
3 1761 03986 8377

STRONNICTWA I PROGRAMY POLITYCZNE W GALICYI
1846—1906.

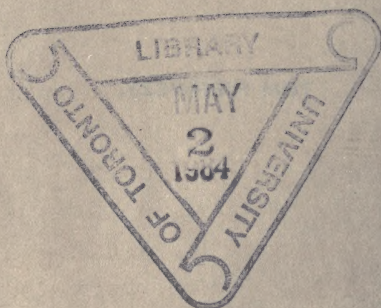
Titlepage

WILHELM FELDMAN.

STRONNICTWA I PROGRAMY POLITYCZNE W GALICYI 1846 — 1906.

TOM PIERWSZY.

KRAKÓW
SPÓŁKA NAKŁADOWA „KSIĄŻKA".
1907.



Drukarnia Literacka w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.

Reforma ordynacyi wyborczej do parlamentu wiedeńskiego, będąca w Austryi już tylko kwestyą czasu, sprowadzi w Galicyi niewątpliwie przełom w siłach i ugrupowaniu się działających dotychczas partyj politycznych, oraz w składzie reprezentacyi kraju; zmiana, którą chwila obecna przyniesie losom zaboru rosyjskiego, wywrze też z czasem wpływ na ideowość Galicyi.

Te dwa momenty stanowią poniekąd punkt graniczny między dawnemi a nowemi laty i zamykając długi okres naszego życia publicznego, zmuszają do zrobienia bilansu, do rozrachunku z temi organizacyami sił i formacyami ideowemi, które do tej chwili stanowiły treść naszego życia politycznego.

Podejmując tę pracę, wiem dobrze, że nie może ona pretendować do tego objektywizmu i spokoju filozoficznego, na który można się zdobyć patrząc na pewne zjawiska z perspektywy wieków. Jednakowoż czy przedmiotowość w historyografii poli-

tycznej jest wogóle możliwą? *Homo sum* — przyrzekam też czytelnikowi nie bezduszny objektywizm, lecz niezależność sądu od interesów i dogmatów którejkolwiek z działających u nas partyj politycznych; nie filozoficzną obojętność, lecz szczere dążenie do sprawiedliwości.

Jedną z przeszkód w osiągnięciu tego zamiaru stanowi bezwątpienia brak jakichkolwiek opracowań monograficznych lub zbiorów materyałów do dziejów życia naszego wewnętrznego. Ubogiem jest życie polityczne Galicyi, uboższą jeszcze jego literatura; żadne stronnictwo krajowe nie posiada obrazu swej przeszłości, żaden mąż polityczny nie doczekał się dotąd monografii, żadna chwila z dziejów ostatniego sześćdziesięciolecia nie była przedmiotem opracowania, przekraczającego potrzebę chwilowego materyału agitacyjnego. Łatwiej pisać historyę średniowiecza lub Byzancyum, niż ostatniego półwiecza Galicyi. Mnóstwo niedokładności, a pewnie i błędów mojej pracy owemu też brakowi źródeł autentycznych, nie zaś tendencyjności należy przypisać. Spodziewając się jednakowoż, że nadarzy się jeszcze sposobność do ich poprawienia, zwracam się z prośbą do czytelników, by zechcieli o dostrzeżonych błędach faktycznych mię zawiadamiać i zwracać mi uwagę na materyały i informacye mi nieznane. Wszelkie poprawki

i uzupełnienia z wdzięcznością będą przyjęte. Przyczynią się one do torowania drogi prawdzie dziejowej, do osiągnięcia celu, którym może być tylko *salus rei publicae.*

Wydając książkę o stronnictwach i ludziach współczesnych, jestem z góry przygotowany, że wielu czytelników, a przedewszystkiem publicystycznych Katonów owej intencyi będzie mi odmawiać; z góry jestem na to przygotowany, jak i na wiele innych podobnych „krytyk". Ale jedną z korzyści, wyniesionych z rozpatrywania walk wewnętrznych i dziejów Galicyi jest hart i utwierdzenie się coraz głębsze w przekonaniu, że piękną i czystą jest tylko idea … nad człowiekiem zaś i chwilą trzeba umieć przejść do porządku — wyższego. Ze spokojem puszczam tedy tę pracę na burzliwe fale. Czemkolwiek one odbryzgną — daremną nie będzie; wniesie bodaj trochę światła w dziedziny, które bardzo go potrzebują, lubo nieraz go się obawiają.

Autor.

CZĘŚĆ I.

CZASY ROMANTYZMU POLITYCZNEGO.

I.

GALICYA I KRAKÓW DO R. 1846.

(Kraj po wcieleniu do Austryi. Brak ducha i życia politycznego. Stagnacya umysłowa w porównaniu z innemi ziemiami polskiemi. — Polityka rządu austryackiego ekonomiczna — szkolną — społeczna. Stosunek do chłopa. Dwór a chata. Pańszczyzna. Płaca za dni pomocne. Antagonizmy. — Stanowisko szlachty. Sejm stanowy. — Życie i usposobienia w Rzeczypospolitej krakowskiej).

Ziemiom Rzeczypospolitej polskiej, zabranym w dwóch podziałach przez Habsburgów, najgorszy wpośród ziem polskich przypadł los. Z winy własnej i z winy rządu. Rząd był przez blisko sto lat bardziej centralistyczny, niż pruski, bardziej absolutystyczny, niż rosyjski. Królestwo, nawet Litwa, jeszcze w najsmutniejszych czasach po zgnieceniu powstania 1830 roku zachowały w ustroju swoim, w prawach i instytucyach, mnóstwo odrębności, sprzyjających rozwojowi ich indywidualnemu, a język polski mimo wszystkich ograniczeń miał wówczas prawo obywatelstwa w szkole i niektórych niższych ogniskach administracyi. W zaborze pruskim z wstąpieniem na tron Fryderyka Wilhelma IV. nastały lepsze czasy dla języka polskiego w szkole i w sądownictwie, obywatelstwo od połowy dwudziestych lat w sejmie prowincyonalnym walczyło przeciw germanizacyi, miało znaczną swobodę w zakładaniu organizacyj oświatowych i społecznych i z praw swych umiejętnie korzystało. W ziemiach tych nie stawiano poważnych przeszkód rozwojowi ekonomicznemu.

Inaczej w Galicyi.

Większa część kraju została przyłączona do państwa w r. 1772, więc w czasie, gdy z wyjątkiem barszczan, kochających wolność Rzpltej, ale z nią wszystkie błędy, które ją do zguby doprowadziły, olbrzymia większość społeczeństwa szlacheckiego była pogrążona w tej inercyi i ciemnocie, która stanowiła spuściznę epoki saskiej. Wielkim musiał być upadek narodu szlacheckiego, gdy ten pozwolił ziemię, darzącą go dotąd miodem i mlekiem, największą w Europie swobodą obywatelską i nieznanymi gdzieindziej przywilejami, zabrać obcemu sobie krwią i mową najezdcy — bez jednego strzału, bez jednego słowa protestu. Poczciwi tylko rajcy miasta Lwowa próbowali chwilę oprzeć się wezwaniu na uroczystą instalacyę austryackiego gubernatora (4 paźdz. 1772), zresztą duchowieństwo śpiewało *Te Deum,* dygnitarze z drobnymi wyjątkami stawili się na uroczystości, rycerstwo składało homagialną przysięgę. W milczeniu włożyli kark pod jarzmo i zostawszy austryakami, przestali brać udział nietylko w politycznem lecz także w duchowem życiu odradzającej się Polski. Niwelacyjny absolutyzm Józefa II. zaciążył nad krajem z całą siłą. Zniósł w r. 1782 niewolnictwo chłopa, zwrócił uwagę na potrzebę oświaty, ograniczył samowładztwo świata kościelnego, równocześnie wprowadził język niemiecki do szkoły i administracyi, zalał kraj germanizującą, bezduszną biurokracyą, rujnował go ekonomicznie. Szlachta sarkała i siedziała cicho; wielki ruch umysłowy, który ogarnął Polskę po pierwszym rozbiorze, wywołał rozkwit literatury i myśli politycznej, wychował generacyę patryotów, których dziełem był sejm czteroletni, akt konstytucyi trzeciego maja i powstanie Kościuszki, w Galicyi bardzo słabe znalazł echo. Z inicyatywy posła-intryganta pruskiego powstała była w r. 1790 między szlachtą galicyjską myśl starania się o konstytucyę — powierzchownie traktowana, w nicości utopiona. Rządy austryackie zapuszczały korzenie coraz głębiej, w r. 1795 powiększyły swe terytoryum o nowy olbrzymi szmat ziemi polskiej, o „Ga-

licyę zachodnią“. Niewola Kościuszki, upadek powstania, ostateczne zniknięcie Rzeczypospolitej, zastały arystokracyę i szlachtę w jakimś szale zabaw i orgii. Były potem szlachetne jednostki, zdarzały się chwilowe piękne porywy, rok 1809 wywołał ocknienie, nawet entuzyazm pewnej części społeczeństwa; skończyło się na nadziejach. Nastał czas Metternicha, z nim w wyższym jeszcze stopniu ucisk narodowy i wyzysk kraju ekonomiczny.

Apatya i gnuśność pożerała szlachtę, tracącą siły na bezmyślne, huczne zabawy i popisy świeżo upieczonej, austryackiej arystokracyi. Około 1840 r. kraj przedstawiał widok materyalnej i moralnej ruiny. Niemniej, jak 52 kategoryj podatków i opłat dawało władzom skarbowym sposobność do rujnowania ludności, gdy równocześnie fiskalizmem i bezmyślnością biurokratyczną wprost zniszczono nawet te gałęzie przemysłu, które za czasów dawniejszych kwitły. Gdy Królestwo dźwignęło się pod względem ekonomicznym na stopień w dawnej Polsce nieznany, gdy Poznańskie zagospodarowywało się na roli coraz racyonalniej, Galicya upadała coraz niżej. W Królestwie i Poznańskiem wielkie usługi ruchowi ekonomicznemu oddawało Tow. kredytowe ziemskie, w Galicyi rząd od r. 1829 do 1841 zwlekał z zezwoleniem na założenie podobnej instytucyi, a i później stawiał jej przeszkody; utrudniając kredyt nie chciał założyć filii „banku narodowego“ wiedeńskiego; niszczył tak piękne przedsiębiorstwa, jak żeglugę parową na Dniestrze, mającą łączyć Galicyę, a przez nią Europę środkową z Czarnem Morzem; piękny niegdyś przemysł cukrowniczy zupełnie upadł. Galicya przemieniła się w pole zbytu dla rozwijającego się coraz silniej przemysłu prowincyj zachodnio-austryackich; do tego dążyły sfery rządzące z całą świadomością. „Galicya — mówiły — ma zboże i woły, te Austrya kupuje, inne przeto kraje pod tem berłem zostające muszą mieć wyłączne korzyści z fabryk, aby Galicya od nich kupowała wyroby“. Stan ten się

utrwalił, kraj został agrarnym, nie wytworzyła się w nim ani klasa przemysłowa ani stan handlowy.

Dużo w tem zapewne winy braku ducha przedsiębiorczego ludności, ale niemniej winna temu rządowa polityka ekonomiczna, szkolna, społeczna. Szkoły miały w pierwszym rzędzie za zadanie germanizować, potem uczyć. Szkolnictwo elementarne było podzielone na kilka typów; w szkołach „parafialnych“ uczyli przeważnie organiści i diaki, w „trywialnych“ i „normalnych“ nauczyciele, pobierający 80—200 złr. pensyi; w niektórych klasach uczono języka polskiego, jako jednego z przedmiotów obowiązkowych, zresztą wykładowym w miastach był niemiecki, taksamo w nielicznych szkołach średnich; w klasach najwyższych panował język łaciński; uczniom surowo zakazano mówić po polsku. Tylko przyszłych urzędników miały kształcić zakłady naukowe, a rząd był zdania, że zadużo umieć oni nie potrzebują. Zato wpływ nieograniczony na szkoły i wychowanie miało duchowieństwo. W r. 1847 posiadała Galicya[1]) gimnazyów 13 z 4.115 uczniami, szkół ludowych 3.061 z 125.005 dziećmi — na blisko 5,000.000 mieszkańców. Szlachta polska rzadko posyłała dzieci do szkół publicznych, a wykształcenie, jakie im dawała w domu, z niewielkimi wyjątkami bardzo było smutne. Uprawiała łacinę kuchenną, bo to był język urzędowy w sądownictwie, niemieczczyznę — z utylitaryzmu, francuszczyznę — dla dobrego tonu, zresztą od nauki była zwolniona: do urzędów mało się garnęła, a pracować — pracował za nią pańszczyźniany chłop.

Wobec chłopa rząd uprawiał politykę demagogiczną. Opiekował się nim był rzetelnie oświecony despota, cesarz Józef, następne rządy z całą świadomością kopały przepaść między dworem a chatą. Poruczyły dworowi pełnienie funkcyj, które wywoływały nienawiść, n. p. ściąganie rekruta i egzekucye podatku; poruczyły mu

---

[1]) Miecz. Marassé: Dzieła I. 266.

nominacye sędziów patrymonialnych, aby stawać, jako rozjemca między włościaninem a dworem; udawały życzliwość, a faktycznie nic nie robiły dla ustawodawczego polepszenia losu włościan. Od początku lat czterdziestych pojawiają się starania pewnej części szlachty o uregulowanie sprawy pańszczyźnianej; o „dobrowolnych układach“ między gminą a dworem marzyła lepsza część szlachty; rząd jednak i temu słabemu postępowi rozliczne stawiał przeszkody.

Przepaść między chłopem a dworem była też głęboką; istniały zapewne rozmaite sposoby zasklepiania jej drogą czysto patryarchalnych wpływów, czy to wspólnej akcyi patryotycznej; przez długie lata najmniejszych w tym kierunku nie ma usiłowań. Natomiast z biegiem czasu ucisk i wyzysk chłopa zamiast łagodnieć, stawał się niestety coraz cięższym. „Ogromna uprawa kartofli — opowiada Tadeusz Rutowski — pochłaniała mnóstwo rąk, pańszczyzny nie wystarczało, gdzie było 1000 dni, potrzeba było 3000, zaczął się ucisk ludu, zwłaszcza u dorobkiewiczów, nieznających ludu. Kartofle stały się jedynem pożywieniem i wydały generacyę nikłą i chorowitą, wódka przelewała się, garniec za 12 kr., więc kraj pił, chłop pił bez opamiętania, demoralizował się aż do zbrodni“. Ciężył nad nim zawsze bat ekonoma i wyrok mandataryusza; ten ostatni był wprawdzie „niezależny“, ale mianowany i opłacany przez dwór — przedewszystkiem z nim się liczył. [1]) Takasama prze-

---

[1]) O stosunkach ekonomicznych ówczesnych może dać wyobrażenie następująca notatka historyka.

„Poza robocizną inwentaryalną poddani obowiązani byli w tych czasach w porze żniwa oraz zbioru siana i ziemiopłodów wyruszać na łany dworskie za osobną zapłatą. Były to tak zwane dni pomocne, zniesione zaraz po rzezi tarnowskiej patentem z 13 kwietnia 1846 r. Zapłata za dni pomocne wynosiła w r. 1838 w cyrkule czortkowskim: za dzień lekkiej roboty ręcznej 15 kr. waluty wiedeńskiej, za dzień ciężkiej roboty ręcznej 22 kr. w. w., za dzień ciężkiej roboty parą koni 50 kr. w. w., czterema końmi z jednym poganiaczem 1 złr. 18 kr. w. w., z dwoma ludźmi 1 złr. 30 kr. w. w,

paść istniała między światem nieżydowskim a żydowskim, który o ile emancypował się, lgnął do jedynych widocznych wówczas w miastach i miasteczkach reprezentantów wyższej kultury: do niemców. Przepaść głębsza jeszcze była i jadowitych pełna tworów w Galicyi wschodniej, gdzie chłop był rusiński, nawet obrządkiem religijnym nie złączony z dworem; wobec braku świadomości narodowej inteligentniejsza część duchowieństwa rusińskiego ulegała najbliższej kulturze wyższej, idącej od kolatora dworskiego — wyższe duchowieństwo miejskie nauczyło się czerpać natchnienie z kancelaryi kreishauptmanów; chłop zaś był pod względem kulturalnym i społecznym dworowi obcym, wrogiem.

Opłakany stan ekonomiczny, słaby rozwój kultualny, zarzewie antagonizmów narodowych i społecznych — oto obraz Galicyi w pierwszych dziesięcioleciach dziewiętnastego wieku. Naprzeciwko siebie stały trzy faktyczne siły: rząd — chłop — szlachta.

Świadomość celów i środków miał tylko rząd. Byłto rząd Metternicha, duch świętego przymierza, zapamiętały wróg najlżejszych dognień wolności ludów, wszelkich pamiątek po rewolucyi francuskiej i niepodległości Polski. Jak każdy absolutyzm — deptał wszelką indywidualność, więc także indywidualność narodów; jak każdy absolutyzm opierał się na dwóch filarach: na biurokracyi i klerze. Kler w Galicyi był posłusznem narzędziem rządu; nieliczne tylko jednostki miały odwagę jakichkolwiek przekonań własnych — zresztą wszyscy

---

Waluta konwencyjna stała w takim stosunku do waluty wiedeńskiej, jak 1 : 2$^1/_2$". Ceny owe w porównaniu z dzisiejszymi wprost bajeczne układane były na wniosek urzędu cyrkularnego przez gubernium; ale kto wpływ na nie wywierał w cyrkule? Bywały ceny jeszcze niższe, np. w dominium Baryłów: za jeden dzień z sierpem 10 kr., z kosą 14 kr., jeden dzień z parą koni 30 kr., z czterema końmi i jednym poganiaczem 50 kr., z dwoma ludźmi 1 złr.

Bron. Łoziński: Z czasów i aktów dominikalnych. Kwartalnik hist., zesz. 1—2 r. 1906.

byli „szwarcgelberami“. Biurokracya w znacznej części rekrutowała się z żywiołów napływowych, ale nierzadko znajdujemy w jej szeregach nazwiska polskie. „Ci panicze — opowiada Stan. Wodzicki — co pokończyli szkoły i wstąpili w urzędowanie, zniemczyli się i byli gorszymi niż urzędnicy. Taksamo działo się z wstępującymi do wojska...“ Nazwiska polskie figurują nawet wśród tych, co zapisały się na najciemniejszych kartach ucisku, prześladowania, a także poduszczenia do rzezi 1846 r. Żywioł obcy przeważał i mając na oku jedynie awans i szybkie wzbogacenie się, nie przebierał w środkach; tłumił wszelkie żywsze uczucie, węszył wszędzie zdradę stanu, zapełniał więzienia, gdzie tortury przy śledztwie, głodzenie, najbardziej nieludzkie traktowanie należały do reguł. W lesie patentów, cyrkularzy, przepisów i dodatków do przepisów i uzupełnień do dodatków do przepisów, rzadko który urzędnik mógł się oryentować; porządki administracyjne, potrzebne dla dobra obywateli, oraz wymiar sprawiedliwości były nędzne, zato zajmował się stan urzędniczy we wszystkich „dykasteryach“ polityką. Praktykami fiskalnemi rujnując kraj majątkowo, za pośrednictwem cenzury rujnując go duchowo, całą uwagę miał skierowaną na widmo „rewolucyi polskiej“ i pocieszał się: *Der Bauer wacht.* Wobec tego chłopa odgrywała biurokracya rolę Opatrzności; ujmowała go sobie korzystnem załatwianiem odwołań apelacyjnych od wyroków justycyaryuszów i mandataryuszów pańskich, oraz uchylaniem się od nienawistnych funkcyj, jak np. egzekwowania podatków.

Chłop ciemny, nominalnie wyzwolony, faktycznie niewolnik, był siłą żywiołową, ślepą, bezmyślną; za cesarskie dziecko się uważał, a pana, polaka, ciaracha traktował z nieufnością i nienawiścią. Z korzystnej strony pana tego znać nie mógł. Arystokracya galicyjska najsmutniejszą wówczas zdobyła sobie sławę; dodatnie jednostki należały do wyjątków; szlachta naśladowała panów, antyszambrowała w przedpokojach guber-

natorskich i wiedeńskich, kupowała tytuły hrabiowskie, starała się o godności ochmistrzów, koniuszych, kredencarzy, wicekredencarzy, łowczych, sokolników, strażników sreber koronnych, chwytała oficerów austryackich, by panie na zabawach miały z kim szaleć. Zdarzały się wśród tej szlachty jednostki o tak wielkiej sile miłości kraju i gotowości do męczeństwa, że opisy ich żywotów stworzyłyby księgę, jakiej żaden Plutarch nie dorówna; tu i ówdzie żyły typy, wzdychające jeszcze do tradycyj saskich, typy, które uwiecznił w „Benedykcie Winnickim“ Pol — garstka Polonusów starej daty była zamknięta w wielkim, cichym, dumnym smutku, zamknięta przed światem biurokracyi najezdniczej, ale także przed karłami własnej swojej rasy; przeważający ogół stał jednak pod względem wykształcenia i poczucia obywatelskiego bardzo nisko. Miał on odrębne, uprzywilejowane sądownictwo z „łaciną kuchenną“, jako językiem urzędowym; z resztek złotej wolności, której uszanować nie umiał, została karykatura: sejm stanowy, postulatowy we Lwowie, zorganizowany na podstawie feudalnej; do zakresu jego należały: rozłożenie podatku gruntowego, zarząd funduszu kwaterunkowego i stanowego, obowiązki heraldyi; czas sejmowania schodził na urządzaniu wspaniałych balów. Miał sejm jeszcze prawo wnoszenia petycyi, ale czynił z niego użytek bardzo skromny; raz na kilka lat wnoszono prośbę do tronu o drobne ustępstwo językowe, o ulgę podatkową, o amnestyę, o pozwolenie na nieznaczne powiększenie dotacyj dla teatru polskiego lub na uchwalenie komuś zasiłku (jakby tego nie można było uczynić bez „najwyższego zezwolenia“) — to były aspiracye najwyższe. Był wprawdzie sejm ten mocno krępowany, na postawienie wniosku trzeba było pozwolenia gubernatora, jako prezesa sejmu, ale sposób wyrażenia opinii zawsze można było znaleść. Nikt jednak na myśl śmielszą się nie odważył, podobnie jak prywatnie nikt prawie ze szlachty się nie zdobył na darowanie swoim chłopom pańszczyzny,

a rzadko kto na jakąkolwiek samodzielną ofiarę lub szerszą działalność obywatelską. Przykład J. M. Ossolińskiego znalazł naśladowcę w hr. Skarbku, Skarbek był też przez swoją sferę uważany za człowieka niepoczytalnego i nie mało zniósł prześladowań. Myśl ożywcza, myśl przyszłości, od tej zamkniętej w sobie kasty wyjść nie mogła. Nietylko różniczkowania partyjnego wśród niej nie było, ale żadnych wogóle aspiracyj polityczno-społecznych. Idea polska nie tutaj twierdzę znalazła swoją i rycerzy.

Nie znalazła ich także w miniaturowej Rzeczypospolitej krakowskiej. Poddana troskliwej opiece trzech mocarstw, zbyt słaba i szczupła, by cokolwiek módz przedsięwziąć o własnych siłach, słynęła głównie świetnem, hucznem, niewyczerpanem życiem towarzyskiem, przechowywała stare tradycye i co najwyżej — o ile rezydenci mocarstw nie przeszkadzali — mogła dawać przytułek gorętszym umysłom z emigracyi. Dawna stolica Polski powoli przemieniała się w muzeum pamiątek, w którem odbywały się od czasu do czasu uroczyste pogrzeby narodowe, to wspaniałe bale arystokratyczne. W zaciszu pracowało i rozmyślało kilka wybitnych indywidualności, ale w arystokratycznem odosobnieniu, bez kontaktu ze społeczeństwem. W naturze tych jednostek i naturze całego miasta spoczywały zarodki, które z czasem miały doprowadzić do pewnych formacyj polityczno-społecznych; do samej chwili przełomowej fizyognomia ich się nie zarysowywała. Rzeczpospolita prowadziła życie senne, harmonia była powszechna, „wszystkie władze kochały się i żyły w zgodzie, jak siostry rodzone“. Trzeba czytać charakterystykę Krakowa lat czterdziestych przez Kalinkę pisaną, kiedy nie był jeszcze współpracownikiem *Czasu,* lecz ultra-czerwonym Pęcławskim[1]), aby poznać całą czczość i jałowość ówczesnego „świata“ krakowskiego. Rozpalonem żelazem piętnuje

[1]) „Listy o Krakowie“ przez Pęcławskiego. Poznań, 1850.

„miasto Grobów“ — „miasto Kłamstwa“. Podkładu do rozwoju ekonomicznego również nie tu było. Kwitł handel, zaspakajający potrzeby miejscowe i dalszej okolicy, ale nie wytwórczość; panowały tu muzy klasyczne, ale nie idee żywotne; rozmaite żywioły ruchu obierały tu sobie kwaterę, nie zdążywszy zapuścić korzeni wśród ludności rdzennej. Wielkie rody, rezydujące w starożytnych pałacach, uprawiały kult pięknych zabaw i słów pięknych, myśli w świat nie posyłały — bo nie miały — żadnej.

W katakumbach zamieszkała myśl polska.

II.

ROK 1846.

(Wpływ roku 1831 i emigracyi na Galicyę. Okres konspiracyj. Co spiski Galicyi dały. — „Towarzystwo demokratyczne“ i „Młoda Polska“. „Stowarzyszenie przyjaciół ludu“ i „Stowarzyszenie ludu polskiego“ w Galicyi. — Przygotowanie do ruchu zbrojnego 1846 r. Kontragitacya rządu. Rzeź szlachty. — Wybuch powstania w Krakowie. Odezwy rządu narodowego. Dyktatura Tyssowskiego. Upadek. — Wpływ idei 1846 roku).

Gdy raczej kunktatorstwo i niedołęstwo wodzów własnych niż przemoc wroga, żołnierzom polskim broń z rąk wytrąciła, ci unieśli ją całą i niesplamioną za granice kraju, hartując ją ciągle i powiększając w ogniu idei. Rozprószyli się żołnierze, coraz szerzej, coraz silniej promieniowała idea.

Padły nareszcie promienie i w serce Galicyi.

Powstanie listopadowe wstrząsnęło umysłami, wiele młodzieży pospieszyło na plac boju, część szlachty poczuła, że ma obowiązki dla ojczyzny. Klęska przerzuciła na grunt galicyjski przeszło 10.000 uczestników powstania; znaczna ich część została we dworach i miastach, młodzi, od ognia wracający, tęskniący do ognia. Rozstąpiły się żywioły w społeczeństwie galicyjskiem; patryoci, ludzie idei, spragnieni czynu, zaczęli się odcinać od bezduszności i inercyi większości, kończącej zawsze czarno-żółtą lojalnością.

Powoli zaczęły od emigracyi, skupionej głównie we Francyi i Szwajcaryi, nadpływać myśli i jednostki, które ów proces różniczkowania się umysłów pogłębiały.

Partyzanckie wyprawy na Wołyń przez Zaliwskiego przygotowywane, rozdzieliły odrazu świadomych na rewolucyonistów i konserwatystów; smutny przebieg wyprawy z 1833 r. pogrążył wiele rodzin w nieszczęście; ale męczeństwo — zjednywało wśród młodych i szlachetnych prozelitów. Nastał okres spisków.

Okresowi spisków zawdzięcza Galicya bardzo dużo. Była to szkoła uczucia patryotycznego i hartu duszy. Wielka część jednostek, które później miały zasłynąć na arenie publicznej, wyzwalały swe charaktery i zdolności w niebiezpiecznej a wyrabiającej siły pracy spiskowej; spiskowcami za młodu byli Smolka, Ziemiałkowski, późniejszy kardynał Dunajewski, Włodzimierz Dzieduszycki, Wincenty Pol, August Bielowski, Jan Zacharyasiewicz, Lucyan Siemieński, Karol Szajnocha, Waleryan Kalinka, Seweryn Goszczyński, Kaz. Grocholski itd. Bez jednostek i sił, wyrobionych w tych warunkach, wypadki europejskie roku 1848 i następnych lat historycznych byłyby zaskoczyły społeczeństwo w stanie niemowlęctwa i apatyi; kraj byłby też pozostał nieograniczonym łupem biurokracyi.

W podziemiach ukrywała się wtenczas myśl polska, czerpiąca karm dla siebie i wskazówki od emigracyi. Tam zróżniczkowanie ideowe i partyjne znacznie już było postąpiło; stronnictwa wśród niej zarysowywały się z całą wyrazistością. Wszystkim przyświecał jeden ideał: niepodległość; odrębnemi szły doń jednak drogami. Gdy monarchiczni legitymiści pod wodzą Czartoryskiego liczyli głównie na pomoc dyplomatyczną dworów, demokraci w połowie lat trzydziestych rozpadali się na *Towarzystwo demokratyczne* i na *Młodą Polskę*. Dzisiaj mówionoby — definiuje Bol. Limanowski — że Towarzystwo demokratyczne stało na bardziej klasowem stanowisku od Młodej Polski, gdy Młoda Polska zachowała w sobie więcej międzynarodowości, niż Towarzystwo demokratyczne; była bowiem w ścisłym związku z założoną przez Mazziniego Młodą

Europą, organizacyą „węglarzy“, która propagowała ideał konfederacyi republikańskiej ludów europejskich, urządzonych na postawie jedności narodowej w imię braterstwa powszechnego.

Na emigracyi walczyły z sobą te kierunki zacięcie, na gruncie krajowym zacierały się różnice, pozostała ogólna tendencya demokratyczna w służbie idei niepodległości. Od r. 1834 zaczęły we Lwowie i Krakowie powstawać Stowarzyszenia przyjaciół ludu i Stowarzyszenie ludu polskiego; prześladowania rządu najstraszniejsze, katusze więzienne i zsyłki do okropnych kazamatów w Kufsteinie i Spielbergu, kary śmierci, wydane np. na Smolkę i Ziemiałkowskiego, młodych nie odstraszały; powstawały coraz to inne stowarzyszenia, związkowcy próbowali zwracać się do ludu, bratali się w większych miastach z rzemieślnikami. Robota ta nosiła na sobie wszystkie znamiona utopijnego idealizmu; nie liczyła się z naturą i tradycyą ni chłopa, ni większej części szlachty; zbratanie się z włościaństwem następowało najczęściej na dożynkach, przy tańcach, lub w sposób romantyczny, gdy szlachetni marzyciele poprzebierali się za owczarzy. Centralizacya Towarzystwa demokratycznego w instrukcyach swoich polecała obwieszczać włościanom bezpłatne zniesienie pańszczyzny, wolność i równość obywatelską, własność ziemi już posiadanej i nadanie kilku morgów każdemu, biorącemu udział w walce; nie ulegało jednak wątpliwości, że wrogi, nieuświadomiony, nieufny chłop za obcą sobie zupełnie sprawę Polski nie chwyci za broń. Spropagowana zaś ilość szlachty i ludności miejskiej była za słabą, by podjąć bój ze stojącą w Galicyi 30-tysięczną armią.

Mimo to Centralizacya wybuch powstania na rok 1846 naznaczyła.

Wiedział o tem rząd Metternicha i uprzedził wypadki. Oddziałki powstańcze, które w nocy 18 lutego spieszyły na wyznaczone sobie stanowiska, napotykały

uzbrojone bandy chłopów; ci rozbrajali „panów“, najczęściej nie chcących do ludu strzelać, katowali i odstawiali do cyrkułu. Widok krwi na pierwotne natury działa podniecająco, w szał wprawia. Rozwścieczone bandy rozpoczęły straszne dzieło mordu i zniszczenia. Reprezentanci oficyalni i konfidenci rządu byli z nimi oddawna w porozumieniu, za pomordowanych lub żywcem odstawionych płacili. W ten sposób system, a przynajmniej kreatury Metternicha postanowiły zdławić rewolucyę polską, by nie dzielić się wawrzynami i nagrodami z wojskiem, a zarazem zburzyć podstawy kraju na długie lata. W ten straszny sposób zemścił się na szlachcie kilkusetletni jej stosunek do ludu.

W Krakowie dnia 22 lutego powstanie wybuchło; chłopi krakowscy, górnicy okoliczni stawili się ochotnie, młodzież i rzemieślnicy okazali szczery zapał.

Zorganizował się „Rząd Narodowy Rzeczypospolitej Polskiej“, w którego skład wschodzili Ludw. Gorzkowski, Jan Tyssowski, Aleks. Grzegorzewski; duszą jego był płomienny entuzyasta, ekstatyk rewolucyi, Edward Dembowski. W manifeście do narodu, ułożonym przez Libelta czytamy: „Jest nas dwadzieścia milionów, powstańmy razem jak mąż jeden, a potęgi naszej żadna nie przemoże siła, będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi, wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każden podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca, w którym każden Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, żony i dzieci swoich, w którym upośledzony od przyrodzenia na ciele lub na duszy znajdzie bez upokorzenia nieochybną pomoc całego społeczeństwa, w którym ziemia dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością, ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej

z bronią w ręku będzie wynagrodzone ziemią z Dóbr Narodowych".

Jedna z pierwszych odezw była wystosowana „do braci Izraelitów". „Byliście pod zaborem wrogów uważani za oddzielny naród. Rewolucya przyjmuje was na łono społeczeńskie, zapewnia wam, jako braciom jednej ziemi prawa ludzkie — i zawita was jako Synów Ojczyzny, godnych wyswobodzenia i otrzymania bezwzględnej równości"; równocześnie wzywa ich do szeregów obrońców.

„Nieład, który się zaczął zakradać w Rządzie zbiorowym i nadchodzące z wszystkich stron wiadomości, iż chłopstwo nie rozumiejąc o co idzie rzuca się na szlachtę" [1]), skłoniły Jana Tyssowskiego do objęcia dyktatury; *animus móvens* był dalej Edw. Dembowski zaś „Sekr. Min. spraw wewn." i dyrektorem „Kancelaryi Rząd." ultra-czerwony Waleryan Kalinka, redaktor manifestów dyktatora, kierownik *Dziennika Rządowego,* autor ekstatycznie-optymistycznych jego artykułów o sytuacyi [2]). Dyktator zapowiedział roczne bezpłatne rozdzielanie soli, bezwględne zniesienie pańszczyzny, wszelkich czynszów i danin, w instrukcyi dla komisarzy nakazał podatki stałe pobierać, niestałe zaś, akcyzy, myta itp. nadużycia znieść; wybory do rad gminnych przeprowadzać na podstawie powszechnego głosowania; „powstanie uczynione dla ludu, własność pojedynczych szanowana, ale wszystko jako jedna wspólna Narodowa własność w rękach Rządu uważana być ma"; zniósł dyktator tytuły: Pan, Wielmożny, Jaśnie Wielmożny, rzemieślnikom wziętym do prac publicznych przyrzekł podwójną zapłatę.

W manifestach dyktatora nie znajdujemy zapowiedzi urządzenia warsztatów narodowych, o której pisze Limanowski [3]), ale zawierają bezsprzecznie tendencye komunistyczne, co w związku z politycznym radyka-

---

[1]) Dziennik rządowy Rzeczypospolitej polskiej, Kraków 1846.
[2]) St. Tarnowski: O *Czasie* i jego redaktorach.
[3]) Hist. demokracyi polskiej, str. 331.

lizmem czyni ducha rewolucyi krakowskiej przodującym w rewolucyach europejskich, które dopiero w dwa lata później wybuchnąć miały. Pierwszy to występ polityczny republikańskiego socyalizmu polskiego, przeciwnicy wobec niego głowy postradali. Zaskoczeni wypadkami umiarkowani utworzyli Komitet bezpieczeństwa publicznego, złożony z Józefa Wodzickiego, Piotra Moszyńskiego, Kossowskiego, Leona Bochenka i A. Z. Helcla, intrygowali przeciw Tyssowskiemu, poparli kontrrewolucyę Michała Wiszniewskiego, który przy pomocy młodzieży akademickiej sam się ogłosił dyktatorem; przestraszyło ich wypowiedzenie wojny trzem potężnym mocarstwom, proklamowanie komunizmu; ostatecznie gdy Tyssowski znowu wziął władzę w ręce, konserwatyści tacy, jak Wielogłowski, H. Wodzicki, Marcin Badeni, A. Z. Helcel połączyli się z nim i poprzyjmowali najważniejsze w rządzie urzędy. „Staraniem jedynem tych urzędników... aby ile możności działać mało i działać nie w duchu rewolucyjnym“ — wyznaje konserwatywny historyk. [1])

Wyznanie bardzo charakterystyczne dla konserwatywnej kontr-rewelucyi, starającej się zawsze opanowywać każdy ruch w Polsce.

Rozumie się, że powstanie w warunkach ówczesnych powodzenia mieć nie mogło. „Rzeczpospolita“ przypłaciła je przyłączeniem do Austryi, z czego konserwatyści krakowscy bardzo byli radzi. [2]) Wstrząsnęło ono jednak kołami rewolucyjnemi „Młodej Europy“, podnieciło umysły; zrodzone było przez utopię, ale z tej utopii zrodził się niejeden duch 1848 roku. Skończyło się, jak mówi Limanowski, „marnie“, ale dużo w niem rysów bohaterskich. A jakież wrażenie tragiczne wywołuje drukowany w *Dzienniku rządowym* dytyrambiczny artykuł Edwarda Dembowskiego o zapale wolnościowym, który łatwo wzniecić wśród ludu, skoro się tylko do jego uczuć za-

---

[1]) Henryk Lisicki: Antoni Zygmunt Helcel, I. Str. 146.
[2]) List Helcla do Aleks. Wielopolskiego. *Tamże.*

apeluje! W chwili, gdy entuzyasta-apostoł to pisał, lud drągami i cepami katował niejednego też szlachetnego przyjaciela swojej sprawy, bojownika wolności.

Popłoch padł na dwory, strach wielkooki, który długie jeszcze lata miał pozostać czynnikiem psychologicznym pierwszorzędnym w polityce galicyjskiej.

III.

ROK 1848.

(Walka programów i stronnictw. Ruch rewolucyjny we Wiedniu. Lwów. Adres do tronu. Ordynacya wyborcza. Kwestya ruska. — Formowanie się partyj postępowych a ziemiańskich. — Kwestya pańszczyzny. Zniesienie jej przez rząd. Pierwsze wybory do parlamentu. — Zachowawcy w Krakowie. Idea federacyi słowiańskiej w programie konserwatystów krakowskich a u Fr. Smolki. Walka programów na gruncie krakowskim. Helcel i Aleks. Wielopolski).

Poraz pierwszy zarysowuje się walka idei i stronnictw w nowoczesnem znaczeniu słowa — podczas walk 1848 roku.

Co przed dwoma laty było utopią i zginęło w krwawych mgłach obawy przed chłopem i pod krwawą represyą rządu, teraz ożyło, wyszło na ulicę, rozwinęło sztandary, przez pewien czas dumnie tryumfowało we Lwowie, w Krakowie, w każdem ognisku ruchu miejskiego. Na tle ruchu już nie odosobnionego, lecz rewolucyi ogólno-europejskiej, w Związku z najżywotniejszemi ideami Zachodu, występuje bujne i silne życie polityczne drzemiącej dotąd lub krwawemi widziadły trapionej prowincyi polskiej.

D. 24 lutego 1848 padł w Paryżu tron Ludwika Filipa. Lud obwołał rzeczpospolitą.

D. 13 marca runął we Wiedniu znienawidzony Metternich a z nim jego system. Lud wymógł na cesarzu patent konstytucyjny, który zniósł d. 15 marca cenzurę, nadał ludom swobodę prasy, gwardyę narodową, przyrzekł zwołać konstytuantę.

Wiadomość o tem nazajutrz doszła do Krakowa a d. 18 marca do Lwowa.

Zapłonęły serca.

We Lwowie żywioł patryotyczny miał w mieszczaństwie kilku przedstawicieli wypróbowanych, jak Smolka, i Ziemiałkowski, których przekonania pod szubienicę już ich były zaprowadziły; byli oni nadto ludźmi dojrzałymi, politykami o głębokich umysłach, daleko sięgających widnokręgach. Rozważni i chłodni nie dawali się unosić wypadkom, lecz sami nad nimi panowali; w dniach gorączki nie takie też jak ich, natury, wywierały na lud wpływ bezpośredni, lecz trybuni ludowi: we Lwowie dziennikarz namiętny, bez wielkiego wykształcenia, niezbyt wybredny w środkach, patryota szczery Jan Dobrzański i popularny powieściopisarz Józef Dzierzkowski. Byli to przewódcy demokracyi i łatwo się zgodzili co do głównych punktów żądań, jakie mają stawiać. Figurowały tutaj:

1. Gwarantowanie polskiej narodowości, a więc zniesienie wszelkich jej swobodnemu rozwijaniu na zawadzie stających ograniczeń, — zaprowadzenie polskiego języka w szkołach, sądach i urzędach politycznych.

2. Oddzielna administracya prowincyonalna.

3. Powszechna polityczna amnestya.

4. Rewizya konstytucyi stanowej i reprezentacya wszystkich klas mieszkańców na sejmie, który jak najrychlej zwołany być ma.

5. Zniesienie cenzury a zaprowadzenie praw represyjnych.

6. Powszechne jak najspieszniejsze uzbrojenie miast w celu utrzymania spokoju i porządku, bezpieczeństwa osób i własności.

7. Udzielenie ustawy municypalnej, opierającej się na jak najobszerniejszej podstawie.

8. Powszechne zaprowadzenie szkół dla ludu.

9. Publiczne i ustne sądownictwo z sądami przysięgłych.

10. Zupełne zniesienie pańszczyzny i wszystkich poddańczych powinności, z czego to galicyjscy właściciele dóbr swoim dotychczasowym poddanym dar uczynić chcą, również zupełne zniesienie poddańczego stosunku i służebnictw obopólnych, istniejących dotąd między właścicielem a poddanymi, i jednoczesne uregulowanie posiadłości.

11. Całkowita równość obywatelska i polityczna przed prawem wszystkich klas i wyznań mieszkańców.

12. Obsadzenie urzędów krajowcami tu urodzonymi w Galicyi, a wykluczenie niekrajowców.

13. Wojsko krajowe ma w kraju stać, narodową mieć instrukcyę i oficerów krajowców.

Entuzyazm był tak powszechny, że na adresie podpisywali się tysiące bez różnicy stanu; mieszczanie, arystokraci, żydzi byli chwilę w swych uczuciach zjednoczeni. Nawet część rusinów, porwana nastrojem wolnościowym, złączyła się z tymi, którzy ową wolność reprezentowali; mnóstwo alumnów grecko-katolickiego seminaryum duchownego, między nimi niejeden późniejszy wróg Polski, jak Iwan Naumowicz, powdziewało konfederatki i śpiewało „Jeszcze Polska nie zginęła“; śpiew ten symbolizował wolność.

Nuta wolności najgłośniej dźwięczała we Lwowie, a z nią tekst polski. Jedno i drugie było w pojęciach mężów kierujących ściśle z sobą złączone. „Polska w dawnych granicach!“ było na ustach wszystkich; z tych uczuć powoli wyłaniała się myśl polityczna, która potem miała się stać osią programową wielu partyj — sprzymierzenie się z Austryą dla wskrzeszenia niepodległości. Idea ta wystąpiła śmiało w nowym adresie, który cesarzowi Ferdynandowi zawiozła deputacya Galicyi i „cyrkułu krakowskiego“ pod przewodnictwem Jerzego Lubomirskiego. Czytamy w nim:

„Czuli to wielcy poprzednicy Twoi, Najjaśniejszy Panie, że gwałt rozbioru, popełniony na narodzie naszym, był wielką niesprawiedliwością, a nawet błędem polity-

cznym. Od tej chwili zaczęło podupadać europejskie znaczenie potęgi austryackiej, bo potęga polityczna narodów jest względna, a państwo mające obok potężniejszego sąsiada, ma zawsze miejsce podrzędne. Wyznajemy z wdzięcznością, że na kongresie 1815 r. ministeryum Twoje domagało się naprawy tych krzywd, widziało potrzebę odbudowania Polski całej i niepodległej. Co okoliczności utrudniały wtedy, mogą dziś okoliczności ułatwić. Nie taimy, że to jest ostatecznym kresem naszych życzeń, że dla tej nadziei gotowi jesteśmy przelewać krew, oddawać życia i majątki. Ta myśl tylko może wydobyć wszystkie siły narodowe i skłonić do najcięższych poświęceń. Z całą tedy otwartością, z całą tedy ufnością, do jakiej nas upoważnia patent Waszej c. k. Mości z dnia 15 marca 1848 r. uznanie i poszanowanie każdej narodowości zapewniający, przedkładamy Ci, Najjaśniejszy Panie, sądem dziejów i głosem całej Europy utwierdzone przekonanie, że narodowość polska przez rozbiór Polski 1772 r. zgwałconą została, że przeto w oświadczeniu Waszej c. k. Mości, iż narodowość naszą uznać i szanować chcesz, słusznie upatrujemy chęć uchylenia traktatów podziału Polski.

„Najjaśniejszy Panie! Jeżeli Ci droga całość tronu, jeżeli Ci droga pomyślność ludów Twoich, nie ociągaj się ze słowem zbawienia naszego. Bóg je już wyrzekł na niebie, a Ty je powtórz na ziemi. Na to słowo miliony rąk się uzbroją między wszystkimi ludami. Głos narodu, któremu mówić wolno, jest zawsze głosem prawdy. Nie łudźmy się! Traktat wiedeński złamany w całej Europie. Wojna zdaje się nieuchronną“.

I tak dalej, w tym stylu romantyzmu politycznego, który był właściwym całemu pokoleniu 1848 roku, z gorącą wiarą i odwagą przekonań, którą ówczesna generacya dokonała cudów. Kończy ów adres programem, sformułowanym jeszcze bardziej stanowczo, niż poprzedni, silnie też akcentuje konieczność zniesienia pańszczyzny.

O radykalnem usposobieniu przedstawicieli ówcze-

snego społeczeństwa w pierwszej chwili upojenia wolnością, świadczy też ówczesna sprawa reformy wyborczej.

Chodziło o uczynienie sejmu stanowego — sejmem krajowym, narodowym w prawdziwem słowa znaczeniu. Wydział stanowy wypracował w tym celu projekt organizacyjny, który miał oprzeć sejm na podstawach zupełnie nowożytnych. [1]) W archiwach znajdują się dwa projekta reformy, jeden bezimienny „tymczasowy", drugi referowany przez członka Wydziału stanowego, Kazimierza hr. Stadnickiego; zachodzą między nimi ważne różnice — mówi prof. St. Starzyński — „tak np. wedle projektu tymczasowego ma się składać sejm wyłącznie z wybranych członków, nie ma żadnych kuryj wyborczych, tylko prawo wyborcze równe, ale ograniczone, jeden poseł na 50000 dusz i *scrutin individuelle,* bo tyle ma być okręgów wyborczych, ilu posłów, z wyjątkiem Lwowa, wybierającego najmniej dwóch posłów. Natomiast co do podstaw czynnego prawa wyborczego dla pierwotnych wyborców czyli prawyborców i co do pośredniości głosowania, zachodzi między dwoma projektami zgodność, z tą wszakże różnicą, że wedle projektu tymczasowego dzielą się prawyborcy dla dokonania aktu wyborczego na trzy części (wedle dzisiejszych trzech Kół wyborczych przy wyborach gminnych); pierwsze Koło musi liczyć najmniej 30000 wyborców, a każde wybiera dziesięciu elektorów. Wedle projektu hr. Stadnickiego zaś Sejm miał się składać z przedstawicieli: duchowieństwa wszystkich wyznań, korporacyj naukowych, właścicieli dóbr tabularnych, miast posiadających zorganizowane magistraty i gmin wszystkich łącznie z miastami pomniejszemi nie posiadającemi jeszcze takich magistratów. Do pierwszej kategoryi reprezentantów należeć mieli sami wiryliści, tj. arcybiskupi, biskupi, bukowiński biskup, grecki,

---

[1]) Stan. Starzyński: Kilka słów o stanach galicyjskich. Kwartalnik historyczny, zesz. 1—2 r. 1906.

niemiecki, lwowski rabin cyrkularny, lwowski superintendent wszystkich gmin ewangelickich augsburskiej i helweckiej konfesyi, Rektor Magnificus Uniwersytetu lwowskiego i honorowy naczelnik Uniwersytetu krakowskiego. Do drugiej kategoryi, tj. do wybranych członków Sejmu, mieli należeć:

a) przedstawiciele kapituł arcybiskupich i biskupich, wybierani przez nie z własnego grona;

b) reprezentanci poszczególnych fakultetów obu uniwersytetów, lwowskiego oddziału medyko-chirurgicznego i lwowskiej akademii technicznej, wybrani z grona profesorów;

c) posłowie wybrani przez właścicieli dóbr, wpisani w galicyjskiej lub bukowińskiej tabuli krajowej, jako samoistne ciało tabularne, wedle cyrkułów;

d) posłowie wybrani z 69 miast galicyjskich i bukowińskich, posiadających zorganizowane magistraty, w głosowaniu pośredniem, bądź ustnem, bądź pisemnem, przez wszystkich opodatkowanych jakimkolwiek podatkiem bezpośrednim, którzy wybierają z pomiędzy siebie elektorów w stosunku 5% własnej ilości;

e) posłowie z gmin wiejskich i miast mniejszych, wybierani po jednym na 50.000 ludności, w głosowaniu pośredniem, dokonywanem ustnie, przez wszystkich opodatkowanych jakimkolwiek podatkiem bezpośrednim (gruntowym, domowym lub zarobkowym), taksamo jak w miastach pod *d*) w tym stosunku, iż na 1000 dusz ludności ma przypadać jeden wyborca. Tak w miastach pod *d*), jak i w tej grupie tj. miast mniejszych i gmin wiejskich, głosują wybrani elektorowie na posłów tajnie, tj. kartkami z oznaczonem nazwiskiem posła.

Wszystkich wyborów bez wyjątku dokonuje się osobiście, a więc głosowanie przez pełnomocnictwo jest we wszystkich kuryach wykluczone".

Takie były ówczesne projekty sfer reprezentatywnych — pod niejednym względem bardziej demokratyczne,

niż ordynacya wyborcza do sejmu, która obowiązuje w przeszło pół wieku później.

Tymczasem w kraju wypadki rozwijały się w kierunku, wskazanym nietyle przez idealizm patryotów, ile przez faktyczne stosunki ekonomiczne, społeczne i narodowościowe. Po chwilowym entuzyazmie, w którym utonęły były sprzeczności interesów, zaczęły one występować z coraz większą siłą. Zarysowały się najróżnorodniejsze antagonizmy.

Wystąpiła odrazu w ostrej formie kwestya ruska.

Rusini galicyjscy — o których potem obszernie będzie mowa — odddawna zatracili byli odrębne aspiracye polityczne; w antagonizmie do ruchów polskich począwszy od 1831 roku zaczynała się wśród nich odzywać świadomość narodowa a rok 1848 rozbudził ją gwałtownie i nadał jej odrazu formy zaczepno-obronne, przystosowane do pozycyi politycznej kraju. Śmiesznem jest twierdzenie, rozpowszechniane przez wielu krótkowidzów politycznych, iż Rusinów w r. 1848 biurokracya austryacka „stworzyła“, pewnem jest jednak, iż na charakter ich formacyi politycznej biurokracya ówczesna niemały wpływ wywarła.

Taktyka ówczesnych rządów biurokratycznych polegała na wyzyskiwaniu antagonizmu długoletniego między narodami słowiańskimi a niemieckim i węgierskim celem zwalczenia rewolucyi, przez te ostatnie reprezentowanej. Stąd cały szereg intryg kamarylli dworskiej, która wysunęła bana Kroacyi, Jelaczica, jako bohatera, mającego wyswobodzić słowian. Stąd forsowne łączenie uczuć słowiańskich z uczuciami dynastycznemi i organizowanie ich sił przeciw żywiołom odśrodkowym, wolnościowym. W Galicyi rewolucyę reprezentowali Polacy, ich sztandar powiewał w pierwszym szeregu bojowników za wolność także w Wiedniu, Niemczech, Włoszech, biurokracya zastosowała więc „antidotum“ w obronie interesów zachowawczych, tj. centralizmu i biurokracyi, jęła organizować żywioły, wrogo usposobione dla idei polskiej,

jednoznacznej z wolnością; rozdmuchiwała przeto z całą potęgą uspiony tylko, ale niewygasły, z narodowych i społecznych pobudek idący antagonizm polsko-ruski i organizowała rusinów przeciw polskiej idei niepodległości.

We Lwowie zorganizowała się była dnia 13 kwietnia Rada Narodowa, złożona z reprezentantów wszystkich warstw społeczeństwa i przodująca całemu krajowi w walce o prawa narodowości i wolności. Do najgorętszych jej pracowników należeli też patryoci „gente Rutheni natione Poloni“, jak Kasper Cięglewicz, Jan Dobrzański i mnóstwo innych, którzy obrządkiem, nieraz nawet językiem złączeni z Rusinami, uczuciem i aspiracyami stali na gruncie narodowo-polskim. Przeciw tej Radzie, głównemu ognisku sił postępowo-patryotycznych, gubernator Stadion zorganizował sobie Radę przyboczną, „Beirath“ i powołał tam znanych wówczas wsteczników polskich, jak Maurycy Dzieduszycki, (który rychło wystąpił), Gwalbert Pawlikowski z Medyki, Agenor Gołuchowski, Karol ks. Jabłonowski, dalej kilku idących za rządem żydów i przewódców rusińskich: biskupa Jachimowicza, Michała Kuziemskiego (późniejszego „apostoła“ unitów chełmskich) i innych. Gałęzią tego „Beirathu“ była R a d a ruska, od wielkiej liczby kanoników katedry św. Jura zwana świętojurską, która się stała filarem patryotyzmu austryackiego w przeciwieństwie do polskiego, łączyła się najściślej z biurokracyą niemiecką, by zwalczać tendencye polskie i w konsekwencyi przeobraziła się w wał ochronny przeciw wolności ludów, jako „Tyrolczycy wschodu“ broniąc tronu i „porządku“. Powstała gwałtowna, nie przebierająca w środkach walka, Polacy słusznie zarzucali świętojurcom wysługiwanie się interesom reakcyi, zarzucali im też pobieranie sutej zapłaty od Rosyi; świętojurcy zaś coraz namiętniej pluli na ideały polskie trzymali się ślepo poły rządowej, organizowali batalion ruskich strzelców przeciw Węgrom. Przeciwko deputacyi i adresowi Polaków podali własny adres do cesarza, w którym stojąc na stanowisku bez-

względnej lojalności, nie protestując przeciw panującemu do niedawna systemowi absolutystycznemu, żądali tylko dla swego języka, duchowieństwa i narodu zupełnego równouprawnienia; adres to czysto reakcyjny, sławi dotychczasowy rząd jako opiekuńczy, nie domaga się praw politycznych, nie domaga się nawet — pochodząc od rzeczników narodu chłopskiego — zniesienia pańszczyzny; zaś do pierwszego parlamentu wysłali petycyę, w 15.000 podpisów zaopatrzoną, żądającą podziału Galicyi. Darmo patryoci polscy pochodzenia ruskiego protestowali — rozgorzała namiętna, nieprzebierająca w środkach walka, która miała odtąd zpełnić historyę wewnętrzną Galicyi rozjątrzeniem i nienawiścią i stać się główną przeszkodą we wszystkich postępowych reformach kraju — z żywionej przez szerokie koła obawy, aby nie wyszły na korzyść wyłącznie Rusinów z ujmą dla interesów narodowości polskiej.

Równocześnie zaznaczyły się silnie antagonizmy społeczne.

Rada Narodowa nawskróś patryotyczna i postępowa, stała na gruncie idei wolności, równości i braterstwa, czuwała nad tem, by idee konstytucyjno-polskie nie zostały wykoszlawione, osobny zaś jej wydział był w kontakcie z innemi prowincyami Polski. Zbyt rewolucyjnie usposobioną nie była, *Demokrata polski* był z niej za politykę polsko-austryacką mocno niezadowolony, „propozycyi Bema, iż dostarczy z Francyi broni, nie przyjęła. Mimo to była solą w oku reakcyi. Ta, skupiona w stadinonowskim „Bajracie“, miała jedną gałęź w „Radzie ruskiej“, drugą zaś w „Stowarzyszeniu ziemiańskiem“ pod przewodnictwem Gwalberta Pawlikowskiego; celem jego było „strzeżenie interesów wszystkich posiadaczy i praw własności, godzenie tych praw ze zdaniem i dążnością publiczną, jako i z duchem czasu, zlewanie ich w jedność z interesem ogółu“.

Akcentowanie tych interesów wszystkich posiadaczy w chwili, gdy nad ludem wiejskim ciążyło jeszcze widmo

pańszczyzny, było nietylko tendencyą reakcyjną, lecz wprost pewnego rodzaju prowokacyą, prowokacyjnym był też ton cały organu towarzystwa, redagowanej przez Meciszewskiego *Polski*, aż doszło do tego, że zecerzy lwowscy oświadczyli, iż pisma tego nie chcą składać — i tak przestało wychodzić.

Czyn ów zecerów charakterystyczne rzuca światło na zachowanie się szczupłej wówczas liczby robotników lwowskich.

Różniczkowały się opinie na tle występujących coraz silniej interesów ekonomicznych. Sprawa pańszczyzny domagała się szybkiego a gruntownego załatwienia; żądały tego cienie pomordowanych w 1846 roku, żądały najbliższe zadania narodowe. „Gdyby szlachta galicyjska miała myśl polityczną wcześnie wyrobioną i gotową — biadał *Demokrata polski* — byłaby zniosła pańszczyznę nie pojedynczo każdy, co nie mogło wzbudzić żadnej ufności, ni wiary, ale aktem zbiorowym, przez organ Rady Narodowej lwowskiej, lub przynajmniej przez organa Rad obwodowych. Było wtedy poświęcenie wielkie, brakowało zaś taktu, wynikającego z działalności rozmyślnej, streszczonej w jednem ognisku.“ Komitet Narodowy krakowski, którego duszą był Wiktor Heltman, oraz Rada Narodowa we Lwowie wydały odezwy, zachęcające obywatelstwo gorąco do zniesienia pańszczyzny. Apelowały do najświętszych uczuć, przedstawiały nadzwyczajną doniosłość chwili, wezwały, by wielki ten akt został spełniony w całym kraju jednego dnia: w święto Wielkiejnocy 23 kwietnia. Jednym takim wielkim aktem ofiary byłaby szlachta galicyjska mogła zmyć dużo grzechów przeszłości i — kto wie — pozyskać może serca ludu na zawsze. Krok taki radykalny był tembardziej potrzebny, że po roku 1846 rząd biurokratyczny okazał się dla chłopstwa więcej, niż „łaskawym“; nietylko otaczał opieką winnych rzezi, ale zaprowadził znaczne ulgi w stosunku pańszczyzny i danin, podniósł godność chłopską, zwiększył władzę wójtowską etc. Biurokracya nie-

miecka znała psychologię i interesa chłopa, liczyła się z przyszłością, szlachta — nie. Na żaden stanowczy krok nie mogła się zdecydować. We formalistykę bawili się Adam Potocki i Leon Rzewuski: żądali oni zwołania sejmu; inni tłómaczyli się niemożnością skutkiem obdłużenia — coprawda, rząd ze swojej strony także stawiał przeszkody. Niewielu ostatecznie znalazło się obywateli, którzy pańszczyznę ludowi dobrowolnie dawali. Były szlachetne jednostki, między nimi magnaci tacy, jak Leon Rzewuski, Adam Potocki, Włodzimierz Dzieduszycki — ogół szlachecki pozostał na wezwanie głuchym. Z pośród panów i magnatów, którzy potem tyle mieli mówić na temat poświęcenia szlachetnej dumy i sięgnąć mieli po berło przewodnictwa w narodzie — kilku zaledwie na ów czyn obywatelski się zdobyło. A rząd austryacki bał się, że szlachta galicyjska zdobędzie się na ofiarę i odrazu zaskarbi sobie serca włościan! Tą obawą powodowany pospieszył się i powołując się na rozporządzenie ministeryalne z dnia 17 kwietnia, ogłosił dnia 22 kwietnia reskrypt, którym „od dnia 15 maja 1848 w królestwach Galicyi i Lodomeryi wszelkie robocizny pańszczyźniane i daniny poddańcze za wynagrodzeniem w swoim czasie wymierzyć się mającem na koszt rządu się znoszą“.

W tem przyrzeczeniu „na koszt rządu“, była znowu demagogia, o demagogii i o obawie przed dobrowolną rezygnacyą szlachty świadczy też fakt, iż pańszczyznę zniosła biurokracya tylko w Galicyi (dla całego państwa została zniesiona uchwałą Sejmu konstytucyjnego z 7 września 1848) — niestety, to dobre mniemanie o zmyśle politycznym i humanitarnym właścicieli dominiów w Galicyi było nieusprawiedliwionem i smutnym zostaje faktem, że hańba pańszczyzny została usunięta przez rząd najezdcy.

Skutki nie dały na siebie długo czekać.

Z końcem czerwca odbyły się wybory do parlamentu wiedeńskiego. Chłopi przez czas akcyi wyborczej odnosili się do szlachty z największą nieufnością; sami inteligenci chcąc utrącić niemiłego sobie kandydata, nie

mogli znaleźć lepszego środka, jak zalecać go w imieniu... „panów“. Na 383 posłów, składających Izbę, Galicya wraz z należącą wówczas do niej Bukowiną wybierała 108; między tymi znalazło się 38 posłów-włościan. Wszyscy prawie byli narzędziami biurokracyi, dla której czuli z wdzięczności wypływającą uległość; gubernator Galicyi hr. Stadion został wybrany aż z dwóch okręgów; w parlamencie siedział obok chłopów galicyjskich, dyrygując każdem ich głosowaniem. Występowali oni — o ile mogli po niemiecku mówić — przeciw „panom“ z fanatyzmem, występowali też przeciw dążnościom wolnościowym i rychło stali się we Wiedniu znienawidzonymi. Wzajemna ta nieufność i obawa przylegała też do polityki galicyjskiej... jako spadek tragiczny.

Nareszcie zaczęły występować z całą dobitnością antagonizmy w pojmowaniu najogólniejszych podstaw polityki, szczególnie narodowej polityki polskiej.

Żywioły demokratyczne łączyły najściślej sprawę polską ze sprawą wolności, zwracały się tedy do jej przedstawicieli, widząc w nich naturalnych swych sojuszników. I istotnie tak było: rewolucya paryska, niemiecka, węgierska, najgorętszemi okazały się przyjaciółkami sprawy polskiej, także ideologiczne Zgromadzenie narodowe we Frankfurcie z początkiem swych obrad piętnowało rozbiór Polski, jako zbrodnię.

Sprawa polska tak dalece ludom wówczas ciążyła na sumieniach, że nawet Zjazd konserwatywnych Stanów austryackich we Wiedniu, w referacie z 20 kwietnia 1848 r. oświadczył: „Galicya, ta część dawnej Polski, której nabycie za bezprawne uznane zostało, z ludnością prawie wyłącznie słowiańską, dąży do złączenia się z częściami, które Prusy i Rosya sobie przywłaszczyły. Nie Austryi jest zadaniem przytłumiać tę narodową Polaków dążność... Austrya widzieć to powinna, że naturalny środek ciążenia politycznego Galicyi nie jest w Wiedniu. Już teraz ciężko pokutujemy we Włoszech, żeśmy zapoznali to prawo natury, podług którego

cząstki wielkiego narodu dążą do spłynienia w jedną całość. Czyż mamy oczekiwać, aby i w Polsce powstanie zniweczyło nasze złudzenia? Nie! Baczmy raczej, aby Galicya, jako kraj nam sprzyjający, na drodze prawa i pokoju wystąpiła z kompletu państwa austryackiego. Tylko tym sposobem odwrócić można grożące Austryi niebezpieczeństwo, w ten tylko sposób naprawić ciężką krzywdę Polsce wyrządzoną, a zarazem utworzyć przedmurze przeciw uciskowi absolutyzmu. Galicya tak powinna być ukonstytuowaną, aby prócz monarchy nic z innemi Austryi prowincyami wspólnego nie miała".

Na to zgadzała się też opinia demokratyczna polskiego społeczeństwa; myśli unii personalnej w zasadzie nie była przeciwną, a środek widziała jedyny w rewolucyi: po jej zwycięstwie demokraci spodziewali się niepodległości; utrzymywali więc ścisłe stosunki ze związkami i przedstawicielami innych zaborów, w czem najbardziej pomocnymi byli przebywający we Lwowie i w Krakowie emigranci, i szukali łączności z rewolucyą europejską. W październiku 1848 [1]) grono skrajnych rewolucyonistów, przebywających w Krakowie, zakreśliło sobie program:

1. Skupić rewolucyjne żywioły wszelkich stanów i wyznań w jedno wielkie stowarzyszenie;

2. Uzbroić lud miejski, od gwardyi usunięty, tworząc z niego oddziały strzelców celnych, szlachtę zaś po prowincyi zamienić na gwardyę narodową konną;

3. Poza granicami kraju, w Węgrzech, utworzyć kilkunastotysięczny korpus, na każde zawołanie Galicyi zbrojno wkroczyć gotowy.

Na legalnej, konstytucyjnej drodze pracowali przedstawiciele demokracyi w parlamencie: Smolka, Ziemiałkowski, Sierakowski, Borkowski Leszek, stali twardo na gruncie niepodległości i tymczasem dążyli do przeobra-

---

[1]) Wiktor Heltman: Demokracya polska na emigracyi. — Str. 302.

żenia monarchii w myśl swoich planów. Jako lewica przodowali parlamentowi we Wiedniu i Kromieryżu, starali się do konstytucyi austryackiej wprowadzić idee liberalizmu i demokracyi. Wespół z liberałami niemieckimi bronili politycznych praw ludu, domagali się zniesienia kary śmierci, bezwzględnej równości obywatelskiej, równouprawnienia wyznań, bezwyznaniowości państwa — przeciwko nim występowali zachowawcy polscy, spowinowaceni z lwowskiem Stowarzyszeniem Ziemiańskiem: Adam Potocki, Helcel, Zdzisław Zamojski. Szlachta miała jeszcze jedną sposobność pozyskania sobie ludu — przez zrzeczenie się indemnizacyi za zniesioną pańszczyznę; byłaby w ten sposób udowodniła, że chciała ją ludowi darować; wbrew głosom demokracyi przyjęła odszkodowanie. Znowu rząd austryacki stanął wobec chłopstwa w aureoli zbawcy. W poglądach najogólniejszych na kwestyę polską nietylko rewolucyoniści, lecz i demokraci jak Smolka także wobec rządu austryackiego akcentowali ideę wolności i niepodległości, ziemianie zaś i grono krakowskie o wolności i konstytucyi z przekąsem mówili, a po pierwszych chwilach upojenia patryotycznego, wywołanego przez rewolucyę, większość ich zaczęła uprawiać politykę, jakby dzisiaj powiedziano, realną, jęła zagospodarowywać się w granicach danych warunków. Nie ulega wątpliwości, że Adam Potocki i Jerzy Lubomirski pragnęli bytu niezawisłego ojczyzny, ale nietyle oni nadawali ton, ile inni, którzy częstokroć z rozdrażnieniem i goryczą musieli myśleć o niepodległości, pochłaniającej tyle ofiar, szarpiącej bezustannie spokój, byt, życie jednostek i pokoleń. Psychologicznie ciekawy ten stan przebija się w jednym z numerów *Czasu* (1849 r.), gdzie napięcie nerwowe wyładowuje się w desperackiej refleksyi:

„Co taić przed sobą? poco szukać subtelnych wybiegów? Przyczyną coraz nowych klęsk Polski i Galicyi jest chęć wybicia się na niepodległość. Niepodległość! Wolność narodów, święte hasło, szczytny zamiar, cel nieustanny dusz wyższych. A przecież powiedzieć musimy

prawdę „niechaj boli, jako chce“. W imieniu niepodległości, w imieniu wolności narodowej popychano naród w coraz większe klęski, ujmowano im coraz bardziej środków do tego celu, wiązano ręce, pętano nogi, wszelką broń z ręki wytrącano, a wołano nieustannie: niepodległość, walka o niepodległość!“ [1])

Hasło niepodległości jest przyczyną wszystkich klęsk Polski — a więc?

Więc należy pomyśleć o takich warunkach bytu politycznego, które umożliwią egzystencyę narodową bez niebezpieczeństw dotychczasowych. W wielu umysłach zaczyna świtać idea połączenia się z tronem rakuskim, idea, która niebawem, 9 grudnia 1848, na gruzach właśnie zbombardowanego Krakowa miała się wyrazić w wiernopoddańczym adresie do tronu, podpisanym — jak twierdziła konserwatywna *Polska* Meciszewskiego — przez kilka tysięcy „obywateli“ z całej Galicyi. Zapewniał cesarza ten adres, że kraj „pragnie całkowicie i niepodzielnie spoić się nanowo szczerym i coraz silniejszym węzłem z jego domem; jego interes uczynić interesem krajowym; w ścisłej z panującą dynastyą jedności upatrywać nietylko w teraźniejszości zaopatrzenie, lecz zarazem do niej i przyszłość odnosząc, przyczynić się do wspólnej potęgi i do wspólnych powodzeń i sławy“. [2]) Mamy tu już zapowiedź przyszłego: „Przy Tobie, Naj. Panie, stoimy i stać chcemy“ — gdy dymiła jeszcze krew 1846 roku.

Było to jednak wśród arystokracyi grono polityków o większej sile charakteru i zmysłu politycznego i ci rozleglejsze układali plany: przyszłość upatrywali w federacyi słowiańskiej, ściślej mówiąc: w przetworzeniu Austryi w związek państw, gdzieby był także punkt krystalizacyjny dla Polski.

---

[1]) Cytowane z Ludw. Dębickiego: „Z historyi XIX wieku“ Str. 116.

[2]) Heltman: Emigracya polska. — Str. 302.

O federacyi Słowian myślały wówczas umysły bardzo postępowe: Libelt, Moraczewski i inni, ale u nich idea ta nie przybrała formy konkretnych dążeń prawno-państwowych; była to u jednych idea literacka, u drugich demonstracya przeciw hegemonom niemieckim. Polacy, ze swojemi tradycyami państwowemi i bezustannym wysiłkiem do ich wskrzeszenia, nie mogli też zgodzić się na ideał zjednoczenia z innymi bądź co bądź odrębnymi i ograniczającymi ich narodami. Mogli się na to zgodzić Czesi, pozbawieni ideału niepodległościowego — od nich też przyszedł program federacyjny, jako generalne lekarstwo dla wszystkich ludów słowiańskich; że na końcu tej idei (może i na początku) stał absolutystyczny rząd rosyjski — o to ich głowa nie bolała. Wykształcony pod wpływem czeskim Jerzy Lubomirski stał się najgorętszym rzecznikiem tej myśli wśród delegacyi polskiej we Wiedniu (rozczarowanie swoje do bohaterów słowiańskich miał niebawem przypłacić zamachem samobójczym!), podjęli ją ówcześni teoretycy stronnictwa krakowskiego: Aleks. Wielopolski i A. Z. Helcel. Margrabia opracował program federacyjny, którego pierwszy paragraf brzmiał: [1])

„Czechy, Morawa, Szląsk, Galicya i Styrya zawiązują między sobą federacyę w celu wzajemnej obrony swej niezawisłości i narodowości, oraz w celu zachowania wolności i porządku. Oświadczają zatem, iż tworzyć odtąd będą jedno państwo związkowe, pod nazwą federacyi austryacko-słowiańskiej. Federacya ta za dynastyę nad nią panującą uznaje dom habsburgsko-lotaryngski, o tyle i dopóty, o ile monarchowie austryaccy władzę najwyższą z ludami tylko swymi dzielą i żadnemu obcemu zwierzchnictwu nie podlegają". Miało to wykluczyć wejście Austryi w skład Rzeszy niemieckiej.

Przy wyborach uzupełniających do parlamentu poraz pierwszy starł się w Krakowskiem federalista z przeci-

[1]) H. Lisicki: A. Z. Helcel. I. 321.

wnikiem. Jeden z intelektualnych wodzów konserwatyzmu, uczony historyk prawa, politycznie stojący obok margrabiego Antoni Zygmunt Helcel, postawił swą kandydaturę i wydał „Głos do wyborców". Rozwija tam szeroko idee anti-rewolucyjne i przedstawia wyborcom, między którymi było dużo chłopów, program federacyi z ludami austryacko-słowiańskimi; oświadcza się „za upośrednieniem, jeśli być jeszcze może, krwawej niestety kolizyi Słowian węgierskich z Madziarami", dalej „za tem, aby w swobodach ludowych odrodzona i przeobrażona władza cesarska, w której instynkt narodów austryacko-słowiańskich swój jednoczny (!) punkt centralny upatruje, podawała zarazem podstawę wolności i porządku, w którym rozdwojone dziś żywioły społeczności naszej do upragnionej jedności spoić się mogą"; dalej za unarodowieniem wszystkich instytucyj krajowych, za „podaniem Rusi Czerwonej bratniej ręki". Stanął Helcel na gruncie zniesienia powinności włościańskich; zbawienie narodu miała przynieść „nie sztuczna i konspiracyjna centralizacya indywiduów jednych z drugimi, lecz w trzeźwej i zdrowej Słowiańszczyznie naturalnie wzrastająca centralizacya narodu naszego z narodami współplemiennymi".

Przeciw temu programowi wystąpiła demokratyczna *Jutrzenka*, a jej argumentacya także jest typową. „Autor *Głosu* — wołała — pragnie Austryi słowiańskiej bez względu na Polskę, my zaś Polski bez względu na Austryę słowiańską! To widzenie rzeczy stawia p. Helcla w dziwnem położeniu jak na deputowanego polskiego, bo w przedmowie do publicznego życia swojego wyrzekł się nadziei nawet bytu ojczyzny, ale za to marzy o wielkiej słowiańskiej monarchii, w jaką się Austrya ma przerodzić".

W obronie Helcla stanął Aleks. Wielopolski, napisał replikę w *Czasie*, rozpoczął agitacyę dalekonośną wśród przyjaciół politycznych — przebieg wojny z Węgrami, zwycięstwo kamaryli dworskiej, nareszcie pomoc słowiań-

skiego cara północy położyły koniec wszystkim złudzeniom roku 1848, a także idei federacyjnej.

Idea ta nie była własnością panów krakowskich, oni ją tylko zacieśnili i zabarwili czynnikami reakcyi, które jeszcze zwiększały jej niebezpieczeństwo. Federalistą zdecydowanym był w roku 1848 także Fr. Smolka, ale on umiał swoje idee godzić z duchem wolności i demokracyi i obejmywać całokształt spraw nietylko austryackich lecz i polskich. Smolka postawił był program przeobrażenia Austryi na następującą modłę: [1])

„Winna Austrya obok szczerego nadania wolności obywatelskich wrócić do swojej dawnej historycznej podstawy, przyjąć koronę niemiecko-rzymskiego cesarstwa, którą jej Niemcy z taką usilnością ofiarują, i zjednoczyć Niemcy w jedno cesarstwo.

Włoskich krajów powinna się Austrya zrzec i oddać je narodowi włoskiemu, dążącemu do zjednoczenia. [2])

Węgrom winna Austrya przywrócić zupełnie ich konstytucyę z dążnością do utworzenia przez Węgry rzeszy naddunajskiej, z którąby Austrya miała pozostawać w związku unii osobistej.

Galicyi dać zupełnie odrębne rządy i narodowe instytucye z przeznaczeniem z góry założonem, ażeby stanowiła zawiązek (punkt krystalizacyjny) przyszłej Polski. Galicya ma pozostawać z Austryą także w związku unii osobobistej".

Był to program, oparty na uznaniu prawa do samodzielności historycznych narodów, szczery i demokratyczny, bo wywieszający otwarcie ideę polską, świadczący przytem o bystrości politycznej, umiejącej uprzedzać wypadki: przewidział bowiem zjednoczenie się Włoch, przewidział samoistność Węgier i ich nieprzeparte dążenie do zwią-

---

[1]) Karol Widman: Fr. Smolka. Str. 414.

[2]) Zato Włochy miały na siebie wziąć połowę ówczesnego długu państwowego Austryi.

zania się z Austryą li tylko osobistą unią. Są i w tym programie niejasności, odpowiedź jednak na nie dają ogólno-demokratyczne czyny, których Smolka był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli.

A przedewszystkiem jest ta radykalna różnica między programem Smolki a federalistów krakowskich, że pierwszy był nawskróś niepodległościowy, drugi myślał o sprawie narodowej, ale nie wolności; pierwszy interesowi polskiemu służył przez postawienie zasady wolności ludów, przez łączenie się z Węgrami przeciw wspólnemu wrogowi — drugi topi sprawę polską w idei słowiańszczyzny, która u Czechów, Słowian południowych zawsze prowadziła do morza rosyjskiego, do morza sterowanego wówczas przez Mikołaja I.

Wspólnym gruntem wszystkich tych programów było uznanie potrzeby reorganizacyi Austryi. Rok 1848 wydobył na jaw utajoną dotąd chorobę tego państwa: sprawę narodowościową. Ona przeszkodziła narodom w porozumieniu się co do najważniejszych kwestyj bytu, ona i w Galicyi wywołała walkę bratobójczą, rozwój i postęp kraju na długie sparaliżowała lata.

Kwestya narodowościowa została też po roku 1848 jako widmo groźne, jako punkt chorobowy bezustannie jątrzący się i niebezpieczny. Utaiły go tylko na pewien czas, ale nie usunęły wypadki.

Łatwy tryumf żołdactwa nad „wrogiem wewnętrznym“, klęski tego żołdactwa we walce z Węgrami, zakończone „opatrznościową“ akcyą ratunkową ze strony Mikołaja I.; ostateczne oktrojowanie i cofnięcie konstytucyi, zastąpionej następnie huzarami Bacha, rządami policyi i kleru — wszystko to kres położyło ideałom, stronnictwom i walkom. Warunki faktyczne wtenczas nie były jeszcze dojrzały do wcielenia tytanicznych zamysłów, jakie przyświecał duchom przewodnim 1848 roku; wydają się też one w ostrem, zimnem świetle następującej po nich reakcyi — „złudzeniami“, utopią. Jednakowoż tej dobie utopii 1848 roku Europa zawdzięcza tę sumę swobód i urzą-

dzeń konstytucyjnych, i te zdobycze narodowościowe, które po kilkunastu latach na całej linii zwyciężyły. Wszystko co pod względem politycznym druga połowa wieku XIX wcieliła, było zasiane i krwią podlane właśnie w 1848 roku. Taksamo dla Polaków rok 1848 był wielkim siewcą zarówno idei, jak i mężów; programy i dążności następnych lat odrodzenia w nim biorą swój początek. Romantyzm okazał się szkołą młodzieńczą doskonałą.

Stosunki nie sprzyjały. Dla Galicyi zostało na razie trochę wspomnień bohaterskich, sporo nienawiści: rozjątrzona rana polsko-ruska, otwarta przepaść między szlachtą a ludem, i stłumione, w głębi żarzące się życie polityczne: demokratyczno-liberalne we Lwowie, zachowawcze w Krakowie.

CZĘŚĆ II.

OKRES WALK PRAWNO-POLITYCZNYCH.

I.

CZAS PRZEJŚCIOWY.

(Rządy Bacha. Nędza kraju. Martwota polityczna. Kraków. Polityka *Czasu* i „szwarcgelberzy“. — Agenor Gołuchowski, charakterystyka. — Lwów i wyższe towarzystwo tamtejsze. — Upadek Bacha. Usposobienie kraju. Powołanie Gołuchowskiego do rządów i dyplom październikowy. Program autonomiczny *Czasu*. — Objęcie rządów przez Schmerlinga. Tendencye centralistyczne. Prześladowanie polskości. Początki nowej ery).

Nastały lata smutku, prostracyi i nędzy.

Policyant, żandarm i szpicel pod komendą biurokracyi stali się panami Galicyi. Gwałtownie pousuwano wszystkie ślady roku 1848. Konstytucya to oktrojowana, to (1 grudnia 1850 roku) zniesiona; język polski chwilowo w r. 1848 używany w sądownictwie, zastąpiony niemieckim; forytowany język ruski; popularni profesorzy polscy Uniwersytetu Jagiellońskiego dymisyonowani; sądy wojenne rzuciły na ludność popłoch, który nie ustał.

Kraj był psychicznie i ekonomicznie wyczerpany. W dodatku przyszła klęska epidemii, chorób i głodu. Za wojskami rosyjskiemi wlokła się cholera, która ludność dziesiątkowała. Nędza już w poprzednich latach była tak straszna, że w niektórych okolicach głód zmuszał włościan do kanibalizmu, kilka wypadków stwierdzono urzędownie [1]), obecnie stosunki jeszcze się pogarszały.

---

[1]) Bron. Łoziński. Agenor Gołuchowski w pierwszym okresie rządów swoich. Str. 199.

Według spisu z r. 1847 — podaje M. Marassé [1]) — liczyła Galicya 4,990.121 mieszkańców, albo 3498 dusz na milę kwadratową. W dziesięć lat później spis z roku 1857 wykazał ludności tylko 4,597.470, tj. ubytek 392.651 dusz, tj. 8—9%. Natomiast wzrosły niepomiernie podatki. W r. 1847 płaciła Galicya z Bukowiną podatków niestałych brutto 12,163.641 fl., w r. 1854 Galicya bez Bukowiny 15.835.399 fl.[2]). Rząd nietylko nie miał dla potrzeb Galicyi zrozumienia, ale wprost okazywał złą wolę. Nagła zmiana stosunków włościańskich, przejście do nowego systemu gospodarowania, zaskoczyła znaczną część szlachty niespodzianie; z indemnizacyą zwlekano, bardzo wielu właścicieli papierów posprzedawało je bankierom zagranicznym ze znacznemi stratami; przy obliczeniach rozmaitych opłat ministrowie wprost dopuszczali się podstępów i nadużyć [3]). Przy ogromnem swem zubożeniu musiała Galicya w r. 1854 znaczną sumą przyczynić się do t. zw. dobrowolnej pożyczki 500,000.000, na którą każda gmina chcąc czy nie chcąc musiała subskrybować.

O ruchu politycznym w tych warunkach nie było mowy. Demokracya była sparaliżowana. Rząd na działaczach 1848 roku mścił się nielitościwie. Dobrzański został oddany w sałdaty, Ziemiałkowski internowany w Tyrolu, Smolka, któremu niedawno najwyższe dygnitarstwa proponowano, jeszcze w r. 1859 pozostawał pod nadzorem policyjnym. Spóźnionych spiskowców, jak Leona Goslara, bezlitośnie rozstrzelano. Nawet Adam Potocki, przeciwnik polityki emigracyjnej, był przez rok więziony.

Na czasopisma nałożono kaganiec. Dopóki można było, *Czas* krakowski uprawiał politykę polską i galicyjską w duchu coraz bardziej reakcyjnym. Niedawni spiskowcy i rewolucyoniści: Lucyan Siemieński, Waleryan Kalinka, Albin Dunajewski, poszli pod komendę

---

[1]) Dzieła. T. I. Str. 259. [2]) Tamże. Str. 322.
[3]) Ziemiałkowski. Pamiętniki. Str. 67 i nast.

Pawła Popiela i Aleksandra Wielopolskiego, potem Maurycego Manna i oligarchów krakowskich, i wraz z innymi wczorajszymi radykałami lub konserwatystami z urodzenia stali się podporami zachowawczości. Niewiele wprawdzie było do konserwowania na ruinach i zgliszczach, ale póki wahały się losy ustroju państwowego, *Czas* obojętnie lub wrogo zachowywał się wobec idei konstytucyi, milczeniem przyjął zdławienie życia konstytucyjnego, Popiel szerzył dalej idee legitymistyczno-austryackie, *Czas* gorąco bronił Bachowskich idei konkordatu. W sferze arystokratyczno-szlacheckiej duch, nie podniecany agitacyą czerwonych, sam w sobie nie miał siły życiowej, zamierał. W literaturze zamilkły hasła bojowe, zapanowała powieść historyczna Kaczkowskiego, gawęda kontuszowa Pola, apoteoza przeszłości szlacheckiej, alwara i bizuna. „W obozie umiarkowanym — opowiada o latach pięćdziesiątych Lisicki [1]) — grunt zasad świecił pustką, brakowalo elementarnego wykształcenia umysłowego i politycznego, panował zamęt, rozprzężenie i gnuśność. Wszyscy zgadzali się na jedno, że nie trzeba lekkomyślnie porywać się do powstań, i na tem koniec. Niejeden dokazał sztuki, żeby wcale nie myśleć, ale zachowywał sobie prawo postępowania według własnego widzimisię. Jedyny wówczas rozumnie pisany dziennik polski, *Czas*, — opowiada ów arcykonserwatysta — odzwierciadlając usposobienie najświatlejszej cząstki społeczeństwa, szedł o lepsze z półurzędowcami paryskimi w wysławianiu splendorów i błogosławieństw drugiego cesarstwa, stał się kosmopolitycznym organem, mogącym tak dobrze pomieścić się w Paryżu, Londynie lub Rzymie, jak w Krakowie; wielka polityka europejska przepełniała kolumny, kraj szedł na szarym końcu“.

Nie można przyczyny widzieć wyłącznie w systemie rządu, w represyi ze strony cenzury; poza nią istniało dużo sfer życia, dających możność działalności obywa-

---

[1]) A. Z. Helcel, t. II. Str. 21.

telskiej, tymczasem... „w towarzystwie rolniczem i naukowem — opowiada dalej Lisicki — w towarzyskich stosunkach nadarzała się ciągle sposobność wzajemnego zetknięcia i porozumienia, lecz dyskusye trzymały się ogólników przez wszystkich podzielanych, omijając kwestye zasad pozytywnych i praktycznych szczegółów. Gdy krok jakiś postawić przychodziło, wychodziły dopiero na jaw różnice trudne do pojednania, wątpliwości i nierozwiązane pytania; trzeba było decydować rzeczy niedojrzałe, dorywczo, pospiesznie, pod naciskiem chwili i wzburzonej opinii. A jakżeż często bywało, uradziwszy coś razem, każdy potem robił inaczej". Tu i ówdzie występowały przejawy myśli politycznej, a te świadczyły, iż od r. 1848 coraz większe postępy w społeczeństwie szlacheckiem robiła idea... austryacka. Jak zawsze w czasie reakcyi wypełzały tu i owdzie z ukrycia serwilistyczne instynkty, ciekawe przedstawiając obrazy, jak np. projekt postawienia w Żmigrodzie pomnika cesarzowi Mikołajowi I., wylęgły w głowie starosty jasielskiego, Szałowskiego [1]), lub petycya Tarnowian o sąd apelacyjny, motywowana „zasługą tego okręgu dla Austryi" przy stłumieniu powstania 1846 roku. Galicyjskie Tow. gospodarskie, pozostające pod prezydencyą ks. Leona Sapiehy, w r. 1857 członkiem swym wybrało dyrektora policyi, Chomińskiego, którego ręce były splamione krwią 1846 roku. Coraz śmielej występowała grupa „szwarcgelberów", przyjaciele *Czasu* ofiarowali wielkie sumy za pożyczkę „dobrowolną" państwu Bacha, przy rozmaitych okazyach występowała arystokracya i szlachta z wiernopoddańczymi adresami, w których było coś więcej, niż zwyczajna nuta formułki oficyalnej.

Gubernatorem kraju był Agenor Gołuchowski. Dużo pisano i mówiono o kilkakrotnym tym wielkorządcy Ga-

---

[1]) Bron. Łoziński. Agenor Gołuchowski, 116.

licyi, na cześć którego dziś we Lwowie wznosi się pomnik; były jego podwładny w urzędzie, Br. Łoziński dużą monografię o nim napisał, w której stara się idealizować działalność jego nawet z pierwszego okresu rządów; sąd krytyczny o tym bądź co bądź niepospolitym mężu musi jednak wypaść mniej pochlebnie. Gołuchowski był bezwzględnym zwolennikiem państwowości austryackiej i nadzwyczajnej zręczności urzędnikiem i politykiem ze szkoły austryackiej, z dużemi w duszy pozostałościami szlachcica podolskiego. Jako urzędnik był przedewszystkiem biurokratą, dbającym o porządek i ścisłość w wypełnianiu obowiązków kancelaryjnych wedle rozkazu z góry, wykształcił też całą szkołę biurokracyi polskiej zamiast panującej do 1867 biurokracyi czesko-niemieckiej. Wysławiają dotychczas wielbiciele Gołuchowskiego jako znakomitego administratora — on tymczasem był tylko biurokratą. Podczas przemarszu wojsk rosyjskich nie wahał się środkami nielegalnymi przymuszać chłopów do dostarczania sił roboczych, potrzebnych do zaopatrzenia armii,[1]) mimo to opowiada Lisicki:[2]) „Austrya miała dostarczyć Rosyanom żywności i paszy, odnawiać zapasy amunicyi. I z tem administracya austryacka rady sobie nie dała. Przezorny Paszkiewicz wszystko z sobą przywiózł na wozach z Królestwa. Potem, kiedy głód nastał w Galicyi, sprzedawano ludności mąkę z magazynów rosyjskich.“ Niezbyt korzystne rzuca to światło na przezornego administratora, a jeszcze mniej się zyska, przywiązując do tego miana wymagania wyższe: o podniesieniu ekonomicznem kraju, o rozwinięciu w nim wytwórczości, przemysłu, nie myślał; urzędników tworzył, „kawałki“ załatwiał.

Jako polityk, Gołuchowski odznaczał się zasadniczą cechą. Poświadcza to też dobrze znający stosunki Li-

---

[1]) Łoziński. Ibid. 71.
[2]) Lisicki. Ibid. II. 2.

sicki [1]). „Gołuchowski — opowiada — był przedewszystkiem administratorem, człowiekiem władzy, stronnikiem absolutnego systemu; sądził, że porządną i energiczną administracyą wszędzie zajść można i Austryę na nogi postawić. Z tego też tytułu wszedł do rządu; reform organicznych nie zamierzał, a nawet wprowadzeniu ich jak najusilniej się opierał.“ Doskonale umiał się przystosowywać do idących z góry prądów. Był wykonawcą poleceń szefów z biura Metternicha, potem Bacha, unikając prowokowania ludności. W roku 1848 stał całą duszą po stronie rządu, i jeśli nie podał projektu założenia Rady ruskiej przeciw ruchowi patryotycznemu polskiemu, należał atoli do Beirathu Stadiona; ten nadzwyczaj go cenił — za cóż innego, jak nie za wypróbowaną działalność w duchu rządowym! Był potem Gołuchowski wielkorządcą kraju wespół z Hamersteinem, który bombardował Lwów i drakońskie wydawał wyroki; „emigrantów“ w r. 1848 Gołuchowski wydawał w ręce Rosyi z „energią“, która nawet niektórych starostów oburzała [2]), instrukcye jego w tym kierunku tak były stylizowane, że biurokraci niemieccy mogli je sobie w myśl najgorszych tradycyi systemu Metternicha tłómaczyć [3]); emigrantów do końca życia nie przestał prześladować. Przez cały czas swego urzędowania, w łaskach będąc u cesarza, nie rzucił Gołuchowski ani jednej myśli politycznej dla zmniejszenia ucisku narodu swego, lub w kierunku autonomii, był więc urzędnikiem nie politykiem; gdyby nie wypadki zewnętrzne — byłby wiernym sługą systemu Bacha do końca życia.

Gdy klęski wojenne spowodowały upadek Bacha i cesarz oddał ster państwa w ręce Gołuchowskiego, ten nie nosił się wcale z konstytucyjnymi zamiarami. W rozmowie z Adamem Potockim [4]) nie tail, że uważa swą

---

[1]) L. c. II. 84.
[2]) Dr Ostaszewski-Barański: Rok złudzeń, str. 252.
[3]) Ibid. Str. 364.
[4]) L. Dębicki: Z historyi XIX wieku. Str. 204.

misyę, jako przygotowawczą, i swój system, jako przejściowy. „Ja chcę — powiedział — założyć rząd, przeprowadzić to, czego koniecznie wymaga ta zachwiana budowla — na system konstytucyjny ja już nie pójdę“. Dyplom październikowy — przypuszcza hr. Dębicki — wyszedł z natchnienia Węgra, hr. Szecsena, sam „hr. Gołuchowski nie łatwo byłby się nagiął do form konstytucyjnych“.[1]) Gdy jednak dla polskości i konstytucyi lepsze nastały czasy, potrafił Gołuchowski grać na nucie patryotycznej; jako namiestnik rzucać w Sejmie frazesy irredentystyczne, od których patryotom serce rosło.

Z wyniosłością despoty biurokratycznego, łączył wszystkie cechy szlachcica podolskiego. Był postępowszy, niż przeciętny szlachcic, n. p. na punkcie żydów, ale przewodził „podolakom“ w walce z Rusinami w walce z ideą gminy zbiorowej, stąd antagonizm z „panami krakowskimi“. Do charakterystyki tego typu należy „patryarchalność“. Gołuchowski radców namiestnictwa traktował jak ekonomów; gdy objął ministerstwo w Wiedniu, urzędnicy nie mogli się nadziwić, iż polscy ich koledzy lub interesanci szlacheccy całowali go w ramię; pycha jego i bezwzględność, oraz pamięć na jego rolę w roku 1848 czyniły go też u większości szlachty wysoce niepopularnym. A mimo to umarł — jak stwierdził Szujski — wśród „najzupełniejszej i najpowszechniejszej“ w kraju popularności. Przyczyny łatwo podać. Wśród powszechnej prostracyi i apatyi, Gołuchowski był człowiekiem myśli i pracy; reakcyonista od urodzenia, biurokrata z powołania, spolszczył z czasem maszynę urzędową w kraju i stanowiska urzędowe zapełnił synami szlacheckimi; od początku swej karyery najgorliwiej pracował nad złączeniem Galicyi z państwowością austryacką, to też gdy w r. 1865 idea ta ostatecznie zwyciężyła, on, jako widomy jej przedstawiciel, zbierał laury. Rzetelnie też pra-

[1]) Ibid. Str. 222.

cował dla zaskarbienia sobie wdzięczności szlachty, z całą bezwzględnością broniąc jej interesów w ciężkich tych latach pięćdziesiątych, kiedy rozwiązanie stosunku pańszczyźnianego sprowadziło na ziemian ciężkie przesilenie ekonomiczne. Gołuchowski ocalił dla szlachty lasy [1]), sprawę serwitutową, sprawę indemnizacyi załatwiał jak najkorzystniej dla szlachty, ocalił dla niej nieobliczalny, jako ekonomiczne dobrodziejstwo dla posiadaczy, monopol propinacyjny. Ta strona działalności Gołuchowskiego dotąd nie jest zbadana, a jednak nie tylko ze stanowiska polityki demokratycznej sądząc, zadała ona krajowi cios ciężki, od którego dotąd się nie wyleczył: zatrzymaniem dla szlachty lasów, pastwisk i propinacyi, t. j. praw, objętych stosunkiem pańszczyźnianym, który został zniesiony i drogo zapłacony, rzuciło się na długie lata kość niezgody między szlachtę i lud i ekonomicznie rujnowało się chłopa w najstraszniejszy sposób. Nastały niezliczone procesy o historyczne dziś „lisy i pasowyska“. „Nasi chłopi — opowiada W. Budzynowski — zmuszeni byli prowadzić nie mniej, jak 32.000 serwitutowych procesów, z których przegrali nie więcej, jak 30.000“ [2]) Owoc to gospodarki Gołuchowskiego, który stał na straży interesów szlacheckich z całą zaciętością szlachcica podolskiego. Gdy w r. 1874 St. Tarnowski napisał sławny swój artykuł „Porcye“, w którym pod pręgierz stawiał szlachtę, szczególnie wschodnio-galicyjską za niesłychany wyzysk ludu, namiestnik Gołuchowski zorganizował przeciw śmiałkowi całą kampanię, urzędowa „Gazeta lwowska“ przyniosła prawdziwą powódź protestów, moralnie zmusił Tarnowskiego do złożenia mandatu poselskiego. I jakżeż nie miał być popularnym.

Porównywano niejednokrotnie Gołuchowskiego z Wielopolskim. W tem oni do siebie podobni, że byli wrogami polityki konspiracyjnej i propagowali lojalizm —

---

[1]) **Łoziński**. l. c. Rozdział V.
[2]) **Chłopska posiadłość w Galicyi. Str. 21.**

każdy dla innego tronu; ale Wielopolski był politykiem ideowo-twórczym, Gołuchowski zaś tylko oportunistycznym urzędnikiem; zato miał dar zjednywania sobie opinii, — Wielopolski zaś umiał najlepsze swe projekty osobistą pychą niweczyć.

Pod rządami Gołuchowskiego, nad którymi ciążył system policyjny Bacha, o obudzeniu się ducha politycznego nie mogło być mowy. Szlachta była pogrążona w apatyi, ratowała interesy po uwłaszczeniu i procesowała się z chłopami; kłaniała się nisko urzędnikom austryackim, bo ich potrzebowała i upadała nieraz bardzo nizko. Drugim rządcą kraju obok Gołuchowskiego był wiceprezydent namiestnictwa, Kalchberg, prezydent komisyi indemnizacyjnej, zażarty Niemiec-centralista, któremu nawet Gołuchowski był podejrzanym. „Charakterystycznem było — opowiada świadek [1]) — obchodzenie się Kalchberga zwłaszcza z pokornymi petentami o indemnizacyę. Gdy był w dobrym humorze, wówczas zwykł klepać szlachcica poufale po ramieniu i żarty z nim stroić, a często z niego. Był to znak dobry i petent uradowany żegnał uniżenie prezydenta, bo czuł już indemnizacyę w kieszeni“. Rozumie się, że Towarzystwo gospodarskie zamianowało go członkiem, gdzie zresztą mógł kolegować z Chomińskim, wówczas już dyrektorem policyi lwowskiej. Wogóle „wyższe“ towarzystwo lwowskie przedstawiało widok jeszcze smutniejszy niż krakowskie. Bawił we Lwowie wtedy arcyksiążę Karol Ludwik „na praktyce“ u Gołuchowskiego — w czem widziano dowód zaufania ze strony dworu, — a publicysta patryotyczny pisze z tego powodu: [2]) „Młody, chcący się bawić, uprzejmy arcyksiążę, znalazł we Lwowie od razu lgnące ku niemu towarzystwo. Jak gdyby obecność jego we Lwowie nie mogła była przypomnieć mieszkańcom gwałtów, grabieży i mordów, jak żeby każda nowo

---

[1]) Abancourt: Era konstytucyjna. Str. 27.
[2]) Roczniki polskie. II. 473

zesłana obca figura nie powinna nas zawsze na nowo oburzać i naszą nienawiść do Niemców a narodową godność podniecić. Szambelany, excelencye, parweniusze, młodzież próżniacza, apatyczna, pędząca życie w kasynie i za kulisami, nie mogą zapewne wpłynąć na zmianę atmosfery moralnej we Lwowie. Śród tych wielkości parafialnych, elegancyi fałszywej i splendorów świeżo pozłoconych, w tej egzystencyi bezmyślnej, wyzutej z pragnień szlachetnych i nie mającej potrzeb inteligencyjnych, w tym chłodnym organizmie, w którego chłodnych żyłach limoniada zdaje się płynie, który wrodzoną nawet rodowi polskiemu krewkość już utracił, trudno zapewne i bardzo trudno wywołać uczucie własnego upadku...“ „Trudno i lepszą przyszłość przewidzieć dla tej rasy!“ — wykrzykuje patetycznie ten publicysta.

Ale obok tego hulaszczego i bezmyślnego grona żyli ludzie pracy i idei, ludzie z r. 1848, prześladowani potem, wleczeni w sołdaty, męczeni, a nie ustający w pracy. W tym samym Lwowie z końcem lat pięćdziesiątych rozwijał się wcale żywy ruch umysłowy; doskonale redagowany *Dziennik literacki* przynosił coraz gorętsze prace Ujejskiego, Szujskiego, Schmidta, Romanowskiego; Dobrzański w *Gazecie narodowej* wśród ogromnych trudności walczył o prawa polszczyzny i polskości; Adam Sapieha w r. 1859 założył z Zygmuntem Kaczkowskim *Głos* dla zwalczania *Czasu* i jego coraz bardziej ultra-lojalnych tendencyi; zaczęły się we Lwowie żarzyć ogniska patryotyczne, na razie literackie, skromne; wówczas znowu w Krakowie panowie podawali adresy naprzemiany: to do tronu, to do papieża; godzono się z losem...

Dnia 22 sierpnia 1859 r. Bach runął. Klęski pod Magenta i Solferino, groźny stan w Węgrzech, bliskie bankructwo finansów, zmusiły cesarza do szukania innej drogi. Gołuchowski został powołany do reorganizowania monarchii. „W Krakowie — opowiada Lisicki — panowało wielkie zniechęcenie i zmęczenie w zwierzchnich

warstwach społeczeństwa; obok uczucia, że coś zrobić wypada, uczucie niemocy; były zachcianki działania, lecz nie miano planu, ani wyraźnego celu". Gołuchowski rozpoczął nową erę zupełnie starymi środkami biurokratycznymi: znosił pewne namiestnictwa, łączył jedne terytorya z drugiemi, przydzielił Bukowinę do Galicyi połączonej, Śląsk podporządkował pod namiestnictwo berneńskie; od adresów się wymawiał, programu nie objawiał, kraj go się bał, — o konstytucyi nie było mowy. Pod naciskiem żądań węgierskich, może i pod wpływem Adama Potockiego (L i s i c k i), wyszedł 20 października 1860 „dyplom październikowy", w którym można widzieć początek nowej ery. Akt ten postanawia:

1. że prawo ustawodawstwa wykonywać się będzie nadal tylko przy współudziale sejmów krajowych i Rady państwa.

2. że do Rady państwa, składającej się z delegatów sejmów krajowych, należy ustawodawstwo w sprawach monetarnych, kredytu, ceł, handlu i banków, — dalej poczta, telegrafy i koleje żelazne, dalej wojskowość, podatki, pożyczki państwowe, konwersya długu państwa, dalej zamiana, zadłużanie lub sprzedaż nieruchomości państwowych, wkońcu budżet państwowy i kontrola długów i wydatków państwa;

3. inne tu wyraźnie niewymienione sprawy mają być załatwiane podług ogłosić się mających ustaw krajowych; w Węgrzech — podług przysługujących im od dawna ustaw sejmowych — z wykluczeniem atoli Węgrów z Rady państwa w sprawach wspólnych tylko reszcie krajów koronnych.

Byłto program, w którym można było dopatrzeć się zwycięstwa myśli autonomicznej nad panującym dotąd bezwzględnie centralizmem — to była jego strona dodatnia; brak praw konstytucyjnych stanowił jego stronę ujemną. Za te właśnie tendencye powitały go żywioły konserwatywne z całym entuzyazmem. W sławnym artykule wstępnym pisał *Czas* 15 grudnia 1860 r.: „Ga-

licya żąda autonomii narodowej, nie chce należeć do owej jedności niemieckiej na ogólnej konstytucyi opartej, żąda nietylko języka polskiego w szkole, administracyi i sądownictwie, ale żąda tego, aby ustała potworność, która nie pozwala uczyć się, rządzić i sądzić Polaków w tym języku, jaki im Opatrzność nadała, żąda sejmu krajowego i rządu z krajowców złożonego. Tak pojętą autonomię stawia wyżej od konstytucyjnej wolności, choć jej nie lekceważy".

Autonomia! To hasło wyłoniło się z chaosu, jako „platforma", na której rozmaite spotkały się kierunki i dążności. Konserwatyści krakowscy zapomnieli zupełnie o programie federacyi słowiańskiej z r. 1848; pamiętał o nim tylko Smolka [1]), ale tymczasem rozbujały się myśli i pragnienia. Kraj od tak dawna jęczący pod panowaniem absolutyzmu, pozbawiony samoistności ruchów, świeżego powietrza, w autonomii widział wyzwolenie, możność życia samorodnego, bez tego ucisku i wyzysku, jakiego dotąd był ofiarą.

Chwila dziejowa zdawała się uśmiechać. Patent październikowy dawał samorząd na podstawie praw historycznych, a właściwie obietnicę autonomii w najszerszych rozmiarach.

Program ten się nie utrzymał. Zwracały się przeciw niemu namiętnie żywioły centralistyczne w Wiedniu; nacisk na monarchę wywarli też cesarz rosyjski i regent pruski na Zjeździe trzech panujących, odbytym w Warszawie w dniu 22—26 października tegoż roku. Nastała era Schmerlinga. Pragnąc zachować dla Austryi dominujące stanowisko w „zbiorowej ojczyźnie niemieckiej", Schmerling wrócił do systemu centralistycznego. Duch publiczny był atoli już w Galicyi rozbudzony, coraz bardziej rósł w atmosferze liberalizmu, którą Schmerling rządy swoje zainaugurował. Dnia 31 grudnia zebrało się w Krakowie około 600 obywateli dla wyboru delegacyi,

---

[1]) Ziemiałkowski: Pamiętniki. Str. 24.

która miała przedłożyć rządowi życzenia kraju. Zarysowała się od razu różnica między konserwatywnym Krakowem a radykalnie-patryotycznym Lwowem; konserwatyści usiłowali opanować sytuacyę, w Wiedniu omal nie rozbili deputacyi, nie chcąc dopuścić do niej Smolki — ostatecznie Sanguszko, Adam Sapieha i Smolka przedłożyli Schmerlingowi memoryał, w którym dowodzili, że Polacy i Rusini tworzą odrębną indywidualność historyczno-polityczną, muszą się więc domagać osobnego sejmu krajowego, własnej legislatury w kwestyach narodowości, oraz języka polskiego w wewnętrznem i zewnętrznem urzędowaniu, z zastrzeżeniem praw dla języka ruskiego.

Schmerling od takich tendencyi był daleki. Dnia 26 lutego 1861 wydał cesarz t. zw. patent ludowy, nadający nową organizacyę państwu. Była to konstytucya w porównaniu z zasadami rządów Gołuchowskiego teoretycznie bardzo postępowa, przesiąknięta jednak duchem hegemonii niemieckiej, który w praktyce prawom konstytucyjnym mocno przeczył. Punkt ciężkości życia politycznego przenosiła do Wiednia, do dwuizbowej Rady państwa; wyborów do izby posłów dokonywać miały ze swego łona sejmy krajowe, zorganizowane na podstawie ordynacyi wyborczej trójkuryalnej, mającej odpowiadać zasadzie reprezentacyi interesów; zakres działalności sejmu został wymierzony bardzo skąpo; konstytucya lutowa — jak mówił Leszek Borkowski — zostawiła krajowi łatanie dziur w mostach i zaopatrywanie chorych po szpitalach; „wielkim szpitalnikiem“ nazywał też Jan Lam marszałka krajowego.

W sferach patryotycznych rządy Schmerlinga obudziły żywe niezadowolenie, tem bardziej, że w praktyce były przesiąknięte najgorszymi instynktami policyjnymi. Echa walczących skutecznie o wyzwolenie Włoch, echa burzącego się Królestwa, bardziej jeszcze zagrzewały ludność — w kraju rozpoczął się okres demonstracyj patryotycznych. Jednego dnia po powrocie deputacyi

z Wiednia, ukazało się we wszystkich miastach i miasteczkach mnóstwo zakazanych dotąd czamar i rogatywek; młodzież w szkołach zaczęła się domagać języka polskiego, czemu się zwolennicy *Czasu* w Krakowie sprzeciwiali, śpiewała na ulicach i w kościołach śpiewy patryotyczne. Biurokracya odpowiedziała szeregiem prześladowań; posypały się kary, czasopisma konfiskowano, redaktorów wleczono do więzienia i pozbawiano praw, aresztowanych katowano, panie siekano rózgami.

Lepszy środek znalazł Schmerling przeciw patryotyzmowi polskiemu, rozbudzając waśń narodową z Rusinami. Rząd zaczął protegować ruch rusiński. Gdy deputacyi polskiej w Wiedniu do tronu nie dopuszczono, ruską zaprowadzono przed cesarza: żądała podziału Galicyi, osobnego sejmu dla rusinów; zaprowadziwszy język polski, jako wykładowy na uniwersytecie Jagiellońskim, utworzył rząd dwie katedry ruskie na uniwersytecie lwowskim, nie posiadającym ani jednej katedry polskiej. Były to kroki demagogiczne, obliczone na stworzenie w Galicyi zastępu „kaisertreuen Patrioten“, sojuszników biurokracyi centralistyczno-niemieckiej, a wrogich zasadzie autonomii; w tym duchu przeprowadzali też urzędnicy wybory do pierwszego sejmu we Lwowie.

Równocześnie grali urzędnicy, „Precliczki“ ówcześni, na strunach niechęci między dworem a chłopem. Wśród chłopów zapanował strach przed autonomią, którą utożsamiano z pańszczyzną; nieufność była tak wielką, że tylko jedenastu „panów“ i księży katolickich zdołało uzyskać mandat sejmowy z kuryi włościańskiej; nienawiść rosła na tle wzrastającej nędzy, którą chłop przypisywał „panom“, rujnującym go konfiskatą na swoją własność lasów, pastwisk, rujnującym go procesami serwitutowymi.

Znowu zaczęły się mścić winy przeszłości.

II.

KAMPANIA REZOLUCYJNA.

(Pierwszy Sejm we Lwowie. Konflikt z chłopami i Rusinami. Na rozdrożu między polityką zasadniczą a utylitarną. Borkowski a Ziemiałkowski. Zwycięstwo idei kompromisu. Adres sejmowy z r. 1866. „Przy tobie, N. Panie, stoimy i stać chcemy". Odżycie walki o program polityczny.
Ziemiałkowski i Smolka — charakterystyki. Austrya i Galicya w r. 1867. Walka sejmowa o obesłanie parlamentu wiedeńskiego. Leszek Borkowski. Uchwała zasadnicza z 2 marca 1867 r. — Wnioski federalistyczne Smolki z r. 1868. Kampania rezolucyjna. Walka w sejmie. Ziemiałkowski wodzem rządowców. Patryotyczny występ Gołuchowskiego. Głos Popiela. Mowy programowe Smolki. — Uchwalenie rezolucyi).

Pod smutnemi auspicyami rozpoczął pierwszy sejm galicyjski d. 15 kwietnia 1861 swe obrady.

Było to w tydzień po pierwszych w Warszawie strzałach na lud bezbronny. We Lwowie już o tem wiedziano i młodzież oraz patryotyczna część społeczeństwa burzyła się, egzaltowała, wrócił czas spisków.

Skład sejmu był charakterystyczny. Zasiadało w nim księży 31, przeważnie ruskich, chłopów 39, wielkich właścicieli ziemskich 48, kilkunastu urzędników; między wybranymi przez chłopów znajdował się dyrektor policyi Chomiński, zajadły wróg Polaków, współwinny w rozlewie krwi szlacheckiej 1846 roku.

Tylko dziesięć dni trwała ta sesya, a fizyognomię kraju odbiła bardzo jaskrawo.

Odrazu wystąpiła ostro kwestya ludowa i ruska.

Na pierwszem posiedzeniu zabrał głos Adam Potocki i wezwał sejm do złożenia uroczystej deklaracyi, nadającej sejmową a wieczystą sankcyę faktowi zniesienia pańszczyzny. Kilku Polaków przemawiało na temat miłości i zgody. Odpowiedział odpornie Rusin Mogilnicki, po nim z silniejszym jeszcze akcentem biskup Litwinowicz: „Jestto zaiste i uważam ją za najuroczystszą chwilę, w której dożyliśmy nareszcie jawnego ogłoszenia zgody i braterskiej miłości — atoli nie masz tej miłości bez sprawiedliwości, kierujmy się przysłowiem: *non datur charitas absque justitia*". Poczem urządził wymowną manifestacyę, wołając: niech żyje N. Pan!

Między chłopami-mazurami nie było ani jednego, coby się uważał za Polaka; czuli się „cesarskiemi dziećmi"; oni i ich rzecznicy wystąpili z tem, co najmocniej im dolegało: z narzekaniem na nędzę, na pozostałości pańszczyźniane. Ks. Witwicki na jednem z pierwszych posiedzeń w mowie polsko-ruskiej przedstawiał stan kraju. Posłował z powiatu huculskiego; „okolica ta — mówił — niegdyś bogata w chów bydła, dziś mizerna i nędzna, albowiem nietylko stan gospodarstwa włościan podupadł, ale i głód panuje, tak, że dziś, gdy nastał przednowek na wiosnę, dzieci się pasły, jak sam widziałem trawą, a chłopi przymuszeni są liście bukowego drzewa za pożywienie używać". Podobne obrazy roztaczali także inni posłowie, drudzy odrazu nazwali przyczyny. Rozległo się wołanie, które przez długie lata sen płoszyło z powiek szlacheckich: Lisy i pasowyska! Nie było w tem — jak konserwatyści powtarzali — intrygi biurokratycznej i to szczególnie na Rusinów i od Rusinów działającej; skargi ekonomiczne od mazurów powtórzył także ks. Ruczka, zawodzili głośne skargi, posuwając się do złorzeczeń, gorętsi mazurzy. Czuli tylko swą krzywdę, a przy zupełnym analfabetyzmie politycznym byli ślepemi narzędziami w rękach rządu — kreatur Schmerlinga, zaciętego wroga autonomii narodowej i polskości.

Sytuacya polityczna dwie tylko wskazywała drogi: albo prowadzenie polityki zasadniczej, dążącej do zbliżenia się wszelkimi środkami do odległych a niezniszczalnych celów polskich, albo wejście na drogę utylitaryzmu, co w pierwszej linii każe szukać porozumienia z rządem.

Polityka zasadnicza wymagała przedewszystkiem siły moralnej i liczebnej. Pierwsza biła od pewnych jednostek, drugą można było osiągnąć tylko zyskając dla swej idei lud — o tej konieczności jednak nie myślano. Dziesięciodniowa sesya sejmowa 1861 r. pełna jest walk z podejrzliwością chłopów i zaciętością centralistów-świętojurców; większość narodowa polska poleciła wydziałowi krajowemu opracowanie szeregu ustaw dla unarodowienia administracyi i szkolnictwa krajowego — jednakowoż poza formalnemi ustępstwami dla Rusinów nic dla złagodzenia antagonizmów nie uczyniła. Antagonizm ten między narodowcami a mazursko-ruskimi centralistami odrazu zaczął się mścić. Powstała kwestya zasadnicza: czy sejm ma wysłać delegacyę do wiedeńskiej Rady państwa. Stanowisko autonomiczne przemawiało przeciw uznawaniu tej kreacyi Schmerlinga — autonomiści byli jednak sparaliżowani obawą przed chłopem i Rusinem; rząd mógł się mścić, rozwiązać sejm, skonstruować większość centralistyczną.

Leszek Borkowski świetnie przemawiał przeciw obesłaniu Rady państwa; przepowiadał, że system centralistyczny znowu sprowadzi na państwo tesame nieszczęśliwe skutki, jakie już raz sprowadził — baczyć więc należy, byśmy się nie stali współwinnymi; wykazywał że siły polskie za słabe by nieszczęście odwróciły, lepiej więc prowadzić politykę zasadniczą, wierną sobie i ideałom; wspaniałą mowę wypowiedział Dietl, w pełnych grozy obrazach przedstawił stan kraju, który domagał się pracy na własnym gruncie. Żaden polityk nie mógł atoli spłoszyć widma grożącego ze strony wrogich polskości żywiołów chłopskich i ruskich — zasady auto-

nomiczne musiały paść wskutek panującego w kraju antagonizmu społecznego i narodowościowego.

I tak niejeden jeszcze raz w przyszłości — z tychsamych przyczyn.

Okrążył trudność, ale nie przezwyciężył, Ziemiałkowski, który już wówczas okazał późniejszy swój oportunizm. Z mowy jego wynikało, że powinno się Radę państwa obesłać, jednakowoż z zastrzeżeniem że „wysłanie posłów naszych do Wiednia nie powinno być uważane jako zrzeczenie się praw samorządu". Dobił sprawę Henryk Wodzicki formalnym wnioskiem o obesłanie Rady państwa. „Tam wobec świata i N. Pana wypowiedzą oni nasze potrzeby i nasze uciski — powiedzą tam, że wolą jest sejmu, abyśmy sami stanowili o naszych prawach, naszych potrzebach."

I poszła delegacya sejmowa (do której i figurantachłopa wybrano) do parlamentu, by z ław opozycyi zwalczać Schmerlinga, który tymczasem coraz bardziej zacieśniał swój stosunek przyjazny z Rusinami, ślepo oddanymi idei centralizmu. Tymczasem nadszedł rok 1863 — udział pośredni wybitnych polityków galicyjskich w popieraniu powstania, po okresie neutralności ze strony rządu austryackiego — represye, aresztowania, stan wojenny ze wszystkiemi jego dolegliwościami. Sejm w r. 1864 zwołany nie był. Duch konspiracyjny, ideał niepodległości, głęboko jeszcze tkwił w wielkiej części inteligencyi i szlachty, ofiary mu swe nosili nie tylko romantycy z roku 1848, lecz i mnóstwo przedstawicieli partyi krakowskiej — nastąpiło straszne otrzeźwienie.

Polityka galicyjska potoczyła się w zdecydowanym kierunku — na nowe tory. Zmieniały się z szybkością prawie kinematograficzną systemy i głowy rządów w państwie; przepowiednia Borkowskiego ziściła się: centralizm Schmerlinga okazał się dla Austryi zgubnym; 27 lipca 1865 ustąpił połowicznemu federalizmowi Belcrediego, ten znowu po przegranej wojnie z Prusami ustąpił Beustowi; zmieniła się karta polityczna Europy —

zmienił się ustrój duchowy Polaków Galicyi. Na uboczu pozostali jawni i bezkompromisowi zwolennicy idei niepodległości, życie niemiłosiernie zaczęło tłumić ich marzenia, lać zimną wodę na płonące serca, odrywać jednego po drugim do obozu przeciwnego; „romantycy“ płynęli jeszcze przeciw prądowi — coraz słabsi, coraz bardziej odosobnieni, przez lojalistów wszelkiego rodzaju, najnamiętniej niebawem przez „stańczyków“ zwalczani, wzięci za cel nienawiści, prześladowań, zohydzeń! Ogromna większość kraju czuła potrzebę spokoju, kompromisu, zgody z losem, zdecydowała się pracować na gruncie istniejących warunków państwowych, z myślą niejasną o Polsce, w granicach państwowych Austryi, z całą lojalnością dla dynastyi habsburskiej. Nie łatwa to była decyzya, dużo kosztowała walk wewnętrznych, wysiłków umysłowych, rozpraw politycznych; literatura publicystyczna z tego czasu bardzo jest obfita, świetna i dramatyczna; pierwsze inteligencye kraju brały udział w tych zapasach. Mnóstwo czynników złożyło się na ostateczne zwycięstwo psychologicznego zwrotu, na dobrowolne złączenie się z państwem, które przez blisko sto lat kraj rujnowało, wyzyskiwało, które przed niespełna dwudziestu laty uzbroiło dłoń chłopa przeciw dworom. Wyrósł ten stan z gruntu starej, galicyjskiej małoduszności i inercyi, spotęgowanej do stopnia zupełnego upadku ducha po 63 roku, jak i z poważnej troski o przyszłość narodu szczególnie po zwycięstwie Prus 1866 r., kiedy w Austryi otworzyła się jedyna możność pracy nad zachowaniem bytu narodowego. Sejm w pierwszych sesyach uchwalił był szereg ustaw (ustawa gminna, o obszarach dworskich, o konkurencyi drogowej, o samorządzie dla Krakowa), w których sangwiniści widzieli nową erę ustawodawstwa polskiego, odrodzenia. Niemałe znaczenie miał zapewne fakt, że większa część tych ustaw była szczególnie korzystną dla szlachty wiejskiej (drogowa, gminna) i dawała jej w ręce nietylko władzę, której była tak długo pozbawiona, lecz i ekonomiczne przy-

wileje niemałe. We wrześniu 1866 roku namiestnikiem Galicyi powtórnie został hr. Gołuchowski, o którym było wiadomo, że oczyści kraj z biurokracyi niemieckiej, zastąpi ją rodzimą, odda rząd cały krajowy w ręce swojskie.

I tak cały szereg przyczyn złożył się na fakt, że gdy po przegranej wojnie przeciw Prusom sejm nanowo podjął obrady, dnia 10 grudnia 1866 r. przyszedł do skutku adres historyczny, pierwszy zawierający ze strony polskiej sankcyę przyłączenia Galicyi do korony austryackiej. Adres ten stoi na gruncie autonomicznego dyplomu październikowego; zastrzega się przeciw systemowi centralistycznemu ze stanowiska głównie państwowego: albowiem „w owym to zgubnym systemie leży przyczyna mnogich cierpień naszych i klęsk Państwa; — Austrya zaś powinna być silną i potężną; jej całość będzie zabezpieczoną, jej pomyślność i potęga wzmagać się będzie w miarę jak przez samorządne ukonstytuowanie krajów koronnych rozwijać i wzmagać się będą na dziejowych i narodowych podstawach wszystkie ich moralne i materyalne siły“. Nareszcie adres sejmowy śmiałym rzutem wiąże to, co apologeci szlachty uważali za misyę i tradycyę Polski, z obecną rolą państwową Austryi.

„Czerpiemy też, Najmiłościwszy Panie — mówi adres — we własnem już a głębokiem przekonaniu tę podnoszącą serca wiarę, że w moc opatrznego przeznaczenia i wiedziona dziejów koniecznością, Austrya, aby być i silniej niż kiedy zakwitnąć, będzie w wewnętrznym swym ustroju najmocniejszym wyrazem poszanowania i wolności, a na zewnątrz tarczą cywilizacyi Zachodu, praw narodowości, ludzkości i sprawiedliwości.

„Takie posłannictwo było udziałem naszym przez długie wieki. Bez obawy więc odstępstwa od myśli naszej narodowej, z wiarą w posłannictwo Austryi i z ufnością w stanowczość zmian, które Twe monarsze słowo, jako niezmienny zamiar wyrzuciło, z głębi serc naszych oświadczamy, że przy Tobie, N. Panie, stoimy i stać chcemy“.

Dokonany został akt urzędowy zlania się z dynastyą Habsburgów, dobrowolnego wcielenia się w ojczyznę austryacką, której jako posag złożono idee i posłannictwo Jagiellonów.

Frazes ostatni adresu wypłynął podobno z pod pióra Adama Potockiego, ojcem duchowym jednak całego kierunku był Gołuchowski, który jako poseł i namiestnik używał wszelkich środków, wszelkich sił, by zapewnić powodzenie polityce ugodowej.

Ta polityka zatryumfowała.

Ale poczucie własnej odrębności, pamięć niedawnych walk były zbyt silne. Przeciwko politycznej rezygnacyi protestowała garść epigonów romantyzmu, trawiących się w bezsilności i kulcie patryotyzmu irredentystycznego, przemienionego w dogmat, w uczucie religijne; lecz nawet wśród „pojednanej“ większości odrazu wystąpiły dwa kierunki: jeden pogodził się z losem zupełnie i uświęcając fakta dokonane był za polityką li tylko pracy organicznej, dla wzmocnienia idealnych i materyalnych dóbr narodowych, bez dalszych aspiracyj politycznych; drugi uważając stosunek z Austryą tylko za punkt operacyjny dla idei polskiej wypisał na swym sztandarze dalsze walki prawno-polityczne, do tego trzeba było wyzyskać sytuacyę znajdującego się właśnie w fazie gruntownych przeistoczeń państwa.

Wyobrazicielami tych dwóch prądów stali się dwaj ludzie, których nazwiska są ściśle złączone z dziejami politycznemi kraju: Floryan Ziemiałkowski i Franciszek Smolka.

Dwaj ci ludzie w młodości i przez długą część życia wspólnością losów i przekonań złączeni, rozeszli się potem i przez pewien czas byli przewodnikami na zupełnie przeciwnych sobie drogach. Obaj spiskowcy, gorący wyznawcy idei Stowarzyszenia ludu polskiego, obaj w r. 1841 uwięzieni i na śmierć skazani, obaj od 1848 roku górujące zajmowali stanowisko we wszystkich pracach politycznych kraju jawnych, a w roku

1863 — konspiracyjnych. Inne zupełnie charaktery, innemi przesiąkły tendencyami. Ziemiałkowski był politykiem-adwokatem. Idealizm jego nie był nigdy zbyt wygórowany, wielkich, kierowniczych pomysłów nie posiadał, doskonały znawca ludzi oryentował się jednak łatwo w sytuacyach i obrotnością swoją umiał wydobywać z nich możliwie największe dla kraju korzyści. W parlamencie 1848 r. który był przedewszystkiem widownią pojedynkową wielkich idei, on też wybitniejszej roli nie odegrał, nieocenionym był natomiast w pertraktacyach z ludźmi i organizacyami, oraz w pracach komisyjnych. Więzienie ponowne za udział w komitecie niosącym pomoc powstaniu 1863 roku jeszcze bardziej go ochłodziło, na arenę prac publicznych w okresie autonomii i parlamentaryzmu wstąpił, jako czystej krwi utylitarysta. Zżył się z Agenorem Gołuchowskim i wraz z nim nadał kurs polityce oportunistycznej sejmu i Koła polskiego, widzącej zbawienie i przyszłość kraju w łączności z Austryą, na gruncie obowiązującej konstytucyi. Umiał tak we Lwowie, jak we Wiedniu zdobyć się na dźwięczny frazes irredentystyczny, aby tem łacniej zakonkluować wnioskiem oportunistycznym. Gdzie szło o wytargowanie czegoś dla kraju, od rządu lub stronnictw, bywał w istocie bardzo użytecznym; w czasie gdy skutkiem opozycyi, r o b i o n e j p r z e z i n n y c h, rządy wiedeńskie były skłonne do udzielania koncesyj, zyskał też dla kraju niejedno; gdy sam wstąpił do gabinetu — duch opozycyjny upadł i skończył się też dla kraju okres zdobywania koncesyi narodowych. Jako minister umiał przez piętnaście lat zajmować swe stanowisko w najrozmaitszych, nieraz wrogich polityce polskiej gabinetach; demokrata i spiskowiec skończył jako obwieszony orderami baron austryacki. [1])

---

[1]) *Pamiętniki* ogłoszone w roku 1904 potwierdzają tę charakterystykę, dorzucając do obrazu człowieka rys wielkiej bystrości umysłowej a zarazem małostkowości charakteru i mściwości.

Inaczej Franc. Smolka. Polityk-twórca w wielkim stylu z wszystkimi warunkami na męża stanu, który mógł wcielać w życie pomysły, istotnie zmieniające kształt karty geograficznej Europy, gdyby środowisko było dorosło do jego wyżyny. Pracy spiskowej przewódca, parlamentu 1848 r. prezydent, pod koniec długoletni marszałek Izby posłów austryackiej, nigdy nie dawał się zwieść z drogi swych przekonań, w sprawach zasadniczych nie robił ustępstw ni na prawo, ni na lewo. Myśl przeistoczenia Austryi w federacyę ludów przedstawił już w r. 1848 rządowi, jako warunek swojego wstąpienia do gabinetu, myśl ta została przewodnią jego życia; starał się zdobył dla niej grunt realny w Sejmie i parlamencie, na zgromadzeniach ludowych i w artykułach i broszurach, w pertraktacyach z Czechami i w radach, dawanych gabinetom i koronie, sam nigdy nie sięgnąwszy po urzędowe stanowisko. A na dnie tej jego polityki świeciła zawsze idea polska, od której nigdy nie zbaczał i którą umiał godzić z najpiękniejszemi zasadami wolności i praw człowieka, czy to się odnosiło do węgrów, czy do żydów; zrozumienia nie miał tylko dla kwestyi ruskiej — on, bohater wolności, który rusinów całe życie widział w obozie tych, którzy wolność tę najohydniej zdradzali: w centralistyczno-niemieckim i panslawistycznym. Gdy przeciw jego polityce się spiknęły wszystkie potęgi: wrogi układ stosunków międzynarodowych i tchórzostwo własnych rodaków, on starcem już będąc, od idei nie odstępował,[1]) z wrogiem paktować nie chciał (zachowanie się, jako prezydenta, po zabiciu Aleksandra II. i po śmierci cesarza Fryderyka). Zgodnie ze swym temperamentem spokojnym i beznamiętnym był pojednawczym i ustępował (jako kierownik parlamentu) co do szczegółów i taktyki, nigdy jednak w kwestyach programo-

[1]) Skonfiskowane „Listy polityczne“ z r. 1876, zatarg z Kołem polskiem 1887 roku.

wych. Szczupły ten mężczyzna o ogromnych wąsach i niezmiernej w życiu prostocie, wróg frazesu i krasomowstwa innych mężów publicznych, umiał jednak zjednywać sobie serca, jak każdy charakter imponujący i jak każdy przedstawiciel idei prawdziwie ludowej; pod trzeźwością jego usposobienia drzemał poetyczny romantyzm, który mu kazał we Lwowie duże sumy kłaść na budowę kopca Unii Lubelskiej i w sędziwym jeszcze wieku długiemi godzinami wozić taczkami ziemię na ten kopiec. Prostej jego czamarki żaden order nie zdobił; żadnej godności, pochodzącej z nominacyi urzędowej, nie z wyborów demokratycznych — nigdy nie przyjął. Był do progu XX. wieku żywym pomnikiem czasów konspiracyjnych i roku 48, a o programie swym federacyjnym mówił w Sejmie w 68 roku: przejdziecie nad wnioskiem do porządku dziennego i pogrzebiecie go. Ale powiadam wam, panowie, że nim jeszcze opuścicie tę salę, wniosek mój zmartwychwstanie i zjedna tylu zwolenników, że prawda, zawarta w nim, wejdzie w życie! W 40 lat po tych słowach, idee polityczne Smolki są ideą dla Austryi i Galicyi taksamo żywotną, jak w chwili swych narodzin.

Kierunki polityczne, przez nich najdobitniej reprezentowane, starły się z sobą po raz pierwszy podczas wielkiej debaty adresowej Sejmu galicyjskiego r. 1867.

Byłto moment przełomowy dla Austryi. Dokonał się przewrót ustroju monarchii; po latach walk i poświęceń Węgrzy zwyciężyli. Hr. Beust zawarł z nimi akt dualistyczny, cesarz wezwał sejmy cislitawskie do wyboru delegatów na nadzwyczajną Radę państwa dla potwierdzenia ugody z Węgrami i opracowania konstytucyi.

Zawrzała burza. Każdy polityk czuł, że jest to sposobność, która może nigdy nie wróci, do gruntownej przemiany ustroju całego państwa. Wskutek odpadnięcia Węgrów inne narody znajdą się w parlamencie centralnym wobec większości niemieckiej, oddane na ich łaskę i niełaskę; jedynie zaprowadzenie federalizmu uchroni

ludy słowiańskie przed centralizmem. Czesi postanowili też rady państwa nie obesłać; w porozumieniu z nimi zapragnęli politycy krakowscy, zwolennicy federacyi jeszcze w roku 1848, także galicyjski Sejm skłonić do abstynencyi.

Na posiedzeniu Sejmu z 1 i 2 marca 1867 była na porządku dziennym kwestya adresu i wyboru delegacyi do Rady państwa.

Rozpoczęła się debata — wstęp do tych debat politycznych dwóch lat, które stanowią może szczyt parlamentaryzmu polskiego w Galicyi.

Walczyły z sobą dwa obozy: zwolennicy polityki zasadniczej i oportuniści.

Pierwsi składali się z żywiołów najrozmaitszych, ale zgodni byli w żądaniu nieobsyłania Rady państwa, dla wywarcia presyi na rząd i pozyskania ustępstw prawno-politycznych, drudzy byli za pójściem do Wiednia, by na tamtejszym gruncie walczyć w imię autonomii.

Pierwsi mieli w swojem gronie zarówno ludzi, jak Smolka, marzących o przeobrażeniu Galicyi w polski Piemont, jak i możnowładców, pragnących samodzielności w rządzeniu krajem; drudzy traktowali Galicyę, jako prowincyę austryacką, urządzając się jak najpraktyczniej w danych warunkach; u pierwszych brzmiał protest i nadzieja, u drugich — rezygnacya. Współudział w wiedeńskim parlamencie oznaczał dla pierwszych skazanie się na rolę jednego z licznych szczepów monarchii, dla drugich był konsekwencyą polityki ugodowej, uroczyście proklamowanej w haśle stania przy monarsze.

Przeciw obsyłaniu Rady państwa przemawiał pierwszy Leszek Borkowski. Postać bardzo zajmująca, jedna z najskomplikowańszych, jakie Galicya wydała. Arystokrata-patryota z podkładem demagogicznym, smagający „parafiańszczyznę“ panów galicyjskich ostrymi pamfletami, potem w polityce wszelki oportunizm, — wolteryanin, „ateusz“, jak o nim ze zgrozą mówiono, posiadał umysł jeden z najświetniejszych; mowy jego pod wzglę-

dem literackim są arcydziełami, wre w nich nawał myśli, erudycya, sarkazm nielitościwy; forma zawsze w nich mistrzowska, — nie był jednak zgoła talentem politycznym, a temperament pędząc go zawsze do opozycyi — prawie nigdy nie pozwalał mu występować z żądaniami i projektami pozytywnymi. Mowa jego przeciwko obesłaniu delegacyi jest — w czytaniu — w swoim rodzaju arcydziełem [1]), napięte struny drgają wszystkiemi nutami dowcipu, to wysokiego patosu. Echo najświetniejszych momentów romantyki polskiej czuć, gdy przemawiając przeciwko oportunizmowi, Borkowski wołał: „Wszystkie rozbiory Polski były dzięki polityce utylitarnej zatwierdzone przez Sejmy polskie; przecież przeciwko tej utylitarności ileż to razy nasz naród zanosił protest, własną krwią pisany? Niech nikt nie sądzi, że tej krwi już zabrakło!“ (Protokół tu notuje huczne brawa i oklaski na galeryi; marszałek grozi galeryom opróżnieniem). I coraz mocniej napinając strunę patosu, wołał Borkowski: „Kiedy ten wielki duch polski, ścigany na całej przestrzeni rozległych ziem swoich, znalazł z woli opatrzności ostatni przytułek w naszym kraju, to jakieśmy go przyjęli? Oto jak rozpiętemu na krzyżu Zbawicielowi podaliśmy mu czarę z żółcią i octem, rozćwiartowaliśmy go, uchwalając dualizm [2]), uchwalając rozkład społeczny, który jak upiór z grobu wstaje przy każdem trzeciem czytaniu. (Głosy: O! o! Szmer w Izbie.)

„I jakże długo zamyślasz żyć skarlałe pokolenie dzisiejsze, kiedy nie umiesz uszanować najświętszych narodowych świętości, tylko oddajesz je na łup polityce? Daj Boże, aby ten głos, który podnoszę nie w obronie, bo na to jestem za słaby, ale na cześć idei całości, aby ten głos, który podnoszę w tym politycznym przytułku, w tej starożytnej stolicy, obok tych cmentarzy, gdzie

---

[1]) Stenograficzne sprawozdania z I-ej sesyi 2-go peryodu Sejmu krajowego. 121 — 126.

[2]) W stosunku do Rusinów, których Borkowski nie uznawał.

spoczywają zaniepokojone popioły ojców naszych. aby ten głos powiadam nie był ostatni. Gdyby zaś chodziło o to, żeby nie poprzestając na wyświecaniu przedmiotów, aby nie oglądając się na wyrozumienie i współdziałanie innych, stawiać wnioski bez względu na to, czy będą poparte lub nie, to gotów jestem, bo sam widzę, że czas oglądania się i upamiętywania już minął. Sejm zeszły miał godło: być na wszelki wypadek, byle być; niechże teraźniejszy przyjmie Hamletowskie: być albo nie być. Jakoż istotnie lepiej nie być, niż być narzędziem przewrotności; lepiej jest nie być, niż być pokrywką absolutyzmu; lepiej jest nie być, niż być samolubem, ukrywającym widoki osobiste pod obłudną zasłoną przywiązania do kraju; lepiej jest nie być, niż być lalką ustrojoną w jaskrawe barwy konstytucyjne; lepiej jest nie być. niż być czerepem rozbitego ducha możnowładztwa, ufającym jeszcze w intrygę i przemoc; lepiej jest nie być, niż być zaprzańcem narodowego poczucia i narodowej przeszłości.“

Literacka mowa Borkowskiego odniosła jednak — jak zwykle — sukces wielki... u galeryi; w Izbie poparcia żadnego nie miała. Przemawiał potem przeciw obesłaniu Grocholski i Chrzanowski, większość była usposobiona bardzo opozycyjnie. Nazajutrz, dnia 2-go marca, nastrój Izby zupełnie się zmienił. Uchwalono... parlament obesłać. Co się stało? Gołuchowski otrzymał polecenie z Wiednia, aby Sejm rozwiązał na wypadek uchwalenia abstynencyi.

Przerażenie padło na większość. Po ostatnich wyborach Sejm był już wolny od znacznej liczby posłów mazurskich, będących narzędziami w rękach rządu, mniej groźną była też liczba świętojurców. Ci Rusini, którzy w Sejmie zasiadali pod wodzą Petruszewycza i Pawlikowowa, bez wielkiej armii i poparcia rządowego, zbyt niebezpiecznymi nie byli — ale sytuacya mogła się każdej chwili zmienić. Wystarczyło trochę nacisku rządowego, a znikliby prawie zupełnie z widowni obszarnicy, reprezen-

tujący obecnie kuryę włościańską, chłopi polscy i księża ruscy zalaliby Sejm, utworzyliby większość, wybrali do parlamentu delegacyę, będącą bezwolnem narzędziem w rękach rządu, jakimkolwiek ten rząd byłby. Czuła większość szlachecka, że kraj za nią nie stoi, że ludności nie reprezentuje, bała się wyborców, których nie umiała sobie pozyskać, wyrzekła się więc polityki zasadniczej, na skinienie namiestnictwa cofnęła adres. „Jeśli ktoś napadnięty — scharakteryzował sytuacyę poseł hr. Golejewski — słyszy: *la bourse ou la vie*, to rzecz naturalna, że woli oddać worek.“ A szlachcie szło właśnie o życie...

Ziemiałkowski był jednym z nielicznych, wodzem ich, który przemawiał za polityką oportunistyczną *sans phrase*. A na umotywowanie miał sporo argumentów — czysto patryotycznych, czysto narodowych.

„Kraju naszego, moi panowie — wołał — nikt nie posądzi o szczególne jakieś predylekcye do rządu austryackiego; przez sto prawie lat zaprowadzony obskurantyzm w szkołach, doprowadził do rozstroju społecznego, podatki wyśrubowane do wysokości takiej, że im prawie podołać nie możemy, przyprowadziły do upadku materyalnego; szafowano mieniem, szafowano krwią naszą bez miłosierdzia na polach obcych bitw za sprawy, z których wrogi Austryi i wrogi nasze korzystali; z tych powodów ludność nasza nie mogła wyrobić w sobie sympatyi dla rządu.

„Nareszcie, moi panowie, biurokracya obca, nieprzyjazna nam, sieje nienawiść między jedną klasą społeczeństwa a drugą, tak, że bliscy jesteśmy rozkładowi społeczeństwa; jeżeli mimo kraj cały podpisał to, co Sejm wyrzekł przed kilku miesiącami, że my pragniemy i szczerze pragniemy potęgi Austryi i przy tej Austryi stać chcemy, to muszą być bardzo ważne powody, które kraj zniewalają zapominać o wszystkich cierpieniach.

„Spójrzmy, co się dzieje na ziemiach, które niegdyś część Polski stanowiły: w jednej części kapitały pruskie

wykupują ziemię naszą, a ziomków naszych do rzędu paryasów strącają; w drugiej części mieczem i ogniem wytępiają braci naszych i przesiedlają całe rodziny. Tu tylko znalazła polskość schronienie, tu tylko wolno nam jeszcze czuć po polsku i mówić po polsku, upominać się o prawa swoje; Galicya jest arką, w której polskość się skryła i przy pomocy rządu i pracy naszej, przetrwa burze barbarzyńskiej powodzi."

W tę samą strunę uderzał Ziemiałkowski jako sprawozdawca komisyi, także na drugi dzień, gdy część posłów była rozgoryczona presyą rządu i oświadczała się dalej za nieobesłaniem Rady. Dawał wciąż do zrozumienia, że nieobecność posłów polskich w Wiedniu spowoduje rząd do zawarcia sojuszu z mocarstwem najbardziej wówczas znienawidzonem. „My — wołał — chcemy i pragniemy, aby Austrya stała się organizmem silnym. Jak organizm pojedynczego człowieka zawisł od wpływów zewnętrznych, tak na organizm państwowy wpływają stosunki zewnętrzne, różne niepowodzenia. Podróżni opowiadają, że lew afrykański, gdy spotka beduina, całuje go nim go rozedrze. W r. 1849 wstąpiła Austrya na drogę nieposzanowań praw historycznych, co wywołało wojnę domową. Rosya pomagając Austryi, dała jej ten pocałunek, a biada temu, komu Moskwa raz pomoże."

Batalia prawno-polityczna zakończyła się zupełnem zwycięstwem partyi rządowej. Uchwała z dnia 2 marca 1867 stała się historyczną; większość oddała się na łaskę i niełaskę rządu; ci sami posłowie krakowscy, którzy byli w opozycyi przeciw obesłaniu Rady państwa, starali się o mandaty do Wiednia. Powiódł tam delegacyę Ziemiałkowski, który został też prezesem Koła polskiego, wiceprezydentem parlamentu, i w układach z rządem starał się o różne narodowe koncesye.

A gdzie wtenczas był Smolka? W protokole sejmowym z dnia 2 marca znajdujemy, że głosował z opozycyą, ale głosu nie zabierał. Czy nie czuł się dość sil-

nym fizycznie lub moralnie po strasznej dlań katastrofie [1]) stosunkowo niedawnej? Dość, że roli nie odegrał żadnej.

Wypłynął jednak niebawem na falach opinii publicznej, w której uchwała z dnia 2 marca silne wywołała wzburzenie. Mimo koncesyi, mimo uchwalonej przez parlament konstytucyi, niezadowolenie z polityki rządowej było powszechne. „Mamelukami“ nazywano zwolenników Ziemiałkowskiego i Gołuchowskiego, zaczęto grzmieć przeciw nim z dział największego kalibru, ratusz lwowski ział siarką i dymem zgromadzeń „tromtadrackich.“

Upadły sztandar podniósł Smolka.

Na najbliższej sesyi sejmowej postawił wniosek, który dał powód do kilkuletniej walki o t. zw. rezolucyę i zawierał dalej jeszcze idący program przeobrażeń prawno-politycznych:

Wniosek Smolki brzmiał:

„Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1) zważywszy, że ustrój państwowy Austryi, zespalający wszystkie kraje niewęgierskie monarchii w jedną całość organiczną, Przedlitawią zwaną, ze wspólną w Radzie państwa reprezentacyą ustawodawczą, nie odpowiada należycie pojętemu interesow- monarchii, gdyż, nie uwzględniając praw i potrzeb swych oddzielnych organicznych części składowych, objawiających się w wybitnych historyczno-politycznych indywidualnościach narodowych, które mimo różnorodności swych indywidualności i interesów, zostały sprzęgnięte w jedno ciało reprezentacyjne z dążnością unifikacyjną czyli centralistyczną, tamującą wszelki tychże naturalny i samodzielny rozwój swobodny;

2) zważywszy, że taki obecnie istniejący ustrój państwowy nie odpowiada życzeniom i potrzebom znacznej części ludów do t. z. Przedlitawii należących i jest tymże wprost wstrętnym;

3) zważywszy, że zastanawiając się nad istotą tych odrębnych ciał historyczno-politycznych, wchodzących w skład państwa austryackiego, należy zostawić tymże swą odrębność, o ile system konstytucyjny i samorząd uprawnia do większej jeszcze samodzielności;

4) zważywszy, że w skład państwa austryackiego wchodzą

---

[1]) Poderżnął był sobie gardło, straciwszy majątek; z klientów jego nikt nie został poszkodowany.

cztery wielkie grupy krajów, stanowiących także wybitne oddzielne historyczno-polityczne indywidualności narodowe, mianowicie:

a) kraje należące do korony św. Szczepana,

b) kraje tak zwane niemieckie dziedziczne,

c) kraje należące do korony św. Wacława,

d) Królestwo Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i Bukowiną,

z których to dopiero wyliczonych grup każda winna mieć swój samorząd w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, które zaś pozostać winny między sobą w związku federacyjnym, t. j. związku objawiającym się w reprezentacyi wspólnej, wyłącznie tylko dla spraw wszystkim wspólnym i koniecznym na ustalenie jedności i potęgi państwa, nie przesądzając, jaki stosunek wzajemny kraje należące do jednej grupy uznałyby dla siebie, jako najodpowiedniejszy;

5) zważywszy, że taki tylko ustrój państwowy zapewnia wszystkim częściom państwa — wzrosłym od wieku w pewien organizm samodzielny — rozwój swobody, wzrost i siłę, a tem samem i potęgę państwa całego;

6) zważywszy, że, nie przesądzając bynajmniej o formie państwowej ustroju, jakaby odpowiadała potrzebom i życzeniom reszty krajów niewęgierskich, prócz Galicyi — lubo życzenia te objawiły się już potężnie w przeważnej części tych krajów i ludności w kierunku wyż wykazanym, przynajmniej co do królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, odpowiadać może tylko taki samorząd i stosunek państwowy do monarchii, jaki przysługuje królestwu Węgierskiemu — ile że królestwo Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, będąc częścią organiczną dawnej Rzeczypospolitej polskiej, owej wielkiej indywidualności historyczno-politycznej, która przez 1000 lat spełniała i spełnia jeszcze znakomite posłannictwo w dziejach Europy, a chociaż wykreślona z rzędu państw samodzielnych, żyje pełnem życiem w gronie narodów — a należąc najkrócej do państwa austryackiego, najpóźniej podpadły procesowi unifikacyi, i także odwołując się na swe prawa narodowe, nie podpadające żadnemu przedawnieniu, na podstawie swych tradycyj i dzisiejszych swych szczególnych stosunków wewnętrznych, na podstawie tedy tej wybitnej swej odrębności polityczno-historycznej i narodowej, której naród nasz nigdy się nie zaparł, lecz owszem domagał się uznania przy każdej sposobności, więcej niż każdy inny kraj do monarchii należący, ma prawo niezaprzeczone domagania się odrębnego stanowiska samodzielnego w składzie państwowym monarchii;

zważywszy nareszcie, że ustawa zasadnicza (Konstytucya z dnia 21 grudnia 1867) nie tylko nie daje

krajom pełnego samorządu, lecz uszczupla nawet prerogatywy, wynikające z dyplomu październikowego, a „u nas byt narodowy przed wolnością“, zaś współudział w pracach parlamentu prowadziłby tylko do bezpłodnych walk z centralizmem — — Smolka domaga się cofnięcia uchwały z dnia 2 marca 1867 o obsyłaniu parlamentu.

Z wniosku tego urodziła się sławna galicyjska „rezolucya“.

Okrojony w komisyi, przeszedłszy przez rozmaite alembiki, pozbawiony znaczenia swego ogólno-państwowego i w wielkim stylu twórczego, wniosek Smolki przekształcony w rezolucyę brzmi:

1) „Wybór członków delegacyi sejmowej do Rady Państwa w liczbie ustawą zasadniczą o reprezentacyi Państwa przepisanej, reguluje ustawodawstwo krajowe, tak pod względem sposobu wyboru, jak i trwałości mandatu. Bezpośrednie wybory do Rady Państwa nie mogą być zarządzane w Królestwie Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

2) Delegacya Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem będzie brała udział tylko w tych rozprawach Rady Państwa, które się odnoszą do spraw temu Królestwu wspólnych z innemi częściami Monarchii, reprezentowanemi w Radzie Państwa“.

3) „Następujące sprawy, o ile takowe dotyczą się Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Ks. Krakowskiem, mają być wydzielone z zakresu czynności Rady Państwa, oznaczonego zasadniczą ustawą państwową i w myśl § 12-go ustawy i przeniesione w zakres czynności sejmu tegoż Królestwa:

a) Regulacya spraw handlowych kraju.
b) Ustawodawstwo, odnoszące się do instytutów kredytowych i assekuracyjnych, do banków i kas oszczędności.
c) Ustawodawstwo sanitarne, równie jak i ustawodawstwo o ochronie przeciw epidemiom i zarazie bydła.
d) Ustawodawstwo w sprawach przynależności i policyi dla obcych.
e) Ustawodawstwo dla ochrony własności literackiej.
f) Ustanowienie zasad nauczania w szkołach ludowych i w gimnazyach, jak i ustawodawstwo dla uniwersytetów.
g) Ustawodawstwo w sprawach prawa karnego, kar policyjnych i ustawodawstwo cywilnego i górniczego prawa.
h) Ustawodawstwo w ogólnych zarysach dla organizacyi urzędów sądowych i administracyjnych.
i) Uchwalić się mające prawa w celu przeprowadzania ustaw

zasadniczych i ogólnych praw obywatelskich, o władzy sądowej rządzącej i wykonawczej.

k) Ustawodawstwo w sprawach określających wzajemne zobowiązanie i stosunki pojedynczych krajów“.

4) Na pokrycie wydatków dla administracyi, sądownictwa, dla wyznań i oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej w Królestwie Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, wyłączona będzie pewna do potrzeb istotnych kraju zastosowana suma z funduszu państwowego i oddaną do rozporządzenia sejmowi krajowemu. Użycie szczegółowe tej sumy nie wchodzi w zakres czynności Rady Państwa“.

5) Dobra krajowe Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, tak zwane dobra kameralne, wcielone będą jako własność krajowa do funduszu krajowego tegoż Królestwa“.

6) Kopalnie i warzelnie soli w Królestwie Galicyi Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, nie mogą być ani sprzedane, ani zamienione, ani obciążone bez pozwolenia sejmu krajowego“.

7) Dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, ma być ustanowiony w kraju najwyższy trybunał sądowy i kasacyjny“.

8) Dla spraw administracyjnych, wyznań, oświaty, publicznego bezpieczeństwa i kultury krajowej otrzyma Królestwo Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rząd oddzielny pod kierunkiem kanclerza albo osobnego ministra dla spraw powyższych, a odpowiedzialnych sejmowi za wykonanie praw krajowych“.

W dyskusyi nad temi sprawami, zajaśniały największe talenty polityczne i krasomówcze, jakie Galicya posiadała; krzyżowały się opinie w najdonioślejszych kwestyach politycznych, jakie kraj ten kiedykolwiek poruszały. Z wielką swą ideą Smolka był już prawie zupełnie odosobniony, większość jednak była przeciwną także polityce rządowej, bezprogramowej, czysto austryackiej. Ale i oportuniści dalecy byli od polityki małostkowej i tchórzliwej. Kierowały nimi powody taktycznej i zasadniczej natury. Bali się chłopów, i bali się narazić na nowe wstrząśnienia państwo; dalej ze względów ogólnopolskich byli przeciwnikami myśli federacyi.

Taktycznym pobudkom najsilniejszy wyraz dał Ziemiałkowski, który z całem mistrzowstwem adwokata-psy-

chologa bezustannie grał na nerwach swych słuchaczy, strasząc ich widmem Rosyi. W powietrzu wisiała — jak niedawno — groźba rozwiązania sejmu. Otóż gdyby — wołał Ziemiałkowski —

„gdyby szło o zadosyćuczynienie moim osobistym życzeniom, to pragnąłbym, by ten Sejm dziś jeszcze został rozwiązanym, lecz mnie idzie o kraj, a coby się stało w kraju, gdyby Sejm rozwiązano? Oto nastąpiłaby agitacya i to silna, bez żadnej kwestyi, a skutkiem tej agitacyi społeczeństwo, które się ledwie krystalizować zaczyna, rozchwiaćby się mogło na nowo. Cóż dopiero, gdyby przepowiednia posła Smolki się sprawdziła, gdyby przyszły Sejm silniej jeszcze obstawał przy tem, by nie wysyłać delegatów do Rady państwa? Przyszłoby do wyborów bezpośrednich, a wtedy nie tylko rządby wpływał na te wybory, ale byłyby może i inne wpływy, z których sąsiad mógłby korzystać, gdyż ten sąsiad niczego tak nie pragnie, jak właśnie tego, ażebyśmy się nie zorganizowali, ciągle się burzyli. Co w takim razie stałoby się z Austryą, tego nie wiem, a coby się stało z nami, gdyby Austryę rozbito — lękam się powiedzieć (*głosy:* Oho!) — wtedy za lat kilkadziesiąt może napróżno szukanoby Polaków nad brzegami Wisły, u stóp Karpat, ale musianoby ich szukać n stóp Ałtaju“ (*brawo*).

Teraz znowu zręczny mówca zwraca się przeciw federacyi:

„Chcąc sobie postąpić tak, abyśmy nie zawiedli naszych i braci naszych nadziei, nie powinniśmy z oczu spuszczać naszego stanowiska, oto, że jesteśmy częścią narodu polskiego, który aczkolwiek stracił niepodległość, nie przestał stanowić organicznej całości narodowej; a oraz, że jesteśmy częścią monarchii austryackiej. Naród polski aczkolwiek stracił niepodległość, nie przestał żyć przeto pełnem życiem w gronie narodów europejskich i nie przestał wywierać wpływu na wypadki europejskie. Naród polski nie zrzekł się posłannictwa, które mu opatrzność przekazała. Od stu lat protestuje on słowem i czynem przeciw zbrodni na nim dokonanej i wszędzie i zawsze, czy w wąwozach Samosierry, czy na błoniach Ostrołęki, czy w lasach pod Kobylanką, daje dowody solidarności wszystkich swoich części.

„Będąc częścią tego narodu, nie możemy wchodzić, jak nam radzą, w takie związki z jakimkolwiek innym narodem, któreby przesądzały przyszłość naszego narodu; do tego nie mamy prawa, a gdybyśmy nawet mieli prawo, to byśmy tego nie mogli czynić, bo u nas tkwi niczem niezachwiana wiara w lepszą przyszłość. Ta wiara jest tak silną, że co do mnie, gdybym ją stracił, straciłbym cel życia mego. W tej naszej przeszłości historycznej, w tej przynależności do narodu polskiego, spoczywa źródło naszych praw do

żądania takiej samoistności w monarchii austryackiej, którąby nam zapewniła nasz byt narodowy. Nas nie odziedziczono, z nami nie zawierano paktów, nas wzięto i przyłączono, ale nie wcielono, bo organizm, do którego należymy, żyje, i my jego życiem żyjemy i żyć mamy prawo tak długo, dopokąd się sami tego prawa nie zrzeczemy. Oto jest prawny tytuł do nowego samorządu, tytuł nierównie silniejszy, niż jakiekolwiek pisane prawa. Lecz my jesteśmy także częścią monarchii austryackiej. Lojalność, jaką naród polski zawsze się odznaczał, wymaga, abyśmy celu naszego dopominali się od Austryi.“

Ziemiałkowski wypowiedział wszystkie zarzuty, jakie można było mieć przeciw wnioskom Smolki. Dalej od niego poszedł tylko namiestnik Gołuchowski, który był przeciwny całej rezolucyi i jako stary praktyk w polityce rządowej, rad był zaprządz Sejm do polityki gabinetu bez zastrzeżeń. Alę i on musiał liczyć się z usposobieniem większości radykalnem i patryotycznem. Z miejsca swego poselskiego, namiestnik cesarski, *szwarcgelber* z r. 1848 i epoki Bacha, wypowiedział mowę, w której drgały wszystkie struny czerwonego patryotyzmu; „od morza do morza“ można było wyczytać w jego mowie. Przedewszystkiem bał się ruchu, agitacyi... wyborców.

„Rozpoczęłaby się — wołał — agitacya, która od domu zamożnego obywatela przeszłaby przez wszystkie warstwy obywatelstwa miejskiego, a oparłaby się o chatę wieśniaka. Taka agitacya, w chwilach tak ważnych, jakie są dzisiejsze w naszym kraju, byłaby nadzwyczaj szkodliwą, a może miałaby taką doniosłość, jakiej dziś wcale przewidzieć nie możemy. Skutek bowiem takiego rozstroju kraju byłby niezawodnie taki, że czynniki nam przeciwne, że organa, które na to czyhają, aby tylko skorzystać z naszego ustroju, wystąpiłyby z całą gwałtownością. Zamiast organizować, skupiać i pracować, zamiast zostawić młodzieży czas uczenia się, rozszerzyłaby się agitacya na polu zupełnie bezowocnem.“

Potem zwrócił się przeciw idei federacyi — ze stanowiska ogólno-polskiego. Albowiem

„trudnoby było nam, jako Polakom, powiedzieć, że my żadnej łączności i nic wspólnego z współbraćmi naszymi mieć nie możemy i że my tylko w Galicyi zamieszkali, chcemy po wszystkie czasy być wyłącznie uważani, jako część do Austryi należąca. Byłoby to poniekąd zrzec się wszelkiego przyrostu i postawić zaporę sobie samemu wobec przyszłości, która wprawdzie zapewne nie jest tak

blizką, ale o której nie wolno powiedzieć, aby była niemożebną.“ *(Brawo)*.

Słusznie podniósł w krytyce rezolucyi Krzeczunowicz brak podstaw ekonomicznych. „Wedle wniosku komisyi — mówił — zależałoby od Rady państwa ustawodawstwo podatkowe i Rada państwa wyznaczałaby dla naszego kraju pewną kwotę na potrzeby. Mielibyśmy więc dwojakie niebezpieczeństwo w jednym i drugim kierunku: i niebezpieczeństwo obciążania wysokimi podatkami i nierównego tych podatków wewnątrz kraju rozkładu, a nadto niebezpieczeństwo ustanowienia małej kwoty na potrzeby kraju.“ Żądał wogóle rozszerzenia kompetencyi ustawodawstwa krajowego w sprawach ekonomicznych.

Większość była zbyt idealistycznie usposobioną, by pojąć całą doniosłość ekonomicznych podstaw, ale idealizm ten myślał tylko o sobie. Bardzo racyonalnie wskazywał były burmistrz z małego miasta, Michał Popiel [1]), że najważniejszym argumentem, jakim moglibyśmy zaimponować w Wiedniu, byłoby oparcie się o lud.

„Starajmy się, aby lud poznał prawdziwy swój interes, aby poczuł się w godności narodowej i posłannictwie swego narodu, a wszystko otrzymamy, czego żądać będziemy.“

Szlachcic ten zmieszczaniały, ze zdrowym rozsądkiem i nie bez dowcipu, pozwalał sobie nawet robić wymówki większości za jej ustawodawstwo, skierowane przeciw warstwom ludowym.

„Mówimy — przypominał — że trzeba oświatę między ludem szerzyć, a w ustawie o dotacyi szkół ludowych zawotowaliśmy, że obszar dworski konkuruje stosunkowo do swych głów ludności wiejskiej. A prawem drogowem zaprowadziliśmy obowiązkowe szarwareczki.

„Otóż jeżeli gdzie w kraju panuje niechęć, apatya i zwątpienie, to nie z powodu wysłania delegacyi do Rady państwa, ale z powodu tych kiepskich i chaos wprowadzających ustaw sejmo-

---

[1]) Błędnie identyfikuje go Studnicki w swojej książce „O wyodrębnieniu Galicyi“ z Pawłem Popielem, konserwatystą krakowskim.

wych. Dlatego wołam do tych panów, co to występując jako lekarze, chcą rany 2 marca, podług nich ledwo zabliźnione, rozrywać nożykiem i krajać, aby je uleczyć (donośnym głosem): *Medice cura te ipsum.*"

Pod wrażeniem tych wyrzutów widocznie, Adam Potocki przypomniał sobie potrzebę pracy społecznej w kraju. Apostrofował:

„Do wielkiej zaś masy ludu naszego nam się trzeba zbliżać i ją wciągać w działalność polityczną — bo w tem jedynie jest dziś siła i potęga, a tu jesteśmy nie jednej klasy społecznej, lecz całej ludności reprezentantami."

Zresztą rychło przeszedł do wielkiej polityki, w drugiej zaś mowie zarzucił idee federalistyczne, które dawniej wyznawał, ze względów praktycznych był też za redukcyą żądań rezolucyi, za uratowaniem tylko dla autonomii jak najszerszego zakresu działania. Postawił też w tym kierunku projekt kompromisowy:

„Królestwo Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem księstwem Krakowskiem otrzyma te przynajmniej warunki samorządu, które już w najbliższej przyszłości są mu niezbędne, a przedewszystkiem oprócz przedmiotów, które według ustaw obowiązujących już za sprawy krajowe są uważane:

„Całkowity samorząd we wszystkich sprawach wychowania publicznego, pod względem prawodawczym, administracyjnym, oraz ustawodawstwo o uniwersytetach.

„Współudział Sejmu w ustawodawstwie o podstawach organizacyi władz sądowniczych i administracyjnych.

„Sąd najwyższy i kasacyjny w kraju. Krajowy zarząd odpowiedzialny przed Sejmem w sprawach administracyi wewnętrznej, oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej, oraz ministra w Radzie korony.

„Na pokrycie potrzeb krajowego zarządu, wydzieloną będzie z funduszu państwa kwota rzeczywistym potrzebom odpowiadająca i ta kwota wyjęta co do szczegółów jej użycia z zakresu działania Rady państwa, będzie pod rozporządzeniem Sejmu.

„Sejm stanowić będzie wyłącznie o sposobie wyboru do Rady państwa.

„Dobra krajowe, zwane kameralne, tudzież żupy solne (kopalnie i warzelnie), nie będą mogły być ani sprzedane, ani zamienione, ani obciążone bez zezwolenia Sejmu."

Odrębne projekty przedstawili Krzeczunowicz i Adam Sapieha, dalekie od federalizmu Smolki, a dążące do

wyodrębnienia Galicyi. Odpowiedział swym przeciwnikom w kilku mowach Smolka. Prosto, rzeczowo, bez górnolotności Potockiego, bez adwokackich sztuk Ziemiałkowskiego, zbijał skierowane przeciw sobie zarzuty. A miał argumenta, przedewszystkiem fakta historyczne, które przyznawały racyę jego programowi z r. 1848 [1]. Dwadzieścia lat ubiegłych okazało, że Austrya Włoch zrzec się musiała, że oddzielenie się Węgrów nastąpiło — czyż nie lepiej było wówczas rad jego posłuchać. A i teraz dąży w ich myśl konsekwentnie do federacyi, co w pierwszym rzędzie dlań znaczy utworzenie z Galicyi samodzielnego ogniska spraw polskich i wspólnej przyszłości. Dalej polemizuje z Adamem Potockim:

„Powiada (Potocki), że federacyę dlatego potępia i nie może przyjąć też i mojego programu, ponieważ nie mamy prawa mówić o innych narodach, że nie możemy im narzucać naszej opieki, że to nas nie obchodzi, co oni tam gdzieindziej robią, — w jakim stosunku państwowym inne narody i kraje mają pozostać do monarchii. A zatem nic nas nie obchodzi, czy inne kraje w szczęśliwszem od nas będą położeniu, czy wywalczą sobie takie wolności jak my; czy centraliści ich dusić będą, a zamiast wolności będzie tam niewola, — że to nas nic nie obchodzi, że nie mamy prawa mieszać się do tego!

„Jestem zupełnie innego zdania. Apostołami wolności chcecie być i zeszczupleliście do tak skromnych rozmiarów, że was nic nie obchodzi, co się dzieje za Zbruczem i Wisłą, za Białą aż po brzegi Łaby i Wełtawy, — czy tam wolność, czy niewola. To nic nas niema obchodzić?! Chełpicie się w adresie naszej komisyi, że żądacie tego co chcecie, na podstawie dziejów naszych, naszych tradycyi i zapomnieliście o tem, że Kościuszko i Puławscy nie mogąc walczyć za wolność i ojczyznę na własnej ziemi, walczyli o nią nad brzegami Suskwaliony! Zapomnieliście o tem, że legiony nasze, kiedy o swą wolność nie mogły walczyć na ojczystej ziemi, walczyły nad brzegami Arna i Padu, pod równikowym skwarem na wyspie San Domingo i nad lodowatymi brzegami Berezyny. O tem wszystkiem zapomnieliście.

„Apostołowie wolności! Używacie co trzecie słowo „Polska“, a zapomnieliście, że Polska gdziekolwiek walczyła, napisano na jej sztandarze: „Za waszą i naszą wolność“. I nas nic niema obchodzić, co się gdzieindziej dzieje.“

---

[1]) Patrz str. 37.

Dziedzic najwspanialszych tradycyi polskich przemawiał ze słów tego nie unoszącego się nigdy obywatela, a równocześnie pogląd na życie polityczne czysto nowoczesny, prawdziwie demokratyczny. W tym duchu polemizował z Gołuchowskim.

„Mówił tenże szanowny poseł, że wraz z przyjęciem mojego wniosku cały kraj przebiegałaby agitacya od dworu do chaty, od chaty do dworu, i nie wiem, co jeszcze nastąpićby miało złego, podobno, że młodzież przestałaby się uczyć — i niewiem co jeszcze. Otóż panowie, zdaje mi się, że owe agitacye wcale nie byłyby tak straszne, zwłaszcza po dworach, a i w chatach nie byłyby tak straszne, bo chaty ledwie że wiedzą, że Sejm jakiś istnieje. Właśnie więc, bardzobym chciał i pragnął tej agitacyi, bo agitacya, to życie, a gnuśność, obojętność, bezczynność, to śmierć. Właśnie to liczę do zalet konstytucyjnych urządzeń, że pozwala się agitować w kwestyach politycznej doniosłości, ażeby każden mógł podnosić i szerzyć myśli, które uważa za zbawienne dla kraju i państwa, a rząd powinien protegować podobne agitacye, gdyż rządowi na tem zależeć winno, by się dowiedział i tą drogą o życzeniach i potrzebach kraju. Alboż my nie widzimy, że rząd agituje także w takich okolicznościach, i zupełnie to za złe nie mam rządowi, bo każdy powinien zastępować swoje zdanie i starać się go przeprowadzić, choć rządu właściwem zadaniem jest nie występywać na scenę agitacyi, tylko stojąc na boku, starać się poznać wyraz opinii wpływami rządowymi nie sfałszowanej.

„Bynajmniej przeto nie obawiam się agitacyi, i owszem, bardzo jej pragnę, bo one wyrabiają zasady, zdania i myśli, a z tego wypłynie prawda.

„Powiedział również tenże szanowny poseł, że młodzież przestałaby się uczyć z powodu agitacyi przy wyborach bezpośrednich, lub wskutek rozwiązania Sejmu. Ja tego bynajmniej nie widzę i nie podzielam tych obaw; zresztą ileż to było już wyborów, będą i być muszą, a przy każdych wyborach zawsze były, będą i powinny być agitacye, a młodzież jak dawniej się uczyła, tak i teraz będzie się uczyć. Zresztą wybory krótki czas trwają, parę dni, a jeżeli najwięcej, to parę tygodni, a wtedy miałaby nastąpić dezorganizacya w kraju?

„Ha, panowie, jeżeli wybory i agitacya przy tychże mają kraj dezorganizować, to pójdźmy spać i dajmy spokój całemu parlamentaryzmowi.“

Silne przekonanie, gorąca wiara biły ze słów tego apostoła wolności. Widział większość przeciw sobie, ale to go bynajmniej nie zatrważało.

„Widzę — rzekł w końcowem swem przemówieniu — że przejdziecie nad wnioskiem moim do porządku dziennego i pogrzebiecie go. Powiadam zaś Wam, panowie, nim jeszcze opuścicie tę salę, wniosek mój zmartwychwstanie, a przelatując przez kraj, zjedna sobie tyle zwolenników, że prawda zawarta we wniosku moim w krótkim czasie zwycięży (*oklaski z galeryi*) — bo i to policzcie panowie do tajemnic moralnych porządku świata: że prawda zwyciężyć musi. A teraz głosujcie panowie, jak wam się podoba.“ (*Oklaski.*)

Nie przyjęła większość idei Smolki, ale uchwaliła rezolucyę, która także była czynem wybitnie opozycyjnym, uchwaliła ją wbrew groźbom rządu, wbrew presyi namiestnika Gołuchowskiego, który nie wahał się wysunąć przeciw niej autorytet cesarza. Odpowiedział mu na to prawdziwie parlamentarnie referent rezolucyi, Grocholski:

„Poseł hr. Gołuchowski zrobił także zarzut, że przedłożony adres będzie nieprzyjemny Najj. Panu. Podług zwyczaju parlamentarnego, nazwisko Najj. Pana przywodzi się w Izbie tylko wtenczas, jeżeli chodzi o wyrażenie wierności i przychylności dla Jego osoby. Sądzę, że twierdzenie, iż Najjaśniejszy Pan mógłby być z jakiegoś postanowienia Sejmu niezadowolonym, nie odpowiada zwyczajom parlamentarnym. (*Brawo.*) W obecnym zaś wypadku sądzę, panowie, że jeżeli powiemy prawdę, jeżeli wypowiemy ją z wielką czcią, tak jak Wam komisya proponuje, Najj. Pana nie tylko nie możemy obrazić, ale Go przeciwnie czynnie uczcimy. Dopełnimy naszego najświętszego obowiązku, powiem nawet, jest to kwestya dynastyczna.“

Pomylił się Grocholski w swym optymizmie. Centralistyczne „ministerstwo mieszczańskie“ (Giskra — Brestel — Berger), było z opozycyjnego charakteru Sejmu mocno niezadowolone. Podróż pary cesarskiej do Galicyi, która miała właśnie nastąpić, jako znak pojednania między krajem a dynastyą, a do której przywiązywano nadzwyczajne, nawet międzynarodowe znaczenie, została zaniechana, namiestnik Gołuchowski podał się do dymisyi.

Kraj te konsekwencye przyjął chłodno. Rada miasta Lwowa fundusze uchwalone na przyjęcie panującego, przeznaczyła na cele patryotyczne; nowy namiestnik, Nie-

miec, czuł wpływ opinii zbyt silnie, by z nią śmiał walczyć.

Galicya i Koło polskie wiedeńskie zaczęły walczyć pod sztandarem „rezolucyi“. Bitwa była wydana, hasła okrzyknięte, teraz należało z całą siłą i konsekwencyą podjąć walkę o samodzielność kraju.

III.

UPADEK REZOLUCYI. STOSUNKI PARTYJNE W TYM OKRESIE.

(Dalszy ciąg kampanii rezolucyjnej. Błędy i słabość. Upadek rezolucyi.
Życie polityczne w kraju. Różniczkowanie się opinii. Rozłam między Smolką a Ziemiałkowskim. — „Towarzystwo narodowo-demokratyczne“ dla popierania idei Smolki. Walki na ratuszu lwowskim. Klub rezolucyonistów. „Mamelucy“. Prasa. Życie polityczne w Krakowie. Ultramontanie i stańczycy. „Kraj“ Ludw. Gumplowicza i „Koło polityczne“.
Brak sił u podstaw społeczeństwa i ducha demokratycznego przyczyną upadku ruchu rezolucyjnego. Ewolucya stronnictw).

Postawienie „rezolucyi“ w Sejmie na gruzach wniosku Smolki świadczyło już o abdykacyi z twórczej polityki państwowej, mimo to miało w sobie wielką zasadę polityczną i liczyła się poważnie z przyszłością; prowadzenie kampanii rezolucyjnej jest fatalnym szeregiem niekonsekwencyi, błędów, świadectw braku zmysłu politycznego. W jednym z dalszych rozdziałów będzie sposobność do bliższego zbadania losów rezolucyi i taktyki ówczesnej Koła polskiego; pięć lat trwała ta walka bez jasnej świadomości, bez planu, często awanturniczo prowadzona; można zrozumieć ironię, z jaką koleje rezolucyi traktuje w swych „Pamiętnikach“ Ziemiałkowski — on, który nie bawiąc się w daleko idące

zasady i programy, adwokackim sprytem, mieszczańskim targiem w gabinetach i kuloarach, nieraz przy protekcyi obcych ministrów [1]) realne dla kraju zdobywał korzyści.

Dwoma torami szła wówczas polityka polska, ta droga okazała się bodaj najpraktyczniejszą. Koło polskie prowadziło politykę zasadniczą i było opozycyjne, raz urządziło nawet abstynencyę, dnia 31 marca 1870 roku złożyło gremialnie mandaty do rady państwa — to zawsze pociągało za sobą ustępstwa rozmaite ze strony rządu, równocześnie przyjmowało ono koncesye narodowe, jako rzecz należącą się krajowi i każdej sesyi wznawiało żądania rezolucyjne, programowe. Rychło jednak zmęczyło się tą drogą wysiłków i zasad, zaczęło zadawalniać się koncesyami i korzyściami najbliższemi, zaczęto prowadzić politykę dworską, politykę rządową i osobistą, politykę oportunizmu zupełnie krótkowidzącego. Obiecywano sobie zbawienie po zamianowaniu rodaka Alfreda Potockiego prezydentem ministrów (11-go kwietnia 1870), potem po powołaniu „ojca rezolucyi“ Kazimierza Grocholskiego do gabinetu, jako ministra dla Galicyi (11-go kwietnia 1871). Sytuacya tymczasem zmieniała się coraz bardziej na niekorzyść rezolucyi; po Sedanie Niemcy byli coraz butniejsi, kraj coraz bardziej się wyczerpywał, delegacya polska polityki w wielkim stylu prowadzić nie umiała. I kampania rezolucyjna zakończyła się fiaskiem, zakończyła się smutnie, bo zupełną prostracyą, aktem małoduszności. W marcu 1873 rząd przeprowadził bezpośrednie wybory do parlamentu; delegacya polska z uroczystym protestem wystąpiła z Izby, w kraju panowała apatya. Dzienniki protestowały, politycy grozili — z niewielkiej burzy mały polał się deszcz. Na najbliższej sesyi sejmowej ks. Jerzy Czartoryski postawił wniosek, aby Sejm prze-

---

[1]) Zaprowadzenie języka polskiego w sądach i urzędach w Galicyi doszło do skutku w ten sposób, że Ziemiałkowski na własną rękę pojechał w 1869 r. do Pesztu i prosił Andrassego o interwencyę u cesarza — to poskutkowało. *„Pamiętniki“*, str. 39.

ciw temu ukróceniu swoich praw zaprotestował — wniosek ten d. 5 grudnia 1873 r. został odrzucony bez rozprawy przy pierwszem czytaniu. Nie chciał już Sejm rozpraw prawno-politycznych i odtąd przez lat przeszło trzydzieści do wielkich zagadnień politycznych już nie wrócił.

Z gestem bohatera rozpoczęta akcya zakończyła się niedołężnym skurczem paralityka; z hukiem i szumem tocząca się od ujścia rzeka — w piaski wsiąkła.

Sejm zeszedł do znaczenia wielkiej rady powiatowej.

I do tego dojść musiało, gdyż w sobie kraj nie posiadał tych stosunków siły, które są podłożem i głównym stosunkiem przeprowadzenia wielkiej idei politycznej.

Życie polityczne było ożywione, bujne, głośne, podobnie jak w r. 1848, namiętniejsze, niż kiedykolwiek przez ćwierć wieku potem. Powierzchnia morza szumiała, fale wzdymały się groźnie. Wrażenie wywoływały nieraz, jakoby całe przestwory burzą były ogarnięte.

W czasie walki o rezolucyę potworzyły się prądy i stronnictwa polityczne, które potem rozmaitym ulegając ewolucyom, w prostej linii wydały większą część partyi i programów, przebiegających społeczeństwo dzisiejsze.

Sprawa federacyi, której głównym przedstawicielem był Smolka, i polityki oportunistycznej, której obrońcą był Ziemiałkowski, rozdzieliła dwóch tych niedawno serdecznych przyjaciół, towarzyszy dol,i spiskowej i nie doli więziennej.

Wielką swą mowę sejmową z r. 1868 zw-alczającą federalizm, rozpoczął był Ziemiałkowski sowąmi, malującemi dobrze naturę ówczesnych ludzi:

„Dość często — były jego pierwsze słowa — przemawiałem publicznie; przemawiałem przed obcymi, przemawiałem przed niechętnymi, przemawiałem wśród okoliczności, że każde nierozważne słowo groziło utratą

wolności, a nie zadrżałem. Przyznaję się jednak, że dzisiaj odstępuje mnie odwaga, gdyż przemawiając za wnioskiem Komisyi, zniewolony jestem wystąpić przeciw wnioskowi męża, którego będąc młodzieńcem ubóstwiałem, a zostawszy mężem — kochałem więcej, niż siebie samego; z którym cierpiałem, z którym pracowałem dla wspólnego dobra, a którego dziś z bólem serca widzę w przeciwnym obozie". (*Brawo* — notuje protokół stenograf.).

Dla obrony swych idei założył Smolka we Lwowie „Towarzystwo narodowo-demokratyczne", z organem *Dziennikiem Lwowskim* i podjął agitacyę żywą w artyw artykułach, na zgromadzeniach, poruszając nieraz „ulicę". Miał po swojej stronie rzemieślników, dużo zwolenników między urzędnikami, działał programem patryotycznym najczerwieńszym, jaki wówczas był na widowni; pomagali mu pełni tradycyi i gestów konspiracyjnych Karol Widman, Żaak, młody Tadeusz Romanowicz. Cofnąć uchwałę z 2 marca 1867 — powtarzał, — nie obsyłać rady państwa, ukonstytuować Austryę w państwo związkowe narodów historycznych. Nie pomogą drobne ustępstwa, nie ma czasu na próby wobec wzrastania dwóch historycznych wrogów narodu zewnętrznych; po załatwieniu spraw węgierskich rząd powinien się układać z każdym narodem historycznym z osobna, a każdy na tej drodze może prawa swe osięgnąć. Oportunizmu nienawidził, działalność delegacyi wiedeńskiej krytykował bezwzględnie, to mu zjednywało niebywałą popularność; Lwów owacye mu wyprawiał, pochody z pochodniami. Po zamknięciu sesyi Rady państwa 1869 r. Smolka zorganizował namiętną walkę przeciw Ziemiałkowskiemu, jako przedstawicielowi polityki oportunistycznej, mimo że ten przywiózł był właśnie dla kraju język polski, jako urzędowy. Na zgromadzeniu wyborców, odbytem na dziedzińcu ratusza lwowskiego, wobec olbrzymiego natłoku publiczności, wśród której sporo było młodzieży z „Gwiazdy" i szkół, stawili się ze

sprawozdaniem poselskiem Gołuchowski, Ziemiałkowski, Smolka, Dubs, i po gwałtownej dyskusyi, wobec wotum nieufności wyborców, ex-namiestnik, wczoraj tak popularny, niebawem znowu mający wrócić do władzy Gołuchowski, Dubs i Ziemiałkowski musieli złożyć mandaty; żaden z nich nie został na nowo wybrany. Posłowie Karol Wild, Piotr Gross wybrali się do parlamentu, by robić politykę niemiłosiernie opozycyjną, na zabój walczyć — niebawem *Szczutek* śpiewał:

Pojechali *Gross und Wild*
Na wiedeńskie szlaki,
Powrócili *klein und mild* —
Zgadnijcie, kto taki...

Klub rezolucyonistów, powstały po upadku posłów lwowskich, miał stanowić centrum — między federalistami Smolki a zwolennikami Ziemiałkowskiego. U kolebki klubu stał Adam Sapieha, „czerwony“ powstańczy patryota, przeciwnik panów krakowskich i austryackich lojalistów, ale bez jasnej myśli przewodniej i zdolności do działania politycznego. Rezolucyoniści stali twardo na gruncie uchwał 68 roku, myśleli o wyodrębnieniu Galicyi i różnorodne tem przyciągali żywioły: polityczne mieszczaństwo, obawiające się fantastycznych projektów Smolki i szlachtę podolską, która w wyodrębnieniu Galicyi widziała radykalny sposób załatwienia się z Rusinami. Byli przeciwni łączeniu się tak z niemcami jak i z słowianami, na ustach mieli hasło autonomii i wyznawali zasady demokracyi szlacheckiej; w publicystyce przewodził im Jan Dobrzański, w pewnych sferach małomieszczaństwa lwowskiego niezwykle popularny dla swych namiętnych występów antiniemieckich i antiżydowskich, „król Jan IV“ w humorystycznem określeniu Jana Lama, w sejmie i parlamencie reprezentował ich Krzeczunowicz, Grocholski, skłaniał się ku nim postępowszy od nich Euzebiusz Czerkawski, z posłów krakowskich — Zyblikiewicz.

Przedmiotem ataków zarówno federalistów jak na-

rodowych demokratów byli mamelucy — partya Gołuchowskiego i Ziemiałkowskiego. Należeli do niej chylący się ku austryackości panowie, urzędnicy, żydzi liberalni. Organem ich publicystycznym był *Dziennik Polski*. Tu jadowite swe kroniki pisywał Jan Lam, wyśmiewając zarówno „Precliczków“ z czasów centralistycznych, jak i „koroniarzy w Galicyi“ blagujących na temat powstania, i „Głowy do pozłoty“ szlacheckie i „Dziwne karyery“ tromtadrackie pod auspicyami księcia Świdrygaiłły Sapiehy. Tu Rewakowicz potępiał wielką politykę i nawoływał do pracy wewnętrznej w duchu postępowym, tu liberalizm *sans phrase* walczył z feudałami i klerykałami. Mamelucy potępiali centralizm, ale niezawsze centralistów: łączyli się z Niemcami dla obrony konstytucyi, nie uznawali żądań narodowych Rusinów a popierali równouprawnienie żydów: Lama nazywano też „biskupem żydowskim“.

Partye te walczyły z sobą na gruncie lwowskim wszelką możliwą i niemożliwą bronią; zapełniały wrzawą ratusz, ulicę, dziennikarstwo.

Prasa odznaczała się gwałtownością i tonem osobistym, dochodzącym ostatnich granic barbarzyństwa; polemiki między dwoma Janami (Dobrzańskim i Lamem) obracały się często wśród zarzutów o przywłaszczenie sobie cudzej własności; przychodziło do procesów skandalicznych, które obu stronom smutne wystawiały świadectwo.

Z arystokratyczną pogardą spoglądał na te walki plebejskie Kraków. Tu było ognisko konserwatyzmu, odmiennego jednak od postaci, jaką przedstawiał bodaj w kilkanaście lat później. Arystokratycznym i klerykalkalnym był *Czas*, zato *Przegląd Polski*, ognisko stańczyków, Koźmiana, Szujskiego i Tarnowskiego miał jeszcze przed r. 1870 zapędy demokratyczne, przez ultramontanów był posądzany o „moderantyzm“. Dla zwalczenia wstecznictwa i rezygnacyi narodowej został tu w 1869 r. założony *Kraj*, który wychodził do 1874 r.

pod redakcyą dra Ludwika Gumplowicza i przez pewien czas należał do najlepszych dzienników, jakie w Polsce istniały. Popierany naprzód gorliwie przez „czerwonego księcia", Adama Sapiehę, skupiał dokoła siebie pierwszorzędne ówczesne siły literackie i publicystyczne (Bałucki, Pawlikowski, Kraszewski, Sabowski, Wojciech Dzieduszycki, Bełcikowski etc.) i energicznie walczył w obronie postępu polityczno-kulturalnego; w r. 1870 powstało tu nawet „Koło polityczne", w którem przewodzili Gumplowicz, Alfred Szczepański, Miecz. Dzieduszycki, Samelson, Faustyn Jakubowski etc., i które zwołało było sławny swego czasu Zjazd wszechpolski dla skonsolidowania żywiołów postępowych, który jednakowoż celu nie osięgnął. *Kraj* był ultrademokratyczny, federalistyczny i wolnomyślny, za obsyłaniem Rady państwa był warunkowem i nawoływał do walki z rozpowszechniającym się w Krakowie coraz potężniej jezuityzmem i serwilizmem.

Zapełniały te partye i walki przez lat kilka kraj cały echami zgromadzeń, mów, intryg, całą literaturą dzienników, rozpraw, pamfletów, ruchem politycznym' który świadczył o upojeniu się długo krępowanej ludności frazesem głośnym, hasłem gorącem, o oszałamianiu się zmysłów po latach niewoli i zgnębienia. Ale pod tą powierzchnią kipiącą — prawdziwego życia nie było, kraj w istocie był słaby, rozdarty, niedojrzały, daleki od zamożności, pozwalającej wytrzymać długą wojnę, i od tej jedności, dozwalającej wytrwać w opozycyi, którą w czasie swych walk prawnopolitycznych odznaczały się Czechy i Węgry. *Kraj* krakowski wołał w jednym z artykułów: kiedy Czesi zdecydowali się na opozycyę bierną, najpierw wtedy starali się odpowiedniem działaniem na wewnątrz o to, żeby świadomość praw, zgodność żądań, pewność siebie i solidarność wobec wrogów przesiąkły wszystkie warstwy narodu; to była ich polityka wewnętrzna. Akcyę wewnętrzną węgierską, opór umożebniła silna organizacya komitatów. U nas,

kiedy stronnictwo Smolki oświadczyło się za abstynencyą, nie mogło akcyi rozwinąć żywszej, bo było nieliczne i odosobnione. Chcieli tedy demokraci rozbudzić życie polityczne, jednostki wybitne wyszukać, utworzyć zastęp bojowników: „chcemy — wołali — gdyż Galicya ma do tego prawo, żeby akcya polityczna mogła się odbywać tak samo we Lwowie i w Krakowie. Dalej, żeby byli ludzie odpowiedni do tego. Dzisiaj ich niema — nie wytworzono planu działania, nie wytworzono polityki środków, nie wiadomo, czy i o ile kraj cały każdem tętnem życia swego akcyę popierać chce i może“.

Takiej pracy demokratycznej sprzeciwiali się jednak namiętnie konserwatyści, przeciw niej były skierowane najbardziej zatrute strzały *Teki stańczyka*; w każdem zgromadzeniu ludowem widzieli zbliżające się panowanie motłochu, w każdej organizacyi demokratycznej warcholstwo, w każdej myśli ludowej — anarchię, w postępowcu każdym — zakapturzonego garibaldczyka, później komunarda. Polityce demokratycznej przeciwstawiali politykę rodów i politykę dworską, polityce zasad — politykę koncesyjek, zamiast walczyć i wytworzyć w kraju siłę, woleli żywot wygodny notablów rodowych i umysłowych.

Ale i pojęcia demokratów ówczesnych były powierzchowne. Jeśli polityka ma być wypadkową realnych sił — to demokracya, chcąca wytworzyć w kraju realny grunt dla dążeń swoich, byłaby musiała sięgnąć głębiej i rozłożyć swą pracę na okres czasu dłuższy. To, co w pierwszych latach siedmdziesiątych nazywano „narodem“ polskim, społeczeństwem galicyjskiem, było małą wysepką znikającą w tłumie obojętnych lub otwartych wrogów. W jak szczupłem kole obracała się cała ówczesna polityka, świadczą cyfry. *Przeglądu Polskiego* i rozgłośnej, nimbem skandalu otoczonej *Teki stańczyka* rozeszło się w Galicyi... po sto kilkadziesiąt egzemplarzy; w s z y s t k i c h wogóle czasopism peryodycznych roze-

słano w Galicyi w ciągu całego roku 1875 numerów 1,164.589 na 2,500.000 ludności polskiej.

Tak niskim był stan świadomości politycznej w kraju. Co olbrzymią większość obchodziły rezolucya, federalizm, mameluctwo. Galicya peryodyczny głód cierpiała! Każda prawie sesya sejmowa pierwszych lat siedmdziesiątych zaczyna się od zestawienia obrazów głodowych, rozdzierających serce. Chłop umierał z nędzy, dla polepszenia doli jego nietylko nic przez pierwsze lata autonomii nie czyniono, ale obarczano tego ginącego ordynarną śmiercią głodową chłopa coraz większymi ciężarami, zdejmowanymi z barków szlachcica: ustawa szkolna, drogowa etc. Nienawidził chłop autonomii, posłowie chłopscy stawiali wnioski o skasowanie rad powiatowych — o rozszerzeniu jej, cóż dopiero o wyodrębnieniu Galicyi, etc. nie chciał i słyszeć. Tak samo wrogo dla tej idei byli usposobieni Rusini — nie chcieli jej Żydzi. Wybory do Rady państwa z r. 1874, mimo presyi najrozmaitszej, przyniosły Kołu polskiemu porażkę.

„Nie łudząc się — wołał Szujski [1]) — rezultat taki należy za bardzo smutny poczytać. Świadczył on, że w przeciągu lat kilku nie podołaliśmy usunięciu społecznej kwestyi ruskiej, a dochowaliśmy się nieprzyjaznego nam żydowskiego obozu. Świadczył, że wolność konstytucyjna więcej nam przyniosła szkody jak pożytku, bo nie umieliśmy jej zużytkować w celu zorganizowania i odgadnięcia społeczeństwa, do czego mamy niezawodne moralne i intelektualne prawa“. Naiwne to wyznanie — o szkodliwości konstytucyi, ponieważ stronnictwo Szujskiego nie umiało z niej korzystać, kończy się szczerem wyznaniem: „To, cośmy chcieli popularnem uczynić, nie uczyniliśmy, może dlatego, że nie uczyniliśmy nic, coby wzbudziło zaufanie mas i ich zadowolenie“. Nie może — ale faktycznie nietylko nie uczy-

[1]) Czwarta sesya Sejmu galicyjskiego (1874). Dzieła. Ser. III, T. 3. Str. 5.

niono nic dla dobra ludu, lecz przeciwnie. I w rezultacie, gdy zapotrzebowano siły — nie było na kim się opierać; o niechęć chłopów, Rusinów i Żydów musiała się rozbić wielka polityka.

W polityce nie zawsze jednak siła faktyczna decyduje; często rozstrzyga umiejętność dyplomatyczna, zdolność korzystania z konfiguracyi stronnictw, z sytuacyi przeciwnika, z przypadku chwili. Do tego potrzeba jednak przewódców, jak żóraw czujnych, wpatrzonych bystro w jeden cel, mądrych, jedną kierowanych namiętnością.

Polityka galicyjska wtenczas juz spoczywała w rękach Koła polskiego. Miało ono jednostki wyjątkowo zdolne, ale: albo ludzi zasad — bez gruntu pod nogami, jak Smolka, albo silnie stojących — ale nie na zasadach, jak Ziemiałkowski, albo dyplomatów — dworskich, gabinetowych, nie dorosłych do żadnej sytuacyi politycznej. ówczesne Koło polskie politykę galicyjską źle prowadziło — i jedyna jego epoka bohaterska zakończyła się smutną przegraną. Znajdzie się jeszcze sposobność, by obszerniej o tem pomówić.

I tak fiasko ua całej linii uwieńczył okres, w którym sejm chciał być czemś więcej, niż wielką radą powiatową. Przeminął okres epopei, kraj przeszedł do prostej powieści. Zaczęły się dni szare, polityka przestała być areną walk o wielkie ideały — stała się targowiskiem interesów dnia codziennego. Miast postaci heroicznych zapanowały te interesy, coraz bardziej się uświadamiały i różniczkowały, a z nimi ich reprezentanci. Miasta i szerokie warstwy inteligencyi przestały zajmować się polityką; wzięło ją w ręce Koło polskie i uczyniło z myśli i interesów mas — sztukę gabinetową, uprzywilejowaną dyplomacyę. Niepodległość — przeobrażenie Austryi — usamodzielnienie Galicyi, myśli te znikły z widowni — ustąpiły miejsca politykom, działającym jak biurokraci, i biurokracyi polskiej, działającej jak politycy.

Życie polityczne zamarło. Powoli dopiero z wielkiego siewu głuche, odosobnione zaczęły rodzić ziarna. „Rezolucyoniści“ zarzucili dalekonośne idee polityczne i pod przewództwem „ojca“ Grocholskiego przemienili się w utylitarystów rządowych i zdecydowanych pod każdym względem konserwatystów; klerykali i stańczycy krakowscy bardziej jeszcze wstecz się cofnęli; z „mameluków“ dawnych powstała pseudo-liberalna demokracya galicyjska, idee Smolki znalazły się częściowo w programach demokracyi postępowej. Rozwój stosunków ekonomicznych i umysłowych wyprowadził z czasem na widownię warstwy dawniej uspione i nowe siły produkcyi: z czasem wyłoniły się stronnictwa chłopskie i robotnicze.

CZĘŚĆ III.

PARTYE WSPÓŁCZESNE I ICH PROGRAMY.

I.

PRZEJŚCIE RZĄDÓW KRAJU W RĘCE KONSERWATYWNO-SZLACHECKIE.

(Stosunki ekonomiczne Galicyi, jako podłoże psychologii kraju. Przodownictwo ideologów mieszczańskich w czasie walk ideologicznych. Wysunięcie się na plan główny siły realnej kraju: szlachty w okresie polityki realnej. — Siła szlachty, płynąca z przywilejów. Przywileje polityczne: ordynacye wyborcze. Przywileje finansowe: pozostałości pańszczyzny. Indemnizacya — lasy — pastwiska — prawo propinacyi. — Instytucye szlacheckie Różnice w obozie szlacheckim: podolacy — konserwatyści krakowscy — stańczycy. Ustalenie się typów partyjnych.

W r. 1869 wykazuje „specyfikowany“ spis ludności Galicyi [1]) na 5,418.106 mieszkańców:

1·6% zatrudnionych przy służbie publicznej i zdrowia wraz ze studentami począwszy od szkół średnich,

83·5% zatrudnionych przy rolnictwie,

9% zatrudnionych w dziedzinie wszelkiego rodzaju przemysłu i handlu,

1% właścicieli domów i posiadaczy rent,

4·8% utrzymujących się z posług osobistych.

Mała ta tabelka przy całej swej niedokładności daje charakterystyczny obraz kraju i od razu tłómaczy psychologię ówczesnego społeczeństwa. Galicya była w zupełności krajem rolniczym. Tylko 11·6%, wliczając rodziny i stu-

---

[1]) Wł. Rapacki: Ludność Galicyi. Lwów, 1874. Str. 123.

dentów, mogło się zaliczać do stanu średniego. Reszta, ogromna ludność rolnicza, była rozrzucona w 6.300 wsiach, skupionych około 5.000 obszarów dworskich [1]); w sferze inteligencyi przeważali bezwzględnie urzędnicy, tak, że we Lwowie bez żydów każdy szósty mężczyzna urzędnikiem był lub sługą przy urzędach publicznych, w Krakowie zaś blisko 6% ludności męskiej dorosłej stanowili duchowni [2]).

W dziedzinie przemysłu fabrycznego i rękodzielnictwa było zatrudnionych w całym kraju: [3])

przedsiębiorców . .	65·661,
oficyalistów	2.959,
robotników	111.606.

Przemysł był więc drobnym, ubogim; w stolicach kraju zatrudniał w r. 1870 [3]):

przedsiębiorców	. 2.696 we Lwowie,	1.743 w Krakowie,
oficyalistów . . .	970 „ „	129 „
robotników . . .	8.614 „ „	4.016 „

Więc warstwa inteligencyi mieszczańskiej bardzo nieliczna, przeważają wśród niej we Lwowie urzędnicy, w Krakowie księża; wielki przemysł znikomy, drobni majstrowie olbrzymio przeważają nawet w stolicach, ubodzy, z nielicznym personalem; przeciwko tym warstwom stało 5,000 obszarów dworskich, w znakomitej większości — szlacheckich.

I one nad krajem bezpodzielnie zapanowały.

Typowy przykład zwycięstwa realnych stosunków, uwarunkowanych przez typ produkcyi, nad czystą ideologią.

W pierwszych latach autonomii, a były to równocześnie pierwsze lata po powstaniu 1863 roku, górę w kraju wzięły żywioły ideologiczne, najbardziej wykształcone, najlepiej przygotowane do pracy publicznej, z największym zapałem rwące się do czynu, do wcie-

---

[1]) *Tamże* str. 111. [2]) Str. 106.
[3]) Tamże. Str. 114—115.

lania swych idei. Szlachta i arystokracya, często w zabawach bezmyślnych pogrążona i na dobrej żyjąca stopie z panującym wrogiem niemieckim (str. 51) do nadania kierunku polityce krajowej nie była zdolna, a jeszcze mniej — do objęcia rządu nad miastami, nad duchem publicznym. Przypadło to w udziale wczorajszym więźniom stanu, adwokatom i mieszczanom i ci we walkach ideowych wysunęli się też na plan pierwszy. A że stali na szczycie idei postępowych czasu — wywoływali wrażenie, że w kraju panuje patryotyzm, owiany duchem postępu i wolności. Kto w Sejmie był najwięcej słuchany i kierunek nadawał polityce polskiej: adwokaci liberalni, Smolka i Ziemiałkowski. A i Kraków wysyłał do Sejmu żyda Samelsona, mieszczanina nadzwyczajnej dzielności umysłowej, Dietla, lub zadzierżystego, często idącego na własną rękę Zyblikiewicza. Odgrywał rolę w Sejmie Adam Potocki, ale bo też pan na Krzeszowicach wiedział, co to austryackie więzienie stanu, miał rzetelne zasługi, a w wielu sprawach był bardzo postępowy, n. p. wbrew szlachcie wschodnio-galicyjskiej był za zniesieniem obszarów dworskich. Młodzi stańczycy krakowscy byli nie tyle sławni, ile osławieni, Tarnowski i Szujski w czasie walki prawno-politycznej nie odgrywali w Sejmie i delegacyi żadnej, ale to żadnej roli. Kraj był demokratyczny, kąpał się w wiosennych promieniach polskości; sale ratuszowe grzmiały od mów politycznych, ciemne ulice bardzo często rozświetlały się jaskrawem światłem pochodów z pochodniami; w kasynach i „Gwiazdach“ urządzano przy każdej sposobności a i bez sposobności obchody narodowe, wieczorki z muzyką, śpiewami, deklamacyami, mowami, za które dziesięć lat temu szło się do więzienia, a dwadzieścia kilka lat temu — do Kufsteinu lub na Spielberg. I jakżeż dusza nie miała radować się, jakżeż nie wierzyć, że patryotyzm i demokracya górą! Sam c. k. namiestnik przemawiał w Sejmie, z swego miejsca poselskiego, jak czerwony irredentysta; odłożywszy mundur, wczorajszy

potentat szedł na ratusz lwowski, by wysłuchać wotum nieufności od „Gwiazdy“ i wyciągnąć stąd parlamentarne konsekwencye; ministrem dla Galicyi był niedawny więzień stanu, syn podobno kucharza, Ziemiałkowski. Kraj był stanowczo liberalny i demokratyczny — do liberalizmu i demokracyi przyznawali się ostentacyjnie także stańczycy krakowscy — a zbyt subtelnie tych pojęć nie analizowano, a przedewszystkiem nie one były podstawą różniczkowania się partyj, nie one decydowały o programach i hasłach. Kwestya narodowa była osią życia politycznego, na porządku dziennym stały wynikające z niej sprawy prawno-polityczne, one decydowały o grupowaniu się ludzi. Probierzami i hasłami były: autonomia — centralizm, rezolucya — federalizm, inne kwestye miały znaczenie podrzędne. Wojowali wprawdzie demokraci z konserwatystami, Lwów uważał się za ognisko postępu i walczył zacięcie z klerykalizmem i arystokratyzmem Krakowa, Stanisław Tarnowski zaś z patosem i salonowem *fi donc* pisał o demokratycznych dziennikach lwowskich, ale nie przeszkadzało to radykalnemu demokracie Smolce jeździć z Alfr. Potockim do Pragi, by robić federacyę słowiańską, demokracie Dobrzańskiemu pracować razem z Grocholskim nad rezolucyą, a radykalnemu Rewakowiczowi należeć do redakcyi organu Gołuchowskiego. Jakżeż bo — wprawdzie panowie krakowscy bruździli, *Czas* bronił nieomylności papieża, oraz zakonnic krakowskich, które więziły Barbarę Ubryk, młodzi bluźniercy śmieli urągać powstaniu, zaco słusznie przylgnęła do nich nazwa błazna — ale to były kwestye podrzędne, ustępowały na plan dalszy wobec najważniejszych, zasadniczych, objętych kampanią rezolucyjną. A w tej rej wodzili przewódcy demokratyczni — i cały nastrój kraju był liberalno-demokratycznym. „Oligarchowie“ stanowili grupkę drobną, namiestnik Gołuchowski ich nie lubił, minister Ziemiałkowski także nie, książę-marszałek był ojcem „czerwonego“ księcia Adama, młody Wojciech Dzieduszycki pracował

dla redakcyi radykalnie postępowego *Kraju.* W Sejmie i w delegacyi szlachta korzystała wprawdzie ze swej większości, aby wyzyskać dla siebie maszynę prawodawczą, w Sejmie przerzucała na drugich ciężary szkolne, drogowe etc., ale w imię ważniejszych interesów narodowych przechodzono nad tem do porządku dziennego i dalej upajano się demokratyzmem. Demokratyzm ten nie wiele wprawdzie z demosem miał wspólnego, ale bo też trudno było nie trzymać zdala od Sejmu chłopa, tego sprawcę rzezi z przed 20 — 25 lat, tego obałamuconego, niedojrzałego chłopka, nie umiejącego czytać i pisać i marzącego o Wiedniu, jak wierny o miejscu słynącem cudami i opieką świętych. „Interes narodowy“ nakazywał odmawiać temu chłopu w praktyce wszelkich praw politycznych, bo w ciałach prawodawczych był co najmniej balastem, a i w mieście trudno było zbytnio folgować demosowi, gdy rękodzielnik, od którego wymagano tylko, by znał historyę Polski i czcił Kilińskiego oraz Smolkę lub Dobrzańskiego, gdy rękodzielnik ten nagle wydał z pośród siebie jednostki, które zaczęły naśladować szkodliwe, obce żywioły, przezywać się robotnikami, albo nawet... strejk urządzić, jak to ku grozie powszechnej uczynili w r. 1870 zecerzy lwowscy. Winni temu oczywiście centraliści i prusofile, jak stwierdził Jan Dobrzański, i dziwić się należy, skąd myśli destrukcyjne przychodzą do głowy także takim ludziom jak Bolesław Limanowski, który i w powstaniu był i na wygnaniu i stopień naukowy posiadł i w *Gazecie Narodowej* miał spokojny kawał chleba. Ale z takiemi zarażonemi jednostkami można było sobie łatwo poradzić, wypędzano ich z kraju i był spokój, wszak wiadomo, że socyalizm na gruncie polskim nigdy się nie przyjmie, w Galicyi kwestyi społecznej niema, zresztą Polak jest urodzonym antysocyalistą, myśmy kraj demokratyczny, tradycyą u nas lud uszlachcać, nie zaś wszystkich zniwelować.

Tak rozumowano i latano pod obłoki na balonach

wielkiej polityki — ale był to wysiłek gwałtowny, podniecenie dosyć sztuczne, stan nerwowy, w którym można nieraz cudów dokazać, ale nie wytrwać lat długich, potrzebnych do przeprowadzenia rozległych planów politycznych. Po r. 1870 wyczerpanie sił i depresya nerwowa dają się uczuwać na całej linii. W dodatku cholera pustoszyła miasta, niezdrowe spekulacye giełdowe, zakończone krachem wiedeńskim, zarwały także i Galicyę, brak niezależnego mieszczaństwa, które wtenczas na Zachodzie było wykładnikiem polityki demokratycznej i liberalnej, odebrał miastom charakter głównych ognisk polityki krajowej. Wystąpiła jedyna potęga: szlachta uświadomiona — i właściciele dóbr, gospodarujący na owych 5.000 obszarach dworskich, lub zjadający rentę gruntową w miastach, wzięli ster spraw krajowych w swoje ręce. Niebawem całe kierownictwo kraju, najwybitniejsze stanowiska polityczne i kurturalne znalazły się niepodzielnie w rękach „szlachty". W okresie walk ideologicznych przewódcami byli ideologowie mieszczańscy; rozpoczęła się polityka „realna" — przewództwo przeszło w ręce politycznej siły kraju najbardziej realnej.

Teoretycznie szlachta z nastaniem ery konstytucyjnej, jako odrębny stan społeczny przestała istnieć. Nie utrzymał się wprawdzie wniosek idealistycznego roku 1848, znoszący tytuły szlacheckie i arystokratyczne, ale równość wszystkich wobec prawa stała się jednym z kardynalnych stosunków ustroju konstytucyjnego.

Faktycznie jednak, szlachta zachowała nadal stanowisko wielce uprzywilejowane.

Już sama ordynacya wyborcza, ułożona przez Schmerlinga, wyodrębniła wielką własność ziemską, jako osobne ciało wyborcze, zaopatrując je w przywileje nieznane innym kuryom. Wielka własność ziemska, mimo przechodzenia znacznych jej kompleksów w inne ręce, została twierdzą szlachty, z której ta podbijała życie całego powiatu. Ustrój autonomiczny twierdzę tę bardziej jeszcze wyodrębniał. Organizacya gminna, zaini-

cyowana przez rząd centralny a broniona potem gorąco przez żywioły zachowawcze, szczególnie wschodnio-galicyjskie, zatrzymała obszar dworski, jako odrębną jednostkę administracyjną, przeciwstawiając ją całej gminie i nadając jej niezwykłe przywileje. Dzięki tej przewadze, oraz przewadze inteligencyi i wpływów, „obszarnik“ opanowywał z reguły radę powiatową, stał i stoi na czele wydziału powiatowego — szlachcic wziął w ręce całe życie polityczne i autonomii, z wyjątkiem miast i to tylko największych.

Życie to zastało szlachtę w pozycyi pieniężnej korzystnej, pochodzącej także z przywileju.

Pańszczyzna już nie istniała — istniały jednakże pozostałości i dziedzictwa pańszczyzny nieobliczalnej wartości. Papiery indemnizacyjne wielka część szlachty nieopatrznie była posprzedawała, zamożniejsza stała się przez nie jednak jeszcze zamożniejszą. Dalej pozostały w rękach obszarów dworskich nieocenione lasy i pastwiska. Chłopi procesy serwitutowe prawie bez wyjątku przegrywali (patrz str. 50); lasy pozostały monopolem wielkiej własności ziemskiej: w wielu powiatach 100%, w innych 90—98% lasów zostały własnością dworu i uczyniły chłopa, potrzebującego paliwa i budulca zależnym; zależnym go dalej czynił brak pastwisk. O zwyczajnem, wszędzie spotykanem zjawisku: pracy najemnej chłopa u dworu nie ma tu mowy; chodzi wyłącznie o pozostałości pańszczyźniane. Do ich rzędu należy prawo propinacyi, które właściciele szlacheccy dopiero po wielu, wielu latach sprzedali za wiele milionów, ale niezupełnie z rąk wypuścili, dzięki swym konneksyom zatrzymując dla siebie nadal jego dzierżawę i znaczne stąd dochody. Dodawszy do tego kilka potężnych instytucyj finansowych czysto szlacheckich (Tow. kredytowe ziemskie, Floryankę) otrzymamy obraz siły realnej, z jaką szlachta na widownię wstąpiła polityczną.

Była ona w rzeczywistości jeszcze większą — dzięki stosunkom u władz i dworu, których inne war-

stwy nie posiadały, dzięki ambicyom politycznym i tradycyi, oraz solidarności stanowej. Wspólność interesów wytworzyła politykę klasową szlachecką, tradycyjna dbałość o stanowisko — stanowość, istniejącą *de facto*, chociaż nie *de jure*. Instytucye niektóre zostały też monopolem szlachty, do urzędowych autonomicznych (krom miejskich) przylgnęła nazwa: szlacheckich. Przy sposobnościach uroczystych, przy witaniu np. cesarza w kraju lub świeżo nominowanego kardynała, zjawia się też „deputacya szlachty tej ziemi“ zwykle pod przewodnictwem marszałka autonomicznego, którym (z jednym dotychczas wyjątkiem) jest zawsze przedstawiciel magnateryi. W ten sposób, fizyognomii politycznej kraju wyraz nadaje szlachta.

Pod syntetyczną nazwą „szlachta“ kryje się atoli niejedno przeciwieństwo, na które różne złożyły się czynniki. W niemałej mierze — czynnik terytoryalny. Oderwany od Rzeczypospolitej długi, wąski, ku wschodowi grubiejący pas ziemi, „Galicya, Lodomerya z Wielkiem Księstwem Krakowskiem“ zwany, już w samej swej nazwie dziwacznej nosi ślad mięszaniny etnograficzno-politycznej, na którą się składa ziemia mazurska i ziemia, należąca ongi do Księstwa Halicz i św. Włodzimierza. Pierwsza — rdzennie polska, druga podbita, wytworzyły też znaczne odcienie w typie władającej nią szlachty. Już za Rzeczypospolitej oskarżono szlachtę zachodnich województw o obojętność dla kresów; nie czuła bezpośrednio klęsk, płynących od Tatarów, Turków, Kozaków, zagospodarowała się lepiej, rozwijała wyższą kulturę, do czego nie mało przyczyniało się sąsiadowanie z Zachodem, rozwijała w sobie nietyle zalety oręża, ile rozum, zdolności polityczne; wschodnia zaś miała mnóstwo zalet i wszystkie wady kolonizatorów, zmuszonych bronić się przeciw nieprzyjacielowi zewnętrznemu i wewnętrznemu: w walce z ludem wyrobiony instynkt trzymania się ziemi, jako pierwsze przykazanie, z potrzeby bronienia swej odrębności płynący konserwatyzm szlachecki,

ślepy, zacięty, niechętny wszelkim nowinkom, płynącym z Zachodu i zakusom reformatorskim, nieufność do rozumu stanu i upodobanie do odziedziczonych po przodkach patryarchalnych środków panowania kolonizatorskiego; także ekonomiczna struktura nie mogła się rozwinąć tutaj tak wysoko, jak na spokojnym, bardziej kulturalnym zachodzie. Powstały w ten sposób dwa typy szlacheckie: zachodnio-galicyjski, powiedzmy: krakowski, o niezaprzeczonej wyższości umysłowej, konserwatysta oświecony, i wschodnio-galicyjski podolak, bardziej żywiołowy w swej zachowawczości, oddzielony od ludu nietylko tradycyą i stanowymi interesami, lecz także narodowością.

Ta odrębność typów wycisnęła swe piękno na całej polityce kraju. Oba szlacheckie, oba konserwatywne, ale ze specyalnemi znamionami. Krakowski góruje ideami dalej sięgającemi, gotowością do reform w duchu oczywiście konserwatywnym, lecz ze wzorów zachodnich czerpanych; wschodnio-galicyjski odznacza się zachowawczością więcej tępą i uporną, a wojowniczość mu właściwa także należy do tradycyi; instynkt przeważa tu nad inteligencyą, temperament nad myślą polityczną.

Ale i w obrębie tych różnic istnieje jeszcze zróżniczkowanie.

Szlachcic - konserwatysta innym był nietylko we wschodniej a innym w zachodniej Galicyi, lecz nawet w Krakowie posiadał dwie ważne odmiany. Nauczono się konserwatyzm krakowski utożsamiać ze stańczykowstwem — tak nie jest, a przynajmniej tak nie było przez czas długi. Konserwatyzm „grona krakowskiego“, panów krakowskich, jest starszy i odmienny od polityki późniejszych stańczyków; był czas, kiedy poważne między nimi istniały konflikty.

Logicznie, na podkładzie stosunków ekonomicznych, ale i na tle odrębnej, ogólno-narodowej i kulturalnej ideologii, rozwijały się te różnice, rozwijały się także

stosunki partyjne przeciwnego obozu. W latach siedmdziesiątych ustala się typ konserwatyzmu, w ośmdziesiątych — demokratyzm, w dziewięćdziesiątych wystąpi i w szybkim czasie rozwinie się w całej jaskrawej wyrazistości polityka chłopska i robotnicza.

II.

KONSERWATYŚCI KRAKOWSCY.

(Aleks. Wielopolski, A. Z. Helcel i P. Popiel, jako twórcy polityki konserwatywnej. — Działalność Wielopolskiego na gruncie galicyjskim. Udział jego w redakcyi *Czasu* i formowaniu partyi konserwatywnej. — Początek i charakter *Czasu*. — Polityka szlachecka po roku 1850. — Lojalizm i rezygnacya narodowa. – Reakcya ogółu. — *Wiadomości polskie* Klaczki i Kalinki. — Pierwszy program z objęciem rządów przez Gołuchowskiego. — Rola konserwatystów krakowskich w r. 1863. — Brak kierunku — bierne i czynne popieranie powstania. — Na gruzach ruchu. — Ostracyzm Pawła Popiela i jego program ugody z Austryą. — Odpowiedź polemiczna Józefa Szujskiego.)

Ojcami politycznej myśli konserwatywnej polskiej, w szczególności Galicyi, są Aleksander Wielopolski, Antoni Zygmunt Helcel i Paweł Popiel.

Trzej wybitni mężowie — każdy o odrębnej, silnej indywidualności, dużym zasobie wiedzy i wielkiej odwagi cywilnej. Wielopolski — człowiek demoniczny, granit, w którym palił się płomień olbrzymiej ambicyi i wielkich nienawiści, kierowany potężnym rozumem, któremu nie przyświecało miłościwe, ludzkie serce; miał wszystkie wielkie zalety inteligencyi i woli, potrzebne na rządcę państwa i wszystkie wady charakteru, wystarczające, by tamte zniszczyć. Helcel — chorujący przez całe życie, daleki od świata i ludzi, zwrócony zawsze jednem okiem ku wieczności, ku której szedł z latarką religii, polityk więc trochę naiwny, rozmiłowany w formułkach logi-

cznych, zaświatowy. Najmniej z tych trzech interesujący: Popiel, talent mało twórczy, przesiąknięty Bonaldem, de Maistre'm, Veuillotem, legitymizmem francuskim, fanatyk nawet nie tyle porządku i prawa, ile władzy dla władzy, gotów w konsekwencyi gloryfikować najwyższą jej gwarancyę: kata; nigdy zdaje się nie był młody, a w pismach jego panuje przejmujące zimno, oschły, doktrynerski fanatyzm, bez tej siły uczucia w nienawiści, ale także miłości, której w gorącej swej wierze służył zawsze Helcel, a demoniczną swą namiętność a także hekatomby ludzkie niósł Wielopolski.

Trzej ci politycy do r. 1850 często się z sobą komunikowali i wspólne układali prace. Grunt dla siebie podatny znaleźli w usposobieniu wielkiej części szlachty majętnej, łaknącej za wszelką cenę spokoju, pojednania z władzami, dojścia do panowania. Lojalizm austryacki był w pewnej części szlachty i arystokracyi galicyjskiej od dawna nie tyle formułą bytu narodowego, ile własnego bytu jak najwygodniejszego. Tacy panowie Lanckorońscy, Lewiccy i inni słynnymi byli „szwarcgelberami“, hr. Kazimierz Starzeński żył za pan brat z tymi urzędnikami niemieckimi, którzy inscenizowali rzeź szlachty; o ile drobna szlachta chętnie dawała posłuch konspirującym emigrantom, o tyle panowie dobrze się czuli w towarzystwie dygnitarzy austryackich i chętnie do nich się garnęli. Gdy nadto interesy klasowe, ekonomiczne weszły w grę, widzieliśmy w r. 1848 (str. 28) skupiające się żywioły zachowawcze tak we Lwowie, jak i w Krakowie.

Pierwsze myśli programowe w tym kierunku formułował chyba Wielopolski. Jeszcze w czasie najżywszego ruchu konspiracyjnego, on arystokrata i absolutysta z głębi swej natury — nie obawiający się jednak nowych dróg i sposobów, szukał innej polityki; inni apelowali do ludów — on pragnął zetknięcia się z rządami na drodze legalnej, w jawnem działaniu, by w ten sposób uzyskać podstawę do pracy narodowej, t. j. w jego

rozumieniu — do zachowania języka, religii i indywidualności narodowej.

I żelazny ten człowiek ulegał fluktuacyom, on delegat londyński rządu narodowego z 1831 roku nie tak rychło pożegnał się z ideami polityki ogólno-polskiej, szukał zaś stosunków po kolei u wszystkich trzech rządów [1]). Gdy w Prusiech początek panowania Fryderyka Wilhelma IV zaprowadzał zmianę krzyżackiego systemu politycznego, Wielopolski miał już swój program pracy organicznej, lojalności i w następstwie — ugody. Radził więc panom wielkopolskim: „zaród dalszego stosunku... pielęgnować, nie zaś stłumić go i niszczyć; pokazać raz przecie, że położenie swoje zrozumieć i w całość rzeczy i stosunków wejść umiemy, a nie na wieki anarchiczną tylko masą, żadnemu układowi rzeczy nieprzystępną, wystawiać nas“.

Rok 1846, niewczesne powstanie i stłumienie go w krwi szlacheckiej przez biurokracyę, napełniły margrabiego większą jeszcze nienawiścią do demokracyi i konspiracyi, a zarazem rzuciły w odmęt polityki słowiańskiej, opartej o Rosyę; dokumentem pozostał sławny jego *List szlachcica polskiego.* Ruch roku 1848 porwał na chwilę nawet tak zimnego i aspołecznego jak on człowieka; jego zmysłowi dyplomatycznemu nie odpowiadał adres galicyjski, przedłożony monarsze [2]), opracował on inny, w którym także oświadcza, „iż tylko niepodległość Ojczyzny naszej zaspokoić nas“ może, tymczasem zaś pragnie wojska krajowego, które „stanie się pomocą i obroną dla W. C. Mości i jej krajów dziedzicznych, jak niegdyś hufce Sobieskiego“, a w programie szczegółowym żąda krótko: *a*) zwołania Sejmu dla załatwienia sprawy włościańskiej; *b*) ścigania sprawców niedawnej rzezi; *c*) ustanawiania komisyi obywateli przez Stany galicyjskie, wybranych dla zorganizowania

---

[1]) H. Lisicki: Aleks. Wielopolski I. Rozdz. 5.
[2]) Patrz str. 21.

narodowej administracyi, sądownictwa, wychowania i siły zbrojnej krajowej.

W dalszym ciągu brał Wielopolski żywy udział w ruchu, pozostawał w bezustannych stosunkach z Helclem, wraz z nim układał federacyę słowiańską, opartą na żywiołach konserwatywnych, i gdy przyjaciel na podstawie programu konserwatywnego został wybrany posłem [1]), on go bronił artykułami w *Czasie* i zajął się zorganizowaniem stronnictwa konserwatywnego w całym kraju. Jak i w późniejszych latach, działając zawsze w wielkim stylu i zawsze prowokująco, dążył w roku 1848 do zmuszenia delegacyi polskiej, by poskładała mandaty i umożliwiła wybór jednolitej reprezentacyi — konserwatywnej. Pierwszy nakreślił plan pokrycia kraju siecią komitetów wyborczych z główną siedzibą we Lwowie (późniejszy centralny komitet przedwyborczy) dla przygotowania kandydatów na deputowanych i obrabiania wyborców, przyczem należy postępować z całą bezwzględnością.

Czas jest dzieckiem pracy Wielopolskiego, Helcla i Popiela; pierwszy numer wyszedł 3 listopada 1848 r., redakcyą kierował Popiel, programu nie ogłosił — zastępowały go artykuły o bieżących sprawach. Były antirewolucyjne, antiliberalne, antikonstytucyjne. W tym kierunku był *Czas* wytrwały i konsekwentny, a prym w pisaniu podobnych artykułów zasadniczych dzierżył Popiel. Rychło też koło *Czasu*, jedynego przytem na długie lata dziennika politycznego w Krakowie, zaczęły się grupować wielkie rody i szlacheckie nazwiska, a zrozumiałą jest rzeczą, że organ magnatów, wywierających urok nazwiskami, kulturą, środkami i świadomością celów swoich, wywierał atrakcyę na pewne jednostki, które niedawno temu na wręcz przeciwnym stały biegunie ideowym. W redakcyi *Czasu* rychło znalazł się Lucyan Siemieński, przed paru laty czerwony demo-

---

[1]) Patrz str. 36.

krata i omal że nie towiańczyk, znalazł się tu spiskowiec Albin Dunajewski, niebawem i radykał miejscowy Szukiewicz. Nawrócenie się na konserwatyzm Waleryana Kalinki, młodzieńca o nader bujnym temperamencie i gwałtownych namiętnościach także na polu erotycznem, sekretarza dyktatora Tyssowskiego (str. 17) i autora (pod pseudon. Pęcławskiego) zjadliwej książki o Krakowie (str. 11), szybkie jego nawrócenie się na konserwatyzm, wydaje się dziwnem nawet Stan. Tarnowskiemu [1]). „Dar“ ten przyciągania ludzi z przeciwnych obozów lub niezdecydowanych zachował *Czas* i później, i tak formowało się i wzrastało coraz bardziej „grono krakowskie“.

W ogniu wypadków klarowały się i ustalały przekonania polityczno-społeczne grona. Wczorajszy przyjaciel centralizacyi wersalskiej, Siemieński, już 9 listopada 1848 mówi o demokratach, jako o wichrzycielach i faryzeuszach „bez wiary, bez przekonania, bez miłości, co upodobawszy sobie w anarchii i zamęcie, z widokiem osobistym na celu, wiecznie kłócą i burzą ten ocean ludowy“. Bardzo nieprzychylnie *Czas* przyjmował akta rządowe na korzyść włościan obliczone. „Zasada własności — biadał w listopadzie 1848 — wstrząśniona została w r. 1848, a jeszcze bardziej w roku bieżącym.“ Akcentując zasadę narodowości, obojętnie się zachowywał wobec kwestyi konstytucyi; rozwiązanie parlamentu kromieryskiego przyjął bez protestu, oktrojowanej konstytucyi nie potępił, choć swoboda prasy była dość znaczna; tem mniej protestował, gdy i ta konstytucya została cofnięta i nastały rządy policyjne Bacha; o ile mógł, bronił się przeciw ideom nowoczesnym, n. p. w roku 1850 w szeregu artykułów występował przeciw przypuszczeniu Żydów z Kazimierza do śródmieścia Krakowa. Powoli, ale stale i systematycznie starał się o nawiązanie stosunków z rządem. „Socyalizmem“ były dlań

---

[1]) O *Czasie* i jego redaktorach (str. 15),

starania biurokracyi o korzyść włościan, rękę natomiast podawał władzy w interesie „moralnej podstawy, wyższej harmonii“. Nie wszyscy przyjaciele, a nawet współpracownicy, mogli w tak szybkiem tempie podążyć z ideałów, wyrażonych w memoryale 1848 roku, na gościniec rządowo-austryacki. Popiel parł w tym kierunku z gorączkowym pośpiechem. W najsmutniejszej dla kraju chwili, cesarz w r. 1851 przybył do Galicyi. Popiel przygotował dla *Czasu* artykuł, łączący ideę polską z austryacką tak śmiało, że młodzi współpracownicy akceptować go nie mogli i szef redakcyi ustąpił, zachowując jednak z pismem i nadal stosunki najprzyjaźniejsze. Nie przestał atoli dla zaustryaczenia idei polskiej pracować z całą energią; dzięki jemu doszedł też do skutku adres szlachty krakowskiej z dnia 18 czerwca 1851 r., w którym — jak powiada Bronisław Łoziński [1]) — przebija się już wyraziście ta myśl polityczna, którą hr. Gołuchowski w kraju reprezentował i jako namiestnik działalnością urzędową propagował. Adres ten jest formalnem licytowaniem się o względy absolutnego wówczas monarchy, apelowaniem do niego, by zarzucił uprawiany przez biurokracyę system opierania się na ludzie i oparł się na szlachcie, za co ona odpłaci się najwierniejszą służbą tronowi. Wreszcie adres ów wylicza szereg próśb, „które składamy u stóp Twoich i jako mieszkańcy tej ziemi i jako posiadacze większych własności gruntowych, którzy mamy wspólne interesa i dziś jeszcze przedstawiamy jądro ludności tego kraju koronnego. Doświadczenie lat ostatnich — czytamy tu — nadto jasno wykazało, że samej liczby za podstawę kombinacyi politycznych brać nie można. Nie nam przystoi następstwa tej może zapoznanej prawdy rozbierać, ale śmiemy ze szczerością należną wobec Monarchy wskazać na nią, podobnie jak w naszem mniemaniu nie uchybiając winnemu uszanowaniu, dopełnimy tylko obowiązku, jeżeli ośmielimy

---

[1]) Agenor Gołuchowski, str. 253.

się wypowiedzieć zdanie i głęboko uczuwaną prośbę, iż jakkolwiek w sumieniu przekonani, że równie blisko serca W. Ces. Mości stoimy, jak poddani wszystkich prowincyi, to jednak dla przywrócenia równowagi, zachodziłaby potrzeba, abyś N. Panie wobec niższych organów Twego rządu prawdę tę najłaskawiej stwierdzić raczył, a wtedy z pewnością przez tę dla nas na zawsze pamiętną łaskę, obecność Twoja N. Panie nie tylko będzie pociechą dla serc naszych, lecz stanie się i w późne czasy pozostanie zadatkiem błogosławieństwa na przyszłość. Szczęśliwem Opatrzności zrządzeniem, żadne bolesne dla nas wspomnienie nie odnosi się do Twojej N. Panie osoby, przeciwnie, wszystko dobre, co jest w nas, Tobie jedynie mamy do zawdzięczenia. Może wybrany jesteś przez Opatrzność na to, aby zrozumiawszy w głębi swojej duszy nasze położenie i uczucia nas przenikające przytulić nas do ojcowskiego serca, a wówczas N. Panie przekonasz się, że mimo panujących uprzedzeń, mimo objawów, jakie anormalne okoliczności wywołały, pośród nas, Waszej Ces. Mości wiernych poddanych polskich, z pewnością tyleż jest żywiołów porządku, co w innych krajach koronnych, i byle się do nich odezwano, byle na nich oparto, stałyby się silną podporą tronu prawnego porządku.“

Nader ciekawy ten adres, w pięć lat po rzezi tarnowskiej i po przyłączeniu Krakowa do Austryi, na gruzach zbombardowanego miasta, na ruinach 1848 roku pisany, stwierdzający w chwili rozsrożenia się huzarów Bacha brak wszelkich bolesnych wspomnień i narzucający drogą targu swoje usługi, adres ten jest w prostej linii poprzednikiem późniejszego: „Przy Tobie, N. Panie, stoimy i stać chcemy.“ Gołuchowski we Lwowie zainaugurował, Kraków dalej poprowadził tę politykę dynastyczną; szlachta wschodnio-galicyjska z Alfredem Potockim i Leonem Sapiehą, memoryałem z dnia 17 października 1851 r. ją też poparła, jakkolwiek dyskretniej

i z większą godnością [1]). Wyczerpanie polityczne, sytuacya ekonomiczna po uwłaszczeniu, wszystko parło do polityki ugodowej, a dał jej wyraz także Adam Potocki, polityk szczerze polski i niedawny irredentysta, gdy w r. 1852, po roku więzienia śledczego, skazany i obdarzony wolnością, przeczytawszy amnestyę wykrzyknął: *Es lebe hoch der Kaiser!* Gdyby wtenczas w Wiedniu na czele rządu stał nie bezduszny policyant, lecz polityk bardziej macchiawelski, byłby mógł niewielkiemi ustępstwami o piętnaście lat wyprzedzić dzieło „pojednania“ Galicyi z Austryą.

Takiego polityka nie było i tęskniący do ugody konserwatyści musieli w milczeniu spoglądać na idące wypadki, pocieszać się nadziejami, przywiązanemi do Napoleona III, z wzrastającym bólem patrzeć na coraz bardziej tryumfujący ruch narodowy we Włoszech, będący równocześnie klęską władzy świeckiej papieża. Gdzie ultramontanizm wchodził w grę, konserwatyści poświęcali wszystkie inne względy; każdy myślący Polak, mający bodaj słaby instynkt polityczny, stał wówczas całą duszą po stronie dążących do zjednoczenia Włoch, w każdym patryotycznym domu wisiały obok siebie portrety Kościuszki i Garibaldiego. *Czas* płynął przeciw temu prądowi. W konsekwencyi musiał powstać przeciw prawom narodów do niepodległości — i konsekwencyi tej się też nie uląkł. Naczelny redaktor *Czasu*, Maurycy Mann, sformułował pierwszy teoryę, że „narodowość jest faktem, a nie jest zasadą, że fakt narodowości wszędzie uszanować należy, ale że byłoby rzeczą fałszywą i bardzo niebezpieczną, gdyby podstawą idei państwowej stała się jednolitość i wyłączność narodowa“. Śmiała ta teorya prowadzi w prostej linii do propagowanej później przez *Czas* tak gorliwie idei trójlojalizmu.

---

[1]) Łoziński: l. c. str. 255. Jednakowoż nie cała magnaterya była tak usposobiona. Za bytności cesarza we Lwowie 1851 r. jeden z Baworowskich, chcąc się uchylić od policyjnego obowiązku iluminowania okien, kazał wszystkie frontowe okna... zamurować.

Przeliczyło się jednak „grono krakowskie“, występując w ten sposób przeciw uczuciom ogromnej większości społeczeństwa. Akcya przeciw ukróceniu władzy świeckiej papieża, przeciw zjednoczeniu Włoch, prowadziła wprost do popierania rządu austryackiego, a ani w jednym, ani w drugim kierunku ludność nie chciała *Czasowi* i „gronu krakowskiemu“ towarzyszyć. „Papieżników“, „ultramontanów“ zaczęto w r. 1859 w Krakowie na ulicach... bić; gdy przewódcy arystokratyczni: Leon Rzewuski, Adam Potocki, Jerzy Lubomirski i Paweł Popiel, złożyli w zakrystyi kościoła Maryackiego pierwszy arkusz adresu hołdowniczego do papieża, jeden z najpoważniejszych kapłanów napisał na nim zastrzeżenie, „że jako katolicy stoimy wiernie przy Stolicy św., ale jako Polacy nie możemy popierać rządu, który nie uznaje jedności włoskiej“. Adres nie doszedł tedy do skutku. Wysłano natomiast adres wiernopoddańczy do Wiednia z powodu przyjścia na świat następcy tronu. Adres ten brzmiał: [1]) „Najjaśniejszy Panie! Wysłuchała Opatrzność gorących modłów i życzeń ludów Austryi. Odgłos grzmiących dział wzniecił najwyższą radość we wszystkich sercach. Jeżeli wolno, by z powodzi tych powszechnych okrzyków radości głos pojedynczych dobitniej dał się słyszeć, zatem my najuniżeńsi i najwierniejsi poddani, ośmielamy się odezwać w przekonaniu, iż nie tylko w naszem, ale i w imieniu całej najwierniejszej szlachty prowincyi naszej przemawiamy; a chociaż od tejże w tym celu nie byliśmy powołani, jednakowoż czynimy to, gdyż zaiste nigdy nie mogliśmy być wierniejszymi tłómaczami prawdziwszych i gorętszych życzeń stanu szlacheckiego, jak właśnie w chwili, gdy na szczęśliwą wieść o narodzeniu następcy tronu, we wszystkich częściach wielkiego cesarstwa, tak po zamkach jak pod strzechą, z każdej piersi dziękczynne modły i gorące życzenia wznoszą się do nieba.

---

[1]) L. Dębicki: „Z historyi XIX wieku“, 201—202.

„Racz więc Najj. Panie, przyjąć u podnóża tronu Twego ten słaby wyraz wielkiej ufności i najwierniejszego poddaństwa, i zarazem u kolebki najdostojniejszego następcy tronu najłaskawiej złożyć te pierwsze wyrazy hołdu, które mu składamy.“

Część szlachty i ten adres surowo potępiła, „pieluszkowym“ go nazwała; wyrzuty o oba te akta czyniła Adamowi Potockiemu na zgromadzeniu Towarzystwa rolniczego [1]). Adam i Alfred Potoccy, Popiel i reszta przewódców „grona krakowskiego“ nie przestali pracować nadal dla swojej myśli: polityki dynastycznej. Opór wśród szlachty nie był zresztą silny. Garnęła się ona do władzy, do jej przedstawicieli, do urzędników i oficerów niemieckich także bez myśli politycznej. Patryoci, nawet przekonań konserwatywnych, patrzyli na to ze zgrozą. Grupująca się na emigracyi około „króla-de-facto“ szlachta i arystokracya klątwy rzucała na swą brać, umiejącą tańczyć z Niemcami i około Niemców pod batem Bacha. Redagowane przez Klaczkę i Kalinkę *Wiadomości polskie* piorunujące w tej materyi drukowały artykuły; apelowały do interesu: „samo doświadczenie lat ostatnich przypomniećby im powinno, że żadna najdrobniejsza łaska nie spada na prowincyę, żaden podatek się nie umniejsza, mimo wszystkie te ukłony i przymilania“. Apelowały do godności narodowej, do dumy rodowej; w najczarniejszych barwach malowały wyższe towarzystwo, szczególnie lwowskie, kończąc z desperacyą: „trudno i lepszą przyszłość przewidzieć dla tej rasy, bo excelencye dzieci swoje na excelencye wychowują“ [1]). Mówiąc o adresie krakowskim, cytują aż aksyomat Henryka Rzewuskiego, że podłość jest jak gorąca kąpiel: z początku parzy, ale potem bardzo w niej miło.

Ten głos krytyczny *Wiadomości polskich*, jest charakterystyczny i ważny: zaznacza różnicę, jaka zachodziła

---

[1]) Roczniki polskie, II. 474.

między konserwatystami krakowskimi a konserwatystami, grupującymi się koło „Hotelu Lambert“, koło Kalinki i Klaczki, redaktorów tych *Wiadomości.* Przy całej swej uległości dla polityki legitymistycznej i klerykalnej, Klaczko i Kalinka mieli zawsze na oku interes ogólno-narodowy, zachowali patos patryotyczny, prześladowali obojętność uczuć, tępili abdykacyę z idei; na gruncie paryskim nie mogli się oprzeć pewnym wpływom demokratycznym i wolnościowym. Ogromna to różnica w porównaniu z nastrojem, jaki panował w Krakowie, w Krakowie Popielów, Potockich, a skutki tej różnicy wystąpią na jaw skoro sobie uprzytomnimy, że pod wpływem „Hotelu Lambert“, pod wpływem *Wiadomości polskich,* Klaczki, Kalinki, pozostawał dojrzewający hr. Tarnowski, St. Koźmian, późniejsi stańczycy.

Tymczasem jednak panowała wśród szlachty galicyjskiej atmosfera, doskonale sprzyjająca polityce małodusznej i abdykacyjnej, a gdy działa z pod Solferino wniosły w tę sferę trochę nowego życia, stanęli na jego czele w Krakowie ci, którzy jedynie myśl i ambicyę polityczną w sobie zachowali — zaczęło się formować „Koło krakowskie“, jeśli nie jako stronnictwo, to jako określony kierunek polityczny. Z całej swej natury i składu swego byli to politycy ugodowi, dalecy od zbyt daleko sięgających żądań i zamiarów. Pierwszy memoryał z maja 1860, wysłany do Starowiejskiego, Kraińskiego i Polańskiego, powołanych do zasiadania w Radzie państwa, zawierał skromne żądania praw językowych w szkołach, urzędach i w organizacyi okręgów i prowincyi całej nawet do żądania autonomii i Sejmu krajowego memoryał ów się nie wzniósł; za to panowie krakowscy zaczęli prywatnie układać się z ministerstwem, nawoływali do spokoju i ciszy w kraju, stłumili wrzenie wśród młodzieży, ze wszech sił przeszkadzali agitacyi o spolszczenie szkół — z hasłem, które potem miało urość do znaczenia zasady, by nie robić trudności ministrowi-rodakowi Go-

łuchowskiemu; artykuł programowy, żądający autonomii, przetrzymali w biurku redakcyjnem *Czasu* kilka miesięcy, [1]) aż telegram doniósł, że cesarz przyjął dymisyę Gołuchowskiego. Wówczas dopiero ogłosił oficyalny ich monitor artykuł z programem autonomii narodowej; — ciała reprezentacyjnego i nadal nie pragnęli. Żądanie konstytucyi było też bardzo słabo zaznaczone w adresie, zawiezionym do Wiednia przy objęciu rządów przez Schmerlinga [2]); opierał jej się autor adresu, Helcel, [3]) widząc w niej umizg do liberalizmu.

A widnokrąg polski zachodził już chmurami od Warszawy, duszne powietrze przerywały odgłosy modlitw po kościołach, w podziemiach kuto spisek. „Wrzód dojrzał, trzeba, by pękł" — powiedział Wielopolski i spowodował rozpacz, spowodował wybuch powstania. Nadszedł czas czynów, czynów rewolucyjnych ze strony zwolenników rewolucyi, czynów uśmierzających ten nastrój, wstrzymujących nierozwagę, przeciwdziałających ruchowi ze strony antirewolucyonistów.

„Grono krakowskie" obrało drogę najgorszą. Jedni bez wiary w powodzenie ruchu, zaczęli go wspomagać czynnie, inni — przeciwnicy — nic nie uczynili dla wstrzymania powstania. Jedni i drudzy temsamem stracili prawo do krytyki i inkryminacyi, stracili prawo do zwalania na kogokolwiek odpowiedzialności.

Na „gronie krakowskiem" zemściły się wszystkie organiczne wady własnej jego polityki, konsekwencye własnych jego zasad i czynów. „Panowie", którzy nie schodzili z pałaców sterczących dumnie do mieszczanina, szaraczka, a cóż dopiero studenta-ideowca, nie mogli znać usposobienia narodu, ani też w decydujących momentach na niego wpłynąć; wpatrzeni natomiast w gwiaz-

---

[1]) Dębicki: Z historyi XX wieku. Str. 204.
[2]) Str. 55.
[3]) Lisicki.

dy, świecące z wysokości tronów i z głębi gabinetów ministeryalnych stali, się pastwą egoistycznych rachub i szalbierstw dyplomatycznych. Paweł Popiel, zgodnie z całym swym charakterem, po wybuchu powstania czynił starania u dyrektora policyi krakowskiej, [1]) aby młodzież powstrzymać od pójścia na pole walki. Rychło jednak pojechał do Paryża, dał się wplątać w sieć matactw dyplomacyi Napoleona III i — śmiertelny wróg demokracyi — posłał do powstania dwóch swoich synów. Młody wówczas Stanisław Koźmian, z rodziny arcylegitymistycznej, posłuszny wskazówkom polityki francuskiej, stał w Krakowie na czele prasowego biura powstania; późniejsi stańczycy pracowali w organizacyi, jak Stanisław Tarnowski, wydąwali tajne pismo, jak Józef Szujski, lub szli do lasów, jak późniejszy współzałożyciel *Przeglądu polskiego* i marszałek, Ludwik Wodzicki, oraz Eustachy Sanguszko. Dziennikiem zaś, który od pierwszych demonstracyi warszawskich najgoręcej je popierał, najzjadliwiej zwalczał margrabiego, najwytrwalej, wprost rozpaczliwie, kiedy sprawa już była straconą, bronił powstania — był *Czas*. W kilkanaście lat później pisał w tym samym *Czasie* Stanisław Tarnowski (1878, artykuły: „Wielopolski i jego system“): „Spisek i jego konieczna konkluzya — powstanie, pozostaną w dziejach najniedorzeczniejszą zbrodnią, niczem nieusprawiedliwioną“.

Nie wszyscy oczywiście konserwatyści ulegli byli nietyle porywowi narodowemu, ile majakom dyplomacyi francuskiej. Ci, którzy byli zdecydowani pracować na gruncie austryackim i tylko austryackim, trzymali się zdala i byli pogrążeni w bierności. Należeli do nich: późniejszy minister Dunajewski, Potocki etc. Nawet wśród młodzieży zaznaczyli się niektórzy biali, wrogo usposobieni dla powstania, jak późniejszy prezydent ministrów Kaz. Badeni, jak autor różnych pamfletów anti-powstańczych,

---

[1]) Bartoszewicz: Rok 1863. II. 167.

Ludwik Dębicki etc. Koźmian opisuje, [1]) jak po upadku dyktatury Langiewicza, po ogłoszeniu przez Aleksandra II. manifestu z 12 kwietnia, przyrzekającego amnestyę składającym broń i zachowanie wszystkich zdobyczy autonomicznych, Adam Potocki i Henryk Wodzicki prosili w redakcyi *Czasu*, aby dziennik poparł przyjęcie amnestyi i przerwanie akcyi zbrojnej; członkowie redakcyi zgodzić się na to nie chcieli. Adam Potocki zawołał wtedy: „Na was spadnie ta krew i te nieszczęścia, które będą następstwem dalszej walki“.

Nie na nich spadła krew, nie na nich odpowiedzialność — potrafili przerzucić ją na innych.

Paweł Popiel jeden z pierwszych zatrąbił na odwrót. Jakby miotany gniewem z powodu chwilowej uległości dla znienawidzonej idei rewolucyjnej, jeszcze podczas wrzenia powstańczego wydał hasło zrywania z wszelkim ruchem nielegalnym. [2]) „Formuła obowiązku zatem, której dzisiaj każden Polak trzymać się powinien, jest następująca: żadnej konspiracyi, żadnej organizacyi tajemnej, żadnej pomocy pod jakąkolwiekbądź formą i nazwą, danej na niewiadome cele“. Tak pisał Popiel, gdy krew jeszcze się lała, a w rok potem z walki obronnej przeszedł do zaczepnej, z roli refleksyjnej do czynnej polityki i jął nawoływać do tępienia śladów wczorajszego dnia, do tępienia niemiłościwego, prześladowczego, z myślą bankruta, mszczącego się na tych, którzy go do bankructwa doprowadzili; a że bankrutowi przystoi być skromnym, więc i naród po klęsce powinien zrezygnować z wielkich celów, dalekich zamiarów, skruszyć się w sobie, spokornieć, nagiąć się pod jarzmo... aby bodaj życie uratować — chleb mieć codzienny. „Potrzeba — wołał Popiel [3]) — koniecznie wyprzeć się ostatniego

---

[1]) Rzecz o r. 1863.

[2]) Kilka słów z powodu odezwy X. Adama Sapiehy. Lipsk, 1864 (bezimienne).

[3]) List do księcia Jerzego Lubomirskiego. Str. 10.

ruchu, uznać go i potępić jako zgubny, odtrącić ludzi, którzy mu przodkowali lub potakiwali“. A tutaj rozróżnia bezwłasnowolnych spiskowców, którzy zaprzedali sumienie stronnictwu rewolucyjnemu, i ludzi dobrej woli, którzy rozumieli, że na gruncie narodowym potrafią wytknąć mu kierunek. Z pierwszymi autor nie uznaje zgody, niema dość ostrych słów i środków, którychby przeciw nim nie zwrócił, drudzy jeszcze się mogą poprawić. Ale hasłem: precz z marzeniami. „Jeżelibyśmy zatem dziś marzyli czy o antagonizmie wielkich państw europejskich, czy o wykształceniu słowiańczyzny zachodniej w przeciwieństwie do słowiańszczyzny wschodniej, czy o zrobieniu z Galicyi punktu Archimedesa, nie odniesiemy żadnej korzyści, a przeszkodzimy poniekąd wykształceniu się stosunków naturalnych, organicznych i prawdziwej wolności w całem państwie. Nam nie należy występować ze zbyt odrębnem stanowiskiem, ani stawać w obronie konstytucyonalizmu, który nam nic dobrego nie przyniósł, ale korzystać z instytucyi i zdobyć dla siebie wszystkie wolności, które obecne ministeryum wierne swoim zasadom, wszystkim prowincyom państwa austryackiego dać musi. Należy przystąpić do polityki realnej, korzystać z konstelacyi, stworzonej przez rząd Belcredi'ego.“ „Jeżeli mamy prawo żądać od rządu, aby co do naszego koronnego kraju wszedł na drogę sprawiedliwości i prawdziwego równouprawnienia, to on ma nawzajem prawo żądać od nas pewnych rękojmi. Jeżeli rząd ma nam dać język, naukę, samorząd, musi mieć na czemś w kraju się oprzeć i wiedzieć, że tego wszystkiego nie użyjemy przeciwko niemu, że to nie stanie się narzędziem rewolucyi.“

Więc szczere, bez zastrzeżeń oddanie się Austryi; „o przyszłości niema co mówić w polityce. Przyszłość w ręku Boga“.

Rzucony więc tu cały program. Zasadnicze jego punkta: zerwanie stanowcze z tradycyami i praktykami konspiracyjnemi — praca organiczna na gruncie austrya-

ckim i jako równouprawniona prowincya — odrzucenie marzeń o uczynieniu z Galicyi „punktu Archimedesa", wyrzeczenie się walk i ewolucyi w dziedzinie konstytucyjnej i umiejętne korzystanie z polityki ministeryalnej... . Z depresyi ostatecznej, z zupełnego upadku ducha, zwątpienia całkowitego wypłynął ten program.

„Dajmy pokój wielkiej polityce — wołał w tym samym *Liście* otwartym Popiel — która nie jest rzeczą koronnego kraju, doprowadzonego do atomizmu społecznego i atonii moralnej. Stoimy na rozdrożu: albo nam przyjdzie pod kierunkiem tajemnych wpływów w walce bezskutecznej a zjadliwej zużyć i roztoczyć resztę sił żywotnych, które pozostały, albo na drodze prawnej, jawnej, dobić się warunków bytu, który chociażby nie był ostatecznym naszym ideałem, zapewnić nam może normalne wykształcenie i form i zasad społecznych."

Mamy tu już w ogólnych zarysach cały program konserwatyzmu galicyjskiego z depresyi powstały, z niewiary w naród, jego siłę i przyszłość wypływający. Program ten u samego Popiela pod niejednym względem uległ jeszcze zmianie i to bardzo szybko, bo już w rok później, ale i pod tym względem — o ile nagle zaczął nawoływać do wielkiej polityki, i tej najrozmaitsze, coraz odmienne wskazywał cele, był on typowym wyrazicielem uczuć i myśli ówczesnych przewódców konserwatyzmu krakowskiego. Widzieliśmy zarodki jego w czasie odleglejszym, widzieliśmy, jak konsekwentnie, na tle wypadków, rozwijał się od idei Wielopolskiego i pierwotnych założeń *Czasu*; uległszy na chwilę wykolejeniu, znowu wrócił na dawne tory, tym razem już stanowczo i nieodwołalnie. Spotkał się tutaj z ludźmi, którzy oddawna podobny sformowali sobie program, co więcej — od dłuższego czasu czynnie, niezmordowanie pracowali, by wcielić go w życie. Przedewszystkiem z Agenorem Gołuchowskim. We wschodniej Galicyi upadek ducha po 1863 był również wielki, szlachta pragnęła spokoju, arystokracya miała przeszłość „nieskompromitowaną", a mnó-

stwem stosunków i sympatyi związaną z Wiedniem. Potrzeba znalezienia punktu oparcia dla skołatanego narodu dręczyła wszystkie poważniejsze umysły. Wobec sytuacyi, panującej w Rosyi i Prusiech, myśl przymierza z Austryą logicznie sama się nasuwała. Pochwycił ją doskonały znawca ludzi i chwil, Ziemiałkowski, i stał się najgłośniejszym jej rzecznikiem w Sejmie i delegacyi polskiej. „Stronnictwo krakowskie“ znalazło się w zgodzie ze znaczną częścią opinii publicznej — i tak na Sejmie w r. 1865 doszedł do skutku sformułowany przez Adama Potockiego adres: „Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy“.

III.

STAŃCZYCY.

A) NARODZINY I IDEOLOGIA SZKOŁY STAŃCZYKOWSKIEJ.

(Józef Szujski a r. 1863. — Polemika z Popielem. — Związanie się z St. Tarnowskim i St. Koźmianem dla wydawania *Przeglądu polskiego*. — Brak tej grupce myśli przewodniej. — Artykuł naczelny Ziemiałkowskiego i Szujskiego broszura programowa. — Protest przeciw polityce konspiracyjnej, zgoda na przyjęty przez kraj kierunek ugodowy. - Czem byli młodzi stańczycy. — Skłonności i wycieczki demokratyczne i liberalne. — Zgorszenie i admonicye *Czasu*. — Zbliżenie z powodu *Teki stańczyka* — *Teka* jako utwór literacki. — Satyra na rok 1863 i istotę ruchu narodowego i demokratycznego. — Pewne postacie. — Optymowicz. — Zdanie Popiela i L. Bilińskiego. — Drugi wyskok ideologii: *Porcye* Tarnowskiego. — Charakterystyka Szujskiego. — Tarnowskiego — Koźmiana — Wodzickiego. — Krystalizowanie się nowej szkoły politycznej).

Na list Pawła Popiela do ks. Jerzego Lubomirskiego, złorzeczący namiętnie powstaniu i powstańcom i kreślący drogę rozwoju całej przyszłości politycznej kraju i narodu, pojawiła się niebawem ostra, potępiająca odpowiedź. Napisał ją w lwowskiem *Haśle* Józef Szujski.

Szujski liczył wówczas (1865) trzydzieści lat i miał za sobą przeszłość literacką. Wydał był szereg dramatów, poezyi lirycznych, szkiców powieściowych i satyrycznych. We wszystkich tych pracach przebijał się nie indywi-

dualny twórca, lecz literat, człowiek zdolny, żywy, oczytany, mający łatwość pióra i umiejący o wszystkiem pisać z talentem i przekonaniem obywatelskiem. Te same cechy nosiły wydane dotąd tomy „Dziejów Polski". Jako pisarz polityczny w ściślejszem znaczeniu słowa, Szujski dotąd nie występował; gorący patryota i demokrata, od radykalizmu oddzielony tylko szczerością przekonań religijnych, nie brał był także udziału w żadnym ruchu politycznym. Rok 1863 wciągnął gorącą jego naturę w wir robót powstańczych. Szujski redagował tajne pismo *Naprzód*, które było organem Rządu narodowego [1]) i jeździł do obozu Langiewicza. Upadek powstania ogromnym przejął go bólem, ale nie ogłuszył, nie zamącił mu sądu o ludziach i rzeczach. Zastanawiając się nad sytuacyą kraju, doszedł także do przekonania, że politykę należy teraz prowadzić spokojną, utylitarną; nie był to oryginalny wynalazek Popiela — cały kraj czuł potrzebę podobnej polityki, zgadzał się też na kierunek reprezentowany publicznie przez Gołuchowskiego i zaznaczył to, powierzając ex-namiestnikowi mandat do pierwszego sejmu z trzech okręgów. To jest potrzeba dnia, ale poza tem gorej ą w duszy Szujskiego inne ideały. Wobec taktyki Popiela, który radził z powstańcami obchodzić się jak z trędowatymi lub zbrodniarzami, wołał on z całą siłą: „nie słuchajcie takich fałszywych proroków, jakim jest p. Paweł Popiel! Nie macie bowiem prawa używać tego ostracyzmu, żądać, by wszystko się mieściło w ramach waszego politycznego *credo*, a co poza niem — będzie odtrącone! Wasze credo powinno być szeroką płaszczyzną, na której się zmieszczą wszyscy ludzie z zdolnościami i dobrą wolą. Nie macie prawa używać ostracyzmu i sprowadzilibyście drugi kataklizm podobny pierwszemu" t. j. podobny do skutków taktyki Wielopolskiego; jego bowiem Szujski uważa za główną przyczynę wybuchu powstania. „Nie byłoby powstania, gdyby go

[1]) Bartoszewicz: Rok 1863. I. 38 — 9.

nowy Targowiczanin (Wielopolski) nie był wywołał... nie byłoby się przygotowało, gdyby ci, co dziś najmocniej krzyczą, nie byli wówczas w mysiej siedzieli jamie, albo zamiast wyrozumiewać fatalne położenie ogółu, nie drażnili go, gdyby nie byli plwali na nie, zamiast się z nim porozumieć."[1])

„Fałszywym prorokiem" był w r. 1865 Paweł Popiel dla Szujskiego; z oburzeniem i patosem pisał wówczas: „Rany nasze są uczciwe, przyczyna ostatnia naszych ciosów wielka i szlachetna. Kto ma bodaj trochę poczucia narodowego, lub tylko ludzkiego, ten nie zaprzeczy słuszności uwag naszych. Cóż więc powiedzieć o tych, co nie mieli nic pilniejszego, jak wobec widzów i poganiaczy cyrków przyjąć na siebie rolę szyderców, poliszynelów, lub niewczesnych kaznodziejów stronniczych. Przeczenie tego, co się stało, wyrzekanie, nie doprowadzi do niczego. Powrót do normalnego stanu nie polega na cynicznem bluźnieniu i wypieraniu się wszelkiej solidarności z narodowem wczoraj. Nikczemnym jest wszelki polityczny fetyszyzm, który kruszy bożki wczoraj stawiane, aby dzisiejszym stawiać obiaty". [2])

Zwolna, z trudem zmienił się Szujski. Polemika z Popielem publicystyczna zamieniła się w prywatną, listowną, potem w znajomość osobistą. Szujski przekonał się, że od założenia *Czasu* dzieli go mnóstwo poglądów politycznych, nietylko pogląd na powstanie. Jeszcze w liście prywatnym pisał też doń: [3]) „...nie przestanę wołać na ludzi, odgradzających się od nas obyczajami, polityką postępowania, na ludzi, obawiających się wywrotu ładu społecznego, aby zeszli do nas, skoro my do nich dojść nie możemy i uwierzyli nareszcie, że nie konserwowanie społecznego stanowiska, nie dążenie do odbudowania hierarchii na demokratycznej lub innej ja-

---

[1]) Przedruk w „Dziełach". Ser. III. t. I.
[2]) Ibid. Str. 212 — 14.
[3]) Ibid. 245 — 6.

kiej podstawie, ale czynna, pełna poświęceń, jawna polityka liberalna, inicyatywa w szerzeniu oświaty, dobrobytu, pojęć wolności prawdziwej, doprowadzić zdoła do prawdziwej... zgody w społeczeństwie.“

W tym tonie długo jeszcze potem nie miał już pisywać.

Zbliżywszy się osobiście do Popiela, zaczął ulegać suggestyi jego i jego otoczenia, zacieśnił stosunek przyjacielski z Stanisławem Tarnowskim, Stanisławem Koźmianem i Ludwikiem Wodzickim — w czterech zaczęli w lipcu 1866 r. wydawać *Przegląd polski.*

Ale przystępując do wydawnictwa nie mieli jeszcze wyklarowanych pojęć i jasnego programu. A już zgoła nie myśleli „stronnictwa tworzyć, tem mniej niem kierować“. [1]) Byli młodzi, zdolni, ożywieni chęcią służenia sprawie publicznej, lub — jak Koźmian przy innej sposobności o sobie powiada — „odznaczenia się w większym stylu“. Pismo miało być polską *Revue des deux mondes.* Do napisania artykułu wstępnego uprosili Floryana Ziemiałkowskiego, czerwonego demokratę-liberała, wypuszczonego niedawno z więzienia za udział w ruchu 1863 roku. Ziemiałkowski wywiązał się z tego zadania wyznaniem wiary, zgoła różnem od późniejszych przekonań młodej grupki; łącząc się coraz bardziej z Gołuchowskim akcentował szczerą lojalność wobec monarchy i Austryi, ale z czcią mówił o zgniecionem powstaniu, gdyż „tylko kramarz krótkowidzący, spekulujący na zysk dzienny, może mówić o nieudałych przedsięwzięciach dziejowych“, a równocześnie śpiewał hymn na cześć demokracyi i wolności, gdyż „dziś już nikt nie wątpi o tem, że wolność jest matką nietylko moralności, ale i bogactwa narodowego“ [2]).

---

[1]) St. Tarnowski: Obrachunek *Przeglądu polskiego.* Studya polityczne. I. 112.

[2]) Nasze zadanie w obecnem położeniu. *Pzregląd polski,* Lipiec, 1866.

W późniejszych czasach niechętnie stańczycy wspominają o tym artykule Ziemiałkowskiego, powtarzają natomiast, że „właściwym“ ich programem była broszura wydana z początkiem roku 1867 Józefa Szujskiego: „Kilka prawd z dziejów naszych ku rozważeniu w chwili obecnej“. Dziwne to postępowanie: ogłosić program w przeszło pół roku po zjawieniu się czasopisma, ale i ta broszura zasadnicza objawień nowych nie przynosi. Charakterystyczna jest jako pierwsze stosowanie przez stańczyków popularnej potem teoryi: *historia — magistra vitae,* tj. jako naciąganie syntez historyozoficznych wedle interesów polityki bieżącej. Oryginalna tu jest konstrukcya myślowa, konkludująca, że w czasie popowstaniowym „po skończonem uwłaszczeniu, przyszło do tego, że konspiracya ma absolutną niesłuszność. Dlaczego? Bo rok 1863 zamknął na zawsze epokę konspiracyi, nie zostawiając ani jednego człowieka społecznie niewolnego na ziemi polskiej, rok 1863 dokonał uwłaszczenia ludu, nad którem konspiracya, jako złe konieczne pracowała“. Odpowiedziano na to Szujskiemu bardzo słusznie, że konspiracye polskie wszystkie były natury politycznej, nie społecznej; wywalczenie niepodległości miały na celu — nie uwłaszczenie chłopa; gdy zaś główny cel nie został dotąd osiągnięty, nie można też absolutnie potępić środków, mogących doń prowadzić. Poza tem niema w „Kilku prawdach“ nic takiego, coby wprzód już nie było wypowiedziane, lubo nie posługiwało się tą, co Szujski „posunioną aż do zbytku bujnością języka i nieszczególną ścisłością rozumowania“ — jak mu słusznie *Dziennik poznański* zarzucał. Jest to ciąg dalszy idei ugody z Austryą, której pragnęły wówczas wszystkie żywioły polskie w Galicyi, jest konsekwencya: protest przeciw polityce emigracyjnej, ale i pokłon przed przeszłością konspiracyjną: „nie przeczymy jej podwójnej zasługi męczeństwa i propagandy zasadp ostępowych, nie przeczymy, że wprowadziła w Polsce to, co było koniecznością, potrzebą — jesteśmy wszyscy jej duchowymi

synami i niema nikogo w ziemi polskiej, któryby jej faktycznego zwycięstwa nie uznał“ — o tyle Szujski nie zgadza się jeszcze z Popielem, ale odrazu po jego myśli dodaje, że „chwila stanowcza wybiła i oto dzisiaj pogrzeb *liberi conspiro,* tego ducha, który *liberum veto,* starego grzesznika, odkupił krwią i łzami milionów“. Kończy się ów artykuł nawoływaniem do rzucenia polityki uczuciowej i prowadzenia innej: „szeroka polityka, to załatwienie kwestyi wewnętrznych w sposób liberalny, w myśl polityki narodowej“.

W późniejszych latach stało się taktyką stańczyków powtarzanie na wsze nuty, że od nich zaczyna się nowa era, że oni stworzyli nową szkołę myślenia politycznego. Rozwodzi się nad tem w osobnym rozdziale St. Koźmian w swojej książce o „Roku 1863“, a i szersza publiczność, nawet wroga stańczykom, przesadza ich znaczenie i przypisuje im epokowe znaczenie. W owej programowej broszurze Szujskiego oprócz prawdziwie konfuzyjnej myśli traktowania powstań polskich, jako społecznych, nie zaś politycznych, niema ani jednej idei oryginalnej, twórczej. Wszak nosi datę 5 stycznia 1867 r., a więc pisana jest po zwycięstwie ugody z Austryą w sejmie i w całej Galicyi, po uchwaleniu przez sejm adresu, wywieszającego sztandar: „Przy Tobie, N. Panie, stoimy i stać chcemy“ [1]). Cóż więc obwieszczał światu artykuł Szujskiego i cały *Przegląd polski*? Wyrzeczenie się *liberum conspiro?* To było co najmniej kwestyą — nieaktualną.

Nic nowego nie wniósł *Przegląd,* ale miał na gruncie krakowskim odrębną swoją nutę — i trudno się dziwić, że *Czas* bardzo ozięble go przyjął. Naiwnie skarży się Tarnowski [2]), że redaktorowie *Przeglądu* „z pewnem rozczarowaniem i zmartwieniem znaleźli o nim w *Czasie* wzmiankę tylko krótką, suchą, bardzo

---

[1]) Patrz str. 62.

[2]) „O *Czasie* i jego redaktorach.“ Str. 58.

chłodną", była nawet ostra polemika między dwoma temi czasopismami. Rzecz naturalna: *Przegląd* był młody, żywy i grubo przesiąknięty liberalizmem, demokratyzmem i innymi izmami, *Czasowi* niemiłymi. Szujski nie mógł od razu wypruć wszystkich swych nerwów postępowca, Tarnowski i Koźmian byli przejęci wpływami *Wiadomości polskich*, ideami Kalinki i Klaczki, ludzi wówczas już konserwatywnych, ale ożywionych duchem zachodu, mających przytem na oku zawsze politykę ogólno-polską. *Czas* wycofawszy się z gorącej kąpieli 1863 roku, teraz i na zimne dmuchał, był konserwatywny i nawet zachodni, ale na wzór zasuszonych legitymistek z St. Germain, a austryackim był więcej, niż Wiedeńczyk z 1866 r. Młodzi redaktorzy *Przeglądu polskiego* z niezbyt wielką rozkoszą musieli czytać w *Czasie* podczas wojny z Prusami, że pułk wolnych strzelców, organizowany w Galicyi przez Starzeńskiego na pomoc Austryi, ma wyższe znaczenie od legionów Dąbrowskiego! Przytem nie okazywali wielkiego respektu ani wszystkim powagom, ani wszystkim tym instytucyom i interesom, posiadającym u polityków praktycznych w redakcyi organu oficyalnego — nimb nietykalności.

Znani demokraci i postępowcy byli współpracownikami *Przeglądu*, a sami redaktorzy mocno byli zarażeni nowinkami zachodu. „Kilka prawd" swoich kończy Szujski nawoływaniem do pracy organicznej, przyczem wspomina „gorącą kwestyę serwitutów, propinacyi, równouprawnienia Żydów, które raz w sposób liberalny załatwić należy". Co to znaczy — mówiły artykuły poszczególne. Stan. Tarnowski w jednym z pierwszych artykułów, krytykując ordynacyę wyborczą Schmerlinga, wytyka jej system kuryi; tkwi w tem niebezpieczeństwo: „a tem jest, że wyróżnia interes posiadłości większej, że mu dał charakter jakiś odrębny, że tę warstwę społeczeństwa naszego uważa za całość osobną i w sobie zamkniętą. Nie grzech podobno wyznać, że u nas w Galicyi szlachta aż nadto jeszcze skłonną jest do pojmo-

wania siebie jako takiej całości odrębnej. Wybory osobne kuryalne, stworzone są na to, żeby ją utwierdzić w tym nałogu.“ [1])

O ruchu 1863 r. mówi tylko, że był „przedwczesny, a zatem niewczesny“, nie waha się tknąć nawet interesów materyalnych szlachty; oświadcza się n. p. Tarnowski za zniesieniem prawa propinacyi, z ironią pisze o „rycerzach propinacyi“ — co miało ten skutek, iż „między szlachtą polską przyjęty był ten pomysł, jako szatański wymysł socyalizmu, komunizmu i nihilizmu“. Szujski w „Listach o Sejmie 1865 r.“ jest czystej krwi postępowcem; z odwagą, która byłaby niepojętą u reprezentanta szlachty, nie waha się kwestyi ruskiej w Galicyi wschodniej nazywać kwestyą społeczną z dążeniami narodowemi, nie zaś — jak powszechnie czyniono, — kwestyą apetytów hajdamackich, obudzonych przez Stadiona a żywionych li przez wędrujący rubel. „Wobec Rusinów i spraw ruskich nie bądźmy więc Lachami, którzy im obmierzli, bądźmy reprezentantami liberalnej Polski, do której się długo, jako do opiekunki przeciw lackiej swawoli i moskiewskiemu despotyzmowi po opiekę udawali. Nie przeczmy im prawa rozwoju narodowości, jak im tego nie przeczyliśmy za dni unii, nie rozkazujmy nie istnieć temu, co istnieć chce, bo przeczenie nasze stanie się tylko nową siłą przeciwnego obozu... wyjdzie na korzyść Moskwy...“ W sprawie gminnej, gdy wniosek mniejszości (krakowskiej), żądający gminy zbiorowej, został uchylony, Szujski pod adresem wschodniej Galicyi gorzkie rzuca wymówki; jakże możemy załatwić kwestyę oświaty, podniesienia, uobywatelenia ludu, gdy się od tego ludu odsuwamy! W kwestyi żydowskiej liberalizm jego daleko posunięty. Przypomina, że Kazimierz W. nadał był Żydom szerokie prawa, ale z tej podstawy „starała się Rzeczpospolita wszelkiemi środkami strącić uprzywilejowanego Żyda“, w rezultacie Żyd

---

[1]) *Przegląd polski.* I. 127.

do Polski się nie przywiązał. „Nie było to jego winą. Za przywileje wdzięcznym być nie mógł, bo one były dla niego tylko pergaminem nie istniejącym w rzeczywistości. Stanu swego świetnego nie zawdzięczał Rzeczypospolitej, ale swemu przemysłowi“. Radą może być tylko polityka szczerze liberalna. Nie żądać od nich wprzódy patryotyzmu, potem dopiero dać im prawa, jak nie można żądać od rośliny, by się rozwijała i strzelała w górę — zamknięta w ciasnej bani. „Brak wolności zrodził u Żyda kierunek antiobywatelski, jak go zrodził u chłopa“.

Za bezwzględnem równouprawnieniem Żydów był także Stan. Tarnowski; kwestya równouprawnienia nie była jeszcze ustawodawczo rozstrzygniętą, toczyły się właśnie w sejmie burzliwe debaty, czy przyznać im równouprawnienie przy wyborach do Rady miasta Lwowa; większość sejmowa była temu przeciwna; Tarnowski więc wołał: [1]) „Wykluczać człowieka od jakichkolwiek praw lub spraw świeckich dla jego wyznania, jest nietolerancyą, jest po prostu prześladowaniem, złagodzonem, nie krwawem, ale zawsze prześladowaniem, bo upośledzeniem. Żyd nie może być profesorem teologii dlatego, że jest Żydem, ale z jakiego powodu nie miałby być profesorem medycyny, historyi lub ekonomii politycznej, nie wiemy. Żyd nie może być arcybiskupem lwowskim dlatego, że jest Żydem, ale żeby przez to nie mógł być lwowskim burmistrzem, to zarówno niesprawiedliwe jak nielogiczne“. Atakował wogóle konserwatystów za ich małoduszność i chciwość, atakował n. p. obszary dworskie za to, że się nie przyczyniają do utrzymania szkół wiejskich, chwalił posłów włościańskich, w zapale demokratycznym wołał: [2]) „Przestańmy przypuszczać ten podział społeczny na panów i demokracyę. Miejmy natomiast tyle zaufania w potędze idei prawdziwie demokratycznych, idei równouprawnienia

---

[1]) *Przegląd polski.* I. 190.
[2]) Ibid. 1866. Str. 189.

i wolności, którym bezkarnie dzisiaj nikt przeczyć nie może, aby się na tym gruncie spotkać z każdym członkiem społeczeństwa i hołd tym ideom oddany od każdego przyjąć". Nawet Stan. Koźmian był usposobiony radykalnie; oświadczał się przeciwko polityce zakulisowej, był za bezwzględną jawnością i legalizmem; walczył tedy z ideą... centralnego komitetu przedwyborczego,[1]) gdy zaś czasopisma donosiły, iż Gołuchowski, który po przyjęciu przez sejm rezolucyi ustąpił był z namiestnikowstwa, pertraktuje z Giskrą, Koźmian wołał: [2]) „nie pojmujemy, jakim sposobem w dzisiejszem stadyum sprawy hr. Gołuchowski mógłby konferować o niej z ministeryum. W tej chwili hr. Gołuchowski jest prywatnym człowiekiem, a nawęt nowa i jedna więcej uczta wydana na jego cześć w Wiedniu przez Polaków, nie nadaje mu jeszcze mandatu do układania się z ministeryum w sprawie rezolucyi. Nie przywiązujemy także wagi do pogłosek o ponownem mianowaniu hr. Gołuchowskiego namiestnikiem Galicyi. Wszelkie takie pogłoski przed załatwieniem przez Izbę sprawy rezolucyi uważać musimy za pozbawione podstawy."

O czem to wszystko razem świadczy? Że założyciele *Przeglądu polskiego*, że ojcowie stańczykostwa, nie byli politykami praktycznymi, nie mieli ani ambicyi, ani zmysłu, ani zdolności w tym kierunku i dużo potrzebowali czasu, nim tych właściwości nabyli. Byli to nie pierwszej młodości, za to wprost dość naiwni ideologowie, z których jedni przyszli wprost z gabinetu naukowego, drudzy z salonu i literatury pięknej na arenę publiczną, z głowami pełnemi dobrych chęci i rozmaitych teoryi, wówczas na świecie modnych; nie marzyli, trzeba powtórzyć za Tarnowskim, o tworzeniu odrębnego stronnictwa, politykę robili dyletancką, doktrynerską, która musiała irytować doświad-

---

[1]) *Przegląd Polski* 1869. I. 502.
[2]) Ibid. Luty, 1869.

czonych praktyków z *Czasu* i ci też traktowali ich chłodno, w razie potrzeby nie skąpiąc skarcenia.

W rzeczach zasadniczych, dotyczących kwestyi podstawowych polityki polskiej i krajowej, młodzi redaktorzy *Czasu* nie zdobyli się na żadną samodzielność, przyjęli także zasady wówczas najmodniejsze, łącząc się bliżej i ściślej z gronem konserwatystów krakowskich, z którymi ostatecznie mnóstwo węzłów ich wiązało. Tarnowski, Wodzicki, Koźmian, należeli do sfery towarzyskiej „panów krakowskich". Szujski po wymianie listów polemicznych z P. Popielem, także wszedł z nim w stosunek osobisty; suggestya otoczenia, tradycya rodzinna, nieubłagana logika środowiska, zrobiły swoje. Rozwijał się ten proces przystosowania powoli; młodzi dość długo zachowali odporność, wyraźne skłonności i sympatye liberalno-demokratyczne: klerykali jeszcze w r. 1871 gromili ich za „moderantyzm religijny", a starzy wytrawni konserwatyści spoglądali na nich z nieufnością, zasyłając im od czasu do czasu admonicye w guście: Oj, młodzi, młodzi!

„Dopiero — opowiada Tarnowski[1]) — w trzy lata ...(po założeniu *Przeglądu*) kiedy po *Tece Stańczyka*, po *Sumiennności dziennikarzy*, *Przegląd* stał się celem wszystkich potwarzy i celem zemsty wszystkich tych, których sprawiedliwie dotknął, wtedy *Czas*, z własnego popędu stanął przy nim, wziął go w obronę, był mu obroną najdzielniejszą, a właściwie jedyną, i przyjaźń zawarta na polu bitwy — dziennikarskiej — nie zachwiała się już nigdy".

Istotnie — dopiero od r. 1869, od powstania *Teki*, datuje się byt Stańczyków, jako osobnego stronnictwa, rozgłos ich w kraju, a zarazem ścisły związek z *Czasem*, w którym ostatecznie zupełnie się rozpłynęli.

Teka Stańczyka była od początku i została dotąd *la bête noire*, sztandarem grupki osób, przez ogro-

---

[1]) O *Czasie* i jego redaktorach.

mną większość znienawidzonym, oplwanym, jakby sztandar zdrady, wywieszony przez część załogi broniącej się dzielnie twierdzy. Od pojawienia się pierwszych ustępów w *Przeglądzie Polskim* (t. III. 1869), towarzyszyły jej w pismach demokratycznych i patryotycznych krzyki oburzenia i złorzeczenia, krzyki te rosły z pojawieniem się dalszych części, a echa ich do dziś dnia nie zamilkły. Niema obelgi i nie ma klątwy, którejby na rachunek *Teki*, na głowy jej autorów nie ciśnięto.

Krzyk ten był po największej części sztuczny, ślepy.

Drobna zaledwie garstka tych, co najgłośniej *Tekę* i autorów potępiają, czytała ten utwór, który bardzo mało był rozpowszechniony: ani drukujący go *Przegląd* ani odbitka nie rozeszły się w liczbie większej nad jakieś stokilkadziesiąt egzemplarzy. Oburzenie było inscenizowane przez dziennikarzy i ludzi, którzy *Teką* osobiście byli dotknięci, a przy mało rozpowszechnionej wówczas lekturze wydawnictw poważnych, przy ogromnej wrażliwości ogółu na suggestye dziennikarskie, sąd się urobił, rozszerzył, utrzymał...

Od wyjścia *Teki* upływa blisko czterdzieści lat. Dwaj współautorzy: Szujski i Wodzicki spoczywają już w grobie, żyją jeszcze Stanisław Tarnowski i Stan. Koźmian. Nie wszystkich ustępów autorstwo dało się rozdzielić i stwierdzić — rzecz-to obojętna; nie o wartość literacką utworu chodzi, jakkolwiek ta jest miejscami duża. Jako dzieło satyry ma *Teka* ustępy świetne; czas odsunął wypadki i ludzi, przeciw którym była wymierzona[1]), niektóre postacie występują jednak żywo, zachowały znaczenie typów. Mają one chłostać i wyszydzać ujemne — zdaniem autorów — objawy polityczne czasu, który się o satyryków prosił: wszak to rok 1868, rok najwyższego rozpolitykowania się Galicyi, rok rezolucyi,

---

[1]) Przedrukowana w ser. III. t. II. Dzieł Szujskiego z odsyłaczami, wymieniającymi niektóre osoby, w które się godziło.

demonstracyi, pochodów z pochodniami, walk homeryckich na ratuszach, ulicach, szpaltach gazet, czas rozkwitu najpiękniejszych i najgorszych stron natury ludzkiej! Użyli też autorzy swoich praw i — nadużyli. Taki szambelan Poloniusz, dla którego „chaospolitańska“ (wiedeńska) arystokracya jest i będzie zawsze szczytem człowieczeństwa i który radby sprowadzić stan oblężenia, aby skończyć *mit dem verfluchten polnischen Bramarbassiren*, jest wyborny; niezły jest Liberyusz Bankrutowicz, szlachecki kandydat do parlamentu; można się zgodzić jeszcze na Aldonę, satyrę na kobietę egzaltowaną politycznie a niemądrą, o ile chodzi autorom o nią, nie zaś o atakowanie Fr. Smolki („Deaczka“) i jego kultu unii lubelskiej; swojego czasu musiało to razić — i słusznie razić. Dobrych w znaczeniu artystycznem typów jest kilka, ale autorom chodziło nie o kreacye literackie, lecz o bezpośrednie rozrachunki i wpływy polityczne; praca ich nie może być taktowana ze stanowiska historycznego, lecz z psychologicznego, na tle obrazu ówczesnych ludzi i stosunków. A z tych stanowisk *Teka* w zgoła innem przedstawia się świetle.

Ma ona dwa główne cele: rozpalonem żelazem chce wypalić ducha „konspiracyjnego“, pokutującego po roku 1863, i zdeptać rozbujałe życie polityczne, jakie zapanowało w kraju.

Nie przeciw nadużyciom i przesadom pewnego kierunku występuje, co jest zadaniem satyry, ale przeciw samej ich istocie; nie o wyplenienie pewnych wad chodzi, ale o ekstyrpacyę pewnych organów mózgu człowieczego i narodowego; i jakkolwiek zakrawa na bezstronność i nie skąpi także autosatyry — nosi w całości ślady ślepego zacietrzewienia partyjno-politycznego i temsamem przestaje być satyrą artystyczną, swobodnie z czysto ludzkiego stanowiska stojącą ponad wadami i ułomnościami, lecz jest zaciekłym, krwawym pamfletem.

Wszelki ruch, wszelki krok żywszy polityczny jest tu smagany, wydrwiony, przedstawiony jako czyny idyo-

tów, kierowanych przez świadomych, spekulujących na efekt lub karyerę szubrawców, przedłużających w ten sposób swoje chwile panowania nad umysłami z r. 1863. Mowa tutaj nietylko o „Brutusiku exs-ministrze“, który opanował *Całość* i chce znowu rządzić. Dziś wiemy dobrze, że nie wszyscy Brutusowie z 1863 r. byli republikanami czystymi; wiemy, że niejeden z nich ręce swe już wówczas plamił, a uzyskany tym sposobem wpływ — później drogo sprzedawał [1]). Niema żadnej idei, którejby nie nadużywali ludzie nikczemni — wyzyskiwano też i u nas w r. 1863 i potem uczucia patryotyzmu do celów bardzo niskich. A autorzy *Teki* nie byli pierwszymi, którzy to smagali; wszyscy antirewolucyoniści pisali w tym duchu, a Jan Lam, sam powstaniec, po przejściu do obozu Gołuchowskiego napisał tendencyjną powieść: „Koroniarz w Galicyi“, będącą analogicznym pamfletem. Ale autorzy *Teki Stańczyka* nie odróżniają lichych ludzi od samej idei, zapominają, że w służbie jej nietylko słowa blagierskie się lały, ale krew płynęła ofiarna, najszlachetniejsza, cały zaś swój spryt i wysiłek koncentrują, aby rzucić na kraj postrach malowaniem widma nieprzerwalności powstania i szalbierczych, pasożytniczych tej idei głosicieli. Jest w *Tece* postać Optymonicza, który w liście do Trwożnickiego tak pisze:

---

[1]) *Brutusik* z *Teki Stańczyka* to Alfred Szczepański, który w roku 1863 ludzi wysyłał na śmierć, w broszurze swojej p. t. „W tył“ z r. 1863 wołał, że dla powodzenia rewolucyi potrzeba, „aby powstał t r y b u n a ł r e w o l u c y j n y, pełniący władzę wykonawczą zapomocą dobrze zorganizowanej kampanii n o ż o w n i k ó w“... przyczem „należy sprzątnąć... Konstantego, Wielopolskiego, sprzątnąć albo usunąć Murawiewa, Anenkowa... (wyliczony cały szereg!)... choćby tysiąc ludzi i sto tysięcy rubli na to poświęcić przyszło“ — sam zaś, młody i zdrowy, spokojnie siedział w Krakowie. (*Patrz:* Bartoszewicz: R. 1863. I. str. 60). Później grał rolę skrajnego liberała, jako współredaktor *Kraju* (*Całości* z *Teki*) ideowca-Gumplowicza, nareszcie objął intratną posadę sekretarza Laenderbanku we Wiedniu i korespondenta ultra-konserwatywnych czasopism. Takich karyer było więcej.

„Kiedy ja mówię o nieprzerwalności powstania, to nie rozumię koniecznie pod tem ciągłej zbiorowej walki, broń Boże! Tego nawet musimy teraz zupełnie i absolutnie się wypierać; tem więcej, że już są łajdaki, którzy dla popsucia naszym szyków, wciąż ich o to oskarżają. Ale widzisz, można utrzymać nieprzerwalność powstania rozmaitymi sposobami; tylko do tego trzeba żelaznej woli i giętkich w rękach przewódców narzędzi. Zelaznej woli nigdy nam nie brakło, narzędzia już się znalazły. Wprawdzie w kraju, tym głupim kraju, trudno było o potrzebnych nam ludzi; ale ostatni wielki moment powstańczy przyniósł sprawie i tę jeszcze wielką korzyść, że stworzył falangę ludzi gotowych na wszystko. Cała nasza narodowa organizacya łaknie narodowego zajęcia i utrzymania. Grosz publiczny, Mości dobrodzieju, zarobiony z chwałą i użytkiem dla ojczyzny i wielkiej sprawy, to ponętna rzecz dla szlachetnych dusz! Jak to miło żyć z pracy, która przyspiesza zbawienie ojczyzny, a ochrania ją od ostatniej zguby i zagłady. Najwięcej też wabimy naszych ludzi nadzieją, że się znowu kasa narodowa napełnia. Podatki narodowe, narodowe dodatki do podatków, to dopiero ściąganie do kraju naszych. Chociaż my to teraz inaczej urządzimy, bo widzisz mój Mości Dobrodzieju, system rosyjskich kontrybucyj wcale nie jest zły! to prawdziwie racyonalny środek; mieliśmy o nim już niejakie przeczucie w 63-cim. Co to jest podatek? To zużyty stary sposób. Podatek nie dosięgnie bogaczów ani magnatów, a tu głównie o to idzie. Polska musi powstać tem, czem upadła, t. j. wielkimi majątkami wielkich panów. Co to szlachta? Szlachta to plewy. A więc kontrybucye, kontrybucye na Kmitów, Firlejów, Tenczyńskich i wszystkich tych reakcyonistów i kretynów. Najwyższy rozum polityczny, Mości Dobrodzieju, jest umieć korzystać z nauki danej nam przez wrogów. Przedewszystkiem walczmy jego bronią przeciw wewnętrznym nieprzyjaciołom. Ten środek będzie zbawczym szczególnie tutaj w Galicyi, gdzie magnaterya, to ohydne paskudztwo, najgłębiej się zakorzeniło. Proszę Cię Mości Dobrodzieju, co to za ogromne majątki, do których dotąd nigdy nie mogliśmy się dobrać dla dobra sprawy. Skoro raz potrafimy użyć tego narodowego kapitału, leżącego odłogiem, cóż nie zbudujemy!! Polskę! Polskę w naszych granicach!!

„Otóż dla nabrania otuchy mój Mości Dobrodzieju, zważ dobrze, jak nam wszystko sprzyja. Taki człowiek, który był już ministrem albo komisarzem, a takich jest dosyć, przykrzy sobie i to w czynności bezpłatnej, a temsamem da się łatwo użyć. Ale jak już wyżej powiedziałem, z powodu głupoty kraju i zupełnej zdziecinniałości szlachty, trzeba ostrożnie i powoli postępować, dlatego zaczęliśmy od najniewinniejszego środka i założyliśmy nasze dzienniki i dzienniczki.

To było pisane w kilka lat po powstaniu, w czasie, gdy emigranci przybywali do konstytucyjnej, autonomi-

cznej Galicyi — często bez chleba kawałka, na gruzach ofiar i nieszczęść. Bezpośredni powód do teoryi *Teki* o nieprzerwalności powstania dała jakaś odezwa Karola Widmana we Lwowie, towarzysza Smolki, ale ludzie nie znający dobrze stosunków, wskazywali drugich palcami, chodzili ze strachem przed urojonem widmem, a wszyscy musieli uogólniać, czernić, co najmniej obniżać zarówno prawdziwych bohaterów, jak i samą ideę. Darmo *Przegląd* w *Rozmowie między Piotrem i Pawłem* tłómaczył się, mówił o gotowości pójścia na wroga, gdy krew się będzie lała — i tu nie omieszkał dodać, że z demonstracyi warszawskich 1861 r. wynikło „skrytobójstwo i fałszerstwo banknotów". Odpowiedział mu huragan oburzenia i potępienia.

Nietylko „tromtadraci" powstawali przeciw *Tece*. Nawet Paweł Popiel, w przeszło dwadzieścia lat po jej pojawieniu się, pisał [1]): „Czy w tej pamiętnej, dziś osławionej polemice, nie było nuty fałszywej? Była. W takiej chwili, wpośród takiego przewrotu i bolu, ton ironiczny właściwym nie był; łza w oku mogła była zalać dowcip i satyrę". Usposobiony nawskróś oportunistycznie Leon Biliński w r. 1882 konkluduje [2]): „Ostatecznie postać Optymowicza pozostaje charakterystyczną przedstawicielką *Teki*. Otóż łatwo pojąć, że zdrowa opinia kraju a i całej Polski nie mogła przyjąć bez zgrozy *Teki Stańczyka* w dosłownem jej brzmieniu. Co innego bowiem dowodzić spokojnie ze stanowiska dobra kraju, iż powstanie z r. 1863 sprowadziło na nas, bez zamiaru jego twórców, wielkie nieszczęścia narodowe, a szydzić z jego organizacyi i pośrednio z krwi za nie przelanej; co innego przestrzegać przed pewnemi danemi manifestacyami, a denuncyować ich inicyatorów, jako rewolucyonistów i złodziei grosza publicznego; co innego

---

[1]) „Słowo w długoletniej rozprawie" 1892.

[2]) Znamiona polityki narodowej i krajowej tak zwanych stańczyków. Str. 4.

dopatrywać się słusznie w Austryi przedmurza naszej narodowości, a uważać za rewolucyjną każdą myśl, wybiegającą poza granice Austryi". W obozie demokratycznym oburzenie wyraziło się namiętniej, gwałtowniej, do autorów przylgnęło miano błazna królewskiego; darmo protestowali przeciw tej nazwie, darmo tłumaczyli się, darmo jeszcze w wiele lat Szujski pisał[1]), że *Teka* pismo humorystyczne, płód fantazyi, sztandarem być żadną miarą nie mogła" — instynkt narodu osądził, że duszą, myślą tej grupy jest *Teka*.

Jednakowoż tak rzeczy wówczas jeszcze nie stały. Fakt, który dał bezpośredni powód do pisania *Teki* był tak błahy, autorzy podejmując tę pracę, byli tak pozbawieni dalszej myśli politycznej,[2]) w samem dziele dali tyle literatury, przesady nienaturalnej, konfuzyi, że świadczy to ponownie, iż byli niezbyt już młodymi, mimo to młodocianymi ideologami, ludźmi bez talentu i taktu politycznego, bez świadomości dróg i celów, literatami o jaskrawej wyobraźni i rączem piórze, ale nie politykami, a najmniej tymi trzeźwymi mężami stanu, za jakich później pragnęli uchodzić. Wielcy politycy, którzy nieświadomie natrafili na złotą żyłę publicystyczną, odrazu znaleźli się tam, dokąd świadomość nie mogła ich zaprowadzić: pod opieką *Czasu*, w najbliższym z nim stosunku. Wdzięczność ze strony atakowanych stańczyków i potrzeba ochrony ze strony wielkiego dziennika, zadowolenie starych, że znaleźli tak utalentowanych młodych, prześcigających nawet Popiela w zohydzaniu powstańców i powstania — wszystko to coraz bardziej zacieśniało węzeł między dwoma pokoleniami, sprawiło, że do *Przeglądu Polskiego* zaczęli się garnąć konserwatyści dawniejszego autoramentu, formowało się stronnictwo. Ale jeszcze jeden udał im się wyskok młodo-

---

[1]) Lits otwarty do Leona Bilińskiego 1882.

[2]) „Kiedy zaczynał (*Przegląd* drukować *Tekę*) sam nie wiedział, że podejmuje dzieło tak znaczące" — wyznaje Tarnowski. Studya I. 133.

ciany, również nieobliczony, również ideologiczny, lubo innej zupełnie natury. W r. 1874 trzydziestokilkoletni młodzieniec Stanisław Tarnowski napisał w *Przeglądzie Polskim* sławne „Porcye“. Niezupełnie jeszcze oplątany siecią partyjną, niezupełnie jeszcze zdecydowany apologeta szlachty i arystokracyi, Tarnowski „z boleścią na sercu i ze sromem na czole“ dostrzegł wówczas, że „pod maską wprowadza się w niektórych okolicach kraju nowy rodzaj pańszczyzny, że są dziś jeszcze krzywdy ludu wielkie, a prawie wołające o pomstę do Boga, że są ludzie porządni, szlachta, o swój klejnot herbowy zazdrośni wielce, a czystość jego w dziwny sposób szanujący, którzy u siebie na wsi między chłopami prowadzą lichwę jak ostatni żydzi“... Z całem oburzeniem idealisty, dalekiego od racyi stanu, napiętnował wyzysk ekonomiczny ludu przez szlachtę, czem rozpętał prawdziwą nad swą głową burzę polityczną, Dawid Abrahamowicz napiętnował go w osobnej broszurce nieomal jako zdrajcę, a *Przegląd Polski* na pewien czas w opinii szlacheckiej stał się przedmiotem wprost nienawiści. „W tem rozdrażnieniu — opowiada Tarnowski [1]) — jakie przeciw nam panowało, baliśmy się nawet mówić o bieżących krajowych sprawach, żeby głosem naszym nie przeszkodzić w opinii temu, czemu chcielibyśmy pomódz“.

Ale byłto już wyskok demokratyzmu i postępowości ostatni. Nie jakoby po nim stańczycy się stali lepszymi politykami — nabrali tylko więcej ostrożności, wyzbyli się resztek idealizmu młodzieńczego, złączyli się jeszcze ściślej z *Czasem*.

Dla poznania psychologii kierunku potrzebna bliższa charakterystyka ludzi.

Najsilniejszą indywidualnością między nimi był bezwątpienia Józef Szujski: literat, który się wyrobił na uczonego, ze wszystkiemi zaletami i wadami jednego i drugiego. W dramatach swoich okazuje zupełny brak

---

[1]) Studya polityczne I. 149.

zmysłu psychologicznego, tosamo w swoich próbach powieściowych; przeszedłszy do polityki i zmuszony przytem większą część czasu poświęcać odległym wiekom i sprawom — coraz bardziej zatracał poczucie rzeczywistości ludzi i wypadków, operował Kategoryami i doprowadzał je do ostatecznych konsekwencyi logicznych. Po wydaniu „Listu“ do Popiela znalazł się w sferze suggestyi wytrawnych polityków, umiejących człowiekiem dobrej woli kierować tak zręcznie, że on sam o tem nie wiedział, miękka jego, szlachetna natura zaczęła im się poddawać i aby wobec siebie samego cienia nielojalności uniknąć, coraz bardziej stawał na ich stanowisku, coraz gruntowniej z nimi się asymilował; gdy życie po r. 1865 przyniosło mu kilka niedołężnych, zgoła małoważnych, żadnego niebezpieczeństwa nie stanowiących prób kontynuowania roboty spiskowej, nad jego umysłem zaciężyła odrazu kategorya i podyktowała mu logicznie strach, następnie walkę — z kategoryą „nieprzerwalność spisku“. W umyśle literata powstała efektowna teza: *liberum veto* i *liberum conspiro* — erudyta i dramaturg osnuły około tych kategoryi cały szereg groźnych, tragicznych widzeń. W sercu kochającem, miłość za miliony przemieniła się w strach za miliony; logik książkowy wyciągnął stąd nieustraszenie dalsze wnioski — i nie opatrzył się, gdy był już na skrajnie przeciwnem, niż niedawno stanowisku, a zawsze z tą samą dobrą wiarą, z tąsamą żarliwością, z temsamem trawieniem się troską patryotyczną. On operował ideami — otoczenie jego interesami, on w fantazyi poetyckiej przesadzał każdą zaletę i każde niebezpieczeństwo, dramatyzował życie — otoczenie brało ludzi i rzeczy trzeźwo, realnie; on wyciągał abstrakcyjnie ostateczne konsekwencye — realiści nie bawili się w absoluty i tragedye i traktowali wszystko psychologicznie, kompromisowo, — i tak stało się, że on po pewnym czasie stał się skrajniejszym konserwatystą, niż starzy legitymiści. I tak on, który w sejmie 1869 r. postawił był wniosek o zaprowadzenie powszechnego,

bezpłatnego nauczania — z czasem został autorem wniosków, tamujących oświatę ludową; on, który przy założeniu *Przeglądu* dyszał liberalizmem, w kilkanaście lat później z obrzydzeniem mówi o młodzieży, która się „nażłopała“ idei liberalnych, on konspirator z 1863 r. swe powołanie widział później w roli członka „straży pożarnej“. Z temsamem poczuciem obowiązku, z jakiem w r. 1863 nie mogąc dla braku zdrowia pójść do obozu oddał się Rządowi narodowemu i organ jego półoficyalny redagował, choć z temperamentu rewolucyonistą nie był — z tą samą gorliwością szedł potem na wszystkie możliwe posterunki obywatelskie, posłował, pisał artykuły, satyry, dzieła naukowe, dramaty, uczył z katedry, sekretarzował w Akademii Umiejętności; widząc swoją produkcyjność — tem większą wzgardę uczuwał dla pustych i istotnie niemało wstrętnych robót dziennikarstwa lwowskiego; i dawał się pożerać ogniowi wewnętrznemu i pracowitości bajecznej — dla spraw, dla ludzi i rzeczy, którzy w realnej swej rzeczywistości zupełnie innymi byli, niż w jego wyobraźni. On każdą swą myślą chciał służyć idei polskiej — a stronnictwo jego rychło się przeobraziło w organizacyę interesów klasowych. I w tem dramat istotny tego słabego w literaturze dramaturga. Jak dalece był oddalony nawet politycznie od swojej partyi, widzimy z ostatniego jego większego pisma politycznego, w którem odrzucał myśl „choćby najpożądańszą kompromisu z trzema naraz rządami“ [1]), gdy po jego śmierci Stan. Koźmian i *Czas* zasadę trójlojalności podnieśli do znaczenia dogmatu politycznego.

Obok tego uczonego i literata, który myślał zawsze całym mózgiem, a pióro maczał we krwi — własnej, innego całkiem kalibru jest drugi twórca stańczykowstwa: Stanisław Tarnowski. Jest on z łaski natury przedewszystkiem retorem. Talentu twórczego pozbawiony zupełnie; gromiąc bezustannie u przeciwników

[1]) „Pisma“. Serya III. T. III. str. 307.

„analizę“ i bezpłodność, sam przez czterdzieści lat należenia do rozmaitych korporacyi prawodawczych nie postawił ani jednego wniosku, ani jednej zasady wybitniejszego znaczenia; rolą jego tylko frazes, a i w tej dziedzinie nie miał nigdy ani jednej idei własnej; polityczne wziął od Szujskiego, literackie od Klaczki, historyczne od Kalinki; gdyby nie oni — nie miałby nic zgoła do powiedzenia, ale to nic wypowiadałby z całą werwą, z całem bogactwem patosu, ironii, liryzmu urodzonego mowcy. Z psychologii retora wynika odrębny sposób myślenia i czucia: musi on uczuciowo zawsze być złączony z tłumem a w myślach unikać zbytniej głębi, nadmiernej subtelności, zawilszej komplikacyi: przeciętny słuchacz ulega słowom mocnym, obrazom dekoratywnym, jaskrawym, myślom jak najbardziej prostolinijnym. Tarnowski z tych właściwości swojej natury robi najszerszy użytek: jest raczej przeciwieństwem tego, co się nazywa głębią, złożonością, wyrafinowaniem umysłowem. Instyktownie łączy się też zawsze z uczuciowością tłumu, nikt nie operuje tak często słowem: Polska, szkarłatem i berłem przeszłości, wielkim gestem postaci dziejowych, jak on, i nikt równocześnie nie rzuca myśli tak krzyczących a tak nieuleczalnie małych. Stąd groteskowość jego pism i mów wszystkich, patos słów, efekciarstwo obrazów i zupełnie elementarny, banalny poziom treści. W młodości także był farysem; ścigał mary, sprzyjając powstaniu, wyrażając głośne sympatye ideałom rozmaitym, które go czyniły w salonach nader interesującym; gdy jednak przed pisaniem *Teki* raz przestraszył się widma nowego powstania — lęk ani na chwilę nie przestał już malować mu przed oczyma wił dzeń przerażających, które mowca zaraz przemieni w efekciarskie alegorye, ilustracye z „Nieboskiej“; gdy dalej rola farysa przyniosła „Porcye“ razów ciężkich, przekonał się ostatecznie, że łatwiej prowokować słabych liberałów i dziennikarzy, niż potentatów tego świata — nadał więc swej wymowie cel zupełnie zdecydowany.

Odsunął się zupełnie od życia, od którego przez pozycyę socyalną i tak był daleki, rozwojowi swemu umysłowemu ostatecznie kres położył — i nabrawszy pędu w kierunku konserwatywnym, wytrwale jął mowami i rozprawami malować olbrzymie afisze, coraz jaskrawsze, coraz większe, na których demokracya, postęp, lud, wszystkie kochanki lat młodocianych, przemieniły się w apokaliptyczne bestye, zgłodniałe, roztwierające wciąż paszcze, by połknąć rozum i cnotę, uosobione w klasie konserwatywnej. Takie obrazy chorobliwe maluje przy każdej sposobności, z czasem cała porozbiorowa historya Polski przemieniła mu się („Z doświadczeń i rozmyślań“) w krwawą fantasmagoryę, opanowaną przez rozszalałe potwory demokracyi; wszelki błysk nowego życia budzi w nim dreszcz i trwogę — przynajmniej na zewnątrz, na efekt. Dużo w tem kabotyństwa, od którego rzadko kiedy jest wolny każdy retor, dużo w tem też niezdolności do rozumienia zjawisk, niezdolności, spotęgowanej brakiem poważniejszej wiedzy polityczno-społecznej. Deficyty te odbierają mu właściwie kwalifikacye na pisarza politycznego, który musi stać na gruncie realnych faktów i naukowych danych współczesnych; w młodszych latach polemista dziennikarski, polityk z rozmachem na trybuna wsteczników, Danton konserwatyzmu, przemienił się też z czasem w nudnego moralistę, i z namaszczeniem wybrał dla siebie wdzięczną rolę Skargi końca XIX wieku; korzysta też z tego stanowiska, by kilka razy do roku, na sejmie, pogrzebach, zebraniach lub z kielichem toastowym w ręku, uroczyście rozdzierać na sobie szaty, treny gorzkie wywodzić na upadek miłości Boga w polityce i dobrych obyczajów w nauce współczesnej. Wielkie nazwisko i dekoratywność talentu uczyniły też z niego nietyle człowieka pozytywnie pracującego, zasłużonego lub niebezpiecznego, ile szyld bardzo jaskrawy, wysunięty na front, ponętą będący dla jednych, odstręczający drugich, lubo w grun-

cie rzeczy do niczego nie obowiązuje „swoich“ i niezbyt groźny dla przeciwników.

Z plejady głównych założycieli *Przeglądu* jedynie Stan. Koźmian miał nerw prawdziwie polityczny i umiał znaleść dla niego odpowiedni wyraz publicystyczny; gdzie mu zabrakło jednego lub drugiego, także udawał, że je ma; w sposobie jego pojmowania i prowadzenia polityki przebija się ta wysoka kultura wielkich salonów paryskich, której na imię zdrowy cynizm. W roku 1863 bez przekonania, bez wiary służył powstaniu, stojąc jedną nogą w obozie narodowym, drugą w kancelaryach zauszników i ministrów Napoleona III, skąd droga nie prowadziła z pewnością pod szubienicę lub na Sybir, a mogła w razie udania się zaprowadzić do pałacu conajmniej jakiejś ambasady; w r. 1869 gdy najbliżsi przyjaciele polityczni marzyli jeszcze o wielkich ideałach, on traktował politykę jako interes, wołał, że Galicya, choćby najwięcej zakochana w nowym kursie, nie powinna z nim zawierać slubu, gdyby nie przyniósł posagu; w dziesięć lat później (na bankiecie jubileuszowym *Czasu*) wynosi pod niebiosa zasadę trzeźwości, choć świadom jest, że w pewnej części społeczeństwa wywołuje „prostracyę“. Ta jego trzeźwość odbija też jaskrawo od groteskowości Tarnowskiego, a że nie jest uczonym jak Szujski, świadczy jego sposób posługiwania się faktami: rzadko która książka pisana jest z taką pogardą prawdy, jak jego „Rzecz o r. 1863“ [1]). Grupę stańczyków, która w zawiązku była nietyle partyą polityczną, ile zawieszonym w powietrzu prądem ideowym, on najsilniej umocował na ziemi, złączył z realnem życiem i realnymi interesami, ale nie w początkach swej działalności, gdyż jako kronikarz *Przeglądu Polskiego* zbytnio pisma artykułami nie przeładowywał, ile później jako naczelny redaktor *Czasu* i doradca kilku

---

[1]) Obacz rozbiór K. Bartoszewicza pt. „Rok 1863“. Historya na usługach ludzi i stronnictw.

kierujących polskich mężów stanu. Stosował tutaj swoją trzeźwość aż do ostatecznego wystudzenia serc, w których gorąca dusza Szujskiego lub błyskotliwy frazes Tarnowskiego od czasu do czasu jakąś iskrę przecie wzniecały; z całą np. siłą forsował ideę trójlojalności, doprowadzając do zupełnej rezygnacyi.

Czwarty z młodej grupy, Ludwik Wodzicki, był dosyć luźno z nią związany; starszy, doświadczeńszy, więcej posiadał zmysłu praktycznego, i przyjaciół, którzy nieraz się zagalopowywali, miarkował, sprowadzał na drogę oportunizmu. Sam był tej praktyczności wcieleniem, gdy później stanowisko marszałka krajowego rzucił dla wygodnej, sowicie płatnej synekury gubernatora wiedeńskiego Laenderbanku.

Dość różnorodne natury, w chwili skupienia się około nowego pisma nie były jeszcze w całej pełni rozwinięte, ale uzupełniały się nawzajem i ożywione były wspólną, pożerającą ambicyą — w dobrem i złem znaczeniu słowa[1]). Niezależni, z najwyższemi sferami towarzyskiemi złączeni, mając spotęgowaną przez to pewność siebie, hucznie i buńczucznie mogli wystąpić, pisać z całą forsą i całą nieopatrznością — i wkrótce znaleźli się na stopie wojennej z całem ówczesnem społeczeństwem. Jeden tylko *Czas* wziął ich w obronę — i luźne z początku stosunki zacieśniały się coraz bardziej. Nic dziwnego — w zasadniczych sprawach politycznych nie było już różnicy między starymi a młodymi. W niespełna pięć lat po *Liście otwartym* do Popiela, Szujski i towarzysze prześcigali już starego legitymistę w atakach na powstanie i powstańców; więcej jeszcze: czego rozważni starzy nie

---

[1]) Sporej dozy próżności nie był pozbawiony nawet Szujski. Trzeba porównać jego autosatyrę w *Tece* (t. II, str. 55), w której wszystkie wady, jakie sobie zarzuca, są właściwie zaletami. Koźmian miał ambicyę „w większym stylu", a próżność jego w „Roku 1863" dochodzi do szczytów śmieszności; Tarnowski zaś niejednokrotnie wydawał pisma bezimienne, w których przedstawia swoich i siebie... tak, jak sobie życzył, by mówiła potomność.

byliby nigdy czynili — ci bryznęli na niedawną własną także przeszłość śliną i jadem. I wiedzeni wstrętem do głośnego życia politycznego „ulicy“, jedni z pobudek arystokratycznych, drudzy dzięki swej naturze uczonych gabinetowych, inni z wyrozumowania — kamieniem rzucali na głośno manifestujące się ruchy demokratyczne, tolerując jeszcze demokracyę, ale bez demokratów. Powoli doszli do świadomości odrębnego swego znaczenia, jako szkoły, ale jeszcze nie partyi politycznej: celem jej — zerwanie z wszystkiemi mrzonkami powstańczemi, trzeźwa, spokojna praca organiczna w danych warunkach polityczno-społecznych dla uratowania i podtrzymania zagrożonego bytu narodowego. Konkluzya ta nie była nowa i nie oryginalna: ich własnością była forma: z jednej strony bombast historyozoficznych konstrukcyj, z drugiej — prowokacyjne bluzganie szyderstwem i jadem na wczorajsze świętości. Chodziło jeszcze o organizacyę polityczną i społeczną, w jakiej organiczna praca byłaby możliwa. Na porządku dziennym stała właśnie sprawa stosunku Galicyi do Austryi, w konsekwencyi wypływał stąd pogląd na politykę ogólno-polską.

B). POLITYKA PAŃSTWOWA I KRAJOWA. ZLANIE SIĘ STAŃCZYKÓW Z PARTYĄ KONSERWATYWNĄ KRAKOWSKĄ.

(Gołuchowski i Ziemiałkowski autorami polityki austro-polskiej. — Konserwatyści krakowscy w stałym z nimi antagonizmie. — Stanowisko ich w sprawie polityki federacyjnej — uchwały zasadniczej z 2 marca — i rezolucyi. — Brak jedności i planu w obozie konserwatywnym, — stańczycy w opozycyi prawno państwowej. Kroki Gołuchowskiego przeciw nim zwróconym. — Rezygnacya stańczyków z polityki twórczej. — Obejmowanie stanowisk wybitnych w kraju. — Zlanie się całkowite z obozem konserwatywnym).

„Na drodze, którą szedł p. Tarnowski ze swymi przyjaciółmi, otrzymaliśmy — zdaje się — wszystko, co naród nie będący w pełni swej niepodległości zdobyć może“ — pisał P. Popiel [1]), pomagając do wytworzenia się legendy, która stańczyków dotąd otacza wieńcem zasług niepospolitych.

Historyczny przegląd stosunku Galicyi do Austryi wskazuje coś wręcz przeciwnego.

I na tem polu rysuje się początkowo antagonizm między starymi a młodymi: między politykami z „stronnictwa krakowskiego“ a grupką *Przeglądu Polskiego.* To im jest wspólne, że ani jedni, ani drudzy właściwych zdobyczy narodowych nie wywalczyli.

Przedstawiciele szlachty i arystokracyi oddawna szukali zbliżenia do Wiednia — nawet wobec świeżych trupów i gruzów 1846—1848 roku, jednakowoż bez świadomej myśli politycznej. Myśl tę wyraził dopiero Gołu-

---

[1]) Słowo w długoletniej rozprawie.

chowski i jego dyplom październikowy daje podstawę pojednaniu austro-polskiemu oraz całej autonomii Galicyi. Myśl pojednania Gołuchowski uprawiał gorliwie, stał się widomym jej przedstawicielem w kraju i wobec Wiednia, gdy na arenie sejmowej od r. 1865 i na parlamentarnej najwymowniej i najbezwzględniej uosabiał ją Ziemiałkowski. Panowie krakowscy i stańczycy niezawsze ich popierali — często poważne stawiali im przeszkody.

Antagonizm między Gołuchowskim, potem także Ziemiałkowskim, a Krakowem był zjawiskiem starem; w ostatnich latach życia stańczycy popierali namiestnika narodowego, nigdy jednak nie lubili się wzajemnie. Gołuchowski raz zainterpelowany, czemu nie lubi Krakowa, odpowiedział: Kraków lubię, ale Krakowian nie cierpię. Trudno było nie popierać go, gdy stał na czele rządów, ale dopóki on żył — trzymał panów krakowskich zdala, do odegrania ważniejszej roli ich nie dopuszczał. Gołuchowski był konserwatystą i arystokratą, ale przedewszystkiem c. k. urzędnikiem, wpatrzonym w Wiedeń; przyzwyczajony do roli wykonawcy, umiał się znosić i z centralizmem niemieckim, nie cierpiał „awantur słowiańskich“, kokietował oficyalnym liberalizmem. Panowie krakowscy mieli powszechnie opinię klerykałów i feudałów i grawitowali ku federalizmowi przy pomocy słowian; stąd na arenie parlamentarnej antagonizm.

Pojednanie z tronem, przeprowadzone na Sejmie 1865 r., nie było jeszcze pojednaniem z Austryą bez zastrzeżeń. Przeciwnie, w czasach przeobrażania się państwa pewna część konserwatystów krakowskich zamarzyła o polityce zasadniczej, mającej zupełnie przetworzyć ustrój monarchii. Jednolitości, programu stałego nigdy między nimi na tym punkcie nie było — ale zawsze dążyli do takichś celów, innych niż polityka rządowa, kompromisowa; młodzi stańczycy byli tymi, którzy najdłużej na stanowiskn zasad wytrwali, zwalczając energicznie oportunizm i głównych jego przedstawicieli.

Tensam Popiel, który z początkiem 1865 r. w *Liście* do Jerzego Lubomirskiego doradzał abdykacyę z wszelkich ideałów prawno-politycznych (str. 122) już w rok później wydaje szereg broszurek [1]), w których nawołuje do uprawiania wielkiej polityki, do przekształcenia monarchii w ustrój federalistyczny, nie dopuszczając „potwornego dualizmu“ z Węgrami. Gdy ugodowcy odpowiedzieli koncesyami, przywiezionemi z Wiednia na korzyść języka polskiego, Popiel odpowiada z wspaniałym gestem, iż „jakkolwiek cenimy naukę we własnym języku i inne koncesye, któremi powolność sejmu, podobnie grzecznemu dziecku wynagrodzono, to jednak wątpię, aby kraj nasz jak zgłodniały Ezaw przedał za misę soczewicy prawa starszeństwa“.

Popiel nie należał wówczas do sejmu, nie zasiadał nigdy w Radzie państwa, ale byli tam już jego przyjaciele — i oto rozpoczął się szereg konszachtów prywatnych między nimi a Czechami, którzy z rządem prowadzili zaciętą wojnę i Rady państwa nie obsyłali. Nareszcie 1867 r. rozstrzygała się zasadnicza kwestya: z rządem, czy przeciw; obesłać Radę państwa, czy nie (Patrz str. 71). Gdy — opowiada Ziemiałkowski [2]) — „rozeszła się wieść, iż niektórzy panowie krakowscy porozumieli się z Czechami, obiecawszy im, że Sejm nie wyszle delegacyi do Rady państwa, taksamo jak Czechy postanowiły, wysłał mnie Wydział krajowy do Krakowa a względnie do Wiednia, gdzie się mieli zebrać owi panowie krakowscy z wysłannikami Czech, Morawy, Tyrolu i południowych słowian — i polecił mi oświadczyć tamże, że Sejm galicyjski z pewnością wybierze delegacyę do Rady państwa. Gdy przybyłem do Krakowa, wysłannik Czech, Zeithammer, odjechał był właśnie do Wiednia z zapowiedzią panów krakowskich, iż tam z pewnością

---

[1]) Austrya monarchia federalna. Trzy broszurki 1866—67. Pisma polityczne I.

[2]) Pamiętniki. I. 32.

na zapowiedziane zgromadzenie przybędą. Wywiązawszy się wobec tych panów z danego mi przez Wydział krajowy zlecenia, by zdanie moje, a raczej przekonanie tem silniej utwierdzić, zawezwałem do Krakowa telegraficznie Grocholskiego, który z Krakowem w przyjaźniejszych, niż ja stał stosunkach, a gdy tenże zdanie moje potwierdził, zapadła uchwała, iż panowie krakowscy razem ze mną, Grocholskim udadzą się na zjazd do Wiednia, lecz że tam wszyscy zgodnie oświadczymy, że Sejm galicyjski do projektu nieobesłania Rady państwa przystąpić nie może — tak się też stało“.

Ale... zmienili plan panowie krakowscy!

W pamiętnej dyskusyi z 2 marca (patrz str. 71) za wysłaniem delegacyi do Wiednia był tak związany z partyą krakowską Zyblikiewicz, przeciwko zaś przemawiał Adam Potocki i Ludwik Wodzicki (ostatni zbierał brawa i oklaski huczne z Izby i galeryi); głosowali przeciw pójściu do Wiednia Wodziccy, Chrzanowski, Helcel, Potocki, Stan. Tarnowski.

Potem cisami Wodziccy, Chrzanowski i Tarnowski — przyjęli mandat do Rady państwa.

Młodzi stańczycy roli poważniejszej nie odgrywali. Tarnowski, lubo poseł, głosu w najważniejszych ówczesnych debatach zgoła nie zabierał; za to jeździł do Pragi, by intrygować z Czechami [1]), Szujski zaś przeciw Ziemiałkowskiemu gwałtowną podjął kampanię publicystyczną; uchwała z 2 marca była dlań „abdykacyą“.

I na następnej sesyi sejmowej w czasie ważenia się losów rezolucyi (patrz str. 75—82) znowu w obozie krakowskim nie było jedności, ni programu i planu działania; młodzi stańczycy byli usposobieni bardzo opozycyjnie. Szujski wówczas już poseł, przemawiał bardzo radykalnie przeciw Gołuchowskiemu, żądał przyjęcia adresu opozycyjnego *en bloc*, stawiał poprawkę w tym duchu aby do słów: „chcemy Austryę widzieć potężną

---

[1]) Szujski. Dzieła Serya III. t. II. 125.

i kwitnącą“, dodano jeszcze: „i wolną“. *Czas* rezolucyę potępiał, Adam Potocki był za wnioskiem kompromisowym, starsi zaś Zyblikiewicz i Chrzanowski oraz młodzi stańczycy pierwotnie rezolucyę usilnie popierali. Później dopiero doszli ci ostatni do przekonania, „że wszystko, co w niej było zawartem, mogło być potrzebnem i słusznem, że to nawet, co na pozór wydawało się bardzo przesadzonem, było usprawiedliwionem naszymi stosunkami... ale że sprawę słuszną, a poniekąd i do wygrania możliwą, tym aktem postawiono tak źle, że stała się nierównie zawilszą i do prowadzenia trudniejszą“...[1]) i gorzko żałowali, że popieraniem rezolucyi popełnili „błąd tak gruby“...[2]).

„W kwestyi rezolucyi wolno było głosować, jak się komu podobało“ — mówi Tarnowski w artykule *Przegl. Polskiego* o sesyi 1868 r. — młodzi korzystali więc z tej swobody, aby pragnąc — w zgodzie z większością kraju — ugody z Austryą, potępiać jednak stanowczo politykę oportunistyczną, choć ta przynosiła niewątpliwe korzyści. I gdy Gołuchowski i Ziemiałkowski od korony i „Bürgerministerium“ wywalczali raz po raz to język polski w sądownictwie, to na uniwersytetach — młodzi a także niektórzy starsi konserwatyści łączyli się z ich nieprzyjaciółmi, by ich podkopać i zrobić miejsce dla szerokiej polityki, zmieniającej ustrój państwa. Dochodziło wprost do osobistych ataków. Była już mowa (str. 88) o zgromadzeniu na ratuszu lwowskim z d. 27 czerwca 1869, na którem Ziemiałkowski i Gołuchowski otrzymali wotum nieufności; na tem zgromadzeniu — opowiada Ziemiałkowski[3]) — „stańczyki, którzy tegoż dnia rano rozesłali do Lwowa gratis kilkaset egzem. *Kraju*, zawierającego pamflet przeciw mnie wymierzony, reprezentowani byli przez Zyblikiewicza, który stał

---

[1]) Tarnowski: Obrachunek *Przeglądu Polskiego*. Rzecz pisana 1876 r. Studya. I. 99.

[2]) *Ibid.* 100—101.

[3]) Pamiętniki. Str. 41.

ostentacyjnie przed samą trybuną dla mowców przeznaczoną, chociaż nie należał do wyborców lwowskich, i również ostentacyjnie przyłączał się do oznak niezadowolenia“. Niechęć tę dawali mu dotkliwie uczuwać także po objęciu przezeń ministerstwa.

Raz jeszcze zaznaczyć trzeba, że zbyt czynną wówczas polityka „stańczyków“ nie była; stanowili grupkę bardzo drobną i nazewnątrz zachowywali się bardzo skromnie. W r. 1868 Tarnowski, Szujski, Wodzicki należeli już do Sejmu, ale roli nie odgrywali wybitniejszej; w wielkich debatach rezolucyjnych krasomowca Tarnowski zgoła nie zabierał głosu, nie występował też znacząco w Radzie państwa, dokąd dał się wybrać — mimo że był przeciw jej obesłaniu. Politykę robił Smolka, Ziemiałkowski, Gołuchowski, Zyblikiewicz, Potocki — oni byli trabantami i faktycznie na ukształtowanie się stosunków austro-polskich najmniejszego nie wywarli wpływu — tylko *post festum* pisali artykuły.

I tu się powtarza to samo zjawisko, co w dziedzinie ogólnego ich światopoglądu. Pierwotnie byli niejednolici, bez pretensyj do stanowienia osobnej partyi, ale z ideałem młodzieńczym, z tendencyami, bliskiemi opozycyi, lewicy. Wśród ogólnego rozbicia obozu konserwatywnego *Czas* konsekwentnie zwalczał wielką politykę sejmową, sprzeciwiał się adresowi z r. 1867 (str. 67), mówiąc o „uśmiechu politowania“, jaki on budzić musi; młodzi byli za adresem przeciw polityce ugodowej Gołuchowskiego i to z pobudek narodowych; obesłanie parlamentu Szujski uważał za „zdradę“, popełnioną na słowianach, sejmowi wprost wytykał, że „porzucił drogę narodowej polityki“, gorąco nawoływał do opozycyi stanowczej, gdyż „rząd i Rada państwa niewiele zapewne pokażą ochoty, aby się za powolność naszą *decursive* grzecznościami wypłacać“ [1]). Tarnowski jeszcze w roku

[1]) „Uchwała sejmowa z 2 marca i delegacya do Wiednia“. *Przegl.* Kwiecień 67.

1876 krytykując całą politykę polską ery konstytucyjnej, uważa, że „pierwszem złem, z którego wypłynęły wszystkie następne, była uchwała 2 marca“ [1]), Zyblikiewicz i Chrzanowski byli gorącymi obrońcami rezolucyi — a zawsze ze stanowiska nie prowincyonalnego, lecz ogólno-polskiego: aby z Galicyi utworzyć wał ochronny przeciw panslawizmowi i punkt oparcia dla aspiracyi narodowych. Farysowski okres jednak przeminął, *Przegląd* z sympatyi swoich do rezolucyi się wycofał, uchwała zasadnicza z 2 marca 1867 usunęła się dla jej żarliwych obrońców w mgłę teoretycznych rozmyślań, polityka programowa przeszła w sferę codziennego utylitaryzmu, gdy w r. 1873 rząd centralistyczny ukrócił najważniejsze prawo autonomiczne sejmu i Jerzy Czartoryski d. 17 grudnia 1873 wniósł protest — stańczycy już się doń nie przyłączyli. Okres szerokiej polityki prawno-państwowej, twórczej w wielkim stylu, na tem się zamknął; od tego czasu stronnictwo krakowskie więcej z żadną ideą, dążącą do nowej organizacyi stosunku Galicyi do państwa już nie wystąpili — ale też w nowym tym czasie wszystkie koncesye narodowe, któremi Polacy cieszą się w Galicyi, były już zdobyte — bez współudziału stańczyków i wogóle partyi krakowskiej; nowych od tego momentu kraj nie uzyskał żadnych.

Hr. Gołuchowski nie przebaczył do ostatniej chwili politykom krakowskim ich brużdżenia, oponowania jego polityce. Szczególnie młodych stańczyków, którzy żadnej pozytywnej roboty w polityce nie spełniali, dużo tylko atramentu sobie i krwi ludziom psuli, dokuczał ówczesny namiestnik, gdzie i jak mógł. Gdy w r. 1867 sejm pod presyą rządu uchwalił obesłać delegacyę, a posłowie stańczykowscy, łamiąc wczorajsze swe zasady, mandat do parlamentu przyjęli, Gołuchowski starał się ich do parlamentu nie dopuścić [2]). Porcye Tarnowskiego wy-

---

[1]) Obrachunek *Przeglądu Polskiego*. Studya I. 94.

[2]) Szujski. III. 2. str. 126.

wołały z jego strony prawdziwą nagonkę; organ urzędowy, *Gazeta Lwowska,* obchodziła się z krakowskim hrabią, jak ze zwyczajnym warchołem.

Warcholski idealistyczny krok był to w życiu redaktora *Przeglądu Polskiego* i całej jego grupki ostatni. Życie, konsekwencye charakterów i środowiska zrobiły swoje. W połowie lat siedmdziesiątych różnice między „starymi“ a „młodymi“ wśród partyi krakowskiej już nie istniały; u założycieli *Przeglądu* wyszumiały już marzenia liberalne, frazesy demokratyczne; zapragnęli oparcia o podpory społeczeństwa i sami już do nich należeli: Szujski i Tarnowski byli profesorami i filarami Akademii Umiejętności, Wodzicki omal że nie został był ministrem, stał w przededniu nominacyi na marszałka krajowego; Koźmian pozbawiony tych ambicyj i kwalifikacyj, rządził teatrem krakowskim, któremu niejednokrotnie polityczną nadawał tendencyę. Starzy przewódcy panów krakowskich już nie żyli; w r. 1872 zeszli byli do grobu Lubomirski Jerzy i Adam Potocki, siła rzeczy wysuwała na ich miejsce Tarnowskich, Wodzickich. W r. 1870 bankructwo dotychczasowego właściciela *Czasu,* Wincentego Kirchmayera bytem pisma zachwiało; Tarnowski należał do konsorcyum, podtrzymującego pismo, i nawet firmę swą mu dawał, ale wpływu decydującego, zastrzeżonego wyłącznie gronu redakcyjnemu, jeszcze nie posiadał; ze śmiercią Manna w roku 1877 kierownictwo dziennika przeszło w ręce Koźmiana — i to, jak mówi Dębicki [1]) — „zacierało różnicę, jaka odznaczała stańczyków w stosunku do dawnych konserwatystów krakowskich, zarównywało *(sic!)* przedział między *Czasem* a *Przeglądem Polskim.* Zamiast wiernego sojuszu dwóch odcieni stronnictwa, miało nastąpić połączenie czy anneksya“.

Do niedawna szczupła garstka, której liczba — jak zauważyła pewna dama — przechodziła liczbę Gracyi

---

[1]) Z historyi XIX. wieku. 315.

a nie dochodziła do liczby Muz, stała się teraz pierwszorzędną potęgą, odgrywała wybitną rolę na Uniwesytecie Jagiellońskim, w Akademii Umiejętności, w dziennikarstwie polskiem; niebawem jeden z nich miał zasiąść na krześle marszałkowskiem, sprzyjał im zaprzyjaźniony ze stronnictwem krakowskiem Alfred Potocki, który w tym czasie miał zostać namiestnikiem. Jak każda siła, stali się nagle atrakcyą, zaczęli skupiać dokoła siebie ludzi z talentem i ambicyą, wpływ wywierać potężny na życie umysłowe polskie, a decydujący — na losy Galicyi. Minęła *Sturm und Drangperiode,* zawieszeni dotychczas w powietrzu ideolodzy stali się politykami „praktycznymi", politykami określonych interesów i grup społecznych. Teoretyzujący dotąd hrabia-literat salonowy, poeta-profesor, i dziennikarz-teatroman, znaleźli się w przedniej straży licznego grona wyborców swoich: byli nimi właściciele większej własności ziemskiej; czytelników *Czasu:* byli nimi zdecydowani konserwatyści szlacheccy; reprezentantów dobrego towarzystwa: w Krakowie są niem arystokraci, przedstawiciele wyższego kleru i najwyższych sfer urzędowych. Tym wszystkim nie wystarczało mówić o ogólnych ideach; w dzienniku, na sejmie, w robocie codziennej trzeba było bronić realnych ich interesów, interesów zachowawczych i klasowych. Garnący się do obozu wczorajszych doktrynerów, dzisiejszych zwycięzców nowi ochotnicy i kondotierzy znali się na polityce interesów jeszcze lepiej — i tak dokonało się przystosowanie: niedawni farysi, goniący w chwili ruchu jak i reakcyi widmo wielkiej, niepodzielnej Rzeczypospolitej, mający na oku całokształt sprawy polskiej, zeszli do znaczenia rycerzy polityki partykularnej i arystokratyczno-szlacheckiej.

C) POLITYKA STAŃCZYKÓW ZEWNĘTRZNA.

(Zasada trzeźwości w polityce. Zmiana polityki konspiracyjnej w sojusz z Austryą z myślą o sprawie polskiej. Osłabianie ducha narodowego. — *Dyagnoza* Ludw. Wolskiego i odpowiedź Szujskiego, potępiająca obejmowanie całości sprawy polskiej. Konsekwencye praktyczne. Propaganda związku z Rosyą przez *Czas* Koźmiana. Wojna wschodnia. „Szlachetna denuncyacya". Program *Czasu* z r. 1878, rezygnujący z roli politycznej. — Dalsza konsekwencya: polityka trójlojalności. Stan. Koźmiana: „Rzecz o r 1863". Polityka ugodowa w Poznańskiem i Królestwie. Poparcie na gruncie galicyjskim. Prześladowanie usiłowań, wiążących całość. — Usunięcie idei polskiej w sferę mesyanizmu. Książka Dzieduszyckiego. — Ostateczna rezygnacya).

Kiedy kilku nas, — powiedział Koźmian w mowie na bankiecie ku uczczeniu trzydziestolecia *Czasu* [1]) — „kiedy kilku nas, połączonych tożsamością zasad, zapatrywań i celów rozpoczęło w tej części Polski publicystyczną pracę, postawiliśmy sobie jasne zadanie: robić zawsze i wszędzie wszystko, co się zrobić da, a nie porywać się nigdy i nigdzie na to, co niemożliwe. Była to bardzo prosta zasada, a przeprowadzenie jej pociągało za sobą zwrot w narodowej naszej polityce porozbiorowej, zmianę w zapatrywaniach a nawet w psychologicznem usposobieniu społeczeństwa, już dlatego, że zasada ta stawiała nad zapałem rozwagę, wyżej pory-

---

[1]) *Czas* 7 listopada 1877.

wów rachubę. Myśl główna mogła się oprzeć na pewnej tradycyi, na znanych w narodzie powagach, ale postanowiliśmy pracować dla Polski, ale nawet sztandarem Polski nie dać się od pracy oderwać, aby biedz na rozpaczliwy bój. Nowem i to było, że program ten postawili nie posiwiali w sprawie publicznej mężowie, ale młodzi wówczas ludzie. A jednak chociaż młodzi nie stawialiśmy programu rozwagi i rachunku, nie obliczywszy jego dodatnich i ujemnych stron. Nie tailiśmy przed sobą, że mógł on wpłynąć na oziębienie uczuć patryotycznych, że wyleczając organizm z gorączki, wywołać mógł prostracyę; bo widzieliśmy, że łatwiej podtrzymywać zapał, niż przemawiać do obowiązku i rozsądku".

Jak wszystko, co pochodzi z pod pióra Koźmiana, tak i powyższe słowa zawierają więcej samochwalstwa, niż ścisłości. Polityka stańczykowska zgoła nie była jednolita i praktyczna, owszem — na chwałę jej trzeba powiedzieć — sporo miała w sobie romantyzmu i porywów farysowskich.

Ewolucya ta sama, co w polityce wewnętrznej. W latach ideologicznych stańczycy potępiali oportunizm. Zwalczali wstecznictwo i egoizm kastowy, liberalizm głosili i demokratyzm — podobnie w polityce zewnętrznej stali przez długi czas na strażnicy polskiej, wytężali wzrok na morze międzynarodowe, by szukać dróg i przystani, któreby najlepiej służyły interesom polskim, wprost — sprawie państwowości polskiej.

Podstawą tej idei było oparcie się o Austryę. Nie stańczycy są ojcami tej myśli, ale oni konsekwentnie przy niej stali, widząc w niej punkt operacyjny dla politycznych robót narodu na widowni europejskiej — ze specyalną misyą przeciw Rosyi. Nie przestali dowodzić, co Szujski w „Kilku prawdach" wypowiedział, że na północy jest nasz wróg nieprzejednany, bo „nie może się złączyć despotyzm z wolnością, antyteza i teza" etc. Austrya nam jest potrzebna, my zaś jej jako jedyny

i najpewniejszy wał ochronny przeciw panslawizmowi, grożącemu śmiertelnym ciosem Habsburgom. „Austrya posiadając Galicyę, trzyma w swym ręku klucz do rozwiązania jednej z najważniejszych kwestyi europejskich, a oraz najważniejszą dźwignię do obalenia najniebezpieczniejszego swego wroga“ — pisał był Ziemiałkowski w naczelnym artykule pierwszego n-ru *Przeglądu polskiego*. *Czas* podzielał ten punkt wyjścia, a chwilami dawał nawet do poznania, że wierność jego dla Austryi jest warunkową. — „Mogą nastąpić zmiany, które nam wskażą inne stanowisko“. (Nr z 24 lipca 1870).

Oparci o Austryę, stańczycy próbowali kilkakrotnie przekonać ją, że interesem jej — uczynić z kwestyi polskiej sprawę europejską; naturalny antagonizm Austryi z Rosyą i Prusami powinien jej wcisnąć oręż do ręki, kiedykolwiek byłaby sposobność do oderwania jednemu z tych państw ziem polskich. Te tendencye przyświecały Ludwikowi Wodzickiemu i Julianowi Klaczce, gdy w r. 1870 „zawiązali stosunki z prezesem gabinetu węgierskiego, hr. Juliuszem Andrassym, stosunki, które zdawały się mieć niemałe znaczenie polityczne w przyszłości, których zamiar z obu stron sięgał daleko“ [1]). Cel łatwo odgadnąć; w r. zaś 1870 polityka austro-węgierskopolska przemieniła się w polsko-węgiersko-austryackofrancuską i tworzy epizod, nie pozbawiony romantyczności, ale który w późniejszym języku *Czasu* nazywa się awanturniczością. Zrozumiałem jest, i było to zgodne z uczuciami większości narodu, gdy stańczycy w r. 1870—71 pragnęli zwycięstwa Francyi, ale oni, dyplomaci, mężowie stanu wytrawni, wiedzieli, że Austrya ma niestety nakazaną politykę nieinterwencyi pod groząą skierowania przeciw sobie całej potęgi Rosyi. A przecie arcytrzeźwy Koźmian nie przestał wołać: „Nie zakrywajmy prawdy. Śmiałe wystąpienie Austryi, paraliżując znaczną część sił pruskich, byłoby nawet pomimo błędów

---

[1]) Koźmian: Pisma polityczne, str. 494.

francuskich przeważyło szalę“ [1]) i dalej fantazyować na temat, jak zaważyłby w wypadkach „ów marsz na Berlin przez Śląsk, przedsięwzięty nawet po walkach pod Metz“. Dla wywołania nastroju wojennego na rzecz Francyi wygłosił był Klaczko słynne swe mowy w sejmie lwowskim 30 sierpnia, potem w Budapeszcie 31 stycznia 1871 [2]) — „demostracyjne“, mówiąc językiem ulubionym *Czasu,* tchnące nienawiścią ku „obcemu, zaprzyjaźnionemu mocarstwu“.

Nie pomogło — Austrya na pole nie wyruszyła. Kanclerz hr. Beust ustąpił, ministerstwo spraw zagranicznych objął hr. Andrassy — i przyszedł czas na realizacyę owego „daleko sięgającego zamiaru“, do którego zapewne Wodzicki i Klaczko nieco się przyczynili. Dnia jednego — opowiada Koźmian[3]) — zapytał Andrassy Bismarcka: „Czy miałby w razie danym coś przeciw rozszerzeniu granic Austryi tak, aby nabyła Warszawę“. Ale gdy ten odpowiedział: „Bardzo wiele“, Andrassy rzekł: „Jeżeli tak, to nie mówmy więcej o tem“.

Mimo to dalsze porywy polityki polskiej nie ustały, lecz słabsze już, bez jasnej myśli przewodniej i konsekwencyi. Było to w latach 1876—78, w burzliwym okresie wojny wschodniej i kongresu berlińskiego. Opinia demokratyczna polska była mocno podniecona. Garść konspiratorów marzyła o powstaniu[4]), patryotyczny ogół parł do czynów: jedni na placu wojny, inni czekali wystąpienia polskiego w parlamencie, w delegacyach, na kongresie. Stańczycy w tej gorączce tracili coraz oryentacyę. Demokraci zarzucali im obojętność dla sprawy narodowej, ba, zdradę — oni zaś obracali się wśród ostateczności: zgodnie z całym swym programem potępiali konspiracyę romantyczno-polityczną, chwilami zaś sami parli Austryę do wojny z Rosyą, lubo wiedzieli, że za

[1]) *Przegląd polski,* 1870, wrzesień.
[2]) Przedruk u F. Hoesicka: „Julian Klaczko“, str. 159 i dalsze.
[3]) „O działaniach i dziełach Bismarka“, str. 287.
[4]) Patrz tom II rozdział o demokracyi.

nią stoją Niemcy [1]), chwilami nie wykluczali nawet możności ruchu zbrojnego w Polsce [2]). Ulegając presyi opinii zgodzili się na podniesienie sprawy polskiej w parlamencie i delegacyach przez Grocholskiego i Dunajewskiego [3]) i nie wierząc w interwencyę Europy, dla konkurencyi z demokracyą, która przez Dobrzańskiego złożyła kongresowi memoryał w sprawie polskiej — po kilkudniowych obradach u Stan. Tarnowskiego i P. Popiela, wystylizowali dla kongresu „exposé“ [4]) — dla większej powagi i odwagi nie zaopatrując go w żaden podpis!!

Takim jest rys polityki stańczyków z czasów ideologicznych, nie przesiąkniętych jeszcze oportunizmem i rezygnacyą. Polityka ta odznaczała się przedewszystkiem cechą, którą od wieku gubiła Polskę: oglądaniem się na cudze mocarstwa, rachowaniem na gabinety i intrygi międzynarodowe. Wypływało to z charakteru stańczyków ogólnego: polityka miała podług nich być przywilejem możnowładztwa — naród nie miał się o najwyższe swe sprawy troszczyć. Stąd konszachty dyplomatyczne garstki wybranych; dojrzałość polityczna ogółu, jego ideały, uczucia, zapał, były zupełnie zbyteczne; „rząd moralny“ już za wszystkich myślał. W polemice swej z Ludwikiem Wolskim [5]) Szujski wbrew dawnym swym zapatrywaniom, kamieniem rzucał na „anarchistyczność“ ducha polskiego, o rząd moralny, o ducha konserwatywnego kazał mu się opierać; „anarchistyczny kieru-

---

[1]) „Akcya zaborcza Rosyi na wschodzie zrównoważoną być może jedynie akcyą zaborczą Austryi w Polsce“. (*Czas* Nr. z 13 czerwca 1876); jeszcze wyraźniej: 6. II. 78.

[2]) „Dotąd nie ma żadnego powodu opuszczenia (dotychczasowego) stanowiska; przyjść jednak może chwila, podczas czy w skutku dzisiejszych wypadków, w której bierność nie będzie już odpowiadać ani polskim obowiązkom, ani polskim interesom“. (*Czas* 25 listop. 77.)

[3]) Ob. t. II. rozdział o Kole polskiem.

[4]) Koźmian: Pisma polityczne 511.

[5]) Józefa Szujskiego z Ludwikiem Wolskim polemika w sprawach narodowych. Lwów. 1878.

nek" potępiał nietylko za to, że prowadzi do powstań, „ale prowadzić musi nieuchronnie do ruiny dlatego, że nie pozwoli nigdy na ogólną i skuteczną pracę organiczną. Nie pozwoli, bo piętno jego główne, objęcie sprawy polskiej w jej całości, przeszkadzać musi wiecznie głębszemu tej sprawy objęciu i podziałowi pracy na szczegóły jednego celu a mniejszych rozmiarów." Do znamion „anarchizmu" zaliczono więc „objęcie sprawy polskiej w jej całości" — kwestya ogólno-polska, bytu, państwowości, narodu... Zajmować się tem może garstka, rząd moralny; że sprowadza to zanik uczuć, rozwiewanie się ideału, upadek moralny — to Koźmian przewidział, ale zgadzał się bodaj na „prostracyę".

Jednostki więc prowadziły wielką politykę, ogółowi zaś kładziono w uszy potrzebę oportunizmu, zrywania z marzeniami, zgody z losem. Obok wielkiej polityki wśród czterech ścian gabinetów, istniała na codzień polityka, prowadząca do bezpolityki, do rezygnacyi. Gdy wielcy politycy podczas wojny wschodniej myśleli o skierowaniu armii austryackiej przeciw Rosyi — *Czas* nie przestał o tej samej porze umizgać się do rządu rosyjskiego, á la Bismark szukać sojuszu na dwu frontach — sprzymierzać się także z despotyzmem. Z powodu broszury „Głos do obywateli Królestwa Polskiego" pisał *Czas* (1877, nr. 277):

Co autor rozumie pod wyrazem konserwatyzm? Czy pragnie byśmy rządowi złożyli dowody, że zachcianki polityczne niepodległości pochowane są w umysłach naszych? Zdaje mi się, że sprawowanie się kraju w czasie dzisiejszej wojny, przy takich prowokacyach, na jakie jest nieustannie narażany, jest trzeźwości popędów naszych niekłamanym dowodem ....Jak Rosya po 1856 r. podług słów księcia Gorczakowa czuła potrzebę *se recueilir,* tak i Polska po wypadkach 1863 r. uczuła takąż potrzebę i z ogromnym plonem moralnym doprowadziła to do skutku. Na bok składając zachcianki politycznej niepodległości podług form dawnych, doszła do poczucia w sobie siły oporu przeciw żywiołom rewolucyjnym, ciemnej, niewyraźnej barwy, idącym ku niej z głębi Rosyi, przeciw hulaszczej swawoli prądów przewrotu z Zachodu, poczuła, że posiada ten duch konserwatyzmu wyższego ustroju. Opozycya, którą rząd w nas napotyka, mylnie

jest wykładana, lub mylnie przez partye przewrotu sfer czy wyższych władz przedstawiana; zmuszeni złożyć oręż w walce o byt polityczny, nie złożyliśmy go i nie złożymy w walce o zasady. Polska walczyła od r. 1863 przeciwko naciskowi Rosyi w obronie zasad konserwatyzmu, przeciw prądowi rewolucyjnemu, którego rząd rosyjski był w kraju naszym zwiastunem i każdy bezstronny obserwator uzna, że walka na tem polu rozdzieliła silniej obozy, niż walka o byt polityczny. Obecnie przekonanie, że rząd wiedziony własnym interesem zachowawczym to uzna, nadaje nam otuchy i dozwoli nam nadal w razie potrzeby skuteczniej walczyć, a na chorągwi naszej możemy dziś śmiało napisać, że walka ta ma na celu zarówno zbawienie naszego społeczeństwa jak i rosyjskiego.

Głos podobny w *Czasie* nie był odosobniony. Politykę państwową prowadziło się w momentach wyjątkowych, pod naciskiem ogółu — w codziennem życiu zwyciężały interesa kosmopolityczno-klasowe, wyraźniejsze niż „walka o byt polityczny“. Występowało to szczególnie w latach następnych, gdy stańczycy poczuli w sobie powołanie do ratowania Rosyi swoim konserwatyzmem przed potężniejącym ruchem nihilistycznym [1]), występowało w zapamiętałej walce, wydanej wszelkim objawom uczucia gorętszego, aspiracyi narodowych we własnem społeczeństwie. Gdy życie okazało, że na pomoc gabinetów nie ma co liczyć, pozostała jedyna jeszcze droga dźwignięcia się z upadku: podtrzymywanie świadomości i syntezy polskiej wszelkimi środkami pod grozą ich zaniku; stańczycy wręcz przeciwnej trzymali się metody. Gdy w r. 1878 w Warszawie wyszła odezwa, podpisana przez „Rząd narodowy polski“ [2]), Paweł Popiel aż w osobnej broszurce „Na jaw“ zaczął strzelać do starego strachu konspiracyjnego, hukiem wzywając żandarmeryę przeciw „niebezpieczeństwu“, które — jak autor sam opowiada — było tak słabe, że w Królestwie z powodu

---

[1]) A. Giller: „O serwilizmie i serwilistach“. Bruksella, 1879. M. Pawlikowski: „Kilka słów o stańczykach“. Kraków, 1883.
[2]) Kółko Adama Szymańskiego i tow.

stosunków z owym „Rządem narodowym" aresztowano tylko sześć osób. *Czas* wpada w ekstazę, że podobne „spiski Polak wydobył na jaw". „W tem właśnie postęp, w tem coś więcej, niż sama broszura, bo czyn istotnie obywatelski i patryotyczny, reforma politycznych obyczajów. Tak jest, to dobrze zrozumiana delacya, ta iście szlachetna denuncyacya nie ludzi, ale szkodliwej rzeczy, to mądry czyn polityczny".

Powitana tak dytyrambicznie „szlachetna denuncyacya" stała się metodą; stosowana później systematycznie w Galicyi, jak ajent najczujniejszy tropiła wszelki ślad „objęcia sprawy polskiej w jej całości", jak zbrodniarza go ścigała, usuwała z polityki, z podręczników szkolnych, z literatury, jako romantyzm szkodliwy, jako warcholstwo, anarchiczność; rząd teraz krajowy, teraz „swój", zawsze szedł na rękę [1]).

A co w jej miejsce? Czem żyć — i jak żyć miał naród, który nie chciał pójść na pożarcie obcym? Jaką obrać drogę przyszłości?

Nasuwały się te pytania natrętnie, imperatywnie, aż *Czas*, poczytywany w kołach irredentystów za odstępcę, dla rehabilitacyi i afirmacyi wystąpił z programem [2]). W trzydzieści lat po założeniu, pod presyą opinii publicznej uczuł potrzebę sformułowania swych zasad — a pewną jest rzeczą, że pisząc niejako pod naciskiem, starał się opinię tę jak najmniej gorszyć, jak najbardziej z jej uczuciami się liczyć.

„Program *Czasu*", pióra Stan. Tarnowskiego, jak

---

[1]) Zaprzyjaźniony ze stańczykami namiestnik ówczesny Alfred hr. Potocki, kazał w 1877 r. wytoczyć proces za ułożenie programu przez wyborców postępowych lwowskich, w którym obok starania o potęgę monarchii austryackiej był wskazany cel pracy politycznej Polaków w dążeniu do samoistności Polski; miała to być zdrada stanu. W r. 1878 polecił tenże namiestnik swym organom wykryć osoby, które urządzały obchód 3 maja i także im wytoczyć proces.

Procesy te nie przyszły do skutku, gdyż c. k. sąd po śledztwie wstępnem nie mógł znaleść istoty winy.

[2]) Nr. z d. 27 lipca 1878 r.

wszystkie pisma tegoż autora gadatliwy, frazeologiczny i bez ścisłości, ma za punkt wyjścia ukończoną wówczas właśnie wojnę rosyjsko-turecką; konstatuje, że sprawa polska nie będąc już międzynarodową, nie przestała być europejską i że w dzisiejszych warunkach nie ma sposobu poruszenia kwestyi granic na gruncie polskim. Stąd wniosek, że powinniśmy na pierwszym planie naszego programu stawiać sprawę bytu narodowego i samodzielności naszej bez względu na granice geograficzne i państwowe podziały. Ale to stawianie bytu narodowego nie powinno być brane w znaczeniu politycznem. Przeciwnie. „Jeżeli program polski postawi narodową samodzielność poza kwestyą granic, temsamem wzniesie swoją sprawę ponad nienawistną nam politykę, a narodowy byt i samodzielność tej lub owej części Polski nie będą się przedstawiać jako groźne lub wrogie dla żadnego z osobna mocarstwa ani społeczeństwa". Jest autor świadomy, że „polityka ta prowadzi nietylko do rozdziału, ale do rozgraniczenia praw i usiłowań, do odosobnienia wśród pracy i usiłowań; dotknąćby zatem mogła boleśnie i niebezpiecznie myśli polskiej i jedności polskiej. Na to żyje znowu w nas samych tylko lekarstwo". Słowem: zrezygnować z myśli politycznej, wykreślić potępione już raz obejmowane całości; szukać natomiast innych sposobów zachowania jedności. „Pierwszym najskuteczniejszym a legalnym wyrazem jedności dla narodu polskiego jest i pozostanie religia katolicka, a jedności naszej w niej symbolem i streszczeniem jest i pozostanie Stolica Piotrowa, u stóp której winniśmy składać tej jedności dowody. Jedność nasza winna znaleść wyraz w tychsamych, z małemi odmianami, zasadach społecznych na całym obszarze ziem polskich i wszędzie, gdzie się Polacy znajdują. Jedność nasza winna znaleść wyraz w przechowaniu obyczaju polskiego, stosując go do pochodu świata. Jedność ta winna znaleść wyraz co do politycznego działania, w dwóch zgubach: pewności i legalności. Jedność nasza winna znaleść wyraz w lite-

raturze, piśmiennictwie, w języku i trosce o niego, w umiejętności polskiej, w sztuce polskiej...“ W rezultacie — mamy dalej istnieć jako szczep, jako kultura, jako piśmiennictwo, byle nie jako naród o aspiracyach politycznych. Wzorem najwyższym: Galicya i stosunek jej do Austryi: „Mamy w Austryi rzeczywiste zadawalniające życie narodowe“ — stosunek do monarchii jest na trwałości i rękojmi przyszłości oparty — starajmy się tedy w każdej dzielnicy „legalną, jawną pracą i legalną i jawną walką o samodzielność narodową, o zasadę prawną“, o „autonomię samopomocną i dążenie przez nią do autonomii prawnej“.

Więc pierwsza zasada: prowadzić żywot duchów, nie zaś narodu o politycznej przeszłości i przyszłości; druga: strzedz jak oka w głowie zasady jawności i legalności, by osięgnąć autonomię prawną. Jakim sposobem? Czy rządy Aleksandra III w Rosyi, Bismarcka w Niemczech, miały dać narodowi to, co mu się należy, jako nagrodę za jego legalizm i jawność, podobnie jak grzecznemu dziecku daje się ciastko? Na to programy pisane odpowiedzi nie dawały, dawało ją samo życie. Czasy Aleksandra III i Bismarcka są momentami najgłębszej rezygnacyi politycznej podwładnych im Polaków; wszelkie aspiracye polskie pod ich rządami jakby były zamarły; mimo to na naród spadał cios po ciosie, nie dozwalający mu nawet na żywot legalny i jawny, na rozwój kulturalnej i językowej tej samodzielności, która jest minimalnem chyba żądaniem. Okazało się, jak mało warta recepta stańczyków; bez słowa i myśli zginali oni też karku pod uderzeniami Bismarcka, a Aleksander III imponował St. Tarnowskiemu bezgranicznie, jako doskonałe wcielenie typu Rosyanina [1]). „Objęcie całości“ zostało też zepchnięte do najgłębszych szczelin narodowej świadomości, w ostatniej swej ostoi w Galicyi, było prześladowane konfiskatami gazet, procesami sądowymi,

---

[1]) Z doświadczeń i rozmyślań. Wyd. II, str. 31.

relegowaniem młodzieży ze szkół — przyczem *Czas* zawsze stawał po stronie władz prześladowczych, zawsze myśl o całości utożsamiał z anarchią i innemi zbrodniami. Nareszcie nadszedł moment, kiedy stańczycy mogli przenieść swe zasady i swoje dobre chęci także poza granice Galicyi.

„Rzecz o roku 1863“ St. Koźmiana miała być tą gołębicą, zwiastującą ukojenie znękanym zaborom, spokój wypływający z jasnej, zdrowej myśli. Przywoławszy na pomoc cytat z Machiavela, obwieścił on narodowi mądrość kompromisu z trzema naraz rządami — ideę, której Szujski nawet wyobrazić sobie nie mógł (str. 143). Przedstawiciele i organy szkoły stańczykowskiej powitały ten program z bezwzględnym zapałem. „Szkoła — głosi on [1]) — ma na celu doprowadzenie do takiego stanu rzeczy, aby każde mocarstwo rozbiorowe z osobna poczytało za odpowiadające jego interesom zapewnienie Polakom w granicach odpowiednich ustrojowi państwa i panującemu w niem systemowi, ich bytu narodowego; chce ona, aby wszędzie Polacy zamiast czynnikami rozstroju, anarchii i buntu stali się żywiołem pracy, porządku politycznego i ładu społecznego“.

Więc lojalizm, ultra-lojalizm dla każdego państwa, w granicach „odpowiednich... panującemu w niem systemowi“, bez względu na to, czy to system Bismarcka, czy Plehwego; zaawansowanie narodu na podporę tronów wbrew dążeniom „buntu“, choćby te bardziej sprzyjały interesom narodowym; ni śladu myśli o własnej przyszłości, o własnej idei, byle zachować nagi byt narodowy — ten byt, którego sto lat eksterminacyi zniszczyć nie zdołało...

I polityka stańczyków zaczęła idee te wcielać. Po wstąpieniu na tron cesarza Wilhelma II zawiał był w Berlinie przyjaźniejszy wiatr dla Polaków, po ustąpieniu Bismarcka, Caprivi podał jeśli nie dłoń, to

---

[1]) T. III. Str. 372.

kilka palców politykom polskim, ci je pochwycili, zaczęli prowadzić politykę ugodową, Józef Kościelski zdeklarował się „Prusakiem, mówiącym po polsku“, Koło polskie wrzało patryotyzmem pruskim, broniło przedłożeń wojskowych, marynarki, zamarzyło o tryumfach bratniego Koła we Wiedniu. Początek tego zwrotu Tarnowski powitał z gorącem uznaniem [1]), później stańczycy popierali go gorliwie, namiętnie, logiczne wysnuwając konsekwencye z swego programu trójlojalności. Tarnowski wynalazł nawet historyozofię tej polityki: Polaków z Prusami łączy wspólność cywilizacyi zachodniej — w przeciwstawieniu do Rosyi, reprezentującej wschód. [2])

Aliści niebawem okazało się, że wspólna cywilizacya nie przeszkodziła Prusakom wrócić do najdzikszych tradycyj krzyżackich, odmienność zaś cywilizacyi nie przeszkodziła stańczykom zamarzyć o złączeniu się z Rosyą. Ze śmiercią Aleksandra III nowa miała nastąpić era; w życiu nic na nią nie wskazywało, ale dojrzała ona, żyła w pragnieniach sfer arystokratyczno-konserwatywnych Warszawy, wzdychających od tylu lat nadaremnie do słońca łask dworskich. Zaczęła się gra apetytów, intryg, deputacyj czołobitnych, wynurzeń wiernopoddańczych, na wielką skalę zamierzona akcya, aby patryotyzmem państwowym i polityką dworską uzyskać stanowisko, analogiczne do roli arystokracyi polskiej we Wiedniu. Teraz *Czas* stał się znowu zwiastunem ugody zaboru rosyjskiego z ówczesnym rządem petersburskim. Ugody? Nie, znaczyłoby to stawianie warunków, przyrzekanie lojalności nastąpić dopiero mającej, podług stańczyków zaś Polacy są właściwie oddawna najlepszymi synami państwa. — „W czynach — rekomendował swych przyjaciół *Czas* w lipcu 1896 roku — my jesteśmy całkiem lojalni poddani rosyjscy — płacimy podatki regularniej, niż jakakolwiek prowincya, dajemy państwu tyle rekruta, ile go

[1]) Z doświadczeń i rozmyślań 72.
[2]) Ibid. str. 73.

tylko zażądają. Co więcej, jesteśmy lojalni nawet w chęci, bo żadna rewolucya nam się nie śni". „Konsekwencya stąd wypływa dla nas taka: trzeba, ażeby nasz lojalny stosunek do państwa stał się głośny, świadomy siebie, wyrozumowany, szczery, abyśmy go nie stawiali w zależności od ustępstw dokonanych lub spodziewanych". „Chcemy wejść do wnętrza państwa, jako szczerze lojalni przez pogodzenie naszych potrzeb narodowych z interesami, z naturą państwa".

Więc bez zastrzeżeń, bez warunków, rozpoczęła się era ugodowa, przez galicyjskich stańczyków błogosławieństwy darzona i pomocą moralną, publicystyczną, solidarnością. Zachwiana w Prusiech, na dwóch frontach zakwitła polityka rezygnacyi z idei własnej, dobrowolnego „wejścia do wnętrza państwa", całkowitego stopienia się z obcą państwowością. Warchołem, anarchistą, szaleńcem był, kto się na ten program nie pisał; zachwiać go nie zdołały kopnięcia rządu despotycznego, ani coraz potężniejsze protesty z łona własnego narodu, ani nawet oznaki, że państwowość ta, w której rozpłynąć się mamy, rozsadzana jest wewnątrz, zagrożona z zewnątrz. Owszem. Każdy zamach rewolucyjny na despotyzm dawał *Czasowi* sposobność do wynurzeń lojalności i zaofiarowania usług stronnictwa konserwatywnego, zaś wybuch wojny z Japonią dał sposobność do popisania się patryotyzmem państwowym całkiem niepospolitej miary. *Czas* podnosił z uznaniem najwyższem wszystkie objawy lojalności i pomocy ugodowców warszawskich, zaś *Przegląd polski* po wybuchu wojny pisał [1]): „Uczucie polskie po chwili rozwagi panuje nad swoim pierwszym popędem i widzi, że nie może... Rosyi źle życzyć w tej wojnie". Gdy jednakowoż bez względu na życzenie stańczyków galicyjskich wypadki potoczyły się drogą logiki swej wewnętrznej, a absolutyzm rosyjski, przegrawszy w Mandżuryi, przegrał też nieodwołalnie wobec dotych-

---

[1]) 1904, I. Str. 606.

czasowych swych ofiar-poddanych, stańczycy bohatersko stali na pokładzie walącej się starej nawy, nieustraszenie bronili jej swemi stalówkami i ostatni z placu ustąpili.

Do tego doszedł pierwotny program Szujskiego i Tarnowskiego, pragnący na grunt poznański i warszawsko-petersburski przeszczepić metodę i rezultat polityki galicyjskiej. Obejmowanie „całości“ ustąpiło polityce oportunistyczno-partykularnej, która „organicznie“ nawet dzielnicom poszczególnym nic nie przyniosła, za to myśl o całości gruntownie osłabiła, spychała ją w takie szczeliny świadomości u własnego społeczeństwa, że ledwie już tliła, zanikała. Poczucie wspólności i jedności, pamięć nie przedawnionych praw ustąpiły „racyi stanu“, która łasiła się wrogom, deptała godność narodową i osobistą, uświęcała wszystkie bezprawia i krzywdy. Z polityki trójlojalności wypływa uznanie istniejących granic i urządzeń: szkoła stańczykowska zawsze też stawała na ich gruncie, niedopuszczając tego, co szło z dołu, z ludu, żywe, przyszłościowe. W Austryi ostatnia ona uznała ruch narodowy na Śląsku, zaś wobec obudzenia się Śląska pruskiego zajmowała stanowisko niechętne, odporne; zwalczała zarówno uświadamiający ruch socyalistyczny, jak i Korfantego, przeciwna była wyzwoleniu ludu z pod jarzma centrum — wszelka myśl samodzielności paroksyzmy strachu w *Czasie* wywoływała; Stan. Tarnowski, jako rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, jeszcze w r. 1900 podczas jubileuszu tegoż uniwersytetu nie chciał przyjąć daru, złożonego Almae Matris przez deputacyę górnośląską, ani wyznaczyć jej miejsca w uroczystym pochodzie.

Wszystko to dla zasady legalności, dla fikcyi racyi stanu, mającej okazać dojrzałość polityczną narodu, zerwanie jego z marzeniami, zdolność jego w kierunku lojalizmu i wiernej poddańczości. Uwieńczeniem tych usiłowań ma być polityka polska w Austryi. „Niech świat widzi — wołał tryumfalnie Wojciech Dzieduszycki w de-

legacyach 1902 r. — że Polacy przyjmują zawsze okazane im zaufanie z najżywszą wdzięcznością i zrozumieniem!“. „Polityka nasza w tem państwie — wołał dalej tenże mowca — jest odpowiedzią na wszystkie oszczerstwa przeciw nam miotane, jakobyśmy byli narodem, hołdującym jedynie polityce nierozumnej, polityce fantastycznych knowań i wywracania wszystkiego na świecie“.

A cóż wśród teno rozbicia i przykucia się do obcych rydwanów idea polska?

O niej się nie mówi. Trzeźwość nie zapuszcza się w przyszłość, nie wyzywa losu. Nie można nigdy być dość ostrożnym — szczególnie od czasu, gdy się jest „eine staatserhaltende Partei“, cząstką rządu; nieostrożne słowo dałoby może powód do zawikłań dyplomatycznych. Mówi się tedy tylko o „sąsiedniem mocarstwie“, o „rodakach zamieszkałych pod zaprzyjaźnionem z naszą monarchią berłem“, o „ludności bliskiej nam krwią i językiem“, a trzeba już wyjątkowej przyczyny, np. Wrześni, by wyjść z rezerwy. Ale i wówczas — słowem bladem, dyplomatycznie obracając się myślą w granicach dzisiejszej karty geograficznej. Przyszłość poruczona opiece boskiej — a w sprawy Boga nie należy się wtrącać. Był czas, kiedy arystokracya polska niepokoiła sprawą polską bodaj salony zagraniczne, zyskiwała jej przyjaciół w „wysokich sferach“ — dziś arystokracya galicyjska zagranicą prezentuje klucze szambelańskie i tytuły ekscelencyj austryackie — sprawą polską nikogo się nie niepokoi. Trybuna parlamentarna austryacka nie może być nadużywana do podobnych celów. To też sprawa polska tonie w zapomnieniu u swoich i obcych. Ze świadomości ludów europejskiej znikła prawie zupełnie — w kraju żyje w sferze mytów, poezyi, transparentów, ukazywanych od czasu do czasu narodowi przez demokratów, socyalistów i innych warchołów, którzy też odbierają za to od *Czasu* i *Przegl. polskiego* należyte cięgi. Kto szerzył odezwy patryotyczne, utrzymywał bodaj pamięć prawa swego, wrogiem był narodu, piętnowany był,

jako ajent Hurki, Hurkowej, potem znowu jako pracujący „pour le roi des Prusses“. Cień zmarłej ukazuje się tylko w marzeniu, we śnie, w widziadłach fantastycznych. Chwila rozrzewnienia ubiera ją, jako każdą zmarłą, w szaty bodaj anielskie, byle nie żywe. Wybitny polityk praktyczny pisze o niej w *Przeglądzie Polskim*[1]) językiem dyalogów nie-Platońskich, a o ile z nich można wyłowić konkretne, polityczne wskazania, zdążają one do odebrania Polsce wszelkiej cielesności, odrzucają precz formy bytu państwowego, rezygnacyę tę ubierają w szaty misyi ogólno-ludzkiej, moralno-chrześcijańskiej. Rozanielony autor każe poprostu być zadowolonym z utraty samodzielności. „Gdyby — wywodzi — nie te wszystkie przypadki, jak mówią jedni, te wszystkie zrządzenia Opatrzności, jak wierzą drudzy, byłaby się Polska niepodległa ostała, jako państwo nowożytne, posiadające konstytucyjny zapewne, ale silny, coraz silniejszy rząd; byłaby dziś mocarstwem, miałaby udział w politycznych matactwach świata, odnosiłaby może dyplomatyczne i orężne zwycięstwa“. A Polakom nie plamić się w ten sposób, szata ich nieskalana, anielska jej biel przoduje pochodowi ludów, jako zwiastun, jako symbol. „W literaturze i sztuce polskiej przemawia dusza narodowa wyraźnie; one całe zajęte Rzecząpospolitą, owem społeczeństwem, które własnego państwa niegdyś nie (?) wytworzyło, ale w trzech obcych państwach żyje niepodzielne; a występuje w nich wyraźna, pełna tego świadomość, że powołaniem Polski jest orędownictwo moralności w życiu międzynarodowem i społecznem, wprowadzenie tej moralności w czyn, wprowadzenie zasad chrześcijańskich do dziejów“.

Tę misyę wyznaczając swemu narodowi, Dzieduszycki nie każe liczyć na przemianę stosunków w Europie, gdyż dzisiejsze państwa (Rosya?) są „potężne, których lada

---

[1]) Wojciech Dzieduszycki. Mesyanizm Polski a prawda dziejów. 1902.

wicher nie zdmuchnie, które jeszcze długo stać i zwyciężać będą. A gdyby zasada państwa runęła, nastałaby tylko anarchia straszna... nastałyby czasy najstraszniejsze, jakie dzieje widziały, wśród których i nam byłaby biada!“ [1]) Więc nawet z myśli usunąć życzenie runięcia dzisiejszej zasady państwa, choć mało zaiste ma ona w sobie tego ducha chrześcijańskiego, o którego przyjście mesyanista prosi, a najmniej ma go dla Polaków. Bądźmy cierpliwi, uczmy się pracować, oszczędzać, żyć patryarchalnie — sprawiedliwość z czasem sama na nas spłynie.

To ostatnie idealne ogniwo łańcucha, ciągnącego się od polityki 1863 roku, poprzez usilowania sfederalizowania Austryi i wyodrębnienia Galicyi dla uzyskania punktu operacyjnego przeciw Rosyi — do programu 1878 r. i teoryi trójlojalności. Nawet w poezyi — rezygnacya, zanik indywidualności na końcu..

Inna poezya — niebezpieczna, podnieca niezdrowe marzenia, upaja szałem. Należy ją też tępić, jak zarazki choroby, szczególnie u młodego pokolenia. Zadanie to poruczone szkole galicyjskiej. Rada szkolna krajowa, kierująca wychowaniem publicznem, przedostatni jej szef, wybitny przedstawiciel szkoły stańczykowskiej prof. Bobrzyński, czuwali nad tem, by szkoła była dobrze austryacką; prof. Tarnowski, jako autor Wypisów z literatury polskiej, czuwał nad tem, by lektura nie przemycała idei, rozpalających wyobraźnię widmem „całości“. „Wypisy“ prof. Tarnowskiego gruntownie oczyszczone z wszelkich chwastów nielojalizmu; w tym celu autor nie wahał się wycinać z serc poetów i okresów literackich najczulsze struny [2]). Młodzież należy wychować bez balastu idealizmu, wykorzenić z jej mózgów marzenia; ze starszymi robi to życie.

---

[1]) L. c. str. 144.

[2]) Stef. Sempołowska. Niedola młodzieży w szkole galicyjskiej.

I oto po trzydziestu latach podobnego systemu dokazało się cudu: zmieniło się typ człowieczy. Polak galicyjski r. 1868 pełen jeszcze niezdrowego romantyzmu, stał się wzorem „trzeźwości“ i rezygnacyi.

Na produkt ten złożyła się polityka zewnętrzna, jak i wewnętrzna.

D) POLITYKA STAŃCZYKÓW WEWNĘTRZNA.

(Praca organiczna w pojęciu stańczyków. — Walka z anarchicznością polską, cześć dla władzy. — Idea silnego rządu; historyozofia Bobrzyńskiego. — Przemiana charakterów.

Tłumienie samodzielności politycznej. — Walka z obchodami i uroczystościami narodowemi. — „Ochotnicza straż pożarna“. Walka z samopomocą społeczną w kierunku kulturalnym i ekonomicznym. — Popieranie instytucyj własnych, klasowych.

Praca ustawodawcza. — Praca stańczyków w sejmie. — Projekt reformy administracyjnej. — Bezpłodność ich zabiegów prawodawczych. — Praca ich dla klasowych interesów agrarnych. — Przeszkadzanie interesom miejskim. — Stanowisko stańczyków wobec szkolnictwa ludowego.

Słowa a czyny. — Hasło autonomii. — Stanowisko antiautonomiczne w reformie gminnej, w ustawie o Radzie szkolnej krajowej. — Brak samodzielnej myśli w kwestyi ruskiej, taktyka — w żydowskiej. — Zmonopolizowanie reprezentacyi kraju w sejmie i parlamencie. — Centralny Komitet przedwyborczy. Postępowanie z przeciwnikami. — Ilustracye z agitacyi przeciw Adamowi Asnykowi, Romanowiczowi. — Niemożność wstrzymania ewolucyi politycznej. Era Bandeniowska. — Brak wszelkiej myśli pozytywnego działania. — Niezadowolenie we własnym obozie. — Wystąpienie neokonsertystów).

Stańczycy to *par excellence* partya pracy organicznej. Pojawienie się ich i działalność jedyne to ma usprawiedliwienie: w kraju, wyniszczonym przez ohydną gospodarkę swoich i obcych, zaprowadzić ład i spokój, aby umożliwić pracę ekonomiczną, rozwój umysłowo-moralny, ewolucyę społeczną, mającą go postawić na równi z dzisiejszemi społeczeństwami zachodniej Europy.

Ład i spokój! Dwojakie jest znaczenie tych wyrazów, zależnie od tego, czy ich używa dusza policyanta, czy człowieka, wykształconego socyologicznie, który wie, że żywe uczucie w sercu, w razie potrzeby wyładowujące się w czynie namiętnym, tak samo może być czynnikiem postępowej ewolucyi, jak i krok, dyktowany rozwagą i karnością społeczną. U stańczyków jedyną prawie konsekwentną myślą, przewijającą się od pierwszych występów, jest fanatyzm spokoju, nienawiść wszystkiego, co pokój bezwładu mąci.

W sześćdziesiątych latach psychologia Polaka w Galicyi była inną, niż dzisiejsza. W wielu domach odzywały się jeszcze echa z lasów 1863—64 roku. Jan Lam i inni współpracownicy demokratycznych pism lwowskich długo chodzili po Lwowie w burkach powstańczych. W kraju żyły przedstawicielstwa i tradycye trzech powstań, niemały wywierając wpływ na stan umysłów. Co najważniejsza: społeczeństwo było odcięte od rządu, od władzy. Wychowani w szkole Metternicha lub Bacha, obywatele w reprezentantach urzędu przyzwyczajeni byli widzieć obcych, wrogów, prześladowców; prócz serwilistów wszyscy też odnosili się do nich z niechęcią, pogardą.

Stańczycy wzięli na siebie zadanie zmienienia tego ustroju psychicznego, wyleczenia społeczeństwa z narowów konspiracyjnych, wpojenia w nie szacunku i zaufania do władzy. W tym celu skonstruowano teoryę o *liberum conspiro*, mającem być ciągiem dalszym dawnego *liberum veto* (p. str. 129), w tym celu zaczęto rozpatrywać całą historyę Polski z punktu widzenia anarchiczności i silnego rządu. Wojna z duchem konspiracyjnym wrzała we wszystkich wystąpieniach i artykułach, a *Teka stańczyka* była jedną z większych, ale nie ostatnią kampanią. Legalizm stał się jednym z dogmatów narodowych, legalizm polecano społeczeństwu tam także, gdzie on wprost zabijał, gdzie już nie aspiracye polityczne, ale wprost ostatni instynkt samozachowawczy

niszczył — np. w tych prowincyach, gdzie legalizmem nie można było ratować języka, a bodaj wiary. Pojęcie władzy urosło do znaczenia siły omal że religijnej, nie znoszącej wątpienia. Paweł, Popiel nauczał, „że władza choć obca, choć najgorsza, jest jeszcze narzędziem organicznem społeczeństwa“, że każdy rząd jest święty, bo każda władza pochodzi od Boga, „została zdobytą według praw przez Boga ludzkości danych albo ustaloną przez czas i uznanie“. „Że lubi i szanuje władzę“ opowiadał Popiel młodzieży także w latach pięćdziesiątych [1]), w czasie srożenia się huzarów bachowskich. Wówczas młodziutki Tarnowski bardzo się oburzał; później on i rówieśnicy pomni, że władzę tą uosabiał nieraz najezdca, wróg, skonstruowali teoryę o „rządzie moralnym“, o elicie społecznej, której naród ma być posłusznym, jeśli nie ma popaść w starą anarchiczność. Wogóle „rząd“ był „syntezą“, wszystko, co poza nim, co ośmiela się krytykować, zachować samodzielność, to „analiza“, czyli destrukcya, czyli znowu dawna anarchiczność.

Posłuszeństwo stało się pierwszą cnotą obywatelską. Nie samodzielność i twórczość ludzka miały być dźwigniami rozwoju, nie sprawiedliwość i siła wewnętrzna, lecz scentralizowany, silny rząd. Idea silnego rządu stała się rychło całej szkoły ideałem; przenosząc politykę do nauki, tendencyjność swą przenieśli do historyi polskiej; Michał Bobrzyński zdobył u nich sławę i znaczenie pierwszorzędne konsekwentną strukturą całokształtu tych dziejów ze stanowiska silnego rządu centralnego — co jest metodą zupełnie nienaukową, przenoszeniem nowoczesnych pojęć i wzorów do czasów i stosunków zupełnie odmiennych, narzuceniem rozwojowi narodów szematu, który nie może być u wszystkich ludów i we wszystkich okresach jednakowym.

A gdy rząd ostatecznie przemienił się w Galicyi

---

[1]) Tarnowski: *O Czasie*. Str. 10.

w swój rząd, gdy na czele władz stanęli swoi, odróżnianie między „moralnym“ a faktycznym rządem odpadło, obowiązek posłuszeństwa był przykazaniem świętem, wszelkie próby samoistności — buntem, zamachem, wszelka krytyka — pluciem we własne gniazdo.

Wpływ mając stanowczy na wszystkie kategorye władz w kraju, stańczycy nie poprzestali na teoretycznej propagandzie swych przekonań; na straży ich stały zawsze policya, prokuratorya, żandarmerya; duchem ich przesiąknięta została przedewszystkiem szkoła, w której i tak panuje aksyomat, że wszelka władza od Boga pochodzi. „Kto w dwudziestym roku życia nie jest rewolucyonistą, ten w czterdziestym jest łajdakiem“ — powiedział raz Szujski; biada jednak młodzieńcowi, którybyby był śmiał okazać już nie rewolucyjne zapędy, ale zbyt patryotyczne, wogóle zbyt wielką samodzielność umysłu czy charakteru. Relegacya ze szkół była karą stosunkowo najmniejszą. A ileż to młodzieńców, nieraz dzieciaków, zasiadało na ławach kryminalnych w czasie 1882—1895 pod zarzutem ciężkich zbrodni politycznych. Czasopisma stańczykowskie szły wówczas w swych oskarżeniach zawsze dalej niż c. k. prokuratorye. W ten sposób tłumi ono gorętsze uczucie, samorzutność myślenia, siłę charakteru. W ten sposób gruntownie zaczęto leczyć rogatą naturę polską z wad dziedzicznych zbyt rozwiniętego indywidualizmu, wypruwano z niego wszystkie nerwy ruchu zbyt samoistnego, zduszono myśl krytyczną — zrobiono galicyanina.

Imperatywy daje rząd moralny, „nasz“ rząd — społeczeństwo ma iść za jego wskazówkami, a wszelki ruch z dołu, objaw woli, cóż dopiero narzucanie swej woli jest „dążnością rozkładową“. Konstytucya nie po to jest daną, by każdy miał możność wyrażania swej myśli, demokracya nie oznacza panowania woli ludu. Wszelkim próbom samodzielności społecznej w jakiejkolwiekbądź dziedzinie nadaje się tedy piętno warcholstwa, zbrodniczości. W czasie walki o rezolucyę zwalczali

stańczycy najnamiętniej przejawy życia publicznego, które jedyne były w stanie żądaniom delegacyi polskiej wobec rządu wied. odpowiedni nadać nacisk. Zgromadzenia publiczne, demonstracye — w artykułach potępiane, w *Tece stańczyka* wydrwiwane, ośmieszone. Manifestacya uczuć patryotycznych — to krok do powstania. Wszelka manifestacya. Prasa stańczykowska zwalczała też budowę kopca Unii Lubelskiej przez Smolkę, obchody narodowe, pierwsze przyjęcia Ślązaków, jubileusze znakomitości (o ile te nie pochodziły z ich obozu). Pamiętnem jest ich stanowisko w czasie obchodu jubileuszu Kraszewskiego; ignorowali go — *Czas* usiłował dzień ten uczynić pamiętnym z powodu przypadającej właśnie uroczystości poświęcenia Sukiennic, a gdy jubileusz przybrał przecie charakter święta narodowego, zjawił się na bankiecie Józef Szujski, aby obwieścić, że on i jego przyjaciele — stanowią ochotniczą straż pożarną wobec trwałego u nas niebezpieczeństwa pożogi uczuć. Rolę straży pożarnej odgrywali też konsekwentnie, przeszkadzając pierwotnie nawet sprowadzeniu zwłok Mickiewicza [1]). Nawet nabożeństwa żałobne za Kilińskiego albo nabożeństwa na pamiątkę ślubów Jana Kazimierza są wskazówkami, „że nabożeństwa, jak przed laty... mają być środkiem utrzymywania ludności w mechanicznym ruchu, a magnetycznego usypiania jej sądu i woli“ [2]). Dopiero w ostatnich czasach akceptują niektóre obchody narodowe — jako antydotum na manifestacye socyalistyczne, i ci sami ludzie, którzy nie dekoro-

[1]) Na jednem z posiedzeń Komitetu dla wystawienia pomnika Mickiewiczowi w r. 1885 poruszono wobec Wł. Mickiewicza kwestyę sprowadzenia zwłok Adama. „P. Tarnowski oświadczył, że Komitet pomnikowy nie może przekraczać zakresu swej działalności. Po posiedzeniu p. Wł. Mickiewicz zbliżył się do p. Tarnowskiego i spytał się, co on wogóle o przeniesieniu zwłok myśli. Zapytany odpowiedział otwarcie, że sprowadzenie zwłok Adama byłoby wielką manifestacyą, a teraz nie pora na manifestacye“. Bartoszewicz: Rok 1863. II. 266.

[2]) Tarnowski: Z doświadczeń i rozmyślań. Str. 325.

wali swych mieszkań w setną rocznicę konstytucyi 3 maja, czynią to w stodwunastą.

„Przeciw fałszywemu budzeniu ducha“ napisał Tarnowski całą rozprawę, i to niejedną, konkludując, że „cała robota mniemanego budzenia ducha jest niepotrzebna“ [1]); jest ona „łagodną anarchią“, obejmując bezustannie całość — mówił Szujski — prowadzić musi nieuchronnie do ruiny dlatego, że nie pozwoli nigdy na ogólną i skuteczną pracę organiczną.

Praca organiczna — to zasada, której wszystko powinno było być podporządkowanem.

Praca organiczna od trzech może wychodzić czynników, a jeśli ma istotnie być owocną, powinny one współdziałać, uzupełniać się wzajemnie. Czynnikami tymi: ekonomiczna i kulturalna działalność samego społeczeństwa; ujmujące rozwój w odpowiednie formy prawodawstwo; nareszcie troskliwa, regulująca życzliwie stosunki administracya krajowa.

Najważniejszym będzie czynnik pierwszy: inicyatywa, samopomoc i wszechstronna praca samego społeczeństwa; tylko to, co tą drogą powstaje, jest zdrowe, istotnie organicznie zrośnięte z potrzebami i siłami społeczeństwa, rozszerza je i utrwala, gdy wszystko inne, co pochodzi z góry, bywa częstokroć narzucone, niedopasowane do warunków, przemijającem.

Stańczycy prawdę tę zapoznali. Nie ulega wątpliwości, że w pierwszych swych występach mieli na oku interesa ogólno-narodowe, całego kraju. Zgodnie z panującym wówczas prądem w całej Europie mieli na ustach hasła liberalizmu i demokracyi, bronili tych zasad w publicystyce i ustawodawstwie [2]). Rychło jednak zaszła i na tem polu ta zmiana, którą widzieliśmy w dziedzinie polityki zewnętrznej. Spłynęli się z stron-

---

[1]) Z doświadczeń i rozmyślań, str. 317.

[2]) Patrz str. 130—133.

nictwem konserwatywnem w jedno ciało, stali się rycerzami interesów szlachecko-możnowładczych.

Zaczęła się polityka „organiczna“, wskutek antidemokratycznego swego usposobienia wroga wszelkiemu ruchowi z dołu, wszelkiemu wzmacnianiu żywiołu mieszczańskiego i ludowego; polityka bez rekompensaty i twórczości także z tego powodu, że główni członkowie stronnictwa: Szujski, Tarnowski, Koźmian nie posiadali zgoła nowożytnej wiedzy ekonomicznej i społecznej, obracać się umieli tylko w sferze ogólników.

Z początkiem ery autonomicznej Galicya stała przed problemami, które i po upływie lat trzydziestu stoją na porządku dziennym: stworzenia przemysłowego mieszczaństwa i sanacyi stanu chłopskiego. Ale jedno i drugie mogłoby pociągnąć za sobą poważne konsekwencye polityczne, stworzyć siłę, przeciwstawiającą się prawie jedynej dotąd w kraju sile szlachecko-arystokratycznej; powód dostateczny, by wszelką pracę na gruncie miejskim i wiejskim potępiać, zwalczać.

W sześćdziesiątych latach zaczął się ruch ekonomiczny wśród mieszczaństwa, zaczęto zakładać towarzystwa zaliczkowe i zarobkowe, asocyacye samopomocy, organizacye rękodzielników — *Czas* pisał (1869): to anarchia, bo społeczeństwo się rozbija na kółka i kółeczka [1]). Tak samo sprzeciwiali się dźwignięciu mieszczaństwa przez naukę w szkołach przemysłowych i przez subwencyonowanie przemysłu rękodzielniczego. Niechęć do wszelkich organizacyj mieszczańskich posuwała się tak dalece, że w miarę sił przeszkadzano także zakładaniu w Krakowie np. „Sokoła“; poco? argumentował *Czas*: jestto małpowanie Czechów, pole demonstracyj; gimnastyki wszakże uczą już w szkołach. Tak samo występował *Czas* przeciw założeniu Tow. Pedagogicznego. Tak samo wrogo byli usposobieni dla pracy kulturalnej

---

[1]) Bliższe szczegóły w broszurze Tadeusza Romanowicza: „Dwie opinie“. Odbitka z *Nowej Reformy*. Kraków, 1892.

wśród ludu wiejskiego. Przeflancowana z Poznańskiego idea Kółek rolniczych w pierwszych swych początkach była prześladowana z obawy, iż staną się ogniskami polityki samodzielnej — podobnie praca oświatowa. „Myśl odczytów i kursów po wsiach wydaje nam się zgoła niepraktyczną a nawet niebezpieczną“ — pisał *Czas;* St. Tarnowski za pierwszego swego rektoratu surowo zakazał Czytelni akademickiej w Krakowie urządzać odczyty po wsiach z dziedziny historyi polskiej. Wszelkie usiłowania w tym kierunku zabijano skutecznym w naszych warunkach zarzutem bezwyznaniowości. Nareszcie gdy prąd czasu był zbyt silnym, by mu się przeciwstawić — starano się opanować go przez ujęcie w swe ręce lub przez akcyę konkurencyjną.

Z powodu zbliżenia się setnej rocznicy pierwszego rozbioru Polski grono patryotów zainicyowało było we Lwowie składki publiczne na rzecz budowania szkół ludowych; przyniosły one przesło 100.000 złr., z którego to funduszu dotąd udziela się pomocy ubogim gminom, stawiającym szkoły. Przeciw tej akcyi *Czas* pisał wielokrotnie; niebezpieczną widział w niej demonstracyę, szkodliwe przypominanie Austryi pierwszego rozbioru, robotę zupełnie niepotrzebną, gdyż szkołami sejm się zajmie. Około r. 1870 założono w Krakowie pod przewodnictwem Adama Potockiego stowarzyszenie dla szerzenia oświaty po wsiach: dla braku poparcia upadło; w r. 1882 założyło w Krakowie grono osób postępowych, ale bynajmniej nie radykalnych, „Tow. Oświaty Ludowej“; *Czas* rozpoczął przeciw niemu gwałtowną kampanię, przyczem zarzut bezwyznaniowości główną odgrywał rolę; ordynaryat biskupi osobną kurendą potępił nowe towarzystwo; walka nie ustała, póki postępowcy dobrowolnie nie oddali zarządu w ręce stańczyków. Rezultat? Już w kilka lat Tarnowski[1]) gorzko się skarży, że towarzystwo to zupełnie zaniedbane, mało

[1]) „Lud wiejski między ładem z rozkładem“. Str. 40.

produktywne; dzisiaj w rękach kleru krakowskiego — żadnej nie okazuje żywotności. Niechęć tę do wszelkiej akcyi oświatowej w rękach samego społeczeństwa nieraz podkreślał Paweł Popiel. „Przyznaję — pisał [1]) — że kiedy powstawało Towarzystwo Oświaty ludowej... ja byłem mu przeciwny. Oświata ludowa jest w ręku Rady szkolnej, która przed monarchą, krajem i swojem sumieniem odpowiada za kierunek swego działania. Żadne towarzystwo nie może dać podobnych rękojmi". Aksyomat ten w partyi jest dotąd widać obowiązującym; wrogo odnosi się *Czas* do „Tow. Szkoły Ludowej", które szczególnie około podniesienia szkolnictwa i polskości na pograniczu śląskiem i na samym Śląsku polskim niemałe sobie zaskarbiło zasługi. Gdy w r. 1896 *Dziennik Krakowski* zainicyował z powodu zbliżenia się setnej rocznicy urodzin Mickiewicza założenie Uniwersytetu ludowego Jego imienia i apelował o to wprost do profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, głos ten pozostał bez echa; podjęli oni „wykłady powszechne" i *Czas* ich popiera, dopiero gdy trzeba było przeciwdziałać żywotnemu ruchowi „Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza", instytucyi cieszącej się stałem potępieniem ze strony stańczyków z powodu wrzekomego swego socyalizmu, a faktycznie z powodu prawdziwej demokratyzacyi wiedzy.

W ten sposób stawiano zapory wszelkiej pracy, idącej z dołu; wszelkim usiłowaniom rozwinięcia w społeczeństwie energii czynu, samorzutności inicyatywy, autonomii ekonomicznej i kulturalnej. Zapory te dawały się uczuwać tylko ludziom i rzeczom obozu demokratyczno-postępowego; przeciwnie zaś — obóz np. klerykalny zawsze znajdował gorące uznanie i żywą pomoc.

Za jego pośrednictwem stańczycy chętnie oddziaływali na lud, popierając nietylko cele religijne, co każdemu — byle z własnej, nie publicznej kieszeni — wolno, ale także tendencyjno-społeczne, np. wydawnic-

[1]) „Słowo w długoletniej rozprawie".

twa t. zw. „chrześcijańsko-socyalne“, które broniąc stosunków i warstw panujących, w rezultacie swym ostatecznym wywołują przecie „waśń społeczną“. Przeszkadzając samodzielności kulturalnej i ekonomicznej mieszczaństwa i ludu wiejskiego, umieli dobrze chodzić około własnych interesów, wykształciwszy się, jako typowa organizacya szlachecko - agrarna. Bronią tych interesów w szeregu instytucyj finansowych i zawodowych; tak np. Towarzystwo kredytowe ziemskie i krakowskie Tow. ubezpieczeń („Floryanka“) rozwinęły się w pierwszorzędne potęgi finansowe i bronią swojej wyłączności szlacheckiej tak zazdrośnie, że czerpiąc niemało pieniędzy z kieszeni mieszczańskiej, nieraz drogą przywileju, (np. z przymusu asekuracyjnego u „Floryanki“, zaprowadzonego przez pewne korporacye), do zarządu absolutnie inteligencyi miejskiej nie dopuszczają, czyniąc go areną i synekurą wyłącznie „swojej“ sfery; tak samo jest c. k. towarzystwo rolnicze, z niejednego korzystające przywileju, dostępne tylko dla wielkich agraryuszy.

W reprezentantów i obrońców jednej klasy przemienili się dawni rycerze ogólno-narodowych interesów, liberalizmu i demokracyi. Wszystko, co pozostaje poza tą sferą, prześladowane bywa i dławione; potępiwszy raz „fałszywe budzenie ducha“, tłumi się go także, gdy chce zdobywać materyalną powłokę zdrową i własną. Metoda taka zabijania inicyatywy i samodzielności pracy, metoda taka prowadzenia interesów publicznych niedaleko mogła je zaprowadzić nawet przy systemie rządów prawdziwie patryarchalnych, istotnie opiekuńczych; nawet geniusz dobroczynny, kierujący maszyną ustawodawczą i administracyi publicznej nie sprowadzi na kraj błogosławieństwa, jeśli naród ma ręce skrępowane, wolę sparaliżowaną i nie może rozwijać całej swej energii potencyalnej. Tymczasem rządy stańczykowskie geniuszu dobroczynnego nie przypominały.

I znowu trzeba przypomnieć różnicę między stańczykami z okresu młodości i ideologii liberalno-demokra-

tycznej, a późniejszymi, wyrosłymi na przewódców obozu szlachecko-arystokratycznego.

Stronnictwo krakowskie, nie potrzebujące się ścierać z Rusinami, bliższe położeniem i wykształceniem Zachodowi, wyższym zawsze odznaczało się poziomem inteligencyi i szerszym poglądem na sprawy publiczne. Dawało dowody tego od początku ery autonomicznej niejednokrotnie. Pierwsze sesye sejmu galicyjskiego widziały „stronnictwo krakowskie“, pozbawione jeszcze wówczas stańczyków, pod wodzą Adama Potockiego, propagujące niejedną myśl zdrową, niejedną zasadę postępową. O stosunku jego do polityki ogólnej była już mowa, teraz chodzi o czynność ustawodawczą w zakresie społeczno-ekonomicznym i kulturalnym.

Z łona „stronnictwa krakowskiego“, w czasie, gdy nie było jeszcze identyczne ze stańczykostwem, wyszedł jeszcze w 1861 r. projekt Dietla założenia Rady szkolnej krajowej. Adam Potocki gorąco walczył przeciw wyłączaniu obszarów dworskich z gminy, sekundował mu w tem potem w okresie swym farysowskim Stan. Tarnowski.

Wstąpiwszy do sejmu, Szujski w r. 1869 postawił wniosek w sprawie oświaty bezpłatnej a przymusowej [1]). Były to usiłowania jednostkowe — stronnictwo planu i jednolitości działania długi czas nie miało. Istniało od r. 1868 [2]), „jako stronnictwo zgrupowane zrazu przeciw partyom mameluków i rezolucyonistów“ – ale, opowiada dalej Szujski, „mimo szerzonego przekonania o solidarności tego stronnictwa, mimo wieści o jego silnych związkach, nie tak łatwo znaleść możeby można było koło polityczne ludzi, spuszczających się jedynie na

---

[1]) *Czas* był przeciwnikiem tej zasady; „Przymus edukacyjny — pisał (Nr. 215 z r. 1871) jest wstępem do stanu naruszającego prawa zasadnicze społeczeństwa“. Tę samą teoryę głosił niejednokrotnie i później; stanowisko to Pawła Popiela. „Przymus szkolny to potworność“ — pisał tenże w *Czasie* (nr. 75 r. 1889).

[2]) Szujski. Dzieła ser. II. T. 3. str. 238.

związek duchowy przekonań, jak właśnie koło krakowskie, głosujące też razem bez poprzedniego porozumienia i obrad“. Dlatego trudno też mówić o ideach i pracach stronnictwa; co jeden propagował, drugi nieraz odrzucał, programowego działania nie było widać. Występowały nieraz jednostki z wnioskami o sprawiedliwy rozkład ciężarów publicznych — przepadały te wnioski, o polityce sejmowej stańczykowskiej długo jeszcze mówić nie można.

Dopiero w połowie lat siedmdziesiątych stańczycy opanowawszy kilka ważnych posterunków publicznych, zapragnęli rozwinąć akcyę planową, celową. Wybory sejmowe wypadły były dla nich nader korzystnie; siła świętojurców w sejmie była złamana. Na marszałkowskiem krześle zasiadał Ludw. Wodzicki, rządy w namiestnictwie sprawował bliski im Alfred Potocki, — to obowiązywało, to dawało władzę w ręce; idealna nadarzyła się sposobność do tej „pracy organicznej“, o której od dziesięciu lat mówiło się tylko, a bardzo mało robiło. Zwołali tedy w r. 1876 do Krakowa zjazd marszałków powiatowych dla ułożenia programu najpilniejszych robót. Z obrad wynikła konieczność przeprowadzenia w pierwszym rzędzie reformy administracyjnej Galicyi. Organizacya gminna Galicyi, „prowizorycznie“ zaprowadzona w r. 1866, od pierwszej chwili wywoływała i dotąd wywołuje słuszne narzekania i w wielu wypadkach tamuje wprost rozwój kraju kosztownością i niepraktycznością maszyny, toczącej się po dwu torach: władzy rządowej i autonomicznej, z których jedna drugiej zawadza a żadna nie jest wystarczająca; nieodpowiedzialny przed sejmem namiestnik i mający faktyczną władzę starosta — to nie autonomia, gdy z drugiej strony autonomiczna rada powiatowa i gmina wiejska, od której odcięto obszar dworski, obrazem są panowania przywileju, nieporządku i niezdolności życiowej. Tej słabości samej podstawy ustroju kraju postanowili stańczycy

przedewszystkiem zaradzić i weszli do najbliższego sejmu, jako „stronnictwo reformy administracyjnej“.

„Stronnictwo reformy administracyjnej!“ do zmiany jednego punktu ustroju publicznego dążyła partya w chwili, gdy miało wszystkie środki władzy w rękach; kraj ubogi, bez szkół, bez przemysłu, ale posiadaczom potęgi nic bardziej nie leżało na sercu, niż kwestya władzy, niż osiągnięcie upragnionego „silnego rządu“, bo też, jak w głośnej swej mowie powiedział stańczyk prof. Zatorski: „bezwiednie, ale niemniej rzeczywiście, gdy mówimy o dziele reformy bardziej nam stoi przed oczyma to, co się stanie z obszarem dworskim, powiatem, niż to, co się stanie z krajem“. Charakter austryacko-szlachecki stronnictwa był już zdecydowany i Jul. Dunajewski wniósł do Sejmu sławny swój Zarys administracyjny dla Galicyi.

Jeden to z najsmutniejszych rozdziałów historyi autonomii galicyjskiej ta kwestya organizacyi gminy. Stańczycy wskazują na nią, jako na swój tytuł do chwały [1]), niezliczoną ilość mów i rozpraw jej poświęcili, a sprawa jest dziś na temsamem miejscu, na którem była lat temu czterdzieści. Projekt reformy, wniesiony przez stańczyków upadł, nie dzięki przeciwnikom politycznym; najbliżsi osobiści i partyjni ich przyjaciele uznali, że jest on zamachem na autonomię kraju; tacy nieposzlakowani konserwatyści jak Męciński, Eustachy Sanguszko, Jędrzejowicz, Haller etc. nie mogli pozwolić, aby upragniony samorząd został utopiony we władzy rządu centralnego, który dzisiaj „swój“ — jutro może być wrogim; wystąpili z Klubu. Od tego czasu (1881) reforma administracyi, jako ów przysłowiowy wąż morski, wraca co pewien czas na porządek dzienny obrad sejmowych; mówią

---

[1]) Ziemiałkowski w Pamiętnikach (43) opowiada, że on to opracował był plan reformy gminy, który z aktów Wydziału krajowego przyszedł do sejmu jako projekt Dunajewskiego. Z tego wynikałoby, że jedyne dzieło reformatorskie, jakiem Dunajewski miał obdarzyć Galicyę, także jest... pożyczone bez podania źródła.

o niej także postępowcy i ludowcy; jest kilka punktów, dla których znalazłaby się większość: np. dla idei złączenia obszaru dworskiego z gminą; ale tej częściowej reformy stańczycy nie chcą, dziś obstają przy potępianym dawnym przywileju, lub żądają reformy całości, a na te ich propozycye inne znowu stronnictwa zgodzić się nie mogą; szlachta podolska nie chce akceptować ustroju, w którym rady powiatowe miałyby być zniesione, a wójt miałby być mianowany przez starostę, ludowe zaś stronnictwa także nie mogą się zgodzić na te postanowienia, ni na pozostawienie jednostki administracyjnej obszaru dworskiego złączonego z gminą chłopską w gminę zbiorową i przekazanie obszarowi dworskiemu policyi gminnej [1]).

W ten sposób jedyny wielki punkt pracy organicznej, z którym stańczycy przyszli do sejmu w ciągu lat trzydziestu, nie został urzeczywistniony — dla wewnętrznej swej podwójnej nieszczerości: mając usta pełne frazesów autonomicznych stoi faktycznie na stanowisku centralistyczno-rządowem; mówiąc o interesie całego kraju ma na oku dobro li obszarów dworskich.

Żadnej innej zasadniczej idei, mającej głębszy wywrzeć wpływ na ukształtowanie się stosunków krajowych, stańczycy nie wnieśli.

Z ich inicyatywy wyszła niejedna oczywiście ustawa i niejedna rezolucya; rozumie się, że wśród kilkudziesięciu posłów znajdzie się grono ludzi rozumnych, kochających kraj, którzy mu wedle najlepszej swej wiedzy służą. Naogół nie można jednak przeceniać ustawodawstwa sejmu galicyjskiego i wogóle jego zdolności ustawodawczych. „We władzach centralnych — mówi prof. Wł. L. Jaworski [2]) — w tych kołach, które nam są przychylne, mówią, że na dziesięć rezolucyj, uchwalonych przez sejm galicyjski, dobrze jest, jeżeli jedna nadaje się do wdrożenia

---

[1]) Referat sejmowy Wojc. Dzieduszyckiego z r. 1896.
[2]) Zadania szlachty w naszem życiu publicznem. Str. 7.

właściwego". A niewiele tych zdolności ustawodawczych okazywał kwiat inteligencyi... „Twórcy Rezolucyi — krytykuje prof. Antoni Górski [1]) — uzyskawszy władzę ustawodawczą, nie umieli z niej zrobić właściwego użytku, tylko dekretowali ustawy o ochronie raków, kozic, świstaków i ptaków śpiewających". Tak źle nie było — dekretowano coś więcej, ale czy uchwały, dotyczące ochrony lasów, hodowli bydła, budowy gościńców, są czemś historycznem u wielkiego sejmu właścicieli dóbr, lub wnioski, dotyczące objęcia przez kraj archiwów, stawiane przez profesora historyi?

Bywały rozmaite wnioski i uchwały — niemała liczba, przeważnie bardzo użytecznych, wychodziła od posłów z lewicy, po to, aby się spotkać regularnie z przyjęciem odpornem. Niektóre uchwały sejmu galic. wyprzedzają nawet ustawodawstwo innych krajów austryackich, np. ustawa przeciw lichwie lub przeciw pijaństwu [2]). Nie o to jednak chodzi. Rzecz cała w tem, że stronnictwo, które dla siebie zmonopolizowało „pracę organiczną" i sztandar autonomii i w imieniu tych haseł wszystkie inne stronnictwa odsądza od władzy, od wpływów, częstokroć od patryotyzmu i uczuć obywatelskich, że stronnictwo to rezygnacyą polityczną i brakiem większej myśli społecznej zredukowało Sejm krajowy do znaczenia wielkiej Rady powiatowej, nie okazało talentu do twórczości politycznej, społecznej i ekonomicznej w większym stylu. Druga grupa faktów mówi za tem, że gdzie stron-

---

[1]) „Wyodrębnienie Galicyi". Wydawnictwo Klubu konserwatywnego. Str. 32.

[2]) Ale — opowiada neokonserwatysta (Wyodrębnienie Galicyi, str. 60) — „ustawa o pijaństwie pozostała u nas na papierze. I nie może być inaczej dopóty, dopóki trwa główna przyczyna pijaństwa: prawo propinacyi i system wydzierżawienia go okręgami. Państwo a względnie kraj dzieli się w ten sposób zyskiem z pijaństwa włościan osiągniętym, z niepomnym swych obowiązków publicznych dzierżawcą prawa propinacyi i z arendarzem". Dzierżawcą tego prawa bywa w Galicyi bardzo często magnat, który poddzierżawia je żydowi, sobie zachowując zysk, ostatniemu — nienawiść.

nictwo rozwijało inicyatywę i żywotną działalność, tam miało na oku przeważnie tylko obronę i utrwalenie egoistycznych, interesów konserwatywnych i stanowych.

Stańczycy to partya *par excellence* agrarna. Interesa miejskie, interesa handlu i przemysłu do niedawna nie napotykały u nich najmniejszego zrozumienia. Była już mowa o trudnościach, jakie stawiali instytucyom samopomocy mieszczan. Romanowicz[1]) i Rutowski niejedno opowiadają, z jakiemi przeszkodami walczyli, zanim zdobyli subwencye dla szkolnictwa przemysłowego, dla popierania przedsiębiorstw przemysłowych. Przemysł górniczy i naftowy Galicyi dużo i bardzo dużo ucierpiał skutkiem długoletniego zaniedbania ze strony pierwszych kadencyj sejmowych. Założenie Banku krajowego długo się przeciągało, nareszcie odebrano mu możność popierania nowych przedsiębiorstw. Szczepanowskiego nawoływania do polityki inwestycyjnej pozostały literaturą piękną; po jego bankructwie *Czas* obwieszczał bankructwo programu inwestycyjnego. Pod upośledzeniem cierpiały też i cierpią miasta na punkcie ilości swych przedstawicieli w sejmie. Dopiero w ostatnich czasach akcya przemysłowa zaczyna się opłacać niektórym magnatom, jak Andrzej Potocki, Andrzej Lubomirski, i zyskuje też protekcyę szkoły stańczykowskiej.

Zresztą skład osobisty z góry już nakreśla drogę ich działalności. Galicya jest krajem rolniczym, oni reprezentują większą własność ziemską i latyfundya — polityka ich więc zdąża do utrwalenia tych stosunków i wydobycia stąd maximum korzyści. Stronnictwo to — powiedział prof. Wł. Leop. Jaworski [2]) — „jak obecnie (1896) reprezentuje jedną warstwę, to też jego „powszechny“ program nie może być wolnym od warstwowych poglądów“. Wyznanie bardzo cenne... Byłoby za dużo, gdyby

---

[1]) Dwie opinie.

[2]) Przemówienie przy założeniu Klubu konserwatywnego. „Zawiązanie klubu kons.“. Str. 10.

się powiedziało, że stańczycy prowadzą konsekwentną, żelazną politykę agrarną, jak np. junkrzy pruscy. Szlachcic polski z miększej ulepiony jest gliny, przytem brak mu tej nowoczesnej wiedzy fachowej, która jest potrzebna dla wyzyskania wszystkich tajemnic ustawodawczych, taryfowych, giełdowych etc., dających dziś przewagę tak w polityce, jak i na rynku międzynarodowym. Wszak przy wszystkich wpływach zjednoczonej szlachty galicyjskiej nie udało jej się dotąd uchylić np. szkodliwych dla rolnictwa galicyjskiego taryf kolejowych. Polityka to więc znacznie grubsza i prostsza. Występuje w Sejmie wyraźniej, niż na arenie wiedeńskiej, gdzie jest neutralizowana przez inne partye. Wyraża się ona w strzeżeniu przez pierwsze sejmy interesów serwitutowych szlachty, dławiących niemiłosiernie chłopa; w uchwaleniu rezolucyj do rządu, strzegących interesów wielkiej własności ziemskiej przy zawieraniu traktatów handlowych; w wyzyskiwaniu wszystkich korzyści ekonomicznych, złączonych z posiadaniem odziedziczonego po pańszczyźnie prawa propinacyjnego, które to problematyczne prawo drogo skarbowi państwa ostatecznie sprzedano; w wyzyskiwaniu dla swoich celów instytucyj i urządzeń publicznych, np. banku krajowego, komisyj podatkowych[1]), funduszu propinacyjnego, Floryanki etc. W pieniądzach wyrażone — oznacza to przelewanie olbrzymich sum do kieszeni jednej tylko klasy społe-

---

[1]) Sprawy to drobiazgowe a milionowe obejmują sumy. Np. komisye podatkowe, lub dla klasyfikacyi gruntów. W tych ostatnich zasiada najmniej 90% przedstawicieli większej własności ziemskiej a ci tak rozkładają ciężary, że jak jeden z pisarzy konserwatywnych stwierdza, „właściciel większej posiadłości za 644 morgów płaci podatku gruntowego 368 złr., gdy chłopi z 496 morgów gorszego gruntu płacą 547 złr. czystych podatków gruntowych. (Mowa Stapińskiego w Sejmie z d. 30 grudnia 1901). Statystyk ruski, W. Nawrocki obliczył, że szlachta od r. 1881 zwaliła z siebie na chłopską posiadłość podatku na roczną sumę 681.000 złr.; skapitalizowana ta kwota wyrosłaby 13½ mil. złr. (Cytowane w „Chłopskiej posiadłości w Galicyi“ Budzynowskiego).

czeństwa. Charakter wielko-agrarny wyraża się także w tem, iż Galicya posiada dwie wyższe szkoły rolnicze o zakresie uniwersyteckim (Studyum rolnicze w Krakowie i Akademia w Dublanach), i zaledwie jednę szkołę średnią (w Czernichowie), tudzież 6 niższych, słabo wegetujących szkół rolniczych — na miliony osób, żyjących z rolnictwa. Obok korzyści, płynących z tych wszystkich źródeł, niemniejsze też znaczenie posiadają bezpośrednie korzyści, drogą ustawy dla większej własności ziemskiej zastrzeżone; do tej kategoryi ustaw należy łowiecka, drogowa[1]), szkolna (częściowe zrównanie ciężarów szkolnych przeprowadził hr. Stanisław Badeni, nie należący dò partyi stańczykowskiej), służbowa, o konkurencyi kościelnej etc.; dają się one dotkliwie we znaki, gdyż ludzie silniej odczuwają świadczenia bezpośrednie, i jątrzą umysły; do tej kategoryi, z jeszcze poważniejszym podkładem, należy zachowanie ustroju gminy, z odrębnym obszarem dworskim, uposażonym nawet — ustawa budowlana! — w czysto średniowieczne, drogą dziedziczenia lub kupna nabywane prawo sądownictwa.

W ostatnich dopiero latach nastąpił w polityce ekonomiczno-społecznej sejmu galicyjskiego zwrot, wywołany przez neokonserwatystów, o którym poniżej; modyfikuje on ją zlekka, ale nie zmienia charakteru ogólnego, który czyni ją klasową, ściślej biorąc: polityką agraryuszy, naginających w miarę możności do swoich potrzeb całe ustawodawstwo i administracyę kraju. [2])

---

[1]) W mowie sejmowej z d. 22 listop. 1905 Stapiński obliczył, że przy rozkładzie ciężaru drogowego według podatku, zyskaliby włościanie 568.843 K. rocznie, miasta dostarczyłyby 144.768 K., a obszary dworskie dostarczyłyby rocznie 424.080 K. więcej, niż teraz.

[2]) Jeden z najwybitniejszych agraryuszy galicyjskich, nienależący ściśle do obozu krakowskiego, pos. Włodz. Kozłowski, w toku dyskusyi nad reformą wyborczą w sejmie 1905 r. odparł zarzut, „że większość sejmowa, wybrana na podstawie kuryi, robi wszystko dla korzyści swojej klasy i działa wyłącznie dla siebie“. — „A więc ci — wołał pos. Kozłowski — którzy przemawiali za zniesie-

Ustawy te wszystkie, nadające prawdziwą fizyognomię sejmowi galicyjskiemu, lubo normalnie jest ona wstydliwie ukryta i wzrokowi powierzchnego obserwatora niedostępna, ustawy te przyszły do skutku dzięki inicyatywie lub conajmniej współpracownictwu i głosom stańczyków. Na uroczystości, na występy i artykuły odświętne służą wielkie syntezy historyozoficzne i idee, niosące narodowi zbawienie; powtarzająca się w nich systematycznie nuta o karności, o posłuszeństwie moralnemu rządowi, silnemu rządowi, ma w kraju wywołać odpowiedni nastrój umysłów i spełnić funkcyę wychowawczą; esencyą zaś stanowi realny, nagi interes ekonomiczny, w pierwszym rzędzie — interes wielkiej i największej własności ziemskiej.

Charakter „pracy organicznej“ stańczyków wyraża się najlepiej w stosunku ich do szkolnictwa.

Zdawałoby się, że szerzenie ludowej oświaty jest elementarnem zadaniem ludzi, którzy zastali kraj ciemnoty pełen i nieporadności. Zrozumieli to też pierwsi posłowie i w kadencyi sejmowej 1863 roku Dietl, którego do stańczyków nie można zaliczać, postawił wnio-

---

niem pańszczyzny, a których jesteśmy duchowymi spadkobiercami, występowali za zniesieniem tejże pańszczyzny dla siebie? A więc zrównania ciężarów szkolnych za inicyatywą p. marszałka dokonaliśmy dla siebie? A więc to, że przeszkodziliśmy zaprowadzeniu czesnego w szkołach ludowych... uczyniliśmy także dla własnej korzyści? A gdy po r. 1870 uchwaliliśmy wzięcie kosztów utrzymania chorych w szpitalach w całości na kraj... czy to także zrobiła większość dla siebie? A kasy Raiffeisena, czy służą większej własności? Ustawy przeciwko lichwie i pijaństwu uchwalono także głównie dla dobra ludu“.

Więcej argumentów najzdolniejszy ten agraryusz galicyjski przytoczyć nie zdołał. O pańszczyźnie lepiej było nie wspominać, dobre chęci jednostek nie są zasługą klasy (patrz str. 29 i 33); kasy Raiffeisena należą do nowego kursu, o którym obszerniej będzie mowa; reszta zgoła nie dotyka nawet tych najistotniejszych punktów ekonomicznej i społecznej polityki klasowej, która powyżej została omówiona. Dałaby się ona ilustrować dalszymi jeszcze faktami, np. stosunkiem szlachty do emigracyi chłopskiej, do biur pracy etc.

sek o założenie Rady szkolnej krajowej; gdy w r. 1864 sejm nie był zwołany — dopiero w 1865 sprawa ta, dzięki poparciu Adama Potockiego, doszła do skutku: rozporządzeniem cesarskiem Rada szkolna została ustanowiona. Szujski w r. 1869 poruszył konieczność bezpłatności i przymusu szkolnego. Tu jednak kończy się opieka stronnictwa krakowskiego nad szkołami ludowemi, z dalszego ich stanowiska wynika jedynie do najdalszych granic posunięta oszczędność, następnie obawa, by oświata ludowa zanadto im ponad głowy nie urosła.

Tempo zakładania nowych szkół jest od pierwszej chwili tak słabem, że wielu set trzebaby, by doprowadziło do zaopatrzenia kraju w odpowiednią liczbę szkół ludowych; jakość tych szkół bezwarunkowo się polepszyła w porównaniu ze stanem z czasów przedautonomicznych, jednakowoż w połowie drogi się przełamała, dążąc do systematycznego obniżania się — właśnie skutkiem wniosków stańczyków.

Skąpstwo większości sejmowej dla szkolnictwa ma w sobie coś wprost niepojętego. Gdy 3.294 gmin naszych nie miało własnej szkoły (w r. 1884), gdy 1,349.692 mieszkańców nie mogło korzystać nawet z szkół okolicznych i gdy kraj świecił w statystyce ponurą cyfrą 3,787.298 analfabetów w wieku ponad sześć lat, wtenczas sejm galicyjski uchwalał na zasiłki dla oświaty 370.000 złr., a więc kwotę dziesięć razy mniejszą od zasiłku, udzielanego w tym czasie przez sejm czeski na potrzeby tamtejszych szkół ludowych[1]). Obcinało się każdorazowy budżet szkolny, oszczędności robiło się przedewszystkiem na szkolnictwie, z małostkowością u europejczyków zgoła niezrozumiałą. Komisya budżetowa w referacie, podpisanym przez Ludw. Wodzickiego i Smarzewskiego w r. 1880 robiła Radzie szkol. kraj. ostre wymówki, że „co roku bardzo znacznie (?) prze-

---

[1]) *Światłomir:* Ciemnota Galicyi w świetle cyfr i faktów, str. 27.

kracza preliminarz". Uchwałą z 17 i 18 paźdź. 1883 r. sejm wprost polecił Radzie szkol. kraj. *a)* powstrzymać organizacyę nowych szkół etatowych, a zakładać filialne *(billig, aber schlecht!)* i to w liczbie ograniczonej, *b)* przy zakładaniu nowych szkół kierować się jak największą oszczędnością, tak co do budynków samych, jakoteż wewnętrznych urządzeń, *c)* w celu obniżenia o ile możności wydatków na płace nauczycielskie — powstrzymać tworzenie bądź systemizowanych, bądź równorzędnych klas, a natomiast zaprowadzić w przepełnionych szkołach naukę półdzienną.

Oprócz tendencyi oszczędnościowej widać już w tem poleceniu drugą dążność: uproszczenia nauki, co musi spowodować jej pogorszenie; z tą ostatnią dążnością w parze idzie chęć sklerykalizowania szkoły. Około r. 1880 rozpoczyna się wśród stańczyków galicyjskich ruch w tym kierunku za przykładem klerykałów wiedeńskich (Liechtenstein), a udział w nim bierze także Józef Szujski. Rzucił on wprawdzie myśl większego uwzględnienia ducha narodowego w szkole, ale jej zgoła nie określił, natomiast chęcią obniżenia lat nauki i obniżenia jej poziomu dla wsi [1]), nareszcie nieszczęśliwą myślą ankiety spowodował — jak mówi ostrożny Biliński [2]) — „niejaki zastój w szkolnictwie". Jeden z najwybitniejszych członków stronnictwa, Jan hr. Stadnicki wołał w tym czasie [3]): „szkół mamy jeżeli nie zanadto, to przynajmniej tyle, jak my sobie życzymy, a może nie takie, jakich sobie życzymy". Darmo sprzeciwiali się tej tendencyi demokratyczni posłowie lewicy, darmo ck. ministerstwo oświaty stawało w obronie wyższego poziomu oświaty w Galicyi — Wydział krajowy pozwał w r. 1885 ministra oświaty przed Trybunał administracyjny, stronnictwo stańczyków w rezultacie plany swe

---

[1]) Pisma polit. III. 153 i dalsze.
[2]) Znamiona polityki... stańczyków, str. 15.
[3]) Protok. stenograf. z r. 1884, str. 673.

urzeczywistniło. Badeni zostawszy namiestnikiem, naczelnikiem Rady szkol. kraj. obrał sobie jednego z najgorliwszych polityków stronnictwa krakowskiego — i czas rządów Bobrzyńskiego, przeklinany przez nauczycieli, system i kierunek nadał temu, co dotychczas tylko w marzeniach i usiłowaniach nieszczęśliwych się kryło [1]). Szkoła stała się powolnem narzędziem polityki stronnictwa; chłopa miała wychowywać, aby pozostał *glebae adscriptus*, niewolnikiem dotychczasowych stosunków, nie sięgał nawet myślą poza byt swój obecny [2]); utrudniono wstęp i studyum w gimnazyach; powiększając wpływ kleru na nie, niemiłosiernie tępiono wszelką myśl wolną; nauczyciel ludowy stał się pionkiem bezwolnym, przerzucano nauczycieli setkami i tysiącami z krańca kraju na drugi za korzystanie z praw obywatelskich, gdy agitatorów konserwatywnych wszelkimi sposobami forytowano. Wszystko to miało zapobiegać „hyperprodukcyi inteligencyi“, na którą Galicya zdaniem stańczyków chorowała, oraz niezdrowym apetytom społecznym. Los nauczycieli opłakany; olbrzymia ich większość znajduje się w położeniu materyalnem znacznie gorszem, niż najniższa kategorya sług i urzędników państwowych; rozgoryczenie w tej sferze jest też niezmierne i bardzo silne dążenie, by się wyzwolić z pod rządów autonomicznych a przejść pod zarząd władz wiedeńskich. Ażeby mieć nauczycieli „podostatkiem i dobrych a nie drogich“ Tarnowski radził założyć „bractwo nauczycielskie, takie, jak francuskie *de la doctrine chrétienne*“ [3]) — wychowanie byłoby wówczas idealnem; dopóki to nie zaprowadzone, jest częściowy ratunek przynajmniej w internatach dla

---

[1]) Obacz cytowaną wyżej książkę *Swiatłomira.*

[2]) Z *Instrukcyi dla szkół ludowych* z r. 1893 (str. 43): „Nie powinna szkoła ludowa odwracać umysłów młodzieży od stosunków, wśród których młodzież ta wzrasta i budzić w niej żądzy wydobycia się z tych stosunków...“

[3]) Próby rozstroju, str. 54.

uczniów — myśl Pawła Popiela —, gdzie kandydaci pod opieką księży pożądanych cnót nabierają.

Szkolnictwo w ten sposób kierowane doprowadziło też do rezultatu, że Galicya ma obok Dalmacyi najwięcej analfabetów w całej Austryi; według wykazów centralnej Komisyi statystycznej wiedeńskiej liczyła dnia 31 grudnia 1900 r. 3,437.844 analfabetów powyżej szóstego roku życia, t. j. 56·5% ludności; z tych zaś jest 453.000 półanalfabetami, t. j. umie tylko czytać. W miastach szkoły są lepsze, niż dawniej, ilość klas wzrosła [1]), od doskonałości jest jednak dalekie szkolnictwo ludowe nawet w stolicach kraju [2]), a wszystkie dodatnie strony tembardziej odbijają od faktu, że połowa gmin w kraju i połowa ludności dotąd nauki elementarnej jest pozbawiona, że Galicya ma jeden z najskąpszych budżetów szkolnych [3]).

Z szeroką myślą uzdrowienia szkolnictwa galicyjskiego wystąpił był w sejmie (w lutym 1897) poseł lwowski, demokrata-ludowiec, Soleski, wnosząc, by Wydział krajowy po zasięgnięciu opinii rady szkolnej krajowej przedłożył plan systematycznej akcyi, obliczonej na przeciąg czasu od 15 do 20 lat, w którym to okresie ma być daną możność pobierania nauki elementarnej wszystkiej młodzieży kraju w wieku szkolnym. Wniosek został oczywiście przez referenta Madejskiego odesłany do rady szkolnej, gdzie dr. Bobrzyński cichy sprawił mu pogrzeb. Akcya szkolna w Galicyi postępuje tedy

---

[1]) Dr K. Kumaniecki: Szkolnictwo ludowe w Galicyi wobec analfabetyzmu, 1906.

[2]) W radzie m. krakowskiej jeden z radnych, fachowiec, prosił na wiosnę 1006 r. o ulepszenia w szkołach, aby przynajmniej cokolwiek można było pokazać delegacyi warszawskiej, gdy przyjedzie informować się o szkolnictwie.

[3]) W r. 1898 (Dr v. Twardowski: Statistische Daten über Oesterreich) Galicya wydawała na szkoły ludowe z funduszu krajowego 5,801.009 K., Czechy, mające o milion ludności mniej, wydały 21,962.000 K., Śląsk, mający ludności 10% mniej, wydawał 1,164.000 K.

i nadal bez planu i jeśli pójdzie trybem dotychczasowym, to przez wieki całe mnóstwo gmin pozostanie jeszcze bez szkół ludowych, analfabetyzm będzie kwitł.

Ten długi szereg „ewolucyj“ od pierwotnych idei założycieli do teraźniejszego stanu, zmian, do których nie można się przyznawać i których celów również wymienić niepodobna, nadaje całej polityce stańczyków cechę specyalną: jezuityzm.

Widzieliśmy zmiany w poglądach na politykę polską. W polityce krajowej głównem hasłem szkoły była autonomia. Dla autonomii narodowej poświęcali konstytucyę (str. 54), główny swój tytuł do chwały upatrują w rządach Dunajewskiego, które złamały przewagę centralistów. W praktyce jest jednakowoż owe hasło autonomii dźwiękiem częstokroć pustym, żadną realną treścią niewypełnionym, albo łatwo ustępuje zwyczajnej praktyce centralistyczno-rządowej.

Widzieliśmy to w pierwszorzędnej tej sprawie, którą jest reforma administracyjna; napotyka ona na niechęć żywiołów demokratycznych i podolskich, ale także mnóstwa członków stronnictwa krakowskiego z powodu kompletnego zdławienia pierwiastku autonomicznego, podporządkowania go rządowi centralnemu, nie bacząc — jak ktoś się wyraził — że rząd to nie Zygmunta Augusta ale kierowany z Wiednia.

Jedną z wielkich zdobyczy narodowych był częściowy samorząd wychowania uosobiony w instytucyi Rady szkolnej krajowej. Instytucya ta szczególnie pod rządami Bobrzyńskiego była więcej austryacka niż rdzenni austryacy; na tem nie dosyć. Gdy w latach siedmdziesiątych rząd atrybucye Rady szkolnej poobcinał, stańczycy nie znaleźli siły, by wyciągnąć stąd polityczne konsekwencye. Nareszcie sejm w r. 1904 dokonał wielkiego dzieła: organizację Rady szkolnej ujął w formę ustawy krajowej. Przeprowadził sprawę, jako referent, M. Bobrzyński, poklask i gratulacye za to odbierał:

jednakowoż ustawą tą „została z gruntu zwichnięta myśl autonomiczna“.[1])

Wogóle mało się dzieje tyle nadużyć, co z hasłem autonomii. Pierwszym warunkiem autonomii jest, by chcieć i umieć sobą rządzić; tymczasem przez przytłaczanie powagą rządu, przez przyzwyczajanie społeczeństwa od lat, by we wszystkiem zawsze i wszędzie oglądało się na rząd, przez odbieranie samodzielności, prawdziwy galicyanin myśli o samorządzie obawia się; niezdolny on do tej funkcyi, wychowywać go dopiero w tym kierunku potrzeba. Zdolność do samorządu wyraża się w podejmowaniu przez społeczeństwo wielkich zadań, w dążeniu do rozwiązywania ważnych zagadnień. Nie zbywa na nich Galicyi z pewnością. Kwestya ruska. Pamiętamy — w młodości swej Szujski ją określał, jako „kwestyę społeczną z dążeniami narodowemi“ i wołał: „Wobec Rusinów i spraw ruskich nie bądźmy więc lachami“! (str. 131). Z początkiem lat siedmdziesiątych usiłowali stańczycy znaleść *modus vivendi*, układając się z ówczesnym przewódcą Rusinów, Ławrowskim; później zupełnie tej sprawy zaniechali i nie szczędząc od czasu do czasu nawoływań do miłości, do umiarkowania, kierownictwo sprawy zostawiają podolakom i rządowi (Próba „ugody“ podjęta przez Badeniego!). Kwestya żydowska. Do polityki liberalnej i na tem polu nawoływał Szujski (str. 131), do najszerszego równouprawnienia nawoływał Tarnowski (str. 132), jako stronnictwo zaś polityczne stańczycy mają wobec żydów zawsze podwójną taktykę: inaczej zachowują się wobec nich w czasie wyborów, inaczej — po wyborach. Żydzi mają poważną ilość głosów nawet w kuryi większej posiadłości, w wielu miastach wprost rozstrzygają: chodzi więc o pozyskanie ich dla siebie, wówczas są obywatelami-izraelitami, elementem o mnó-

---

[1]) „W sprawie nowej organizacyi Rady szkolnej krajowej“. *Muzeum*, czasopismo wydawane przez Tow. nauczycieli szkół wyższych. Styczeń, 1906, str. 4.

stwie zalet, posiadającym piękne tradycye współpracownictwa dla dobra kraju; gdy mija bieda, prowadząca do żyda, wówczas są oni starozakonnymi, żywiołem obcym, z którym społeczeństwo chrześcijańskie radę sobie dać musi. Jak? Rozmaicie. Jezuita ks. Morawski wynalazł i wprowadził teoryę „asemityzmu“, która zakazuje nienawidzić żyda, ale każe go unikać, pozostawić go bodaj śmierci głodowej, trzymać zdala od wszystkich sfer życia. I Tarnowski, który ongi [1]) bronił prawa żyda do godności burmistrza lwowskiego lub profesora historyi, wypowiada mowę, zamykającą żydów bez względu, bez wyjątku, w wieczystem ghetto [2]). Jest jednak „asemitą“, nie antysemitą, pozór musi być zachowany. Czasem jednak, gdy moment strategiczny wymaga, odpadają wszystkie pozory. Wówczas *Czas* poucza swoich zwolenników (po wyborach 1897), że na truciznę socyalizmu — najlepszem antidotum jest antysemityzm; wówczas ratując swoich, jak podczas strejków rolnych na Podolu 1902, wskazuje na żydowskich właścicieli i dzierżawców dóbr, jako jedynych wyzyskiwaczy chłopa.

Najwyraźniej występuje atoli charakter polityki stańczyków w ich stosunku do aspiracyj politycznych warstw społecznych, nie objętych kuryą większej posiadłości ziemskiej.

System kuryalny przy wyborach do sejmu (z którego wówczas wychodziła delegacya do parlamentu) młodym, postępowym stańczykom z r. 1866 mocno się nie podobał; Tarnowski zarzucał wprost (str. 130), „że u nas w Galicyi szlachta aż nadto jeszcze jest skłonną do pojmowania siebie, jako całości odrębnej. Wybory osobne kuryalne stworzone są na to, żeby ją utwierdzić w tym nałogu“. Chwalił wówczas nawet posłów chłopskich.

Posłowie chłopscy byli jednak w pierwszych sejmach „żywiołem nienarodowym“. Z lepianek, z nędzy swojej przyszedł był mazur jeden i drugi, analfabeta —

[1]) l. c.
[2]) „Mowa na wiecu katolickim 7 iipca 1893“. Studya II,., 399.

jakim go zrobiono, z śladami bata pańszczyźnianego, jaki przedwczoraj go siekał, z żądzą ziemi, lasu, pastwiska, których go pozbawiono, przyszedł był ten chłop do sejmu i był żywiołem nienarodowym [1]). Chłop zaś rusiński przyszedł był ze swoim księdzem, który się także upominał o „lisy i pasowyska“, otwarcie łączył się z centralizmem i był już żywiołem wprost antinarodowym. Przeciw jednemu i drugiemu trzeba było kraju bronić, kierować tak wyborami, by „sprawa narodowa“ była uratowana.

Gdy pojawiła się idea założenia dla owego celu ogólno-krajowego komitetu wyborczego — proponował to w r. 1869 dra Gumplowicza *Kraj* — młodzi postępowi stańczycy poczuli w tem niebezpieczeństwo publiczne. „Jak to — wołał jeden z twórców szkoły [2]) — więc znowu do wyborów komitet centralny?! Ani mniej, ani więcej, bo taki komitet, gdyby rzeczywiście cały kraj poddał mu się i głosował ślepo wedle jego skinienia... byłby najwyższą w kraju władzą, górującą nawet nad sejmem, Jakto! więc dyktatura trzech lub pięciu indywiduów? I to pytamy przez kogo wybranych? Bo tego ów dziennik (*Kraj*) nie mówi, wyrażanie o mężach zaufania nic nie znaczy, bo np. ci którzy są dla *Kraju* mężami zaufania, nie są nimi bynajmniej dla nas. Jakto, jeden centralny komitet, któryby miał myśleć, działać, oceniać i wybierać na cały kraj za całą ludność? A reszta, reszta narodu, jak stado owiec miałaby się dać pędzić do wyborów przez ten komitet? I to tak pojmujecie wolność, i to tak chcecie żebyśmy jej używali i w życie publicznie się wprawiali, wy, którzy nam zarzucacie, że nie chcemy ani umiemy używać wolności? Otóż powiemy wam: precz z dyktaturami, precz z komitetami centralnymi despotycznie rządzącymi“, itd. itd. w tym tonie, któremu nie dorównywał żaden późniejszy „podżegacz“, argumentami zawierającymi wszystko, co przeciw

---

[1]) Patrz rozdział o ludowcach.
[2]) *Przegląd polski,* 1869. I. 502.

takiej władzy można powiedzieć — przemawiał Stan' Koźmian.

Koło sejmowe 1875 roku Komitet centralny wyborczy jednak zawiązało i ten, kontynuując tradycyę swego poprzednika: komitetu „marszałkowskiego“, tak zaczął kierować wyborami, że z kuryi włościańskiej w zachodniej Galicyi żaden chłop już nie wychodził ni do sejmu, ni do parlamentu, a i posłowie rusińscy zostali zredukowani do minimum. Miejsca zaś ich pozajmowali konserwatywni podolacy i stańczycy, którzy z czasem także do miast wtargnęli i zaczęli odbierać mandaty demokratom — równocześnie nie dopuszczając do powiększenia liczby posłów z miast.

I oto system kuryalny, który tak doskonale dał się zużytkować, przemieniony został w okopy św. Trójcy, w najdroższą sercu stańczykowskiemu instytucyę, zaś komitet centralny stał się świętą strażą, której krytycznem okiem nawet mierzyć nie wolno. Jedno i drugie jest „tabu“ i wszystkie zbrodnie *Czas* wybaczy, tylko nie zachwiania powagą kuryalnego systemu wyborów i centralnego komitetu przedwyborczego.

Nie dziw: dwa tysiące osób z kuryi tabularnej rządziło przez przeszło ćwierć wieku krajem niepodzielnie, pozajmowało wszystkie stanowiska reprezentacyjne, stanowi rdzeń, duszę, mózg jego... Wiecznie jednak tak być nie może. Mieszczaństwo bądź co bądź rosło, przymus szkolny zaczął oświecać trochę i chłopa, w miastach powstawał robotnik. Zdrowy rozsądek kazał liczyć się z tymi faktami, jako koniecznościami, nie stawać wpoprzek ewolucyi, ale iść z jej falą, własny interes nakazywał opanować ją środkami kompromisowymi...

Stańczycy okazali się jednak nie konserwatystami światłymi, na wzór np. angielskich, lecz zaślepionymi w egoizmie klasowym oligarchami. Mając wszystkie mandaty z kuryi wielkiej posiadłości, zagarnąwszy przeszło trzy czwarte z małej i gdzie się dało — także miast, wszystkie siły obracają, by ten „stan posiadania“ utrzy-

mać. Jakby inne żywioły na wieczną były skazane kuratelę, jakby oni jedni na zawsze zmonopolizowali rozum i uczciwość i wiedzę — wszelką próbę samodzielności, wszelkie sięgnięcie po mandat bez ich aprobaty, za zbrodnię poczytują, za zamach, za „próby rozstroju“. I zawsze wśród nawoływań do karności, zawsze ze słowami miłości, z zaklęciami świętobliwemi na ustach, ale gdzie spotyka na myśl, że i *extra ecclesiam* konserwatyzmu może być zbawienie, świątobliwy mnich umie być także inkwizytorem — ostateczne wykonanie wyroku oddając w ręce czekającej na to władzy świeckiej: policyi, żandarmeryi, urzędników podatkowych, sądów.

Gdy w r. 1889 przy wyborach do sejmu poraz pierwszy dał się w Galicyi uczuć ruch opozycyjny, i to w sferze zarówno wiejskiej, jak i miejskiej, zawrzało w obozie stańczykowskim, jakby w przededniu najścia na kraj tatarów. Trzeba czytać publicystykę ówczesną, by mieć wyobrażenie o tych wprost nieprawdopodobnych konwulsyach strachu i wściekłości. Niema obelgi, nie ma insynuacyi, której nie miotano na „jenerałów przeczenia“[1]), jak Tarnowski ochrzcił garść demokratów z *N. Reformy* i ludowców z *Kuryera Lwowskiego*. „Nagle z pod ziemi zaczęły się wydobywać najmętniejsze, katylinarne elementa“ pisał *post festum* chłodny, panujący zawsze nad sobą M. Bobrzyński[2]), który zresztą, jako polityk praktyczny, licząc się z faktami, po wyborach, po przejściu do sejmu kilku chłopów, uważał, że pewna liczba posłów-włościan jest w sejmie potrzebna, gdy Koźmian żadnego nie chciał dopuścić. Poruszono wszystkie sprężyny, sięgnięto do arsenału — okazało się, że nie brak tam żadnej broni, ani tej także, którą zazwyczaj najbardziej się potępia, przeciw której Tarnowski całe rozprawy wypisywał, widząc ją w rękach zbezczeszczonej, na ostatni stopień nędzy moralnej spadłej Królowej opinii. I prze-

---

[1]) Tarnowski: „Próby rozstroju“, 1889.
[2]) „Z chwili rozstroju“ 1889.

ciwko komu skierowywano tę broń? W Krakowie po mandat poselski przeciw zestarzałemu Majerowi sięgnął Adam Asnyk, wypowiedziawszy mowę bardzo umiarkowaną w żądaniach, lubo niepozbawioną kilku dosadnych, malowniczych epitetów. Jego to zwalczano namiętnie, między innemi takimi np. plakatami:

I.

„Wyborcy! Od pewnego czasu idywidua burzliwe, tylko w rozdwojeniu społeczeństwa naszego szukające dla siebie możności bytu, narzucają się nam, Krakowianom, z naukami, jakbyśmy ich potrzebowali i nie mogli sami własnego mieć zdania i według niego postępować.

Dowodem tego obecna agitacya wyborcza w mieście naszem, wywołana przez tych samych ludzi, którzy wywołali ją w kraju przeciw panu. To się nazywa demokracya. Precz więc z obłudą! Precz z frazesem“ itd.

II.

Obywatele! Niech żyje Majer! Jego tylko wybierajmy naprzeciw fałszywej demokracyi. Jemu tylko oddajmy głosy, my którzy wyznajemy prawdziwą demokracyę, a nie tę, która prowadzi do demagogii i socyalizmu, a którą sławi i zaleca poeta nierozumiejący się na tem, co mówi.

III.

„Wyborcy współwyznawcy! Idźcie do urny wszyscy bez wyjątku i wszyscy jak jeden mąż oddajcie głosy wasze na Dra Józefa Majera. Chwila zastanowienia pouczy was, jak wielkie grozi nam Izraelitom niebezpieczeństwo, jeśli by stronnictwo, na którego czele stanął p. Asnyk, odniosło zwycięstwo. Wszakże to antysemici, wszakże to wrogi nasze“ etc.... *Żyd-wyborca.*

Autorem tych odezw jest współredaktor *Czasu*, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli stańczykostwa: Ludwik Dębicki.

A gdy Asnyk zwyciężył, pisał *Czas*:

„Przegrana w Krakowie, do której się w zupełności przyznajemy, zaznacza cofnięcie się Krakowa wstecz na drodze dojrzałości i wytrawności politycznej. Z żalem widzimy, iż grunt naszego starożytnego grodu zbyt już jest zachwaszczony posiewem szkodliwych myśli i dążności, iż nie prędko go można będzie oczyścić i że obecnie licząc na jakość, musimy na razie zrezygnować z ilości naszych zwolenników i przyjaciół.

Lecz przegrana w Krakowie i łączne z nią skutki niektórych wyborów wiejskich, są także cofnięciem się o lat kilkanaście zdrowego kierunku politycznego w kraju całym. Są to kroki możliwe do reakcyi najgorszej, w duchu centralizmu i systemu z przed r. 1846 oraz Bacha, a zarazem oznaki powrotu demokracyi naszej do ówczesnych praktyk".

Jeżeli w ten sposób w obliczu najinteligentniejszych wyborców kraju traktowano najznakomitszego ówczesnego poetę polskiego, można stąd mieć pojęcie, jak obchodzono się z przeciwnikami mniejszego kalibru. „Katylinarne egzystencye" nie należały do najcięższych obelg; Tarnowski zarzucał redaktorom *Kuryera Lw*„ że stoją na żołdzie obcym. I nie było to pasyą chwilową, wynikiem gorączki walki — to był system. Gdy w konsekwencyi tych wyborców przewódca demokracyi został obrany członkiem Wydziału krajowego, *Czas* pisał:

P. Tadeusz Romanowicz, redaktor *Nowej Reformy*, przedstawiciel kierunku skrajnej negacyi w naszem życiu publicznem, jeden z głównych inicyatorów wiecu miejskiego, obrońca programu tegoż wiecu, mającego szerzyć społeczny rozstrój, główny kierownik agitacyi przy ostatnich wyborach, agitacyi posuwającej się do anarchizmu społecznego, wybrany został wczoraj przez 20 posłów kuryi miejskiej członkiem Wydziału krajowego... Wybór ten uważamy jako bardzo ujemny wypadek dla naszego życia publicznego" itd.

Taka jest proporcya między praktyką obozu a ideo, logią, zapożyczającą się z taką lubością u Krasińskiego-Ojców kościoła itd. I w dalszym ciągu nie przestano prawić o miłości i karności, i używać całego aparatu tortur moralnych i — przy pomocy powolnych c. k. władz — materyalnych. Równocześnie rozdzierano na sobie szaty z powodu upadku dobrego tonu w naszem życiu publicznem, z powodu zdziczenia publicystyki.

Wszystko to jednak nie zmieniło biegu ewolucyi społecznej — ani charakteru stańczyków. Po wyborach 1889 r. wzmocnili się oni, zlawszy wszystkie pokrewne sobie frakcye sejmowe w Unię konserwatywną, i peryod prawodawczy znowu minął wśród starych rządów i nadużyć liczebnej swej większości. Monopoliści „pracy organicznej" urośli na „jenerałów przeczenia",

którzy umieli tylko z nienawiścią odrzucać wszystkie dążenia przeciwników, sami jednakowoż na żadną myśl pozytywną się nie zdobyli; wrogowie frazesu — ciągle wojowali z widmami 1863 roku, nie widząc nowego czasu, nie rozumiejąc nowych stosunków i potrzeb. Mieli tyle siły, by żelazną ręką dławić swoich przeciwników, ale nie na tyle, by im przeciwstawić twórczość. Czas od połowy do końca lat ośmdziesiątych jest też okresem wrzenia w Galicyi, fermentacyi społecznej, powstawania nowych idei i stronnictw. Wśród młodzieży kipiało: szukała ideałów i wcieleń dla swych pragnień narodowo-społecznych i wędrowała do więzień (proces Daszyńskiego i Baranieckiego 1888, Wyśłoucha, Klimaszewskiego i tow. 1889 we Lwowie, Feldmana i tow. 1900 w Krakowie), wypędzano ją z uniwersytetów, łamano egzystencye; chłop się obudził i odrazu stanął, jako czynnik polityczny; Daszyński i tow. zaczęli w roku 1890 organizować na nowoczesnych podstawach ruch robotniczy. *Czas*, *Przegląd polski*, inne organa stańczykowskie jedno tylko miały wobec tego wołanie: *Polizei*. W kraju, podobnie jak w całej Austryi rosła opozycya, aż we Wiedniu potanowiono rozszerzyć starą ordynację wyborczą i dopuścić do parlamentu żywioły, dotąd w nim niereprezentowane. Hr. Taaffe pewnego dnia 1893 roku przeraził wszystkich swych przyjaciół wniesieniem projektu ustawy wyborczej, pozostawiającej nietkniętą kuryę wielkiej własności, zresztą zakrawającej na powszechne głosowanie. Stańczycy uczciwie pomogli zgilotynować tę reformę radykalną, i po obaleniu gabinetu hr. Taaffego stanęli u szczytu swojej potęgi. W Austryi nastały „polskie rządy“ ministerstwa naprzód koalicyjnego, potem hr. Badeniego. Polacy mieli w rękach kilka portfelów ministeryalnych, posiadali najwyższe zaufanie Korony, i z pewnością nie było żadnej uchwały sejmowej, któraby wówczas nie była otrzymała sankcyi. Czemu wtenczas nie wzmocniono ustawowo autonomii? Czemu wtenczas nie przeprowadzono reformy administracyjnej kraju?

Czemu wtenczas nie przedsięwzięto ulepszeń gruntownych w dziedzinie ekonomicznej? Wielcy autonomiści utonęli wówczas zupełnie w polityce wiedeńskiej. W kraju za nich czuwał starosta i żandarm.

Drugi to moment historyczny, przedstawiający w całej pełni charakter i dążności stańczyków. Pierwszy — to czas około 1880 r., dojście do władzy Dunajewskiego. Wódz stańczyków stał się klasycznym ministrem austryackim, punkt ciężkości spraw krajowych przeszedł do biur wiedeńskich, na drogę karyer rządowych, jak i Laenderbankowych; jeden tylko rządowy, anti-autonomiczny projekt nieszczęśliwy reformy administracyjnej z tego czasu „dla dobra kraju“ wypłynął, więcej niczem ów okres się nie upamiętnił. Po raz drugi kwitnie potęga polska we Wiedniu w okresie 1893—1898, gdy pod koniec cztery najważniejsze resorty ministeryalne w rękach „swoich“ spoczęły. Kazimierz Badeni naprzód we Lwowie rozwinął był ducha nadzwyczajnej sprężystości i przedsiębiorczości: upaństwowił Rusinów, upaństwowił demokratów, protegował przemysł — sprowadził rozkwit niebywały; objąwszy kierownictwo gabinetu austryackiego, i dalej nie przestał dyrygować losami kraju [1]). Gdy olbrzymia większość ludności zadowolenia z tego błogostanu nie uczuwała i przy kilkakrotnych w tym okresie wyborach opinii swojej

---

[1]) Bilans tego okresu miał się niebawem ukazać. Cały szych i blichtr, cała metoda życia pozorami, łudzenia siebie i drugich gestami siły bez jej treści, polityka owa ćwierćwiekowa Galicyi, której stańczycy byli *magna pars* a zawsze chwalcami i filarami — wszystko to miało swój punkt kulminacyjny w wystawie krajowej 1894 r. i w orgii okresu Badeniowskiego. Ludzie i tendencye tego kursu niebawem, gdy Kaz. Badeni został prezydentem ministrów, zbankrutowali we Wiedniu smutno; w cztery lata po fajerwerku wystawy nastąpił straszny krach finansowy — kraju. Ucierpieli na tem rządowi demokraci, ucierpieli może więcej konserwatyści. Okazały się wszystkie skutki polityki nierealnej i demoralizowania charakterów.

wyraz chciała dawać — wszystkie kategorye władz podały sobie ręce,by opozycyę stłumić. Bisknpi wyklinali *Naprzód* i *Przyjaciela ludu*, nawet papież musiał broń najstraszniejszą: ekskomuniki wydobyć przeciw Stojałowskiemu, starostowie stali się organami wykonawczymi Centralnego komitetu przedwyborczego, krew zaczęła się lać, setki lat więzienia padać na krnąbrnych chłopów. *Czas* i jego obóz *magna pars* stanowiły tego rozkwitu; hr. Kaz. Badeni był nietylko najwyższym dygnitarzem kraju i państwa, lecz także mężem zaufania i posłem wielkiej własności ziemi krakowskiej. Aureola otaczała tę wspaniałość historyczną, która w dziedzinie ustawodawstwa krajowego nie przyniosła żadnej reformy, żadnego postępu, żadnego czynu większej doniosłości.

Tymczasem ironia dziejów chciała, że ten, co najbliższym był *Czasowi*, musiał stać się akuszerem rewolucyi. Hr. Badeni odziedziczył był fatalny spadek. Pogrzebana idea Taaffego zupełnie bezpotomnie zejść ze świata nie mogła: po trzech latach on musiał wyprowadzić z niej piątą kuryę. Jasną było rzeczą, że i na Galicyę fakt ten niemały wpływ wywrze, i tutaj zmiana zajść musi w przedstawicielstwie kraju, a czemże zapobiedz utracie dominującego swego stanowiska — czemże utwierdzić swoje panowanie? Represalia wiecznie trwać nie mogły, wywoływanie ducha Skargi i czerwonego widma 1863 r. wrażenia już na nikim nie robiło, skarbiec idei i czynów trzydziestu lat autonomii był pusty. We własnym obozie panowało ciche niezadowolenie ze „starych“ — wystąpili „neokonserwatyści“.

E) NEOKONSERWATYŚCI – OSTATNIE FAZY STAŃCZYKÓW.

(Niezadowolenie ze starych stańczyków we własnym obozie. Założenie w Krakowie Klubu konserwatywnego. Program sofistyczny. Starzy a młodzi. Program młodych: reforma administracyjna i agrarna. Do czego dążą reformy agrarne neokonserwatystów i stańczyków. — Kwestye taktyczne — polemika z Tarnowskim. Dekadencya obozu. Poglądy na sprawę autonomii — na kwestyę usamodzielnienia Galicyi. Zlanie się z obozem stańczykowskim. — Praca wspólna. Stanowisko partyi krakowskiej w sprawie reformy wyborczej. Horoskopy).

W październiku 1896 r. został w Krakowie założony „Klub konserwatywny"; założycielami i najczynniejszymi członkami byli Piotr i Antoni Górscy, W. L. Jaworski, Adam Krzyżanowski, Jan Hupka.

„Klub jest konserwatywnym — tłumaczył w swej inauguracyi Jaworski — bo pracę społeczną opiera na środkach legalnych; jest demokratycznym, bo dąży do zapewnienia każdej jednostce równych społecznych warunków rozwoju; jest wreszcie przeciwnikiem liberalizmu, bo pomyślnego rozwoju społecznego nie spodziewa się od wolnej konkurencyi, ale sądzi, że go znajdzie tylko w zorganizowanej i uposażonej w normy prawne działalności społecznej".

Sofisterya tej definicyi bije w oczy; na środkach „nielegalnych" nie opierają swej działalności także demokraci i ludowcy; zapewnienie każdemu możności rozwoju jest zasadą indywidualizmu, gdy demokratyzm zawsze i wszędzie dąży do zapewnienia panowania woli ludu,

nie zaś uprzywilejowanej mniejszości; w praktyce zaś liberalizm nie wyklucza dzisiaj nigdzie interwencyi państwa i społeczeństwa w kwestyi społecznej, natomiast zawiera on żądanie pewnych swobód politycznych i wolności myśli — to zaś mowca omijał.

Z nieszczerością na ustach weszli neokonserwatyści w życie publiczne — trudno im było w Galicyi 1896 roku polityczny konserwatyzm motywować. Co było do konserwowania? Religię? ta nie wchodziła w zakres politycznego klubu ogólno-krajowego; stosunek do Austryi? nikt go nie kwestyonował; bilans najbliższej przeszłości politycznej? nikt go ostrzej i częstokroć trafniej nie krytykował, niż właśnie neokonserwatyści. Kilkanaście tomików wydawnictw „Klubu“ i rocznik wydanego przez to grono „Ruchu społecznego“, to niszcząca krytyka dotychczasowych rządów Galicyi, pośrednio więc także partyi stańczyków; wystąpienia wszystkich radykałów na gruncie galicyjskim nie zdobyły się na surowsze potępienie gospodarki administracyjnej, agrarnej kraju, niż to czynili właśnie neokonserwatyści; najradykalniejsi może opozycyoniści nie malują położenia Galicyi barwami tak czarnemi, jak np. dr. Antoni Górski [1]); także do polityki Koła polskiego przykładali ostry skalpel. Nie było więc właściwie, co konserwować, a jednak ogłosili się neokonserwatystami; jako członkowie tej samej familii, która w przeszłości liczne popełniała błędy, ale przecie piękną zostawia schedę — zgłosili się młodzi, energiczni, pełni ambicyi i niecierpliwej chęci okazania, że oni lepiej potrafią tą schedą zawiadywać.

Istotnie przynosili pewne dane, których „starzy“, przynajmniej w tej mierze, nie posiadali. Gdy starzy byli przeważnie literatami i historykami, oni mieli wykształcenie prawnicze i ekonomiczne; tamci pozostawali pod wpływem kultury staropolskiej i francuskiej, oni — wiedzy niemieckiej i poglądów pruskich. I zwyczajem

---

[1]) „Wyodrębnienie Galicyi“. Str. 29.

wszystkich pretendentów — krytykowali przeszłość i teraźniejszość, by tem korzystniej odbijały obietnice reformy, z jakiemi sami przychodzili.

Te sprowadzały się do dwóch dziedzin: do reformy administracyi krajowej i agrarnej.

Reforma administracyjna — stara bolączka galicyjska, wielokrotnie brana do leczenia tak przez stańczyków, jak i postępowców (patrz str. 188) — bez rezultatu; z tymsamym rezultatem pracowali też neokonserwatyści; poza koło ostrych, bardzo ostrych i bardzo zasłużonych ataków na wady ustroju teraźniejszego i poza koło czysto teoretycznych roztrząsań nie zdołali się posunąć; w tej dziedzinie mają więcej taniej erudycyi, niż starzy stańczycy, ale nie więcej realnych wniosków, któreby przez żywioły autonomiczne i demokratyczne mogły być akceptowane.

Więcej mają do powiedzenia w sprawie agrarnej. Podjęciem tej sprawy trafili istotnie na punkt bardzo wdzięczny. Jeśli w całej Europie sprawa agrarna przechodzi przez kryzys, to i Galicya stan stosunków rolnych odczuwa boleśnie. Kraj przeważnie rolniczy skłania się coraz bardziej ku typowi wielkiego kapitalizmu rolnego, w którym przeciwstawiane są sobie własność wielka i fideikomisowa, z drugiej strony własność drobna, przeważnie spadająca niżej minimum, koniecznego na utrzymanie, dochodząca do takiego sproszkowania, że w niektórych powiatach duża część „gospodarstw" nie daje się uwidocznić na mapie katastralnej[1]). Brak przemysłu nie daje ludności zarobku po miastach — stąd nędza, niska kultura, emigracya, niezadowolenie.

---

[1]) Cyfrowe ujęcie kwestyi rolnej w Galicyi: Prof. Pilat: O reformie agrarnej; Dr. Adam Krzyżanowski: Die Grundbesitzvertheilung in Galizien (Jahrbuch für Gesetzgebung, Verwaltung u. Volkswirtschaft, 1895); Dr. Zofia Daszyńska-Golińska: Własność rolna w Galicyi, 1900. Ostatnia podaje cyfry względnie najnowsze — lubo ostatnie lata, skutkiem ożywionej akcyi parcelacyjnej, znaczne przyniosły zmiany. (Obacz rozdz. „Ludowcy").

W tym stanie rzeczy możliwe są rozmaite środki zaradcze, a przedewszystkiem ze stanowiska ogólno-krajowego narzuca się pytanie co do ogólnego kierunku reformy: ma-ż kraj pozostać rolniczym, czy należy skupić siły w kierunku uprzemysłowienia go, co przez odciągnięcie dużej ilości mieszkańców ze wsi itd. wpłynie też łagodząco na kwestyę rolną.

Neokonserwatyści, jak i starzy stańczycy trzymają się od akcyi uprzemysłowienia Galicyi zdaleka, są partyą nawskróś agrarną; w tem znaczeniu są prawdziwymi konserwatystami galicyjskimi, gdyż dążą do zachowania dotychczasowego typu kraju, który jest rolniczym — wraz ze wszystkiemi ujemnemi cechami tego typu i całą jego niższością w porównaniu z przemysłowym. Dążąc w polityce do zawojowania miast — np. mandatów poselskich z Krakowa — dla interesów istotnie miejskich, dla podniesienia handlu i przemysłu, nie okazują ni zrozumienia ani zainteresowania; całe ich wykształcenie i powołanie przystosowane jest głównie do interesów rolnictwa.

W tej sferze również możliwe są rozmaite kierunki; polityka demokratyczna dąży przedewszystkiem do wyrównania przepaści między bez- i małorolnymi a własnością wielką. Neokonserwatyści postawili sobie za zadanie — poza ogólną obroną interesów agrarnych — stworzenie własności ziemskiej chłopskiej, w miarę zasobnej, by miała interes być konserwatywną, w miarę zależnej, by w razie potrzeby można było nią dyrygować, i ustanowienie w ten sposób na wsi wału ochronnego przeciw dążnościom „przewrotowym“ i „rozkładowym“.

Sprawy rolnicze były dotychczas przez sejm agraryuszów traktowane z całym brakiem zrozumienia i woli — o ile nie obejmowały interesów wielkiej własności; wystarcza przytoczona przez dra Krzyżanowskiego [1]) ilustracya, że od r. 1868 istnieje państwowa ustawa o ko-

---

[1]) „Projekt reformy agrarnej“. Str. 4.

masacyi gruntów, ulepszona ustawą z r. 1883, domagająca się jednak wydania uzupełniających ustaw krajowych; kilkanaście lat minęło, a sejm galicyjski tej ustawy uzupełniającej nie wydał i ani jednej szachownicy rolniczej nie można było skomasować. Takich przykładów jest więcej.

Przeciw tej niedbałości wystąpili „młodzi“ energicznie, traktując „starych“ grzecznie, ale z góry, traktując Wydział krajowy, jak niesfornego i nie umiejącego pracować żaka. Skutkiem ich nalegań i memoryałów zwołano 1897 r. ankietę rolną,ruch się ożywił w ustawodawstwie krajowem... Ideały ich, żywcem przejęte z pism najnowszych agraryuszy niemieckich, dążą do swego wcielenia zapomocą ograniczenia wolności dzielenia gruntów („minimum parceli“), komasacyi parcel rozrzuconych, reformy prawa spadkowego dla zachowania niepodzielnych poza pewnem minimum gospodarstw; utworzenia w kraju szeregu nowych gospodarstw średniej wielkości jako „włości rentowych“, zaś tani kredyt chłopski ma być udostępniony przez kasy Raiffeisenowskie; nadto stanęły na porządku dziennym sprawy zakładania biur pracy i „opieki“ nad emigracyą.

Niektóre punkty tego programu zostały już przez sejm uchwalone. Rusini występowali namiętnie przeciw włościom rentowym, obawiając się kolonizowania za ich pomocą Galicyi wschodniej mazurami, ale i oni częściowo z tą instytucyą się pogodzili; przeciw ograniczeniu wolności dzielenia gruntów zastrzegają się chłopi energicznie, niektórzy zaś konserwatyści występowali gwałtownie przeciw zazakładaniu biur pośrednictwa pracy, ks. Jerzy Czartoryski nazwał dotyczący projekt Wydziału krajowego... socyalizmem; praca komasacyjna w kraju już rozpoczęta. W najbliższej przyszłości ma przyjść przed sejm projekt niesłychanego ograniczenia wolności ekonomicznej jednostki i proletaryzowania większej części rodzin (forsowana przez dra Hupkę idea niepodzielności minimum parceli) i „uregulowanie parcelacyi“ w duchu utrudnienia

rozbicia większej własności szlacheckiej i poddania ziem parcelowanych pod opiekę Wydziału krajowego.

Zawcześnie teraz jeszcze na wydanie sądu o tych reformach; niektóre czysto techniczne są niewątpliwie korzystne. Wogóle jednak można powiedzieć, że samopomoc ludu, objawiająca się energicznie w ostatnich czasach (emigracya zarobkowa, korzystanie z parcelacyi, udział w małym handlu etc.) więcej znacznie wpłynie na podniesienie jego zamożności, niż natchnione przez neokonserwatystów ustawodawstwo; dla owej akcyi samopomocy nie mają oni jednak zrozumienia i interesu, taksamo zgoła nie troszczą się o olbrzymią ilość proletaryatu rolnego, wpatrzeni wyłącznie w cel socyalno-polityczny: stworzenie konserwatywnych warowni po wsiach w postaci zależnej średniej własności chłopskiej.

Jedyna to idea twórcza, wniesiona do polityki galicyjskiej przez neokonserwatystów; wnieśli także pewną metodę.

W jedynej polemice, jaką „młodzi" odważyli się stoczyć z St. Tarnowskim[1]), prof. Jaworski protestuje przeciw naiwnemu dogmatyzmowi starego wodza, który wychodził zawsze z założeń moralistycznych; to co się dzieje na świecie, uważał za wypadkową walki dobrych ze złymi. „W życiu społecznem — wykłada mu młodszy odeń realista — o „złych" względnie „dobrych" nie decyduje moralność indywidualna. Człowiek najgorszy w tem ostatniem znaczeniu może społecznie działać świetnie i z wielkim pożytkiem". Następnie zastrzega się przeciw pojęciu starego konserwatysty, jakoby celem rozwoju społecznego było utrzymanie społecznej równowagi. Nie o to idzie, by był „ład", ale by ludziom danem było szczęście moralne i materyalne; znamy społeczeństwo, gdzie ład i porządek panuje wśród ciemności i głodu. Objawy nieładu, pasyj radykalnych wszelkiego rodzaju, które Tarnowski tak w czambuł potępiał, są dla Jaworskiego „niewyro-

---

[1]) „Ruch społeczny". Str. 353.

bionym, niewyraźnym, nadużywanym (do różnych osobistychcelów) zaczątkiem reprezentacyi pewnych zupełnie uprawnionych interesów pewnych warstw. Nim wzrosną w siłę, by módz z innymi paktować, jak równy z równym, nim dojdą do uświadomienia, — muszą przejść niejedną i dla siebie i dla społeczeństwa niebezpieczną fazę. W każdym razie jednak istnienie ich jest uprawnionem i — co więcej — naturalnem, bo i my przez życie społeczne rozumiemy walkę“.

„Tak zapatrując się, — konkluduje neokonserwatysta — nie potępiamy przeciwników, ale badamy ich program, oceniamy ich siłę i nieraz nie wzdragamy się przed pewnemi ustępstwami, żądając wzajemnych ustępstw. Na tem bowiem polega polityka, która jest nauką i praktyką kompromisów. Nie jestto ani zarzut, ani nie tyczy się ludzi działających, — jak zawsze tylko, ludzkie dzieło musi być ułomnem i połowicznem“.

Zdjęty tedy został z polityki chryzmat służby bożej, z polityka — święcenie nieledwie kapłańskie, jakie sobie *con amore* nadawali starzy, występujący na forum jako potomkowie w prostej linii Piotra Skargi; rzecz została sprowadzona do właściwej miary, do walki interesów i łączenia się silnych, choćby wczorajszych wrogów, dla dławienia innych, mniej silnych.

Ta rezygnacya z dumnej historyozofii poprzedników — to cała różnica dwóch pokoleń, z których starsze miało młodość górną i chmurną, i długo patrzało na świat przez dym ognisk obozowych, młodsze zaś wyrosło w szkole galicyjskiej, odrzucającej ideał i poświęcenie: „całość“. Pozostał i n t e r e s d n i a...

Wyciągając konsekwencye ze swoich teoryj, neokonserwatyści podwójną rozwinęli politykę: bezwzględnych represalii wobec słabszych i kompromisów z silnymi.

Wołanie o „silny rząd“, od lat dochodzące z obozu stańczykowskiego, teraz przemieniło się w histeryczny krzyk; artykuły i wystąpienia dra Piotra Górskiego, dra

Hupki i innych[1]) pieniły się wprost, gdy mowa była o ludowcach i socyalistach, tych heroldach nienawiści i burzy, gdy podług Jaworskiego powinni być uważani za „reprezentacye pewnych zupełnie uprawnionych interesów pewnych warstw“ — wszak neokonserwatyści nie byli przedstawicielami warstwy np. robotniczej! Z drugiej strony pospieszyli w r. 1898 przytulić do serca ks. Stojałowskiego; dwa lata temu Tarnowski w broszurce swojej „Lud wiejski między ładem a rozkładem“ nie miał dość słów na wyrażenie swego obrzydzenia i wstrętu do tego demagoga; jednakowoż „człowiek najgorszy — słyszeliśmy — może społecznie działać świetnie i z wielkim pożytkiem“. Popierali go więc w swoim *Ruchu społecznym*. Spotkał ich wprawdzie zawód, świadczący zarówno o małej ich znajomości ludzi, jak i ryzykowności ich teoryj: Stojałowski przytulony, nakarmiony ich pomocą i rządową, doprowadził rychło (lato 1898) do zaburzeń antyżydowskich w zachodniej połaci kraju i do zawieszenia nad nią sądów doraźnych. Wówczas dr. Hupka szaty rozdzierał na sobie[1]), kamieniem znowu rzucał na Stojałowskiego, ale taktyka polityczna pozostała niezmienioną; pozwala ona dzisiaj, w r. 1906, z cichem potakiwaniem patrzeć na nowe Stojałowskiego wichrzenia i posługiwać się każdym środkiem, nastręczonym przez sytuacyę.

Taktyka ta pozwala na regularne używanie podwójnej kredki wobec Żydów. Gdy „starzy“ teoretycznie z liberalizmu przeszli do „asemityzmu“, młodzi nie zapuszczają się w wywody teoretyczne i stosują swą politykę do chwilowych konjunktur. Podczas wyborów skazani na ich pomoc, zawierają z nimi kompromisy, wystawiają im „weksle honorowe“ w postaci obietnic mandatowych; potem znowu popierają demagogię anty-

---

[1]) Cały rocznik *Ruchu społecznego*; dyskusye Klubu konserwatywnego; mowy sejmowe i parlamentarne.

[2]) *Ruch społeczny*, nr. 15—16.

semicką, religijno-rasową, Stojałowskiego i pokrewnych żywiołów — do najbliższej potrzeby, do następnych wyborów. Polityka bowiem jest „nauką i praktyką kompromisów“.

W rezultacie okazało się, że w praktyce politycznej nie są oni tak dalecy od starych stańczyków, niż z początku się zdawało; ich radykalny sposób krytykowania był metodą starą, wypróbowaną, wszystkich pretendentów. Stańczycy zaś opatrzyli się i przekonali, że to jedyni ich możliwi kontynuatorzy.

Neokonserwatyści rozpłynęli się też zupełnie w obozie stańczykowskim. Prof. Jaworski jest posłem, jednym z redaktorów *Czasu* i gotuje się do objęcia przewodnictwa w Radzie szkolnej krajowej po następcy Bobrzyńskiego; dr. Krzyżanowski jest sekretarzem krak. Tow. rolniczego, dr. Leo prezydentem miasta Krakowa, dr. Górski zasiada w parlamencie. Na tych stanowiskach mają sposobność do wprowadzenia swych idei w życie. Okazało się tutaj, że Piotr Górski taksamo zieje nienawiścią do idei reform postępowych jak niegdyś Paweł Popiel; że W. L. Jaworski, jako sejmowy referent szkolny, taksamo jak Bobrzyński budżet szkolny traktuje głównie ze stanowiska oszczędnościowego, a przeciw nauczycielom, organizującym się dla obrony swych interesów, umie także wołać pomocy ck. władz; pod pewnymi zaś względami, odrzuciwszy ciężki balast poprzedników, są nawet lepiej przystosowani do wymogów nowoczesnej techniki bojów partyjnych i ogólno-politycznych.

Przedewszystkiem są pozbawieni tego patosu, z którym zawsze występowali starzy. Nie cierpieli, nie łamali się, jak oni, rok 1863 jest dla nich legendą, nie gorączkują się dla żadnych zasad historyozoficznych; z legitymizmu, obowiązującego konserwatystów wszystkich ludów, stoją na gruncie legalności i występują przeciw konspiracyi i rewolucyi; z tego stanowiska traktują sprawę Królestwa i przełom w Rosyi — nie są to atoli dla nich kwestye życia; najchętniej wyręcza się *Czas*

piórami z Warszawy i Petersburga, rozumie się ugodowo-„realistycznemi“; z obozu „neokonserwatystów“ nie wyszła ani jedna większa rozprawa, ani jedna broszura treści ogólno-polskiej; zwęził się horyzont generacyi, którą wychowywano systematycznie bez zmysłu dla „całości“, skarlały serca; duch Szujskiego zeszedł ze świata bezpotomnie.

Całą baczność i energię skierowują natomiast na politykę galicyjsko-austryacką. Teoryą i praktyką jest tutaj bezwzględne *status quo* — wszelka myśl nowa, twórcza, przyjmowana jest, jako zamach i niezdrowe burzenie. Świętością nietykalną jest Koło polskie, jako palladyum wyższe ponad wszelką krytykę stoi Centralny komitet przedwyborczy; wrogami narodu są wszyscy, którzy się ośmielają zachwiać tymi filarami polityki konserwatywnej. W sprawie autonomii przeprowadzili w Klubie dyskusyę w r. 1897 [1]); dr. P. Górski żądał rozszerzenia jej przedewszystkiem w trzech kierunkach: 1) przekazania sejmom ustawodawstwa w sprawach kultury krajowej, 2) znaczniejszego zakresu ustawodawstwa podatkowego, zwłaszcza oddania krajom koronnym podatków bezpośrednich, 3) przywrócenia prawa obsyłania parlamentu. Nie wszyscy się na ten plan godzili, dyskusya była martwa, dwóch mowców oświadczyło się za federalizmem — konsekwencyj żadnych stąd nie wyciągnięto; przy innej sposobności [2]) prof. Jaworski się oświadczył za rozszerzeniem autonomii w kierunku skarbowym, uniezależnienia spraw kultury krajowej od ustaw ramowych, objęcia przez autonomię spraw szkolnictwa, nareszcie zniesienia dualizmu spraw administracyjnych. Są to głosy jednostek — stronnictwo ani starych ani neostańczyków nie wypowiedziało się, nie postawiło kwestyi autonomii, jako dezyderatu, jako przewodniej idei

---

[1]) Wydawnictwa Klubu konserwatywnego. Zeszyt VI. Sprawa rozszerzenia autonomii.

[2]) „Wyodrębnienie Galicyi“ Str. 20.

politycznej; hasło autonomii zostało i nadal, jak poseł Lecher w parlamencie się wyraził — parasolem, który się wyjmuje z szafy, gdy niepogoda zapanuje polityczna; o dążeniu programowem mowy niema. Z wstąpieniem na porządek dzienny dyskusyi publicznych sprawy wyodrębnienia Galicyi, poświęcił był Klub konserwatywny i tej kwestyi posiedzenie [1]) (3 lutego 1903). Prof. Jaworski uważał rzucanie w świat idei samodzielności Galicyi za szkodliwe, więc też „nie można jej jako programu politycznego szerzyć, propagować, wszczepiać i wprowadzać jako czynnik w nasze życie polityczne". Prof. Antoni Górski był zdania, że przedewszystkiem „musimy dążyć do tego, żeby monarchia austryacko-węgierska stała się państwem potężnem i żeby nasz wpływ na jej losy i stosunki był utrwalony" — „więcej osiągniemy stąd narodowych korzyści, niż gdybyśmy od państwa wewnętrznemi rozterkami skołatanego, najdalej idącą samodzielność dla Galicyi uzyskali. A jestem przekonany, że wyodrębnienie Galicyi niechybnie musiałoby Austryę osłabić". Taksamo hr. L. Dębicki się oświadczył przeciw wyodrębnieniu, gdyż „nie uśmierzyłoby to chaosu, antagonizmy wzmogło. A gdyby nam dano tę odrębność za wysoką cenę rozdziału ciężarów, wtedy Galicya słaba i uboga zmuszoną byłaby bawić się w odrębne państwo — co jest także nader kosztowną zabawką", zresztą z ustąpieniem delegacyi w Wiedniu stracilibyśmy ostatnią trybunę europejską; za trudny do wykonania, więc nieaktualny uznał ten projekt także Tadeusz Smarzewski. Za tą ideą oświadczył się właściwie jeden tylko mowca z grona neokonserwatystów.

W całej tej dyskusyi najwięcej uderzały dwa punkta: niesłychany brak zaufania do własnego społeczeństwa i kurczowe trzymanie się idei potęgi państwowości austryackiej. Wprost bali się mowy „zabawy w odrębne państwo". Schodzą się w ten sposób zasadniczo z hi-

---

[1]) Wydawnictw Klubu kons. zeszyt XIII.

storyozofią starych stańczyków i są ich ciągiem dalszym, ich przyszłością, po odrzuceniu pewnych motywów idealistycznych, których np. Szujskiemu trudno odmówić.

Poczuwają się też do roli wesołych spadkobierców i główną ich troską: by z dziedzictwa politycznego, ze „stanu posiadania“ nic nie uronić. Cała ich polityka agrarna ostatecznie dąży tylko do otoczenia wielkiej własności fortami małych majoratów chłopskich; ustępstw politycznych, dzielenia się władzą absolutnie nie dopuszczają. Nietykalnym i świętym musi pozostać ustrój polityczny, w którym krajem rządzi 2.000 właścicieli większej posiadłości ziemskiej, wysyłający swych przedstawicieli do parlamentù śmiesznie drobną liczbą głosów (Wojciech Dzieduszycki: 37 wyborców, Błażowski 30, Jędrzejowicz 43, Antoni Górski 30, Kozłowski Włodzimierz 20 wyborców — przy ostatnich wyborach), gdy z innej kuryi posłowie wychodzą na podstawie 20.000 głosów.

Wsiąkli neokonserwatyści zupełnie w stronnictwo stańczykowskie, a z niem zlali się ze wszystkiemi stronnictwami konserwatywnemi Galicyi w solidarną, niezachwianą całość, gdy do wrót sejmu i parlamentu zaczęła pukać sprawa reformy ordynacyi wyborczej. Z bólem serca i z ciągłemi wymówkami na ustach zgodziwszy się na piątą kuryę Badeniego, wydali potem konserwatyści hasło, że „reformę wyborczą należy uważać za zamkniętą“ i stanowczo, z wzrastającą goryczą i zaciętością, odrzucają wszelkie próby wdzierania się nowych żywiołów do obecnych twierdz wyborczych. Radykalne wnioski Rusinów, umiarkowane wnioski „skoncentrowanych demokratów“, dalej idące żądania ludowców, spotykają się od lat w Sejmie z kategoryczną odmową. Pomijając wnioski Rusinów i ludowców — postawili byli demokraci w r. 1897 w sejmie wniosek o bezpośrednie i tajne głosowanie i o utworzenie V-tej kuryi do sejmu, — wniosek odrzucono. W rok później lewica wniosek ów powtórzyła: Tarnowski przestrzegał wów-

czas przed piątą kuryą, bo ona stanowi równię pochyłą, po której się można stoczyć do powszechnego głosowania, zaś Wojciech Dzieduszycki wołał: „Czekajmy! Szaleje burza, wśród tej burzy siedzimy pod dachem, który mamy nad głową, niech burza przeszaleje, a wtenczas budowniczowie się zejdą i będą nad dalszą budową radzić“. Co roku sejm stawał przed wnioskami o reformę wyborczą — co roku był on świadkiem deptania mniejszości przez większość i to przy akompaniamencie motywów, które musiały na szerokie warstwy ludności, coraz dojrzalsze, coraz niecierpliwsze, działać w najwyższym stopniu prowokująco. W jesieni 1905 ruch za reformą wyborczą ogarnął już był warstwy ludowe w Galicyi istotnie jak burza; agitacya dotarła była do każdej wsi i miasteczka. Częściowe zwycięstwo rewolucyi w Rosyi, obietnica powszechnego głosowania, jako środek agitacyjny użyta przez rządy Fajervarego na Węgrzech, ożywiły ten ruch w całej Austryi i zmusiły rząd austryacki do liczenia się z nim — ostatecznie 28 listopada tegoż roku do przyjęcia zasady czteroprzymiotnikowej reformy wyborczej w swój program. Obrady nad ordynacyą wyborczą, toczone w tym miesiącu w sejmie galicyjskim, referat komisyi, kilkakrotnie zmienione wnioski tej komisyi i mowy, wypowiedziane w pełnej Izbie przez posłów: Stadnickiego, Milewskiego, Tarnowskiego (ze strony stańczyków) zostaną na długo, jako objawy w swoim rodzaju typowe, nieprześcignione. Komisya, w której przeważali stańczycy, a z wyjątkiem j e d n e g o głosu zasiadali wyłącznie konserwatyści — tak traktuje sejm stronnictwa mniejszości! — komisya ta oświadczyła przedewszystkiem, że sprawa reformy ordynacyi wyborczej nie może być załatwiona nagle i dorywczo; tylko dwanaście lat sprawa ta stała na porządku dziennym obrad sejmowych. „Żaden głos“ — czytamy w sprawozdaniu — nie zalecał przeprowadzenia reformy na postawie powszechnego, tajnego, równego prawa głosowania; dwie trzecie głosów oświadczyły się przeciw utworzeniu V-tej

kuryi na wzór wprowadzonej do parlamentu przez Badeniego; „wszystkie zapatrywania, objawione w komisyi, z wyjątkiem jednego oświadczyły się przeciw wprowadzeniu wyborów bezpośrednich“, — nie oświadczono się też za tajnością głosowania. Logicznie kończył się też elaborat komisyi wnioskiem sprawozdawcy, posła Garapicha, by nad całą sprawą reformy ordynacyi wyborczej przejść do porządku dziennego; zachować system dotychczasowy nienaruszonym.

Do tego diapazonu były dostrojone wszystkie przemówienia z prawicy. „Zasady powszechnego, tajnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania nikt z pewnością z myślących i kraj miłujących ludzi sobie nie życzy i nie chce“ — oświadczył hr. Jan Stadnicki. Prof. Milewski, rozpocząwszy Arystotelesem, wypowiedział uczoną mowę przeciw powszechnemu prawu głosowania; nie wzgardził nawet takim sofizmatem, że hasło „precz z przywilejami“ tłomaczył w ten sposób, iż niegdyś miewał ktoś przywileje na podstawie tego, że raczył się urodzić — dziś przywilejem byłoby, gdyby ktoś miał prawo wyborcze dlatego tylko, że się urodził; przeoczył, że powszechność prawa wyborczego polega na powszechności służby wojskowej, ponoszenia ciężarów publicznych pośrednich etc. Długą mowę wypowiedział Tarnowski, dekretując, że „kto pojmuje społeczeństwo, naród, ojczyznę, jako organizm, ten musi być przeciwnym“ zasadzie głosowania powszechnego.

Będąc co do jednego przeciwnikami powszechności i bezpośredniości wyborów, o równości prawa wyborczego oczywiście i słyszeć nie chcieli. Mimo to nie przeszedł sejm, w myśl wniosku pierwszego sprawozdawcy, nad całą sprawą reformy do porządku dziennego; w dzień zamknięcia dyskusyi dowiedział się o zmianie nastroju we Wiedniu, o powzięciu przez ministerstwo Gautscha decyzyi zaprowadzenia w Austryi czteroprzymiotnikowego prawa głosowania. Popłoch i strach padł na większość sejmową. Rzecz jasna, że wobec tej sy-

tuacyi o odrzuceniu całkowitem myśli reformy nie mogło już być mowy; odstąpiono więc od gotowego już postanowienia i uchwalono rezolucyę formalistyczną w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego w granicach systemu reprezentacyi interesów.

Bez zasady powszechności, równości i bezpośredniości głosowania.

I po tej dyskusyi, z tą uchwałą, konserwatyści pojechali do Wiednia, by prowadzić politykę sprawy wyborczej Koła polskiego, zaś wobec Europy powtarzać, że są zwolennikami reformy, czego dowód... w ostatnich rozprawach i uchwałach sejmu lwowskiego.

Znaleźli się w tej kampanii, jak w jednej rodzinie, konserwatyści wszystkich odcieni, wszystkich kategoryi; stańczycy — starzy i młodzi jedną ożywieni myślą — byli ich duszą, gdy szło o utrzymanie ich stanu posiadania wbrew temu, co się dzieje na całym świecie, co rząd projektował dla całej Austryi. Okazali tem raz jeszcze dobitnie, co już nieraz zostało skonstatowane: że reprezentują poglądy, jak prof. Jaworski łagodnie określił, tylko „warstwowe“; że stronnictwo niegdyś ogólno-narodowe, założone pod hasłami wolności, demokracyi i liberalizmu, jest niczem więcej, jak reprezentacyą interesów jednej społeczeństwa klasy.

W miarę postępu demokratyzacyi kraju charakter ten musi występować coraz otwarciej i bezwzględniej. Stańczycy zbyt się odcięli od ludu, od wszystkich jego warstw, zarówno wiejskich jak i miejskich, by mogli szukać do nich zbliżenia w chwili np. zaprowadzenia powszechnego i równego prawa głosowania. Mając obecnie, dzięki sztucznym aparatom wyborczym, w ciałach reprezentacyjnych przewagę, wówczas rozpłynęliby się w masach ludności, których zaufania nie mieli, nie próbowali nawet zdobyć. Z upadkiem systemu kuryalnego, systemu przywilejów, prawdopodobnem jest, że bardzo mało stańczyków zdoła od okręgów wiejskich uzyskać mandaty poselskie; część ich rzuci się pewnie do miast, aby aureolą naz-

wisk i wpływów rządowych, wydzierać mandaty demokratom. Na zbyt duże powodzenie liczyć jednak nie można.

Z tem wszystkiem nie znikną tendencye stańczykowskie, ani wpływy ich reprezentantów. Pierwsze znajdą się zapewne — ze zmienioną tylko nazwą, w partyach i programach „chrześcijańsko-socyalnych“, które wyjdą na zawojowanie wsi. Pewna, młodsza część stańczyków doskonale się przystosuje do nowych warunków: odkryje w sobie zdolności na agitatorów ludowych, przyczem okaże niepospolitą zręczność we władaniu frazesem demagogicznym rasowo-religijnym, jako najskuteczniejszym na wsi przy tym stopniu oświaty i kultury, jaki dotychczasowy system tam wyrobił [1]).

Inna grupa stańczyków długo jeszcze zachowa swe wpływy w ciałach parlamentarnych, gdzie dla nich zostaną rezerwowane stanowiska uprzywilejowane (Izba panów, głosy wirylne etc.), następnie we wszystkich instytucyach publicznych ciaśniejszych, zamkniętych, dokąd nie sięgają tak prędko idee Europy. Władza, jaką dziś wywierają swoją inteligencyą, hierarchią i sytuacyą majątkową, nie zgaśnie nawet przy ustroju najdemokratyczniejszym. Ale też we walce z naciskającym coraz bardziej nieprzyjacielem z dołu, będą musieli zrzucać wszelkie obsłonki i bronić bezwzględnie nagiego swego interesu klasowego. Tak stańczycy działający pod firmą chrześcijańsko-socyalną, jak i otwarci, będą tworzyć jedno stronnictwo wielkich agraryuszy, stojące na straży wszystkich pozostałości feudalnych — podobnie, jak to się dzieje z junkrami w Prusiech, własnością ziemską fideikomisową w Czechach i t. d. I będzie to trwać dopóty, dopóki się utrzyma dzisiejszy ustrój własności

[1]) Początki są wcale obiecujące. Czyt. wyszłą z pod pióra stańczykowskiego broszurę: „Co to jest powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze“. Napisał Grzegorz Farjec. — Kraków, 1906. W. L. Anczyc i S-ka.

ziemskiej, tj. w zachodniej Galicyi dłużej, niż we wschodniej, gdzie on ma wyraźniejszą tendencyę ku radykalnej demokratyzacyi.

Powoli zaś, bardzo powoli będzie ten wpływ ustępował z ducha społeczeństwa. Nie przebywa się bezkarnie czterdzieści lat w jednej szkole, nie oddycha się bez skutku lat tyle powietrzem, przesiąkniętem czynami, polityką, literaturą, pedagogią jednego obozu. Cały światopogląd, cały charakter galicyanina, i to nietylko z dworu, lecz i z miast, przesiąknięty jest dzisiaj stańczykostwem. Wyzwolenie wymaga dziesięcioleci i będzie rezultatem zarówno głębokich przeobrażeń politycznych, jak i wymagających gruntownych zmian systemów szkolnych, zarówno życia kulturalnego, jak i jednostkowego. Spadek ten najcenniejszy: rząd dusz, przypadnie w udziale dwom światopoglądom, najsilniejszą wywierającym dziś suggestyę na umysły: narodowo-demokratycznemu i socyalistycznemu.

III. PODOLACY.

(Posłowie szlacheccy Galicyi wschodniej. — Stosunek ilościowy Polaków do Rusinów, stosunek społeczny dworu do chaty. — Antagonizm polityczny i ekonomiczny. — Walka z aspiracyami ruskiemi, jako wytyczna polityka podolaków. — Etapy. — Sztandar autonomii. — Przewódcy. — Kaz. Grocholski, charakterystyka. — Krzeczunowicz. — Abrahamowicz. — Jaworski. — Krótki żywot grupy „ateńczyków“ i jałowość polityczna Wojciecha Dzieduszyckiego.
Antagonizm między podolakami i stańczykami na punkcie reformy administracyjnej, solidarność na innych punktach, — Hegemonia nad Rusinami. — Walka o mandaty wschodnio-galicyjskie. — Walka ekonomiczna. — Kwestya agrarna w Galicyi wschodniej. — Głosy St. Tarnowskiego, Puzyny. — Tabela robocizny. — Strejk rolny z roku 1902. — Źródło ekonomiczne, użytkowane potem dla tendencyj narodowych.
Skutki strejku. — Zróżniczkowanie się polityki podolaków. — Oparcie się starszych o patryotyzm austryacki, młodszych o obóz wszechpolski. — Włodzimierz Kozłowski, charakterystyka. — Działalność jego i hr. Leona Pinińskiego. — Zaostrzenie się walki polsko-ruskiej. — Widoki walki agrarnej in permanentia. — Przyszłość odwiecznego procesu polsko-ruskiego.)

W porównaniu ze złożonością i wyrobieniem intelektualnem partyi krakowskiej, drugi odcień konserwatyzmu galicyjskiego, wschodnio-galicyjski, podolaków, przedstawia się nierównie prostolinijniej. Podolacy — określił w jednej ze swych mów ratuszowych T. Romanowicz — są to tacy sami stańczycy, jak krakowscy, tylko... mniej mądrzy. Określenie trafne, o ile chodzi o ogólną

sumę wiedzy i inteligencyi; profesorów, uczonych, poetów, w tamtem stronnictwie mało znajdujemy; niesłuszne jednak, gdy chodzi o celowość polityczną: poprzez czterdziestolecie działalności tego obozu przebija się świadoma, planowa myśl polityczna, a inna już rzecz — że organicznie do niej przyrosła klątwa już nietylko wstecznictwa, ale wprost obskurantyzmu, że sądząc po formie, musi się wydawać „niemądrą“.

„Podolacy“ reprezentują większą własność ziemską, jak wyspy rozrzuconą po morzu ludności ruskiej. Są to w prostej linii przeważnie potomkowie kolonizatorów polskich, którzy od pięciuset lat usadowili się na Rusi i prowadzą tam politykę, na której dotychczas nic nie zyskał żaden z obu narodów, ani kultura europejska.

Przeciwnie, przeniesieniem punktu ciężkości polityki swojej na wschód, Rzeczpospolita zaniedbała granicę zachodnią, wydała w ręce niemieckie Śląsk, obniżyła cywilizacyę we własnych dzielnicach, wykarmiła awanturniczość szlachecką i prawdziwą anarchię, stworzyła u strony wschodniej swego organizmu wrzód, który zatruł jej krew, wywołał w całem ciele gangrenę. Na ziemi, użyźnionej potokami krwi szlacheckiej, żydowskiej, kozackiej, lud pozostał rusińskim jak był, tylko bardziej w kulturze swej zacofany i z zapiekłą w duszy ku lachom nienawiścią, szlachcic zaś także umysłowo się zaniedbał, całą swą inteligencyę i czujność musiał natężyć, by utrzymać dominujące swe stanowisko.

Walka się skomplikowała, gdy od r. 1848 lud ruski zaczął się czuć narodem i stał się czynnikiem politycznym, z którym trzeba było się liczyć bodaj dlatego, że brał go zawsze w rachubę, a w razie potrzeby przeciw szlachcie skierowywał wiedeński rząd centralny. Jest wprawdzie na Rusi spora liczba Polaków. Wynosi ona [1]) 12,224.000, tj. blisko 26%. Ale procent ten bardzo nierówno jest rozłożony; „w jednym z powiatów (brzo-

---

[1]) *Przegląd Wszechpolski* 1902.

zowskim) wschodniej Galicyi Polaków jest 90%, w czterech ponad 50%, w sześciu 40 do 50%, w dwunastu 30 do 40%, w jedenastu 20 do 30%, w jedenastu 10 do 20%, wreszcie pięć powiatów ma ludności polskiej mniej, niż 10%[1])“. Ale ludność ta — to urzędnicy po miastach i miasteczkach i chłopi, a tak z jednymi, jak i z drugimi szlachta, monopolizująca z początkiem ery konstytucyjnej wielką własność ziemską w swych rękach, nic nie miała wspólnego. Urzędnika traktowała z całą pogardą panów i półpanków, nie dopuszczała go, chyba że złoty miał już kołnierz, do współżycia towarzyskiego, a chłop polski do ostatnich czasów był traktowany na równi z ruskim — jako żywy inwentarz folwarczny. Czasem jakaś pobożna dusza z dworu spełniając wotum wybudowała kaplicę „polską“ dla ludu, zresztą tak mało myślała szlachta o sąsiedzie swym polskim z chaty, że dopuściła, iż liczne kolonie polskie, zacząwszy chodzić do cerkwi ruskich, powoli ruszczyły się, zapominały języka ojczystego. Oprócz dumy szlacheckiej dzielił tu dwór od chałupy interes agrarny.

Podwójny ten antagonizm z ludem: ekonomiczno-społeczny i narodowy, stał się wykładnikiem polityki szlachty wschodnio-galicyjskiej. Dzieli ona wszystkie narowy, przesądy i wspólności interesów z bracią zachodnio-galicyjską, w dodatku czuje się jeszcze na nieswoim gruncie i ustawicznie jest w strachu, że usuwa on jej się z pod nóg. Stąd jej dążność do utrzymania *status quo* przemienił się w konserwatyzm namiętny, fanatyczny, dochodzący częstokroć do obskurantyzmu. Tendencya stanowa utożsamiła tu siebie z narodową i stanowi wał silny, o który rozbijają się wszelkie potrzeby i wymogi ducha czasu.

Cała polityka wewnętrzna, administracya, szkolnic-

---

[1]) W ostatnich czasach liczba głów polskich skutkiem parcelacyi pewnych obszarów dworskich i napływu robotników mazurskich do kopalni nafty wzrosła.

two — wszystko bywa traktowane z tego punktu widzenia. Nie można np. myśleć o założeniu gdzieś w Galicyi nowego gimnazyum polskiego, bo Rusini będą się domagać ruskiego, nie można myśleć o pewnych reformach administracyjnych, bo oddałyby część władzy w ręce ludności ruskiej; w ten sposób dochodzi się — do obskurantyzmu. Ma on swój podkład jeszcze w etniczno-geograficznej sytuacyi tego szmatu kraju. Oddalona od Zachodu, zajęta walką i robotą kolonizacyjną, szlachta podolska od wieków nie mogła się „polerować“, jak to czyniła mazurska; w dodatku stare rody zostały w swoich gniazdach, a na kresach zamieszkała szlachta bardziej przedsiębiorcza, ale mniej kulturalna, tu zmięszała się z wzbogaconymi i uszlachconymi rodami ormiańskimi, które dodały jej sprytu we walce, ale znowu mało kultury uczuć, zmięszała się nareszcie z dorobkiewiczami wszelkiego rodzaju, dla których grunt kolonizatorski jest Eldoradem — i tak wytworzył się typ szlachcica wschodnio-galicyjskiego: mało tu panów staropolskich, nigdzie zaś tyle, co tu, arystokratów austryackich, świeżej i bardzo świeżej daty, feudałów, których ojcowie sprzedawali pieprz, pędzili woły do Ołomuńca i handlowali końmi na jarmarkach, lub rękawem obcierali twarze po największym przysmaku ormiańskim: tłustej baraninie. Z zaciętością, właściwą „nowym ludziom“, wszyscy oni wojują o tradycye, gniazda i prawa historyczne szlachty na Rusi, z pogardą odnoszą się do dzikich pretensyj chłopa i krzykactwa demokracyi, zaostrzają walkę pod sztandarem zagrożonej w ich osobach narodowości.

Od początku ery autonomicznej ciągnie się ta walka bez pardonu i przestanku. Taktyką jej: odnoszenie się wrogie, negatywne, do wszyskiego co wychodzi z obozu ruskiego. Klątwą zaś jej: że szlachta podolska, zamało inteligentna, by być twórczą, trzyma się kurczowo stosunków istniejących, choćby przestarzałych, zgubnych, niedających się konserwować, i jak zarazy boi się wszelkiego postępu.

Ze stanowiska interesu klasowego stworzywszy w pierwszym peryodzie ustawodawstwa sejmowego korzystne dla siebie a szkodliwe dla chłopa, ustawę szkolną, drogową, gminną, twardo i bezwzględnie sprzeciwiała się wszelkim na tych polach reformom. Taktyka polityczna przybrała tu hasło autonomii. Temu dążeniu do samorządu przypisać należy fakt, iż podolacy byli w r. 1868 gorącymi zwolennikami usamodzielnienia Galicyi, przewódca ich zaś Kaz. Grocholski, referentem i „ojcem“ rezolucyi (patrz t. I. str. 82). „Prawda — powiedział dr. Rutowski [1]) — że ta autonomia rezolucyjna miała być formą, którą miała wypełnić dopiero krajowa organizacya, według myśli — gwardyi podolskiej. Jakby wtedy wyglądała gmina, szkoła, droga, rozdział ciężarów między dworem a gminą, nie potrzebuję mówić“. W opozycyjnem usposobieniu, w jakiem się wówczas znajdowała większość delegacyi polskiej, stojąc na czele najliczniejszej grupy szlachty Grocholski rychło został prezesem Koła polskiego, a jako taki — pierwszym ministrem dla Galicyi. Szlachcic podolski trzymał się twardo konserwatyzmu podolskiego, na ławie ministeryalnej zjawiał się w czamarze, ale wśród falowań, burz i bezdroży polityki wiedeńskiej umysł jego nie mogąc znaleźć busoli, chwycił się rychło taktyki najprostszej i sformułował ją z rusińska: naj bude, jak buwało [2]). Słowa te stały się odtąd godłem polityki podołaków. Do jej zrealizowania zupełnie dorośli ludzie. Stanowiąc pod wieloma względami zbiór osobliwości, mają podolacy także osobliwie dobranych przewódców. Do kategoryi osobliwości należą też uczeni ich obozu, o których nic nie wie nauka europejska, ale którzy wiedzą swoją dostosowaną do potrzeb klasowych wielkie usługi oddają swej partyi. Takim był

---

[1]) Mowa na zgromadzeniu wyborców miasta Tarnowa, dnia 19 maja 1883.

[2]) Słowa wyrzeczone w sejmie przez ruskiego posła chłopskiego Kowbasiuka.

Kornel Krzeczunowicz, który stworzył specyalną umiejętność „katastralną“ i bezustannie wojując z władzami o pomiary gruntowe, broniąc potem w parlamencie swych tendencyj przy ustawach finansowych, przysporzył swojej klasie milionowe korzyści. Takim jest zięć jego Dawid Abrahamowicz, autodydakta, który wrogiem będąc interesów miejskich, jak niewielu posłów oryentuje się w zawiłościach austryackich podatków i należytości i na tej drodze pracuje dla interesów swej klasy. Tejsamej kategoryi są przewódcy polityczni. Demokratyzm szlachecki każe się skupiać pod kierownictwem brata szlachcica, nie pana; takim był Grocholski, takim był Jaworski, kość z kości podolskiej, konserwatysta tępy i bez szerszego widnokręgu umysłowego, doskonale jednak odpowiadający instynktom szlacheckim.

Pewną ewolucyę postępową w charakterze podolaków można było przypuszczać około roku 1880. Bezwzględny konserwatyzm Grocholskiego i okazywanie panu Kazimierzowi posłuszeństwa, jako jedyny program polityczny, zniecierpliwiły były młodszą generacyę nawet podolskiej szlachty. Wyrazem frondy stał się młody wówczas Wojciech Dzieduszycki, wsławiony sukcesem literackim, jaki u pewnych sfer odniosło dzieło jego p. t. *Ateny* (1876); od tego dzieła wzięła nazwę grupa jego przyjaciół politycznych, która jako „ateńczycy“ liczyła w r. 1881 w sejmie 20 członków, łatwo zaś mogła się połączyć z posłami konserwatywnymi, którzy się oderwali od stańczyków z powodu ich nieautonomicznej reformy administracyjnej (patrz t. I. str. 189) i zaawansować na najsilniejszy klub sejmowy. Tak się nie stało. Wojciech Dzieduszycki okazał całkowity brak warunków na przewódcę a wogóle na męża politycznego; klubowi swemu nie umiał nadać programu, ni kierować nim ku poważnej twórczości ustawodawczej. Nie brakowało mu giestu; frazes o „idei Jagiellońskiej“ obiegał całą prasę, i niemiecka traktowała go bardzo seryo. Przetłómaczony na język polityki bieżącej frazes ten oznaczałby samo-

dzielność, kulturę, sprawiedliwość. W rzeczywistości ateńczycy z zamiłowaniem krytykowali przez pewien czas politykę stańczyków i hojniej chcieli dotować budżet szkolny. Gdy jednak przyszło do pracy pozytywnej, przedłożyli w sprawie reformy administracyjnej projekt (1881 r.), połowiczny i niedostateczny (rady powiatowe miałyby prawo łączenia, gdzie uznają za stosowne, gminy wiejskiej z obszarami dworskimi w okręgi administracyjne, w sprawach zaś szkolnych byli za myślą Zyblikiewicza, aby tworzyć szkół dużo — zato lichych. Prócz mnóstwa bałamutnych mów Dzieduszycki nic więcej na arenę nie wniósł, a ponieważ te do wytworzenia kierunku politycznego nie wystarczały, więc frondziści rozpryśli się i zlali częściowo ze świadomymi celu stańczykami, to ze starymi podolakami. Sam Dzieduszycki wsiąkł ostatecznie w obóz *Czasu*, i tylko częste powtarzanie dźwięku „autonomia“ jest echem jakiejś odrębności. Zresztą i podolacy tylko tym odcieniem różnią się od panów krakowskich i konserwatystów zachodnio-galicyjskich.

Dalecy od pojęć i interesów miejskich, na gruncie agrarnym we wszystkich wielkich zagadnieniach politycznych i gospodarczych idą ze stańczykami, zwalczają żądania programowe lewicy z nimi solidarnie, okoniem jednak i przeciw nim stają, ilekroć czując zagrożonym swój potrójny przywilej wschodnio galicyjski: narodowo-hierarchiczno-ekonomiczny. Na widownię występuje wówczas „odrębne położenie“ i niebezpieczeństwo narodowe. Sprzeciwiają się tedy bezwzględnie wszelkim propozycyom zmiany reformy gminnej w kierunku zniesienia obszaru dworskiego i rad powiatowych na korzyść jednolitej, silniejszej władzy; wszystkie przedstawienia i projekty stańczyków od lat czterdziestu w tym kierunku idące, wszystkie ich syrenie nawoływania i kuszenia pozostają bez skutku; nie chcą pozwolić „na utonięcie posterunku polskiego w morzu ruskiem“. Obecnie

niechętnie odnoszą się też do akcyi szkolnej — w zupełnej solidarności ze stańczykami. Dzięki „niebezpieczeństwu ruskiemu“ Galicya jest wolna od jednej „reformy“, którą Koło polskie chętnie byłoby drogą ustawodawczą zaprowadziło: od oddania szkoły w ręce duchowieństwa; pociągnęłoby to za sobą wydanie szkolnictwa wschodniej Galicyi klerowi ruskiemu; z drugiej strony podolacy czynią, co mogą, dla pogorszenia tej szkoły. Najchętniej oszczędności robią na budżecie szkolnym [1]), dążą do zniżenia poziomu umysłowego tej szkoły [2]), przeciwni są polepszeniu bytu nauczycielstwa. „Mojem zdaniem — wołał pos. Torosiewicz [3]) — jestto rzecz niepotrzebna... Boli mnie, że Wydział krajowy nie stanął na stanowisku budżetu krajowego. Dziwna rzecz, że naszą reprezentancyę taka hojność i taki liberalizm opanował“; raczej przeznaczał ten poseł wielkie dotacye na misye. Poseł Jaworski, jako prezez Koła polskiego po przyjęciu w Sejmie deputacyi nauczycielstwa, zadecydował, że ostatecznie niebardzo im źle, skoro są tak porządnie ubrani.

Wobec wzrastania w kraju żywiołów opozycyjnych a szczególnie wzrostu parcia narodowego i radykalizmu ze strony Rusinów, główną troską podolaków jest zachowanie swej hegenomii politycznej. Oni są głównymi inspiratorami systemu, stosowanego przez władze polityczne i administracyjne wobec Rusinów. Centralny komitet wyborczy, działający w kraju od drugich wyborów sejmowych, w ostatnich czasach powoli zrzeka się już wpływu na ruch wyborczy w Galicyi zachodniej, zaś co do wschodniej — rozwija coraz gorliwszą, zaciętszą, nie przebierającą w środkach akcyę. Pod dewizą niedopuszczania do wyboru żywiołów, wrogich interesom polskim, zwalcza się kandydatów, tak grawitujących ku obcemu mocarstwu, jak i szczerych patryotów ru-

---

[1]) Głos D. Abrahamowicza na pos. Sejmu d. 16 i 17 grudnia 1887.

[2]) Wnioski sejmowe z 22 marca 1899.

[3]) D. 22 marca 1899.

skich młodszej generacyi, stojących na gruncie samodzielności narodowej i solidarności społecznej z ludem polskim. Co Rusin to wróg. W obronie tej zasady, dysponując środkami i wpływami potężnymi, wywiera się presyę na wybory najstraszniejszą, dochodzi do gwałtów krzyczących, przelewa się krew, zapełnia się więzienia, doprowadza się konstytucyonalizm do iluzyi, wywołuje się gorycz i rozpacz, kopie się przepaść niezgłębioną między dwoma narodami — wszystko po to, aby wmówić w świat, że połowa kraju, trzy miliony Rusinów, istotnie nie wybrało więcej, jak tylko ośmiu swoich rodaków do parlamentu (tyle wynosi dziś liczba posłów ruskich do parlamentu wobec 70 posłów polskich!), że istotnie życzą sobie, aby ich przedstawicielami byli jedynie i wyłącznie Pinińscy, Walewski, Bogdanowicz, Sapieha i t. d., że ci reprezentują i podnoszą polskość.

Przywilej polityczny tych przedstawicieli idzie równolegle z ekonomicznym, a tak jeden, jak i drugi trwać długo nie mógł. Słusznie nazwał Szujski ongiś kwestyę ruską w Galicyi „kwestyą społeczną z dążeniami narodowemi“; dotąd znaczna część Rusinów jest wolną od świadomości narodowej, ale nędzę i krzywdę wszyscy oni odczuwają. W Galicyi wschodniej od zniesienia pańszczyzny rozlega się okrzyk „lisy i pasowyska!“ Przy uwłaszczeniu chłopów własność dominikalna zachowała dla siebie lasy i monopol dochodzi do tego stopnia, że w niektórych powiatach 100°/₀ (Skałat, Stanisławów), w niektórych 95—98°/₀ lasów (Mielnica, Trembowla, Busk, Przemyślany, Horodenka etc.) należą wyłącznie do większej własności; chłop nie ma paliwa ani budulca; płaci za nie robocizną i... więzieniem. Taksamo pozbawiony jest pastwiska. Jako drobny posiadacz skazany jest na robotę u dworu. Podobnego stosunku najemnika do pracodawcy nie spotkać już dziś w całej Europie środkowej. Od czasu do czasu podniesie przeciw niemu głos protestu uczciwszy konserwatysta; uczynił to w latach

swych ideologicznych Tarnowski [1]), za co został zasypany gradem protestów (przyczem poraz pierwszy się wsławił późniejszy wódz podolaków Dawid Abrahamowicz) i zmuszony do złożenia mandatu; przez ćwierć wieku nie poprawiały się stosunki i konserwatywny kniaź Puzyna opisawszy [2]) położenie ludności roboczej dworskiej w pewnych powiatach Galicyi wschodniej konkludował: „Tej to części ludności... dzieje się straszna krzywda i trzeba się... zgodzić, że w pewnej swej części inteligentne społeczeństwo galicyjskie zatraca poczucie wstydu i sprawiedliwości“.

Płaca gotówką robotników rolnych obraca się w granicach wprost dziś nieprawdopodobnych. Z początkiem dwudziestego wieku płacono — podług danych, dostarczonych przez organizacyę szlachecką, więc raczej optymistycznych, następujące zarobki dzienne [3]):

a) podczas robót wiosennych:

dla mężcz.	w Gal.	wsch.	27—57 ct.,	w zach.	30—90	ct.
„ kob.	„	„	18—50 „	„	20—60	„
„ dzieci	„	„	15—35 „	„	15—50	„

b) w żniwa:

dla mężcz.	w Gal.	wsch.	32—1·12 ct.,	w zach.	35—1·20	ct.
„ kob.	„	„	22— 75 „	„	25—1·—	„
„ dzieci	„	„	16— 58 „	„	29— 80	„

c) w innych porach roku:

dla mężcz.	w Gal.	wsch.	23—45 ct.,	w zach.	25—70	ct.
„ kob.	„	„	15—32 „	„	17—50	„
„ dzieci	„	„	12—27 „	„	15—60	„

Cyfry bardzo wymowne, ale bardzo też chwiejne. Są atoli inne zestawienia urzędowe, bardziej stanowcze. Podług nich praca rolnicza na jednym hektarze w większej własności ziemskiej kosztuje:

W Austryi Niższej	63	złr.	— ct.
„ Wyższej	47	„	20 „

---

[1]) Patrz t. I. str. 141.
[2]) *Kraj*, 1898.
[3]) *Oester.-Statistik*, U. XLIV.

na Śląsku austryackim . . .	34 „	40 „
w Galicyi zachodniej . . .	20 „	70 „
„ wschodniej . . .	18 „	11 „

Są to cyfry szematyczne, rzeczywistość dopiero dodawała im barwy i życia [1]). Po 20—30 ct. dziennie za 14 godzinną pracę płacili magnaci, jak Lanckoroński, Sapieha, Borkowski etc. — płacili żydzi, dzierżawiący tam około 50% roli szlacheckiej; stosowali oni płacę do zwyczaju i do wysokości czynszu dzierżawnego, a w pewnych okręgach magnaci nie pozwalali im czynszu podnosić [2]), by nie psuć cen sąsiadom.

W tych warunkach dziwić się należy, że strejk wcześniej nie wybuchł; chłop ruski w chwilach ostatecznej desperacyi „na złamanie karku" emigrował do Ameryki, a nawet do Rosyi. Był strejk ekonomiczną koniecznością, brali też w nim udział w wielu okolicach także chłopi polscy; był reakcyą na stosunki, które w zachodniej Galicyi pod wieloma względami przedstawiają się lepiej. I tylko „podolacy" mogli dłużej z nich korzystać i odruch chłopski poczytywać za rebelię — i dopiero po wielu walkach i nieszczęściach na częściowe ustępstwa się zgodzić.

Czy momenta narodowe w tym strejku nie odgrywały roli? Tego powiedzieć nie można, ale przyłączyły się one później — w niektórych okręgach — skutkiem

---

[1]) Doniesienia *Słowa Polskiego*. „Strejk w gminach powiatu lwowskiego ukończony zwycięstwem chłopów. Efekt pieniężny strejku jest następujący: W Głuchowicach płacono babom 20 a chłopom 40 ct., obecnie płacą 30 i 40 ct. W Dmytrowicach płacono dotąd 15 do 20 ct. (babom) i 35 do 40 (chłopom); obecnie płacą 40 i 60 ct. W Gajach płacono dotąd 20 do 25 i 30 do 40 ct., obecnie babom płacą 30 ct. a chłopom 60 a nawet 70 ct. W Podróbcach, Czyszkach i Dawidowie podwyższono bez strejku płacę w podobnym stosunku. Ceny te rozumieją się jednak tylko na czas sianokosów i żniw. Całodzienna praca trwa przeciętnie w każdej wsi 12 godzin". I to w pobliżu stolicy; im dalej na wschód i południe, było gorzej.

[2]) Doniesienie ówczesnego *Wschodu*.

interwencyi pewnych agitatorów. Podkład był przedewszystkiem społeczny; świadczyli o tem chłopi polscy, którzy tu i owdzie do strejku się przyłączali, świadczyły te czynniki konserwatywne z pośród Rusinów, n. p. „arystokratyczni“ świętojurcy, którzy wzorem wszystkich konserwatystów strejk ekonomiczny potępiali; świadczą tabele płac, przeciw którym lud środkowo-europejski w 20 wieku, coraz bardziej oświecony i uświadomiony, zaprotestować musiał. Jak większa część strejków był pierwotnie ten ruch żywiołowym, później dopiero spostrzegli się narodowcy, że da się on przemienić w doskonałe narzędzie polityczne.

Strejk rolny z r. 1902 pociągnął za sobą ważne następstwa w ideowości podolaków. Przejrzeli, że zasada „naj bude, jak buwało“ dłużej bez zmiany utrzymać się nie da. Co gorzej — że gdy oni spoczywali wygodnie pod osłoną bagnetu i przywileju, świat o tyle się zmienił, że nawet na skuteczną pomoc ck. rządu dłużej liczyć nie można. Darmo podczas ruchu strejkowego deputacyami najwyższych swych ciał agrarnych starali się u namiestnika o zawieszenie nad rejonami strejkowymi stanu oblężenia, darmo oczekiwali gwałtownego tłumienia ruchu strejkowego. Namiestnik hr. Piniński był człowiekiem z ich sfery, sprzyjał im najgoręcej i naginał w miarę możności administracyę do ich potrzeb, ale znieść konstytucyi, ustawy koalicyjnej, ostatecznie nie mógł [1]). Nastąpiło rozdwojenie w obozie podolaków. Gdy

[1]) Pozwalali sobie na to poszczególni urzędnicy, i to bezkarnie. Np. starosta z Husiatyna, Dültz, d. 27 września 1902 l. 29656 wystosował pismo do ks. Małkowskiego w Bosyrach: „Na zawiadomienie o zamiarze pańskim zwołania zgromadzenia ludowego do Kopyczyniec na dzień 1 paźdz. 1902 o godz. 11 przed poł. w sali gminnej oświadczam, że pod datą 19 lipca 1902 l. 91 zabroniłem wszelkich zgromadzeń i zebrań ludowych w całym powiecie i że dotąd zakazu tego nie cofnąłem“. Zwyczajny urzędnik zawiesił więc na kilka miesięcy jedną z ustaw zasadniczych państwa. Nadużyć władz na korzyść większej własności było więcej, toczyła się z ich powodu jedna z najsmutniejszych „debat polskich“ w parlamencie wied. 28—20 paźdz. 1902.

jedni, szczególniej starsi i właściciele latyfundyów dalej pragną opierać się o rząd, manifestują głośno patryotyzm austryacki i spodziewają się z tego źródła ochrony, niektórzy młodzi postanowili zejść z swych wyżyn, prowadzić politykę „ludową“, opartą o żywioły polskie, znajdujące się w powiecie.

Rzecznikiem i kierownikiem tej akcyi stał się dr. Włodz. Kozłowski. Syn buńczucznego szlachcica-posła ziemi sanockiej, od pierwszej młodości gotował się do zawodu parlamentarnego, do którego tak mu było pilno, że dał się wybrać do izby posłów nie posiadając jeszcze przepisanych ustawą lat 30, aby nie stracić sposobności: wakującego mandatu; wybór ten unieważniono — tymczasem on skończył trzydziestkę i po powtórnym wyborze mandat mógł już objąć. Przygotowywał się w dobrej szkole chrześcijańsko-socyalnych ekonomistów niemieckich i ich nauki, wespół z tradycyami domowemi, złożyły się na oryginalny produkt: na temperament szlachecki z głową profesora niemieckiego. W mowach swoich i wystąpieniach Kozłowski wali w głowę przeciwników i swoich całymi tomami erudycyi; n. p. mowę sejmową z listop. 1905 przeciw powszechnemu głosowaniu naszpikował tytułami kilkudziesięciu dzieł obcych i niezmierzonej długości cytatami; ta wiedza posłużyła mu z końcem ośmdziesiątych a z początkiem dziewięćdziesiątych lat do zastępowania interesów agraryuszy w parlamencie w sposób wielce skuteczny, zapewniła mu duży wpływ realny, nie doprowadziwszy jednak do żadnego stanowiska oficyalnego z powodu tendencyj reakcyjnych zbyt jaskrawych nawet w polityce austryacko-galicyjskiej: był np. za otwartem klerykalizowaniem szkolnictwa. Po zaburzeniach na Rusi poczuł w sobie powołanie do ratowania tamtejszego szlacheckiego stanu i wbrew woli większości Koła polskiego, obawiającej się wszelkiej nowej idei, choćby w rękach tak wypróbowanego konserwatysty, złożywszy dla uzyskania większej swobody mandat poselski do parlamentu, przyjął wybór

na prezesa centralnego komitetu wyborczego i jął objeżdżać prowincyę dla organizowania obrony narodowej.

Pomagał mu w tem po cichu przyjaciel jego, ówczesny namiestnik hr. Piniński, co mu stańczycy bardzo za złe brali; zaczął się okres zebrań szlacheckich, na których Kozłowski mówił o duchu czasu, który wymaga ofiar i solidarności, wymaga pracy z ludem polskim, rozsianym w powiecie, uświadomienia narodowego, planowej a stanowczej polityki wobec Rusinów. Stronnictwo narodowo-demokratyczne pozyskało nagle licznych sprzymierzeńców a przynajmniej protektorów, *Słowo Polskie* oddało się na usługi partyi podolskiej, jako organ półoficyalny, obok oficyalnego, którym jest *Gazeta Narodowa*. Kozłowskiemu odbrzmiał poklask i posłuch [1]) — i od tego czasu w niektórych miejscowościach wschodniej Galicyi daje się uczuwać pewna zmiana w stosunku dworu do chaty i ludności polskiej. Odcięci od wieków od „sąsiadów“ chłopskich — mazurskich, dziedzice starają się przyciągnąć ich do siebie; pokazują się na wiecach ludowych i urządzają traktament; tu i owdzie pomagają zakładać czytelnię lub kurs dla analfabetów z ramienia „Szkoły ludowej“, gdzieindziej myślą o wybudowaniu kaplicy łac. dla ludu. Równocześnie przestrzega się ściśle zasady solidarności wobec Rusinów; przy wszelkich robotach i przyjmowaniu służby uwzględnia się przedewszystkiem Polaka, w niektórych dworach nie wolno inaczej do ludu przemawiać jak tylko po polsku; były nawet piękne wypadki, że przy sprzedaży swej własności właściciel poprzestawał na mniejszej nieco cenie, szła w ręce polskie.

Zwrot ten jest powszechnym i politycznie ten skutek wywiera, iż bardziej jeszcze rozdrażnia i potęguje wojnę narodowościową. Szlachta w przeważnej części powiatów bardziej jeszcze się odcina od większości ludu,

---

[1]) Wł. Gniewosz: Organizacya społeczna w okręgu Brody, 1902.

a ten uświadamiając się narodowo i społecznie odnosi się do niej coraz bardziej niechętnie. Ekonomiczna sytuacya staje się z dniem każdym trudniejsza, ustępstwa dworów nie mogą robotników rolnych, wiedzących coraz więcej o stosunkach wschodnio-europejskich i amerykańskich, zadawalniać; na kierowników wysuwają się z natury rzeczy radykalno-narodowi przewódcy ludu, strejkom nadają coraz bardziej charakter polityczny, skierowany nie przeciw Polakom, ile przeciw przywilejom klasowym. Przyczyny ekonomiczne wywołały nowy strejk 1906 roku [1]), ale obok żądań poprawy bytu rozlegały się tu już głośniej, niż przed czterema laty, żądania polityczne, hasła radykalnej reformy wyborczej. I tak z dnia na dzień komplikują się kwestye i czynią pożycie i atmosferę Galicyi wschodniej nieznośną. Sytuacya się coraz bardziej napręża; z pobliskiej rewolucyi rosyjskiej dolatuje i przyjmuje się w coraz dalszych szeregach chłopskich hasło: ziemia dla chłopów. Tutaj ma ono pewniejszy grunt pod nogami, niż w Galicyi zachodniej, i głębokie zapowiada przeobrażenia w ustroju społecznym.

W logicznym rozwoju tych stosunków bardziej wo-

---

[1]) O strejku tym pisze do *N. Ref.* (nr. 164) jeden z korespondentów, powołując się na dokładną znajomość stosunków i polemizując z doniesieniami *Gaz. Narod.* i *Czasu* o braku podkładu ekonomicznego do ruchu strejkowego:

„Panowie polscy na Rusi w większej części wydzierżawili swoje dobra żydom, a żydzi bez względu na strajki czynsz dzierżawny płacić muszą i płacą. Strajki nie mają charakteru narodowo-politycznego, bo wśród ludu ruskiego nie ma nienawiści do polskości. Antagonizm, dzielący inteligencyę ruską od inteligencyi polskiej, jest właściwie wśród ludu ruskiego nieznany.

„Strejki rolne na Rusi mają tylko o tyle charakter polityczny, że do ich wywołania przyczynili się agitatorzy politycznej partyi ukraińców. Ale i w agitacyi nawoływano do zgody wśród ludu roboczego, bez względu, czy on polski, czy ruski.

„Agitacyi sprzyjają opłakane stosunki ekonomiczne wśród ludu wiejskiego we wschodniej Galicyi. Im dalej na wschód Galicyi, tem gorzej jest płacony robotnik rolny. Dwory i plebanie

jownicza część podolaków wsiąka coraz głębiej w obóz narodowo-demokratyczny, który propaguje walkę z Rusinami bez pardonu i w tym celu nawołuje do łączności wszystkich Polaków, zacierając interesa klasowe; druga zaś część będzie i nadal ślepo trzymać się polityki stańczykowsko-wiedeńskiej. Jednakowoż u jednych jak i drugich zwyciężyć musi interes klasowy, który w Galicyi wschodniej na cięższą, niż gdzieindziej, wystawiony jest próbę. Strejki w obecnej swej fazie sporadyczne, z czasem mogą zwrócić się przeciw całemu ustrojowi stosunków na wschodzie, szczególnie wobec wzrastającej swobody politycznej chłopów, — przyszłość zapowiada się bardzo niepewna. Odwieczny proces polsko-ruski jest dziś taksamo zaogniony, jak za czasów najgroźniejszych Rzpltej; podolacy dla jego likwidacyi lub uśmierzenia nic nie uczynili.

---

wolą się posługiwać przy robotach polnych robotnicami, niż robotnikami i płaciły aż do wybuchu strajku po 80 halerzy dziennie za pracę w polu na roli od 6 zrana do 9 wieczorem, t. j. aż do zmierzchu. Za pół dnia, od 6 rano do południa otrzymywała robotnica 30 hal. Gdy wśród pracy deszcz wielki się opuścił i trzeba było zejść z pola — czy to na godzinę, dwie lub trzy — wytrącano za każdą godzinę.

„Strajk obecny dopomógł robotnikowi rolnemu w Galicyi wschodniej, bez względu na narodowość i wyznanie, bo ludność jest tam mieszana, do wywalczenia sobie lepszej płacy. Dwory zmuszone są teraz płacić robotnicy 2 korony dziennie za pracę od 6 rano do 7 wieczorem. Wprawdzie zarobki te dają przeważnie obcym, bo swoi strajkują w dalszym ciągu, a wielu dzierżawców orzekło, że woli dać obcemu, przez agentów sprowadzonemu robotnikowi, choćby gorzej jeszcze robił, 3 korony, aniżeli na miejscu osiadłemu 2 korony. „Niech zdychają z głodu — mówią — to wtedy się zgodzą na nasze warunki“.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS RZECZY.

Część I.

Czasy romantyzmu politycznego.

I.

Galicya i Kraków do r. 1846.

II.

Rok 1846.

III.

Rok 1848.

Część II.

Okres walk prawno-politycznych.

I.

Czas przejściowy.

II.

Kampania rezolucyjna.

III.

Upadek rezolucyi. Stosunki partyjne w tym okresie.

Część III.

Partye współczesne i ich programy.

I.

Przejście rządów kraju w ręce konserwatywno-szlacheckie.

II.

Konserwatyści krakowscy.



STRONNICTWA I PROGRAMY POLITYCZNE W GALICYI
1846—1906.

WILHELM FELDMAN.

STRONNICTWA I PROGRAMY POLITYCZNE W GALICYI 1846 — 1906.

TOM DRUGI.

KRAKÓW
SPÓŁKA NAKŁADOWA „KSIĄŻKA".
1907.

Drukarnia Literacka w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.

IV. STRONNICTWO LIBERALNO-DEMOKRATYCZNE.

(Stan mieszczaństwa z początkiem ery konstytucyjnej. Trudności w wytworzeniu silnego stronnictwa demokratycznego. Błąd w opuszczeniu podkładu ludowego. Dwa odcienie demokracyi: prawica pochodząca od Ziemiałkowskiego i lewica — od Smolki.

Ideologia. Kontrast ze stańczykami. Walka o rok 1863. Budzenie ducha narodowego. Tradycye konspiracyjne. Antagonizm między Lwowem a Krakowem. „Praca organiczna“ w obozie demokratycznym. Organizowanie ekonomiczne mieszczaństwa. Przeszkody ze strony stańczyków. Prace demokratów publicystyczne, prace sejmowe. Walka z większością konserwatywną. Robota konspiracyjna w czasie wojny wschodniej. „Konfederacya Narodu Polskiego z r. 1876“. Udział w niej demokratów. Rezygnacya z odrębnej polityki trójzaborowej. Próby szukania jej, ciążenie solidarności Koła polskiego. Secesya z Koła. Epizod: Hausner-Wolski. Ograniczenie się do pracy wyłącznie krajowej. Program stronnictwa postępowego z r. 1879. Niezdolność życiowa demokracyi.

Ewolucya postępowa. Tadeusz Romanowicz — charakterystyka. Idee uprzemysłowienia Galicyi. Rutowski. „W sprawie przemysłu krajowego“. Walka na gruncie politycznym. Trudności. Wiec miast i miasteczek z r. 1889. Okres upadku demokracyi. St. Szczepanowski — charakterystyka. „Nędza Galicyi“. Bezwzględny oportunizm za ministerstwa koalicyi i Badeniego. „Piąta kurya“ parlamentarna mistrzynią demokracyi. Przebudzenie się jej w r. 1897. Rozbicie się w 1898 Klubu demokratycznego z powodu kwestyi reformy wyborczej. Radykalizacya Klubu demokratycznego. Idea koncentracyi żywiołów opozycyjnych. Zjazd demokratyczny we Lwowie 1900 r. Program polskiego stronnictwa demokratycznego. Ataki na skoncentrowanych. Błędy taktyczne. Słaby rezultat.

Osłabienie starej demokracyi. Wierność sztandarowi „skoncentrowanych“ w Krakowie. Jan Rotter. Stanowisko wobec zagadnień bieżących. Widoki dalszej ewolucyi).

Gdy konserwatyści szlacheccy z początkiem życia konstytucyjnego weszli w życie polityczne jako klasa o wyrobionej sile i świadomości, z dużym kapitałem środków, a przedewszystkiem z naturalnym podkładem społecznym skoncentrowanym około 5000 obszarów dworskich — demokraci tego najważniejszego podkładu materyalnego byli pozbawieni.

Widzieliśmy [1]) siły, jakie przedstawiała Galicya z początkiem ery konstytucyjnej. Rzeczywistość wyglądała jeszcze smutniej. Miasta, naturalny grunt, z którego wyrasta ideologia i robota żywiołów postępowo-demokratycznych — w największem były zaniedbaniu, handel w rękach żydów, którzy ciążyli ku liberalizmowi, ale jeszcze więcej ku centralizmowi wiedeńskiemu; przemysł w powijakach; zastępowały go rzemiosła, dostarczając kontyngentu ludzi, którzy skazani na zbyt bezpośredni, na osobisty stosunek z nabywcą, kłaniali się bezustannie „P. T. publiczności i wysokiej szlachcie“; t. zw. inteligencya zawodowa wydawała jednostki bardzo dzielne, ale przeważnie składała się z urzędników, ludzi zależnych; obejmując urzędy właśnie po znienawidzonych Precliczkach, mieli popularność a w sobie też animusz wojenny — długo to jednak trwać nie mogło. Wybitne wypadki wybitnych stwarzały ludzi; w chwilach wielkich walk i uniesień ideologicznych ludzie dostają jakby skrzydeł i wznoszą się ponad podścielisko interesów materyalnych; okres rezolucyjny jednoczył też i pokrywał rozmaite przeciwieństwa, choć zgasić ich nigdy nie zdołał. Nad umysłami panowały kwestye przedewszystkiem polityczne: pytanie centralizmu i autonomii, federacyi i rezolucyi, z rządem lub przeciw, praw narodowych i koncesyi; talentami swymi

---

[1]) T. I. str. 97.

wysunęli się wówczas na przywódców mieszczanie wybitni, jak Ziemiałkowski, Smolka, Zyblikiewicz, i większość szlachecka szła za nimi, nie zapominając przytem o zabezpieczaniu swych interesów stanowych drogą ustawodawstwa — o czem mieszczanie zgoła nie myśleli. Gdy w roku 1870 walka o zasady polityczne przygasła, zaraz potem Galicya się zbudziła jakby z upojenia sennego i największą realną siłą polityczną zostało 5000 obszarów dworskich, oraz coraz bardziej łączący się z nimi przedstawiciele władz i urzędów publicznych; w ich też ręce rząd kraju przeszedł.

Przewódcy tymczasem demokracyi nie przestali się czuć spadkobiercami wielkiej spuścizny dziejowej, potomkami tych, co stworzyli wszystkie te wielkie myśli, jakiemi od powstania Kościuszki szło odrodzenie narodu. Idee te nie przestały przyświecać jej przewódcom, szły w przyszłość, chcąc za sobą całego narodu losy pociągnąć — między niemi a narodem był jednak realny, ludnościowy, łącznik tak szczupły i wątły, że zadania swego spełnić nie mogły; naród pozostawał więc w tyle — idea szła naprzód: unosząc się częstokroć z lotnością wrodzoną ciałom eterycznym w powietrzu.

Fakt ten pociągnął za sobą dwa ważne następstwa.

Po pierwsze: w Galicyi nie wypływała z konieczności ustrojowej ta polityka społeczno-ekonomiczna, która jest nieodzownym podkładem wszelkiej polityki i idei wogólności. Interesom szlacheckim, od pierwszej epoki tak silnie zarysowanym i prowadzonym, nie przeciwstawiły się interesa ludności i produkcyi przemysłowej w nowoczesnem znaczeniu słowa; dlatego tamte mogły swobodnie wybujać i wszystkie soki gruntu pochłaniać, gdy przemysłowe trzeba było sztucznie dopiero wytwarzać, krzewić, uświadamiać. Powtóre — ten układ stosunków wymagał nadzwyczajnych wysiłków ze strony działaczy, jeśliby ci istotnie mieli obejmować interesa całości: polityczne, ekonomiczne, kulturalne. W Polsce zaś łatwo o jednostki do bohaterstw jednorazowych, ale nie

do pracy żmudnej, systematycznej, niewdzięcznej, lat długich wymagającej; tem mniej było w Galicyi tych ludzi, że obóz szlachecko - konserwatywny, rozporządzający wszystkimi powabami władzy, większą wywierał atrakcyę na talenty, niż licho sytuowana demokracya.

Ten stan rzeczy wytworzył charakter demokracyi galicyjskiej.

Siłę polityczną mogła stanowić w jednym tylko wypadku: gdyby była się oparła na jedynej realnej ale uśpionej potędze, mogącej stanowić przeciwwagę wobec polityki szlacheckiej: gdyby była uświadamiała i organizowała politycznie lud wiejski. Tego jednak demokracya nie czyniła. Zbyt była słaba, przytem spętana ideologią szlachecką. Egzystencyę swoją oparła tedy na sprzeczności, która ją rozdwajała i niszczyła; z założeń swoich stanowiąc partyę ludową, opierając o ten lud przyszłość własną i Polski, podobnie jak szlachta przez ćwierć wieku autonomii uważała lud ten za nieletnie dziecko i kuratelę nad nim powierzała najbliższym jego „sąsiadom i opiekunom“ z dworu. Śmiało i mądrze mówił Smolka w r. 1868,[1]) że nie boi się agitacyi politycznej, ani też by agitacya ta sięgnęła do uśpionych chat wiejskich; tak powstaje ruch, życie, zainteresowanie dla spraw publicznych, przyszłość. Od tych słów do czynu jednak się nie przeszło. Jako siła polityczna lud i nadal pozostał spętanym, dopóki z końcem lat ośmdziesiątych sam o swem wyzwoleniu nie zaczął myśleć. To zapoznanie najważniejszej konieczności politycznej komplikowało się z drugą koniecznością: opierając się o ludność miejską — w pierwszym rzędzie o jej realnych interesach życiowych musiała demokracya myśleć; była więc pod względem aspiracyj narodowych i działalności kulturalnej partyą ludową, zaś pod względem ściśle politycznym i ekonomicznym — miejską, mieszczańską. Najczęściej jednak nie uwydatniała zbyt

---

[1]) Patrz t. I. str. 81.

wyraziście swego charakteru ani w jednym ani w drugim kierunku; akcentując charakter ogólno-narodowy oscylowała zresztą między rozmaitymi kierunkami — żadnego nie zadawalniając i wyrażając jedynie połowiczność i niezdecydowanie, które w życiu publicznem największą stanowią klątwę.

Przypomnijmy sobie[1]), że na polskie stronnictwo demokratyczne w zarodku złożyły się dwie formacye: „mamelucy“ Ziemiałkowskiego i federaliści Smolki. Do nich nawiązując, można mówić o prawicy i lewicy demokratów, o demokratach połowicznych i konsekwentnych, Pierwszych ex-spiskowiec zaprowadził był do obozu rządowego, w kwestyi polityki ogólno-państwowej złączył z konserwatystami. Ziemiałkowski został rychło prezesem Koła polskiego (1867), burmistrzem m. Lwowa (1871) i ministrem (1874); wpływ jego i duch jego dalej działał, krzewiąc oportunizm, jako system; szkoła jego zachowała tendencye liberalno-postępowe, póki liberalno-postępowym był rząd, potem mówiła o demokratyzmie i postępie, gdyż bądźcobądź reprezentowała miasta, żydów, interesa przemysłu i inteligencyi zawodowej, ale zawsze szukała oparcia o rząd, a gdy ten stał się identycznym z krajem, t. j. z stronnictwem konserwatywnem — demokraci tego odcienia stali się właściwie lewem skrzydłem konserwatyzmu galicyjskiego — pseudo-demokratami.

Dłużej zachowali swój radykalizm towarzysze Fr. Smolki. Ale i przeciwko nim był zwrócony układ stosunków, nie pozwalający na politykę samodzielną i prawdziwie ludową.[2]) Program federacyjny z r. 1848, upadłszy na Sejmie 1868 r., więcej na porządek dzienny nie wrócił; przez pięć lat kołatały się rudymenty jego w postaci Rezolucyi, nareszcie r. 1873 i jej kres położył. Najgorętsi jej obrońcy puścili ją w niepamięć, odświe-

---

[1]) Patrz t. I. str. 87 i dalsze.
[2]) Patrz t. I. str. 102.

żając ją czasem w papierowym programie lub mowie okolicznościowej; czasem tylko znalazł się poseł, który — jak Romanowicz w r. 1881 podczas debat nad reformą administracyjną — wskazał na nią, jako na paladyum narodowe. Dla życia publicznego ciężkie nastały czasy. Kraj ubogi, wyczerpany okazywał albo apatyę, albo umiał tylko narzekać na Sejm bezpłodny. W parlamencie przegrano na całej linii, rząd przeforsował wybory bezpośrednie, przy wyborach z r. 1874, skutkiem presyi Wiednia, Koło polskie ucierpiało niemało. Nastał w niem popłoch; opozycya wobec gabinetu centralistycznego była bardzo słaba; stańczycy pozajmowali wszystkie wybitniejsze stanowiska i rozpoczęli swoją gospodarkę. Mieszczaństwo nieliczne, ubogie, większego wpływu politycznego mieć nie mogło... Inni zaczęli zbierać plon z jego zasiewu. Mieszczaństwo od r. 1848 walczyło o instytucye konstytucyjne — szlachta zagarnęła w nich dla siebie miejsca przodujące; mieszczanin Ziemiałkowski najwięcej — wbrew usiłowaniom stańczyków — przyczynił się do zawarcia ugody z rządem (patrz t. I. str. 150) — stańczycy owoce tej ugody, potem i jej autorstwo sobie przywłaszczyli; tenże Ziemiałkowski i Zyblikiewicz, jako prezesi Koła polskiego utwierdzili jego politykę i potęgę — inni mieli z niej korzystać.

Ale i w ciężkich warunkach zachowała demokracya polska w Galicyi odrębną swą fizyognomię i sztandar własny, który zawsze się przeciwstawia sztandarowi drugiego stronnictwa o najwyraźniejszej w Galicyi fizyognomii duchowej — stańczykom.

Walka między demokracyą a stańczykami wypełnia przez pewien czas dzieje ideologii Galicyi.

Jako stronnictwo narodowe uważała się demokracya za dziedziczkę tradycyj i przykazań roku 1863. O ten rok 1863 toczyła się przez czterdzieści lat między przedstawicielami demokracyi a stańczykami gorąca, bezustanna polemika. Tadeusz Romanowicz i jego przyjaciele niezliczone mowy i rozprawy tej sprawie poświę-

cali — nie nazywając rzeczy po imieniu i nie stawiając jej na gruncie politycznym. Dla obozu demokratycznego *Teka stańczyka* była bluźnierstwem, ostracyzm i rezygnacya Pawła Popiela — zaprzaństwem, historyozofia Szujskiego i Bobrzyńskiego, uświęcająca prawo siły, usprawiedliwiająca poniekąd — wraz z wywodami Tarnowskiego i Kalinki — rozbiór Polski jej błędami, wszystkie te pisma były dla niej zdradą; trójlojalizm Koźmiana godnym był renegata. Epigonowie romantyzmu Buszczyński, Giller, poważny historyk Henryk Schmidt, walczyli z tą historyografią nieprzerwanie; Asnyk żarzucał stańczykowskiej szkole historycznej,

że z jej ręki rozbiór Polski
wziął chrzest misyi apostolskiej;

teorye ich o anarchiczności ruchów polskich przetłómaczył na wypływającą stąd syntezę, że

... Kościuszko — to był waryat,
Co buntował proletaryat.

Wobec podjęcia się przez stańczyków roli „ochotniczej straży ogniowej“, demokracya uważała za pierwszy swój obowiązek podtrzymywanie „Znicza narodowego“ częstem, jak najczęstszem „budzeniem ducha“, urządzaniem nabożeństw i obchodów pamiątkowych, oddawaniem czci pamięci wszystkich powstań. Każda taka uroczystość dawała sposobność do inkryminacyj i potępień — szczególnie *Czasu* i Stan. Tarnowskiego, którym na rękę przez długi czas szły c. k. władze, prześladując podobne obchody.

Jeśli wśród szerszych warstw mieszczańskich nie wygasła pamięć ważniejszych dat z przeszłości narodu, pamięć roku 1831 i 1863, Racławic, Kościuszki, Kilińskiego, Trzeciego Maja, Grunwaldu i t. d. — przypisać to należy usiłowaniom demokracyi; co prawda — znaczenia tych uroczystości narodowych przeceniać nie należy.

Pod względem politycznym rozchodziło się jednak o coś więcej, niż o czczenie faktów minionych. „Konspiracya ma zawsze niesłuszność“ — zadekretował był

Józef Szujski i postawił *liberum conspiro* na jednej stopie z *liberum veto*; szkoła jego głosiła tedy fanatyzm legalności i jawności — nawet tam, gdzie ta taktyka była zabójczą. W przeciwstawieniu do tego demokracya milcząco postawiła była zasadę, że forma działalności dyktowana jest warunkami chwili, że nie ma słuszności zarówno ten, który propaguje zawsze i wszędzie działanie nielegalne, konspiracyjne, jak i ten, który wszędzie i zawsze to wyklucza. Zgodnie z tą odpowiedzią szło życie. W pierwszych latach po r. 63 ugoda z Austryą była przez wszystkich odczutą potrzebą Galicyi i dla ruchu konspiracyjnego miejsca tu nie było; starzy tylko rewolucyoniści, jak Widman, Giller i t. p. w snach przyszłości widywali konieczność walki — były to jednak raczej marzenia, dalekie od konkretnych planów i wskazań politycznych. Gdzieś daleko na obczyźnie tułały się idee i organizacye demokratyczne, łączące sprawę polską ze sprawą rewolucyi europejskiej; Mierosławski skupiał około siebie epigonów „Towarzystwa demokratycznego“, gdy młodzi przesiąkali duchem ówczesnego socyalizmu i w r. 1870 (Wróblewski, Tokarzewicz-Hodi) ogłosili program federacyjno-komunistyczny. Jednostki z ich szeregu brały udział w walce Francyi 1871 r., niektóre po bohatersku walczyły w szeregach komunistów. Usiłowania te i jednostki były jednak zupełnie odosobnione, od kraju odcięte, bez wpływu i echa. Expowstańcy, osiadli w Galicyi, nie chcieli z nimi mieć nic wspólnego, od idei rewolucyjnych odżegnywali się, jak od widma szatana. Strzały, wypuszczone w Krakowie z kołczana *Teki stańczyka*, godziły też w widma, lub w niewinnych. *Liberum conspiro* na gruncie galicyjskim było strachem na wróble. Pogrom niedawny Francyi, zaciążenie nad Europą żelaznej stopy Prus, bezwzględne represalia Rosyi, odwagę do myśli o walce zbrojnej odbierały nawet najromantyczniejszym głowom. Początek prześladowania unitów na Podlasiu niejedno ramię zaczął prężyć chęcią walki, ale jeden tylko zna-

lazł się młodzieniec we Lwowie, który jako emisaryusz poszedł za kordon: tragicznych losów bohater Benedykt Rahoza. Najczerwieńsi irredentyści, jak Giller, Tad. Żuliński etc. ledwie tolerowani przez c. k. władzę w Galicyi i zagrożeni wyrzuceniem z kraju za lada chęć „buntu“, unikali wszelkich konkretnych planów spiskowych, brali udział czynny w pracy organicznej kraju, starali się tylko, by „duch“ nie zginął. Truchleli, gdy Rahoza w r. 1875 zaczął w Bendlikonie pod Zurychem wydawać „Wici“, nawołujące do stworzenia tajnej organizacyi narodowej. Usposobieni pokojowo, zwolennicy ugody z Austryą, żyli wspomnieniami powstań dawnych i poetyzowaniem na temat walki w przewidzieć się nie dającej przyszłości celem stworzenia bytu niezawisłego pod rządami secundogenitury austryackiej.

Stan ten umysłów doznał silnego wstrząśnienia z rozpoczęciem się zawikłań na wschodzie w r. 1876. Wojna między Rosyą a Turcyą wisiała w powietrzu i obudziła nieokreślone nadzieje i pragnienia. Wszyscy wierzyli, że Polacy są czynnikiem politycznym w Europie, że musi się znaleźć jakiś sposób postawienia sprawy polskiej na porządku dziennym. Chłodne głowy stańczykowskie, od dziesiątka lat pozbawione złudzeń i idei, odnoszących się do „całości“ sprawy polskiej, także snuły jakieś niejasne plany, oczywiście bardzo dalekie od jakiejkolwiek konspiracyi, od apelowania do ludów, bardzo dyplomatyczne i dyplomatyzujące — gorętsze serca zaczęły płonąć, tęskne czynów dłonie wyciągały się do nadchodzącej gwiazdy nadziei. W r. 1876 zawiązał się we Lwowie komitet, mający na celu wywołanie z wybuchem wojny rosyjsko-tureckiej — powstania w Królestwie[1]).

---

[1]) Sprawa niedoszłego powstania w 1876 r. jest epizodem z dziejów niedawnych zgoła nieopracowanym i niewyjaśnionym. Istnieje jedno tylko do niego źródło: broszura p. t. „Ruch narodowy w r. 1876. Konfederacya Narodu polskiego 1876. Spisał były

Nie tutaj miejsce na mało znane a dość smutnej treści dzieje owego niedoszłego powstania; tu chodzi o rolę w niem demokracyi galicyjskiej. O roli tej na podstawie autentycznych niewiele da się powiedzieć.

Inicyatywa spisku wyszła od Polaków pozostających w służbie tureckiej. Rozumie się, że rządowi tureckiemu myśl wzniecenia niepokojów w państwie, z którem prowadził wojnę, bardzo była na rękę; przyjął więc uczynioną sobie propozycyę bardzo chętnie i przyrzekł pomoc. Więcej, aniżeli Turcyę, zainteresowała — zdaje się — ta idea pewne koła torysów angielskich, pałających nienawiścią do Rosyi; miała ona podobno zwolenników w najwyższych sferach, w osobie prezesa gabinetu Beaconsfielda, kardynała Manninga etc. Pieniądze na cele organizacyjne pochodziły też prawie wyłącznie z szkatuł angielskich. „Powstanie“ więc było w samym swym zarodku nie ruchem żywiołowym ludności, nie wyładowaniem wezbranych sił żywotnych, lecz intrygą polityki międzynarodowej i jako taka powinno było budzić najwyższą nieufność.

W społeczeństwie galicyjskiem myśl powstania ani na chwilę nie zapuściła głębszych korzeni, nie budziła entuzyazmu ani poważniejszego ruchu. Ze wszystkiego, co główny inicyator akcyi w Galicyi opowiada, wynika, że, „Konfederacya Narodu Polskiego 1876 r.“ liczyła w kraju więcej sztabowców, niż żołnierzy; usposobienia rewolucyjnego tu nie było; ani pieniędzy, ani ludzi kraj nie dostarczał. Tem dziwniejsza, że do akcyi przystąpiły jednostki światłe i poważne.

Konfederat. Chicago, Illinois. Nakładem Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce. Czcionkami i drukiem Sztandaru. 1899“. Autorem jej — Wacław Koszczyc, inicyator i główny kierownik owej Konfederacyi, znany w swoim czasie powieściopisarz, osnuwający swe utwory na tle stosunków tureckich, pod pseudon. Sahi-bey. Broszura to oczywiście nawskróś jednostronna i osobista, dokumenty przynosi — od ostatniego słowa prawdy historycznej daleka.

Tem to dziwniejsze, że na czele ruchu stali ludzie, nieodpowiadający wielkości zadania, ludzie, których ani przeszłość, ani — dziś wiemy — przyszłość nie upoważniła do przodowania narodowi. Duszą „Konfederacyi“ był Koszczyc; do Rady generalnej Konfederacyi czyli Generalicyi należeli prócz niego literat Teofil Szumski, generał z r. 1863 Heidenreich-Kruk i b. oficer powstańczy, wówczas dyurnista przy Wydziale krajowym Robert Thiemme; później należał do jeneralicyi kupiec Edmund Riedl i „inni jacyś konfederaci“. Oni zamianowali radę prowincyonalną galicyjską, zaopatrując członków w tytuły staropolskie; należeli do niej „wojewoda“ Edward Simon (dyrektor Banku galicyjskiego), bar. Franciszek Gostkowski, adwokat Semilski, hr. Artur Gołuchowski, Stan. Niemczynowski; udział w robocie brali też Giller, Dobrzański, Zima, Romanowicz, Alfred Młocki, niedawny komunard Ludwik Masłowski, przyjaciel Smolki Karol Groman itd. Wszyscy ci ludzie, przewodzący ówczesnej demokracyi lwowskiej, podporządkowali się Jeneralicyi t. j. Koszczycowi, Szumskiemu i Thiememu, potem „Rządowi narodowemu“, na którego czele stanął był Adam Sapieha.

O ideach przewodnich i ustawach Konfederacyi czytamy w „Informacyi dla rzeczywistych członków Konfederacyi i reprezentantów jej w Stambule“ obszerny wywód, pełen starego, powstańczego optymizmu. Więc „praca i nadzieja konfederowanych oparła się głównie na żywiole ludowym, tym razem skorym do podniesienia oręża“ pod berłem rosyjskiem, a to z powodu prześladowań religijnych; w innych dzielnicach członkowie konfederacyi niemniej mieli znaleźć ducha powstańczego, ale już przeważnie w klasie średniej. Na tym „kamieniu węgielnym“ zbudowano organizacyę tajną. Ruch zbrojny obiecuje ona wywołać nie wcześniej, jak z końcem marca lub w pierwszych dniach kwietnia 1877 r.; dla tego celu żąda się pomocy nie w ludziach, lecz

w funduszach i broni[1]). W kwestyi kompensat konfederacya proponowała dla nas: za wszelkie koszta wojny, jakoteż szkody, poniesione w ciągu stu lat — część kraju obejmującą chersońską gubernię od morza Czarnego na północ; dla Anglii wyspy na Bałtyku z Kronstadtem i Korfu; dla Turcyi — Kaukaz; dla Austryi kompesata bądź na Rosyi, bądź na Turcyi dobrowolna. Nadto wyznaczono dynastyę Habsburgów, jako mającą odziedziczyć secundogeniturę w odbudowanej Polsce.

Czy takim był plan tylko kilku jednostek z Rady generalnej Konfederacyi, czy też całego ogółu wciągniętego do roboty? Jakie plany miał „Rząd narodowy“, który niebawem pod kierownictwem Adama Sapiehy zastąpił Jeneralicyę? Czy o powstaniu myślał, czy tylko o formowaniu legionów polskich ku pomocy Turcyi? „Sprzeczności z dążeniami, właściwemi Konfederacyi“ istniały w łonie najwyższego jej zarządu, mianowicie stanowcza niechęć do powstania[2]); przeciwny ruchowi na ziemiach polskich był, zdaje się, cały „Rząd narodowy“ — Adam Sapieha go też unicestwił.

Przeważna część spiskowych myślała, zdaje się, na razie, wysłać na pole walki legiony i... czekać, co wypadki przyniosą, pertraktując tymczasem z rządami, a przedewszystkiem z austro-węgierskim, którego minister spraw zewnętrznych, Andrassy, doskonale o wszystkiem był poinformowany; wogóle trudno przypuszczać, aby częste zjazdy we Wiedniu, narady tylu wybitnych jednostek, współdziałanie członków parlamentów były obce rządowi, oraz policyi wiedeńskiej. Patrzała więc Austrya na całą tę robotę przez palce, co spiskowców mogło tylko ośmielać i utwierdzać ich w liczeniu na pomoc mocarstwa.

Przeciwni byli spiskowi zasadniczo i faktycznie

---

[1]) Anglicy dostarczyli też funduszów, a Turcya — 60.000 karabinów, które następnie zostały w Tryeście — zatopione.

[2]) Koszczyc, str. 36.

stańczycy, jednakowoż i oni mieli złudzenia, chwilami także wierzyli w możność przeniesienia wojny do Polski. Przeciwni byli robocie spiskowej — ale czy porozumiewając się pomiędzy sobą, z sojusznikami z innych zaborów, z kierownikami państwa, także nie spiskowali? O taktyce politycznej nie teorya, lecz nagląca konieczność rozstrzyga — demokraci ulegali sile wewnętrznych swych porywów i konstelacyi politycznej, którą źle widzieli ulegali jej i stańczycy *(patrz t. I. str. 162).*

Prowadzili jeszcze demokraci politykę wpatrywania się w cudze gabinety, wiązali los swego kraju z losem toczącej się wojny. Zachęcało ich chwiejne stanowisko Andrassego, zachęcały ich obce rządy — wprawdzie nie oficyalnie, ale w osobach wybitnych przedstawicieli, którzy brali udział w robocie spiskowej. Koszczyc opowiada, że 27 lipca 1876 r., na czas wyboru „Rządu narodowego“, zjechali byli do Wiednia: kardynał Manning, kilku lordów, późniejszy prezydent republiki francuskiej Grevy, kilku magnatów węgierskich, Włochów etc. Pius IX miał sprzyjać sprawie bezwzględnie. Nastrój społeczeństwa był gorączkowy; także *Czas* w pewnych momentach wierzył w możność wojny Austryi z Rosyą na korzyść Polski, nawoływał do niej i później; tembardziej zapalały się do tej idei umysły polityków demokratycznych, mniej wpatrzonych w oblicza dyplomatów, a więcej czujących z ogółem narodowym. Otóż drobna tylko garstka myślała z początkiem wojny o powstaniu, ale gdy losy wojny przez pewien czas przechylały się na korzyść Turcyi, zapał zaczął śnić cuda. Wśród posłów zebranych na sejmie lwowskim wrzało, bezustannie odbywały się narady, rwano się do czynów; nareszcie Klub postępowy, przeforsował w Komisyi adres do tronu, bardzo umiarkowany, ale pośrednio proszący o wydanie Rosyi wojny. Przestraszyli się stańczycy i rząd zapobiegł wielkiej manifestacyi — niespodzianie sejm rozwiązał.

Praca konspiracyjna nie miała nawet czasu ogarnąć szerszego koła społeczeństwa — wkrótce nawet pamięć zginęła o tem ostatnim nawrocie romantyki politycznej, o poronionej próbie budowania na intrydze międzynarodowej — nie na podstawach ewolucyi społecznej. Po tym porywie politycy ze szkoły powstańczej stali się anachronizmem — demokraci galicyjscy do robót konspiracyjnych więcej ani sposobności ani podstawy nie mieli. Walka o rok 1863 i uprawnienie konspiracyi przemieniły się w harce czysto teoretyczne — z rzeczywistością nie miały one nic wspólnego. Nie wygasł bowiem ruch konspiracyjny na ziemiach polskich. Zaraz po wojnie rosyjsko-tureckiej roztliły się pierwsze ogniki agitacyi socyalistycznej, aby w następnych latach jak ogień wulkanu zapełnić wszystkie żyły podziemne kraju; z czasem powstał też ruch narodowo-demokratyczny, również spiskowy. Galicyjska prasa postępowo-demokratyczna akceptowała konieczną poza warunkami ustaw tamtejszych działalność patryotyczną, a społeczną o tyle, o ile nie widziała w niej zboczeń z zasad roku 1863. W pierwszym okresie ruchu narodowo-demokratycznego w Królestwie, gdy ten był istotnie ruchem czysto-narodowym, krakowska *Nowa Reforma* służyła mu za organ publicystyczny; później nie potępiała ona też działalności nielegalnej rewolucyonistów polskich, stojących na gruncie narodowym. Organa zaś demokracyi „umiarkowanej“ potępiając socyalizm bezwzględnie, potępiają też wszystkie jego metody, względem zaś ruchu narodowo-demokratycznego nie zajmują stanowiska zasadniczego. O ruchu zbrojnym nie myślą ani jedni ani drudzy; gdy z początkiem r. 1905 rozniosła się wieść, iż Polska Partya socyalistyczna przygotowuje w Królestwie powstanie, zaprotestowały przeciw temu wszystkie żywioły liberalno-konserwatywne Galicyi uroczystem, przez wszystkie dzienniki równocześnie umieszczonem oświadczeniem; radykalniejsza *Nowa Reforma* i krakowski Klub demokratyczny w tej manifestacyi nie brały udziału —

natomiast w oświadczeniu przeciw zamysłowi ruchu zbrojnego, złożonem przez parlamentarne Koło polskie, brali udział wszyscy, także krakowscy posłowie.

Wśród tego biegu wypadków zaszedł jednak fakt bardzo doniosły: demokracya galicyjska zatraciła swój program ogólno-polski. Był nim w r. 1863 akt powstania, potem — polityka Smolki: sfederalizowania Austryi celem przemienienia Galicyi w Piemont polski; była nim jeszcze później romantyczna wiara w akcyę międzynarodową. Gdy jednak idee te wszystkie upadły, znikła wskazówka polityczna, prowadząca ku przyszłości wszystkich trzech dzielnic. Starała się demokracya uczciwie podtrzymywać łączność duchową, poczucie wspólności, ale tylko słowem; polityka jej praktyczna była już czysto krajową, wyłącznie galicyjską. Krzewiła świadomość, wiarę w niepodległość, ale na myśl polityczną, na działalność trójzaborową się nie zdobyła, drogi do celu wskazać nie mogła, umysły zapalającej syntezy nie wypowiedziała. Znaleźli czarodziejską tę różdżkę socyaliści, narodowi demokraci, w ostatnich czasach także ludowcy — demokraci uczuciami obejmując cały naród, polityką ograniczają się faktycznie do jednej dzielnicy. Stąd tak mało wywołują zapału, nie zyskują wyznawców; każda natomiast formacya ideowa raczej odrywa im zwolenników. Tem bardziej się skazali na bezpłodność, że politycy ich wstąpiwszy do Koła polskiego w Wiedniu, temsamem dobrowolnie ugięli karki pod jarzmo większości, faktycznie musieli wspierać politykę tej większości, stańczykowską. Czuli, chociaż rzadko uświadamiali sobie ten fakt, wybitniejsi politycy demokratyczni i rzadko który nie walczył z chęcią wycofania się z fałszywej pozycyi, rozwinięcia twórczości politycznej niezależnej.

Taką próbę stworzenia własnej polityki, polskiej a demokratycznej w przeciwieństwie do gabinetowo-stanowej, podjęła była grupa demokratyczna Koła polskiego w r. 1878.

Los demokratów w Kole był zawsze ciężki. Ściśnięci żelazną obręczą solidarności musieli ulegać większości, która majoryzowała, nie dopuszczała do mownicy, nie pozwalała na zabieranie głosu w Izbie, wobec Europy.

A przecie miała demokracya w swem gronie ludzi istotnie niepospolitych. Takim był Ludwik Wolski, lub wsławiony później Otton Hausner, poseł brodzki, umysł nadzwyczaj wielostronny, choć często dyletancki (np. w pracach swoich o literaturze i sztuce), mowca wielkiej miary, który długo siedział w Kole zapoznany, niedopuszczony przez prezesa Grocholskiego na trybunę, aż wyłamawszy się z solidarności — cały parlament olśnił potęgą swego talentu; do grupy demokratycznej zaliczał się też członek Koła polskiego, Kornel Ujejski.

Obecność autora „Chorału“ w tej grupie była bardzo charakterystyczną, dokumentowała niejako ostatnią nić łączną między demokracyą ówczesną a romantyzmem polskim; z całym jego szlachetnym, wysokim nastrojem przy braku zmysłu dla realnych warunków pracy politycznej. Oburzał się też poeta głęboko na politykę Koła polskiego, podzielał jego gniew Hausner, Wolski, Skrzyński, Artur Gołuchowski, łączący gorący patryotyzm polski z tłem austryackiem. Podczas wojny wschodniej, podczas kongresu berlińskiego, przeżywali oni, podobnie jak większość opinii demokratycznej, wszystkie męki niecierpliwości, chęci do czynu, niemożności znalezienia dla niego wyrazu w Kole polskiem i w parlamencie wiedeńskim. Koło było kunktatorskie, dyplomatyczne, związane z wszystkimi bieżącymi interesami polityki austryackiej, polityki dworskiej — oni czuli potrzebę zamanifestowania polityki polskiej, odrębnej nuty demokratycznej, własnych tradycyj i dążeń narodu... Solidarność Koła, nie pozwalająca im głosu zabierać w sprawach dla ich sumienia najświętszych, prysła... Nastąpiła secesya — i sławne mowy parlamentarne Wolskiego i Hausnera z 24 i 25 listopada 1878 r. Romantyzm polityczny demokracyi

święcił jeden z ostatnich swych tryumfów; w sławnej mowie piętnował Hausner politykę zaborczą wszelką a w szczególności tę, którą Austrya się kierowała, zagarniając Bośnię i Hercogowinę. Charakter polski przebijał się we wstręcie, jaki mowca żywił do wszelkiej wogóle polityki zaborczej, w obawie, jaką wyrażał, aby Austrya się nie przykuła do rydwanu Rosyi i nie dopomogła jej pośrednio lub bezpośrednio powiększać swą potęgę, sięgnąć po Konstantynopol...

Nie ulega wątpliwości, że „oportunistyczną“ mowa Hausnera nie była, a z drugiej strony — że miała słuszność ze stanowiska dalej patrzącej polityki. Można przyjąć za pewnik, że cała polityka Andrassego z czasu wojny wschodniej była nieszczęśliwą; — nie wzmogła ona siły Austro-Węgier u słowiańszczyzny południowej, a pozwoliła rozrość się tam niepomiernie Rosyi. O tyle przeczuwał wówczas Hausner przyszłość, choć oczywiście w zarysach bardzo niejasnych, a co najważniejsza i o co tu się rozchodzi: czuł, że demokracya polska nie może prowadzić polityki dworskiej, ani akceptować polityki zaborczej; ze stanowiska jego przebijał się protest przeciw tradycyi rozbojów międzynarodowych, przeciw wcielaniu pewnych ludów, wbrew ich woli, do obcych państw, przeciw gwałceniu sprawiedliwości. Na dnie tej akcyi leżała niewypowiedziana myśl, iż Polakom nie godzi się przykładać ręki do rozszarpania Turcyi, która oddawna była sprzymierzeńczynią narodu, nie uznawała rozbiorów, pozostawała w śmiertelnym antagonizmie z głównym nieprzyjacielem...

Secesya Hausnera i tow., próba uwolnienia się z pętów Koła i prowadzenia polityki wolnej ręki, pozostała epizodem romantyzmu. Entuzyazm wywołała w mieszczaństwie lwowskiem, radykalnie patryotycznem; Hausner był bohaterem dnia; na wniosek Dobrzańskiego rada m. Lwowa nadała mu godność obywatela honorowego; udzielając tem votum nieufności sejmowi i Kołu polskiemu, uczczono secesyonistów bankietem, w którym

udział brali epigonowie trzech powstań narodowych, młodzież urządziła pochód z pochodniami, przy którym przyszło do prawdziwej z policyą bitwy — krew się lała...

Wszystko to pozostało epizodem bez następstw. Kraj galwanizowany przez dziennikarstwo demokratyczne rychło wrócił do gnuśnego spokoju; konserwatyści rozwinęli żywszą trochę agitacyę, wyborcy z większych posiadłości secesyę potępili — Hausner i tow. wstąpili do Koła napowrót. Wliczając memoryał o sprawie polskiej, wręczony Kongresowi berlińskiemu przez Dobrzańskiego, był to ostatni akt prowadzenia przez demokracyę polską w Galicyi odrębnej polityki międzynarodowej, zaznaczenie nietylko w kraju, nietylko w publicystyce, ale z trybuny europejskiej swojego stanowiska, przeciwnego polityce stańczykowskiej.

Przez należenie do Koła wyrzekli się demokraci prowadzenia polityki odrębnej — zostali biernymi lub czynnymi pomocnikami polityki konserwatywnej. Bronili się przeciw temu Hausner i tow., starali się wraz z prasą demokratyczną o reformę statutu Koła. Zasada bezwzględnej solidarności indywidualność demokratów zupełnie zgniotła. Pozbawiła ich możności podnoszenia sprawy polskiej wobec Europy, a tak skrępowani — nie mogli też tworzyć podstawy dla programu politycznego, ogarniającego całość. *(Patrz rozdział o Kole polskiem).*

Polityka ta, można ją nazwać zewnętrzną, w najściślejszej pozostaje łączności z wewnętrzną. Tylko polityka demokratyczna w konsekwentnem znaczeniu słowa, opierająca się o najszersze warstwy ludowe, mogła demokratom przynieść stanowisko silne, z czasem dominujące w Kole polskiem, i tylko taka polityka mogła być programem odrodzenia i organizowania całego narodu.

Demokratyczna polityka była jednakowoż przez długie lata tak niepewną i bojaźliwą, że siły potrzebnej nie zdobyła i dała się ubiedz innym — tak w Galicyi, jak i oddziaływaniem programowem na inne zabory.

Demokratyczną była bezwzględnie w porównaniu

z ideologią i działalnością stańczyków; wogóle tylko w zestawieniu z nimi okazuje się całe znaczenie demokracyi w Galicyi. Nosiła ona zawsze wysoko sztandar polski, racyonalnie pojmowała pracę organiczną, ciążyły na niej tylko z żelazną mocą skutki pewnych frazesów, którym zahypnotyzować się dała, następnie stosunki galicyjskie, ekonomicznie niedojrzałe, społecznie niezróżniczkowane.

Od początku ery konstytucyjnej między Lwowem, ogniskiem demokracyi, a Krakowem, gdzie rezydowało „grono krakowskie“ starych arystokratów, potem bractwo stańczykowskie, antagonizm trwał nieprzerwanie. Demokraci lwowscy mieli w latach siedmdziesiątych w swem gronie publicystów pierwszorzędnych: Dobrzański, Lam, Rewakowicz, Giller, Romanowicz; każdy krok stańczyków spotykał się z ich strony z krytyką niemiłosierną. Gdy stańczycy byli za tłumieniem uczuć i dyplomacyą w życiu publicznem — ci rozbudzeniem ducha i krzewieniem uczuć patryotycznych stali się w miastach do roku 1867 nawpół zniemczonych prawdziwymi *auctores civitatis*, powiększycielami polskości. Taktyka stańczykowska do tego rezultatu nigdy nie byłaby doprowadziła. Nie dopuścili, by Lwów się stał rządowo-konserwatywnym, jak stał się nim Kraków od r. 1874, gdy *Kraj* upadł, Gumplowicz stanowisko nieuznanego publicysty krakowskiego zamienił na rolę naukowej znakomitości europejskiej, a *Czas* zatrzymał monopol, jako jedyny dziennik polityczny w Krakowie.

Gdy stańczycy deklamowali tylko o „pracy organicznej“, nic dla oświaty ludowej, przemysłu, handlu nie robiąc, garstka młodych demokratów we Lwowie uprawiała w obrębie mieszczaństwa politykę istotnie organiczną. „Powiedzieli sobie — opowiada Romanowicz [1]): — nie pora na dalsze spiski i na nowe powstania, pora na pracę prawdziwie organiczną — od dołu...

---

[1]) „Dwie opinie“. 1892.

więc jąć się oświaty ludu, więc przygarniać po miastach rzemieślnika do tych szczęśliwszych warstw narodu, którym dano korzystać z wyższego wykształcenia; więc zapomocą stowarzyszeń stwarzać jak najwięcej sił zbiorowych; więc dźwigać ekonomicznie lud wsi i miast przez asocyacye. Jęli się tych prac ludzie młodzi, bez znaczenia i stanowiska w społeczeństwie, bez zasobów materyalnych. Drobnym, nieraz literalnie od ust odjętym groszem, poczęli wydawać książeczki ludowe, dla oszczędności sami je zlepiali, by nie wydawać na introligatora. Gromadzili u siebie młodzież rzemieślniczą, wykładali im dzieje ojczyste, radzili wspólnie nad zakładaniem rzemieślniczych stowarzyszeń, założyli lwowską „Gwiazdę“, za którą rychło poszły podobne stowarzyszenia na prowincyi. Dla rozbudzenia ruchu stowarzyszeń rozjeżdżali się po prowincyonalnych miasteczkach z odczytami treści ekonomicznej, moralnej lub historycznej“. Poczęli zakładać stowarzyszenia gimnastyczne, straże ogniowe ochotnicze — propagowali ze skutkiem sprawę stowarzyszeń zaliczkowych na prowincyi, nauczycielstwo ludowe zorganizowali w Tow. pedagogiczne, w r. 1873 zainicyowali akcyę publiczną na oświatę ludową. Pracy tej żmudnej stańczycy się sprzeciwiali [1]), a przecie od niej wywodzi się ta sumka życia, którą miasta i miasteczka galicyjskie posiadają. Brało w tych robotach udział także kilku demokratów ze starej gwardyi, co to ideę swoją wynieśli jeszcze z emigracyi po r. 1831, np. Henryk Janko, np. Mieczysław Darowski — jeden z pięknych typów żołnierzy i demokratów szlacheckich, który do ostatnich chwil długiego żywota otaczał się młodzieżą i wywierał na nią wpływ zbawienny, z wykładami o dziejach polskich chodził do ognisk rzemieślniczych, żydowskich. Jednym z najczynniejszych w tem gronie był bliski wówczas

---

[1]) Patrz t. I. str. 182.

Smolce mowca ognisty i dziennikarz, Tadeusz Romanowicz.

Polityczną w ścislejszem słowa znaczeniu robota ta nie była, wnosiła jednak kulturę, polszczyła, organizowała jako tako żywioły miejskie w czasie, gdy wszechmoc przeciwników rosła i zdawała się wszystko zalewać. Życie polityczne, odbiegłszy od ideałów i walk 1868 roku, zatraciło oś właściwą; cała Galicya trzymała się faktycznie programu Ziemiałkowskiego i były tylko odcienie w akcentowaniu stosunku do rządu i nadziei co do Polski. Poza tem pozostawały kwestye bieżące. Partya i garstka posłów demokratyczno-liberalnych staczała walki z większością Koła polskiego, która ciążyła ku prądom arystokratyczno-klerykalnym; dzienniki lwowskie wyprowadzały politykę „na ulicę“, przemawiały tonem trybunów, łączyły się z Garibaldim przeciw Rzymowi, potępiały zarówno panowanie świeckie papieża, jak i sobór. Pomawiano je oczywiście o zaprzedanie się żydom — faktycznie zaś w r. 1874, gdy część żydów głosowała z centralistami, Dobrzański zainicyował przeciw nim walkę ekonomiczną; Lam tylko, „biskup żydowski“, wytrwale ich bronił, inny zaś „demokrata“, Merunowicz, niebawem uczynił sobie z walki z żydami zadanie życiowe, szkodząc tem niemało tendencyi asymilacyjnej kolegów klubowych — na ogół zaś prasa i delegacya demokratyczna polemizowała z konserwatywną w obronie równouprawenia stanów, wolnomyślnych ustaw wyznaniowych etc.

W sejmie demokraci brali udział w tych wszystkich wielkich rozpędach do małych celów, które ówczesne prawodawstwo cechowały, byli za reformą administracyi, ale w duchu autonomicznym, zajmowali się gorliwie szkolnictwem, dbali o decentralizacyę władz, np. kolejowych. „Klub postępowy“ był w latach 1876—1882 w sejmie liczny; prócz posłów z miast należeli doń patryotyczni posłowie szlacheccy; do roli samodzielnego twórcy politycznego nie zdołał się jednak rozwinąć. Bra-

kowało demokracyi tej jasności celów i bezwzględności środków, którą się odznaczali stańczycy[1]), dawali się też terroryzować lub wchodzili w kompromisy, które się srodze mściły. Tylko co do zasadniczych punktów polityki narodowej ścierali się z nimi ostro, a i ta — widzieliśmy na przykładach z lat 1876--1878 — była miotaniem się bezsilnem, wzlotem Ikara. Z działalności stańczyków tego okresu przebija się marazm przedwczesny — polityka zaś demokratów nie mogła pogodzić romantyzmu z wymogami czasu.

I to we wszystkich dziedzinach. Pozbawieni w zupełności nowoczesnych pojęć politycznych — sztabem pozostali bez armii: poruszenia warstw ludowych, stworzenia z nich siły nie brali w rachubę przy żadnych swych planach i wystąpieniach; nie mieli też programu ekonomicznego dla miast, któryby istotnie zdołał stan średni dźwignąć i w przewidzieć się dającej przyszłości zrobić zeń czynnik polityczny.

W roku 1878 *Czas* ogłosił program pióra Tarnowskiego (t. I. 166) który zawiera zupełną rezygnacyę polityczną, narodowi tylko duchem żyć każe, autonomię zachować moralną; konserwatyści się rekomendowali tutaj despotyzmowi, jako podpory tronu. Demokracya lwowska gorąco przeciw temu protestowała — i oto Program polskiego stronnictwa postępowego lwowskiego z czasu wyborów 1879 roku.

a) W sprawach narodowo-politycznych:

I. Za pierwszy obowiązek kładzie obronę praw Polski, łączność i spójność interesów wszystkich ziem naszych pod względem moralnym i materyalnym wymaga koordynacyi. Więc walka przeciw zasadom tzw. „autonomii moralnej“ — bo i byt nasz polityczny leży zarówno w interesie Polaków, jak i ludów, którym doskwiera despotyzm i militaryzm.

II. Obrona zasad wolności i równości, łączność w tej mierze z innymi narodami, a osobliwie popieranie dążeń wolnościowych narodu rosyjskiego.

---

[1]) Patrz „Kilka słów prawdy“ (Lwów 1879) Aleksandra hr. Krukowieckiego, jednej z najoryginalniejszych postaci tego czasu.

III. W stosunku Galicyi do państwa austryackiego żąda się:
1) samorządu, znoszącego dwoistość władz administracyjnych, lecz połączonego wraz z reformą wyborczą i pragmatyką urzędniczą, dającą przewagę zasłudze nad urodzeniem i protekcyą; zasady samorządu wyłuszczone w rezolucyi 1868 roku;
2) zmian i ulg w ustawach wojskowych (zupełnie drobiazgowej natury);
3) pomnożenia liczby posłów z miast;
4) powoływania do urzędów w kraju tylko Polaków i Rusinów, a odpowiedniego procentu także we Wiedniu.

b) W sprawach społeczno-ekonomicznych:

I. Zaleca się strój narodowy i popieranie przemysłu krajowego.

II. Dla podniesienia oświaty i dobrobytu ludu, tudzież dla polepszenia pożycia społecznego na prowincyi potrzebna zgoda dworu z plebanią, zjednoczenie gromady z obszarem dworskim, solidarność duchowieństwa wszystkich wyznań w sprawowaniu nauczycielstwa moralności. Polepszenie płac nauczycieli ludowych, zaprowadzenie przymusu szkolnego, w miastach większych powinna być na każde 4.000 mieszkańców jedna szkoła pospolita. Zniesienie chajderów, zaprowadzenie nauki religii mojż. w szkołach. Powiatowe biblioteczki. (Następnie cały jeszcze szereg żądań praktycznych — bez konkretniejszego ujęcia bodaj sprawy szkolnictwa ludowego).

III. Reforma szkół średnich w myśl tradycyi komisyi edukacyjnej.

IV. Zniżenie podatków b e z p o ś r e d n i c h, podniesienie płac urzędników, zwiększenie wydatków na cele produkcyjne, np. na regulacye rzek, melioracye gruntów, drogi, szkoły zawodowe etc. Następuje jeszcze cały szereg bardzo specyalnych żądań ekonomicznych, przeplatanych żądaniami natury politycznej i kulturalnej, jak reforma ustaw o stowarzyszeniach i zgromadzeniach „by obywatele nie podlegali kaprysom“, zniesienie stempla dziennikarskiego, ściganie nadużyć urzędowych.

Trudno o większą mieszaninę rzeczy racyonalnych i naiwnych. Ze stanowiska polityki realnej ani śladu dążeń do uczynienia z ludu siły politycznej, program zaś ekonomiczny ogranicza się do wymienienia jednym tchem: noszenia stroju narodowego i popierania przemysłu krajowego. Protest przeciw rezygnacyi z idei polskiej był to w danych warunkach silny — a z tem w parze szła rezygnacya z własnej siły politycznej. Ginęli też demokraci wśród większości konserwatywnej,

która spokojnie zagarnęła dla siebie wszystkie mandaty z kuryi włościańskiej zachodniej a także z przeważnej części wschodniej Galicyi; ginęli w kleszczach solidarności Koła polskiego i monopolizującego dla siebie komendę przy wyborach, terroryzującego kraj coraz bardziej, coraz bezwzględniej na korzyść jednej partyi, Centralnego Komitetu wyborczego; ginęli — na samodzielną nie mogąc się zdobyć polityczną organizacyę w kraju i akcyę poselską. Gdy się jednostki do tego porywały, przeszkadzały zawsze owe żywioły niepewne, te wszelkiego rodzaju „pseudo“, które po to wchodziły do „lewicy“ sejmowej, by być balastem i przeszkodą. Należał do nich także ówczesny prezes lewicy, Euzebiusz Czerkawski, i ciągle z tego powodu były starcia między nim a szarpiącym wędzidła, rwącym się do czynu Ottonem Hausnerem.

Powoli, powoli budziła się w obozie demokratycznym samodzielność polityczna, oparta ciągle na pokładzie uczuciowym, operująca dalej frazesem wielkim Ujejskiego, ale licząca się też z podkładem realnym stosunków, mająca większe przygotowanie ekonomiczno-społeczne. W połowie lat ośmdziesiątych rola leadera demokracyi przechodzi w ręce Tadeusza Romanowicza.

Romanowicza cechowały: niezwykły dar płynnej wymowy, gardząca machiawelizmem uczciwość polityczna, przejęcie się ideami 1863 roku i ekonomii politycznej lat sześćdziesiątych. Nieprawdopodobną obdarzony pracowitością, z temperamentu i powołania dziennikarz-polityk, sam starczył za małą armię pracowników; do pióra i trybuny rwąc się od pierwszej młodości, wracał do nich zawsze także ze stanowiska członka wydziału krajowego, które dla niego nie było synekurą — brakowało mu jednak twórczości w wielkim stylu tak politycznej, jak ekonomicznej. Poza rok 1863 długo posunąć się nie mógł, gdy się jednak na to decydował — szedł już naprzód z całą konsekwencyą uczciwości. W stańczykach widział uosobione zaprzeczenie tradycyi 1863 r.,

w młodości przysiągł im walkę i pod tym względem był do końca życia niestrudzony.

Otrzymawszy kierownictwo dziennika w Krakowie, wszedł na ich własny grunt i z *Reformy*, potem *Nowej Reformy* staczał z nimi bój nieubłagany, wyrywając zarazem mieszczaństwo bodaj częściowo z pod ich wpływu; jedną z pierwszych polemik z nimi[1]) zakończył słowami: „...z grabarzami idei państwowego bytu Polski, z tymi co nam stwarzają trzy patryotyzmy w miejsce dawnego polskiego, z tymi, co doktrynami swemi obniżają poziom moralności publicznej w Polsce, z tymi, co skutkiem tego wszystkiego nawet w skromnym spraw krajowych zakresie bezpłodnymi się okazali: nie masz kompromisów, nie masz porozumienia". Tym hasłom był wierny i niemało nienawiści[2]) na siebie ściągnął; historya jego kandydatury do parlamentu z Krakowa w r. 1886 i zwalczenia jej przez ówczesnego delegata namiestnictwa Kaz. Badeniego, należy do najszpetniejszych w dziejach gwałcenia wyborów w Galicyi; późniejszy prezydent ministrów musiał za to z urzędu ustąpić.

Ale z tem wszystkiem nie mógł Romanowicz przeróść czasu swojej młodości. Był on epigonem 1863 roku; przetrawianie jego przykazań, przystosowywanie ich do potrzeb czasu, z trudnością mu przychodziło. Nie mógł też przez całe życie utworzyć programu, któryby zelektryzował cały naród, jako istotnie ogólnopolski, trójzaborowy. Polskę mając zawsze w sercu — w rzeczywistości prowadził politykę galicyjską.

W tym zaś zakresie — wychowany na ekonomii szkoły Schultze-Delitzscha był jednym z pierwszych propagatorów idei asocyacyi w kraju, znawcą i opiekunem spraw rękodzieła i drobnego przemysłu — dla polityki ekonomicznej nowoczesnej, wielkokapitalistycznej i pań-

---

[1]) „Polityka stańczyków". Odpowiedź na referat prof. Bilińskiego, 1882.

[2]) Patrz t. I. str. 205.

stwowo twórczej zrozumienia już nie miał. Zasłużony niemało, jako twórca Tow. zarobkowych i oszczędnościowych, siły swe później obracał głównie na popieranie małego przemysłu — co trwałego pożytku nie przyniosło i przynieść nie mogło ani pod ekonomicznym ani pod politycznym względem. W polityce nie przyjął także szerokiego programu mistrza swej młodości, Smolki; był zwolennikiem „małych środków“; boleśnie odczuwał tylko jarzmo stańczykowskie i kilkakrotnie starał się z niego otrząsnąć — bez rezultatu, gdyż mieszczaństwo było siłą za słabą, a innych Romanowicz wyzwolić i zdobyć nie umiał. Jako wódz polityczny był w duchu 1863 r. zwolennikiem równouprawnienia wyznań i stanów, powtarzał: przez lud do wolności, ale czucia właściwego z ludem nie miał; syn miasta i to wschodnio-galicyjskiego — od chłopa był daleki i trochę się go bał; taksamo robotnika — nie widząc w nich kontynuacyi idei polskiej a przeciwnie: raczej niebezpieczeństwo rozbicia społeczeństwa przez waśń i walkę klasową. Nawoływał więc do godzenia przeciwieństw, do łączenia — nie widząc, że na tem wychodzą najlepiej *beati possidentes* obecnego ustroju polityczno-społecznego. Gdy jednakże stosunki faktyczne się zmieniły, chłop na widownię polityczną wstąpił i okazał się dobrym Polakiem, rząd zaś centralny wiedeński wprowadził na nią także zapomocą piątej kuryi robotnika — w Romanowiczu poczucie obowiązku narodowego zwyciężyło, ujrzał, że w jego interesie należy tym warstwom dać równouprawnienie polityczne. Od r. 1897 staje się też gorącym zwolennikiem tej idei, usiłuje pozyskać dla niej mieszczaństwo, pociągnąć je na lewo, złączyć z żywiołami ludowymi, by utworzyć siłę realną, skuteczną przeciwwagę solidarności interesów szlachecko-konserwatywnych — — praca nie szła... Wierny adoptowanej zapóźno idei, pożerany przeciwnościami — musiał się cofnąć do pracy w Wydziale krajowym, gdzie się okazał produktywniejszym, niż mnóstwo jego przeciwników, ale skąd tylko krople mógł

rzucać, które wieki całe musiałyby padać, aby przeżreć ciążące na Galicyi głazy.

Idee mieszczańskie, które wniósł Romanowicz do sejmu, były bardzo umiarkowanej natury, mimo to na żywą napotykały niechęć. Walczył przeciw obniżeniu poziomu nauki w szkole, przeciw fałszywym oszczędnościom w dziedzinie szkolnictwa. Kiedy — opowiada w „Dwóch opiniach“ — w r. 1881 od demokratów wyszedł wniosek o przeznaczenie pewnej kwoty na popieranie przemysłu rękodzielniczego, „zaledwie po pokonaniu największych trudności w komisyach sejmowych“ zdołano na ten cel wyżebrać 5000 złr. podobnież z trudem uzyskał subwencyę dla uzupełniających szkół przemysłowych; powoli dopiero cyfry na ten cel rosły. Z trudem dawał się kraj a właściwie rządzący nim obóz możnowładczy uświadamiać, że wokół nędza panuje i niedorozwój ekonomiczny; że jednem z najważniejszych jego zadań: uprzemysłowienie... Rzucił w tym kierunku kilka myśli przy objęciu laski marszałkowskiej Zyblikiewicz, przyjęto je z aplauzem, wykonywano jednak mniej, niż opieszale. Najracyonalniej kwestyę ujął, najlepiej jako jej promotor zapowiadał się Tadeusz Rutowski. Młodszy od Romanowicza — wychowany także na niemieckiej ekonomii politycznej ale nie małomieszczańskiej Schultze-Delitzscha, tylko na kameralistyce Wagnera i Schmollera, podnoszącej rolę państwa, jako twórcy i czynnika przemysłu, zaczął w *Reformie* ogłaszać, potem osobno wydał książkę, dziś jeszcze godną czytania [1]); zwalczał w niej fałszywe pojęcia, skazujące Galicyę na niemożebność własnego przemysłu, wskazywał, czem dla stworzenia wielkiego przemysłu rodzinnego może być opieka rządu, środki administracyjne, polityka podatkowa, organizacya należyta kredytu etc. W pierwszej swej mowie, jako kandydat do sejmu [2]), idąc dalej niż Romanowicz, wołał:

---

[1]) „W sprawie przemysłu krajowego“. Kraków, 1883.
[2]) W Tarnowie, 19 maja 1883.

„ograniczanie się na gniazdowy lokalny przemysł domowy, który nawet nie jako przemysł, ale zaledwie jako skuteczny środek ratowania ludu od nędzy uważać można, nie wystarcza. Główna przyczyna nędzy kraju naszego, brak przemysłu wielkiego, da się usunąć tylko jednym środkiem: przeciw fabrykom — fabryki. Ażeby one powstały, musi kraj zrobić to, co gdzieindziej robiono. Musi stworzyć plantę sztuczną...“ Propagował tedy użycie autonomii podatkowej w dodatkach do podatków na ten cel, bezpośrednie subwencyonowanie przedsiębiorstw, gwarantowanie im czynszu od kapitału, stworzenie centralnego instytutu dla opieki i rozwoju przemysłu: — „nasze środeczki, paliatywki, przemysł domowy, drobny przemysł lokalny, gniazdowy, toć to nie wystarcza...“ I Rutowski wszedł do sejmu, potem do parlamentu, niejedna jego inicyatywa weszła w życie: kraj poczynił ulgi podatkowe nowopowstającym przedsiębiorstwom przemysłowym, stworzył komisyę krajową dla spraw przemysłowych z budżetem dziś milion koron przekraczającym — postęp jednakowoż w rozwoju przemysłu galicyjskiego jest jeszcze słaby, wymaga jeszcze większego rozmachu, zmiany tak psychicznej jednostek, jak i kompetencyi polityczno-gospodarczej kraju.

Niema jednak postępowej polityki ekonomicznej, gdzie cały zarząd kraju spoczywa w rękach ludzi, będących przeciwnikami postępu w ogólności, prowadzących gospodarkę tak jednostronnie „stanową“ — mówiąc słowami Wł. L. Jaworskiego, egoistycznie-agrarną (patrz t. I. str. 192). Romanowicz nie przestał też myśleć o zorganizowaniu żywiołów mieszczańskich, o uczynieniu z nich potęgi politycznej, o natchnieniu ich samodzielnością myśli i zdolnością do czynu. Zamiast rozwijać się politycznie, cofały się one, zatracały świadomość celów i środków. Demokracya, która w 1868 tak szerokie obejmowała widnokręgi, w kilkanaście lat później zeszczuplała ideowo do niepoznania. „Koło polityczne“, które we Lwowie z początkiem lat ośmdziesiątych istniało

pod kierownictwem Dobrzańskiego, miało za zadanie: walkę z moskalofilstwem, socyalizmem, stańczykami — program smutny, negatywny. Romanowicz przeniósłszy się 1881 r. do Krakowa, rozpoczął tu żmudną, drobiazgową pracę w kołach urzędników, rzemieślników; rozpraszał najgrubsze tumany, jakiemi stańczycy przez lat dziesiątek zasłonili im byli umysły, uczył pierwsze kroki polityczne stawiać o własnych siłach. Niełatwa to była praca, gdzie potęga przeciwnika na każdym kroku zapory stawiała i zatrzaski, i to przy pomocy wszechwładnego rządu; gdzie przeciwnicy mieli w ręku wszystkie instytucye publiczne, potężny, niecofający się przed żadnym środkiem dziennik, subwencyonowali przytem pisemka humorystyczne (Arwina) dla niszczenia „Reformistów"; gdzie terroryzowali urzędników, ośmielających się iść z demokratami przy wyborach, całym kategoryom urzędników i urzędniczek (np. na poczcie) konfiskowali do swojej dyspozycyi karty głosowania, gdzieindziej zaś skłaniali szefów urzędów do wydawania cyrkularzy do podwładnych z poleceniami, jak ci mają głosować, zaś ck. prokuratorya państwa niemiłosiernie konfiskowała każdy głos opozycyjny, wszelką krytykę działalności rządu lub większości; gdzie konsystorz kurendą obwiniał o bezwyznaniowość (Tow. Oświaty Ludowej), księża z ambon gromili, panowie przestawali być kundmanami kupców, ośmielających się zaliczać do demokratów... Olbrzymia, prawie że syzyfowa praca — wobec wszechmocy przeciwnika, rozporządzającej posadami ministrów, przygniatającą większością Koła polskiego, organizacyą Centralnego komitetu wyborczego, który dawniej kierując wyborami tylko w kuryi wiejskiej, teraz także do kuryi miast wkroczył, gdzie „niebezpieczeństwo narodowe" chyba nie istniało, i tu narzucał kandydatów konserwatywnych, pracując całym swym aparatem represyjnym.

W tych warunkach wielka zasada i nowe, wielkie siły były potrzebne a w obozie tymczasem demokracyi w zapomniane poszły hasła z roku 1868, środków zaś,

ludzi nie stało. W mowie, którą miał jako kandydat do parlamentu ze Lwowa 18 marca 1883, Romanowicz z gryzącą ironią mówił, że kraj wybiera posłów właściwie do Koła polskiego, nie do parlamentu, ale zresztą potwierdził całą politykę tego Koła, żądając tylko w stosunku do rządu więcej stanowczości. W rozprawie budżetowej 16 października 1888 Romanowicz wprost przeraził większość sejmową wielką opozycyjną mową, w której szerokiej krytyce poddał działalność rządu — kończąc refrenem: kraj jest niezadowolony! Ale myśli programowej, syntetycznej i tutaj nie wygłosił żadnej, wszystkie zarzuty swoje adresował do rządu centralnego, gdy rząd ten siedział i stał w ławach dokoła niego i przez usta hr. Artura Potockiego, jednego z sympatyczniejszych przedstawicieli ówczesnej prawicy, zakłopotaną, beztreściwą dał odpowiedź. Nie było wielkiej idei kierowniczej — dojrzała już natomiast świadomość, że trzeba wyrwać życie kraju z tego ciasnego kotła, w który je wtłoczono, że trzeba powołać do pracy nowe warstwy, nowych ludzi. „Trzeba sięgnąć w głąb!“ wołał Romanowicz w swej mowie z 16 października 1888 — i istotnie zdobył się na czyn, jakiego Galicya dotąd nie znała: zorganizował 28 kwietnia 1889 przed nadchodzącymi wyborami sejmowymi Wiec miast i miasteczek we Lwowie.

Wiec miast! jakiegoż hałasu on nie narobił, ileż on wywołał gromów i przekleństw z obozu konserwatywnego. Jak o drugiej Targowicy pisał o nim Tarnowski, a przecie przebieg wiecu i ton uchwał były mniej niż skromne. Oto wiecownicy uchwalili, iż przy zbliżających się ogólnych wyborach do Sejmu krajowego starać się będą o wybór takich kandydatów, którzy:

1) reprezentować będą nie jedną tylko warstwę społeczną, ale całą ludność kraju, a bronić skutecznie zechcą i potrafią interesów gmin zarówno miejskich jak wiejskich;

2) przez zajęcie wobec rządu stanowiska zupełnie niezależnego a bezstronnego, żądaniom kraju większy nadać potrafią nacisk, a tem samem oddziałać także na bardziej stanowcze tych żądań poparcie przez reprezentacyę kraju naszego w Wiedniu;

3) bronić będą obywatelskich praw i swobód tudzież samorządu kraju, a zarazem starać się o rozszerzenie i utrwalenie tego samorządu w duchu rezolucyi sejmowej z r. 1868;

4) domagać się usilnie będą zaprowadzenia języka polskiego w urzędowaniu tych władz i instutucyj rządowych i innych publicznych tudzież kolei żelaznych, które dotąd jeszcze urzędują po niemiecku;

5) popierać będą słuszne żądania Rusinów co do uznania praw języka ruskiego i wogóle zajmować będą wobec Rusinów stanowisko nacechowane sprawiedliwością i natchnione duchem bratniej zgody, zacieśniając przez to węzły, wiążące tak ściśle Polaków z Rusinami;

6) we wszelkich pracach sejmowych dążyć będą do podniesienia ludu wsi i miast pod względem intelektualnym, moralnym, obywatelskim i ekonomicznym, do oparcia ustaw krajowych na zasadzie równej dla wszystkich sprawiedliwości, do rozdziału ciężarów i prestacyj publicznych, jak: drogowe, szkolne, kwaterunkowe i inne równie sprawiedliwie na wszystkich mieszkańców kraju, w miarę siły majątkowej każdego;

7) starać się będą o reformę wyborczą przez zniesienie kuryi wyborczych i zaprowadzenie jednolitych okręgów wyborczych, na razie zaś, gdyby taka reforma była niemożliwą, przynajmniej o powiększenie liczby posłów z miast;

8) dążyć będą do reformy gminnej nie przez ukrócenie praw autonomicznych gminy, ale przez wzmocnienie wątłego organizmu gmin za pomocą połączenla ich z obszarami dworskimi w gminach zbiorowych;

9) starać się będą o dalszą naprawę ustaw szkolnych i ścisłe a energiczne wykonanie programu zaopatrzenia każdej gminy w dobrą szkołę;

i t. d. w tym duchu — rzeczowo, „organicznie", skromnie — i to w czasie, gdy w kraju niezadowolenie było tępe, ale znacznie głębiej sięgało, niż Romanowicz to wypowiedział, gdy formowało się stronnictwo ludowe, które miało przy wyborach zwyciężyć. Nowością „rewolucyjną" jedno było: odrębny komitet przedwyborczy dla miast i miasteczek. Tego najwięcej obawiali się stańczycy, ale niepotrzebnie; nie przemienił się on w organizacyę stronnictwa, komitetami miejscowymi nie pokrył całego kraju, nie wywołał agitacyi w wielkim stylu, jak to uczynili ludowcy.

Wyrosło też stronnictwo ludowe, a demokraci popełnili ten błąd, że nowego tego ruchu nie odczuli, nie

poparli: odcięli się od pnia ludowego. Nie wypadły dla nich źle te wybory, ale kto nie idzie naprzód — ten się cofa, w chwilach przełomowych można iść albo z potęgą, prącą naprzód, albo z ciągnącą wstecz; demokraci przechylali się ku tej ostatniej.

Okres 1889 — 96 należy do najsmutniejszych w dziejach demokracyi mieszczańskiej w Galicyi. Górującą postacią tego okresu jest Stan. Szczepanowski.

Jedna z najwybitniejszych indywidualności, jakie się przesunęły po widowni nowszych dziejów polskich; skomplikowana, tragiczna, wielka, poetycka dusza, o fantazyi, wykarmionej na utworach wieszczów polskich, tworzącej za pomocą kolumien cyfr, jak oni tworzyli szeregami wierszy i strof — Szczepanowski chciał rzucić „granit pod tęcze“ romantyków narodowych, zsyntetyzować ich duszę z mózgiem angielskim. Stąd dwoistość w jego naturze, którą on mógł godzić w sobie, ale do tej harmonii nie mógł dostosować społeczeństwa. W tem niedopasowaniu się leżała tragedya i rychła katastrofa.

Zdolności ludzkie dzielą się na twórcze, organizatorskie i wykonawcze; wyjątkowym jest geniusz, któryby wszystkie te siły w sobie łączył, a i ten musi mieć dobrze dobranych współpracowników. Szczepanowski był twórcą w wielkim stylu; czegokolwiek się dotknął: finansowości, polityki, wychowania, krytyki literackiej, wszędzie rzucał pomysły syntetyczne, nieraz ogromne — taksamo w dziedzinie techniki górniczej i przemysłu; odkrywcą był, jakby poetycką intuicyą dostrzegał zarodki, związki, siły, jakich inni nie dostrzegali i gorąco pragnął zużytkować je dla narodu i tylko dla narodu. Brakowało mu zaś w tymsamym stopniu zdolności organizatorskich i wykonawczych, a otaczający go świat nie mógł mu odpowiednich sił dostarczyć; stąd najpiękniejsze jego plany i przedsiębiorstwa musiały bankrutować.

Wstrząsnął krajem wydaną w r. 1888 książką: „Nędza Galicyi“. Ponad wyrażone w tem dziele idee się potem nie wzniósł — co potem powiedział, było już

powtórzeniem i stosowaniem. Ideą jego przewodnią było: przetworzenie Galicyi w nowoczesne państwo wielkokapitalistyczne, przy pomocy środków, które poznał był w świecie angielskim, do których dodawał jeden: wierzył mianowicie w wielkość charakteru polskiego, wierzył, że na dnie duszy każdego Polaka spoczywa cnota nad cnotami: „obywatelskość", i czego Polak nie uczyni z lenistwa, z zaniedbania, nawet z zepsucia, to uczyni, gdy tę strunę w nim poruszyć. Chciał więc zelektryzować naród, wyzwolić go z wpływów szkoły niemieckiej, wyrobić w nim hart i polot i myśl obywatelską — i te motory zaprządz do służby dla wybawienia z nędzy galicyjskiej.

Obdarzony potężnym darem gorącej, suggestywnej wymowy i łatwością wyciągania z suchych cyfr — żywych, krwią tętniących uogólnień, zapalił fantazye obrazami, jakie z zatartego, nieuświadomionego stanu Galicyi wydobył. Konkluzye, do jakich na podstawie obliczeń doszedł, stały się „uskrzydlonemi". Przysłowiowemi stały się prawdy, że w Galicyi rocznie około 50.000 ludzi ginie z głodu, że każdy Galicyanin pracuje za ćwierć a je za pół człowieka, że nie praca i oszczędność, jak w zdrowych społeczeństwach, ale żebranina jest najwybitniejszem zjawiskiem ekonomicznem Galicyi: inteligencya żebrze o posady przy urzędach, stan średni i szlachta żebrze o kredyt w bankach, cały kraj żebrze o kredyt w Wiedniu, tylko najliczniejsza klasa ludności już niema u kogo żebrać. Wobec tego uważał za najpierwsze zadania: rozwinięcie intenzywnej gospodarki w kraju i wyzwolenie zapomocą wychowania narodowego szczytnych pierwiastków charakteru polskiego. Od lat mamy możliwość wytworzenia u siebie samorządu, a wytworzyliśmy tylko biurokracyę. Zerwijmy z frazesami i fałszywymi przesądami, jak niechęć do podatków, bez których nakładowa gospodarka się nie obejdzie; jak antysemityzm — bo żydzi pod szlachetną atrakcyą asymilować się dadzą; jak socyalizm — bo nam nie o podziale,

lecz o wytworzeniu produkcyi mówić; zerwijmy z polityką żebraczą we Wiedniu, bo krowy nasze (mleczarstwo) sto razy więcej nam dać mogą, niż wszyscy ministrowie i rada państwa; pracujmy i oszczędzajmy, rozwińmy indywidualizm polski w myśl najpiękniejszych jego tradycyj od Kościuszki i Czackiego... Energiczna gospodarka we wszystkich dziedzinach przemysłu i rolnictwa, uzyskanie przez kraj na własną administracyę podatków bezpośrednich, wyrobienie narodowego systemu wychowania, a przyszłość nasza.

W pismach i mowach Szczepanowskiego rozsypane jest takie bogactwo myśli, zapału i miłości, że powinny być czytane jak u Niemców Fichtego: „Reden an die deutsche Nation". Ale oczywiście bardzo ostrożnie, z całym krytycyzmem. Indywidualizm Szczepanowskiego był wpatrzony we wzory nietylko polskie, ale i Spencerowskie. Z tego wynikają dwie konkluzye: nie doceniał wpływu polityki i nie uznawał uprawnionej samoobrony klas upośledzonych. Stąd nie uznawał ruchu ludowego i robotniczego, mającego w całokształtcie interesów narodowych pierwszorzędne znaczenie.

Gorzej było, gdy wybitny ten człowiek, którego rolą było tworzenie i propagowanie czystej idei, zeszedł na grunt praktyczny, by organizować i wykonywać; tak w przemyśle, jak i w polityce.

Idealista chcąc być ultra-praktycznym, środkami swymi nieraz kłam zadawał teoryom. Jako poseł Szczepanowski żył złudzeniem, że potrafi zapalić i przygarnąć do swojego programu warstwę najzamożniejszą i najwpływowszą: szlachtę i magnateryę galicyjską; to mu się nie udało i ci potem w chwilach nieszczęścia sromotnie z nim się obeszli — tymczasem przyczynił się znacznie do smutnej roli, jaką demokracya mieszczańska w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych odegrała.

Oportunizm, wniesiony do demokracyi przez Ziemiałkowskiego, od pierwszych czasów w jednym klubie trzymał obok siebie żywioły bardzo nierównomierne: de-

mokratów z charakteru i przekonania i pseudo-demokratów, będących nieraz karykaturami ducha demokratycznego, czystej krwi rządowcami i konserwatystami. Różnica między jednymi a drugimi zaczęła gruntownie się zacierać. Wiec miast i komitet miast uchwaliły w r. 1895 podczas wyborów sejmowych bezwarunkowe poddanie się centralnemu komitetowi wyborczemu. Myśleli demokraci, że teraz nadszedł ich czas, czas nie oponowania, nie krytykowania, lecz organicznej twórczości przy boku konserwatystów — ci zaś chętnie pozwolili, by demokraci na nich i za nich pracowali. Były niektóre prace istotnie dodatnie, np. redagowanie przez tę grupkę (Romanowicz, Szczepanowski, Rutowski, Lewicki i in.) *Ekonomisty polskiego,* inicyatywa i przeprowadzenie konwersyi długów krajowych, czemu długo się opierali konserwatyści; nie była to jednak działalność ani polityczna, ani gospodarcza w twórczem znaczeniu. Wielka gospodarka nakładowa, którą propagował Szczepanowski, została na papierze, jeżeli do niej nie zaliczać nieszczęśliwych jego przedsiębiorstw własnych, albo wielkiego humbugu wystawy krajowej z r. 1894; sprawa wychowania narodowego nigdy przezeń nie została jasno postawiona, a konserwatyści o żadnej wogóle reformie szkolnictwa — zainicyowanej potem w sejmie przez posła Rottera — słyszeć nie chcieli, natomiast zatraconą prawie została samoistność i czystość myśli demokratycznej.

Ministerstwo Taaffego dogorywało, przyszła koalicya Koła polskiego z żywiołami niemiecko-liberalnymi, do których „lewiczaki", jak Rutowski czuli większą sympatyę, niż do niemców feudalno-klerykalnych, potem przyszły „rządy polskie" Badeniego. Demokraci z jakiemś zapamiętaniem oddali się służbie tych wszystkich potęg, niepospolitemi zdolnościami swemi wyręczając konserwatystów we wszystkich robotach, gdzie ci by nie podołali, lub wystąpić nie chcieli. Szczepanowski był nietylko generalnym sprawozdawcą budżetowym, i to jednym

z najświetniejszych, jakich parlament słyszał, ale referował także stan oblężenia w Czechach, inni występowali przeciw postępowej reformie wyborczej lub prasowej. Wbrew temu, co w teoryi powtarzał Szczepanowski, cały punkt ciężkości spraw krajowych pomogli przenieść do Wiednia. Od czasu do czasu rzucał Szczepanowski krajowi głośne, zapalne słowo — czyn nie następował nigdy. Mówił o powrocie do zasadniczej polityki autonomicznej z r. 1868, że ta ma przyszłość, jeśli zapewni prawa mniejszości narodowej a w stosunku do Austryi okaże się dośrodkową; tymczasem dla ugody z Rusinami nic nie zdziałano, dozwolono natomiast na pakt rządu z ich przedstawicielami (r. 1890), który rychło się rozbił, praca zaś „dośrodkowa", pogodzenie interesu Galicyi z interesami państwa, sprowadzała się do nawoływania do większych świadczeń podatkowych [1]), mających być ceną samorządu [2]).

Bezpłodną przy ogromnej swej pobudzającej sile ideowej okazała się praca Szczepanowskiego. Tymczasem w kraju rosły siły polityczne, które w przyszłości niedalekiej miały się okazać bardzo realnemi wartościami: ruch ludowy i robotniczy. Demokraci zachowywali się wobec nich w najlepszym razie — moralizująco; organ radykalniejszej demokracyi we Lwowie (dr Grek i tow.) *Trybuna* z życzliwą neutralnością odnosił się do ruchu emancypacyjnego mas, gdy wydawany przez demokratów z Koła we Wiedniu *Przełom* ruch ten, „konfederacyę rzeszowską" ludowców wyklinał; nawet *Kuryer Lwowski* nie śmiąc bronić socyalistów, znajdował na gruncie lwowskim anarchizm do zwalczania; wobec represyj ze strony władz i prześladowań kościelnych, wymierzo-

---

[1]) Mowa przed wyborcami większej własności stryjskiej 1890.

[2]) Szczepanowski: „Narodowe stronnictwo demokratyczne w Galicyi wobec zadań chwili obecnej" 1891. Tasama zresztą myśl w rozmaitych waryantach wszędzie — począwszy od „Nędzy Galicyi".

nych przeciw radykałom, demokraci nie znajdowali męskiej siły, by bronić godności myśli wolnej i praw obywatelskich. W tych warunkach na jednego herolda demokracyi polskiej urósł człowiek, niemający po temu żadnych zgoła kwalifikacyj, dr. Karol Lewakowski. Patetyczny frazesowicz, niedołężny pracownik, od czasu do czasu dawał przynajmniej wyraz wzburzonym i oburzonym uczuciom ogółu, jak np. kiedy jedyny z pośród Polaków miał odwagę zaprotestować w parlamencie przeciw uczczeniu gnębiciela narodowości polskiej. Gest tylko dawał i firmę, za nim inni ludzie pracowali realnie, *Kuryer Lwowski* organizował ruch chłopski, Daszyński — robotniczy. Nareszcie doszło, do czego dojść musiało: mieszczaństwo się rozbiło: część na zjeździe w Rzeszowie (28 lipca 1895) przystąpiła do stronnictwa ludowego i założyła własny komitet wyborczy, część zaś stała się prawdziwie radykalną, dążąc do opierania się o ruch robotniczy (*Dziennik Krakowski* pod redakcyą W. Feldmana, 1896).

Politycznym głowom między przewódcami dało to do myślenia; gdy nadto parlament wiedeński uchwalił w r. 1896 reformę wyborczą, wprowadzającą furtkami piątej kuryi te sfery do Izby posłów, które dotychczas od praw wyborczych były wykluczone, ujrzeli myślący demokraci, że nie wolno nadal odmawiać tych praw w kraju ludowi, które mu nadał Wiedeń, że jeśli lud nie ma grawitować do Wiednia, obcym się stać wobec „swoich“, należy mu dać przedstawicielstwo w sejmie. Tą myślą powodowani postawili demokraci na sesyi styczniowej sejmu galicyjskiego 1897 r. wniosek o zaprowadzenie piątej kuryi przy wyborach do sejmu — wniosek skromniutki, pełen ograniczeń i zastrzeżeń, odsyłający całą sprawę na razie do Wydziału krajowego.

Padł wyraz — czyn polityczny, zaczęły rozdzielać się żywioły.

Nieśmiała owa próba rozszerzenia praw demokratycznych rozbiła demokracyę, a właściwie wydobyła na

jaw antagonizm od lat istniejący, antagonizm między pseudo- a prawdziwymi demokratami. W lutym 1898 r. rozpadł się sejmowy klub demokratyczny polski; część pod wodzą Romanowicza przechyliła się na lewo, sześciu zaś takich demokratów jak Merunowicz, Rayski, Jabłoński etc. przechyliło się ku Unii konserwatywnej. Odezwa ich z 30 grudnia 1898 uznając, że lepszą przyszłość dla narodu może zapewnić tylko polityka demokratyczna i postępowa, jest „atoli“ przekonania, iż kraj zubożony i zaniedbany potrzebuje przedewszystkiem spokoju wewnętrznego; zaś wobec położenia ogólnopaństwowego uważa bezwzględne przestrzeganie solidarności narodowej nietylko w polityce parlamentarnej, ale w całem życiu publicznem za nieodzowną konieczność.

Odroczona tutaj *ad calendas graecas* wszelka myśl dopuszczenia ludu do praw politycznych i proklamowana zasada, kładąca kres wszelkiemu wogóle życiu politycznemu, zasada bezwzględnej solidarności nietylko w parlamencie, wobec obcych, wrogów etc., ale także w kraju.

Ta „secesya lewicy“ bardzo oczywiście była na rękę konserwatystom, którzy do jej wywołania rzetelnie się przyczynili, demokratów jednak nie wstrzymała. W kraju stosunki wołały naprawy, system dotychczasowy bankrutował na całej linii. Wybrany posłem z piątej kuryi Daszyński w r. 1897 przed całym światem jął odsłaniać tajemnice domowe Galicyi, tajemnice wyborów, korupcyi, niesłychanych nadużyć, „prał brudy“ przed obcymi, gdyż do sejmu ludu nie dopuszczono. Okres Badeniego wśród okropnego krachu gospodarczego i politycznego runął, smutno skończyły się rządy polskie we Wiedniu, w kraju w lecie 1898 wybuchły ruchy antysemickie, proklamowany był stan oblężenia — straszne świadectwo „rozwoju“ po tylu latach samorządu. Tragiczna katastrofa usunęła była z widowni życia publicznego także ideologa „Nędzy Galicyi“, Romanowicz powrócił na krzesło redaktorskie, tym razem *Słowa Polskiego* we Lwowie, i wraz z Rutowskim

i Witoldem Lewickim zdecydowali się iść na lewo. Podniecenie polityczne w kraju było niesłychane. W grudniu 1899 r. *Słowo Polskie* pisało: „Ruch zdążający do rozruszania bagna galicyjskiego, jakąkolwiek by on nosił na sobie firmę, znajdzie w nas zawsze przyjaciół. Zostawmy na boku Marxów, Engelsów i Lasalów, których programami prawnucy nasi będą mieli dość czasu zajmować się ze stanowiska doświadczalnego, a bierzmy to, co w partyi robotniczej jest rozwojowego i dobrego: budzenie nowych sił do życia, reformatorska dążność, energia czynu i szczerość przekonań“. W lutym 1900 r. kandydował we Lwowie do sejmu Daszyński przeciw ministrowi Piętakowi, i przy jawnem głosowaniu tylko o 1000 głosów miał mniej od niego. Był to wymowny głos protestu przeciw zastojowi i korupcyi okresu poprzedniego, zewsząd szło nawoływanie do nowej pracy — nowymi ludźmi — na nowych drogach. Praktycznie ujął ten ruch opozycyjny Daszyński, wydawszy broszurę: „Szlachetczyzna a odrodzenie Galicyi“, w której z całą siłą temperamentu uderzywszy na rządy szlacheckie i ich sojuszników wezwał wszystkie żywioły postępowe do zorganizowania się w zjednoczoną opozycyę, w partyę reform. Myśl to była żywotna — między przewódcami „polskiego stronnictwa demokratycznego“ (Romanowicz, Rutowski) a ludowcami stanął sojusz, tembardziej aktualny, że zbliżały się wybory zarówno do parlamentu, jak i do sejmu. Umowa brzmiała:

„Przeświadczeni, że nieodzowne reformy na wszelkich polach życia publicznego skuteczniej dadzą się osiągnąć, a przemożny wpływ koalicyi stronnictw konserwatywnych łatwiej się da zwalczyć, jeżeli stronnictwa postępowe do tych celów dążyć będą w porozumieniu — postanawiamy:

stronnictwo ludowe i stronnictwo demokratyczne, w niczem swej autonomii nie uszczuplając, zawierają sojusz, mocą którego będą — ilekroć zajdzie potrzeba — porozumiewać się z sobą i wspólnie działać.

Zakres możliwego współdziałania ma obejmować za-

równo sprawy ściśle polityczne, jak i wszelkie inne sprawy użyteczności publicznej.

Organem dla porozumiewania się będzie komisya międzypartyjna".

W konsekwencyi tego sojuszu członkowie stronnictwa demokratycznego, należący do Centralnego komitetu wyborczego, złożyli swe mandaty i zorganizowali własny Komitet przedwyborczy, następnie zwołali do Lwowa na 22 sierpnia 1900 zjazd swoich posłów i mężów zaufania, który usankcyonował tak zwaną koncentracyę demokratyczną.

„Dotychczas byliśmy tylko sztabem bez armii — wołał referent programu, dr. Rutowski. — Ale ta armia już jest. Te masy, którym dotąd garstka oligarchiczna wydzierała mandaty, są już dojrzałe i rozumieją, że w jedności obozu postępowego siła i przyszłość. Porozumienie stronnictwa demokratycznego z ludowem istnieje." Zjazd polecił zarządowi nawiązanie rokowań z innemi stronnictwami demokratycznemi, stojącemi na gruncie narodowym i ostro zganił secesyonistów; z dyskusyi wynikało, że do stronnictw narodowych zalicza także socyalistów, lubo — jak powiedział Rutowski — wśród inteligencyi naszej są jednostki, które się wstrząsają dreszczem strachu na słowo socyalista.

Program stronnictwa demokratycznego, uchwalony na tym Zjeździe, odrzuca dalsze wyłączne panowanie i majoryzacyę ze strony partyi konserwatywnej, spadkobierczyni dawnej szlachty, jako „przedawnione"; konstatuje ogromne przemiany w kraju, skutkiem wystąpienia zsolidaryzowanych, karnych mas ludowych i robotniczych i wypowiada wielkie słowo, że stronnictwa demokratyczne powinny dążyć do zdobycia większości — to jest władzy, rządu.

Dalej czytamy w tym programie:

„Oparci o stosunek wzajemnej ufności między koroną, która uznała nasze prawa narodowe, a krajem, który w poczuciu własnego interesu narodowego i wspólności jego z interesami państwa, stanął

na gruncie polityki państwowej, starając się z całą ofiarnością o rozwój wszystkiego, co może wzmocnić potęgę państwa, dążyć musimy wytrwale i otwarcie do dalszych rzeczywistych nabytków narodowych, politycznych, samorządnych, kulturnych i materyalnych dla kraju, w interesie zarówno kraju jak i państwa.

„W tem państwie: w tej radzie korony, w tym rządzie państwa, dążyć musimy do takiego stanowiska, na jakie znaczenie kraju naszego dla państwa zasługuje.

„Nie wolno nam zapominać, że w granicach monarchii mamy dotąd niespełnione narodowe obowiązki wobec Śląska i Bukowiny. A i w kraju naszym dalecy jeszcze jesteśmy od pełni praw językowych.

„Z bratniem uczuciem dla Rusinów, poprzemy ich dążenia zdolne utrwalić wspólność naszych interesów krajowych i narodowych.

„Gotowi do ofiar na rzecz mocarstwowego stanowiska monarchii, gotowi do uznania wszystkiego, czego istotnie całość i jedność państwa wymaga, domagać się musimy, by centralny rząd inną jak dotąd opieką otoczył zaniedbany złą administracyą kraj, wyrównał straszne wiekowe zaniedbania i traktował go na równi z zachodnimi krajami państwa.

„W interesie siły i zdrowego rozwoju państwa, dążyć musimy do istotnego rzetelnego samorządu kraju, który wyprzedzić musi odpowiednia zmiana prawno-politycznego stosunku kraju do państwa. Wtedy będzie mogła być podjętą reforma administracyjna, któraby stworzyła jednolity, żywy, zdolny do czynu i egzekutywy, we wszystkich instancyach przed krajem, w osobie cesarskiego namiestnika przed Sejmem odpowiedzialny — samorząd krajowy.

„Uważając rozdział dworu i gromady, który osłabił podstawy narodowego organizmu, podwalinę wszelkiego społecznego, politycznego, samorządnego ustroju, gminę wiejską, za nieszczęsny, dążyć będziemy do takiej reformy gminnej, która to połączenie przywróci. Zwalczając zaś takie reformatorskie zapędy, któreby pod pozorem naprawy administracyi chciały przemycić wstrętne ludowi, nieautonomiczne, mające partyjnym celom dzisiejszej większości służyć administracyjne organizmy i władze, wyrażamy przekonanie, że łączenie gmin dzisiejszych, słabych i bezsilnych, wraz z obszarami dworskimi w większe zbiorowe, autonomiczne gminy, wyposażone pełną autonomią gminną, zarządem opartym o istotny stosunek sił, wyszłym z wolnego wyboru, zdołają jedynie spełnić wielkie społeczne, kulturne, ekonomiczne zadania nowoczesnej gminy.

„W przeświadczeniu, że przyszłość narodowa w postępie, wolnościowych instytucyach, rozszerzeniu praw wyborczych na co raz szersze masy, dążyć musimy do wszelakich reform w duchu wolnościowym, do utrwalenia i rozszerzenia praw i swobód obywatelskich, do usuwania wszelkich nierówności wobec prawa, wszystkich pęt,

sekatur, ograniczeń, krępujących rozwój, swobodny rozrost sił narodowych, społecznych, moralnych, materyalnych.

„Wykonywać też będziemy z całą bezwzględnością parlamentarną kontrolę wszelkich organów administracyi publicznej. Zwalczać zaś będziemy z całą stanowczością wszelką dowolność w postępowaniu władz i praktyki administracyi politycznej przeciw stronnictwom niemiłym rządowi i większości, sprzeczne z konstytucyjnie poręczonemi prawami i swobodami obywatelskiemi.

„Jednem z najbliższych zadań jest usunięcie z sejmowej ordynacyi wyborczej niesprawiedliwego rozdziału mandatów pomiędzy kurye, ograniczeń wolności wyborczej, pośrednich wyborów i jawności i zaprowadzenie do Sejmu piątej kuryi z powszechnego głosowania.

„Wszystkie dążenia i prace stronnictwa demokratycznego, muszą być przejęte duchem społecznym. W całe życie publiczne nastąpić musi wcielenie zasady sprawiedliwości społecznej. Era wyłącznie politycznego ustawodawstwa skończona. Fałszywy liberalizm ekonomiczny, który na polu społecznem i ekonomicznem pod błędnem hasłem nieograniczonej ekonomicznej konkurencyi, wydał słabsze żywioły na eksploatacyę i wyzysk silniejszych, musi ustąpić myśli społecznej, ochronie słabszych przed silniejszymi, przedewszystkiem opiece nad pracą ludzką.

„Więc dążenie, żeby życie milionów uczynić znośniejszem, godniejszem życia, żeby podnieść poziom ludzkiego bytu warstw pracujących, uprzystępnić dobrodziejstwa cywilizacyjne i w ten sposób postawić te masy na wspólnym gruncie obywatelskim i narodowym.

„Więc jak najdalej idący program ewolucyjny, stopniowej, nieustannej reformy społecznej, żywe postępowanie na polu ustawodawstwa socyalno-politycznego, rozszerzenie ubezpieczenia robotników, zabezpieczenie urzędników prywatnych, rozciągnięcie zasady ubezpieczenia na nieudolność do pracy, starość, zarówno dla robotników jak dla samoistnych rękodzielników, przemysłowców i kupców, ochrona pracy robotnika, kobiety, dzieci, ograniczenie dnia pracy w górnictwie, przemyśle — rozszerzenie inspektoratu przemysłowego, wprowadzenie inspekcyi żeńskiej. Przeprowadzenie najściślejsze i jak najrychlejsze tych przepisów w przedsiębiorstwach państwowych, krajowych czy komunalnych. Wciągnięcie najbardziej humanitarnych i społecznych warunków przy rozdawnictwie robót publicznych. Komunikacya zakładów humanitarnych, zajęcie się mieszkaniami dla ubogich i robotników, zaprowadzenie gminnych domów zastawniczych, łaźni i t. p. Reforma ustawodawstwa o krajowej opiece nad ubogimi, reforma ustawy o włóczęgostwie, organizacya domów pracy, przytułku, stacyi zaopatrzenia, pomoc dla ubogiej dziatwy szkolnej dla wykonywania przymusu szkolnego.

„Stojąc wiernie przy wierze Ojców, gotowi zawsze do jej obrony, gdyby z którejkolwiek strony była zagrożoną, szanując wszelką inną wiarę, wyznanie czy obrządek u innych współobywateli, uważalibyśmy za szkodę narodową, gdyby waśń wyznaniowa miała zatruć stosunki współbytu ludności. Musimy też zwalczać jako narodowo szkodliwe dążenia, zmierzające do tego, by różnica wyznania była przeszkodą do wykonywania pełni równych praw obywatelskich.

„Na czele dążeń i wysiłków stronnictwa demokratycznego stoi zawsze oświata i szkolnictwo. Wtchnąć w masę ludową miejską i wiejską poczucie Ojczyzny, uczynić przeszłość drogą, uświadomić narodowo, podnieść religijnie i moralnie, uobywatelić i dać poczucie praw i obowiązków, uzdolnić do samodzielnej pracy i produkcyi i prowadzić do dobrobytu, to zadanie olbrzymie. Więc niestrudzona walka z analfabetyzmem, przyspieszenie wykonania programu szkolnego kraju, dobrej szkoły w każdej gminie. Reforma Rady szkolnej przez wzmocnienie żywiołu autonomicznego, obywatelskiego, reprezentującego życie i realne potrzeby i zadania społeczeństwa. Reforma szkoły średniej w kierunku nowoczesnym. Sieć szkół fachowych.

„Najwyższy czas na podjęcie na wszystkich polach ekonomicznego życia energicznej, przemyślanej, pełnymi środkami działającej akcyi kraju i państwa, ażeby wstrzymać straszny proces upadku materyalnego kraju, ratować rolnictwo, górnictwo, rękodzieła, przemysł i handel, otwierać marniejące źródła, podnieść produkcyę, rozbudzić przedsiębiorczość, dać zarobek tysiącom.“

Tu następuje szczegółowy program ekonomiczny, dążący do reform skarbowych, żądający na rzecz autonomii krajów środków finansowych z kategoryi podatków spożywczych i realnych, żądający upaństwowienia niektórych linii kolejowych, budowy dróg wodnych, regulacyi rzek. Osobno, ogólnikowo, zajmuje się kwestyą podniesienia miast, przemysłu, rolnictwa, uregulowaniem wychodźtwa, pośrednictwa pracy.

Przechodząc do taktyki politycznej, akcentuje zerwanie z centralnym komitetem wyborczym, który faktycznie jest, a nadal będzie już bez obsłonki komitetem partyjnym, konserwatywnym; oświadcza jednak program gotowość działania z wszystkiemi stronnictwami narodowemi, więc także z konserwatywnem, gdzieby groziło przejście kandydatury istotnie wrogiej narodowo.

C o d o K o ł a p o l s k i e g o — przypomina program, że demokraci zawsze byli wierni zasadzie solidarności. Jeśli część posłów polskich — ludowcy — stoją poza Kołem, nie jest od tej secesyi jak i od winy wolną większość konserwatywna. Ubolewając nad rozłamem, w nadziei dojścia do większości, stronnictwo demokratyczne oświadcza się i nadal za solidarnością.

„Ale w interesie tej solidarności Koła potrzebną, niezbędną wewnętrzna reforma Koła polskiego, żeby duch majoryzacyi, bezwzględność rządów partyjnych, koteryjność i panowanie kliki nie podkopały solidarności Koła.

„Niezbędną i naglącą staje się też reforma statutu Koła polskiego. Koło polskie uczynić musi wszystko, co tylko w rzetelnem poczuciu narodowego interesu jest dopuszczalne, żeby solidarność w jej ciężkich obowiązkach uczynić łatwiejszą, żeby ją z formalistycznej uczynić szczerą i rzetelną, żeby gdzie to z interesem narodowym nie jest sprzeczne, dać możność członkom Koła zaprezentowania odmiennych od rządzącej większości interesów wyborczych i zapatrywań.

„Koło polskie musi przeprowadzić taką reformę swego statutu, jaka tylko jest ze względu na wielkie krajowe i narodowe interesa możliwą, ażeby skupienie się wszystkich narodowych stronnictw w Kole polskiem uczynić możliwem.

„Zanim jednak przywrócenie jednego Koła polskiego, jako jedynej reprezentacyi wszystkich stronnictw stanie się możliwem, stronnictwo demokratyczne wyraża przekonanie, że niezbędną jest organizacya, któraby w sprawach narodowych i wielkiego krajowego interesu, gdzie różnica, która powoduje rozłam na stronnictwa polskie nawet w Radzie państwa istnieć nie może, umożliwiła stałe i skuteczne porozumiewanie się i wspólne wobec innych stronnictw Izby czy rządu postępowanie. Organizacya na wzór sejmowego Koła polskiego, łączącego polskich reprezentantów wszystkich stronnictw w jednym związku polskich stronnictw w Wiedniu, staje się naglącą potrzebą.“

Program ten, tak daleki od prawdziwego radykalizmu, tak ostrożny w sprawach narodowych i w dążeniach demokratyzacyjnych, obudził jednak wśród mieszczaństwa silną opozycyę. Na „skoncentrowanych“ posypały się gromy. W pismach konserwatywnych Romanowicz znowu został jenerałem przeczenia, anarchistą, skoncentrowani byli zdrajcami; powodów było dosyć:

uznali półoficyalnie socyalistów za stronnictwo narodowe, wyłamali się z pod wszechwładzy centralnego komitetu przedwyborczego, zachwiali zasadą solidarności Koła. Od stronnictwa, które się było ukonstytuowało, wybierając prezesem Dworskiego, zastępcą Rottera, Romanowicza sekretarzem, zaczęli odpadać chwiejni i niepewni jeden po drugim. Dziewiętnastu posłów, przyznających się dotąd do wspólnego sztandaru, cofnęło się (Rayski, Binder, Ćwikliński, Karol Dzieduszycki, Merunowicz, Sokołowski i t. p.; liberalni demokraci: Małachowski, Michalski, Byk, Piepes, Dulęba). Część ich konserwatyści przytulili do swego łona, próbowali im dawać mandaty od większej posiadłości ziemskiej, ale tu wyborcy od karyerowicza się odsuwali (Sokołowski). „Lewica sejmowa" ukonstytuowała się jako przeciwieństwo „Klubu demokratycznego polskiego", ale nie mogąc się oprzeć silnemu naciskowi opinii, przeprowadziła na posiedzeniu Komitetu centralnego (3 października 1900) rezolucyę, wyrażającą przekonanie, „że utrzymanie solidarności posłów polskich w parlamencie jest koniecznem ze względów narodowych i taktycznych, wszyscy życzymy sobie jednak zmiany dotychczasowego statutu Koła, pod warunkiem, że zmiana nie naruszy i nie zachwieje zasady solidarności".

Odbyły się wybory do rozwiązanego parlamentu (1900) i do Sejmu (1901).

Na „skoncentrowanych" zemściły się błędy i zaniedbania całej przeszłości, błędy, które i teraz powtarzano. Zemścił się brak syntezy, idei ogólno-polskiej, program czysto galicyjski, który u nikogo entuzyazmu nie mógł wywołać; spowodował on odcięcie się od młodszej generacyi, która z natury swojej nie uznaje połowiczności; demokraci nie wychowali też sobie współpracowników i następców. Dalej, trudno najdzielniejszym nawet siłom w ciągu kilku tygodni przedwyborczych naprawić to, co się zepsuło przez całe lata. Skoncentrowani jednak i teraz nawet wzgardzili tymi środkami agitacyi, bez których

szczególnie demokracya nigdy masy nie pozyska. Poza Lwowem i Krakowem agitacyi tej prawie nie było; gdy w Ameryce, w Anglii, we Francyi, przewódcy kraj cały objeżdżają, tu nie zadali sobie trudu, by przebyć z Krakowa most podgórski lub godzinę drogi do Tarnowa, tam zwołać zgromadzenie. Przeciwnicy natomiast puścili w ruch cały aparat agitacyi, przy pomocy komitetu centralnego i organów rządowych. W „skoncentrowanych“ bili też socyaliści, zarzucając im połowiczność, zarzucając że w sprawie reformy wyborczej żądają zaledwie tego, co dał „zaciekły autokrata“ Badeni; z tyłu napadał bezustannie Stojałowski, gdyż skoncentrowani uchwalili byli łączyć się z stojałowczykami, ale nie ze Stojałowskim. W miastach, gdzie Żydzi stanowią poważny żywioł wyborczy, część ich wykształceńsza i więcej uświadomiona, szła za koncentracyą; w Krakowie dr. Gross zorganizował przeciw „partyi kahalnej“, zabijającej wśród Żydów samodzielność i uczciwość polityczną, prowadzącej ich zawsze ślepo za komendą rządu — opór silny, ideowy; w innych miastach Komitet centralny, rząd i „kahał“ zwyciężyły. Wybory wypadły mdło, do parlamentu przewódcy koncentracyi się nie dostali, z miast wyszły przeważnie figury bez znaczenia, indywidualności nijakie, niezdolne nikogo i niczego reprezentować.

Sejmowy „Klub demokratyczny“, niezmiernie zeszczuplały, dnia 18 maja 1902 złączył się z lewicą w Kole polskiem i Sejmie w jedną grupę ze względów taktycznych, by zupełnie nie dać zmiażdżyć demokracyi przez żywioły konserwatywne; przegrana koncentracyi uzupełniła się komunikatem o owej fuzyi, donoszącym o wyrzeczeniu się wchodzenia w stałe sojusze z jakiemkolwiek innem stronnictwem, oraz naporu w sprawie reformy wyborczej; zostawiono sobie tylko wolną rękę w sprawie stosunku do centralnego komitetu wyborczego.

Ruch „demokratyczny“ w dawnem znaczeniu słowa widocznie schodził z widowni. Długoletnie tolerowanie pod swoją firmą żywiołów więcej niż niepewnych, poli-

tycznie bezbarwnych lub szkodliwych, brak wyżyny i decyzyi w programach, opóźniających się z reguły o lat kilka, brak styczności z ludem oraz z młodszą generacyą z pośród inteligencyi, zemściły się srodze. W ostatniej fazie swej ewolucyi, demokracya skoncentrowana krystalizowała się coraz bardziej, jako nowoczesne, postępowe stronnictwo mieszczańskie dążące do reform radykalnych na wszystkich polach, ale w miastach galicyjskich, pozbawionych inteligentnego wielkiego kupiectwa i mieszczaństwa przemysłowego, rozrywanych waśniami wyznaniowemi i narodowemi, trudno o grunt dla tej działalności. Rosnący po roku 1900 coraz silniej ruch nacyonalistyczny („narodowymi demokratami“ nazywali się wówczas obecni „skoncentrowani“) odpowiada widocznie więcej psychologii miast galicyjskich, omijającej metodą strusia kwestye społeczne, usposobionej więcej niż sceptycznie co do zasad demokratyzmu, dającej natomiast z całym temperamentem — bez myśli o jutrze — ujście swojej żyłce wojowniczej w stosunku do Żydów i Rusinów. Ruch ten nacyonalistyczny krzewi się też coraz bardziej po miastach, odbierając zwolenników dawnej demokracyi, równocześnie dobija ich frazeologiczny antysemityzm.

Dnia 29 maja 1904 roku umarł Romanowicz — przewództwo zeszczuplałej partyi przeszło w ręce posła krakowskiego, Jana Rottera[1]). Umysł bardzo żywotny i ruchliwy, twórczy więcej na polu pedagogii[2]) niż polityki,

---

[1]) Umarł żalem powszechnym otoczony d. 22. lipca 1906.

[2]) Dziełem jego ankieta w sprawie reformy szkół średnich, odbyta w r. 1898, która znaczną większością uchwaliła potrzebę reformy dzisiejszego ustroju szkół średnich w tym kierunku, aby ustał podział na szkoły gimnazyalne i realne, a miast tego, by wspólna nauka dla wszystkich trwała przez szereg lat, poczem dopiero na wyższym stopniu nauka podzieliłaby się na kierunek realny (z łaciną) i klasyczny (nadto z nieobowiązkową greką); abituryenci obu kierunków mieliby mieć wstęp do studyów uniwersyteckich każdego rodzaju.

ale i w tym zakresie trzeźwy, niezachwiany, obrońca praw ludowych szczery, w praktyce pogłębił znacznie i rozszerzył program z sierpnia 1900. Towarzyszy mu konsekwentnie *Nowa Reforma*, pod redakcyą M. Konopińskiego, jedyny obecnie dziennik w Galicyi, stojący na gruncie demokracyi postępowej od czasu, jak *Słowo polskie* drogą kupna przeszło w ręce nacyonalistyczne; próba prowadzenia dziennika postępowo-demokratycznego, podjęta przez dra Rutowskiego we Lwowie (*Nowy głos polski*) nie powiodła się.

Skoncentrowani postępowi demokraci (posłowie krakowscy: Rotter, Petelenz, jarosławski — dr. Grek, stanisławowski — Stwiertnia), zarzucili politykę strusią wobec socyalistów, nie próbują też ich zwalczać ślepą negacyą i nienawiścią; akcentując odrębność swojego światopoglądu, nie uznającego walki klas, nawołując do łagodzenia, uśmierzania antagonizmów, pragnąc zjednoczenia wszystkich elementów narodowych w interesie narodowości i postępu, idą jednak ramię w ramię z radykałami, gdy chodzi o walkę z wspólnym wrogiem; tego zaś widzą w żywiołach ugodowych na wszystkich ziemiach polskich i w stańczykach. Ostro występują przeciw nacyonalistycznej narodowej demokracyi, nie uznają niebezpieczeństwa narodowego w przyznaniu Rusinom faktycznego równouprawnienia politycznego, przedewszystkiem większej liczby mandatów poselskich. Wobec kwestyi żydowskiej—nie zapuszczają się w wewnętrzne życie żydowskie i walki różnych obozów i wierzą w asymilacyę przynajmniej polityczną; w Krakowie zdołali też postępowi demokraci pozyskać zaufanie i głosy licznych rzesz żydowskich, widzących w nich szczerych zwolenników równouprawnienia.

Zamało ruchliwi i stanowczy, zamało zajmując się sprawami ogólno-kulturalnemi (nawet Tow. Szkoły Lud., zawdzięczające swe powstanie grupie *Nowej Reformy*, dali sobie z rąk wyrwać) i nie umiejąc przyciągać młodszej generacyi, postępowi demokraci mają w Krakowie swe ognisko

w „Towarzystwie demokratycznem“; prowincya w tym ruchu słaby bierze udział. Podobne „Towarzystwo demokratyczne“ istnieje jeszcze w jednej tylko Bochni; podczas wyborów uzupełniających do parlamentu z okręgu Tarnów-Bochnia na wiosnę 1906 postępowi demokraci zdołali dość znaczną pozyskać liczbę głosów; we Lwowie zainicyowany przez W. Feldmana w r. 1900 przy ówczesnem *Słowie polskiem* „Klub reformy“ trwalszej egzystencyi nie zdołał osiągnąć.

Jasno skrystalizowały się tendencye stronnictw z okazyi wniesienia do parlamentu przez rząd barona Gautscha w jesieni 1905 r. projektu czteroprzymiotnikowego prawa głosowania. Lewica skoncentrowanych poszła znowu o krok dalej od wniosków swych sejmowych z roku 1904 (Romanowicz) i 1905 (Vayhinger) i oświadcza się bezwarunkowo za reformą czteroprzymiotnikową; na tem stanowisku stanęło „Towarzystwo demokratyczne“, *Nowa Reforma*, a posłowie Rotter i Petelenz rozwinęli nawet żywszą działalność agitacyjną, wyjeżdżając na zgromadzenia na prowincyę, atakując wodza nacyonalistów, Głąbińskiego, we własnem jego gnieździe, we Lwowie. Wpadali przez to niejednokrotnie w ostry konflikt z większością Koła polskiego i Rotter więzy solidarności boleśnie odczuwał, nieraz też groził ich zerwaniem. „Prawica demokratyczna“ (Dulęba, Małachowski etc.) zajęli w tej sprawie, jak i we wszystkich innych, stanowisko, które ogołocone z zaciemniającej je frazeologii jest zupełnie analogiczne z dążeniami konserwatystów.

W najbliższej przyszłości należy się też spodziewać przyłączenia się otwartego tej grupy do prawicy, przyczem dla przyzwoitości zachowa miano odrębne, np. lewego centrum. Inna zaś część, może większa, zleje się zupełnie z nacyonalistyczną „demokracyą narodową“, która zaspakaja wszystkie jej instynkty i pod pozorami postępu pozwala prowadzić politykę konserwatywną. Różniczkowanie się stronnictw w Galicyi pod sztandarami jednostronnie narodowymi, społecznymi lub rasowo-

wyznaniowymi utrudnia niezmiernie byt partyi postępowo-demokratycznej, mogącej być tylko syntetyczną, o ile należący do niej członkowie pierwiastki te narodowe i społeczne istotnie zdołają w sobie do wyższej doprowadzić jedności. Do takiej zaś pracy syntetycznej z natury rzeczy niewielu ludzi jest zdolnych — u nas może mniej, niż dalej na Zachodzie.

V. LUDOWCY.

(Po roku 1848. Sytuacya i psychologia ówczesnego chłopa. Nędza, głód chroniczny. Wrogi stosunek z dworem, opieka biurokracyi. Pierwsi chłopi w sejmie. Charakterystyka posłów i idei. Walka ich o interesa chłopskie. Wyrugowanie chłopów z sejmu. Centralny komitet wyborczy. Autonomia powiatowa. Ciemnota, niedojrzałość. Groźne symptomy w r. 1886 i 1898. Czynniki ewolucyi postępowej. Początki Stojałowskiego.

Ruch ludowy nowoczesny. Bolesław Wysłouch i jego *Przegląd społeczny*. Marya Wysłouchowa. Łączniki z ludem. Jakób Bojko — Jan Stapiński: charakterystyki. *Przyjaciel ludu* i ruch chłopski w r. 1889 Kontr-akcya kleru. Brak skrystalizowanego programu. Zorganizowanie „Stronnictwa ludowego“ i program rzeszowski z r. 1895. Walka władz. Okólnik biskupa Łobosa. Prześladowanie religijne. Zwycięstwo wyborcze 1895 r.

Zwycięstwo prądu konserwatywnego w partyi. Błędy i słaby rezultat wyborów 1897 r. Stosunek do Koła polskiego. Pozostawanie ludowców poza Kołem. Rewizya programu. Idea usamodzielnienia Galicyi. Program z r. 1903. Przyjęcie hasła powszechnego głosowania. Krytyka programu. Podkład życiowy działalności ludowców. Zmiany na wsi — program w praktyce. Budowanie na żywiołach wsi zamożniejszych. Grunt religijny mimo oskarżeń o niereligijność, antisocyalistyczny mimo oskarżeń o przewrotowość. Radykalizm jedynie w emancypowaniu chłopa z pod wpływu szlachty.

Ostatnia faza. Nowa inwazya Stojałowskiego. Przechylanie się pewnej części chłopstwa ku centrowcom. Możność utworzenia partyi chłopskiej na wzór innych społeczeństw. Pytanie przyszłości.)

Rok 1848, zniesienie pańszczyzny i równouprawnienie polityczne, w smutnym stanie zastały chłopa i w pierw-

szej chwili chaos tylko wywołały a bardzo powolny ruch ku lepszemu. Olbrzym, z wiekowego obudzon uśpienia, przecierał oczy, rozglądał się nawpół nieprzytomnie, spełniał rozkazy tych, którzy mu rozkazywać umieli i żył odruchami. Znalazł koło siebie jedynych opiekunów: c. k. urzędników Stadiona, ci mu mówili, że dzień wczorajszy, który trwał wieki, dzień niewoli i upodlenia pod batem pana należy do snów przeszłości — ucieszył się tedy, całował po rękach urzędnika, modlił się do swojego wybawiciela we Wiedniu, uciekał jak najdalej od swych niedawnych ciemięzców [1]). Kazali mu urzędnicy wybierać posła do Rajchsratu we Wiedniu — niewiele go to obchodziło, głosował, jak mu z cyrkułu kazano: tu na chłopa, tam na urzędnika. Co dalej — to nie na jego rozum chłopski. Bał się tylko powrotu pańszczyzny, dawał więc zawsze ucho poszeptom c. k. urzędników, i w nowej sytuacyi nie umiał sobie radzić. Zastała go pod każdym względem nieprzygotowanym. Został właścicielem ziemi — ale nie miał gotówki, co gorzej: został pozbawiony dotychczasowego prawa korzystania z lasu, z pastwisk. Procesował się więc z dworem — na łeb, na szyję zaczął handlować swą własnością — pił na umor. Jedynego opiekuna, ale w znaczeniu bardzo patryarchalnem, miał czasem w księdzu. „Pito na gwałt gorzałkę — opowiada Bojko [2]) — robił to lud, a po większej części i pasterze jego“. „Lud był krnąbrny, a po r. 1846 rozhukany i rozpity do ostatnich granic. W miarę, jak się uświadamiał, robił się potulniejszym, tu i owdzie kapłan ten i ów wymową, przykładem, a najbardziej teroryzmem najszerszym, bezwzględnym, zdawał się zapanować nad niesforną falą. W razie oporu kańczug, cybuch i pięść (księdza) dopełniała nauki posłuszeństwa“. Dziedzic we dworze siedział, rozsierdzony na wczorajsze bydlę pańszczyźniane, będące dziś „sąsiadem“, zaciekle bronił swego monopolu do lasu i pastwisk,

---

[1]) O stosunkach ekonomicznych pańszczyzny, patrz t. I str. 7.
[2]) „Dwie dusze“, str. 33.

za wszystko kazał sobie dobrze płacić, jeśli nie gotówką, to robocizną, sam zaś płacił za robotę — jak najoszczędniej. Stosunek zobopólny pełen nienawiści i niechęci. Ostatecznie pan został panem i radę sobie jakoś dawał, spieniężał papiery indemnizacyjne, uratował dla siebie tak nieoceniony „inwentarz" pańszczyźniany, jak lasy, pastwiska, prawo propinacyi, miał swoje instytucye kredytowe — chłop tego wszystkiego był pozbawiony i ratował się jak mógł: rozdrabniał — mimo zakazu ustawy — swój grunt, zadłużał się na lichwiarski procent, najczęściej zaś całkiem ordynarnie marł z głodu. Od r. 1846 ciągnie się w Galicyi szereg lat chorób epidemicznych, nędzy niewysłowionej, tyfusu głodowego, zgonów masowych. Kanibalizm nie należał do wypadków odosobnionych [1]). W Galicyi zachodniej z urzędu zachwalano głodnym chleb — z perzu; „podobnoś — opowiada jeden z ekonomistów konserwatywnych [2]) — nie zdążyli nieboracy ususzyć go, umleć, upiec i spożyć... Widywaliśmy bowiem w on czas na przednowku, nawet po ulicach Krakowa, chłopów z Galicyi konających z wiązką perzu w zanadrzu a niekiedy nawet niedojedzoną w ustach zsiniałych". Było to z końcem lat czterdziestych. Potem przyszła cholera... Bardziej jeszcze zaniedbani byli Rusini, a cóż dopiero mieszkańcy gór, huculi! „Chleb też u nich powszedni — opowiada tensam pisarz [3]) — to lepienina z otrąb, brukwi i kapusty; bardzo często głód im dojmuje, a w. r. 1859, gdy przecie w całym kraju nie było niedostatku, — dzieci tam trawą żyły, a starsi łażąc po drzewach, młode liście bukowe objadać musieli". Najczęściej nie *vis major* tu była winna, lecz gospodarka prywatna i krajowa. Na krajową społeczeństwo nie miało wpływu, na prywatną — mieć nie chciało. Prawie nieznane są wypadki, by ktoś z pałaców, sterczących dumnie,

---

[1]) Łoziński: „Agenor Gołuchowski". Str. 199.

[2]) Langie: „O sprawie głodowej w Galicyi". 1866. Odbitka z *Czasu*. Str. 44.

[3]) L. c. Str. 84.

schodził do ludu. Sobie więc był zostawiony chłop, swojej nędzy, ciemnocie i samotności. Borykając się z wrogami w sobie i dokoła siebie, żył zasklepiony w swej parafii i o ile go nie pędzono do „Wenedigu“ lub na pobojowiska Königgräzu — nie miał pojęcia o świecie. Ale ten świat do niego przychodził: przychodziła gospodarka pieniężna, zabierając mu jego produkty, przynosząc potrzeby, rujnując jeszcze bardziej; spadały coraz nowsze, coraz cięższe podatki na niewiadome mu cele, przyszedł nareszcie nowy jakiś „befel“ z „becyrku“, aby znowu wybierać posła.

I wybierał chłop-tuman, jak mu agitatorzy ze szkoły Schmerlinga kazali. Wybrał do pierwszego sejmu samych swoich, chłopów niepiśmiennych 39, trochę urzędników, bardzo mało „panów“.

I co mogli tam czynić ciemni, zahukani, przestraszeni ludzie? Bali się wielkiego świata, bali się panów, obcem im wszystko było, podejrzanem... Jakżeż wymawiał się od posłowania do Wiednia chłop, którego większość sejmowa 1861 roku wybrała do delegacyi parlamentarnej, jakżeż bronił się niedołęstwem swojem! Pełna nieufności i niechęci opozycya do wszystkich wniosków „pańskich“ i tępe poczucie krzywdy chłopskiej wyzierały z każdego przemówienia, z każdego ich głosowania. Wyzierała z nich nędza głodomorów, pozbawionych w domu paliwa, budulca, pastwisk, wolności korzystania z pustek, trapionych procesami, które ich gospodarstwa do reszty niszczyły. Tu i ówdzie zdarzał się mazur zadzierzysty, który przezwyciężał strach przed jasnymi panami i dawał wyraz instynktowi chłopskiemu, instynktowi obawy przed rządami szlacheckimi. Takim chłopem był Siwiec, wczesny ptak burzy, syn ludu, który w r. 1848 doszedł był w studyach aż do filozofii, ale zamiast iść na księdza, zajmował się „mit Volksaufwiegelung und kommunistischen Umtrieben“, zaco oddany w sołdaty, dziesięć lat chodził w kamaszach, doszedł do feldfebla i przy pierwszej sposobności znowu jął się agitowania przeciw

panom, ale w porozumieniu z c. k. władzą, z biurokracyą Schmerlingowską, która wystawiła mu świadectwo, że przeciw niemu „nicht nur kein politisches Bedeuten obwaltet, sondern derselbe, wie notorisch und mir persönlich bekannt ist, ein entschiedener Gegner des Adels und der Umsturzpartei ist, und... als Landtagsabgeordneter gegenüber der Umsturzpartei seinen Platz volkommen ausfüllen wird". I spełniał to zadanie poseł chłopski z niezgorszą wymową pisarza pokątnego. Powoływał się w sejmie na swoje wędrówki po szerokim świecie, doszedł do przekonania, że „wszędzie jest lepiej... Stwierdzi się, że sejm wiedeński wygóruje inne sejmy, a co się tyczy ludzkości, będzie jej tam więcej, jak u nas, bo tam większe światło, większa cywilizacya, jak u nas". *(Protokół notuje: szemranie silne i oznaki niezadowolenia)*.

Ze serca chłopskiego prosto mówił pos. Czechura. „Ja — mówił [1]) — uważałem na to, co p. Adam Sapieha gadał, co my się ze swojakami nie kochamy, ino z Niemcami, jak ze sobą trzymamy. Gdyby panowie uznali, co nasze i oddali nam grunta, które nam zaprzeczają, to wtenczas byłaby między nami miłość braterska, a tak to nigdy do zgody nie przyjdzie". Poseł Szpunar wołał: „Las jest publicznem dobrem!" Inni skarżyli się gorzko na wadliwość ustaw krzywdzących, prośby zanosili: „powrócić nam pokrzywdzenia, lasy, pastwiska, grunta i pustki..." Książe Sanguszko na to odpowiedział: „Bieda być musi, jest to kara od Boga na ludzi rzucona"... Inni panowie zakrzyczeli mówiących, o świętem prawie własności deklamowali, na straszne rany plasterki kłaść chcieli, nareszcie uchwalono polecić Wydziałowi krajowemu, by wypracował prawo, wedle którego wszystkie spory między włościanami z jednej, a byłymi dziedzicami z drugiej strony z dawnego stosunku poddańczego powstałe, nakoniec wszystkie sprawy służebnictw poddańczych tyczące się, mają być rozstrzygane przez sądy

---

[1]) Protokół stenograf. z pos. 24 kwietnia 1861.

polubowne z włościan i dawnych dziedziców w równej liczbie złożone, z wykluczeniem sądów zwykłych. Rozumie się, że prawo to nie przyszło do skutku, natomiast sądy zaczęły przyspieszać tok spraw serwitutowych. Gołuchowski zostawszy powtórnie namiestnikiem całego nacisku użył, by wszystkim procesom, jak najszybciej kres położyć — ze strony chłopów towarzyszyły temu złorzeczenia, jęki rozpaczy, desperacya. W wielu miejscowościach chłopi rabowali las, gnali bydło na pastwiska, które od wieków uważali za swoje, komisyom stawiali opór — przychodziło do rozlewu krwi, sypały się ciężkie kary więzienne. Równocześnie sejm, o ile nie uprawiał wielkiej polityki, kuł ustawy czysto stanowe, czysto egoistyczne: „szarwarecki“ — jak Michał Popiel zarzucał — na chłopów nakładał, krzywdzące ich ustawy szkolne uchwalał; darmo Adam Potocki nawoływał do połączenia obszarów dworskich z gminami — i ta sprawa przepadła. Odczuwali chłopi to wszystko instynktownie... „My jesteśmy ludzie nieoświeceni — mówił chłop Piskorz w r. 1868 podczas dyskusyi nad ustawą drogową — ale o ciężarach wiadomość mamy“. „To wy panowie — wołał coraz bardziej rozżalony — myślicie jeden ciężar wziąć a dwa na nas włożyć! Uważajcie panowie, aby was ręka boska nie pokarała!“ Inny poseł chłopski w pokorę uderzał. „Czego — prosił Puszkarz w tej debacie nad ustawą drogową — czego się panowie wahacie przyznać ludowi taką małą rzecz. Powinniśmy iść wspólnie. Niechaj to będzie jakby jałmużna dla biednego narodu, który większych ciężarów ponosić nie może, zróbcie panowie raz w rok składkę na biedny naród“. Nie skutkowało. Chłop widział więc różnicę między słowem a czynem, między zapewnianiami miłości lub sankcyonowaniem nędzy w imię Boga przez ks. Sanguszkę, a rzeczywistością, sprowadzającą tę nędzę. Coraz większą wzbierał niechęcią do panów, do ich idei, do całej autonomii, oczy zwracał do Wiednia, bo jedynie stamtąd nadchodziły akty ustawodawcze dlań korzystne. Przemawiając prze-

ciw tworzeniu Rad powiatowych chłop Kozioł, posłujący z pilzneńskiego, mówił[1]) wprost w oczy: „Panowie chcą się nami opiekować, ale my tej opieki nie potrzebujemy, bo nami opiekuje się N. Monarcha i teraz mamy daleko lepiej niż wtedy, jak się panowie nami opiekowali“. Przepaść między chłopem a szlachtą wzrastała...

Wczytując się w mowy posłów chłopskich na pierwsze kadencye sejmowe, trudno nie powiedzieć, że byli oni lepszymi, niż należało się obawiać. Nie mieli idei politycznych — ostatecznie prócz przewódców wielka część posłów szlacheckich także ich nie miewa — a mieli naiwny, przekonywujący wyraz dla swoich krzywd i bólów chłopskich; z położenia swego socyalnego skazani na rolę opozycyi, czynili, co w gruncie rzeczy jest najważniejszem zadaniem opozycyi: oponowali. Gdyby się był znalazł jeden demokrata polski, któryby był umiał zdobyć sobie zaufanie owych blisko czterdziestu posłów chłopskich, gdyby jeden demokrata był się stał szczerym ich rzecznikiem, skupił ich, uświadomił, natchnął myślą polityczną — kto wie, losy Galicyi inną może byłyby potoczyły się koleją...

Ale nie tak łatwo czas swój przeróść — czas zaś był czysto polityczny, czas przewrotów międzynarodowych, przetworzenia się całej monarchii, spodziewanego wysunięcia na widownię europejską kwestyi polskiej; poseł chłopski był w tych momentach walki o ideały niemiłym wyrzutem sumienia i balastem ciężkim. I nie próbowano też oświecać chłopskich wyborców, przyjść do nich ze sprawozdaniem poselskiem, urządzić czasem wiec polityczny. Chłop okrzyknięty został wrogiem narodu; hasłem zostało: zwalczać go. Z końcem kadencyi sejmowej 1866 roku zjazd marszałków powiatowych Galicyi uchwalił zakładanie powiatowych komitetów dla kierowania wyborami, t. j. dla niedopuszczenia chłopów z kuryi włościańskiej i obsadzenia jej szlachtą i jej

[1]) Prot. stenograf. z pos. 16 marca 1866.

adherentami. Z tych komitetów „marszałkowskich“ wytworzył się z czasem centralny komitet przedwyborczy. Wybory do sejmu w r. 1867 r. odbyły się już pod auspicyami nowej władzy „obywatelskiej“, która ani razu nie zwróciła się do wyborców chłopskich z światłem żywem, ze zgromadzeniem politycznem, ale jęła działać na nich za pośrednictwem dwóch największych na wsi potęg ówczesnych: księdza i arendarza. Zamiast świadodomości obywatelskiej — największą demoralizacyę: pijaństwo, przekupstwo, terror, wniosły komitety obywatelskie w lud — za to też sejm z r. 1867 miał już balastu chłopskiego bardzo mało, następne zaś jeszcze mniej. Z czasem doszło go tego, że z kuryi chłopskiej, rozporządzającej 74 mandatami do sejmu, nie wchodził do sejmu ani jeden chłop. Odcięty tak od życia publicznego, demoralizowany, nieoświecony, chłop w pokorze poddał się woli „pana“, zatracał do reszty instynkt sprawy publicznej, upadał jeszcze niżej...

Nie lepiej rozwijało się życie autonomiczne lokalne. Gmina, odłączona od dworu, słaba finansowo i intelektualnie, stała się terenem rządów ambitnych arystokratów wioskowych i najrozmaitszych nadużyć. „Do rady powiatowej — opowiada Bojko[1]) — jak wszedł jaki organista, albo starszy brat z jeden, toż to nie wiedział chłop, jak ma usiąść i cieszył się, że ani w pysk od nikogo nie bierze, i godził się na wszystkie wnioski, jakie tylko pan lub ksiądz stawiał. Że on ma prawo mówić, że może niektóre zarządzenia były korzystniejsze dla innego stanu, niż dla chłopów, skądże on o tem mógł wiedzieć? Prócz „Złotego ołtarzyka“ nie czytał nic więcej, a oprócz pieśni o Michałku i Zuzannie, co kramarze pod kościołem sprzedawali, nie znał innego druku. Widział, że proboszcz i dziedzic mają gazety, ale on nie głupi takie rzeczy czytać, co jeno ci czytają, co nie mają co robić lub dużo pieniędzy“. Oświata postępo-

---

[1]) „Dwie dusze“. Str. 37.

wała krokiem gorzej niż żółwim. Jeszcze w roku 1895 Galicya liczyła 64% płci męskiej a 71% płci żeńskiej analfabetów. W tych warunkach chłop nietylko politycznym czynnikiem nie był, ale i kulturalnie się nie podnosił. Żyła w nim dalej dusza — jak ją Bojko ochrzcił — „pańszczyźniana“, niewolnicza, umiejąca pracować pod batem konieczności, kłaniać się w pas silniejszemu, od czasu do czasu wybuchać bezsilnym, tępym gniewem, złowróżbną groźbą. Ciemnota, pijaństwo, najgorsze przesądy, stanowiły grunt podatny dla wszelkiej złej siejby. W r. 1886 okolice Tarnowa, Pilzna, Dąbrowy etc. zatrzęsły się straszną wieścią, że na Wielkanoc chłopi mają się rzucić na dwory — w wielu miejscowościach szlachta uciekała do miast... Przyczyną tej wieści: napływ do Galicyi większej liczby banitów, wygnanych z Prus przez Bismarka; chłopi pomieszali ich z powstańcami i zaczęli zbroić się, rozstawiać czaty. W roku 1898 w sądeckiem wybuchły rozruchy antysemickie; chłop, podburzony przez agitacye Stojałowskiego, okazał sporo instynktów niszczycielskich; podkładem były wieści, że cesarz pozwolił, gdyż żydzi go chcieli zabić, albo że pozwolenie wyszło od ukrywającego się w tych stronach arcyksięcia Rudolfa.

Obok tych czynników tamujących rozwój, działały jednakowoż i inne, które chłopa budziły z uśpienia, czyniły zeń materyał, podatny pod uprawę i kulturalną i polityczną. Szkoły wiejskie, jakkolwiek nieliczne i liche, zawsze przecie wydawały rokrocznie pewien zastęp ludzi, umiejących czytać; jednemu i drugiemu tu i ówdzie wpadała do rąk i inna lektura, krom „Złotego Ołtarzyka“. Z początkiem lat siedmdziesiątych X. Hołyński we Lwowie wydawał dla chłopów *Chatę*; najwięcej miejsca zajmowały tu żywioły świętych i moralistyka, ale były też rozciekawiające wiadomości ze świata. W r. 1875 zaczął Stojałowski wydawać *Wieńca i Pszczółkę*; z nim wstąpił na widownię chłop — czynnik polityczny.

Stojałowski tak żywej odpowiadał potrzebie, iż idee

jego licznych znalazły zwolenników. Po długiem szukaniu znalazł też dla pracy swej wzory w Poznańskiem: wiece i kółka rolnicze. Praca ta spotkała u klasy rządzącej na żywą niechęć, przeszkadzano, wyrwano nareszcie kółka rolnicze z pod wpływu Stojałowskiego, „ukrajowiono“ je, oddawszy w ręce konserwatywne, szlacheckie — nareszcie poraz pierwszy „ukrajowiono“ samego Stojałowskiego, do czego charakter tego agitatora znakomicie się nadawał: otrzymał tłuste probostwo. Powoli z sieci dobrych porywów, osobistych celów, niskich intryg i niejasnych majaczeń Stojałowskiego wyłoniła się myśl organizowania chłopów, jako siły politycznej przy wyborach do sejmu i parlamentu.

O Stojałowskim obszerniej jeszcze będzie mowa; zaklęci w tym człowieku szlachcic-zawadyaka z pochodzenia i jezuita z wychowania, czynią go postacią raczej średniowieczną, niż nowoczesną. Na nowe fazy popchnęli ruch ludowy inni...

W r. 1886 zaczął we Lwowie wychodzić miesięcznik społeczno-literacki p. t. *Przegląd społeczny*. Redagował go Bolesław Wysłouch, który niedawno wypuszczony z więzienia rosyjskiego za udział w ruchu socyalistycznym, zdołał uzyskać austryackie prawo obywatelstwa i rozwijał we Lwowie żywy ruch, szczególnie wśród młodzieży. *Przegląd* gromadził dokoła siebie żywioły radykalne rozmaitych odcieni; z krzyżujących się nieraz różnych sprzeczności wyłonił się nareszcie szereg artykułów zasadniczych Wysłoucha, program Polski ludowej.

„Program nasz — mówił Wysłouch — musi być ludowym, bo po pierwsze: chce tego etyka społeczna, która dobro ogółu, interesa mas ludowych za cel w działaniu społecznem uznaje; bo

powtóre: wówczas tylko wyzwolą się siły uwięzione mas ludowych, które podejmą energicznie i świadomie pracę nad rozwiązaniem problemów społecznego postępu; zachowanie i rozwój naszej narodowości oprą się tem samem na gruncie realnym; sprawa polska stanie się sprawą kilkunastu milionów ludzi, z którą prędzej czy później państwa i ludy sąsiednie liczyć się będą musiały; bo w końcu

po trzecie: w tem właśnie widzimy ideowe pogodzenie naszych ideałów narodowych z ogólnym demokratycznym ideałem wszechludzkim, w imię którego walczą dziś wszystkie lepsze siły w świecie całym".

Idee te przyświecały początkowo także *Głosowi*, który wówczas w Warszawie zaczął wychodzić; u kolebki ich stało zapewne rosyjskie *narodniczestwo*, które u Wysłoucha padło na grunt starej krwi litewskiej, mającej tradycye najpiękniejszych walk polskich o odrodzenie narodowe, mającej znane cechy litewskiego charakteru: powagę, skupienie, zaciętość, powściągliwość w słowach i występach zewnętrznych, żelazną wytrwałość i energię czynu. Szorstkość tej natury łagodziła towarzyszka pracy i myśli: Marya Wysłouchowa, jedna z tych idealistek polskich, które dokoła rozlewają ciepło swego serca, a darem wymowy przyciągają, jednoczą, podnoszą ducha.

Od socyalizmu roboczego, reprezentowanego wówczas we Lwowie słabo przez *Pracę* Daniluka, stojącą na gruncie antypatryotycznego *Proletaryatu*, Wysłouch się odwrócił; nie mogąc w ówczesnych warunkach pracować jawnie, dla ideału ogólno-polskiego, trójzaborowego, pracowało się w tajnym „Związku młodzieży polskiej". Niebawem uzyskał Wysłouch jako współwłaściciel *Kuryera Lwowskiego* możność wywierania szerszego wpływu; idee się krystalizowały, ze socyalizmu w klasycznem jego znaczeniu zostawało coraz mniej, potrzeba polityki praktycznej występowała na plan pierwszy, przybrała ostatecznie zdecydowany charakter małomieszczański i chłopski. W 1889 r. sięgnęli Wysłouchowie wprost do serca chłopskiego *Przyjacielem Ludu*. Do ruchu, zapełnionego dotąd głównie agitacyami Stojałowskiego, przybyła nowa nuta: patryotyzm ludowy, który szczególnie z pod pióra Maryi Wysłouchowej wyczarowywał momenta jasne z przeszłości, powoływał do życia postacie bohaterskie i natchnione, zapalał do pracy, której akompaniował brzęk kos Bartosza. Gorącą taką wymową tra-

fiało się jednak przeważnie do dusz jednostek; brakowało jeszcze łączników z masami. Wkrótce i te się znałazły w osobach Jakóba Bojki i Jana Stapińskiego.

Jakób Bojko to jedna z tych jednostek, które syntetyzują sobą całą warstwę narodową i całą kulturę w pewnym jej historycznym momencie. Patrząc na tę postać chłopską, której brak junactwa i barwności mazura z pod Krakowa, a która ma w sobie „słowiańską“ miękkość i zadumę; czytając jego mowy i pisma, w których najwyraźniej można rozróżniać pokłady geologiczne lektury przeróżnej, aby na samem dnie spotkać duszę szczerze-chłopską, ma się typ reprezentatywny — sądząc oczywiście po wybranych, najlepszych. Jakby wieków długich ucisk odebrał jej wesołość i fantazyę, jaka jeszcze została pod Krakowem, a z nią kierezyę jaskrawą i pawie pióra; niedola została, przemawiająca sukmaną prostą, koszulą o wyłożonym kołnierzu bez wyszywanek i krawatki, przemawiająca z twarzy szarej, z której jednak głębokie, myślące spoglądają oczy. Ta niedola chłopska przemawia też z pism, w których drżą jeszcze gdzieniegdzie echa razów, jakie odbierał ojciec-chłop pańszczyźniany od dworskich, od księdza, od swoich bogatszych; drżą w nich jeszcze atawistyczne echa własnego strachu chłopskiego przed „panami-potentatami“ tego świata [1]). A w ucisku i niedoli rwie się dusza całą tęsknotą do lepszego bytu, tem milszego, że niezbyt oddalony, że nie przerasta zbytnio myśli odziedziczonych i nasuwanych przez atmosferę swojską: rwie się dusza do Boga swojego z dziecięcą wiarą i słowami na ustach, jakie mogli mieć ci, co pierwsze układali modlitwy i kantyczki; rwie się dusza do tych obrazów królów, wojowników, panów jasnych, co to dla ludu prostego serce mieli sprawiedliwe; do tych swojaków z niskiego stanu, co to umieli się odznaczyć i zasłynąć w narodzie; do marzeń przyszłości, kiedy nie będzie krzywd strasz-

---

[1]) „Dwie dusze“. Str. 12.

nych, pod któremi chłop jęczy. A usta tym krzywdom daje ks. Skarga, ks. Staszyc, a marzenia te są ptakiem, co kołując po kraju rodzinnym zawsze jednak wraca do wioski, do roli, do gospodarstwa własnego. Bo gospodarzem jest Bojko, i duma stanowa jest w nim większa, niż świadomość interesów stanowych, i radby, by wszyscy byli gospodarzami — z piastową powagą koło ziemi chodzący, w izbie radnej około dobra gromadzkiego radzący lub na wiecach wielkich, na polanach leśnych, wśród szumu drzew prastarych, jak to ongi bywało za czasów, gdy ludzie twardego serca nie zepsuli jeszcze bożego ładu na ziemi...

Taka natura do polityki nie stworzona. Reprezentuje też Bojko, ale nie politykuje. Smutkiem jego życia jest, że musi prowadzić walkę; on, coby w panach chętnie uznał wojewodów, kasztelanów i zgiąłby głowę przed ich dostojeństwem, musi w nich z bolem widzieć c. k. urzędników austryackich, wyrzekających się roli ojców Rzeczypospolitej, musi w nich widzieć sobków obrzydłych, co to Boga nie mając w sercu kują ustawy drogowe i łowieckie przeciw chłopkowi; on, który w Niemcu widzi jakieś zamorskie stworzenie a do każdego swojego czuje się pociągnięty, jak żelazo do magnesu, musi siedzieć daleko od Koła polskiego a do Niemców chodzić po podpisy, gdy ma interpelacyą bronić swojaków. Tragedyą nareszcie jego życia jest walka z duchowieństwem: on, z ewangelią Chrystusa w sercu, z poczuciem hierarchii i czcią dla pastorała, widzi w reprezentancie majestatu boskiego wroga prawdy, wroga sprawiedliwości, co to trzyma stronę filistynów przeciw małemu Dawidowi. A przecie wierzy, że filistyni padną, że jak Pismo obiecuje — mali i cisi posiędą ziemię.

Tą wiarą i indywidualnością swoją działa, nie ideami politycznemi. Bardzo mało ich np. w „Dwóch duszach“, a przecie książeczka ta jest arcydziełkiem w swoim rodzaju, jest tem dla chłopa dzisiejszego, czem „Żywot człowieka poczciwego“ Reja i „Dworzanin“ Górnickiego razem

dla szlachcica ówczesnego; toteż lud ją pochłania, w dawnym pisarzu, obecnym wójcie gręboszowskim widzi wszystkie pierwiastki nieuświadomionego swego idealizmu, miasto Lwów zaś słusznie uczyniło, wybierając Bojkę swoim posłem do sejmu — gdy Centralny komitet przedwyborczy uznał go w r. 1901 niegodnym reprezentowania swojej wsi rodzinnej.

Innym typem jest Stapiński. Uosabia on drugą stronę natury chłopskiej i to już czysto mazurskiej: temperament, przedsiębiorczość, spryt i wojowniczość. Krew z krwi, kość z kości chłopskiej, jako starszy uczeń gimnazyalny stracił był wzrok, nie mógł się leczyć i całą niedolę biedy i poniewierki chłopskiej gruntownie poznał; przysiągł jej walkę — i w krwi swojej, w nierozerwalnej łączności z chłopem, niewyczerpane znalazł źródło siły. Nie liryzm jest jego dziedziną, lecz gwar bojowy; ciągną go nie piękne dekoracye przeszłości i wizye jutra, lecz twarde interesy dnia powszedniego; mowa jego pozbawiona jest cytatów ze Skargi i poetów, przemawia zato wszystkiemi temi cyframi, krzywdami, bolączkami, jakie dręczą jego najbliższych. One mu zaslaniają świat wielki, o który się otarł, który mógł obserwować nawet w Ameryce, lecz który doń nie przemówił ani wyrafinowaniem kultury, ani czarem teoryj nauk nowoczesnych, ani śmiałością lotów ruchów społecznych gdzieindziej: mazurem został, który się na zabój prawuje o sprawiedliwość dla swoich, ale do tych swoich zalicza tysiące i miliony chłopów polskich. Zbyt nisko nie spogląda, np. proletaryatu wiejskiego nie widzi, a gdy o nim pomyśli — ma dlań odpowiedź także w swej wierze i swej dumie mazurskiej: dać chłopu wolność i wiedzę, a zdobędzie i kraj od źródła Wisły po Zbrucz i z nędzą i wszelkim wrogiem da sobie radę, jak poradził sobie mając ręce rozwiązane — na wsi z dziedzicem i żydem, w Ameryce z warunkami pracy; bo „chłop potęgą jest i basta“. Nienawidzi więc z całych sił wszelkich krępujących lud jego więzów, krew rozpala w żyłach chłopów, by je ro-

zerwać; gdy się zapali, w głowie zacznie huczeć — widzi nawet bruk wielkomiejski, bielejący czaszkami prześladowców szlacheckich, a w perspektywie uśmiecha mu się sejm chłopski, Galicya wyodrębniona, Polska ludowa. Zwyczajnie nie lubi jednak tak odległych, wielkich obrazów — rozgorączkowanych przypomnieniem wszystkich krzywd stanowych chłopów prowadzi do celów bardziej gospodarskich, z mazurską przemyślnością wskazując im, co jest do zdobycia w dzisiejszych warunkach, wyzwalając ich przedsiębiorczość i energię w kierunku zarówno politycznym jak i ekonomicznym. Wysłouch myśliciel gabinetowy i więcej pokojowej pracy duchem natchniony, najszerszy obejmuje widnokrąg i daje teoretyczny podkład robocie ludowców; Bojko rzuca w nią ferment swego idealizmu, Stapiński wprowadza ją na tory praktyczne i nadaje jej cały potrzebny rozmach życiowy, agitacyjny. Wysłouch na wiecu chłopskim pojawia się rzadko, a chyba poto, by referować kwestyę zasadniczą, np. o wyodrębnieniu Galicyi, przez chłopów jest słuchany jak profesor; Bojkę słuchają z zachwytem, jak najlepszego kaznodzieję; Stapiński umie poruszyć wszystkie ich namiętności — i w ogień za nim by poszli. Stapiński jest też dzisiaj wykładnikiem ruchu całego stronnictwa.

Każda z tych indywidualności ślad swój wycisnęła na ruchu, który od końca lat ośmdziesiątych — na razie bez ściślejszej organizacyi, z „Przyjacielem ludu“ jako ogniskiem, szybkie zaczął robić postępy. Hasło zdobycia kuryi włościańskiej wywołało odrazu namiętny gniew i szereg represalii ze strony wszystkich czynników, rządzących w Galicyi; z drugiej strony musiało się walczyć ze Stojałowskim, którego popularność wśród pewnej części chłopów była ogromna i który wywieszając sztandar „katolicyzmu“ nowy ruch dyskredytował z góry i u dołu. Zaczęła się walka na kilku frontach; *Czas* pisał o widmie Szeli, władze prześladowały (tajny okólnik namiestnika Badeniego z 17 III 1894 l. 627 do starostów, by wogóle wiece ludowe zakazywali!), zmobilizo-

wano przeciw burzycielom spiączki po wsiach największą potęgę: duchowieństwo. Konsystorze wystąpiły z agit - cyami na rzecz partyj a nawet czasopism politycznych konserwatywnych. Na początku 1890 r. biskup tarnowski ks. Łobos wydał kurendę do księży, w której zaleca prenumerowanie i czytanie dzienników w duchu kościelnym pisanych; poleca *Czas* i *Przegląd* jako „jeszcze możliwe“. Pisze dalej: „Powinniśmy przy każdej nadarzającej się sposobności występować w obronie pism dobrych, nie szczędząc słów i argumentów ku zdemaskowaniu piśmideł złych i przewrotnych. Macie do tego wiele sposobności, czy to przy poufnych rozmowach w kółku znajomych i przyjaciół, czy to publicznie z ambony a przedewszystkiem w konfesyonale. Dbając o całość spowiedzi, możecie i powinniście swoim penitentom stawiać w tej materyi odpowiednie pytania“.

Prześladowania — jak zawsze — robiąc męczenników, potęgowały tylko ducha opozycyjnego; podczas wystawy lwowskiej 1894 można było już zwołać do Lwowa wielki wiec chłopski, któremu sędziwy Kornel Ujejski nadesłał swoje błogosławieństwo.

Nie był jednak ten ruch ujęty w program, nie miał jeszcze charakteru stanowego — był raczej wyrazem fermentu opozycyi przeciw dotychczasowym rządom, ratował najogólniejsze zasady demokratyczne w czasie, gdy sprawa demokratyczna w Galicyi na najsmutniejszym stała poziomie (patrz str. 32), socyaliści deptani w szerz oddziaływać nie mogli, dr. Lewakowski jedyny na terenie parlamentarnym frazes i gest demokratyczny reprezentował. W mieszczaństwie tak mało można było znaleźć pomocy, że założone przez Rewakowicza, Lewakowskiego i Stapińskiego we Lwowie (1894) „Towarzystwo demokratyczne“ ledwie kilkudziesięciu członków liczyło, *ad captandam benevolentiam* wywieszało program zwalczania stańczyków a także „anarchistów“ (wymawia się: socyalistów). Ale stosunki parły do jasności, do krystalizacyi i czynów — zwłaszcza, że zbliżały się wybory.

Wśród ludu potrzeba jedności, chęć zamanifestowania swej siły była tak gorąca, że odczuł ją ks. Stojałowski i połączył się z sztabem *Kuryera;* młodsza radykalna inteligencya dość już miała połowiczności i nieokreśloności starych demokratów. I tak się stało, że grono ludzi, pojechawszy w lipcu 1895 na zjazd delegatów okręgowych „Towarzystwa demokratycznego“ — wróciło stamtąd, jako „Stronnictwo ludowe“.

Program, ogłoszony w odezwie Centralnego Komitetu przedwyborczego stronnictwa ludowego, w części swej rozumowanej powtarza wszystkie utarte już narzekania i fakta, świadczące o nędzy Galicyi, o upośledzeniu jej przez rząd centralny i zaniedbaniu przez żywioły konserwatywne, będące górą w sejmie i w Kole polskiem. Silna następuje polemika z „sejmowym komitetem przedwyborczym“, monopolizującym mandaty z kuryi włościańskiej dla szlachty; włościaństwo i lud od lat są już żywiołem narodowym, dowodem... obchody narodowe, na których nieobecnością świecą właśnie żywioły konserwatywne.

W części programowej czytamy:

Na posłów do Sejmu zalecać będziemy tylko takich, którzy na zgromadzeniach wyborców zobowiążą się jako posłowie:

1) przywrócić i na przyszłość zachować Sejmowi Galicyi znaczenie czynnika politycznego wobec państwa;

2) czuwać nad ścisłem wykonywaniem ustaw, zastrzegających swobodę prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń, a nadużycia pod tym względem usuwać, niemniej chronić lud od wszelkich innych nadużyć, nastając na to, aby winni byli pociągani do odpowiedzialności;

3) mając na oku konieczność zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania, i utorowania drogi dla tej doniosłej reformy — dążyć z całym naciskiem do zmiany sejmowej ordynacyi wyborczej w duchu równości obywatelskiej, mianowicie w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego i zaprowadzenia głosowania bezpośredniego przez skasowanie prawyborów w kuryi wiejskiej i zaprowadzenie tajnego głosowania we wszystkich kuryach — jakoteż w kierunku sprawiedliwego rozkładu mandatów poselskich na poszczególne kurye;

4) dążyć do równomiernego rozkładu ciężarów publicznych, a w szczególności do ulg dla rolnictwa, przemysłu i rzemiosł;

5) starać się przeprowadzić reformę gminną w kierunku zniesienia kół wyborczych i skojarzenia obszarów dworskich z gminami;

6) wyjednać dla gmin słuszne wynagrodzenie ze skarbu państwa za sprawowanie poruczonego zakresu działania;

7) popierać oświatę — przez mnożenie liczby szkół ludowych (średnich kosztem państwa), polepszenie bytu nauczycieli ludowych, a ułatwienie młodzieży dostępu i uczęszczania do szkół średnich przez zmianę utrudniających w tym względzie przepisów organizacyjnych szkolnictwa ludowego, obniżenie czesnego i zniesienie przymusowego umundurowania. Zarazem popierać oświatę fachową przez odpowiednią organizacyę szkół przemysłowych i rolniczych. Czynić wogóle wszystko, co oświatę publiczną ułątwia a nie utrudnia.

Już w tych naczelnych punktach zmięszane są kwestye zasadnicze z małoważnemi, dalej następują żądania reform w sprawach chłopskich (co do ustawy drogowej, łowieckiej itd.), rękodzielniczych itd.

Wielkiej idei politycznej jest ten program pozbawiony, podobnie jak postulatów radykalnie demokratycznych, nawet powszechnego głosowania nie żąda — wystarczył jednak, aby w Galicyi zakotłowało, nienawiść i prześladowania się wzmogły. Stało się. W trzydzieści pięć lat od ery autonomicznej, a blisko trzydzieści od konstytucyjnej założono towarzystwo jeszcze nie całkowicie chłopskie, ale chcące się opierać na chłopie w pierwszym rzędzie, i zaapelowano doń, by swobodnie korzystał ze swych praw obywatelskich, wybierał tylko niezawisłych, wybierał swoich, chłopów. Praktyka tych ludowców wyglądała jeszcze gorzej, niż teorya; *Przyjaciel Ludu* z jednej — Stapiński, Bojko etc. z drugiej strony siarczyście gromili chłopów za uległość dotychczasowemu systemowi wyborczemu, któremu na imię: wódka i kiełbasa, nawoływali do szanowania godności swej ludzkiej i obywatelskiej. Wprawdzie wyrzekali się ci ludowcy socyalizmu i nie mówili na zgromadzeniach o powszechnem głosowaniu, ale też, jako partya polityczna, nie stali na gruncie kościelnym, ks. Stojałowski nawet zaraz się od nich odłączył, nie mogąc przeforsować dodatku „katolicki“ do firmy. Były to zbrodnie tak ciężkie, że wszyscy *beati possidentes* podali sobie ręce, by ruch niebezpieczny zwalczać, a przedewszystkiem zaapelowali

znowu do największej na wsi potęgi, do duchowieństwa. Pospieszył z pomocą pierwszy znowu ks. Łobos, następujący wydawszy

OKÓLNIK.

Przekonawszy się z publicznych ogłoszeń lwowskich pism i z osobnych sprawozdań, nam przez naszych kapłanów złożonych, że ludowy komitet przedwyborczy we Lwowie z radykalnych żywiołów powstały, bez wszelkiego względu na położenie nasze stawia hasła, przeciwne naszym dziejom, burzące cześć i posłuszeństwo dla kościelnej hierarchii i rządowej, dla inteligencyi, pracy i odziedziczonych praw majątkowych i socyalnych, postanowiliśmy zawezwać uprzejmie W.W. Braci i synów naszych do wystąpienia przeciwko tej agitacyi.

Dobro kraju naszego wymaga, aby WW. kapłani nie usuwali się od prawyborów, aby powagi centralnego komitetu bronili i lud nasz ostrzegali przed naukami i dążnościami owych radykalistów, którzy pragną wywrócić nasz ustrój społeczny. Już zaś nie tajno nikomu, że owi mniemani przyjaciele ludu nie mają na oku dobra tego ludu, ale sami z agitacyi ciągną zyski z owych kół rewolucyjnych, którym dostarczają funduszów śmiertelne wrogi naszej monarchii, naszego kościoła katolickiego i naszego narodu polskiego.

Ordynaryat biskupi.

Dan w Tarnowie, 25 sierpnia 1895.

† *Ks. Ignacy,* biskup.

Rozpoczęły się po wsiach prześladowania religijne, tendencyjne kazania, nadużywanie konfesyonału, odmawianie rozgrzeszeń, ślubów, pogrzebów. Władze świeckie do krwawych doprowadzały ekscesów („Cholerzyn!“) — ale i chłop się zaciął, rozfanatyzmował, przy wyborach oparł się pieniądzom, traktamentom, presyi — 25 września 1895 wybrani zostali do sejmu z kuryi włościańskiej Dr. Bernadzikowski, Bojko, Krempa, Średniawski, Styła, Wójcik, a przy uzupełniających wyborach — Milan.

Rozumie się, że nietylko agitacyi zawdzięczali świetne zwycięstwo — więcej może kontragitacyi, dużo faktowi, że Stojałowski siedział wówczas w więzieniu, łatwo więc zyskało się głosy jego zwolenników, dalej — stosunkom rzeczowym chłopstwa, w którem samodzielność rosła z dnia na dzień. Niemało do tego przyczyniła się emigracya do Ameryki i zarobkowa „na Saksy“; chłopu

otwierały się oczy, porównywał stosunki, uświadamiał się... Powodziło mu się w niektórych powiatach lepiej, temsamem rósł jego nastrój opozycyjny; z nim łączyli się wszyscy inni niezadowoleni. Nastrój ten się wzmagał, stosunki polityczne się nie poprawiały; sejm najbliższy uchwalił ustawę drogową, podług której chałupnik obrabia dwa dni szarwarku a tyleż także „obszarnik“ krociowy; gorycz ludu rosła, wieś polska pożogą się zalała; główna nienawiść warstw rządzących zwróciła się przeciw Stojałowskiemu, którego obłożono klątwą kościelną, wlec zaczęto po więzieniach.

Mimo to przy najbliższych wyborach do parlamentu (1897) Stojałowczycy odnieśli zwycięstwo, ludowcy dotkliwą ponieśli klątwę: trzej tylko (Winkowski, Bojko, Krempa) zostali wybrani.

Zemścił się na ludowcach charakter ich agitacyi, któremu brakowało na wielkiej idei programowej, gdy dokoła kraj wrzał: piąta kurya poraz pierwszy rozruszyła głębiny społeczne, na czele maszerowali socyaliści z czerwonym sztandarem, do nich przyłączyli się zwolennicy Stojałowskiego, którego głowę otaczała aureola męczeńska... W stronnictwie ludowem brali przewagę konfuzyjni doradcy, jak dr Lewakowski, dr Mikołajski; nie wyczuli znaczenia chwili, odwoływali się do instynktów raczej konserwatywnych ludu, do warstwy jego zamożniejszej, gospodarskiej; straszyli socyalistami, w Krakowskiem przeciw Daszyńskiemu wzbudzali fanatyzm religijny. Zemścił się na ludowcach brak zmysłu dla prawdziwie politycznej opozycyi; wszak tak mało myśleli o przewrocie stosunków, że dr. Bernadzikowski zapowiedział w lutym 1897 w sejmie wstąpienie ludowców do Koła polskiego, jeśli nadchodzące wybory będą legalne.

Krystalizował się charakter partyi stanowy, cierpiała myśl ogólno-narodowa i prawdziwie reformatorska. Przeciwstawienie się dotychczasowej polityce galicyjskiej usunięciem się posłów-ludowców od Koła polskiego miało

swoje znaczenie manifestacyjne, odbierało Kołu monopol reprezentowania całego narodu, zwracało oczy na rozłam i krzywdy wewnątrz społeczeństwa. Ale znaczenie to ostatecznie czysto negatywne; zresztą do Koła nie należeli wówczas też stojałowczycy, nie wstąpili socyaliści; konsekwencyj na arenie parlamentarnej ludowcy wyciągnąć z tego nie umieli; czynił to Daszyński. Tensam brak jasności i siły ideowej widać w najbliższych latach, przy dwukrotnych wyborach. Agitowali ludowcy namiętnie, rozpalali ducha opozycyjnego na czerwono, ale celu nie umieli mu stawiać poza negatywnym stosunkiem do Koła, zwalczaniem korupcyi wyborczej i zmianą ustawy drogowej-łowieckiej. W dążeniu do opanowania wsi — choćby kosztem czystości sztandaru — doszli do tego, że w r. 1901 zawarli sojusz z wrogiem śmiertelnym Stojałowskim, któremu niedawno na rozprawie sądowej udowodniono stosunki z żandarmami rosyjskimi. Stojałowski oczywiście niebawem ich zdradził, zdradził wogóle opozycyę, zwolenników swoich wprowadził do Koła polskiego.

Świeże pierwiastki ideowe wniósł do stronnictwa Wł. Studnicki. Niepospolicie uzdolniony, ale do niepoczytalności porywczy i zmienny ten publicysta, w wędrówkach swoich z obozu do obozu w poszukiwaniu za siłą polityczną dla wprowadzenia w życie programu wyodrębnienia Galicyi, w r. 1901 bawił pewien czas także wśród ludowców — w przekonaniu, że zdoła zlać ich z opozycyą demokratyczno-mieszczańską i w ten sposób wytworzyć potęgę realną, zdolną do zwycięskiej walki o wielkie cele. Pozyskał dla swych idei Wysłoucha i Stapińskiego i 30 czerwca 1901 doszła na zjeździe stronnictwa w Tarnowie zasadnicza uchwała, żądająca: 1) usamodzielnienia królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Ks. Krakowskiem do granic, zakreślonych wnioskiem Fr. Smolki w d. 22 sierpnia 1868 [1]), tj. takiego stanowiska

[1]) Patrz t. I. str. 72.

w monarchii, jakie ma królestwo węgierskie; 2) rozgraniczenia, z wolą ludności, czeskiej części Śląska od polskiej i połączenia tej ostatniej z Galicyą. Zanim zaś to nastąpi — uszanowania praw narodu polskiego na Śląsku; 3) jako podstawy rzetelnego samorządu naszej dzielnicy: równego, powszechnego, bezpośredniego prawa głosowania do sejmu i aby ta nierozerwalna łączność urządzeń samorządnych z prawami obywatelskiemi stanowiła fundamentalne postanowienie statutu krajowego".

Wzniósł się więc sztandar idei głębszych, obejmujących zarówno całokształt interesów politycznych kraju, jak i najważniejszy interes najszerszych warstw ludowych; powszechne, równe prawo głosowania, to oręż w rękach milionów, jedynie zdolny do usunięcia panującej korupcyi, do oddania reprezentacyi i przewodniczania ludu warstwom demokratycznym; powszechne a równe głosowanie w kraju o przeszło 70% ludności chłopskiej, to w perspektywie większość chłopska w ciele prawodawczem...

Na tak szerokiej podstawie stanął ostatecznie oficyalny program stronnictwa, uchwalony na posiedzeniu Rady naczelnej i mężów zaufania w Rzeszowie dnia 27 lutego 1903 r.

Widnokrąg jego znacznie rozleglejszy niż w roku 1895, ton wyższy, lubo składniki dosyć różne.

Walczy w nim kilka sprzecznych pierwiastków, widać w nim koncesye na rzecz dość różnorodnych żywiołów, a całość usiłuje je zharmonizować.

Podstawa programu ludowo-demokratyczna — w myśl zasady Mickiewiczowskiej: „Wszelki z narodu jest obywatelem, wszelki obywatel równy w prawach i przed urzędem". Wynika stąd zupełne usamowolnienie ludu — radykalna reforma wyborcza a w konsekwencyi usamowolnienie kraju: podług uchwały z r. 1901. W parze z politycznym musi iść najpełniejszy ekonomiczny rozwój warstw i zawodów, wytwarzających bogactwo kraju. „Chcemy w ogólności takich urządzeń społecznych, aby ci, którzy pracy potrzebują, mieć ją mogli, a ci co pracują, mieli zapewnione wraz z rodzinami środki egzystencyi i opiekę prawa przed pokrzywdzeniami". Szczególną pieczołowitością otacza program gospodarkę ludową, opiera-

jącą się na małej posiadłości rolnej i na warsztacie rękodzielniczym; gospodarka ta składa dowody żywotności, żąda więc program rewizyi całego ustawodawstwa dotyczącego owej ludności, z drugiej strony usamodzielnienie kraju spowoduje jego uprzemysłowienie, wzmocni klasę robotniczą, podniesie miasta i mieszczaństwo. Uzupełnieniem — oświata, krzewiąca „miłowanie prawdy, dobra i piękna", dająca znajomość potrzeb kraju i ucząca służby dla niego; unarodowienie szkoły. „Jako zasadę moralną w życiu społeczeństwa polskiego stawiamy solidarność zharmonizowaną z interesem ogółu. Nie tej nam trzeba solidarności kłamnej, co nadużywając imienia narodowego, wzywa warstwy ludowe do uległości względem możnych i uprzywilejowanych grup społecznych, ale takiej solidarności, która — nie szkodząc niczyim moralnym interesom — da nam oręż w walce o warunki egzystencyi narodowej. Więc nadewszystką niech obowiązuje solidarność w obronie terytoryalnej podstawy bytu. Obowiązywało niegdyś w Polsce prawo bliższości, którego mocą krewny właściciela rzeczy nieruchomej mógł tę rzecz odkupić w razie jej sprzedaży obcemu, byleby spełnił warunki, przez obcego nabywcę przyjęte. Chcemy, aby to prawo, przysługujące dawnymi czasy członkom rodów, dziś w innej postaci, jako prawo pierwszeństwa do kupna, przysługiwało członkom narodu. Niechaj rodacy mają pierwszeństwo przy zakupnie każdej piędzi ziemi, każdego wytworu pracy". Wypływające stąd hasło: ojcowizna dla Polaków! obudzi poczucie jedności narodowej — jedności ekonomicznej obok działających dziś wpływów jedności kultury. „Inne źródło stworzy polityczna działalność. Trzeba tylko, aby działalność owa nie tonęła w bagnie, jakiem jest solidarne a raczej zbiorowe kramarzenie interesami ludności, lecz kroczyła po gruncie zasadniczych wskazań." W stosunku do innych narodów program żąda, by żywioły polski, ruski i litewski w zakresie uprawnień politycznych stały na równi, głosi jednak także gotowość samoobrony — nie określając, w czem widzi niebezpieczeństwo. Kwestyę żydowską widzi dopiero poza tym odłamem żydów, który ma poczucie przynależności do społeczeństwa polskiego; żywioł uważający się za obcy musi być traktowany w stosunku do swej szkodliwości, „życząc w szczególności syonistom, aby się spełnił najistotniejszy punkt ich programu, dotyczący emigracyi do Palestyny". Żądając w myśl najlepszych haseł polskich, aby wolność sumienia przysługiwała w równej mierze wyznawcom wszystkich religij i obrządków, program niemniej podkreśla wyjątkową rolę religii katolickiej w Polsce, skojarzoną niejednokrotnie z obroną narodową; wynikają stąd liczne zasługi narodowe kleru, ale i szkody, które ten wyrządza obojętniejąc dla niej lub łącząc się z uciskającymi przeciw upośledzonym.

Tyle część zasadnicza, dążąca przez lud — dla ludu — „do ziemi obiecanej" — program niejako wszechpolski.

Część druga obejmuje najpilniejsze potrzeby, czekające realizacyi w najbliższym czasie w warunkach konstytucyi austryackiej.

Na pierwszem miejscu stoi żądanie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania przy wszelkich wyborach, a w szczególności przy wyborach do Rad gminnych, powiatowych, sejmu, Izb handlowo-przemysłowych (!) i Rady państwa. Dalej idzie zabezpieczenie praw polskości przez usamodzielnienie kraju (patrz str. 71) a dopóki ustrój obecny istnieje — rozszerzenie praw kraju: mianowicie rozszerzenie kompetencyi sejmu i odpowiedzialności wobec niego rządu; ustalenie w drodze ustawodawczej języka polskiego w Galicyi; zasilenie skarbu krajowego przez zwrócenie krajowi majętności, zabranych przez państwo po rozbiorze Polski, przez ustanowienie krajowego monopolu wódczanego, przez przekazanie krajowi części podatków państwowych; decentralizacya i upaństwowienie kolei, racyonalniejszej polityki cłowej i taryfowej, rozszerzenie kompetencyi Rady szkolnej, pozostawienie w kraju wojska w Galicyi rekrutowanego, większej liczby mandatów do parlamentu, odpowiedniej liczby Polaków w urzędach centralnych.

Dopiero po usunięciu przywilejów wyborczych można będzie przystąpić do reformy administracyjnej: dziś już dojrzałą jest sprawa połączenia obszarów dworskich z gminami. Reforma nie powinna jednak w niczem uszczuplać autonomii gmin, która jest najsilniejszą warownią ludową i narodową.

Organizacyę i ochronę pracy przed wyzyskiem program uważa za najważniejsze zadanie społeczne. Pierwszą w tym kierunku potrzebą: uprzemysłowienie kraju. Wobec przeszkód — na razie ożywienie wytwórczości krajowej przez popieranie wyrobów krajowych: także przez wszystkie instytucye i dostawy. Ułatwieniu zarobkowania ma służyć organizacya emigracyi zarobkowej, organizacya biur pracy — przy współudziale ludu. Do ochrony pracy należą wszystkie kategorye ubezpieczeń; ustawowe minimum płacy; maksymalny czas pracy; ograniczenie pracy kobiet i dzieci; obowiązkowy odpoczynek niedzielny; w miejscowościach przemysłowych: ustawa i fundusz na tanie mieszkania. Należy też wspomagać dążności asocyacyjne, zakładanie spółek wytwórczych. Dla ludności rolniczej pilną jest sprawą należyte ułatwienie parcelacyi obszarów dworskich. Następnie cały szereg żądań praktycznych w interesie małej własności rolnej, dalej żądanie reform podatkowych. Zniesienie obecnych kategoryi podatków a ustanowienie jednego tylko podatku dochodowego, stopniowanego z zupełnem uwolnieniem od podatku pewnego minimum egzystencyi. Tymczasem: przynajmniej reforma podatku domowego i rewizya katastru gruntowego. Dalej ulgi i częściowe wynagrodzenia w służbie wojskowej.

W sprawach kulturalnych: gruntowna reforma szkolnictwa i energiczniejsze popieranie oświaty. Dążenie, by w każdej gminie była należycie zorganizowana szkoła ludowa z należycie wynagra-

dzanym personalem — z funduszów krajowych. Ułatwienia, środki dla młodzieży ubogiej. Kierunek nauki — narodowy. Usunięcie stanowych przywilejów w reprezentacyi obywatelstwa w dozorach szkolnych. Szkoły przemysłowe, handlowe, rękodzielnicze, rolnicze. Szkółki freblowskie i ochronki; schroniska dla dorosłej dziatwy. Zwiększona liczba i reforma szkół średnich; usunięcie utrudnień dla młodzieży niezamożnej. Nowoczesne urządzenia sanitarne dla kraju całego.

Oto w głównych zarysach treść obszernego elaboratu programowego, który po dziś dzień stronnictwo obowiązuje.

Przebija się z niego tendencya obejmowania całego narodu pracującego: mieszczaństwa, inteligencyi, robotnika, chłopa, i to nie jednej dzielnicy. Uwzględnia więc potrzeby realne wszystkich tych warstw, wszystkie stawia w służbie wzmocnienia idei narodowej, unika zbytniego wysuwania interesów partykularnych i stanowych. Co się tyczy żywiołu miejskiego — przyrzeka on robotnikom mnóstwo ulg życiowych, objętych tzw. minimalnym programem robotniczym, daleki jest jednak od socyalizmu: ni śladu w nim idei walki klas lub dążenia do kolektywizmu. Dalej charakterystycznym tutaj brak szczegółowego programu agrarnego i wypowiedzenia się co do proletaryatu wiejskiego. Pierwszy, o ile zaznaczony, strzeże interesów warstwy chłopów posiadającej; do proletaryatu rolnego mogą się chyba odnosić ogólne ulgi i ułatwienia zarobkowe a i tu niewiadomo, o ile ubezpieczenia mają się odnosić także do robotników rolnych. Wogóle nad częścią ekonomiczną góruje polityczna, a w niej przez głosowanie powszechne — dążenie do urządzenia kraju w duchu maximum niezawisłości jego i obrony polskości. Dążność ostatnia przebija się ze wszystkich postanowień programu; wobec Rusinów wypowiedziana zasada równouprawnienia — Galicya traktowana jest jednak, jako terytoryum polskie; kwestya uregulowania sporów narodowych i zabezpieczenia mniejszości narodowych nie poruszona; akcentowana

silnie zasada utrzymania ziemi, proklamowane „prawo bliższości...“

Aby zrozumieć lepiej program ludowy, trzeba przyjrzeć się jego podkładowi realnemu i oddziaływaniu współczesnej wsi polskiej w Galicyi.

Otóż dzisiejsza wieś Galicyi zachodniej nie jest już tem, czem była przed laty czterdziestu, ani nawet czem przed laty kilkunastu. Z każdym prawie kwartałem zachodzą w niej znaczące zmiany. Przedewszystkiem poprawia się dobrobyt chłopa. Kilka składa się na to przyczyn. Emigracya zarobkowa, szczególnie amerykańska, stała się dziś pierwszorzędnym czynnikiem w życiu mazurów; mało jest wsi, w którejby nie było kilku „hamerykanów“ i amerykanek; dla chłopa, który dawniej onieśmielony był w miasteczku, wędrówka za ocean jest dziś rzeczą tak prostą, jak jazda na jarmark. Przywożą stamtąd i przysyłają do kraju co roku około 20 milionów K, sumę, wpływającą na gospodarkę Galicyi w wysokim stopniu. Sami zaopatrują się w ziemię i wywołali ruch parcelacyjny tak żywy, że — jak któryś bojaźliwy ekonomista się wyraził — jeśli dalej pójdzie tem tempem, co w ostatnich kilku latach, za 30—40 lat wielka własność w Galicyi przestanie istnieć. Równocześnie coraz więcej chłopów garnie się do handlu wiejskiego; spotykać ich można za ladą sklepu Kółka rolniczego, za szynkfasem karczmy, „sklepu chrześcijańskiego“; w bardzo wielu miejscowościach skuteczną czynią konkurencyę żydom, nie ustępując im w opanowaniu wszystkich tajemnic „etyki kupieckiej“. Inni zarabiają dużo szczególnie przy nafcie i w tartakach. Emigracya, parcelacya, kupiectwo, przemysł — czynniki bez wpływu sfer rządzących, częstokroć wbrew ich woli powstałe, zmieniają też charakter ludności. Chłop ruchliwy dziś, przedsiębiorczy i bywalec, ambicyę ma i aspiracye inne, niż dawniej; nie byle kto mu zaimponuje; mając doświadczenie — krytykuje urzędy i urządzenia krajowe niemiłosiernie, poszanowania żąda dla siebie i radby sam też

rolę odegrać. Do życia publicznego, do sejmikowania, do wyborów gotów też i chętny z całym temperamentem mazurskim. Nie jest z natury antysemitą, nie czuje nienawiści do Rusina, ale trzyma się hasła: swój do swego; czuje się na siłach, by podjąć z nimi walkę; zachodnia Galicya to teren dla jego głodu ziemi za szczupły — radby wkroczyć i do wschodniej. O kwestyach ogólnonarodowych i dnia gwarzy chętnie; opowiadała o nich ustnie i w książeczkach Wysłouchowa, pisze o nich *Przyjaciel*, *Zorza*, *Niewiasta*, opowiadają prelegenci, fantazya mazurska gra... O całe niebo chłop jest oddalony od dawnego, który powstańców wiązał i odstawiał do cyrkułu.

Program i robota Stronnictwa ludowego odpowiada właśnie tym nastrojom i tej warstwie, które w ostatnich kilkunastu latach wysunęły się na czoło wsi mazurskiej. Że poza nimi są jeszcze inni chłopi, bezrolni, komornicy, wyrobnicy — oto ani chłop bogaty, ani stronnictwo bardzo się nie troszczy. Chłop jest w swoim rodzaju arystokratą — Stronnictwo ludowe jego też uczucia wyraża. Chłop jest skory do narzekania, ale w uczuciach i trybie życia jest konserwatywny — stronnictwo, radykalne w opozycyi, w pracy twórczej dalekie też jest od jakichkolwiek tendencyj przewrotowych. Zamiary założycieli wybiegają oczywiście poza granice wsi; praktyka także o tyle, o ile ze wsi niedawno „cesarskiej“ uczyniła placówkę narodową; w praktycznym swym charakterze jest jednak Stronnictwo ludowem w znaczeniu stanowem. Z robotnikiem miejskim prawie że się nie styka, praca demokratyczna wśród mieszczaństwa [1]) wcale nie

[1]) Popularnie, agitacyjnie mówi o sobie Stronnictwo ludowe, że ma „na oku przedewszystkiem dobro włościan, ponieważ to jest podwalina całego narodu. To jest dla narodu dobrem i zbawiennem, co włościaninowi przynosi korzyść i służy do jego rozwoju. Włościaństwo tworzy dziś w Galicyi trzy czwarte części całej ludności, czyli 75 procent mieszkańców; na półosma miliona wszystkich mieszkańców Galicyi jest sześć milionów włościan. Ta cyfra dowodzi, że oni a nie kto inny tworzy rdzeń narodu i według nich a nie kogo innego powinno się oceniać, czy coś dobre dla narodu, czy nie.

postępuje, zagarnia je coraz bardziej narodowa demokracya — ludowcy są partyą chłopską, i to żywiołów bardziej arystokratycznych na wsi: gospodarzy, sklepikarzy, nauczycieli etc. Opanowali też do tysiąca rad gminnych, w wielu radach powiatowych mają większość. Taką instytucyą, jak „Kółka rolnicze“, lub czytelnie czy to klerykalnej „Oświaty ludowej“, czy też „Szkoły ludowej“, z niewielkim trudem mogliby zawładnąć. Założyli we Lwowie Bank parcelacyjny, który świetnie prosperuje; chcieli go kilkakrotnie opanować narodowi demokraci, by uczynić zeń narzędzie kolonizowania Rusi — instytucya pozostała w rękach ludowców i ci umieją utrzymać takt i miarę w robocie parcelacyjnej, nie rozpalając jeszcze bardziej namiętności narodowych. W okręgach z mieszaną ludnością zdołali nawet zawrzeć z Rusinami *modus videndi* polityczny: po kolei mają z tych okręgów posłować raz polski, raz ruski chłop, byle chłop.

Już sam charakter głównej wartwy zwolenników wyklucza zbytnią „przewrotowość“ ze strony ludowców. Odcinają się też oni od radykalizmu bardzo stanowczo i konsekwentnie. Widzieliśmy to w programie, widzimy

---

„Nie zaniedbuje Stronnictwo ludowe także obrony słusznych interesów warstw innych: rękodzielniczej i robotniczej, która po największej części nie jest niczem innem, jak włościaństwem, które z braku pola do pracy przenosi się do miasta.

„Takie są w najważniejszych rysach skreślone cele Stronnictwa ludowego.

„Podnieść lud polski pod każdym względem, wyzwolić go z niewoli magnackiej,

uczynić z niego wolnego i rozumnego obywatela, który umiał będzie dobrze wykorzystać prawa obywatelskie,

oprzeć rządy na woli ludu, która jedyna ma być najwyższą władzą, sprawiedliwą dla wszystkich bez różnicy pochodzenia i majątku — i równocześnie

robić to wszystko tak, aby rok każdy zbliżał nas do Wolnej Ojczyzny — oto są nasze cele i zadania, oto program nasz — ludowców“.

(*F. Krzesanica:* „Co to są ludowcy i czego oni chcą“. *Przyjaciel Ludu*, 1906 Nr. 21).

też w praktyce agitacyjnej. W szeregu artykułów „Co to są ludowcy i czego oni chcą“ *Przyjaciel ludu* z 1906 r. streszcza dążenia kolektywistów i zwolenników dyktatury proletaryatu (Nr. 23) i woła: „Czy ze stronnictwem o tego rodzaju celach politycznych może się Stronnictwo ludowe połączyć? Zaprzeczyłoby przecież samo sobie, swoim zasadom i celom“. Dalej zaś wywodzi (Nr. 24): „Pogląd na sprawy rolne jest jedną z najważniejszych różnic między programem socyalistycznym a ludowym. Na tym punkcie pogodzenia niema i nigdy nie będzie. Gdzie jeden powiada, że chłop musi wyzbyć się ziemi i pójść w służbę do kapitalisty (jak to mówią socyaliści) a drugi, że chłop nietylko nie potrzebuje sprzedawać swojej roli, ale będzie ją ciągle dokupywać z parcelacyi pańskich obszarów, jak to my ludowcy twierdzimy, tam chyba o połączeniu się, zlaniu, albo pójściu pod komendę socyalizmu mowy być nie może“.

Najwięcej zaś boli i martwi ludowców systematyczne oskarżanie ich o zwalczanie religii. Nie wzywają oni przy każdej sposobności imienia boskiego nadaremno, nie zapełniają swych wydawnictw żywotami świętych, występują nawet przeciw dewociarstwu, są jak dotąd stanowczo przeciwnikami klerykalizacyi szkoły i życia publicznego, — zresztą powołują się na program, podług którego religia jest w Polsce tarczą narodową, Bojko całej siły swej wymowy używa na zapewnianie o szczerości swych uczuć religijnych i potępia tylko nadużycia polityczne księży, *Przyjaciel* woła (Nr. 23): „Zapytuję Was, wszystkich, którzyście niedawno całowali otwarte dla miłości ludu Chrystusowe rany, kto jest lepszym katolikiem? Czy ten, który woła o sprawiedliwość dla wszystkich, który woła, że się dzieje ludowi krzywda i że tej krzywdzie koniec położyć trzeba — czy ten, który przykłada mściwej ręki, aby zdławić brata, którego kochać się przysięgało? Nie przeciw religii my ludowcy występujemy! Nie! Bo nikomu tak otuchy religijnej nie potrzeba, jak nam ciemiężonym i ściganym;

bo nigdzie nie można znaleść tylu słów pociechy, otuchy i zachęty do dalszej walki, co w słodkich słowach Chrystusa. Bo nikt ponad Niego nie ukochał tego prostego ludu, z którym On żył i dzielił swą niedolę“.

Mimo to prześladowanie stronnictwa ze strony duchowieństwa trwa ciągle. W grudniu 1903 r. biskup Wałęga powtórzył klątwę na czytelników *Przyjaciela*, ten zaś wywodzi (Nr. 26 z 1906 r.): „W przeważnej części parafii ani modlić się nam spokojnie w kościele nie dają, ani nie pozwalają nam spełniać obrzędów katolickich. Z ubolewaniem widzimy to i słyszymy, jak kościoły nasze zamieniono na lokale agitacyjne przeciw nam ludowcom, a na rzecz innych stronnictw politycznych. Widzimy, jak liczne zastępy duchowieństwa porzuciły rolę bezstronnych pasterzy dusz i głosicieli nauki Chrystusa, a przedzierzgnęły się w agentów stronniczych, kolporterów gazet, siewców zażartej walki politycznej przeciwko nam ludowcom“. Ostrzega Stapiński „sterników“ przed skutkami tej walki — nie ustała ona jednak i coraz bardziej się wzmaga.

Tak więc stronnictwo, które zawsze występuje przeciw walce klas a przy wyborach 1897 r. namiętnie zwalczało socyalistów, jest pod klątwą socyalizmu; stojąc na gruncie katolicyzmu jest pod klątwą niereligijności. A zarzut jeden i drugi sprowadza się do tego, że ludowcy poruszyli wieś, jak nikt przed nimi i nikt po nich, i zorganizowali chłopa jako potęgę polityczną, każąc mu losy swoje we własne wziąć ręce, nie zaś oddawać je bezmyślnie pod opiekę Centralnego komitetu wyborczego, który doprowadził był do tego, iż z 74 okręgów wyborczych chłopskich nie zasiadał był w sejmie ani jeden chłop i żaden też w parlamencie, i który do sejmu nie dopuszcza nawet takich jednostek, jak Bojko (1901), lubo tegoż marzeniem jest praca obok szlachty, byle nie pod szlachtą.

Walka ta o wieś wzmogła się w ostatnich czasach skutkiem stanowczej akcyi, rozwiniętej przez Stronnictwo

ludowe za powszechnem a równem prawem wyborczem[1]). Walkę tę prowadziło z całą energią; przeszło połowa gmin wiejskich polskich w Galicyi za wpływem stronnictwa wniosła petycye do parlamentu o uchwalenie radykalnej tej reformy; Stapiński prowadził w tej sprawie deputacyę do Wiednia, zaco *Słowo Polskie*, organ zwalczanych przez ludowców wszechpolaków, nazwało ją deputacyą „chamów".

W tej walce urósł ludowcom na wsi groźny nieprzyjaciel. Stary ich antagonista, Stojałowski, stał się duszą założonego w r. 1905 „Centrum ludowego", mającego pod płaszczykiem demokracyi katolickiej utworzyć po wsiach gwardyę klerykalno-szlachecką i wysyłać ją też do parlamentu, gdzie z powodu reformy wyborczej żywioły szlacheckie pewnie się uszczuplą. Agitacya „centrowców" wkroczyła na pole, gdzie ludowcy dotąd mieli prawie monopol.

Stoją na wsi nogą silną. Mają licznych reprezentantów w radach gminnych i powiatowych. *Przyjaciel Ludu* rozchodzi się w blisko 8000 egz., *Kuryer lwowski* także na wieś dochodzi, a w sferach małomieszczańskich, urzędniczych etc. licznych ma zwolenników. Operacye „banku parcelacyjnego" popularność zwiększają. Wiara w lud, jako odrodziciela narodu, sprowadza pod ich sztandar pewien odłam młodzieży; tak we Lwowie jak i w Krakowie są Koła akademickie „Szkoły Ludowej", pracujące rzetelnie dla idei ludowców. Ale — idealizmu chłopa nie można przesadzać. Przytem nietyle program do niego przemawia, ile człowiek; dalej jest już syt walki z duchowieństwem. Wielu ludowców pragnie też spokoju, pogodzenia się, paktu bodaj ze Stojałowskim. „Prawica" wśród ludowców jest silna. Zwyciężała już niejednokrotnie.

Kto weźmie przewagę — przyszłość okaże bliska.

---

[1]) „Jakie powinno być prawo wyborcze", napisał Jasiek Krzesanica. Nakład *Przyjaciela Ludu*.

Gdyby mężowie kierujący zostali wierni swym zasadom i nie ściągnęli na siebie w obliczu dziejów najsurowszego potępienia, gdyby szli drogą dotychczasową, wytworzyliby w Galicyi potęgę polityczną, jaką znają już inne społeczeństwa „chłopskie“. Rozwinąwszy życie współdzielcze, na które dotąd za mało zwracają uwagi, mogliby z czasem doprowadzić chłopa do znaczenia, jakie odgrywa np. w Danii lub Norwegii. W porównaniu z innemi formacyami ideowemi i społecznemi jest on czynnikiem raczej konserwatywnym, ale wzmaga siłę intelektualną i materyalną narodu, przyspiesza jego demokratyzacyę i wogóle proces ewolucyi.

Na masy zaś proletaryatu wiejskiego inne czekają wpływy.

VI. SOCYALIZM.

(Początek ruchu robotniczego w Galicyi. Charakter kon spiracyjny i międzynarodowy. Program brukselski. Odcień patryotyczny. Założenie partyi robotniczej. Ignacy Daszyński -- charakterystyka. Trudności i walki. Organizacya i programy.

Stanowisko socyalistów wobec sprawy narodowej. Odwrót od kosmopolityzmu. Założenie P. P. S. i stosunek do niej socyalizmu Galicyi. Wymogi polityki realnej, objęcie Śląska. Kwestya narodowościowa w programie socyalistów Austryi: uchwały federacyjne kongresu w Bernie. Przedstawiciele polityki narodowej: Kaz. Mokłowski i Kaz. Krauz. Opozycya przeciw temu kierunkowi: kwestya narodowa na kongresie krakowskim 1904 r. Zwycięstwo kierunku P. P. S. Stosunek do kwestyi autonomii i obcych żywiołów.

Polityka socyalistyczna. Walka z nadużyciami. Polemiki na terenie wiedeńskim. Próby przeciwdziałania ze strony jezuitów i represye władz. Agitacya za powszechnem głosowaniem. Piąta kurya. Wybory z r. 1897. Działalność Daszyńskiego w parlamencie. Represye w czasie stanu oblężenia 1898, zawieszonego w kraju przez namiestnika Pinińskiego. Radykalizowanie się części mieszczaństwa i „koncentracya“ demokratyczna. Obniżenie się ruchu z nowem stuleciem. Dalsza agitacya za reformą wyborczą. Przedłożenie projektu powszechnego głosowania przez rząd bar. Gautscha. Nowa era.

Stan ruchu socyalistycznego w Galicyi. Organizacya i działalność partyi w r. 1905. Czynności wydawnicze. Działalność w instytucyach socyalnych. Impresya z przedostatniego zjazdu partyjnego. Punkty sporne i sprzeczności wewnętrzno-partyjne.

Kwestya żydowska w ruchu i programie socyalistycznym. Traktowanie tej sprawy, jako wyłącznie społecznej. Komplikacye, wniesione przez ruch narodowo-żydowski.

Próby załagodzenia sprzeczności. Walka na kongresie 1904 r. Wystąpienie „separatystów“ z partyi i utworzenie Ż. P. S. Walka. Przebieg jej i znaczenie. Kwestya agrarna w ruchu i programie socyalistycznym. Punkt widzenia doktrynersko-marksowski. Idee unarodowienia ziemi. Debaty na kongresie nowosądeckim 1895, stanowisko podczas wyborów 1897, polemika na zjeździe przemyskim. Hasło „Ziemi dla chłopów!“ z r. 1906. Projekt reformy rolnej dra Gumplowicza. Stosunek do teoryi agrarnych zachodu. Trudności. Działalność na gruncie ekonomicznym. Organizacyę zawodowe. Fakta i cyfry o położeniu ekonomicznem robotnika w Galicyi. Charakter ruchu zawodowego. Strejki. Słaby rozwój skutkiem niskiego rozwoju przemysłu. Wąski teren ruchu socyalistycznego i skromna rola na przyszłość. Zastąpienie go intenzywnością i porywającą siłą idei. Prawdopodobne widoki najbliższe. Wpływ praktyczny w zależności od ruchu agrarnego).

Czas około r. 1890 jest świadkiem najgłębszego upadku politycznego Galicyi. Demokraci zapomniawszy dumne swe tradycye z r. 1868 a nawet wielki gest — choć małe słowa — z „wiecu miast“ r. 1889, zagospodarowywali się na stanowiskach całkowicie i pół-oficyalnych, by niebawem pełnić najniższe posługi wobec większości Koła polskiego i wszechwładnej oligarchii Badenich [1]); najradykalniejsza partya ówczesna, ludowa, w programie swoim nie śmiała umieścić żądania powszechnego głosowania [2]). Wieś mazurską przebiegały pierwsze dreszcze nowego życia, miasta natomiast w zupełnej były pogrążone martwocie politycznej i tylko we snach trapiły je widma przewrotu, knowań, rewolucyi, zniesienia rodziny i własności, widma mające twarze kilku osławionych „hersztów“ anarchizmu, czy też socyalizmu. Ale nad tymi czuwała policya i inne organa władzy, do których należały też senaty uniwersytetu lwowskiego i Jagiellońskiego oraz politechniki lwowskiej,

---

[1]) Patrz t. II. str. 32.
[2]) Patrz t. II. str. 67.

relegujące każdego młodzieńca, zarażonego nowinkami „z nad Newy i Genewy".

W tym czasie z drobnych zaczątków rozwinął się ruch socyalistyczny, który rychło zgnuśniałe fale życia galicyjskiego do żywego ruchu pobudził i stał się w miastach czynnikiem politycznym pierwszej potęgi. Wszedł z nim w zabagnioną, ospałą egzystencyę miast ferment, jakiego żadne inne stronnictwo, żaden inny prąd nie wnosiły: ferment nowych idei i nowych kategoryj społecznych; pobudzający jednych do solidarności, drugich do reakcyi i nienawiści, wszystkich do myślenia, krystalizowania zasad, organizowania sił — ferment i główny bodziec tego życia politycznego, które stanowi historyę Galicyi w dziesięcioleciu 1890—1900.

Istniał już socyalizm w Galicyi przed r. 1890, ale nie partya socyalistyczna, a ruch nie miał tego charakteru, który później zapanował [1]). Pierwsi socyaliści w Galicyi rekrutowali się z pośród najinteligentniejszego żywiołu robotniczego: zecerów i żywiołów „obcych", emigrantów politycznych z Królestwa, którzy umieli do idei zapalać tak jednostki robotnicze, jak i uczącą się młodzież. Zecerzy pierwsi na gruncie galicyjskim strejk wywołali (1870), ku wielkiemu przerażeniu sfer mieszczańskich, które przez pióro Dobrzańskiego przyczynę przypisywało machinacyom prusofilskim; oni pierwsi się zorganizowali w stowarzyszenie zawodowe, któremu władza w wszelki możliwy sposób przeszkadzała (rozwiązanie „Postępu"

---

[1]) O pierwszych etapach socyalizmu w Galicyi:

Żegota (Ignacy Daszyński): „Krótka historya rozwoju partyi socyalistycznej w Galicyi" (od maja 1890 do 1 maja 1894).

J. L. Prawdzic (Landman): „Krótki rys ruchu socyalistycznego we Lwowie w ostatniem dwudziestoleciu". Lwów 1895. (Rzecz pełna plotek i insynuacyj ze stanowiska ówczesnych lwowskich „niezawisłych").

„Geschichte der socialistischen Bewegung in Polen". Odbitka z „Handbuch des Socialismus". Zurich 1895.

Dr St. Estreicher: „Rozwój organizacyi socyalistycznych w krajach polskich". 1896. (Odbitka z *Przeglądu polskiego*).

lwowskiego 1873; trzykrotne odrzucenie przez namiestnictwo statutu „Ogniska“, zatwierdzonego dopiero przez ministerstwo); złączyli się z ruchem zawodowym ogólnoaustryackim, założyli pismo zawodowe: *Czcionka*. Zecerzy lwowscy Antoni Mańkowski, powstaniec z 1863 roku, i Józef Daniluk jedni z pierwszych wyrobili w sobie świadomość socyalistyczną; Mańkowski należał do Tow. narodowo-demokratycznego Smolki; gdy raz zaproponował zniżenie wkładek, by i robotnicy mogli się wpisywać, otrzymał od Dobrzańskiego odpowiedź, że robotnicy nie są właściwie... obywatelami; w odpowiedzi Mańkowski okazał niezaprzeczony dowód obywatelstwa w postaci kartki egzekutora podatkowego [1]). Kilka strejków z lat siedmdziesiątych miało znaczenie czysto ekonomiczne i lokalne.

Pierwszym działaczem z inteligencyi we Lwowie był dr. Bol. Limanowski, z początkiem lat siedmdziesiątych współpracownik pism tamtejszych. Do socyalizmu doszedł drogą studyów socyologicznych, o których pisał poważne dzieła [2]), zawsze kwestyę socyalną wiązał najściślej z narodową i w dążeniu do odrodzenia całości jeden z pierwszych pisał o kwestyi śląskiej [3]). Więcej uczony gabinetowy, na agitatora stworzony nie był; „o kwestyi robotniczej“ jeszcze w r. 1871, miewał w Gwieździe odczyty, które ściągnęły nań prześladowania władz; toczył z przeciwnikami polemiki teoretyczne [4]), zgłaszającej się młodzieży dostarczał lektury i wskazówek — nareszcie go namiestnik Potocki, jako „einen lästigen Ausländer“ w r. 1878 z kraju wydalił; w r. 1893 Badeni dekret banicyi powtórzył i Limanowskiemu dotąd nie wolno do

---

[1]) Z opowiadań A. Mańkowskiego.

[2]) Socyologia Augusta Comte'a; O Morusie i Campanelli; o Platonie.

[3]) Losy narodowości polskiej na Śląsku. 1874.

[4]) „Socyalizm, jako konieczny objaw rozwoju społecznego“; odpowiedź na broszurę dra Juliusza Au.

Galicyi wracać [1]). W Genewie wydawał pisma, w których przedewszystkiem starał się godzić socyalizm z patryotyzmem [2]) i stamtąd kraj „bibułą“ obficie zasilał — przez „Stowarzyszenie ludu polskiego“ (1881) oddziaływał wychowawczo na młodzież uczącą się, akcentował wyzwolenie jednocześnie narodowe i społeczne — wpływ ten jednak szeroko nie sięgał; robotników nie poruszał.

Żywy ruch wśród młodzieży przedewszystkiem rusińskiej wywołał w 1874—5 r. bawiący we Lwowie prof. Dragomanow; z jego szkoły wyszli Iwan Franko i Michał Pawlik, którzy stali się współpracownikami *Pracy*, pisma założonego przez Daniluka, jako organ drukarski a przemienionego w „poświęcone interesom klas pracujących“ pod wpływem Ludwika Waryńskiego (1879). Wpływ Waryńskiego był dla pierwszej fazy socyalizmu galicyjskiego decydującym; uczynił go kosmopolitycznym i konspiracyjnym. Reakcyą przeciw „organicznemu“ patryotyzmowi był charakter ówczesnego socyalizmu polskiego; do konspiracyjności zmuszała nielegalność głównych działaczy, łączność ich z ruchem warszawsko-rosyjskim i wiara w rychłą rewolucyę społeczną. Wyszło to na jaw podczas pierwszego procesu socyalistycznego we Lwowie (1879) — zelektryzowało zaś cały kraj z powodu masowych aresztowań i „wielkiego procesu“ krakowskiego (1880). Na ławie oskarżonych zasiadało wówczas 35 oskarżonych, między nimi Ludwik Waryński, Stan. Mendelson, Hieronim Truszkowski, Witold Piekarski, Jan Kozakiewicz, Mańkowscy Antoni i Mieczysław, Walery Chaberski, Szczepan Mikołajski, Adolf Inlender, Jan Drozdowski etc. Wrażenie tego procesu było ogromne, oskarżeni z sali rozpraw zro-

---

[1]) W r. 1904 prosił Limanowski namiestnictwo lwowskie o pozwolenie na przyjazd do Galicyi — otrzymał odpowiedź odmowną; mimo to przyjechał i na Kursach wakacyjnych w Zakopanem wygłosił szereg naukowych wykładów.

[2]) „Patryotyzm i socyalizm“; „Patryotyczna a socyalistyczna rewolucya“.

bili akademię socyalistyczną, zostali też przez sędziów przysięgłych uwolnieni.

Proces ten przypadł na czas najżywszego wybujania wśród socyalizmu ówczesnego prądu antipatryotycznego; dyrektywą był program tzw. brukselski.

„Zasady — brzmi on — które wyznajemy, są następujące:

1. Społeczeństwo zapewnia każdej jednostce wszechstronny rozwój sił przyrodzonych.

2. Środki i narzędzia pracy winny przejść z rąk jednostek na własność pracujących; praca najemna zamieni się na pracę zrzeszoną (kolektywną) w stowarzyszeniach fabrycznych, rzemieślniczych i rolnych.

3. Każda jednostka ma prawo do korzyści z rezultatów stowarzyszonej pracy, prawo, które określą w przyszłości sami pracujący na podstawie nauki.

4. Zupełna równość społeczna obywateli, bez różnicy płci i rasy i narodowości.

5. Wprowadzenie w życie powyższych zasad jest sprawą wszystkich pracujących bez różnicy rodzaju pracy i narodowości; zatem rewolucya społeczna musi być powszechną i międzynarodową.

6. Na zasadzie tego, żądamy federacyjnych związków z socyalistami wszystkich krajów.

7. Zastosowanie w życiu tych zasad może być dokonane tylko przez sam lud, pod moralnem przewodnictwem organizacyi ludowej, świadomej jego praw i interesów.

8. Zasadą naszej działalności jest moralna zgodność środków działania z założonym celem.

Za główne środki, przyczyniające się do rozwoju naszej partyi uznajemy:

a) organizacyę sił ludowych,
b) ustną i książkową propagandę zasad socyalizmu,
c) agitacyę, t. j. protesta, demonstracye i wogóle czynną walkę, w duchu czynnych zasad, w obecnym porządku społecznym.

Program powyższy wobec beskuteczności dróg legalnych, może być osiągnięty tylko na drodze rewolucyi społecznej.

Zważywszy, że dążenia nowoczesnego proletaryatu znalazły ostateczny swój rozwój w międzynarodowem stowarzyszeniu robotników, przyłączamy się do następującego orzeczenia, przyjętego przez pierwszy kongres tego stowarzyszenia (internacyonału czerwonego), który brzmi:

Kongres międzynarodowego stowarzyszenia robotników, odbyty w Genewie 3 września 1866 r. oświadcza, że stowarzyszenie, jak ró-

wnież wszystkie związki i pojedyńcze osobistości doń należące, uznają za zasadę swego postępowania, względem wszystkich ludzi bez różnicy rasy, wyznania i narodowości: prawdę, sprawiedliwość i moralność. Kongres uważa za swój obowiązek żądać praw człowieka i obywatela, nie tylko dla członków stowarzyszenia, ale dla każdej jednostki, spełniającej swe obowiązki. Nie ma praw bez obowiązków, nie ma obowiązków bez praw".

Program, jak widzimy, czysto doktrynerski, oderwany od życia; o sprawie polskiej wzmianki w nim nie ma; nie schodzi też ani na chwilę na ziemię, by stawiać żądania „minimalne", zastosowane do kraju i chwili. Więcej był związany z przeszłością, tradycyami, dążnością warstw patryotycznych Limanowski i jego grupa „socyalistów narodowych". Manifest „Stowarzyszenia ludu polskiego", wydany w sierpniu 1881 w Genewie, wbrew ideologii beznarodowych zawierał hasło „samoistnego bytu narodowego"; inna odezwa tej grupy mówiła: „zwracamy uwagę naszej inteligencyi, zwracamy uwagę młodzieży naszej, że nie ulega wątpliwości konieczność zrzeczenia się osobliwych warunków przez klasy uprzywilejowane. Lecz o to chodzi, by to zrzeczenie nastąpiło bez takich cierpień i walk bezużytecznych, bez głodowych strejków i krwawych rzezi, z jakiemi ono jest połączone w zachodniej Europie". Duch „rewolucyjny" był w *Ludzie* niezbyt straszny, zwalczali też tę grupę namiętnie Waryński i tow., zwalczał go *Przedświt*; do kraju jednak echa tych walk dochodziły słabe.

Mimo to robota tutaj nie ustawała. Żarzyło się kilka ognisk we Lwowie, w Krakowie roztrącił je dziecinny zamach Malankiewicza. Co rok odbywał się jakiś proces, tu i owdzie wybuchał strejk, krzewił się zabobonny strach przed socyalizmem, był on jednakowoż roślinką cieplarnianą. Około *Pracy* skupiało się od czasu do czasu kilku emisaryuszy z Królestwa (Zygmunt Balicki jako Sidorowicz, E. Przewóski), którzy umieli zyskiwać dla idei gorętszą młodzież akademicką, taką, jak Bol. Czerwieński, Bol. Spausta, Feliks Daszyński; schodzili się z jednostkami wybranemi z pośród robotni-

ków tajemniczo, konspiracyjnie, by rozdawać przetłómaczony na polskie a skonfiskowany „Program“ Lassalla, „Kwintesencyę socyalizmu“ Schaeffle’a lub „Kto z czego żyje“ Młota. Wszelki objaw organizacyjny policya niemiłosiernie tępiła; pierwsze lata ośmdziesiąte są też świadkami prostracyi, martwoty... a jednak materyał robotniczy był, garnął się do pracy; gdy z końcem r. 1886 stawiający pierwsze kroki na polu publicznem W. Feldman organizował pierwsze od lat we Lwowie publiczne zgromadzenie robotnicze w sprawie Izb robotniczych — początkowo sali nie można było dostać żadnej, gdyż właściciele większych lokalów, nastraszeni przez policyę, w ostatniej chwili je zamykali; Czerwieński wówczas już zniechęcony, udziału odmówił; został tylko za kulisami Ludwik Inlender, który sformułował rezolucyę, i Daniluk z Mańkowskim, którzy ze zdziwieniem ujrzeli zebranych naraz do tysiąca robotników. Mimo to jeszcze kilka lat socyalizm miał pozostać tajemnicą serc wybranych. Żywotności w ruchu było tak mało, że z Galicyi nie wyjechał żaden delegat na pierwszy kongres ogólnoaustryacki w Hainfeldzie 1888 r.; kraj był reprezentowany przez zecera, pracującego we Wiedniu. Daniluk sam składał i rozdawał bezpłatnie *Pracę*; młodzież inteligentna czytywała broszurki na tajemniczych zebraniach i od czasu do czasu chodziła na piwo z jakimś robotnikiem; jedni należeli od roku 1886 do Z. M. P. (Ligi), inni od r. 1889 dyskutowali zawzięcie w lwowskiej „Czytelni naukowej“ i w kółkach krakowskiego pisma akademickiego *Ogniwo*; prokuratorye wytaczały śledztwa o tajne stowarzyszenia, sądy systematycznie oskarżonych uwalniały, senaty akademickie „prowodyrów“ młodzieży relegowały z uniwersytetów; policya była tak bezwzględną, że np. studenta politechniki, Kassyusza, za pracę we Lwowie wydała w r. 1890 w ręce rządu rosyjskiego, który go skazał na 6 lat więzienia; inny znów student, przez krakowską policyę w tym czasie odstawiony do Granicy, rzucił się pod koła pociągu, by nie wpaść

w ręce żandarmów; robotnicy „skompromitowani“ los mieli ciężki, jak ów stolarz Udałowicz, który we Lwowie nie mógł znaleść roboty i w czasie pieszej wędrówki w porze zimowej po chleb, został pożarty przez wilki.

Przełom stanowi założenie partyi robotniczej z końcem r. 1889 we Lwowie, później trochę — „Siły“ w Krakowie, i podjęcie w marcu 1890 r. głównie staraniem Kassyusza wydawnictwa *Robotnika.* Pierwszy zaś występ partyi przypadł na pierwsze w Europie święcenie pierwszego maja: w r. 1890. Wielka demonstracya robotnicza doszła do skutku we Lwowie i w Krakowie po całym szeregu polęmik prasy, nawołujących do święcenia 3 maja, wśród zabobonnego strachu mieszczaństwa i mimo specyalnych odezw namiestnika Badeniego i panicznych przygotowań policyi.

Ruch dotąd konspiracyjny stał się masowym; z ideologicznego przemienił się w nowoczesny, praktycznie, wyzyskujący obowiązujące w państwie ustawy dla utworzenia z robotników siły politycznej.

* * *

Wybitny udział w owej ewolucyi socyalizmu galicyjskiego brał Ignacy Daszyński. Nazwisko jego spotykamy w pierwszym komitecie partyjnym lwowskim i wśród pierwszych redaktorów *Robotnika* z początkiem 1890 r., a nie było ono od pewnego już czasu obce ludziom, śledzącym robotę w kraju socyalistyczną. Sprzęgło się ono odtąd z ruchem socyalno-demokratycznym polskim w Galicyi nierozłącznie i rychło stało się ruchu tego sztandarem, prawie synonimem.

Syn urzędnika przy starostwie w Zbarażu wraz ze starszym bratem Szczęsnym już z piątej klasy gimnazyum w Stanisławowie poszedł na ławę oskarżonych za zbrodnię obrazy majestatu, popełnioną w zapale płomienno-patryotycznym. Zapał ten ustąpił wcześnie miejsca przekonaniom socyalistycznym i to — jak u większej

części ówczesnej młodzieży socyalistycznej — o charakterze marksowskim, międzynarodowym; decydującym był wpływ brata, który około 1888 r. w Zurychu inteligencyą i namiętnością swoją rychło kierownicze zajął był stanowisko w kolonii socyalistycznej i gwałtownie występował przeciw narodowcom [1]). Wcześnie zmarły Szczęsny Daszyński pracował także naukowo, Ignacemu nie był to danem; wiele lat strawił na guwernerce po dworach szlacheckich (z jednego z nich w Pułtuskiem dostał się 1890 r. na pół roku do więzienia rosyjskiego skutkiem „omyłki“ administracyi, utożsamiającej go z osobą brata), krótko tylko w Krakowie pracował w laboratoryum fizykalnem, a we Lwowie był zapisany na prawa.

Natura niepohamowana, bujna, wulkaniczna, talent wymowy pierwszorzędny, dar i potrzeba przewodzenia, przytem zżycie się ze sprawami publicznemi, naprzód pod wpływem patryotów i spiskowców ze starej emigracyi, potem współczesnych socyalistów polskich i niemieckich — wszystko to predysponowało go do pracy politycznej w wielkim stylu. W kraju jednak pola nie było. Światopogląd doktrynersko-marksowski długo go krępował, odbierał mu wszelką wiarę w pracę na gruncie galicyjskim, nie posiadającym najważniejszego warunku dla rozwoju socyalizmu: wielkiego przemysłu, robotnika fabrycznego; robotę zaś w kierunku narodowym uważał ze stanowiska walki klas za szkodliwy anachronizm. Z piekącem szyderstwem przyglądał się też robotom i nieskończonym dyskusyom kółek studenckich, wyczerpującym do 1890 r. całą treść socyalizmu galicyjskiego, biorąc w nich udział o tyle, o ile trzeba było, by skierowywać je na drogę ortodoksyjnych teoryj lub bezpośrednio czynem podkopać powagi przeciwnego obozu: np. w krakowskich zaburzeniach studenckich 1889 r. Sceptycyzmem był jednak tak przegryziony, że w rok później wyjechał z kraju, by tu nie wracać: o Ameryce

---

[1]) Broszury „Pod pręgierz“ 1889; „Trzy rozprawy“ (1891).

zamarzył, o olbrzymich koloniach polskich, wśród których więcej widział pola dla siebie, niż w bagnie galicyjskiem. W Paryżu dał się jednak Dębskiemu i Mendelsonowi przekonać o potrzebie pracy w starym kraju i wrócił — z krótkim przestankiem w Zurychu, potem w Berlinie, gdzie redagował *Gazetę Robotniczą*. Od 1891 r. wszystkie swe siły zlał z ruchem robotniczym w Galicyi.

Doktryna ustąpiła polityce i Daszyński okazał się nader zręcznym politykiem. Polityk to zupełnie specyalnego gatunku zdolność; Napoleon III określił ją, jako „sztukę dostrzegania granic“, inni widzą w niej przedewszystkiem umiejętność osiągania najprostszych celów najmniej prostymi środkami. Daszyński zna doskonale granice swoje i całego ruchu galicyjskiego oraz środki swoich celów. Dawne doktrynerstwo odrzucił tak gruntownie, że najgłębszą okazuje wzgardę wszelkim doktrynom; podkład teoretyczny jego wywodów, zakrawających na naukowość, jest zazwyczaj dość elementarny; w najważniejszej swej pracy publicystycznej [1]) postawił dla Galicyi program, który w r. 1900 nawet Romanowiczowi się wydał za ubogim. Polityka jego to najczystszy possybilizm — i oto jedna z tajemnic praktyka politycznego. Nie odstąpił Daszyński ani na sekundę od interesów ludu, nie zniżył ani na cal sztandaru swej partyi, ale gdzie chodzi o sprawy trudne, skomplikowane pod względem zasadniczym, będzie zawsze wybierał rozwiązanie nie to, które wskazuje aprioryzm doktryny, niezachwiany jakiś dogmat ideowy, lecz to, które prowadzi do wymaganej przez chwilę korzyści partyjnej. Tak było np. w sprawie narodowościowej, chłopskiej, etc.

Ten czynnik i przystosowanie do warunków terenu sprawiły, że ruch socyalistyczny w Galicyi stał się przedewszystkiem ruchem wszystkich niezadowolonych. Jest nim

---

[1]) „Szlachetczyzna a odrodzenie Galicyi“. Lwów, 1899.

także w Niemczech i niedawno wykazano Beblowi, że z liczby 3,000.000 głosów, oddanych tam przy ostatnich wyborach na kandydatów partyi, duża część pochodzi od nie-socyalistów; w Galicyi jest on więcej, niż gdziekolwiek głosem głównie protestu i opozycyi, więcej negacyą wobec przeszłości, niż afirmacyą wobec przyszłości. W liczbie 22.000 głosów, oddanych w r. 1897 w Krakowskiem na Daszyńskiego, bardzo chyba niewielu było zwolenników walki klas i kolektywizmu, i nie wizye państwa przyszłości rozsnuwał on przed oczyma swoich wyborców chłopskich lub na zgromadzeniach mieszczaństwa lwowskiego, gdy w r. 1900 kandydował do sejmu. Równocześnie jednak sprowadził Daszyński socyalizm na ziemię, uczynił go synonimem walki z wszelką krzywdą, wszelką nieprawością, wzrosłą na gruncie Galicyi, sam zaś stał się młotem na grzeszników, wielkim prokuratorem wszystkich wielkich nadużyć i małych nie wyłączając alkierzowych brudów panującej warstwy. Wzmaga to niesłychanie popularność — i każdy kto w Galicyi czuje się pokrzywdzonym, spieszy do Daszyńskiego, jako do trybuna i obrońcy, on zaś potężnem słowem jak żelazem rozpalonem, piętnuje nadużycia — więcej oświetlając niem jaskrawości poszczególnych zjawisk, niż wielką drogę pochodu ludzkości ku celom braterstwa i sprawiedliwości.

Ten rodzaj działalności czyni Daszyńskiego niestrudzonym puryfikatorem Galicyi, wielką i zastąpić się niedającą siłą miejscową, nieocenione oddającą usługi zarówno w parlamencie wied., jak i w radzie miasta Krakowa, dokąd go wyborcy, jako kontrolora dobra publicznego wysyłają, i będzie nią też w sejmie krajowym; natomiast na arenie, gdzie inne toczą się boje, gdzie przodujące duchy nietyle odruchom swoim dają wyraz, ale istotnie torują drogi prawdom nowym, tam Daszyński niewiele ma do powiedzenia; to też na kongresach międzynarodowych, gdzie rozgrywają się walki o najbardziej zasadnicze hasła i cele, indywidualność jego dotąd się nie zaznaczyła.

Jako działacz ludowy posiada przedewszystkiem kardynalny po temu warunek: potężny a zarazem wirtuozowski dar słowa. Nikt tak nie umie grać na sercach tysiącznego tłumu, jak wielki ten artysta słowa. Ani jedna nuta w psychice słuchacza nie jest mu obca; łzę, śmiech, szał oburzenia, fanatyzm czynu — wszystko to wydobędzie wszechmocnem swem słowem, grzmiącem raz, jak lawina, to drgającem najczystszem wzruszeniem, by nareszcie wezbrane uczucia w wybuchu wesołości wyzwolić. W swoim żywiole jest jednak przedewszystkiem, jako trybun ludowy, wyraz wszystkich tych uczuć ucisku i krzywdy, jakie kotłują w duszach tłumu, wyraz płomieniejący gniewem, druzgocący swą namiętnością. Rytm tej wymowie nadaje prawdziwie demoniczna nienawiść do szlachty, pod którą to nazwą zbiorową maluje apokaliptyczną bestyę, rządzącą Galicyą, potem wogóle nienawiść do wszelkiego narzędzia wyzysku i krzywdzenia ludu polskiego. To uczucie jest u niego dominującem; gdy ono zostaje podrażnione, gdy Daszyński piętnuje szalbierstwa wyborcze, gdy piętnuje Wolfa, obrażającego lud polski, albo Głąbińskiego stojącego w obronie szlachty wschodnio-galicyjskiej, ma się wrażenie, jakoby wroga za pierś chwycił i potężnemi uderzeniami głową jego raz po raz bił o ziemię. Namiętność jest tu motorem głównym — dlatego też mowy Daszyńskiego pod świeżem wrażeniem wypowiedziane, improwizacye, repliki są zawsze lepsze, niż mowy spokojnie przygotowywane. Skoro jednak odejmie się ów ton, skoro odpadną środki artystyczne ekspresyi, samej treści mów zostaje dosyć niewiele. Czytane, nie przynoszą też ani w małej części tego wrażenia, co słyszane. Mści się tu brak podkładu naukowego i myśli samodzielnie twórczych; mowy Lassalla w czterdzieści lat po ich wygłoszeniu zachowały świeżość i znaczenie, Daszyńskiego — starzeją się nazajutrz, zachowują tylko znaczenie dokumentu dla specyalisty.

Z tą namiętnością żywiołową idzie jednak w parze talent prawdziwie polityczny, nie dozwalający najbar-

dziej rozszalałemu potokowi wybiegać poza naznaczone mu z góry granice, umiejący nawet na rozhukanych falach nieść kwiaty, gdzie dobro sprawy wymaga. Niejedna droga do chwilowych korzyści partyi została nimi wysłana, Jupiter tonans tem większy wywołuje efekt, gdy piorunową twarz uśmiechem miłym przyozdobi. A za temi cechami, działającemi na szerokiej widowni, idzie niezmordowana praca, nie słabnąca na chwilę czujność. Kandydując do parlamentu w r. 1897 wygłosił Daszyński kilkadziesiąt mów, w kampanii za powszechnem głosowaniem od jesieni 1905 do lata 1906 roku — znowu kilkadziesiąt mów, a w każdej mowie znajdował motyw, ton świeży. Drobna to część pracy, którą musi wykonywać na różnych punktach kraju, przy tworzeniu każdego prawie ogniska działalności partyjnej, przy popieraniu walących się gniazd, wydawnictw, belek solidarności. Rola trybuna musiała spotęgować wrodzoną apodyktyczność; we walce, która ze strony prasy i przeciwników nie oszczędziła mu ani jednej obelgi, ani jednej insynuacyi, bezwzględność musiała niesłychanie wybujać; z żelazną siłą dzierży też ster partyi, a wszyscy w niej uznają jego przodownictwo, czyniące go czemś więcej, niż *primus inter pares.*

Te właściwości przywódcy wycisnęły ślad swój na całej partyi. Grono doktrynerów marksowskich z r. 1890 stało się też w ciągu lat kilku prądem potężnym, porywającym za sobą wszystkich niezadowolonych i upośledzonych; w miasteczkach, które nigdy nie widziały komina fabrycznego, socyalizm zatknął swój sztandar; w co dawniej nigdyby nie uwierzono — do tępej, głuchej wsi galicyjskiej dotarł; bije ze zgromadzeń publicznych i z lokali stowarzyszeń publicznych i zawodowych; głosem oskarżeń i żądań grzmi z trybuny parlamentarnej, przedstawicieli swych ma nawet w mieszczańskich radach miejskich i komitetach uroczystości patryotycznych. Ale przez niejeden musiał przejść stopień rozwojowy, zanim wąski strumyk doktryn i konspiracyj studenckich

w tak szeroką rozlał się rzekę; w procesie przeobrażenia pierwszą rzeczą było żywioły, prowadzące dotąd żywot podziemny, niekrępowany żadnemi więzami ni ścisłego programu, ni organizacyi, ująć w karby karności partyjnej, działającej pod kontrolą demokratyczną, na podstawie jawnego programu partyjnego. Nie było to sprawą łatwą, szczególnie na gruncie lwowskim, i przez 3 lata (1890—1893) trwała walka z „niezawisłymi", którzy w części ze starej gwardyi pochodząc, w części z młodych, pragnących działać na własną rękę, bruździli bezustannie w osobnych komitetach, wydawnictwach, stowarzyszeniach. Nie mogli starzy działacze, nawykli do tajemniczości „rewolucyjnej", nie mogli doktrynerzy, wierzący w cudotwórczą moc nagle spłynąć mającej „rewolucyi", pogodzić się z nową erą. W ich oczach przedkładanie np. policyi plakatów, oznaczało... konszachty z policyą; zaprzedaniem się burżuazyi było uczestnictwo w uroczystości narodowej. Do „niezawisłych" należał przez pewien czas Daniluk, któremu trudno było rozstać się z *Pracą* i ideą całej jej przeszłości, należały jednostki o charakterach skłonnych do anarchizmu. Ustąpili z placu, ale echa tak prędko nie zginęły; brzmiały one w wystąpieniach i całej indywidualności Jana Kozakiewicza, robotnika — „Tausendkünstlera", pełnego fantazyi zarówno w głowie jak i w kostyumie, niesfornego w myśleniu i w pojmowaniu karności partyjnej, pełnego zato temperamentu i nierozwiniętych wyżej, ale wielostronnych zdolności. Wybrany w r. 1897 przy pierwszych wyborach z V kuryi posłem do Rady państwa okazał niemożność przystosowania się do form pracy parlamentarnej. Z ruchu „niezawisłych" wypłynął też Ernest Breiter, który zacząwszy, jako pracownik na polu historyi, prędko przeszedł od radykalizmu studenckiego do głośnej opozycyi przeciw „nowej erze", aby nareszcie jako „niezawisły socyalista", bez programu i poza partyą, zwalczany przez nią, ale silny popularnością piorącego bezustannie brudy galicyjskie *Monitora* i korupcyą wybor-

czą, owładnąć mandatem parlamentarnym po Kozakiewiczu.

Hamująco działały w początkach walki te wewnętrzne — jeżyły się nieprzejrzane przeszkody z zewnątrz. Władze czuwały argusowemi oczyma, większą częć czasopism i odezw konfiskowały — pisma za granicą wychodzące, *Przedświt* londyński i *Gazeta robotnicza* berlińska, umieszczające ostre artykuły o Galicyi, pozbawione były debitu pocztowego. Jednego dnia z początkiem stycznia 1893 władza, korzystając ze swobody interpretacyi ustawy, zawiesiła oba wychodzące we Lwowie czasopisma partyjne: *Robotnika* i *Siłę*; wprzódy już zdarzył się był fakt, że *Robotnika* żadna drukarnia lwowska nie chciała drukować — przez dwa miesiące trzeba było składać go we Wiedniu. W marcu 1893 władza postanowiła za jednym zamachem zamknąć wszystkie robotnicze „Siły“ — i dopiero apelacya do ministerstwa byt im przywróciła. Procesom nie było końca. We wszystkich tych prześladowaniach dawała się uczuwać „żelazna ręka“ namiestnika hr. Badeniego — i odtąd datuje się nienawiść, jaką socyaliści ku niemu pałają. Trudności organizacyjne były nadzwyczajne. Pod grozą oskarżeń o tajne stowarzyszenia niepodobna było zawiązywać komitetów partyjnych, zarząd więc spoczywał w rękach osób, grupujących się koło redakcyi. Gdy w styczniu 1892 r. zwołały pierwszy zjazd partyjny, powątpiewano bardzo, czy będzie należycie obesłany i czy władze przedwcześnie kresu nie położą jego życiu. Odbył się jednak, uchwalił ze stanowiska walki klas szereg rezolucyj w sprawach zasadniczych, zbliżył do siebie działaczy z różnych stron kraju, pokrył Galicyę siecią stanowisk mężów zaufania... Była to już organizacya, ale bardzo jeszcze źle funkcyonująca i pochodząca nie z wyborów demokratycznych. Lepszą obmyślił kongres ogólno-austryacki, odbyty we Wiedniu 1892 r. Galicya podzieliła się na dwa okręgi (wschodni i zachodni; do ostatniego wliczono także Śląsk), każdy dzielił się na grupy zawodo-

we a te wybierały mężów zaufania innych grup, którzy zjeżdżali się razem na „konferencye krajowe“; ponad niemi stała najwyższa instancya partyjna: kongres krajowy. W kongresie tym wiedeńskim brali udział delegaci z kraju: Ignacy Daszyński, Józef Hudec i Joachim S. Fraenkel (Lwów), Jan Englisch i Szczepan Kurowski (Kraków), Jan Kozakiewicz (N. Sącz), Herman Diamand (Stanisławów). Kozakiewicz, po krótkiej karyerze poselskiej wyjechał do Ameryki; Fraenkel życie, oddane partyi, wcześnie zakończył; Hudec i Diamand są dotąd filarami ruchu we Lwowie, Englisch i Kurowski w Krakowie.

Dla partyi socyalistycznej, która na całym świecie sławi siebie, jako jedyne stronnictwo, posiadające program, zbudowany na podstawie niezwalczonych podstaw naukowych, najważniejszą rzeczą było sformułowanie sobie programu. Stary, brukselski (patrz t. II str. 88) nowemu prądowi absolutnie nie odpowiadał; świeży musiał z jednej strony odpowiadać światopoglądowi socyalistycznemu; z drugiej — wykorzystać wszystkie możności pracy w warunkach konstytucyjnych. Względy te nakazywały łączność z ruchem socyalistycznym ogólno-austryackim, nakazywał ją także cały szereg realnych interesów, wiążących Galicyę z innemi prowincyami państwa. Stosunki te znalazły wyraz w wspólnym programie. Program socyalno-domokratycznej partyi w Austryi był kilkakrotnie redagowany — na kongresach w Hainfeldzie (1888), we Wiedniu (1892), ostatecznie na kongresie ogólnym we Wiedniu 1901 r. W ostatecznem swem brzmieniu jestto program czysto marksowski, wzorowany na niemieckim erfurckim, z uwzględnieniem wielonarodowego charakteru Austryi i jej sytuacyi politycznej. Podług niego dąży partya socyalno-demokratyczna robotnicza w Austryi do wyzwolenia całego ludu bez różnicy narodowości, rasy i płci z więzów ekonomicznej zależności, politycznego ucisku i ciemnoty. Przyczynę złego widzi marksizm nie w poszczególnych urządzeniach

politycznych, lecz w warunkującym i znamionującym istotę całego dzisiejszego ustroju społecznego fakcie, że narzędzia produkcyi są zmonopolizowane w rękach klasy kapitalistycznej; państwo dzisiejsze jest wyrazem politycznego i ekonomicznego panowania tej klasy. Dzięki wzrastającej koncentracyi produkcyi i własności, wywłaszcza ona warstwę dawniej samodzielnych drobnych przedsiębiorców i rolników z środków produkcyi, obraca ich w najmitów, wskutek czego wzrasta z jednej strony bogactwo, z drugiej nędza, szereg kryzysów, brak pracy etc. Proces to nieunikniony, ale z koniecznością naturalną wynika zeń coraz szersze wypieranie indywidualnej produkcyi, co z czasem musi prowadzić do wywłaszczenia wywłaszczycieli i ustalenia się form produkcyi spółdzielczej na podstawie społecznej własności środków wytwórczych. Osiągnięcie tego celu jest zadaniem proletaryatu, środkiem zaś — zdobycie władzy politycznej.

Szemat więc programowy zupełnie ortodoksyjny; niczego w nim nie brak, w co krytyką swoją godzi Bernstein i jego szkoła; socyalizm austryacki z małymi wyjątkami a także najwybitniejsi teoretycy polscy są zdecydowanymi antirewizyonistami. Konsekwentnie też mówi program, iż „socyalno-demokratyczna partya robotnicza Austryi broni we wszystkich kwestyach politycznych i ekonomicznych zawsze klasowego interesu proletaryatu i energicznie przeciwdziała wszelkiemu zaciemnianiu i osłanianiu sprzeczności klasowych, jakoteż wyzyskiwaniu robotników na korzyść stronnictw burżuazyjnych“. Zgodnie z ogólnemi zasadami socyalizmu na kontynencie mówi też program, iż partya jest międzynarodową, potępia przywileje narodów taksamo, jak przywileje urodzenia i płci, własności i pochodzenia i oświadcza, że walka z wyzyskiem musi być międzynarodową, jak sam wyzysk. Tu jednak wkracza się na pole kwestyi narodowościowej, a o niej osobno będzie mowa.

Przechodząc z zasad ogólnych do polityki bieżącej, stawia program z r. 1901 następujące żądania:

1. Powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania w państwie, kraju i gminie dla wszystkich obywateli państwa bez różnicy płci, począwszy od 20 roku życia; system proporcyonalny; przeprowadzenie wyborów w ustawowym dniu spoczynku; trzyletnie okresy prawodawcze; dyety dla posłów.

2. Bezpośrednie ustawodawstwo ludowe z prawem stawiania i odrzucania wniosków; prawo stanowienia o sobie i samorząd ludu w państwie, kraju i gminie.

3. Zniesienie wszelkich ustaw krępujących swobodne wyrażanie przekonań; w szczególności zaprowadzenie zupełnej wolności prasy, zniesienie postępowania objektywnego i zakazu kolportaży; zniesienie wszelkich ustaw krępujących wolność zgromadzeń i stowarzyszeń.

4. Zniesienie ograniczeń krępujących wolność przesiedlania się, w szczególności zniesienie ustaw o szupaśnictwie i włóczęgostwie.

5. Stworzenie i przeprowadzenie ustawy, któraby nakładała surowe kary na urzędników krzywdzących prawa polityczne jednostki lub stowarzyszeń.

6. Zapewnienie niezawisłości sądów; bezpłatny wymiar sprawiedliwości i bezpłatna pomoc prawna, odszkodowanie dla niewinnie uwięzionych i zasądzonych, wybór sędziów przysięgłych zapomocą powszechnego, równego i tajnego prawa głosowania. Podporządkowanie wszystkich obywateli państwa pod zwyczajne ustawy i zwyczajne sądownictwo. Zniesienie kary śmierci.

7. Państwowa i gminna organizacya służby zdrowia; bezpłatna pomoc lekarska i bezpłatne dostarczanie lekarstw.

8. Uznanie religii za rzecz prywatną; oddzielenie kościoła od państwa i uznanie wszelkich kościelnych i religijnych związków za stowarzyszenia prywatne, które sprawy swe samodzielnie załatwiają; obowiązkowe śluby cywilne.

9. Obowiązkowa, bezpłatna i świecka szkoła, odpowiadająca w zupełności potrzebom i rozwojowi poszczególnych narodów; bezpłatne środki naukowe i bezpłatne utrzymanie w szkołach ludowych dla wszystkich dzieci, jakoteż dla tych uczniów wyższych zakładów naukowych, którzy są uzdolnieni do dalszego kształcenia się.

10. Zastąpienie wszystkich pośrednich podatków i opłat przez stopniowo wzrastające podatki od dochodów, majątków i spadków.

11. Zastąpienie wojska stałego przez milicyę; wychowanie w kierunku powszechnego uzdolnienia do noszenia broni; powszechne uzbrojenie ludowe; rozstrzyganie co do pokoju i wojny przez reprezentacyę ludu.

12. Usunięcie wszelkich ustaw, które upośledzają kobietę

wobec mężczyzny w stosunkach publiczno-prawnych i prywatno-prawnych.

13. Uwolnienie robotniczych stowarzyszeń gospodarczych od wszelkich ciężarów i ograniczeń krępujących ich działalność.

Jako minimum ochrony robotniczej stawia socyalna-demokracya w Austryi następujące żądania:

1. Zupełna swoboda koalicyi; prawne uznanie organizacyi zawodowej; ustawowe równouprawnienie robotników rolnych przez zniesienie ordynacyi służbowej.

3. Ośmiogodzinny maksymalny dzień roboczy bez wyjątków i bez zastrzeżeń.

3. Zakaz pracy nocnej z wyjątkiem tych zawodów, których techniczna natura nie dopuszcza przerwy; pracy nocnej kobiet i młodocianych robotników należy jednak bez wyjątków zabronić.

4. Zupełny wypoczynek niedzielny wynoszący conajmniej 36 godzin.

5. Ścisłe przeprowadzenie zakazu pracy dzieci niżej lat 14; dostateczne ustawy ochronne dla uczniów i robotników młodocianych.

6. Zakaz pracy kobiet w tych zawodach, które wpływają szkodliwie na organizm kobiecy.

Wszystkie te postanowienia mają się odnosić do przedsiębiorstw wszelkich rodzajów i rozmiarów (wielki przemysł, przemysł przewozowy, rzemiosło, handel, przemysł domowy, rolnictwo i leśnictwo).

Nareszcie następuje żądanie udoskonalenia inspektoratu fabrycznego przy współudziale robotników, rozszerzenie kategoryj ubezpieczeń robotników etc.

Ten szemat programowy, mający obowiązywać zarówno w Tryeście, jak w Podgórzu, w Florisdorfie jak i w Kołomyi, należało wypełnić życiem odrębnem, własnem, jeżeli stronnictwo miało prowadzić byt realny a nie obrócić się znowu w studenckie doktrynerstwo. Z pośród zaś wszystkich problemów, z którymi młoda partya miała do czynienia, wysuwała się od pierwszej chwili, jako najbardziej zasadnicza i aktualna, sprawa narodowa.

Jeżeli we wszystkich społeczeństwach socyaliści bywają przeciwstawiani narodowcom, to tembardziej w polskiem, i to tembardziej, że pierwsi działacze programowo sami się stawiali przeważnie na gruncie antypatryotycznym (patrz t. II. str. 89). Zarzut niepatryotyczności odziedziczyła też nowa era po poprzedniej, w oczach wielkiej części społeczeństwa przylgnął on do socyalizmu na zawsze,

a sposobność do praktycznego demonstrowania tego zarzutu dawały naprzód obchody narodowe. Organizowanie się partyi przypadało właśnie w czasie święcenia setnej rocznicy proklamowania Konstytucyi 3 maja — i powstało wielkie pytanie, co robotnicy mają święcić: pierwszy, czy trzeci maja. Kwestya ta roznamiętniała umysły, wywołała w początkach powódź broszur, artykułów, mów agitacyjnych; socyaliści stali twardo przy święceniu 1 maja i to „święto robotnicze“ jest też obchodzone dziś w każdem większem mieście galicyjskiem, szczególnie zaś w Krakowie i we Lwowie, przez taką liczbę uczestników i z takim zapałem, z jakim równać się nie mogą obchody np. w Niemczech. Usiłowania „narodowców“ dążące do przeniesienia obchodu na 3 maja — szczególnie silne w setną rocznicę Konstytucyi — spełzły na niczem; „nie żądajcie — pisał autor broszury „Święto majowe a partya robotnicza. Głos z Galicyi (1891)“ — ażebyśmy dla dodatnich nawet cieniów przeszłości poświęcali w czemkolwiek nasze obecne stanowisko, stanowisko teraźniejszości!... i nie łudźcie się, jakobyście zdołali odwieść nas od niego dlatego, że sami nietylko święcicie, ale co najgorsza, przeciwstawiacie nam pamiątkowe święto kapitalistycznego mieszczaństwa“. Z aktami publicznymi, mającymi charakter ogólno-narodowy, przypominającymi tradycye narodu wolnościowe, socyaliści łączyli się jednak od pierwszej chwili. Już w r. 1891 po partyjnym obchodzie 1 maja wzięli udział w obchodzie 3-go maja. Nie było to jeszcze stanowisko zasadnicze — wkrótce nastąpiło i pod tym względem praktyczne i teoretyczne uzupełnienie programu.

Już na kongresie austryackim we Wiedniu 1892 r. delegacya polska złożyła oświadczenie, „że wobec wyjątkowego położenia naszego kraju, którego granice polityczne nie odpowiadają stosunkom faktycznym i językowym, dalej ze względu na naszych rodaków, mieszkających poza granicami państwa, którzy potrzebują naszej pomocy, nie możemy tak ściśle związać się z austryacką

organizacyą" [1]). Deklaracyą tą partya galicyjska akcentuje łączność narodową z rodakami innych zaborów, akcentuje nutę narodową. Co za odskok od programu brukselskiego, w którym o punkcie podobnym najmniejszej nie było wzmianki! Bo też w ciągu lat około r. 1890 zaszedł głęboki zwrot nietylko w galicyjskich socyalistów pojęciach [2]).

Kierunek kosmopolityczny, reprezentowany przez „Proletaryat", który hasło „Niech żyje Polska!" odesłał „na zawsze do archiwum strupieszałych i skompromitowanych nadużyciem narodowych pamiątek [3]) — kierunek ten z początkiem lat dziewięćdziesiątych ustąpił zróżniczkowaniu; nie był on nigdy całkowitym wyrazem dążeń socyalistów, obok niego pracował Limanowski, Stowarzyszenie Ludu polskiego (patrz str. 89), potem obóz „Pobudki", stojący ściśle na gruncie narodowym. Na zjeździe w Paryżu 1892 r. wszystkie grupy pracujące w Królestwie zgodziły się na nowy program, wywieszający hasło dążenia do polskiej republiki demokratycznej; wyrazem tych dążeń, zrywających kategorycznie z tradycyami antipatryotycznemi „Proletaryatu", wysuwających najliczniejszą organizacyę socyalistyczną, jako awangardę rewolucyjną na czoło sprawy niepodległości, stały się Związek zagraniczny socyalistów polskich (Z. Z. S. P.), Polska Partya socyalistyczna (P. P. S.), i organ ich londyński, *Przedświt*. Drobna tylko garstka „Związku robotniczego" na ten program narodowy się nie pisała i z czasem wydała z siebie „Socyaldemokracyę Królestwa Polskiego i Litwy". Na kongresie międzynarodowym zurychskim z r. 1893 spotkali się po raz pierwszy reprezentanci wszystkich

---

[1]) „Verhandlungen des III. oester. sozialdemokratischen Parteitages". Wiedeń, 1892.

[2]) Patrz: Michał Luśnia (K. Krauz): „Niepodległość Polski w programie socyalistycznym". 1900.. A. W. „Kwestya niepodległości w programach socyalistów polskich". „Krytyka", 1901.

[3]) „Proletaryat", nr. 2.

trzech dzielnic i na tym kongresie odbyła się pierwsza walna przeprawa między P. P. S. (Mendelson, Perl, Jodko) i S. D. (Róża „Kruszyńska“-Luxemburg). Galicyę reprezentowali Daszyński, Kozakiewicz i po raz pierwszy występujący na szerszej widowni Kaz. Mokłowski i ci złączyli się z P. P. S., ostro zwalczając beznarodową, odrzucającą ideę niepodległości Socyaldemokracyę. W ten sposób nastąpiła faktycznie łączność ideowa socyalizmu galicyjskiego z organizacyą innych zaborów na podstawie programu niepodległości. Na wszystkich kongresach międzynarodowych — wywodził Daszyński na zjeździe krakowskim 1904 r. — w Zurychu, Londynie, Paryżu, Amsterdamie trzymaliśmy się zawsze z P. P. S. W r. 1896 delegacya polska w Londynie wydała wspólną odezwę do proletaryatu polskiego, w której poleca czcić pamięć męczenników Proletaryatu, powieszonych na stokach cytadeli warszawskiej. I od tego czasu uroczystość ta jest co rok obchodzoną. Kiedy w ostatnich czasach, od 1901 r. między P. P. S. zaboru pruskiego i socyaldemokracyą Niemiec wybuchły spory i nieporozumienia, na konferencyi 19 paźdz. 1902 wszystkie trzy partye: P. P. S. z zaboru pruskiego, P. P. S. z zaboru rosyjskiego i Polska Partya socyaldemokratyczna Galicyi i Śląska wystąpiły jako zwarta całość wobec zarządu niemieckiego... *Gazeta robotnicza* (katowicka) i *Robotnik* (warszawski) znajdują sympatyczne echo na łamach naszych pism; braterstwo broni łączy nas ściśle z P. P. S. Konferencye towarzyszy zaboru pruskiego odbywały się na naszym terenie, doszło nawet do tego, że deficyty jednej partyi były pokrywane przez inne! Między przedstawicielami partyi galicyjskiej a P. P. S. innych zaborów najściślejsze zapanowało braterstwo broni; gdy ku końcowi r. 1904 w Warszawie pierwsze padły strzały — *Naprzód* krakowski, codzienny organ partyi galicyjskiej, odrazu stanął po stronie najczynniejszych bojowników, niejako półoficyalnym został organem P. P. S., walczącej w Królestwie, piórami współpracowników

galicyjskich i członków organizacyi Królestwa broni niestrudzenie sztandaru niepodległości.

Idea narodowa, która kiełkowała w pismach Limanowskiego, w *Ludzie Polskim* i *Pobudce*, nad dawnym *Proletaryatem* zatryumfowała.

Wpłynęły na tę zmianę uczucia generacyi, która wolna od depresyi politycznej, tłoczącej pokolenie po r.1863, oraz od jednostronności tych, co byli reakcyą przeciw tym uczuciom, szerszą posiadło koncepcyę życia; wpłynęły na tę zmianę stosunki realne, które sprawiają, że stronnictwo, pragnące być prawdziwie demokratycznem, opierać się na najszerszych masach ludowych, musi być narodowem: musi budować na języku, podstawach kultury i stosunkach powinowactwa i łączności danego narodu — wydobywając w ten sposób jego myśl, jego ducha i naturalne, nie zaś sztuczne, dyplomatyczne granice. Ledwie zorganizowała się partya socyalno-demokratyczna w Galicyi, a już sięgnęła po rozległe pole pracy w odrębnej prowincyi austryackiej: na Śląsku. Działał tam oddawna szereg patryotów i praca ich bardzo jest cenna, jednakowoż ani Sokół, ani Czytelnia, ani gimnazyum polskie, ani późniejsze Tow. Szkoły Ludowej, uświadamiając inteligencyę a po części i chłopów, nie tknęły zgoła tamtejszego robotnika polskiego. Dziesiątki tysięcy robotników, zatrudnionych w fabrykach i kopalniach tego nadzwyczaj przemysłowego zakątka, były zostawione swemu losowi, w najlepszym razie zajmowali się nimi agitatorzy — czescy, zaś o krzywdy ich, o masowe nieraz wypadki śmierci w kopalniach, upominał się Pernerstorfer. Socyaliści galicyjscy wtargnęli do tych mas robotniczych ze słowem polskiem, na podstawie organizacyi z r. 1892 zaanektowali Śląsk, który odtąd wraz z Galicyą stanowi jednę z gałęzi jednej partyi polskiej podległą wspólnemu zarządowi głównemu.

Wzgląd realny, widok piekła wojny narodowościowej, w jakiej żyją ludy państwa austryackiego, niemało też się przyczynił do wyklarowania idei narodowościo-

wej — i spowodował zarząd partyi ogólno austryackiej do zajęcia w tej sprawie stanowiska. Kwestya narodowa była przedmiotem obrad kongresu socyalno-demokratycznego w Bernie (1899 r.) i tam delegacya polska znowu miała sposobność do zaznaczenia stanowiska swego zasadniczego. „Polscy socyalni-demokraci niezmordowanie dążą do tego, żeby w przyszłości naród polski należał do ogólnej rodziny narodów, jako wolny i zjednoczony“ — oświadczył w deklaracyi Tad. Reger; ze względu jednak na potrzeby współżycia przyczyniła się delegacya polska do zorganizowania socyaldemokracyi austryackiej na podstawach najzupełniejszej autonomii narodowej. Wobec dążeń niemiecko-centralistycznych z jednej strony, z drugiej zaś — „autonomicznych“, opierających się jednak na indywidualności historycznej prowincyj poszczególnych, co także jest centralizmem na mniejszem tylko terytoryum, kongres uchwalił:

1. Austryę należy przekształcić na demokratyczne narodowościowe państwo związkowe.

2. W miejsce historycznych krajów koronnych mają być utworzone narodowo rozgraniczone ciała autonomiczne, których ustawodawstwo i administracyę sprawowałyby rady narodowe, wybierane na podstawie równego i bezpośredniego prawa głosowania.

3. Wszystkie terytorya autonomiczne tegosamego narodu tworzą jednolity związek narodowy, który swe narodowe sprawy załatwia całkiem autonomicznie.

4. Prawo mniejszości chroni osobna ustawa, którą ma uchwalić parlament.

5. Nie uznajemy żadnego przywileju, dlatego odrzucamy żądanie języka państwowego; o ile potrzebnym jest język pośredniczący, to rozstrzygnie parlament.

Jednym z działaczy, który w wielkiej mierze się przyczynił do postawienia partyi na gruncie narodowym, był Kazimierz Mokłowski. Szeroka to była dusza prawdziwego przodownika kultury, który w socyalizmie znalazł nietylko wyraz dla klasowych interesów, lecz środek do wyzwolenia spętanych sił narodu i człowieka dla tem żywszej twórczości duchowej i nieskończonej ewolucyi wzwyż; rozwój zaś ten — wierzył Mokłowski —

dokonywa się drogami pracy indywidualności narodowych, a między temi — naród polski, szczególnie zaś lud polski, odrębną a piękną posiada fizyognomię duchową, odrębną i przepiękną ma przed sobą przyszłość. Z zapałem i wiarą pracował też Mokłowski nad studyowaniem i dźwignięciem kultury tego ludu. Entuzyastyczny mowca ludowy i równie entuzyastyczny zbieracz motywów artystycznych z przeszłości i teraźniejszości ludu polskiego, któremu wystawił pomnik w książce swej o „Sztuce ludowej w Polsce". W obronie idei niepodległości niestrudzenie kruszył kopię również młodo zgasły Kazimierz Krauz (Michał Luśnia). Mniej czynny na terenie galicyjskim, w artykułach, rozsypanych po czasopismach, najwięcej w londyńskim *Przedświcie*, używał bogatej swej wiedzy socyologicznej i wymowy niepospolitej, aby rozwiewać przesądy i sofizmaty pseudo-naukowych dogmatyków marksizmu, odrzucających dążność niepodległościową; ostrem, nielitościwem smagał ich piórem, równocześnie popularyzował swe idee dla szerokich mas przeznaczonych zapomocą wykładów i broszur [1]).

Mokłowski i Krauz zeszli ze świata przedwcześnie, nie wycisnąwszy na partyi swego wpływu tak silnie, jak w innych warunkach mogliby byli to uczynić; odrodzicielami i twórcami kultury byli — partya zaś socyalistyczna, jak każda partya polityczna, przedewszystkiem polityków potrzebowała, którzy interesom dnia służą, taktyce i robocie aktualnej więcej poświęcają czasu, niż perspektywom, dalej sięgającymi rozstrząsaniom teoretycznym. Przeważają też w partyi agitatorzy, krótkowidze, pracujący nad potrzebą chwili, czerpiący swe idee z najprzystępniejszej broszurki; zasadnicze, syntetyczne kwestye rzadko bywają traktowane. Stąd fakt, że np. synteza w sprawie polskiej wśród znacznej części członków partyi nie jest ani tak spopularyzowana, ani

[1]) K. Krauz: „Wybór pism politycznych". Kraków 1907.

tak rozumiana, jak zasady i praktyka przewódców od lat wymagają. Przywódcy i reprezentanci byli oddawna w braterstwie z P. P. S. na podstawie programu niepodległościowego, bez porozumienia z ogółem partyi, bez sankcyi najwyższej jego władzy, jaką jest kongres. I gdy część socyalistów całą działalność swą wytężała w kierunku pracy trój-zaborczej dla celów ogólno-polskich, niemała część uświadomionych socyalistów uważa się za członków partyi tylko-austryackiej, od idei niepodległości jest daleka. „My jesteśmy nie polską partyą socyalistyczną, ale galicyjską!“ wołał jeden z robotników na kongresie lwowskim 1897 r. Protestowano przeciw temu i zmieniono wówczas nazwę partyi z „robotniczej“ na „*polską* socyalno-demokratyczną“. Słowo niewiele atoli zmieniło w uczuciach, o ile ich systematycznie nie rozwijano; w ostatnim czasie zaczęły na gruncie galicyjskim działać także wpływy „Socyaldemokracyi Królestwa polskiego“ oraz „Bundu“.

Dopiero na kongresie krakowskim z listopada 1904 r. zarząd partyi postawił tę kwestyę na porządku dziennym, aby uświęcić niejako uchwałą zjazdu, co dotąd istniało drogą faktu. I starły się z sobą dwa obozy, dwa krańcowo różne światy uczuć i myśli. Wobec rozpalającej się w Królestwie i Rosyi pożogi rewolucyi, zarząd Polskiej partyi socyal-demokratycznej Galicyi i Śląska wniósł rezolucyę, nawołującą zjazd do oświadczenia się, iż pozostaje w ścisłem braterstwie i moralnym sojuszu z P. P. S. w granicach Rosyi, Prus i zagranicą działającą. To oświadczenie się za partyą niepodległościową wywołało dwudniowe, namiętne rozprawy.

— P.P.S. nie jest objęta programem socyalnej demokracyi w Austryi! — wołał dolegat ze Stanisławowa dr Mosler. — My — wołał Żuławski — jesteśmy cząstką partyi austryackiej i w swoim programie ani słowa nie mamy o niepodległości, i odbudowania Polski do programu naszego przyjąć nie możemy! Inny mówił o „socyalpatryotyzmie“, inny o tem, że patryotyzm pożarł

socyalizm. Z całą siłą swojej wymowy, jak obuchem uderzał w tych mowców referent sprawy, poseł Daszyński. Wszystkie nuty: oburzenia, ironii, entuzyazmu, grały w jego mowie, kiedy gromił doktrynerów, obawiających się prowodyrów austryackiej socyaldemokracyi, gdy ci są za odbudowaniem Polski; powołujących się na Mehringa i Kautsky'ego, jak gdyby ci więcej znaczyli, niż uczucia milionów żywego narodu. „Nigdy — wołał — nie zapomnę słów, jakie napisał Kautsky przeciw Róży Luksemburg: „jeżeli odbudowanie Polski jest utopią, to cały socyalizm jest utopią!“ (Oklaski). Nie możemy z tego postulatu abdykować; kto abdykuje na jednym punkcie, ten może się nauczy abdykować i na innych (Oklaski). Człowiek to całość żywa, na którą się składa i język i historya i warunki ekonomiczne, która cała ma być wolna! Ktoby powiedział: dajcie się uciskać pod względem narodowym, bo tego niema w programie, ten byłby komikiem. Czy partya, która woła: mnie się należy miejsce w sejmie, w parlamencie, w rządzie, ma wyrzekać się — wpływu w społeczeństwie? Odrzućcie te stare demagogie!“

W głosowaniu za wnioskiem, stwierdzającym sojusz z P. P. S., oświadczyło się 52 głosów przeciw 26. Charakterystycznem było, że za sojuszem z P. P. S. przemawiało kilku robotników z wielkim zapałem, przeciw — jeden tylko robotnik, właściwie drobnomieszczanin, majster; następnie, że z pośród żydów głosowała przeciw niepodległości mniejszość, i ta niebawem wystąpiła też z partyi, ukonstytuowawszy się, jako odrębna partya żydowska. Okazało się, że S. D. zwolenników na gruncie galicyjskim posiada, że podzielają oni zupełnie ideologię Socyaldemokracyi Królestwa polskiego i Litwy[1]); większość przedstawicieli socyalizmu polskiego w Gali-

---

[1]) Broszura: „Europa, czy Buczacz, czyli wniosek V na IX kongres Polskiej partyi socyalistycznej Galicyi i Śląska“. Napisał War. Zurich.

cyi stoi jednakowoż na gruncie programu P. P. S. I istotnie z tego stanowiska traktują wszystkie organa publicystyczne galicyjskie ruch Królestwa; szczegółowo, z czcią i podziwem piszą o wszystkich ruchach bojowców i działaczy P. P. S., a poseł Daszyński niejednokrotnie z całą energią zadeklarował się, jako zwolennik tego odłamu P. P. S., który walkę o niepodległość wypisał jako naczelny punkt swego programu.

Tak określony stosunek do kwestyi narodowej nie obronił oczywiście partyi przed zarzutami beznarodowości i antynarodowości. Zarzuty te są motywowane szerzeniem waśni wewnętrznych, t. j. rozbiciem jedności narodowej, stosunkiem socyalizmu do rozmaitych „obcych żywiołów" i oczernianiem kraju wobec zagranicy.

Stosunek do „obcych żywiołów" jest socyalizmowi z góry wskazany charakterem jego nauki wykluczającej szowinizm, walkę ras, przywileje jakiekolwiek, więc i narodowościowe. Przyczyniwszy się do sformułowania programu berneńskiego (t. II str. 107), dali socyaliści przykład praktycznej federacyi żywiołów różnonarodowych, przy zachowaniu najszerszej autonomii każdego i solidarnem bronieniu interesów proletaryatu każdego.

Klub socyaldemokratyczny jest jedynym w parlamencie, w którym zasiada spokojnie Niemiec koło Czecha, Polak obok Rusina, nie potrzebując się przytem wyrzekać swej indywidualności narodowej, ani najdalej idących, byle nie na koszt cudzy operujących aspiracyj. W tendencyi nowoczesnego socyalizmu leży dążenie do tworzenia państw wielkich, a coraz bardziej przebija się w nim przekonanie, że państwa te powinny być narodowe. Posłowie Pernerstorfer i Adler oświadczyli przed kilku laty na kongresie socyaldemokracyi niemieckiej w Lubece, że woleliby być na tym kongresie nie jako goście, lecz jako członkowie; przyznają też prawo do podobnych dążeń drugim i w debacie narodowościowej na kongresie krakowskim 1904 Daszyński zapewniał, że Pernerstorfer i Adler są zwolennikami idei niepodległo-

ści Polski. Nie ulega wątpliwości, że wśród Niemców austryackich dużo jeszcze jest szowinizmu a wśród Czechów — mało zrozumienia dla aspiracyj polskich; nawet centralny organ socyalistyczny *Arbeiter Zeitung* od czasu do czasu uderza w ton, godny starych centralistów niemieckich; na ogół jednak, dopóki jest się skazany na życie pod jednym dachem z innymi narodami Austryi, daje ta partya wyjątkowy przykład solidarności internacyonalnej przy najszerszym samorządzie narodowym. Samorząd ten nie jest oczywiście jednoznaczny z polityką autonomiczną, uprawianą przez Koło polskie; przeciwko niej oświadczają się socyaliści kategorycznie nie z powodów zasadniczych lecz z konieczności taktycznej; żądają przedewszystkiem gwarancyj demokratycznych w formie powszechnego a równego prawa głosowania, zanim miałyby być rozszerzone utrybucye sejmu; instynkt samozachowawczy dyktuje zresztą podobne stanowisko także ludowcom i postępowym demokratom. Najszerzej pojętej autonomię: wyodrębnienie Galicyi stawiają ostatecznie socyaliści galicyjscy — myśl programu berneńskiego — znacznie radykalniej; w listopadzie 1903 r. odbył Daszyński podróż agitacyjną i w wielu miejscowościach omawiał sprawę samodzielności kraju; uchwalono wszędzie równobrzmiącą rezolucyę: „W sprawie tzw. wyodrębnienia Galicyi oświadcza zgromadzenie, że dążyć będzie do narodowej niepodległości Polski, objętej zaborem austryackim, uznając równocześnie narodowe prawo do niepodległości wszystkich narodów w państwie“.

Uznanie to na gruncie galicyjskim odnosi się tylko do Rusinów; program socyalistyczny dokazał tego cudu, iż nietylko agitacyjnie łączy partyę z garstką socyaldemokratów ruskich, ale że np. na kongresie krakowskim 1904 r. Rusin Hankiewicz gorącą wypowiedział mowę za niepodległością Polski. Odpłacając się wzajemnością, socyaliści uznają prawa i aspiracye Ukrainy *irredentae*.

* * *

Szeregiem wszystkich tych zasad, oraz praktyką polityczną, socyaliści tak odskakują od panujących w Galicyi wyobrażeń i stosunków, iż muszą na siebie ściągnąć zarzut... rozbijania jedności narodowej, zaś jako socyliści są już z góry napiętnowani, jako nieprzyjaciele porządku, krzewiciele waśni społecznej etc. W istocie są socyaliści partyą nawskróś polemiczną. Nie chcą oni być podobni do dawnej demokracyi galicyjskiej, która przez ćwierć wieku dawała się hypnotyzować frazesom tradycyi i solidarności, aż ocknęła się zapóźno. Związani dogmatem swego światopoglądu o walce klas — z reguły wszędzie występują w imię interesów proletaryatu przeciw klasom posiadającym i panującym; w Galicyi, kraju o mało zróżniczkowanych stosunkach ekonomicznych, nie przeciwstawiają kapitalizmowi — proletaryatu robotniczego, używają tylko nieklasowego, terminu: szlachta, i również nieklasowego nieco romantycznego: lud. Jako przedstawiciele „ludu", wszystkich upośledzonych i niezadowolonych, od pierwszego swego występu rozwinęli bezwzględną, niemiłosierną i niestrudzoną działalność w kierunku krytyki społecznej. Zgromadzenia ich publiczne, zebrania poufne, czasopisma i broszurki, wszystko to stało się areną, gdzie piętnowano nadużycia, na światło dzienne wyciągano krzywdy i krzywdzicieli, nieraz urządzano prawdziwą pralnię brudów społecznych. — W ostatnich latach pralnię tę przenoszono częstokroć aż do Wiednia, a widok brudów galicyjskich z pewnością nie przyczynił dobrej sławy imieniu polskiemu. Smutne to, nader smutne karty, ale w nowoczesnem życiu publicznem trudno stosować starą metodę wychowawczą, zakazującą dziecku krzyczeć, gdy boli; krzyczeli więc socyaliści, gdy ich krzywdy i nadużycia bolały, głośno nawet krzyczeli i to we Wiedniu, gdzie mnóstwo wrogów narodu polskiego z żywą przysłuchiwało się temu uciechą, krzyczeli — bo w kraju wypowiedzieć się trudno, bo niewygodne zgromadzenia się rozwiązuje, prasę się konfiskuje, a do sejmu krajowego dzięki kuryalnej ordyna-

cyi wyborczej i znanym praktykom wyborczym wybór przedstawicieli partyi robotniczej okazał się niemożliwym. Przed tą krytyką bezwzględną nie ostawała się żadna powaga, żadna władza; wydali socyaliści książeczkę, w której pouczali lud o taksach, należnych duchowieństwu za posługi duchowne[1]); demaskowali defraudantów i spekulantów, korzystających dla swoich celów z urządzeń publicznych; pouczają swych towarzyszy o obowiązujących ustawach i nie dozwalają je przekraczać; piętnują nadużywanie kazalnicy, urzędu, grosza publicznego dla celów postronnych; Witold Reger płomienny agitator, przez lat kilka prowadził w Przemyślu zaciekłą kampanię przeciw potężnemu generałowi, w którego korpusie najwięcej w Austryi zdarzało się samobójstw i walkę tę życiem przypłacił. Czy w tych walkach nie przebierano miary? Czy nie było zadużo podejrzliwości, insynuacyj, niepotrzebnego wywijania miotłą i kijem? Było, i nieraz, i pisma partyjne niejednokrotnie robią wrażenie słownika szkalowań, zaś występy wielu agitatorów więcej budzą nienawiści do nieprzyjaciół, niż miłości dla idei. Agitatorzy partyjni są w pewnych warunkach jedynymi wychowawcami ludu; ciąży na nich odpowiedzialność nietylko za bezpośredni skutek polityczny momentu, lecz także za wpływ dalszy, za poziom moralny, za rozwój czystego człowieczeństwa swych towarzyszy; o tem zapomina się niejednokrotnie i o prawach społecznych, widzących winę mnóstwa złego w objektywnych warunkach ustroju, nie zaś w złej woli jednostki. Więcej „towarzysza“, niż człowieka rozwija partya — coprawda, wpajając zarazem w tego towarzysza cnoty społeczne, których „niezorganizowany“ robotnik nie miał dawniej: zmysł solidarności, przywiązanie do sztandaru, poczucie ideału. Jednostronną jest

---

[1]) „Ile się księdzu należy za śluby, pogrzeby i t. p.“ „Patent o *iura stolae*. Wstęp pt.: Co socyaliści myślą o religii“, napisał I. Daszyński. Wyd. II. 1900.

działalność każdej partyi, każdej polityki, dlatego humaniści w szerokiem znaczeniu słowa nie mogą się dostrajać do wymogów robót partyjnych; od ruchu robotniczego musi się jednak więcej wymagać, niż od innego, gdyż socyaliści mają do czynienia z materyałem, potrzebującym kultury, na sztandarze zaś swym wypisali odrodzenie ludzkości...

W rezultacie robota puryfikacyjna socyalistów daje się już w kraju uczuwać. Sposób traktowania robotnika, proletaryusza przez władze, przez bogatych, jest inny, niż dawniej; urzędnik, potentat każdy namyśla się dobrze, nim zaryzykuje jakieś nadużycie — wiedząc, że stoi pod kontrolą publiczną; gdy przed kilkunastu laty każde słowo śmielsze, każdy głos krytyki bywał konfiskowany, socyaliści imunizując konfiskowane rzeczy interpelacyami w parlamenie — praktykę konfiskacyjną uczynili iluzoryczną; taksamo wywalczyli szeroką swobodę stowarzyszeń, kolportażu druków etc. Ale wśród jakich trudności! jakim kosztem!

Wszystkie narzędzia siły i powagi, jakiemi „społeczeństwo“ rozporządza, zgodnie pracowały nad zniszczeniem młodego ich ruchu. Potęgi świeckie i duchowne podawały sobie ręce, aby stłumić niebezpieczny ferment. Przez pewien czas ojciec zasady powagi, kler, wysunął był na front walki najzdolniejszych starych bojowników: jezuitów. W r. 1893 „schodzili“ do ludu w Krakowie ks. Jan Badeni S. J. i ks. Stysiński, potem w Nowym Sączu ks. Załęski S. J., we Lwowie zadanie to wzięła na siebie „Czytelnia katolicka“. Powstał szereg czasopisemek, mających przeciwdziałać *Naprzodowi* i *Robotnikowi*: *Grzmot, Prawda, Krzyż;* powstały stowarzyszenia robotnicze: „Przyjaźnie“, ofiarowujące swym członkom obchody, święcone, wilie, a przedewszystkiem pełnemi garściami wszystkie te bonifikacye i protekcye u możnych tego świata, któremi klerykali rozporządzają.

W r. 1894 *Naprzód* został obłożony klątwą; „zaklinamy was przez wnętrzności Miłosierdzia Bożego“,

wołali arcybiskup lwowski i wszyscy biskupi polscy do swych owieczek, by tego pisma (podobnie jak i czasopism ludowców) nie czytywano, nie popierano składanymi pieniądzmi; podobno presya z ambony i konfesyonału trwa po dzień dzisiejszy.

W r. 1897 przy pierwszych wyborach z piątej kuryi postawili nawet klerykali przeciw Daszyńskiemu ubogiego na duchu wyrobnika, jako kandydata do parlamentu. Cała biblioteczka książeczek, naśladujących w formie wydawnictwa „czerwone", miały podkopać socyalizm u robotników — nadaremnie [1]). Ruch robotniczy zwieść się z swej drogi nie dał.

Nie przestały też uśmierzać niebezpieczeństwa władze. Hr. Badeni, jako namiestnik Galicyi, był świadkiem narodzin ruchu, i nie poskąpił znanej „żelaznej ręki", by mu przeciwdziałać. Jednolity panował też u wszystkich kategoryj władz (patrz str. 98) system w tępieniu młodego a rosnącego z dniem każdym ruchu; konfiskaty, zamykanie czasopism, zakazy i rozwiązywania zgromadzeń, areszty, procesy były na porządku dziennym. „Jestem najmłodszym w tej wys. Izbie — mówił Daszyński w parlamencie 1897 r. — skończyłem zaledwie lat 30, a miałem dotąd do przebycia 24 politycznych procesów!" I nic dziwnego: młoda partya, jakkolwiek nieliczna, ale silna tak sprężystą organizacyą, jakiej nie miało żadne inne stronnictwo, upominała się z całą bezwzględnością nietylko o to, co się jej należało na podstawie godności ludzkiej i ustaw obowiązujących, ale o coś więcej — o wpływ na rząd, o wpływ na prawodawstwo: o zastępstwo w reprezentacyi politycznej państwa i kraju.

O głosowanie powszechne upominało się już zgromadzenie robotnicze we Lwowie w r. 1879 pod przewodnictwem Daniluka odbyte. A i na pierwszem publicznem zgromadzeniu, odbytem za „nowej ery" d. 1 maja 1890 r. referował

---

[1]) O ruchu tym — obszerniej w rozdziale, omawiającym „formacye chrześcijańsko-ludowe w kraju".

we Lwowie Hudec żądanie zaprowadzenia powszechnego głosowania do ciał parlamentarnych; od tego czasu żądanie to ani na chwilę z porządku dziennego nie ustąpiło. Wybory parlamentarne w r. 1891 wykazały, że z liczby 63 posłów z Galicyi przypadało z wielkiej własności 20, z Izb handlowych 3, własności chłopskiej 27, z miast 13. W całem państwie wypadał 1 poseł na 63 wyborców z wielkiej własności, 27 członków Izb handlowych, 2918 mieszczan, 10.592 chłopów; ogromne masy dorosłych, nieopłacających wyższego podatku bezpośredniego, praw wyborczych nie posiadały żadnych — nieraz przy wysokiej inteligencyi.

Socyaldemokracya austryacka rozwinęła za reformą wyborczą olbrzymią agitacyę; za pomocą strejku generalnego wywalczona reforma w Belgii dodała i w Austryi proletaryatowi otuchy; pojawili się i tutaj zwolennicy strejku generalnego. Na konferencyi reprezentantów organizacyj socyalistycznych całej Austryi, odbytej we Wiedniu w październiku 1893, del. Diamand żądał proklamawania strejku generalnego na wypadek gdyby rząd hr. Taaffego w nadchodzącej sesyi parlamentarnej reformy wyborczej nie wniósł. Konferencya ów krok radykalny odroczyła — hr. Taaffe, ulegając agitacyi robotniczej, nie mogąc przytem wywikłać się z poplątanych węzłów kwestyi narodowościowej i chcąc rozluźnić je za pomocą „oleju socyalnego“, z natchnienia ministra Steinbacha przedłożył parlamentowi projekt ıeformy wyborczej, zachowujący wprawdzie przywileje wielkiej własności ziemskiej, zresztą zakrawający na powszechne głosowanie. Socyaliści poddawali ów projekt hr. Taaffego surowej krytyce, ale zresztą chętnie byliby widzieli jego dojście do skutku — uśmierciła go „koalicya“ liberalno-feudalna. Jasnem jednak było, że raz podniesiona sprawa prędzej czy później powróci i zatryumfuje; ministerstwo koalicyjne chciało jej się pozbyć „reformą wyborczą“ dra Rutowskiego, podług której miała być utworzona powszechna kurya wyborców z przeznaczeniem dla Galicyi

dziewięciu mandatów. Burza zawrzała w szeregach partyi, burza ta nie ucichła też, gdy powstał nowy gabinet hr. Badeniego, aż ten pod naporem konieczności zaprowadził piątą kuryę, z przeznaczeniem dla Galicyi 20 mandatów, które Koło polskie zredukowało na 15. Pierwsze wybory na podstawie tej ordynacyi odbyły się w marcu 1897 r.

Agitacya polityczna w tym okresie kipiała intenzywna i niestrudzona. Partya, skupiająca się w kilku miastach, rozrosła się, rozrzuciła swych agitatorów prawie po całym kraju. Polała się ulewa pism luźnych i gazetek. W Krakowie zaczęto wydawać tygodnik chłopski: *Prawo ludu.* W postępowem stowarzyszeniu akademickiem: „Zjednoczenie“ skupiało się mnóstwo młodzieży, głównie wydalonej za manifestacye patryotyczne (obchód Kilińskiego) i zbiegłej z Królestwa; ta oburzona stosunkami galicyjskimi, upojona możnością jawnej agitacyi, rzuciła się w wir propagandy, jeździła po wsiach, rozpłomieniała swym entuzyazmem. Żydzi w Krakowie i innych miastach po raz pierwszy zostali porwani do akcyi politycznej w imię haseł ogólnych. „Rozrzuciliśmy 220.000 pism ulotnych po kraju, wydaliśmy 50.000 odezwy chłopskiej i około 150.000 lokalnych pism ulotnych“ — opowiadał Daszyński w parlamencie. Rezultat pierwszych tych wyborów był też nadzwyczajny. W okręgu krakowskim z 29.750 upoważnionych do głosowania, 22.214 wyborców głosowało na Daszyńskiego — kandydat ludowy i rządowy mieli po 3000 głosów; we Lwowie głosowało 24.500 wyborców, z tych Kozakiewicz otrzymał 15.310 głosów, kandydat komitetu centralnego 6.595, Breiter 3.719. Uderzającą była wielka liczba głosów, otrzymanych przez socyalistów na prowincyi; w miejscowościach, gdzie do niedawna słowo „socyalista“ było nieznane, kandydaci partyjni otrzymali mnóstwo głosów i nielada machinacyj i wysiłku potrzeba było ze strony organów Komitetu centralnego, by prze-

parły swoich kandydatów [1]). Byli właściwie socyaliści — zgodnie z podłożem społecznem kraju — przednią strażą i organizatorami opozycyi; przedewszystkiem myślą obalenia rządów stańczykowskich i Badeniowskich kierowani, stali się synoninami protestu nieubłaganego i buntu; pozostającemu pod klątwą kościelną, szczutemu przez wszystkie władze Stojałowskiemu pisemka agitacyjne redagowali i do wyboru kilku jego zwolenników pomogli; w Tarnowie przeparli wybór ludowca, w N. Sączu angażowali się za radykałem mieszczańskim etc.

W kraju, w którym trzydzieści lat panowania stańczyków i biurokracyi polsko-austryackiej stłumiło było wszelką opozycyę; w którym demokraci zatracili wszelką samodzielną myśl polityczną (patrz t. II. str. 35) a nawet ludowcy na czas wyborów się utemperowali (t. II. str. 70), w którym u góry panowała glorya „rządów polskich“ pod patronatem Kaz. Badeniego, a nietylko u dołu, lecz także w klasie średniej krzewiła się bieda, beznadziejność i głucha desperacya — w tym momencie socyaliści dali usta krzywdom wszystkim, nietyle myśl — ile odruch gwałtowny protestu... Wyrazem tych uczuć była następna działalność parlamentarna nowowybranego posła Daszyńskiego.

Stojący u steru rządu centralnego Kaz. Badeni, od lat, jako starosta krakowski prześladowca demokratów (t. II. str. 25), potem jako namiestnik nieubłagany wróg socyalistów, spotkał się teraz oko w oko z przewódcą podżegaczy, na którego tyle razy nasyłał był swoją policyę, prokuratoryę, prasę płatną, potęgę episkopatu, wszystkie te środki, jakiemi naczelnik kraju włada. Spotkał się teraz bezpośrednio szef rządu i reprezentant przeszło dwudziestu tysięcy wyborców — i z ust ostatniego polał się deszcz ognisty oskarżeń i namiętnych złorzeczeń.

---

[1]) Ob. dyskusyę w parlamencie wied., spowodowaną wnioskiem nagłym w sprawie „wyborów galicyjskich“ z dn. 6 kwietnia 1897.

Darmo w prywatnej rozmowie hr. Badeni Daszyńskiego wzywał do zgody, przemawiał mu do serca, przypominał, że wszak obaj są Polakami, obaj się eksponują wobec Europy.

Trybun był nieubłagany, przerastał siebie w zaciekłości i atakach bezwzględnych.

Zresztą nietyle przeciw hr. Badeniemu pierwsze ataki Daszyńskiego były zwrócone, ale przeciw ćwierćwieczu rządów kliki w Galicyi, przeciw systemowi, przeciw centralnemu komitetowi wyborczemu, który sprawił, że wybory z r. 1897 pociągnęły za sobą ofiary: 9 zabitych, 39 rannych, 800 uwięzionych. Zjednoczona opozycya, dławiona od wielu lat opozycya tak przemawiała – niekoniecznie socyalizm, ni ruch robotniczy: na wybory i kandydatury socyalistyczne władze stosunkowo słabą wywierały presyę.

Jako stronnictwo bezwzględnie opozycyjne posłowie socyalistyczni, z nimi także galicyjscy, głosowali zawsze przeciw rządowi hr. Badeniego; byli jednakowoż dość bierni, jak długo obstrukcyę prowadzili Niemcy w imię skrzywdzonych nietyle interesów narodowych, ile uczuć szowinistycznych. Wolf i Schoenerer pierwsi dali przykład atakowania prezydyum; czesi i Potoczek pierwsi w Izbie austryackiej zaczęli używać pięści, okładając nią potężnie Wolfa; profesorem uniwersytetu niemieckiego był (i jest) Pfersche, który błysnął nożem przeciw Brzeznowskiemu. Dopiero gdy większość parlamentu pod wodzą prezesa Izby, Dawida Abrahamowicza, przeforsowała *lex Falkenhayn*, dającą prezydentowi moc wyrzucania z Izby wszelkiej opozycyi; dopiero gdy do parlamentu wprowadzono policyę, wówczas — 26 i 27 listopada — socyaliści uciekli się do środków terorystycznych. Hr. Badeni komenderował policyą, Daszyński — socyalistami, waleczny, jak jeden z mermidonów Homera — prawdziwie homeryckie miotając na wroga obelgi.

O przyszłość chodziło, o los całego stronnictwa,

o los wszelkiej opozycyi, która byłaby na zawsze uniemożliwioną, gdyby się była utrzymała *lex Falkenhayn*.

Padł Badeni, aby wrócić do kraju, po raz pierwszy popularny, bohater — na krótką chwilę. Odpowiednio wielką była w kraju nienawiść do socyalistów. Coraz więcej pogłębiała się przepaść między nimi a warstwą panującą. W Krakowie przez kilka dni grudnia 1897 panował szał słowianofilski; socyalistom przypadł obowiązek przypominania interesów wolności.

Niebawem nadeszła sposobność do zemsty.

Wieloletnie zaniedbanie kulturalne i bezsumienna demagogia ks. Stojałowskiego spowodowały w lecie 1898 w kilku powiatach zachodniej Galicyi zaburzenia antysemickie. Zdarzyły się w sądeckiem, nie doszły zaś do miast większych, gdzie do podobnych ekscesów nie byłaby dopuściła partya socyalistyczna, przez wrogów zwana „Judenschutztruppe“, co w danym wypadku oznaczało straż bezpieczeństwa i porządku publicznego.

Mimo to, namiestnik hr. Piniński, zawiesił stan wyjątkowy nie nad 6, lecz 36 powiatami, gdzie ni śladu zaburzeń nie było: nad Krakowem, Tarnowem, Przemyślem, gdzie najżywszy był właśnie ruch socyalistyczny. Zaczęto wydalać niemiłych sobie ludzi, pozamykano wszystkie stowarzyszenia socyalistyczne, zawieszono czasopisma, zniesiono tajemnicę listową, paręset rewizyj odbyto u rozmaitych ludzi podejrzanych — a wszystko to razem nie dostarczyło materyału ani do jednego procesu karnego. Zwyczajna polityka zemsty, która do niczego też nie doprowadziła, bo ostatecznie stan wyjątkowy musiał zostać zniesionym, ruch robotniczy na dawne wszedł tory — i tylko rozjątrzenie zostało. Socyaliści Pinińskiemu jego polityki też nie zapomnieli i gruntownie potem przyczynili się do podkopania jego powagi i stanowiska jego, jako namiestnika.

Energią i bezwzględnością swej opozycyi porwali nareszcie socyaliści za sobą i część mieszczaństwa, pragnącego iść z duchem czasu. W r. 1899 wydał Da-

szyński broszurę pt. „Szlachetczyzna, a odrodzenie Galicyi“, w której odkładając na razie ideały czysto-socyalistyczne, nawoływał do stworzenia w kraju jednej wielkiej partyi reform, która zwrócona frontem przeciw dwom największym wrogom: szlachetczyźnie i klerykalizmowi, sprowadziłaby Galicyę na tory rozwojowe, godne kraju środkowej Europy u progu XX. stulecia. Postulaty tam wyliczone nie były zbyt radykalne nawet dla postępowej, europejskiej burżuazyi; brakowało tej broszurze wielkiej idei przewodniej, bez której nigdy na świecie nic wielkiego nie zdziałano, a której samo nawoływanie do zwalczania nędzy Galicyi nie zastąpi; brak jej przytem ufundamentowania. Członek partyi skrajnej z natury rzeczy musi być idealistą, bo wpatrzonym w najdalsze, ostateczne cele; z chwilą, gdy chce zaprowadzać reformy, więc prowadzić politykę praktyczną, musi się żądać od niego czegoś więcej nad ogólne hasła. Nie wystarczy powiedzieć: należy prowadzić wobec rządu politykę postulatową, względnie opozycyjną — trzeba obmyśleć konsekwencye; nie wystarczy wymienić szereg reform — trzeba obmyśleć ich pokrycie finansowe. Daszyński jest jednak przedewszystkiem taktykiem: rzucił myśl koordynacyi żywiołów opozycyjnych kraju — myśl była racyonalna, znalazły się partye, które na tej szerokiej podstawie zejść się chciały; powstała tzw. koncentracya demokratyczna, stworzona przez socyalistów, a bez socyalistów (patrz t. II. str. 40).

Stosunki w kraju nie były jednak do takiej polityki dojrzałe. Gwałtowna walka lat kilku wzmogła u większości mieszczaństwa uczucie trwogi i konserwatyzmu, te zaś zapędzały je gromadnie pod sztandar rządowy. Okazało się, że ogromny impet i czysto polityczny efekt ostatnich zdarzeń był rezultatem podniecenia mas i potężnych wysiłków jednostek — podstawą zaś trwałego systemu politycznego czynniki te być nie mogą.

Socyalizm musiał wrócić do ciaśniejszej, wrodzonej sobie sfery.

Wybory do parlamentu 1900 r. nie przyniosły już tych niespodzianie wielkich rezultatów cyfrowych, co w r. 1897; przepadł mandat lwowski; stronnictwo przeszło z efektownej, ale mało wydatnej pracy zewnętrznej do wewnętrznej. Pierwsze lata nowego stulecia okazywały nawet znużenie i wyczerpanie; niemało do tego się przyczyniła stagnacya przemysłowa i wzrost nędzy; wiele ognisk przemysłowych w Galicyi i na Śląsku musiało zmniejszyć ilość robotników, depresya dawała się uczuwać silna. Mimo to tkano dalej sieć organizacyjną, zwoływano zgromadzenia, na których protestowano przeciw nadużywaniu przez rząd § 14, przeciw wzrastającemu nacyonalizmowi, agitowano za czteroprzymiotnikową reformą wyborczą; tem potrzebniejszą była praca uświadamiająca, że siły przeciwników nie słabły; zmieniły nazwy, nie kierunek: starzy stańczycy próbowali uprawiać politykę „socyalną“, jako neokonserwatyści, na inteligencyę zaś miejską coraz bardziej zaczęła oddziaływać ideologia narodowo-demokratyczna. Rok 1904 przyniósł nareszcie gwałtowne wstrząśnienie w postaci wojny rosyjsko-japońskiej, niebawem zaś — ruchu rewolucyjnego; rok 1905 dodał silne wrzenie w Austro-Węgrzech, które postawiło na porządku dziennym sprawę reformy ordynacyi wyborczej do parlamentu i sejmu.

Sprawa ta ani na chwilę nie przestała zajmować umysłów, lubo od zaprowadzenia piątej kuryi konserwatyści wszystkich odcieni wydali hasło, że reforma wyborcza jest zamknięta. Zdawało się, że rzeczywistość potwierdzi to życzenie na długi szereg lat i jeszcze w paźdz. 1905 r. premier austryacki, bar. Gautsch zastrzegał się przeciw idei głosowania powszechnego. W listopadzie tegoż roku zaczęły krążyć wieści o radykalnej zmianie zapatrywań w łonie rządu. Złożyły się na nią rozmaite przyczyny; u góry zdecydował zapewne wzgląd na przyszłość państwa. Skołatana, walką narodowościową szarpana Austrya, jest zagrożona coraz bardziej wzrastającemi dążnościami odśrodkowemi; postępujący

bezustannie rozkwit Niemiec i „konstytucya“, której zapanowanie w Rosyi jest tylko kwestyą czasu, tendencye te odśrodkowe bardziej mogą potęgować; powszechne głosowanie miałoby stworzyć ruch więcej dośrodkowy, a zarazem spopularyzować dynastyę u szerokich mas ludowych. Taka mogła być *raison d'etat,* której wykonawcą stał się baron Gautsch. Prąd elektryczny przeszedł państwo, przeniknął Galicyę. Socyaliści, najbardziej zainteresowani w tej reformie, gorączkowo rzucili się do mobilizacyi sił. We wszystkich miastach uderzono w wielki dzwon: zgromadzeń i demonstracyj; w ciągu paru miesięcy 300 odbyto zgromadzeń. Równocześnie wzmogła się agitacya za reformą ordynacyi wyborczej do sejmu, do tego jedynego sejmu polskiego, który ludowi odmawiał tych praw obywatelskich, jakie mu przed 10 laty nadał był parlament centralny. D. 23 paźdz. na czele deputacyi z 18 miejscowości, mając za sobą 20.000 robotników, wysłannicy partyi przedłożyli marszałkowi krajowemu petycyę, domagającą się reformy; w odpowiedzi na to większość sejmowa postanowiła odrzucić wszelką myśl reformy i mowcy jej motywowali to w sposób, wyglądający na urąganie (t. I. str. 223), co pociągnęło za sobą (23 listop.) wrogą demonstracyę galeryi sejmowej. Większość sejmowa jednakowoż przy pierwotnem swem odrzuceniu myśli reformy nie pozostała; rząd bar. Gautscha wtajemniczył ją w nagły swój zamiar zniesienia kuryi, nadania ludowi równych praw wyborczych. W oczekiwaniu przedłożenia rządowego partya robotnicza, z nią Rusini w wschodniej Galicyi, poruszyli kraj cały. Na dzień 28 listopada, jako otwarcia parlamentu, proklamowano strejk generalny dla zamanifestowania siły i decyzyi do walki; bez przeszkód ze strony organów władzy strejk ten udał się we wszystkich miastach; we Lwowie i Krakowie doróżki nie kursowały i tramwaje, sklepy były pozamykane, teatry nie dały przedstawień, pochody robotnicze przeciągały ulicami, napełniając wściekłością wrogów

swobód ludowych. Po południu tegoż dnia nadeszła wiadomość, że prezydent gabinetu wnosi przedłożenie rządowe, zaprowadzające w Austryi przy wyborach do Izby posłów powszechne, tajne, równe, bezpośrednie głosowanie.

Dzieje polityczne Austryi i Galicyi zanotowały datę pierwszorzędnej wagi.

Dla wszystkich czynników politycznych, dla stronnictw wszystkich rozpoczął się czas przejściowy gorączkowych walk i targów o obronę swych interesów przy dokonywującej się reformie. Stanowisko partyi socyalistycznej było z góry jasnem; przemieniło się w przednią straż, ciągle będącą w potyczkach i bojach za wielkie dzieło, mające stanowić początek nowej ery.

* *
*

Pod wrażeniem przebytych już i spodziewanych walk odbył się we Lwowie od 24 do 27 maja 1906 r. X. kongres partyjny.

Sprawozdanie komitetu wykonawczego złożone temu kongresowi daje jasny obraz sił i ruchu stronnictwa.

Wykazuje ono, że Polska Partya socyalnodemokratyczna Galicyi i Śląska była w r. 1905 podzielona na 5 komitetów okręgowych: Lwów, Stanisławów, Przemyśl, Kraków i Cieszyn. Każdy z tych komitetów miał w sferze swej działalności szereg komitetów partyjnych lub mężów zaufania i nie ma prawie ani jednego większego miasta w Galicyi, któreby było od nich wolnem. Komitety okręgowe wysyłały do nich referentów na zgromadzenia, kierowały zwoływaniem zgromadzeń, całym ruchem i pobierały na te cele podatek partyjny. [1]) Komitety miej-

[1]) Organizacya została na ostatnim kongresie zmieniona. Oddzielono organizacyę zawodową od politycznej, ta zaś zostaje sformowaną wedle potrzeb okręgu wyborczego. W miastach większych (Lwów, Kraków, Przemyśl) utworzono organizacyę polityczną mężów zaufania według dzielnic i ulic — dla propagandy, agitacyi, kolportażu; wszystko to przygotowania do agitacyi wyborczej po zaprowadzeniu powszechnego głosowania.

scowe załatwiają całą pracę lokalną, której jest dosyć: w roku np. 1904 istniało w Krakowie 17 stowarzyszeń zawodowych, 3 kształcące, 1 polityczne; we Lwowie: 11 stowarzyszeń (3076 członków), w Tarnowie 9 (2397 członków), w N. Sączu 5, w Jarosławiu 5, w Przemyślu 14, w Stryju 6, w Drohobyczu 3 etc. Ogółem odbyto w 1905 roku 311 zgromadzeń publicznych za reformą wyborczą i 536 poufnych, osobno zaś 28 listopada — 25 publicznych 103 poufnych; święcono uroczystość 1-go maja na 34 publ. i 38 poufnych zgromadzeniach, na 59 i 65 święcono 22 stycznia rocznicę rewolucyi w Rosyi; zaś na licznych zebraniach omawiano sprawy gminne, Kas chorych etc. Wykładów politycznych i ogólnie kształcących wysłuchali robotnicy 656, pochodów demonstracyjnych odbyto 171, odezw rozkolportowały komitety: własnych 261.000, komitetu wykonawczego 452.000. Wszystko to — przy wydatkach minimalnych; komitet miejscowy lwowski miał przychodu 14.879 K, wydatków 14.574 K.; krakowski komitet miejscowy 3613 K., dochodu, 3864 K. wydatków. O przeszkodach, z jakiemi walczy ruch, świadczy liczba 72 zgromadzeń zakazanych, 17 rozwiązanych. Odsiedzieli towarzysze 7 mies. aresztu administracyjnego, przeszło 27 lat za wyrokiem sądowym; w śledztwie 15 lat 17 dni.

Nici wszystkich robót spoczywają w rękach zarządu partyjnego, wybieranego przez kongres. Zarząd rozstrząsa i uchwala na swych posiedzeniach najogólniejsze zarysy polityki partyjnej (w sprawie organizacyi zawodowych, żydowskiej, reformy wyborczej etc.); członkowie jego w Krakowie zamieszkali tworzą komitet wykonawczy, zamiejscowi — kontrolę partyjną; wysyła on delegatów na konferencye okręgowe, zawodowe, na kongres ogólno-austryacki i międzynarodowy, osadza agitatorów w ważnych punktach ruchu (Borysław, Tarnów) i przyczynia się do ich utrzymania. Dochody K. W. wynosiły w 1905 r. 5701 K., wydatki 6031 K.; dochód pochodzi przeważnie z podatku partyjnego, uiszczanego przez za-

możniejszych członków w sumie nieraz wyższej; dochody wszystkie są wykazywane w organie partyjnym.

W ostatnim roku rozwinął Komitet wykonawczy żywszą niż kiedykolwiek czynność. Wprowadził w życie organizacyę robotników młodocianych, sięgnął znowu na wieś. Czynność wydawnicza — bardzo duża. Organem codziennym partyi jest *Naprzód;* sposób redagowania go, przeważnie niski jego stan kulturalny, nieraz ostre wywołuje niezadowolenie; siły partyi są jednak za słabe, by utrzymać pismo lepsze; walczy też ono ciągle z deficytem. Nie odstrasza to jednak towarzyszy lwowskich, którzy postanowili przystąpić do wydawania odrębnego pisma codziennego. Dla chłopów podjęto na nowo wydawnictwo tygodnika *Prawo ludu.* Dla młodzieży uczącej się przeznaczony wychodzący we Lwowie mies. *Promień;* wydawany dla dzieci *Promyk* zgasł szybko; dla kobiet wychodzi dodatek do *Naprzodu* pt. *Robotnica.* Wogóle ruch wśród kobiet słabe robi postępy, stowarzyszenia się rozbijają; obecnie zajęły się nim organizacye zawodowe. Duży wpływ wywiera *Latarnia*, wydawana na wzór książeczek misyjnych, O. O. jezuitów i sprzedawana po 4 hal. Kilkadziesiąt tomików, dotąd wyszłych, zawiera dużo materyału agitacyjnego i popularno-naukowego; niektóre rozeszły się w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy. Istnieje prócz tego mnóstwo innych wydawnictw specyalnych, jak Kalendarz robotniczy, „Biblioteka społeczno-polityczna *Prawa ludu*“, śpiewniki, Jednodniówki, *Czytelnia robotnicza.* Nadto wydał komitet wykonawczy w 1905 r. 118.000 egz. portretów i ilustrowanych kart korespondencyjnych. Razem rozeszło się w r. 1905 druków socyalistycznych około miliona egz.

Na tem nie wyczerpuje się działalność partyi. Dążąc do uzyskania przedstawicielstwa we wszystkich ciałach reprezentacyjnych przeforsowała siłami postępowego mieszczaństwa po jednym ze swoich przewódców do rad miejskich we Lwowie (Hudeca) i w Krakowie (Daszyńskiego); walka o reformę ordynacyi wyborczej gminnej

w duchu więcej demokratycznym jest na porządku dziennym. Szczególniejszą pieczą otaczają socyaliści instytucye, stworzone dla dobra robotników i starają się o wpływ na nie decydujący. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o Kasy chorych. Stan tych zakładów w wielu miastach prawdziwie opłakany. Potworzyly się „złodziejskie gniazda“, kliki potentatów miasteczkowych, które obsadzają „posady“ swoimi ludźmi, w ohydny sposób gospodarując groszem robotniczym. Władze patrzą na to wzrokiem — conajmniej obojętnym, a przenoszą to, niż gospodarowanie żywiołu prawdziwie robotniczego. W Stanisławowie np. Kasa była przez lata całe w rękach człowieka, który, gdy go następnie władza polityczna wypuściła ze swej opieki, został przez sąd karny skazany za cały szereg systematycznie uprawianych defraudacyj; potrzeba tam było krwi rozlewu i groźby strejku generalnego, by władza polityczna pozwoliła na wybory i gospodarkę w myśl ustawy. Największe Kasy chorych we Lwowie i Krakowie znajdują się w rękach socyalistycznych; rozległych agend instytucye są zarządzane przeważnie przez personal ex-robotników, a ścisła kontrola władz tylko z pochwałą o nich się wyraża. Tak samo w rękach partyjnych są kasy w Podgórzu, Stanisławowie, Rzeszowie, Drohobyczu, Borysławiu; w innych miastach toczy się o nie wojna. Dalej mają robotnicy-socyaliści wpływ na zakład ubezpieczenia robotników od wypadków, a jedynie ich przedstawiciele reprezentują robotników w tak dla nich ważnych sądach przemysłowych. W życiu codziennem mają te instytucye nieopisaną doniosłość.

Jeżeli dla kogoś tajemnicą jest ogromny wpływ i znaczenie ruchu socyalistycznego przy słabych jego środkach pieniężnych i słabym podkładzie ludnościowym — wytłómaczeniem tej tajemnicy jest tylko owa niesłychanie pracowita, sprężysta siła organizacyjna. Objęła ona ludzi różnych klas, stanowisk, stopni kultury; wszystkich ciągnie w jednym kierunku, z żelaznym determinizmem. Oto obrazek nie cyfr, ale życia, zdjęty na kongresie 1904 r.

W Krakowie się odbywał, w tymsamym Krakowie, w którym dwadzieścia pięć lat temu odbył się pierwszy proces socyalistyczny, Waryńskiego i tow. (patrz t. II str. 87). Wówczas społeczeństwo spoglądało na socyalistów, jak Indyanie amerykańscy na wysiadających na ląd towarzyszy Kolumba, szukało — tak w sali sądowej obrońca się wyraził — czy socyaliści nie mają rogów, a jeśli sędziowie przysięgli ich ostatecznie uwolnili, to ze względów filantropijnych i w przekonaniu, że u nas, chwała Bogu, gruntu dla socyalizmu nie ma, sprzeciwia się on duchowi naszego ludu, garstka więc zbałamuconych głów niebezpieczeństwa nie stanowi. Ćwierć wieku minęło — salą obrad ojców miasta Krakowa otworzyła się przed przedstawicielami proletaryatu; na fotelu, na którem zasiadał Dietl i Zyblikiewicz, dzwonek prezydyalny dzierżyli Diamand, Misiołek i Hudec; krzesła, wczoraj i przedwczoraj zajmowane przez Potockiego i Tarnowskiego, Madeyskiego i Popiela, zajęli „towarzysze“, niejeden o ciężkich dłoniach i wcale nieeleganckiej postaci, na której widok Stan. Tarnowski i ś. p. Paweł Popiel z pewnością byliby wołali: *fi donc!* I gdzie mieszczaństwo obraduje bogobojne nie chcąc do grona swego radzieckiego dopuścić wybrańców robotniczych, rozlega się tryumfalnie Czerwony sztandar.

Sala kongresu nabita. Mimo że kongres odbywa się za zaproszeniami, sala nie może pomieścić wszyskich zebranych. Fizyognomia — zebrania galicyjsko-mieszczańskiego. Nieznana tu, jak we Francyi, bluza; zły znak: nie ma ani jednej sukmany chłopskiej; znać że w roku 1904 „Prawo ludu“ nie wychodziło. Partya jest wyłącznie surdutową; delegaci niektórzy świecą elegancyą, białemi rękami, kilkanaście pań ubranych modnie; to goście. Ożywienie, rozgorączkowanie niesłychane. Obrady trwają po 8 godzin, prócz tego zebrania poufne, komersy; nerwy w bezustannem podnieceniu. Podczas niektórych przemówień i dyskusyj, atmosfera w sali przesycona jest elektrycznością, war oblewa wszystkich, ani

razu nie dochodzi jednak do zakłócenia porządku; dzwonek „towarzysza przewodniczącego“ ma jeszcze głos decydujący; siła to dyscypliny partyjnej i zaufania, które się ma do wybranych własnowolnie przewódców. Po uważniejszych obserwacyach poznamy obradujących dokładniej. Delegatów okrągło stu; dziewięćdziesięciu reprezentuje 102 organizacyj z 25 miejscowości, dziesięciu należy do kongresu ex offo, jako członkowie zarządu. Znajduje się tu robotników 63, inteligentów 27; między ostatnimi 3 adwokatów, 2 lekarzy, 1 redaktor, akademików 7. Istniejący za granicą konflikt między socyalistami-robotnikami a inteligentami tu nie dał się zauważyć; słabe tylko zastrzeżenie czuć było w rezolucyi, żądającej, „by młodzieżą akademicką posługiwano się tylko o tyle w robocie agitacyjnej i partyjnej, o ile akademicy są zorganizowani w kółkach robotniczych, które stoją pod ścisłą kontrolą partyi, lub należą jako członkowie zwyczajni do stowarzyszeń partyjnych“. Chrześcijan między delegatami było 60, żydów 40; z ostatnich 26 — na stanowisku polskiem, reszta to separatyści, którzy niebawem z partyi wystąpią. Znajdziesz wśród delegatów najróżnorodniejsze typy uczuciowe i intelektualne; jedni patrzą na swoje prezydyum, na swoich mowców, na siłę swojej partyi z wyrazem pełnym ekstazy i uwielbienia, przez cały czas kongresu są wniebowzięci; inni chodzą wśród zebranych, jak po kuloarach doświadczeni parlamentarzyści, układający głosowania. Większa część ugina się pod żelazną wolą posła Daszyńskiego, który stara się być najlepszym towarzyszem a chwilami nie może opanować swego temperamentu i narzuca swoje ja, jako „car socyalizmu“; inni, szczególnie kilku młodych żydów, występuje z ostrą krytyką — także jego autorytetu. Wogóle powaga, jako zasada, nie jest tu znana, brak jeszcze kompletnie kłamstw konwencyonalnych. Delegaci niektórzy krytykują pewne czynności zarządu bardzo ostro; krytykują bezczynność urzędników kas chorych, którzy z ramienia partyi otrzymawszy dość dobrze płatne

stanowiska, mało dla niej robią; pełny zjazd udziela niektórym towarzyszom nagany za zachowywanie się nie odpowiadające zasadom stronnictwa, sprawozdawca gromi ostro delegatów, którzy „dali się“ wybrać na kongres przy pomocy galicyjskich sztuczek wyborczych. *Verba veritatis* nie są chowane pod korcem. Referent Daszyński wołał, że błoto galicyjskie jest tak zaraźliwe, „że i nam dusze zaczyna zalewać“; ubolewał na brak ludzi na prowincyi, piorunował przeciw słabemu poczuciu obowiązku, szczególnie przeciw zakradaniu się do partyi najgroźniejszego raka, toczącego ciało zbiorowe: prywaty. W dyskusyi szczerość panuje i bezwzględność, świadcząca o młodości i sile. Nie brak jednostek zblazowanych, wystygłych; u przeważającej większości gorące przejęcie się i zapał; fanatyków jednak w właściwem słowa znaczeniu — mało; najwięcej ich może między tymi, co to z płonącemi oczyma przysłuchują się debatom, czasem na uboczu wymienią kilka słów z jakimś mowcą — sami skazani na milczenie, „gośćmi“ tylko będąc. Jest kilku takich — tych „zągranicznych — i ich dusze wrą w słowach, z ust drugich wychodzących, oni najwięcej ideami nasycają atmosferę, najsilniej czują, najkrańcowsze snują plany; nie są socyalistami „galicyjskimi“. Ci ostatni są synami kultury konstytucyjno-parlamentarnej. Wszelkie burzenie się, fermentowanie, odbywa się w słońcu dyskusyi; ostatnim jego wyrazem — praktyczność; ostatnim wyrazem praktyczności — kompromis. Na gruncie konstytucyjnym wzrastają też bujnie oratorzy. Uderzała wśród obradujących znaczna ilość dobrych mowców. Obok tego wielkiego artysty słowa i gestu, którym jest poseł Daszyński, przemawiało kilkunastu innych, procent zgromadzonych znaczny, ze swadą, przytomnością i celowo; byli między nimi starsi robotnicy, jak dwaj co przewodniczyli, byli młodsi studenci i kilku robotników, oraz dwie proletaryuszki. I dziwna, starsi więcej się zbliżali do typu emocyonalnego, niż młodzi; więcej strun uczuciowych rozbrzmiewało w prze-

mówieniach Daszyńskiego, Hudeca, Hankiewicza, niż Żuławskiego, Wilczyńskiego, Moslera. Na pewnej części młodych ogromnie znać wpływ horyzontu austryackiego, oraz wykształcenia „broszurkowego"; mści się teraz na wychowawcach socyalistycznych fakt, że młodzież karmili przeważnie nie dziełami wielkich myśli, że uginali ją pod autorytet Kautskych i lepiej zaznajamiali ze stosunkami niemieckimi, niż polskimi. Teraz nieznajomość stosunków najbliższych i doktrynerstwo, operujące jednakowoż ubożuchnym zasobem ideowym, przyczynia się dużo do tego rozdwojenia, które na kongresie wystąpiło.

Inspresya to z kongresu 1904 roku; „rozdwojenie", o którem mowa, było wywołane rezolucyą zarządu partyjnego, oświadczającą się za sojuszem z P. P. S. (patrz t. II str. 109); gorączkowa dyskusya skończyła się przyjęciem tego oświadczenia; zwolennicy S. D. lub polityki indyferentyzmu pozostali w mniejszości. Kongres 1906 roku do sprawy tej nie wrócił; wiadomem było, że partya galicyjska moralnie P. P. S. popiera, *Naprzód* stał na jej stanowisku, Daszyński krytykując jej taktykę, należał do reprezentantów jej kierunku narodowego — mimo to nie podniósł się energiczniejszy protest. Zwolennicy S. D-eków nie uważali widocznie za stosowne, lub nie czuli się na siłach podjąć dyskusyę. Pod hasłem reformy wyborczej odbywał się ten kongres i głównie też zajmował się obmyśleniem taktyki i organizacyi. Wystąpiły jednak na jaw pewne sprawy wewnętrzne partyi, świadczące o nurtujących ją prądach i siłach, które na los socyalizmu w Galicyi niewątpliwie wpływ wywrą znaczny.

Otworzyła się rana — kwestya żydowska.

* * *

Sprawa żydowska przez długi czas dla partyi robotniczo-socyalistycznej właściwie nie istniała. Teoretycznie partya była zorganizowana na podstawach klasowych, a te w teoryi nie znają różnicy wyznania, na-

rodowości etc. Życie o tyle temu poglądowi przyznawało racyę, że istotnie rozwój nowoczesnego kapitalizmu rozbił dawną jedność i solidarność społeczeństwa żydowskiego; zarysowują się jaskrawo kontrasty społeczne, i w niem wytworzyła się typowo-europejska burżuazya, wyzyskująca niemiłosiernie masy proletaryatu. Partya galicyjska już w zaraniu swej działalności miała sposobność do sprawdzenia i zużytkowania tego faktu organizując w r. 1892 strejk żydowskich „tałeśników“ (robotników tkackich, wyrabiających szatę modlitewną) w Kołomyi. Bezrobocie w ghetto! walka klasowa wśród rzeszy głęboko zresztą religijnej, do niedawna fanatycznej i solidarnej! Ze wszech stron Austryi poparcie dla strejkujących, w rezultacie rozbicie jedności żydowskiej, nowoczesny duch klasowy! Życie wtórowało zatem uchwale pierwszego kongresu (1892), która brzmiała: „Jest obowiązkiem towarzyszy i organizacyj partyjnych starać się usilnie o wzbudzenie i popieranie politycznej walki klasowej wśród żydów. Partya uznaje wszelkie inne środki rozwiązania kwestyi żydowskiej za obojętne dla niej i widzi w organizowaniu się i uświadomieniu politycznem proletaryatu żydowskiego jedyną skuteczną drogę do wyzwolenia tegoż proletaryatu.

W rzeczywistości sprawa była znacznie bardziej skomplikowana. Czy kwestya żydowska jest tylko kwestyą socyalną? Nasamprzód narzucił się kontrast kulturalny; tak wśród samych żydów, jak i w stosunku do społeczeństwa nieżydowskiego. Większa część jednostek żydowskich z wyższem wykształceniem należała z początkiem dziewięćdziesiątych lat do kultury polskiej; kulturalnie była zasymilowowana — inteligencya chrześcijańska trzymała ją jednak zdala od siebie, budząc wśród niej gorycz, niezadowolenie, w idealniejszych sercach: tęsknotę za ustrojem wyższym, lepszym, wolnym od przesądów i walk tradycyjnych. Ta część młodzieży żydowskiej znalazła w światopoglądzie socyalistycznym uspokojenie swojej tęsknoty, zaś w partyi i robocie socyalistycznej -

faktyczne równouprawnienie, pole do działalności społeczno-politycznej w innych obozach niedostępne. Sporo też młodzieży żydowskiej rzuciło się też do ruchu socyalistycznego i pracą swą zdobyło sobie miejsce w pierwszych szeregach. Młodzież to była prawie wyłącznie wykształcona, kulturalnie zasymilowana i partya faktycznie prowadziła politykę asymilatorską: w jej szeregach żydzi zapominali o ghetto, które im przypominały wszystkie inne stronnictwa; ten fakt, oraz siła wyższości kulturalnej polskiej, sprawiły, że każdy żyd, inteligent czy robotnik, wszedłszy do partyi, odsuwał się z czasem od pnia żydowskiego, całą ambicyę, całą przyszłość widział w pracy w społeczeństwie polskiem.

Świadomość obowiązku pracy wśród mas żyd. ani na chwilę w partyi nie zginęła i w pełnieniu tego obowiązku partya nie kierowała się żadnymi przesądami. I tak, licząc się z koniecznością realną, z faktem separatyzmu językowego i towarzyskiego, założono we wrześniu 1903 czasopismo żargonowe pt. *Arbajter* pod redakcyą naprzód Nachera potem Joachima Fraenkla; równocześnie powstał w kraju szereg stowarzyszeń żydowskich „Brüderlichkeit" („Braterstwo") dla propagandy socyalizmu w proletaryacie żydowskim. Propadanda ta jednak zbyt wielkich postępów nie robiła. Czasopismo słabo wegetowało i kilkakrotnie wskrzeszane — zamierało, stowarzyszenia — również. Inteligencya żydowska w wielu miejscowościach dając folgę usposobieniu opozycyjnemu głosowała z socyalistami, proletaryat zaś żydowski wegetował w nieopisanej swej nędzy i ciemnocie przeważnie zdala od partyi; odrywały się jednostki, a te ginęły w ruchu polskim.

Ta okoliczność kazała zastanawiać się nad pytaniem, czy w stosunkach tych nie tkwi organiczna jakaś wada. Życie narzucało to pytanie tem natrętniej, że powoli podnosił się w kraju ruch syonistyczny, który grając na nutach specyalności kulturalnych żydowstwa, zdołał poruszyć partykularz żydowski. Romantyzm tkwiący

w idei narodowości żydowskiej przemówił do romantycznego usposobienia Jana Kozakiewicza, który na Kongresie przemyskim 1897 r. poruszył sprawę ukonstytuowania się towarzyszy żydowskich, jako odrębnej partyi narodowej. Tylko 6 zwolenników znalazł wówczas poseł Kozakiewicz, ale myśl jego nie upadła; narzucała się niejednemu, jako droga, prowadząca do masy żydowskiej, tembardziej, że inne drogi zawodziły; z każdym rokiem żydzi wydawali coraz więcej jednostek, użytecznych dla partyi, ale ogół proletaryatu żydowskiego żółwim ku niej zbliżał się krokiem. Stowarzyszenia „Brüderlichkeit“ zupełnie upadły, a do ogólnych stowarzyszeń politycznych i oświatowych przeważna część żydów, wyrosła i wychowana w ghetto żydowskiem, nie uczęszczała. Zastanawiały się nad tą kwestyą specyalne konferencye towarzyszy żydowskich z całego kraju, (w roku 1899 i 1903) — ostatnia z nich uchwaliła rezolucyę: „Warując interes proletaryatu żydowskiego i polepszenie jego warunków ekonomicznych, zjazd obstaje przy ścisłej i bezwarunkowej łączności z istniejącemi organizacyami krajowemi i potępia wszelkie separatystyczne dążenia, prowadzące do utrwalenia istniejących odrębności, skwapliwie podtrzymywanych przez sfery rządzące w ich własnym interesie. Celem pobudzenia żywszego ruchu wśród indyferentnych mas proletaryatu żydowskiego zjazd wybiera krajowy komitet agitacyjny z centralną siedzibą we Lwowie, który w ciągłem porozumieniu z Komitetem wykonawczym wśród nich będzie prowadził intenzywną i energiczną agitacyę“.

Określone tu jest stanowisko przeważającej w partyi większości wobec trudnego problemu. Wzmagający się z dnia na dzień ruch narodowo-żydowski znalazł w partyi zdecydowanego przeciwnika, z kilku jednakowoż stron — żywe poparcie. W Królestwie Polskiem działa od roku 1897 „Bund“, ogólno-żydowski związek proletaryacki, który stojąc na gruncie narodowym zdołał zrewolucyonizować i prawdziwym szałem bojowym

za ideały wolności natchnąć obojętne, do niedawna tchórzliwe masy żydowskie; ruch ten w ostatnich trzech latach zaczął oddziaływać na Galicyę. Na umysły teoretyczne wpływ pewien wywarł tutaj wiedeński publicysta Rudolf Springer, który od kilku lat pod pseudonimem *Synopticus,* propaguje idee autonomii narodowościowej, nie przywiązanej do żadnej podstawy terytoryalnej. [1]) Przeciw tym tendencyom praktycy i teoretycy partyi galicyjskiej występują z całą stanowczością; jedynie Kaz. Krauz oświadczył się za uznaniem narodowości żydowskiej [2]); Dr. Diamand na konferencyi lwowskiej 1903 r. przemawiał za pozbywaniem się wszelkich cech odrębności, za wejściem w nowe formy życia, od czego nie powinny odstraszać żadne trudności, stawiane przez społeczeństwo polskie. W okresie rozbudzonego nacyonalizmu podobne stawianie kwestyi tem większą musiało obudzić reakcyę — i oto na kongresie krakowskim 1904 pojawił się wniosek utworzenia odrębnej partyi żydowskiej.

Obok punktu o stosunku partyi galicyjskiej do P. P. S. (Str. 109), wniosek ten największą rozpętał burzę. Zarysowały się odrazu dwa stronnictwa. Najstarsi, najzasłużeńsi członkowie partyi wystąpili przeciwko rozbiciu jedności, przeciw teoryi osobnej narodowości. Redaktor *Naprzodu,* Haecker dowodził: wspólne pożycie żydów i chrześcijan w spólnych stowarzyszeniach jest możliwe i robi zwłaszcza na prowincyi radośne postępy; przykładem Tarnów. W Krakowie wybrano z grupy miejscowej krawców na Kaźmierzu, przeważnie żydowskiej, delegatem na kongres chrześcijanina, a z grupy chrześcijańskiej żyda. [3])

---

[1]) Streszczenie i krytyka jego teoryj: K. Krauz: „Wybór pism politycznych“. Str. 143 i dalsze.

[2]) W sprawie narodowości żydowskiej: „Krytyka“, 1904.

[3]) Z powodu uznania przez *Kuryer Codzienny* w listop. 1905 odrębności kulturalnej narodowości żydowskiej, dr. Diamand złożył mandat przedstawiciela Polaków w międzynarodowym Sekretaryacie robotniczym; sprawa została jednak załagodzona.

W rezultacie uchwalono rezolucyę Komitetu wykonawczego:

„Kongres uważa odrębną organizacyę klasową proletaryatu żydowskiego za szkodliwą dla całego proletaryatu. Odrębna organizacya żydowskiego proletaryatu leży w interesie rządzącej klasy wyzyskiwaczów syonistycznych i antysemickich demagogów, oraz wszelkiego rodzaju szowinistów. Tylko w braterstwie i solidarności partyjnej z całym proletaryatem kraju leży możność wyzwolenia i proletaryatu żydowskiego“. — A dalej uchwalił kongres: „O ile różnice językowe lub obyczajowe wymagają osobnej agitacyi i propagandy wśród proletaryatu żydowskiego, może Komitet wykonawczy w porozumieniu z komitetem danej miejscowości powierzyć obowiązki agitacyi i propagandy wśród żydów osobnym mężom zaufania, względnie wdrożyć wybór osobnego żydowskiego komitetu miejscowego w miastach siedziby komitetu okręgowego“.

W myśl tej uchwały utworzono we Lwowie i w Krakowie komitety żydowskie, zaczęto wydawać tygodnik żargonowy *Jidisze Arbaitercajtung,* ulotne pismo żargonowe; przy Komitecie wykonawczym utworzono „krajową komisyę żydowską“.

Wszystko to nie zadawalniało jednak „separatystów“, na których echa bohaterskiej walki „Bundu“ z caratem coraz silniejszą wywierały suggestyę. Obchód robotniczy 1 maja 1905 został w Krakowie zaskoczony niespodzianką; ukazał się osobny pochód socyalistów żydowskich i odezwy, zwiastujące ukonstytuowanie się ich w odrębną partyę.

„Utworzenie żydowskiej partyi soc. demokratycznej — mówią jej autorzy — jest historyczną koniecznością, utworzenie to zbliża się gwałtownymi krokami.

„Dwie drogi do żydowskiej partyi prowadziły: z wolą polskich towarzyszy, lub wbrew ich woli. Próbowaliśmy pierwszej. Nie chcieliśmy walki i ścierań i dalej ich nie chcemy! Na kongresie krakowskim wołał tow. Bross do naszych polskich towarzyszy: „Chcemy Was o słuszności żądań naszych przekonać, chcemy Wam

potrzebę żydowskiej partyi wytłómaczyć, i jesteśmy przekonani, że wcześniej czy później Wy sami odnośny wniosek na utworzenie żydowskiej partyi postawicie. Ostatnie wypadki i uchwały złudzenia nasze rozwiały. Bez względu na szkody stąd wyniknąć mogące, „ruch żydowski“ ubić postanowiono.

„Pierwszą drogę sami polscy towarzysze nam odcięli, sami nas pchają do „rozłamu“. Nie pozostaje nam nic innego jak wstąpić na drogę drugą. I nie cofniemy się!

„Nie przerażą nas zarzuty, że my syoniści, nie zachwieją oskarżenia, że my szowiniści, że ghetta chcemy i rozłamu, zacofania i zabobonu.

„My nie nacyonaliści, my nie szowiniści, i nikt od nas silniej w naszej walce klasowego nie przestrzegał charakteru. Nikt od nas bezwzględniej nie zwalczał syonizmu, jako klasowego ruchu żydowskiej burżuazyi. Nie narodowych więc chcemy programów, ale tylko narodowej żądamy organizacyi; to trzeba umieć wreszcie rozróżnić; takiej samej narodowej organizacyi jaką posiadają w Austryi już Niemcy, Polacy i Czesi, południowo-słoweńcy, a nawet Rusini, a jakiej nie posiadają jedynie tylko żydzi!

„I jak proletaryaty innych narodowości są członkami międzynar. ruchu robot. i być nimi nie przestają mimo, że narodowe posiadają organizacye; tak i my, żydowscy socyaldemokraci, międzynarodowymi socyaldemokratami jesteśmy, o wyzwolenie całego proletaryatu walczymy“.

W odezwie „Czego chcemy“ wywodzą dalej, że dotąd ruch socyalistyczny wśród żydów nie był masowym, polskim był ruchem, dodatkiem do ruchu polskiego; przewódcy nie liczyli się ze specyalnymi warunkami i potrzebami masy żydowskiej. Faktów na poparcie tego zarzutu nie przytaczają żadnych, nie wyszczególniają potrzeb, które nie znajdowały uwzględnienia, akcentują natomiast polonizowanie, mówią o zaniedbaniu najważniejszych interesów proletaryatu żyd., któremu w okresie lat kilkunastu nie dano prasy, jakiej potrzebował, ani agitatorów odpowiednich. Czy brakom tym nie zdołałaby zaradzić utworzona niedawno „krajowa komisya żydowska“, tego pytania nie poruszają — osobna żydowska partya socyalistyczna (Ż. P. S.) w Galicyi stała się faktem.

Na fakt ten reagował natychmiast Daszyński listem w *Naprzodzie,* w którym wykazywał wszystkie ujemne

strony rozbicia jedności partyjnej, apelował do poczucia interesów proletaryatu żydowskiego, którego nie wolno odcinać od reszty społeczeństwa krajowego, a Zarząd partyjny d. 8. maja 1905 uchwalił rezolucyę, w której „potępia wszelkie próby utworzenia odrębnej żydowskiej partyi socyalno-demokratycznej, jako wysoce szkodliwe zarówno dla proletaryatu polskiego, jak i żydowskiego, postanawia próby te zwalczać jak najenergiczniej i wzywa robotników żydowskich do dalszej wspólnej pracy i walki klasowej w ramach jednej partyi“.

Wojna więc została nowej organizacyi wydana i wojna ta odrazu przeniosła się na zgromadzenia i zebrania, zapełniając je wrzawą inwektyw...

Od orzeczenia zarządu partyjnego seperatyści odwołali się do Egzekutywy ogólno-austryackiej; ta przy udziale delegatów prawie wszystkich narodowości zastanawiała się nad żądaniem nowej partyi co do przyjęcia jej w skład równouprawnionych narodowości partyi ogólno-państwowej i nareszcie żądanie to odrzucono, gdyż „nie odpowiada programowi berneńskiemu (str. 107) i organizacyi naszej partyi“.

Przewódców Ż. P. S. to jednak nie odstraszyło; dla kongresu ogólno-austryackiego z paźdz. 1905 roku przygotowali „Bericht“ ze swojej działalności, mocno polemizujący z partyą polską, i miała zamiar wywołać dyskusyę nad orzeczeniem Egzekutywy; delegaci Grossman i Blum cofnęli jednak swoją apelacyę, gdyż praca kongresu była skoncentrowana koło sprawy reformy wyborczej.

Formalna uchwała Zarządu galicyjskiego i ogólnego zastępstwa partyjnego wykluczająca Z. P. S. z organizacyi partyi austryackiej nie była jednak załatwieniem tej sprawy w obliczu życia. Walka wybuchła na dobre, przeniosła się do organizacyj zawodowych, spowodowała rozbijanie zgromadzeń, cały grad szkalowania się wzajemnego. Separatyści okazali dużą ruchliwość; propaganda ich zdobywała coraz liczniejsze szeregi tak w sto-

licach jak i na prowincyi. X Kongres polskiej partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska, odbyty we Lwowie z końcem maja, musiał na nowo wrócić do sprawy żydowskiej; komitet krajowy żydowski, utworzony przy zarządzie partyjnym uchwałą kongresu z 1905 r. okazał się nieproduktywnym; komitet ten — mówił referent Ign. Gross na kongresie — z jednej strony z powodu niefortunnego wyboru ludzi, którzy wnet opuścili kraj, z drugiej z tego powodu, że siedzibę miał w Krakowie, który nie nadaje się jako miejsce rezydencyi komitetu, de facto nic nie mógł zrobić, prócz tego, że wydawał pismo żargonowe peryodyczne. Wobec tego Komitet wykonawczy względnie Zarząd partyi w porozumieniu z towarzyszami żydowskimi we Lwowie, szczególnie komitetem żydowskim lwowskim, przedłożył kongresowi następujące wnioski:

„Kongres uchwala utworzenie żydowskiej sekcyi P. P. S. D.

„I. Sekcya ta załatwia sprawy tyczące się organizowania i agitacyi socyalno-demokratycznej wśród żydowskiego proletaryatu.

„Sekcya podlega bezpośrednio Komitetowi wykonawczemu P. P. S. D., tudzież kongresowi P. P. S. D.

„II. Agitacyą i organizowaniem robotników żydowskich w duchu P. P. S. D. kieruje Komitet krajowy żydowski, mający swą siedzibę we Lwowie i wybierany przez kongres na propozycyę ogółu delegatów żydowskich, wybranych na kongres P. P. S. D.

„III. W siedzibie Komitetów miejscowych wybierają poufne zgromadzenia żydowskich towarzyszów miejscowe Komitety agitacyjne dla agitacyi i organizowania robotników żydowskich.

„Komitety miejscowe podlegają Komitetowi krajowemu, przyczem pozostaje zakres ogólnych instancyj partyjnych nietkniętym.

„IV. Komitet krajowy składa się z 8 członków; 5 ze Lwowa i po 1 z każego obwodu Galicyi“.

Przeciw temu wnioskowi założyli delegaci dr. Bobrowski, Haecker i Żuławski *votum separatum,* przez większość został jednak przyjęty.

Wahanie się i cichy protest pewnej części kongresu można zrozumieć, uchwała powyższa jest bowiem połowiczna i niczego nie załatwia, nikogo w gruncie rzeczy nie zadawalnia. W mowie swej, polecającej ów wniosek, Daszyński mówił: „nie możemy jako partya realna, li-

cząca się z danymi warunkami, wśród których każdy z nas musi pracować, zamykać oczu na to, co się dzieje i nie możemy krępować marszrutą naszą na daleką przyszłość rąk towarzyszom żydowskim, którzy sądzą, że dla skuteczniejszej pracy wśród proletaryatu żydowskiego potrzebna im jest pewna inna metoda, pewna autonomia, może pewna większa odpowiedzialność, skoncentrowana na towarzyszach żydowskich". Zręczny mowca położył tu nacisk na słowo „odpowiedzialność", pada on jednak na słowo: autonomia. Rozwój współczesnych idei, zasada samookreślania się narodowościowego, oddziaływanie „Bundu" z jednej, syonizmu z drugiej strony, spowodowały wybuch poczucia odrębności narodowo-żydowskiej. O ile ono jest objektywnie usprawiedliwione — nie rozstrzygną ludzie z zewnątrz stojący; nie zdołają i nie mają do tego prawa. A skoro tak jest — nie wystarczy „autonomia", udzielona niepoczuwającej się do odrębności grupie przy boku, pod preponderencyą Zarządu ogólnego, z wyboru kongresu ogólnego. Autonomia taka wywołuje sarkanie ze strony mnóstwa towarzyszy chrześcijańskich, widzących uprzywilejowanie w fakcie, iż koledzy żydowscy zasiadają w Zarządzie ogólnym i w specyalnie-żydowskim; wśród żydów zaś wywołuje niezadowolenie, gdyż uważają się za pokrzywdzonych, skrępowanych, za „minderwerthig" w porównaniu np. z Rusinami, wśród których myśl i działalność partyjna jest znacznie mniejsza, a którzy mimo to posiadają równouprawnienie i samodzielność kompletną.

Załatwienie więc sprawy na kongresie ostatnim nie jest załatwieniem: ani teoretycznie, ani praktycznie. Albo się jest „Polską partyą socyalno-demokratyczną Galicyi i Śląska", wówczas ma się ona składać z członków, poczuwających się do narodowości polskiej — a nie-Polakom powinno się zostawić swobodę organizowania się wedle własnego poczucia narodowego, albo czynnik narodowy nie odgrywa roli, wówczas cała polityka powinna być inna. Właśnie z idei narodowej polskiej wynika za-

sada faktycznego równouprawnienia — na razie w Austryi na podstawie federacyjnej. Praktycznie zaś okazało długoletnie doświadczenie, że próby wszystkie agitacyi wśród proletaryatu żydowskiego, podejmowane przez Zarząd partyi polskiej, we wszystkich swych postaciach zawiodły. Nie wynika stąd bynajmniej potrzeba rezygnacyi z wpływu na żydów, nie wyrzeka się go też P. P. S. w Królestwie; będzie on zawsze siłą swą kulturalną ciążył na inteligencyi żydowskiej i misyę swoją wśród niej spełniał — ale masa proletaryatu bardzo cierpi pod względem zarówno klasowym jak i kulturalnym wskutek tego, że nie działają wśród niej ludzie zupełnie z nią zrośnięci, zupełnie jej poświęceni.

Czy ludźmi takimi są przewódcy obecnego ruchu „separatystycznego" — okaże przyszłość.[1] Na razie błąkają się w chaosie definicyj i kierunków. Raz zapewniają, że nie mają żadnych celów narodowych, tylko klasowe, to znowu mówią o działalności narodowej z żargonem, jako narzędziem w szkole etc. To jedno jest pewnem, że niesłychany muszą w sobie wyrobić takt i zmysł polityczny, by na proletaryat żydowski i wogóle na żydów

---

[1]) O działalności Ż. P. S. daje wyobrażenie kongres jej, odbyty we Lwowie w czerwcu 1906. Brało w nim udział około 80 delegatów, reprezentujących 20 miast galicyjskich. Kongres powitał w imieniu komitetu miejscowego Poch, a w imieniu Komitetu wykonawczego Bross z Krakowa. Na kongres przybyli ponadto: delegat Ogólno-żydowskiego związku robotniczego na Litwie, w Polsce i Rosyi („Bundu") i delegat egzekutywy socyalno-demokraktycznej partyi na Bukowinie. Sprawozdanie z działalności partyi za czas od 1 maja 1905 do 30 maja 1906 r. wykazuje, że główny nacisk łożono na walkę o powszechne prawo wyborcze, za którem urządzono 53 zgromadzeń publicznych, a przeszło 150 zgromadzeń poufnych po całej Galicyi. Referat H. Grossmana (Kraków) o powszechnem prawie głosowania i stanowisku partyi wobec żądań proporcyonalnego prawa głosowania, kuryj narodowych, wywołał żywą dyskusyę, w której wszyscy godzili się na taktykę partyi w sprawie reformy wyborczej. Kongres cały oświadczył się nadto za autonomią kulturalno-narodową, jako jedynym środkiem, rozwiązującym kwestyę narodowościową w Austryi. Została również jed-

nie sprowadzić wielkiego nieszczęścia, jakiem byłoby spotęgowanie antysemityzmu. Stojąc na stanowisku polskiem niepodobna w imię sprawiedliwości odmówić równouprawnienia wszystkim narodowościom w pewnym kraju zamieszkałym, ale nie wolno też zapominać ani na chwilę, że kraj ten ma pewne interesa terytoryalne, pewne ideały i interesa polityczne ogólne, którym mniejszość narodowa nie powinna przeszkadzać. Separatyści zaś na ostatnim kongresie krajowym, w którym brali udział, popierali frakcyę przeciwną idei niepodległości. Sympatye dla *Bundu*, uzasadnione ze stanowiska wolnościowego, pod względem narodowym dyrektywą żadną miarą być nie mogą. Sama następnie idea separatyzmu nosi w sobie zarodki różnych niebezpieczeństw; burzy dzieło cywilizacyi i pod wieloma względami odnawia mury ghetta; robotnik żydowski i nieżydowski spotykając się we wspólnym lokalu, przy wspólnej pracy, zacierali te różnice i przesądy, jakie wytworzyły wieki; teraz będą sobie znowu obcy... Następnie separatyzm odwodzi od tej bądź co bądź wyższej kultury, którą jest polska, a której żargonowa w przewidzieć się dających czasach

---

nogłośnie przyjętą rezolucya, domagająca się powszechnego prawa głosowania i autonomii ludów pod groźbą strejku masowego. Duża część obrad była poświęcona polemice z P. P. S. D. Po referacie Brossa na temat: „Kahały a proletaryat żydowski“, uchwalono.

„W myśl naszego zasadniczego stanowiska w sprawie kulturalnej autonomii, która to instytucya zajmie się w przyszłości sprawą potrzeb kulturalnych i w myśl tego, że inne funkcye kahałów przejdą na gminy miejskie, wyrażamy przekonanie, że kahały w przyszłości znikną. W sprawie religijnych funkcyj kahałów stoimy na gruncie zasad minimalnego programu socyalistycznego o oddzieleniu religii od gminy i państwa. Zważywszy jednak, że dopóki kahały istnieją, są one narzędziem ucisku klasy robotniczej przez podatki pośrednie, demoralizujący i korupcyjny ich wpływ na stosunki polityczne i t. d., mają żydowscy robotnicy najżywszy interes, by przed tymi szkodliwymi wpływami kahałów się bronić i niesprawiedliwe ciężary z siebie zrzucić. W myśl tego żądamy od kahałów powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego i rozpoczniemy w tym celu energiczną akcyę“.

nie zastąpi — jeśli wogóle kiedykolwiek się rozwinie, co jest mało prawdopodobne.[1]) Należy to jednak już do zakresu „samookreślenia się“ narodowego. Na razie dużo jeszcze potrzeba pracy i ofiar, dużo wewnętrznego uszlachetnienia u obu stron, by rozwinęło się współżycie, oparte na łączności idei i celów społecznych, choćby przy osobnem do nich maszerowaniu.[2]) Tylko wpatrzenie się w te cele zmniejszy gwałtowność, nieraz barbarzyństwo walki, w które obie wpadają strony. Te formy walki tudzież osłabienie partyi przez rozbicie są faktami dla socyalizmu galicyjskiego wysoce niepomyślnymi.

*
* *

Pierwszorzędne znaczenie dla socyalizmu galicyjskiego ma kwestya agrarna. Jeżeli w Niemczech, gdzie niecałe $^2/_5$ ludności należy do stanu rolniczego, ilość ta wystarczy, aby być kulą u nóg potężnego ruchu socyalistycznego, to tembardziej w Galicyi, gdzie rolnictwo zatrudnia 77% ludności. Bez zjednania sobie chłopa socyalizm galicyjski nie może myśleć o zapanowaniu w przyszłości, dla kierunku zaś takiego jak socyalizm, który wszędzie się opiera na przesłankach teoretycznych, brakowało w tej pracy pierwszego warunku: naukowego i praktycznego programu agrarnego.

Czuł socyalizm galicyjski ten swój brak i pocieszał się tem, że i niemiecki, ten dostawca wzorów i formuł akademickich dla całego świata, także programu agrarnego nie posiada. Wogóle socyalizm to dziecię miast, jak dzieckiem miast, bo przemysłu, fabryk, jest proletaryat robotniczy, jak dzieckiem miast jest współczesna

---

[1]) Patrz poniżej rozdział o sprawie żydowskiej.

[2]) Odrębną partyę stanowią Poalej-syoniści, dążący do niepodległości państwowej w Palestynie na podstawie organizacyi socyalistycznej. Obejmuje ona głównie „młodocianych robotników“ pod przewództwem akademików i posiada zwolenników w kilkunastu większych miastach galicyjskich. Podziela polityczny program syonistyczny, łącząc go z obroną interesów proletaryatu żydowskiego.

wiedza ekonomiczna. Proletaryat i wiedza, którą operuje, i typ agitatora, którego wydały, instynktownie nie lubią chłopa, widząc w. nim okaz niższej kultury, wsi zaś nie znają. Terenem ich bruk miejski i z tego terenu wyrósł też marksizm, ze swoją nauką o koncentracyi kapitału, o wyższości wielkich przedsiębiorstw nad małemi, o przeznaczeniu tych ostatnich na wymarcie, by robić miejsce dla coraz większych ognisk produkcyi prywatnej, które z czasem zostaną przemienione na własność społeczną. Ten szemat marksowski ewolucyi przenoszono żywcem na wieś i konkludowano, że chłop i własność chłopa to typy reakcyjne, skazane na proletaryzacyę i zagładę; im szybciej nastąpi ten proces, tem lepiej: na jego gruzach powstanie własność wielka, która z czasem zostanie uspołeczniona. Rola socyalizmu jest tedy bardzo prosta: miejsce jego przy proletaryacie wiejskim; wara bronić własności prywatnej chłopskiej; można bronić chłopa, ale zarazem wytłómaczyć mu, że on i własność jego to formy przejściowe do typu wyższego, doskonalszego.

Tak rozumowali doktrynerzy i echa ich odzywały się także w Galicyi. W dyskusyach socyalistycznych niejednokrotnie z rodzajem zadowolenia wskazywano na postępującą proletaryzacyę chłopa, jako na przygotowujący się grunt pod siew kolektywizmu.

Gdy z początkiem lat ośmdziesiątych Henryk George wydał swe dzieło: „Postęp i nędza“, hasło unarodowienia ziemi przedostało się także do Galicyi, ale artykuły Iwana Franki w *Przeglądzie społecznym* (1887), zawierające szczegółowy plan rozwiązania kwestyi agrarnej u nas za pomocą unarodowienia, dały tylko substrat do programu agrarnego radykałów ruskich — powstająca partya polska tu się nie zapożyczyła. Została partyą czysto miejską, robotniczą; chłop był i jest ostoją reakcyi, dla postępu hamulcem; kiedyś, kiedyś przemieni on się w czynnik dodatni, który będzie mógł stosować postępowe systemy uprawy roli, wprowadzić w życie

ideał gminy starosłowiańskiej (rozumowania na Kongresie 1894 r.); kiedyś, kiedyś i śpiąca wieś zostanie poruszona — „ale najpierw trzeba mieć w ręku ową dźwignię, którą te masy poruszyć będzie można“, a tą dźwignią — uświadomiony proletaryat miejski. [1])

Paląca potrzeba dnia nie dała jednak czekać, aż „dźwignia“ mechanicznie przeniesie się na wieś i mechanicznie zacznie działać; w powietrzu wisiała reforma wyborcza, konieczność podjęcia energicznej agitacyi politycznej wśród chłopów; a z czem przyjść do nich? Z pociechą, że są skazani na proletaryzacyę i najlepiej zrobią, złożywszy swe głowy pod koła pędzącej po nich maszyny „postępu“ wielko-kapitalistycznego? Coraz głośniejsze w gronie partyjnem wołanie o program agrarny uśmierzał Daszyński bezradnymi ogólnikami. Na kongresie w Nowym Sączu (1895) wywodził:

Sprawa programu agrarnego zajmuje nas od dwóch lat, a mimo to nie możemy jej jeszcze rozstrzygnąć. Ale i radykali programu również nie mają. Zdawałoby się komuś, że to się modą u nas stało rozprawiać o programie chłopskim. To nie jest żadna moda, lecz realna i poważna praca, która nas wiele już trudu kosztowała. Najważniejsza jednak kwestya: kim mamy się zajmować w naszej agitacyi na wsi, nie została jeszcze rozstrzygnięta. My jesteśmy partyą proletaryatu, mamy masę stowarzyszeń, jesteśmy ludźmi, stojącymi na zasadach pewnego programu i nam nie wolno też zaczynać jakiejś pracy bez dokładnego rozpatrzenia się. A w końcu poco nam właśnie teraz odrębnego programu chłopskiego? Czy stronnictwo ludowe lub ks. Stojałowski mają jaki program? Nie! Stoimy zaś obecnie wobec przyszłorocznego kongresu międzynarodowego, który się będzie właśnie zajmował kwestyą agitacyi chłopskiej. Czekajmyż, co on powie.

---

[1]) Żegota: „Krótka historya rozwoju partyi socyalistycznej w Galicyi“. Lwów, 1894.

Wreszcie postawił Daszyński rezolucyę:

Zważywszy, że ludność wiejska nie jest jednolitą pod względem swego położenia ekonomicznego i poszczególne jej warstwy w różnym stosunku stoją do rozwoju ekonomicznego, uważanego przez nas za konieczny i pożyteczny;

zważywszy, że ci z pośród włościan, którzy zdolni są wytrzymać dzisiejszą walkę ekonomiczną i zachowują nienaruszone podstawy ekonomiczne, inaczej się zupełnie wobec żądań socyalistycznych zachowują, niż ci, którzy staczają się w przepaść zubożenia i proletaryzacyi, że przeto należy staranniej rozważyć program najbliższy;

zważywszy, że kongres międzynarodowy w Londynie w r. 1896 odbyć się mający ma za zadanie określić stanowisko zorganizowanego proletaryatu świata wobec sprawy programu agrarnego,

IV zjazd galicyjskiej partyi socyalno-demokratycznej odracza ostateczne uchwalenie programu agrarnego do następnego zjazdu, z tem, że poleca wszystkim organizacyom partyjnym gorące zajmowanie się ruchem ludowym w kraju, studyowanie warunków prac agitacyjnych na wsi i staranie się o uświadomienie naszych braci ze wsi w kierunku zbliżenia ruchu chłopskiego do ruchu jaki ogarnął zorganizowany proletaryat — a zatem usilnie poleca towarzyszom z tego kraju, aby tę część ludności chłopskiej, która już dzisiaj ma zupełnie wspólne interesy z proletaryatem, usilnie starano się do szeregów zorganizowanej partyi przygarnąć.

Była ta rezolucya tylko dowodem zakłopotania; więcej konkretnym był projekt programu agrarnego, który *Naprzód* „dla dyskusyi“ drukował w tymże roku 1895. Żądał on upaństwowienia wielkiej własności przez wykupno obligacyami i upaństwowienia kredytu hipotecznego; państwo ma także skupywać posiadłość chłopską, wystawianą na licytacyę i przez upaństwowiony kredyt hypoteczny nabywać posiadłości chłopskie, zadłużone do wysokości swej ceny. Osobny szereg przepisów miałby paraliżować indywidualizm gospodarczy. Szereg drobniejszych żądań ekonomicznych (zniesienie wszelkich podatków, specyalnie domowo-klasowego i gruntowego, ulgi rozmaite dla chłopów etc.) był już obliczony *ad captandam benevolentiam*...

Jednakowoż międzynarodowy kongres londyński nie zapisał recepty, nie przyniosła jej też dyskusya *Naprzodu*, życie tymczasem nie czekało. Wcześniej, niż przypu-

szczano, okazał się chłop potrzebnym — jako wyborca. To też gdy nadeszły pierwsze wybory z piątej kuryi (1897 r.), zaczęto wydawać pismo chłopskie: *Prawo ludu* i sklecono „List chłopów ziemi krakowskiej w sprawie wyborów", w którym znajduje się cały szereg typowych żądań socyalistycznych (powszechne głosowanie, ograniczenie służby wojskowej, wolność słowa, bezpłatne sądownictwo i oświata etc. etc.) dalej specyalny szereg żądań chłopskich, (reforma gminna, „wzmożenie majątku gminnego" przez zakupywanie ziemi na licytacyi, spichlerze gminne, reforma ustaw rybackich i myśliwskich, etc.) — arsenał haseł agitacyjno-politycznych, ale ani ślad tego, co dałoby się nazwać reformą agrarną.

Mimo to okres wyborczy 1897 r. przyniósł Daszyńskiemu kilkanaście tysięcy głosów wyborców chłopskich, rozgorzanych pełną poświęcenia agitacyą młodzieży i porywającą wymową kandydata. Na najbliższym kongresie nie zabrakło też debaty chłopskiej; najradykalniej ujmował rzecz pos. Kozakiewicz, proponując organizowanie strejków rolnych, bojkotu etc. Uchwalono też wprowadzić po wsiach system mężów zaufania, zająć się sprawami gminnemi, ekonomicznemi chłopa; uchwały te zostały na papierze. Następne wybory wydały też rezultat słabszy — związek agitatorów miejskich ze wsią był bardzo luźny — *Prawo ludu* przestało wychodzić. Strejki rolne, wybuchające od 1902 r. na Rusi w coraz potężniejszych rozmiarach, wywołały żywą akcyę w Galicyi wschodniej; socyalizm, stanowiący dotąd wśród Rusinów płonkę nader wątłą, zyskał urok hasła agitacyjnego; częstszym i nader ruchliwym stał się typ agitatora socyalistycznego na wsi, Ostapczuk, Szmigielski ze Zbaraża, Hankiewicz, Wityk ze Lwowa, Mełeń i Nowakowski z Przemyśla, dzieci chłopów ruskich, zaczęli zdobywać wpływ coraz większy; nawet miejscy działacze przystosowali się rychło do warunków agitacyi na wsi ruskiej (Seinfeld, Wilczyński — Stanisławów, Mosler — Buczacz, Herer — Kołomyja); z ideałami socyalistycznymi ruch ten mało

jednak ma wspólnego, programu agrarnego u podstawy nie ma, na Galicyę zachodnią i na ideologię socyalizmu polskiego wpływu nie wywarł. Dopiero ruch na rzecz radykalnej reformy wyborczej, podjęty w r. 1905, skierował na nowo uwagę partyi na wieś mazurską. Okazało się, że lata ostatnie psychę chłopa pod niejednym względem zmieniły. Wśród sprzecznych prądów, przebiegających wieś współczesną, przy całej intenzywnej agitacyi ludowców i presyi wywieranej przez duchowieństwo, walczące za „Katolickie centrum ludowe“, znalazło się miejsce także dla socyalistów. Zdarzały się miejscowości, w których agitatorów socyalistycznych kamieniami witano; w Krakowskiem, Chrzanowskiem znajdowali jednak chętny posłuch. Wznowiono wydawnictwo *Prawa ludu*, które w krótkim czasie uzyskało około 3000 abonentów. W odpowiedzi niejako na systematyczne nadużywanie sukni duchownej, kazalnicy i konfesyonału przez księży dla celów partyjno-politycznych, podjęli socyaliści szereg wydawnictw [1]), zwalczających energicznie klerykalizm; znalazły one na wsi nadspodzianie dobre przyjęcie. Potrzeba skupienia sił chłopskich i przeciwstawienia ich panującej klasie ziemiańskiej doprowadziła nareszcie do rzucenia na kongresie z wiosny 1906 roku hasła: Ziemi dla chłopów!

Jeszcze w „Pogadance o socyalizmie“, którą Daszyński w styczniu 1900 r. zainaugurował wydawnictwo *Latarni*, apeluje on w rozdziale „Czy chłopi mogą być socyalistami“ li tylko do proletaryuszy wiejskich, do zagrodników, chałupników, parobków, mało- i bezrolnych, których interesa utożsamia z interesami proletaryatu miejskiego: powinni oni razem z robotnikami miejskimi

---

[1]) Daszyński: „Pogadanka o religii“;
Czy socyalista może być katolikiem, napisał katolik-socyalista. Nakłady *Latarni;*
Feliks P.: „Socyalizm dzieckiem chrześcijaństwa“;
Fr. Młot: „Worek judaszów, czyli rzecz o klerykalizmie“. Wyd. *Prawa ludu.*

połączyć się i dobijać się lepszych praw. Na kongresie ostatnim mówił już wśród entuzyazmu swych słuchaczy o założeniu „Ligi chłopskiej“, której hasłem i celem: „ziemi dla chłopów!“ Więc nie ogólny szablon wywłaszczenia i nie dobrodziejstwa ochrony pracy, lecz ziemi dla chłopów — podtrzymania i krzewienia własności prywatnej!

Nowy prąd! Nareszcie *Prawo Ludu* z 10 sierpnia przyniosło z pod pióra dra Wł. Gumplowicza „Zarys projektu reformy rolnej dla Galicyi“. Pierwszy od istnienia partyi specyalny program agrarny. Najważniejsze postanowienia, podane do dyskusyi publicznej, opiewają:

I. Znosi się dotychczasową ordynacyę wyborczą sejmową, a na jej miejsce zaprowadza się powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania do sejmu.

II. 1) Po przeprowadzeniu wyborów do sejmu na podstawie tej nowej ordynacyi wyborczej, Wydział krajowy, przez nowy sejm obrany, obejmuje drogą przymusowego wywłaszczenia na własność krajową wszystkie prywatne posiadłości ziemskie w Galicyi, których obszar przekracza 80 hektarów, czyli 140 morgów, a które zawierają przynajmniej 40 hektarów, czyli 70 morgów ziemi ornej.

2) Wywłaszczonym obywatelom ziemskim wyznacza się, bez względu na mniejszą lub większą rozległość odebranych im gruntów, następujące dochody z funduszów krajowych: a) od głowy rodziny dożywotną rentę 2000 koron rocznie; b) od każdego dorosłego członka rodziny dożywotną rentę 1500 koron rocznie; od każdego małoletniego syna lub córki stypendyum 1000 koron rocznie aż do ukończenia 25 roku życia, połączone z prawem bezpłatnego uczęszczania do wszelkich szkół krajowych, tudzież z prawem uczęszczania kosztem kraju do wyższych zakładów naukowych rządowych. Żadne inne pretensye wywłaszczonych obywateli ziemskich do funduszów publicznych uwzględnione nie będą.

3) Ziemie, w ten sposób ukrajowione, nigdy już nikomu na prywatną własność sprzedane być nie mogą.

III. Odnośnie do użytkowania ziem, objętych na własność krajową, obowiązywać będą następujące zasady:

1) Lasy i wody pozostają pod bezpośrednim zarządem Wydziału krajowego, którego obowiązkiem jednakże jest starannie uwzględniać potrzeby ludności miejscowej, w szczególności więc w porozumieniu z rządem dbać o rychłą regulacyę rzek i potoków, a dalej zaopatrywać mieszkańców gmin wiejskich w budulec i drzewo na opał, tudzież w ściółkę.

2) Pastwiska będą oddane w wieczystą dzierżawę gminom

z tem, że prawo do korzystania z pastwiska ma przysługiwać wszystkim mieszkańcom gminy bez różnicy.

3) a) Pola i łąki zostaną podzielone na działki i oddane w 50-letnią dzierżawę mieszkańcom gmin wiejskich oraz obszarów dworskich, dotychczas bezrolnym lub małorolnym.

IV. 1) Znosi się obszary dworskie i wciela się je do przyległych gmin.

2) Znosi się całkowicie i na wieczne czasy ordynacye służbowe, a przyznaje się robotnikom rolnym te same swobody osobiste i polityczne, co wszystkim innym mieszkańcom kraju.

Oto najważniejsze te punkta projektu, wchodzącego w tak drobiazgowe szczegóły, jakoby jutro miał stać się przedłożeniem ustawodawczem.

Na pierwszy rzut oka nasuwa się myśl o związku projektu dra Gumplowicza z radykalnemi reformami agrarnemi, dyskutowanemi w pierwszej petersburskiej Dumie. Jestto jednak związek tylko chronologiczny; śmiałość i energia planów przeobrażeń, projektowanych przez postępowe partye rosyjskie, musiały wpływ wywrzeć niemały na socyalistów także innych narodów — i przewódcy galicyjscy, rzuciwszy hasło: ziemi dla chłopów! ulegali zapewne efektowi, jaki wywierały przewrotowe plany radykałów ziem rosyjskich. Idea jednakowoż podstawowa dra Gumplowicza jest starszej daty, niż obrady Dumy i pozostaje w ścisłym związku z rozwojem myśli socyalistycznej lat ostatnich odnośnie do kwestyi rolnej.

Myśl ta — przypomnijmy sobie — do niedawna jeszcze wydawała, za przykładem Marxa i ortodoksyjnych jego uczniów, nieodwołalny wyrok śmierci na gospodarkę chłopską. Wyrok ten zatwierdził jeszcze niedawno najwybitniejszy współczesny teoretyk marxizmu, Karol Kautsky [1]), który uważa, że drobne gospodarstwo jest wobec wielkiego kapitalizmu rolnego skazane na zagładę, podobnie jak drobny warsztat rzemieślniczy, druzgotany przez potężną fabrykę, i tylko uboczny za-

[1]) „Die Agrarfrage", str. 299 i inne.

robek i barbarzyństwo, t. j. maximum pracy przy minimum odżywiania się, ratuje dotąd drobnych włościan. Socyalizm zwolniwszy chłopa od jego własności, wyzwoli go z „piekła“. Rozwój bowiem społeczny postępuje w gospodarstwie rolnem w tymsamym kierunku co w przemyśle.

Przeciw tym teoryom występuje kilku młodszych uczonych, szczególnie zaś poseł Edward David.[1]) Twierdzi on, że „drobno-włościańska gospodarka ...pod względem techniczno gospodarczym najzupełniej dorasta do współzawodnictwa z wielkiemi przedsiębiorstwami“ [2]) — mianowicie gospodarka chłopska, oparta z jednej strony na korzystaniu z kooperatyw przy nabywaniu i sprzedawaniu wszystkich artykułów gospodarczych, z drugiej — na korzystaniu z rozmaitych postępów w doborze i przystosowaniu roślin uprawnych przy systemie pracy wysoce intenzywnym. Ta gospodarka może przytem iść w parze ze znaczną kulturą umysłową i pociąga za sobą demokratyzacyę społeczeństwa; przykładem Dania i niektóre państwa południowo-niemieckie. W dalekiej perspektywie prowadzi ten system przez bezpośrednie połączenie wytwórców i spożywców na targu kooperacyjnym do przekształcenia całej produkcyi i podziału produktów w kierunku organizacyi socyalistycznej.

Dr. Wł. Gumplowicz, najwybitniejsza dziś głowa teoretyczna w stronnictwie, doszedł do bardzo zbliżonych poglądów niezależnie od Davida. W niezupełnie skrystalizowanej formie głosił je już w *Przedświcie* 1899 r., a od r. 1902 — w całym szeregu artykułów w *Naprzodzie*. Zasadnicza jego myśl: odrzucenie hasła proletaryzacyi włościan, natomiast dążenie do zdobycia powszechnego głosowania celem wywłaszczenia wielkiej własności i zachowania małej, gospodarującej koopera-

---

[1]) „Socialismus und Landswirtschaft“. 1904.

[2]) Dr. E. David: „Dwie rozprawki o stosunku socyalizmu do rolnictwa“. Lwów, 1904.

tywnie, by zbliżyć się w ten sposób do wielkiej tej kooperatywy, którą ma być ustrój socyalistyczny — myśl ta była na gruncie galicyjskim tak nową, że na powszechną w łonie partyi napotkała opozycyę. Na kongresie przemyskim w styczniu 1904 roku w toku debaty nad sprawą rolną poseł Daszyński zaznaczył już rozbieżność poglądów na arcyważną tę kwestyę. W łonie naszej partyi — wywodził przewódca — rozchodzą się poglądy, gdy idzie o chłopa jako posiadacza. Jednak zważyć trzeba, że własność ta u większej części jest tak małą, że trudno takiemu biedakowi radzić, by się nawet chałupy z lekiem sercem wyzbył. Przeciwnie, jeżeli zrobimy jego własność rentowniejszą, jeżeli poprawimy jego pozycyę ekonomiczną, to uczynimy go zdolniejszym i silniejszym do walki klasowej.

Rozumowanie to dosyć ryzykowne; zasadniczo postawił kwestyę Gumplowicz w wywodzie teoretycznym, w którym akcentował przedewszystkiem, że stosunek między wielką gospodarką rolną a drobną inaczej się przedstawia, niż między fabryką a warsztatem. Wielka własność *zabytkiem jest feudalizmu*, nie wytworem kapitalizmu. *Drobna gospodarka na roli jest stanowczo żywotna*; nędza chłopów galic. nic przeciwko temu nie dowodzi, bo chłopu galic. nie dano warunków zdrowej gospodarki (małorolność, brak komasacyi, brak oświaty, brak wolności; wskutek tego wszystkiego brak kooperatyw). Tworzenie się masowego proletaryatu bezrolnych z dotychczasowych gospodarzy mało jest prawdopodobne, bo chłopi zagrożeni tym losem, wolą emigrować do Ameryki.

Prawdziwa walka klas na wsi odbywa się nie między chłopem a parobkiem, tylko między obszarnikiem a ogółem włościan (rolnych i bezrolnych). My stańmy po stronie chłopa. Gospodarka jego okaże się całkiem zdolną do rozwoju po stworzeniu odpowiednich warunków; dowodem gospodarka chłopska współdzielcza na

zachodzie (Niemcy, Francya, Szwajcarya, Dania, drobni dzierżawcy irlandzcy). Ale najprzód trzeba, żeby chłop miał dość ziemi! A zatem: wywłaszczyć obszarników, aby z bezrolnych i małorolnych uczynić dzierżawców ziemi krajowej. Wykonalny jest ten program oczywiście po reformie wyborczej; wyjaśniać więc należy chłopom, że taki jest cel agitacyi za zmianą ordynacyi wyborczej.

Przeciw wywodom dra Gumplowicza żywa wystąpiła opozycya; kongres uchwalił rezolucyę czysto formalną, która sprawy wcale nie posuwała naprzód, polemika zaś przeniosła się do organów partyjnych. Dr. Gumplowicz w *Naprzodzie* i w rocznikach *Kalendarza robotniczego* idei swych bronił, bronił ich w polemice z Krauzem-Luśnią, który stał na ortodoksyjnem stanowisku Kautskiego [1]) i one są podkładem ogłoszonego teraz programu agrarnego. Zniesienie wielkiej własności ziemskiej, która ani pod społecznym ani pod gospodarczym względem zadania swego nie spełnia, stworzenie nieskończonej sieci małych gospodarstw, korzystających z wszystkich dobrodziejstw organizacyj współdzielczych i kultury technicznej, oto podług niego etapy do urzeczywistnienia socyalizmu.

Rzecz jasna, że ideał taki stoi dopiero u końca długiego procesu rozwojowego, na który muszą się złożyć zarówno radykalna demokratyzacya polityczna kraju, jak i wysoki rozwój oświaty i zmysłu społecznego u chłopów. Kiedy Galicya do tego stanu dojdzie? Czy partya socyalistyczna, przyjąwszy te idee, będzie miała tyle siły politycznej i intelektualnej, aby wpoić je w chłopów? Pytania to bardzo skomplikowane. Odsuwają one aktualność projektu dra Gumplowicza w odległą przyszłość — nie odsuwają jednak rzuconego przez ostatni kongres hasła: ziemi dla chłopów! Treścią swą przerasta ono znaczenie środka agitacyjnego; należycie zrozumiane

---

[1]) *Przedświt.* 1905.

i szerzone, obejmuje całą sferę życia chłopskiego, zarówno polityczną, jak i ekonomiczną i kulturalną.

* * *

Ta integralność ruchu, to objęcie strony ekonomicznej życia robotniczego obok politycznej, oddawna jest koniecznością, uznaną w sferach kierowniczych i przejawia się natężoną pracą w obrębie organizacyj zawodowych.

Jeżeli „nędza Galicyi“ stała się przysłowiową, to jak straszną musi być nędza robotników. Istotnie karty życia robotników galicyjskich z małymi wyjątkami przedstawiają stosunki, z jakimi w żadnym już nie można się spotkać cywilizowanym kraju. Do małych tych wyjątków, zawsze jednak stojących poniżej *standard of life,* panującego w społeczeństwach zachodnich, należą robotnicy, zajęci w służbie państwowej, dalej z kilku większych fabryk krajowych, nareszcie ogół zorganizowanych zecerów. Olbrzymia zaś większość — to ofiary warsztatów rzemieślniczych, ofiary majstrów, którzy przeważnie sami także walczą z widmem nędzy. O stosunkach, w jakich do niedawna żyły tysiące rodzin górników, pracujących w kopalniach wosku ziemnego w Borysławiu, następnie nafty w okolicy, wszelki opis słabe tylko może dać pojęcie. Drobna klika przedsiębiorców, którzy w krótkim czasie dorabiali się milionów, uprawiała gospodarkę rabunkową, wobec której żywot ludzki, godność ludzka z błotem były deptane. Mordowniami były nory tak kopalń borysławskich, jak i szynkowni i gospód i miejsc wypłaty, a ile ofiar zginęło w szybach tamtejszych, to wymyka się z pod obliczeń, gdyż władze ówczesne na najlepszej żyły stopie z przedsiębiorcami, a kontroli publicznej nie było żadnej. Suche wykazy i tabele nie dadzą obrazu gehenny, przez którą przechodziły początki górnictwa galicyjskiego, ująć je mogło tylko pióro artysty — i sięgnąć trzeba do opo-

wieści Iwana Franki,[1]) aby mieć o nich wyobrażenie. Zdarzały się jednostki, które ze złem walczyły; ale taki np. inż. Leon Solecki, który od r. 1886 wydawał w Drohobyczu *Gazetę Naddniestrzańską*, gdzie piętnował nadużycia, został przez potentatów tamtejszych wprost zamęczony. Dopiero ruch robotniczy w nowoczesnem znaczeniu słowa, organizacye zbrojne w świadomość celów i środków, najbrutalniejszym ohydom kres położyły — choć także nie zupełnie. Nafciarstwo galicyjskie, które jednostki uczyniło milionerami, przyniosło robotnikom pewne polepszenie płacy — nic więcej; ośmiotygodniowy strejk górników naftowych w Borysławiu z lata 1904 roku wydobył na jaw stosunki, urągające nietylko najelementarniejszym uczuciom humanitarnym i pojęciom o zdrowej polityce socyalnej, ale elementarnym przepisom ustaw ochronnych. W jednem z największych ognisk pracy górniczej, gdzie 8000 ludzi wydobywało dla przedsiębiorców miliony, nie było szpitala, łazienki, kasy chorych na miejscu, wody możliwej do picia (dowodzący wojskami, stacyonowanemi tam na czas strejku, zakazał poić konie we wodzie, którą musieli pijać robotnicy, gdyż była za obrzydliwa).

Nie lepsze stosunki panowały i panują w zawodach innych. Strejk ceglarzy we Lwowie 1895 r. wykazał, że robotnikom potrącano z ich zarobku opłatę dla pisarza, zaś mieszkania i woda do picia w ohydnym były stanie. Urzędowe sprawozdanie c. k. inspektora przemysłowego [1]) opowiada, że wodę do picia trzeba przynosić częstokroć z bardzo dalekich studzien w tych samych konewkach, w których zwykle czerpie się ze stawów i kałuż wodę do rozrabiania gliny. Podczas strejku w r. 1894 w Krakowie piekarze domagali się zamiast 22 — dwunasto do czternasto-godzinnego dnia roboczego, 8 złr. płacy

[1]) „Boa constrictor“, przekł. polski w Dodatku do *Przegl. Tyg.* „Na dnie“ w *Przegl. społ.* 1886; „Borysław śmije sia“. Patrz także nowele ruskie Kowalowa („Połujka“).

[1]) Za rok 1895, Str. 372.

minimalnej tygodniowo, izby sypialnej, czystej wody do picia i ręczników; stosunki w piekarniach wyszły na jaw tak ohydne, że ówczesny głównodowodzący wojskiem odmówił przedsiębiorcom dostarczania swych żołnierzy do piekarń, popierając w ten sposób pośrednio żądania robotników. Podobne stosunki wyszły na jaw także we Lwowie [1]). Proletaryat nieukwalifikowany w jeszcze gorszem znajduje się położeniu; ogromne zastępy np. stróżów i ich rodzin — to paryasi paryasów, cała klasa ludzi, chowana specyalnie przez społeczeństwo, jako żer dla chorób, wegetowania w wilgotnych ciemnicach, śmierci przedwczesnej [2]). Statystyka oficyalna nie tyka prawie stosunków płacy i pracy robotnika; obraz ich daje jednak w przybliżeniu prywatna ankieta, urządzona przez dra Zofię Golińską w r. 1901 [3]). Badania jej wskazują, że w Krakowie pracują normalnie: zecerzy godzin 9, murarze, cieśle, blacharze chrześ. 10—11, ślusarze chrześ. 10—11½, ślusarze żyd. 11—12, ceglarze 12, cholewkarze żyd. 12—14, blacharze żyd. 11—14, piekarze żyd. od 12 wyżej, piekarze chrześc. 10—16, krawcy chrześc. 12—17, żydowcy — czas pracy nieoznaczony. Cyfry te nie wyczerpują jeszcze wysokości czasu roboczego nawet

---

[1]) Sprawozdanie c. k. inspektora przemysłowego na okręg krakowski, obejmujący miasto Kraków i 29 powiatów zachodniej Galicyi, kulturalniejszej niż wschodnia, za rok 1905, stwierdza mnóstwo wypadków sprzecznych z ustawą zatrudniania dzieci i wysługiwania się tanią robotą terminatorów; w cegielniach — konstatuje — robotnicy sypiają na pokrywach pieców, w fabrykach zaś sukna na pakach z wełną lub towarem; w cegielniach palacze niemal całą dobę bywają zatrudniani, z małemi tylko przerwami na wypoczynek; często zdarzają się wypadki ukrócania przerw w pracy dla wypoczynku przeznaczonych, częste też zachodzą wypadki nieprawnych potrąceń z płacy, zwracać się mających dopiero po terminie, jeśli pracodawca uzna, że z robotników był zadowolony, etc.

[2]) S. Wityk: „Jak żyje 10.500 mieszkańców Lwowa“. Lwów, 1903.

[3]) *Wywiady nad położeniem robotników wykwalifikowanych w Krakowie.* Czasopismo prawnicze i ekonomicze, organ Wydziału prawa i administracyi Uniw. Jagielońskiego. Zesz. 1—2. 1902.

w powyższych zawodach; są bowiem stopniowania na gorsze, zależnie od stanowiska robotnika i od sezonu. Tapicerzy pracują w jesieni do ½1 w nocy i noc całą z soboty na niedzielę, lecz za osobną dopłatą — to arystokracya. Kuśnierze w listopadzie—grudniu pracują całe noce do 5 rano, żyd. cholewkarze noce całe przed każdemi świętami — bez dopłaty; krawcy chrześc. w zimie nieraz pracują noc całą, w niedzielę do 10 lub 12 rano, piekarze pozostają w niektórych piekarniach po 18, 19 a nawet 21 godzin na dobę. Jeszcze nie dosyć. Krawcy żyd. przychodzą do roboty często o 3 rano, od czwartej rano w czwartek trwa robota do piątku wiecz., w listopadzie — grudniu noce całe bez przerwy. Szewcy chrześc. pracują w domu nieraz do 12 w nocy; do warsztatów, gdzie płacą od sztuki, przychodzą nawet o 5 rano i odchodzą o 9 lub 10 wiecz., zdarza się, że nie śpią od wtorku lub środy rano do niedzieli w południe.

To czas roboczy, a płaca? Obraca się ona w granicach bardzo elastycznych; arystokracya robotnicza: zecerzy zarabiają 13 i 20—25 złr. tygodniowo, potem spadek coraz gwałtowniejszy, dochodzący do płac głodowych. Pobiera więc zwykle czeladnik-stolarz chrześc. tygodniowo 6·25—8, introligator chrześc. 12, ślusarz chrześc. 8—10, tapicer chrześc. 8—11, kuśnierz 4—5, cholewkarz żyd. 6—9·50, blacharz żyd. 4—8, szewcy 5—7 złr., itd.—im czas dłuższy, tem niższa płaca. Rozumie się, że płaca jest sezonowa; są miesiące, kwartały, kiedy robotnik jest zupełnie pozbawiony zajęcia, albo musi przystać na wynagrodzenie jeszcze niższe; rozumie się, że płace powyższe odnoszą się tylko do robotników ukwalifikowanych — pomocnicy są płatni jeszcze gorzej.

W tych warunkach jedynie silna i solidarna organizacya zawodowa na wzór zachodnio-europejskich zdoła zapewnić robotnikowi spokojniejsze jutro. Organizacya taka istniała w Austryi na podstawie ustawy przemysłowej, ale „zgromadzenia towarzyszy“ przez tę ustawę stworzone istniały przeważnie na papierze: w roku

1893 liczba ich w całej Galicyi wynosiła — 2 [1]). Jedynie tylko drukarze byli od lat zorganizowani zawodowo w związku z kolegami z całej Austryi i ta organizacya zapewniła im stanowisko „arystokratów“ wśród robotników. Dopiero w roku 1894 zawiązały się dalsze grupy zawodowe w Galicyi, kongres socyalistyczny z 1897 r. polecił im oprzeć się o związki zawodowe ogólno-austryackie. Nie szło to jednak łatwo — pewna część związków galicyjskich temu scentralizowaniu się oparła i tak powstał dwoisty charakter galicyjskich związków zawodowych. Jedne z nich związane ze stowarzyszeniami centralnemi ogólno-austryackiemi, inne — zorganizowane w stowarzyszenia krajowe, należące jednak także jako całość do związku państwowego. Tak jedne, jak i drugie pozostają pod wyłącznym wpływem partyi socyalistycznej, a od roku 1905 spoczywają ich agendy w rękach sekretaryatu robotniczego, powierzonego Zygmuntowi Żuławskiemu. Żuławski rozwinął duży talent organizatorski i zapobiegliwość niemałą, tak, że od maja 1905 do maja 1906 liczba członków z 4.132 urosła na 9.320. Zorganizowani są jako stowarzyszenia wyłącznie krajowe: robotnicy budowlani (6 grup, 680 członków), rzeźnicy (2 grupy, 120 członków); jako wyłącznie centralne stow. metalowcy (18 grup, 1026 członków), robotnicy drzewni (14 grup, 756 członków), malarze (10 grup, 280 członków), górnicy (3 grupy, 360 członków), kolejarze — wespół z Bukowiną 4.000 członków (w r. 1900 było w Galicyi członków 756); krajowe i centralne mają kaflarze i piekarze. Nadzwyczajną żywotność okazują stowarzyszenia zawodowe na Śląsku; jest tam zorganizowanych 10.000 górników polskich, 3.000 metalowców, 1.200 robotników chemicznych [2]). Silni uświadomieniem

[1]) Materyał do tych stosunków zebrany pracowicie w dysertacyi Maryi Lipszyc p. t.: „Wirtschaftliche Studien aus Galizien“, Zurych, Oberstrasse 1901.

[2]) Sprawozdanie dra Bobrowskiego przy otwarciu kongresu 24 maja 1906 r.

i organizacyą przeprowadzili robotnicy 1905—1906 cały szereg zwycięskich strejków; sekretaryat ujmował wybuchy nieobmyślone i żywiołowe w pewne karby i przeważnie prowadził pertraktacye; na dwadzieścia kilka strejków, prowadzonych przez zawodowców, trzy tylko nie odniosły żadnych rezultatów; w większości wypadków osiągnięto skrócenie czasu pracy i pewną podwyżkę płac. Akcyi zawodowej służy prasa specyalna; do istniejącego od dawna *Ogniska* (drukarzy) i *Kolejarza* (dwutygodnik, 4500 egz.) przybyły w ostatnim roku *Robotnik krawiecki* i *Górnik*.

„Mimo to wszystko — mówi sekretaryat robotniczy [1]) — nasz ruch zawodowy stoi jeszcze na ogromnie niskim stopniu. Winą tego nie jest jednak brak zrozumienia robotników dla doniosłości organizacyi zawodowej, lecz zupełny brak przemysłu w kraju“.

* * *

I oto najważniejszy punkt w rozpatrywaniu znaczenia socyalizmu w Galicyi.

Podług cytowanego dotąd sprawozdania Komitetu wykonawczego partyi, na 180.000 zakładów przemysłowych i handlowych, zatrudniających razem 385.000 robotników, jest 170.649, zatrudniających poniżej 50 robotników, a zaledwie 351 zakładów zatrudnia powyżej 50 robotników; w ogromnej zaś liczbie drobnych zakładów 270.000 robotników przypada na zakłady, zatrudniające mniej, niż 5 robotników, 58.000 robotników pracuje w zakładach, zatrudniających od 5—50 robotników, 57 w zakładach, mających ponad 50 robotników.

Cyfry te są smutnym wyrazem rozwoju ekonomicznego Galicyi, a zarazem pozwalają wnioskować o granicy ekspanzywności ruchu socyalistycznego.

Jeżeli socyalizm — w myśl twierdzeń ortodoksyj-

[1]) Sprawozdanie na X. kongres 1906 rok, z którego wyjęte ostatnie i poniższe cyfry.

nych teoryj będziemy uważać jedynie za dziecko, za cień wielkiego kapitalizmu, i ograniczymy go wyłącznie do sfery robotników fabrycznych, wówczas przyszłość jego w Galicyi byłaby bardzo skromną. I mało wpłynie na ten fakt będąca właśnie w toku nowa ordynacya wyborcza do parlamentu i sejmu, chociażby oparta na głosowaniu powszechnem a równem. Ze stanowiska nietylko sprawiedliwości, lecz także interesu partyjnego, powinni byli socyaliści domagać się głosowania proporcyonalnego. Reforma wyborcza w pierwszym rzędzie wyjdzie na korzyść partyj chłopskich; w obecnym zaś stanie rzeczy tylko drobne powodzenie uśmiecha się na wsi agitatorom socyalistycznym, a w miastach przy dopuszczeniu największych szans trudno przypuszczać wybór pół tuzina socyalistów. W parlamencie wraz z towarzyszami klubowymi innych narodowości będą stanowili czynnik krytyki poważny, nieraz i przy głosowaniach grupka o żelaznej karności zaważyć będzie mogła na szali — z reguły będzie jednak otoczona morzem czarnem klerykalizmu i mieniącemi się falami burz narodowych. Do pracy twórczej ich się nie dopuści. Gdy o to chodzi, o głosowania, parlamentaryzm nie waży głosów, lecz je liczy. Posłowie socyalistyczni zachowają jednak ogromne znaczenie jako kontrola administracyi, zarazem jako agitatorska awangarda, o ile w parlamencie nie będzie zaprowadzona istniejąca już w sejmie *lex* Urbański i inne obostrzenia regulaminu. W sejmie zaś socyaliści polscy, wzmocnieni nawet kilkoma posłami socyalistycznymi, których wybierze prawdopodobnie wieś ruska, z trudnością osiągną tak rychło bodaj liczbę głosów, potrzebnych do samodzielnego wnoszenia interpelacyj.

Z tem wszystkiem rola socyalizmu nawet w sejmie, w całym wogóle kraju, będzie niemała. Rzadko kto pojmuje go po doktrynersku, jako organizatora jedynie walki klas. Poza tendencyami czysto klasowemi jest on spadkobiercą politycznych idei wielkiej Rewolucyi francuskiej — idei wolności i równości — i w kraju, o któ-

rego najbliższą przyszłość nawet po przeprowadzeniu radykalnej reformy wyborczej walczyć będą możnowładztwo, klerykalne centrum, i nacyonalizm, znaczenie posiada pierwszorzędne. Jako *nom de guerre*, jako sztandar, będzie socyalizm skupiał dokoła siebie żywioły demokratyczne i wolnomyślne, które wzrastająca reakcya w stanowczą będzie zapędzać opozycyę. Otwiera się tutaj perspektywa zdobycia okręgów miejskich nietylko robotniczych, a i niejednego wiejskiego. Otwiera się tutaj perspektywa przewództwa moralnego nad wszystkimi żywiołami opozycyi — radykalizowania wahających się posłów mieszczańskich i chłopskich — wymuszania na opornej, nawet prześladowczej większości, niejednej reformy, niejednego kroku naprzód. Praca taka wymaga nietylko dzielnych agitatorów, nietylko mechanicznej solidarności, lecz także ludzi, przerastających przeciwników intelektualną i moralną siłą.

Znaczenie nietylko cywilizatora i adwokata mas roboczych, nietylko kontrolora dobra publicznego, nietylko czujnej placówki postępu, lecz aktualnego czynnika politycznego, t. j. kształtującego bezpośrednio stosunki władzy w kraju, będzie mieć socyalizm z chwilą, gdy owładnie wsią. Tutaj rozpoczyna się wielka, ledwie tknięta dotąd karta agitacyi i myśli. Zapisał ją dr Gumplowicz swoim programem agrarnym — życie nie oddźwięczyło dotąd żadnem echem; ni głosem dyskusyi, ni próbą praktyczną. Na tem polu wielki znak zapytania przyszłości, wielka zagadka zdolności intelektualnej, zdolności przystosowania się, zdolności socyalizmu nietylko do przejmowania gotowych już szablonów, lecz do twórczości prawdziwej.

VI. STRONNICTWO DEMOKRATYCZNO-NARODOWE.

(Pierwsza organizacya narodowo-demokratyczna w Galicyi. Z. M. P. Początki *Przeglądu wszechpolskiego* i nieznaczny jego wpływ na Galicyę. Główni działacze: J. L. Popławski, Z. Balicki, R. Dmowski — charakterystyki. Początki ruchu. Słaba twórczość samodzielna, nabycie *Słowa Polskiego.* Moment psychologiczny w Galicyi, sprzyjający nacyonalizmowi; suggestya nacyonalistyczna ze wschodu i zachodu. Podkład ekonomiczny ruchu. Nowy kurs polityczny. Reprezentant parlamentarny: dr. St. Głąbiński — charakterystyka. Organizacya. Zasady ogólne. Program szczegółowy.

Analiza. Zgodność programu z czynami. Nie N. D. dźwignęła poziom życia narodowego; zastała go już wysokim i popchnęła na fałszywe tory. Zamiast konsolidacyi — rozbicie narodowe: wykluczenie żywiołów postępowych, stawianie poza obozem narodowym wszystkich tych stronnictw, które właśnie stoją na gruncie idei niepodległości. Filozofia nacyonalistyczna. Podniesienie instynktów dziedzicznych do znaczenia naczelnej zasady politycznej. Czem w Polsce była polityka instynktów. Ekspanzya narodowa. Polityka wobec Rusinów, odmówienie Rusinom charakteru narodu i wynikająca stąd taktyka. Prowokacye i denuncyacye. Zatrucie życia całej prowincyi. Polityka społeczna N. D. Odrzucenie idei sprawiedliwości społecznej. W walce między robotnikiem polskim a wyzyskiem bodaj obcym N. D. staje po stronie kapitału.

Stanowisko N. D. wobec usiłowań demokratyzacyi społeczeństwa. Sprawa reformy wyborczej. N. D. przeciw dążeniom ku wyswobodzeniu jednostek i klas. Koncepcya społeczeństwa czysto policyjna. Walka z duchem niepodległości romantyzmu. Wybuch rewolucyi w Królestwie i Rosyi. Ataki ND. na walkę wolnościową. Zohydzanie i denuncyacye.

Taktyka praktyczna. System obłudy. Bezdogmatyzm. Osiąganie celów politycznych w Galicyi wschodniej. Zmiany stanowiska w poglądach na politykę galicyjską i Koło polskie. Walka z wrogiem wewnętrznym. Szczerość w stosunku do żydów. Walka o spolszczenie kresów zachodnich. Narodowy demokrata jako protektor hakatystów. Siła stronnictwa. Organizacya. Momenta. sprzyjające rozwojowi ND. Garnąca się do niej większość kompromisowa. Odporność chłopa. Środki agitacyjne. Główne narzędzie: *Słowo polskie;* charakterystyka dziennika. W walce o byt zwycięża nie najlepszy, lecz najlepiej wyzyskujący warunki.)

Kiedy z początkiem roku 1887 zostałem zwerbowany na członka Z. M. P. (Związek Młodzieży Polskiej), nie przypuszczałem, że będę jednym z pierwszych narodowych demokratów w Galicyi. Związek był oczywiście tajny i miał misterną organizacyę. Istniały trzy stopnie członków: koledzy — towarzysze — bracia. Bracia byli kategoryą najwyższą i znali organizacye niższe; towarzysze znali kolegów. W każdej grupie towarzyszy był jeden (lub więcej) brat, między kolegami — towarzysz; ten stanowił żywy łącznik z kategoryą wyższą, ale członkowie jego kółka nie wiedzieli, który z pośród nich do wyższej grupy należy. Każda kategorya znała tylko tę część statutu, która jej obowiązki określała; w części tej były luki, dozwalające się domyślać istnienia stopni wyższych, postanowień tajemniczych, ale dociekanie i rozwiązywanie zagadki było wzbronione. Celem było przygotowywanie wszystkich sił narodowych do odzyskania niepodległości od morza do morza; środkami: praca nad rozwojem wszechstronnym sił własnych, zaś narodowych pod względem ekonomicznym i społecznym, praca nad oświatą, dobrobytem i klas wydziedziczonych, przysposobienie i skupienie sił wszystkich, by w decydującej chwili módz stanąć do rozprawy orężnej. „Bracia“ dyskutowali nad problemami zasadniczymi i delegowali jednego z pośród siebie do kół „towarzyszy“ dla kierowania tamże dyskusyami i samokształceniem, ci zaś spełniali to zadanie wobec „kolegów“. Nad „braćmi“

sprawowała rząd naczelny „Centralizacya", ale wiedząc, że mamy w swojem gronie jednego z jej członków, który to jest i kto stanowi najwyższą władzę Związku nie wiedzieliśmy. Wyrobienie czystości i hartu charakteru, karności i podporządkowywania się idei polskiej w sprawach publicznych, to były pierwsze dla członków przykazania.

Był to czas wystąpienia *Przeglądu społecznego* we Lwowie (patrz t. II, str. 60) i *Głosu* w Warszawie, pism, które podówczas najwyżej wznosiły sztandar narodowy o godłach skrajnie demokratycznych. *Przegląd społeczny* wychodząc w Galicyi, śmiało mógł wyrażać swą dążność do Polski ludowej; w *Głosie* J. L. Popławski zrywał radykalnie nietylko z programami istniejących partyi, lecz także z całą przeszłością historyczną i kulturą narodu; zasadą naczelną jego było: „podporządkowanie interesów warstw odrębnych — interesom ludu; powołanie go nie do takich form życia narodowego, jakie wytworzyła dogorywająca już w całej Europie a z duchem dziejów nowożytnych niezgodna cywilizacya s t a n o w a, lecz do takich, do jakich dojść on może drogą przyrodzonego rozwoju zadatków własnej kultury, drogą uświadomienia sobie własnych swych dążeń i kształcenia własnych ideałów".

Duch ten przemawiał też z wszystkich występów założonej w tym samym czasie „Ligi polskiej", której Z. M. P. był gałęzią. Słabo musiała iść robota w Galicyi, skoro do najwyższej kategoryi „braci" odrazu dopuszczono ośmnastoletnich młodzieńców stawiających w życiu publicznem pierwsze dopiero kroki. Krytyczniejszym pośród nas umysłom rychło zresztą sprzykrzyła się rola narzędzi w rękach niewidzialnej władzy i skazanie nas na przeżuwanie w skrytości bibuły, gdy życie dokoła nas wołało o praktyczną robotę. Grupa nasza się rozbiła — dalsza jednak działalność Z. M. P. nie ustała; świadczyło o niej kilka procesów młodzieży we Lwowie.

Taki jest początek ruchu demokratyczno-narodo-

wego w Galicyi. Początki skromne, które jeszcze kilkanaście lat prowadziły cichy żywot ideologiczny, naprzód w podziemiach, potem w zakątkach ciemnych i prawie niedostępnych, zanim wyszły na świat, jako czynna siła polityczna. „Liga polska“ (od r. 1894 „Liga narodowa“) działała głównie w Królestwie, na amerykańską Polonię więcej zwracała uwagę, niż na galicyjską. Na propozycyę Romana Dmowskiego postanowiwszy założyć czasopismo własne, objęła wychodzący wówczas we Lwowie *Przegląd emigracyjny*, który w r. 1895 został przekształcony w *Przegląd wszechpolski* pod redakcyą Dmowskiego, w niektórych okresach (rok 1898) — pod redakcyą J. L. Popławskiego, nadto wydawał Popławski od r. 1896 w Krakowie pismo dla ludu: *Polaka*. Oba te pisma były w Galicyi prawie nieznane, zawodowi politycy nie zwracali na nie uwagi. Redakcye dzienników postępowych (*N. Reforma, Kuryer lwowski, Dziennik krakowski*) przywiązywały do *Przeglądu wszechpolskiego* znaczenie tylko jako do źródła, informującego o stosunkach w Królestwie. Gdy dla zaboru rosyjskiego stronnictwo wydało w r. 1897 program, to dla Galicyi program przez długi czas zgoła nie był potrzebny, bo byłby świstkiem papieru, za którym żywych nie byłoby ludzi. Prąd tylko ideowy, nie partyę reprezentował *Przegląd wszechpolski* i miał pod pewnym względem znaczenie dodatnie. W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych. życie polityczne zaczęło z gorączkową szybkością różniczkować się, rozbijać na partye i partyjki, walczące i zwalczające się namiętnie na tle bieżących interesów galicyjsko-austryackich. *Przegląd wszechpolski* widział swe zadanie w tem, aby być „strojem w rozstroju“, utrzymać czucie i łączność z innemi dzielnicami, wydobywać i przypominać syntezę ogólno-polską — ideę niepodległości.

Prowadzenie energicznej, niestrudzonej walki przeciw idei trójlojalności w czasie, gdy ta idea, jak zaraza, we wszystkich zaborach się szerzyła, pozostanie zasługą prądu narodowo-demokratycznego, zasługą, którą zresztą

musi się dzielić z P. P. S. Ale ilekroć nastrój uczuciowy chciał przybierać charakter praktycznych wskazań politycznych, okazywał zupełny brak świadomości celów i środków. Nic dziwnego. Na „stronnictwo" ówczesne składały się najrozmaitsze formacye: epigoni r. 1863 i wczorajsi socyaliści, wzburzeni przeciw wynaradawiającej szkole studenci i onegdajsi, we wzory rosyjskiego „chodzenia między lud" wpatrzeni „narodnicy" polscy z Warszawy; stąd w pierwszych rocznikach *Przeglądu wszechpolskiego* szereg sprzeczności i bałamuctw co do kardynalnych punktów programowych. Wystarczy przypomnieć, że przez pewien czas organa „Ligi narodowej" były w bliskich stosunkach z socyalistami, „narodowcy" wchodzili z nimi nawet w formalne porozumienie, dawali im ludzi do pracy i środki; gdy socyaliści stosunki te zerwali — „przez dłuższy jeszcze czas — opowiada *Przegląd wszechpolski* (1901, 473) — stosunek nasz względem socyalistów opierał się na uznaniu ich użyteczności..." Wystarczy dalej przypomnieć zmieniające się ciągle w *Przeglądzie wszechpolskim* zdanie co do kwestyi powstania zbrojnego w Polsce i granic przyszłego państwa narodowego. W lipcu 1891 r. *Przegląd wszechpolski* opierał granice tego państwa „o Bałtyk i Karpaty", a w grudniu tego samego roku rozciągał te granice „od Odry do Dniepru, a od Bałtyku nietylko do Karpat, ale może nawet do Czarnego morza". Z końcem 1900 r. nawoływał do stworzenia „kadrów lub przynajmniej jakiegoś zawiązku organizacyi wojskowej"; w maju 1901 roku akcentował, że z jego programu „wypływa konsekwentnie postulat zbrojnej walki, powstania"; w listopadzie tegoż roku z całą energią twierdził, że powstanie jest absolutną niemożliwością. Okres chaosu — odbicie tego, co się działo w głowach.

Odbicie przedewszystkiem chaosu, będącego treścią umysłu redaktora *Przeglądu* J. L. Popławskiego. W tym jednym z najstarszych przewódców nacyonalizmu polskiego, kojarzą się dwa decydujące czynniki: rasowy

szlachcic polski, przemieniony intelektualnie w chłopomana, i umysł ogromnie mało samodzielny, gwałtem usiłujący więc nadać sobie pozory niezależności. Z całej plejady ultra demokratycznego *Głosu*, nikt tak zapalczywie nie głosił ideałów ludowych, nikt nie pomiatał tak przeszłością narodu i nawet jej kulturą, co obecny szowinista narodowy; formalnie uginał się wówczas pod brzemieniem win swojej kasty wobec ludu, w żalu i goryczy kajał się przed nim, na ołtarzu go stawiał — z wyrozumowania, z potrzeby gruntu realnego pod nogami. Radykalizm Popławskiego wzorowany był na doktrynach i przykładach głównie rosyjskich; oburzenie całej politycznej Warszawy wywoływał naówczas Popławski, gdy z szczególnem zamiłowaniem chodził w rubaszce rosyjskiej i po rosyjsku mówił; gdy z powodu pamfletu, jaki napisał był w *Prawdzie* przeciw Zapolskiej („Sztandar ze spodnicy“) miał rozprawę sądową, Świętochowski, któremu się odmawia polskości, bronił się po polsku — Popławski wygłosił mowę po rosyjsku. Brak odczucia idei polskiej cechował całą jego działalność także polityczną; Balicki w artykule o *Głosie* w *Przeglądzie społecznym* (II. 380), zarzucał mu „obniżenie narodowej samowiedzy“, sprowadzenie Polski do kwestyi etnicznej, brak idei państwowej. Podobne aspiracye zupełnie też obce były Popławskiemu, a prędzej uśmiechała mu się rewolucya socyalna („Plaster belgijski“ w *Głosie*), a przedewszystkiem rozbicie dawnej Polski, jej kultury, jej religii, jej stanowości, by zrobić miejsce bezkresne dla twórczości ludowej. Z zapałów tych został w Popławskim pewien ton ludowy, dozwalający mu redagować *Polaka*, została pewna dobroduszność i poczciwość „słowiańska“, nadająca jego „rozprawom“ charakter gawędziarski — zresztą przetrwał szlachcic ze wszystkimi jego instynktami, który też bardzo rychło dawną politykę „podporządkowywania“ wszystkich interesów ludowi — jął podporządkowywać polityce „jedności“ i wspólności. Radykał ludowy na gruncie galicyjskim nie zdobył się nawet

na stanowcze zażądanie dla tego ludu równouprawnienia, powszechnego głosowania. Ewolucye te zależne od wpływu wywieranego nań przez środowisko. Gromiąc hałaśliwie uleganie wpływom intelektualnym rosyjskim, Popławski jak nikt drugi wpływom tym ulegał; za młodu był typowym na gruncie polskim „narodnikiem“, teraz odnosi się do „inorodców“ w sposób także typowy dla „prawdziwych“ Rosyan; po długich rozważaniach akceptuje np. przekonanie, że „niema Rusi, jest tylko Polska albo Moskwa“ (*P. W.* 1905 str. 223). Wykładnikami jego pojęć są zawsze silniejsze indywidualności z otoczenia; sam słaby intelektualnie, ma zawsze nad sobą pana. Za czasów *Głosu* pozostawał Popławski pod wpływem Więckowskiego i Bohusza, jednej z najszlachetniejszych postaci ówczesnej Warszawy, pracownika poszukującego z trudem ducha niemałym dróg nowych; w Galicyi pierwotnie popadł był pod wpływ patryotów ludowców i wiernem ich był echem (broszura jego „Polityka autonomiczna w Austryi“, brzmi jak przedruk z dzisiejszego *Kuryera lwowskiego!*) [1]); nareszcie wzięła nad nim przewagę silniejsza indywidualność Dmowskiego. Typowo szlachecką jest u Popławskiego logika. Czytając jego rozprawy, zdumiewać się nieraz przychodzi nad dziwnym stosunkiem jego konkluzyi do założeń, nad nagłymi skokami jego z rozumowania do wybuchów uczuciowych; rozprawy jego są też wzorem bałamuctwa, a gdzie usiłuje być samodzielnym, staje się wprost... paradoksalnym, jak n. p. w owej rozprawie literackiej o moderni-

---

[1]) Jeżeli — pisze w tej broszurze z r. 1898 (str. 8) — stronnictwa opozycyjne w Galicyi „przeciwne są przekształceniu Rady państwa w delegacyę sejmów, a nawet poniekąd rozszerzeniu kompetencyi sejmu i władz krajowych, to przedewszystkiem dlatego, że urzeczywistnienie tych postulatów w dzisiejszych warunkach, bez zasadniczej zmiany ustroju państwa i ordynacyi wyborczej do sejmu w duchu równouprawnienia obywatelskiego wszystkich warstw ludności — byłoby w rzeczywistości tryumfem reakcyi politycznej, uchwaleniem uprzywilejowanego stanowiska klas rządzących“.

stach [1]), w której dowodzi, „że średniowiecczyzna właściwa, dekadencya i modernizm, jest wytworem ducha barbarzyńców nowoczesnych“. Wszystkie te czynniki pozwoliły mu jednak zżyć się z przeciętnością ogółu polskiego, w którym tkwi tyle szlachetczyzny w dobrem i złem słowa znaczeniu; zejść się z nim w Galicyi na gruncie jego fantazyowania politycznego, robienia bezustannego Polski, wyśmiewania żyda, nienawidzenia Rusina. Dodawszy do tego szczere, głębokie umiłowanie swojskości, niezamącone obecnie żadnemi nieprawidłowemi sympatyami do bogów i ideałów ogólno-ludzkich, ku którym wśród mąk i szałów inni się wyrywają, ku którym szarpało się serce Maryana Bohusza — a wytłómaczony będzie jeden ze stopni ewolucyi a zarazem jedna ze zagadek wpływu obecnego nacyonalizmu.

Skarbiec jego ideologii wzbogacił niemało Zygmunt Balicki. Jak wielu innych gorących „narodowców“ przeszedł dobrą szkołę socyalizmu; około r. 1880 hołdował mu w Warszawie, agitował potem za nim we Lwowie (jako fotograf Sidorowicz); aresztowany — w romantyczny sposób przy pomocy nędzarza-robotnika uciekł z więzienia, aby w Genewie łupinę po łupinie z socyalizmu odrzucać, nareszcie i jądro jego zdeptać. Jeszcze w zurychskim kongresie (1893) Balicki brał udział, należał nawet do „Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich“, jeszcze w r. 1895 pisywał w *Przedświcie* londyńskim listy do „towarzysza-redaktora“, zawsze przytem stojąc na gruncie narodowym; od lat przytem w najściślejszych zatrudniony robotach „Ligi Polskiej“ — jej duch ostatecznie w nim zwyciężył. Fluktuacyom swoim ideowym dawał wyraz w szeregu prac teoretycznych, dziwnie scholastycznych, niezmiernie zawiłych i krętych, które przeciwnikom z obozu socyalistycznego dawały sposobność do niemiłosiernych szyderstw i analiz (polemiki Feliksa Daszyńskiego, K. Krauza) — jednakowoż nie niemi wpływ wywierał na

---

[1]) „Melitele“, noworocznik literacki, 1902.

adeptów. Długie lata na emigracyi brał udział w życiu młodzieży i wyrobił sobie dar agitowania wśród studentów i panienek, organizowania ich w kółka tajemnicze, grania na wszystkich czułych strunach serc. Poezya ta służyła bardzo prozaicznej prozie, która zbrojna w imponującą laikom terminologię naukową, skondensowała się ostatecznie, jako etyka nowa, jako teorya i praktyka egoizmu narodowego. [1]) Jedyna to praca Balickiego, która zdobyła sobie rozgłos, bo też jest ujęciem faktów istniejących, sformułowaniem uczuć i myśli, które z początkiem XX wieku tysiące ludzi uprawiało, zanim się dowiedzieli, że żyją podług etyki nowej. Ostatecznie sprzykrzyła się olbrzymiej masie szlachty i mieszczaństwa polskiego rola idealistów, bojowników za wolność, krzewicieli ducha Chrystusa w stosunkach międzynarodowych, rola, z którą nigdy im zbyt nie było do twarzy. I czegoż mamy być lepsi od drugich, od Niemców, Anglików, Rosyi, gdzie jedna panuje religia: egoizmu. Praktykują ją oddawna krzyżaki, i pan Krupa chce być taki. Precz więc z „etyką ideałów!“ niech żyje etyka „egoizmu narodowego“, nie dogadzająca — „lubieżnym popędem swego humanitaryzmu“. I oto uczucia, bez których cofamy się w rozwoju o niezliczoną ilość szczebli do najniższych stanów homofagii, uczucia humanitaryzmu napiętnowane, jako objaw patologiczny, jako „lubieżność“; deklaruje się stanowczo, że w stosunkach między narodom a narodem nie istnieje moralność lub niemoralność; moralnością jest najlepszy interes polityczny; miejsce propagowanego przez romantyków ducha wszechludzkiego zajmuje barbarya nienawiści. Księga nacyonalizmu wzbogaciła się o jedną z najcharakterystyczniejszych swych kart; pojęcie ojczyzny, które dawniej było identyczne z wolnością, które dawniej prowadziło „przez Polskę do ludzkości“, zostało w molocha przemienione.

---

[1]) Zygmunt Balicki: „Egoizm narodowy wobec etyki“. Lwów, 1902.

Dwaj ci ideologowie — pozbawieni nerwu politycznego w prawdziwem słowa znaczeniu, nie byliby jeszcze zdolni do stworzenia stronnictwa, a nawet kierunku polityki czynnej; najwięcej do tego przyczynił się najmłodszy z bractwa, który niebawem mistrzów swoich przerósł: Roman Dmowski.

Syn Powiśla warszawskiego, wniósł na arenę publiczną mnóstwo cech dziecka tego ludu: jego temperament, język, przedsiębiorczość, maniery, oczywiście przedystylowane w szkole życia wielkoświatowego. Duża doza awanturniczości i namiętność przewodzenia, cechujące ów typ, przemieniły się u niego w gorączkę polityczną, szukającą bezwzględnie ujścia dla swej potrzeby burmistrzowania — za wszelką cenę. Stąd wylęgiwanie się w tej głowie rozległych planów, wyglądających zbliska nieraz komicznie, rzucanie się w awantury, które w dojrzałem, karnem społeczeństwie nie znalazłyby przebaczenia. Wstępujący w kadry pracowników dla odrodzenia ojczyzny Roman Dmowski — rzuca się do Parany, jakoby przyszłość ojczyzny za oceanem leżała; z wybuchem wojny rosyjsko-japońskiej — wyrusza do Japonii, by tam na dworze mikada być ambasadorem Polski; po ogłoszeniu „konstytucyi“ w Rosyi i oblaniu jej w Warszawie krwią, gdy deputacya polska, wysłana do Wittego, spotkała się w Petersburgu z obelżywym komunikatem rządowym i postanawia wrócić — Dmowski na własną rękę wyrabia sobie audyencyę u premiera, ofiarowuje mu na własną odpowiedzialność stłumienie socyalizmu i anarchii za cenę samorządu. We wszystkich tych krokach uderza niecierpliwy apetyt, gorączkowe rwanie się do władzy, namiętność czynu o ile możności w wielkim stylu — równocześnie umie jednak Dmowski zdobyć się na pracę drobiazgową, codzienną, z zaciśniętemi ustami i pięścią zaciśniętą, i tylko podnoszenie tej pięści w stronę nieprzyjaciela zdradza, że wewnętrzne napięcie nigdy nie ustało.

Ten pierwiastek woli, jaskrawo rzucający się

w oczy we wszystkich występach czynnych i piśmienniczych Dmowskiego, ta jego bezwzględność w dążeniu do zakreślonych sobie celów, to wkładanie w każdą robotę całego siebie i chwalebne branie na siebie największej także odpowiedzialności, ta działalność, nie licząca się z możliwością katastrof i nieszczęść, — wszystko to wyniosło Dmowskiego nad poziom reszty jego współpracowników, będących przedewszystkiem „literatami“ i uczyniło go prawie dyktatorem stronnictwa. Pomaga mu przytem inteligencya, odznaczająca się dziwną prostolinijnością i grubością zarysów. Nie przeczuwa wcale sfery myślenia i uczucia, wyższej nad empiryzm chwili i bezbrzeżną okazuje pogardę dla wszelkiej metafizyki, czem byłaby ideowość, daleka od utylitaryzmu danego momentu. Sam zupełnie niezdolny do wznoszenia się nad chwilę bieżącą — zupełnie jej ulega; z całą plastycznością jednostki głębszej kultury pozbawionej, poddaje się tylko sile imponującej powodzeniem, zwycięskiej. Po krótkim pobycie w Londynie był najlepszym między Polakami Anglikiem, szkoda tylko, że u Anglików nie podpatrzył np. zasady autonomii narodowościowej i jednostkowej; Po parutygodniowym pobycie w Japonii jest najlepszym wśród Polaków Japończykiem (*Przegląd wszechpolski* 1905) — znowu bez rycerskości i szlachetności kraju kwitnącej wiśni. Natomiast kultura, nie brutalizująca powodzeniem bezpośredniem, materyalnem, jemu nie może imponować. Respekt ma ogromny przed Prusakami, gdyż „historya coraz wyraźniej udowadnia, że energiczna, bezwzględna polityka Prus, posługująca się fałszem i wiarołomstwem, nie cofająca się przed najbrutalniejszym gwałtem, że polityka ta dała potęgę istotną Prusom [1]); natomiast światopogląd i patryotyzm romantyków polskich — to dla niego „stare woskowe świece“ [2]), humanitaryzm — sentyment śmieszny; jak de Maistre z re-

---

[1]) „Myśli nowoczesnego Polaka“, str. 19.
[2]) „Myśli nowoczesnego Polaka“, 30.

spektu przed „porządkiem" doszedł do gloryfikowania kata, tak Dmowski doszedł do gloryfikowania policyanta. A kto po drodze — to wróg. Pokazać mu pięść, gdy słabszy; zaciąć usta i czekać swojej kolei — gdy mocniejszy. Na tem polega istota polityki. Wzorem Prusacy z swą dewizą: *ausrotten*, którą uważa za zupełnie racyonalną formułę polityczną; „pogardę" czuje dla nich tylko za ich środki brutalne — jakoby szlachetny ich cel innymi zdołał posługiwać się środkami. I przenosząc wzór godny na ziemię własną, stosuje ich metodę np. do Rusinów, każąc im w dodatku być za to wdzięcznymi, gdyż w drodze walki i wysiłków nabędą hartu i siły. Najwyższym celem: nieograniczona swoboda dla gry swych muszkułów i apetytów niepowstrzymanych; zwie się to ekspansyą narodową. Szkołą w tym kierunku ma nam być Anglia — przyczem zapomina, że Anglia utrzymuje swoje rozległe posiadłości i wpływy właśnie dzięki nieograniczonej swobodzie, jaką pozostawia ludom, jednostkom i wierzeniom.

Ten konglomerat tez i wskazówek zwie się razem polityką realną. I oto główne hasło, najistotniejszy kierunek „nowej szkoły", „nowoczesnego myślenia": realizm.[1]) Czarodziejskie to Sezam jest jednak tylko — słowem. Realizmem jest wszystko, co przystosowane do danych warunków. Są chwile, kiedy największym realizmem jest „szaleństwo", np. rewolucya, strejk, atak bezbronnych na bagnety. Cały realizm Dmowskich i wszystkie ich najmisterniejsze sztuczki nie byłyby np. Królestwu do uzyskania względnych jego swobód pomogły, gdyby nie szaleństwo mas robotniczych i ich powszechne bezrobocie z października 1905. Realizmem jest praca powszednia, niestrudzona, ofiarna, realizmem jest

[1]) Poryw zapału i idealizmu jest tak dalece obcy naturze Dmowskiego, że już po wybuchu strejku młodzieży szkolnej w Królestwie, on do tego ruchu o olbrzymiej doniosłości narodowej odnosił się z najżywszą niechęcią i nieufnością. (*Przegl. wszechp.* 1905. Nr. 3—4. „Szkoła i społeczeństwo").

erupcya rewolucyjna, dla niektórych zaś realizmem jest przedewszystkiem brutalstwo, dzisiaj pięść — jutro szubienica, pozbycie się przeciwnika dziś przez denuncyacyę — jutro przez sądy polowe własne. W przeszłości politycznej Dmowskiego najważniejszymi czynami „realnymi“ są: budowanie Polski w Ameryce, robienie polityki narodowej w Japonii, ofiarowanie świętego przymierza Wittemu. Jedna tylko jest dziedzina pracy, w której istotnie okazał duży zmysł praktyczny i nagromadził zasoby, z których stronnictwo długo będzie mogło czerpać: praca wśród chłopów, przygotowanie i oganizowanie gmin wiejskich; tej natomiast siły, mającej zaważyć na szali wypadków, którą okazała się klasa robotnicza, nie dostrzegał zgoła — wypadki więc zaskoczyły wielkiego polityka nieprzygotowanym. Są to zresztą księgi czynów i myśli z działalności w Królestwie; w Galicyi „realizm“ jego wyrażał się inaczej. W pismach partyjnych rozwijał swe zasady, których treścią — odrzucanie wszelkich zasad, etyka biologiczna na najkrótszą metę, jako jedyna norma; jego „Myśli nowoczesnego Polaka“ stały się wykładnikiem dla całego kierunku, zastępy młodzieży odwiodły od kształcenia się na Mickiewiczach i sprusaczyły je duchowo, jak pruskim od *a* do *z* jest cały duch tej ewangelii. W taktyce politycznej realizm ten jest szkołą kompromisów, absolutnem zaprzeczeniem czystości jakiegokolwiek sztandaru, mordownią moralną dla charakterów. W imię realizmu związała się też partya z szlachtą podolską, z klerem; w imię realizmu gardzącego „przesądami“, Dmowski kilkakrotnie prowadził swe szeregi pod progi stańczyków — drzwi jednak zastawał zamknięte. Realizm nareszcie to odrzucenie wszelkich „marzeń“, zakaz podnoszenia głowy ponad warsztat codzienny, bierność wobec wielkich wypadków — ślepe posłuszeństwo i karność „narodowa“ wobec... niedającej się kontrolować dykatury przewódców.

* * *

Te i tym podobne złote myśli były porozrzucane już w pierwszych rocznikach *Przeglądu wszechpolskiego,* ale zmięszane ze stekiem rozmaitych atawizmów z czasów młodzieńczych. Pismo polityką praktyczną mało się zajmowało; przewódcy, jako zakordonowcy, w życiu publicznem nie brali udziału, tradycye warszawskie, wspomnienia *Głosu,* niedawne stosunki ze Z. Z. S. P., zażyłość z ludowcami obowiązywały. *Prąd* tylko reprezentowało, w zasadzie słuszny, pożądany; *memento* powtarzało narodowe, żar uczuć podtrzymywało, którego blask powinien się wznosić ponad wszelkie formacye partyjne i konjunktury chwilowe. Jak każdy prąd uczuciowy, był i ten bałamutny i chaotyczny; zdarzały mu się nietylko sprzeczności co do najważniejszych spraw, ale uniesienia, godne uczniów z niższego gimnazyum, bawiących się w żołnierzy „narodowych“, jak np. fantazye wojskowo-polityczne podczas powstania Burów, nawoływanie do stworzenia „organizacyi wojskowej“ (lipiec 1900); wybryki szowinistyczne, ataki na „nieprzyjaciół“ nosiły też ten charakter rozpolitykowania żakowskiego. Główna uwaga *Przegl. wszechpolskiego* była skierowana na Królestwo, na słuszne zwalczanie ugodowców.

Z wejściem na pole polityki praktycznej wszystkie utajone zarodki rozwinęły się szybko, słowo przemieniało się w czyn, ideologia ustąpiła twardej, konsekwentnej polityce.

Rwali się do niej redaktorzy i zwolennicy *Przegl. wszechpolskiego*, ale w charakterystyczny sposób. Nie czuli się na siłach, by arenę dla siebie stworzyć — postanowili zająć już istniejącą. Jestto typowem dla tego stronnictwa: niesłychane ubóstwo na polu twórczości — zawojowywanie natomiast instytucyj i centrów, przez kogo innego powołanych do życia. Pieniądzmi, agitacyą pokątną, sztuką robienia głosowań etc. niejedną już zdobyli placówkę — a przedewszystkiem najważniejsze w Galicyi: dziennikarskie. Najpoczytniejszy dziennik galicyjski, krociami Galicyjskiej Kasy oszczędności do

rozkwitu doprowadzone *Słowo polskie*, od r. 1898, gdy nastąpił krach Szczepanowskiego i Zimy, bezustannym ulegało fluktuacyom, chwilami z widmem bankructwa walczyło; narodowi demokraci gorące czynili wówczas zabiegi o wydzierżawienie pisma — nie dopuszczał do tego Szczepanowski, opierał się temu całą siłą swego temperamentu Kazim. Odrzywolski. Szczepanowski był pierwszym, co w Galicyi nazwał się — jak ongi Smolka — demokratą narodowym; w pismach jego („Idea polska“ etc.) mnóstwo jest ustępów, tchnących nietylko patryotyzmem, lecz i szowinizmem; kompromisowość jego na polu parlamentarnem zawsze zadaleko się posuwała; mimo to był on o całe niebo oddalony od narodowych demokratów w dzisiejszem słowa znaczeniu a i ci odrzucają najszczytniejsze utwory jego ducha jako zbyt romantyczne, zbyt gigantyczne dla pokolenia pigmejów [1]). Nie mogąc opanować wielkiego dziennika, weszli do małego i w r. 1901 nabyli brukowy dzienniczek lwowski: *Wiek XX*. Pod redakcyą Popławskiego pisemko to przedstawiało konglomerat takich żywiołów, jak politykowanie knajpiarskie (idea otrzymania Galicyi dla przyszłej Polski drogą... kupna), łaszenie się do potentatów, (kokietowanie z namiestnikiem Pinińskim) i najzwyklejsza demagogia (*Wiek XX* robił wrażenie filii *Głosu Narodu* Kazim. Ehrenberga). Dopiero w r. 1902 słabi ludzie podszywający się pod sukcesyę ideową po Szczepanowskim i Odrzywolskim, a będący jedynie sukcesorami długu publicznego, odstąpili placówkę *Słowa polskiego* tym, którzy założycieli pisma byli skrajnem zaprzeczeniem. Niedojrzała, bezideowa masa czytelników przyjęła tę zmianę, oznaczającą przejście redakcyi z rąk Romanowicza, Rutowskiego w ręce ich przeciwników, ze zupełnym spo-

[1]) Wydawnictwo pośmiertne dzieł zbiorowych Stanisł. Szczepanowskiego zostało wstrzymane, pozostałych po nim rękopisów nie ogłasza rodzina, dzięki wpływom narodowo-demokratycznym. Tak kultywuje się uczucia rodzinne, tak obraca się w niwecz skarby narodowe, skarby uczuć i myśli.

kojem. Rzuca to na psychologię inteligencyi Galicyi światło bardzo wymowne; czytelnik postępowego pisma francuskiego, angielskiego, otrzymawszy w jego miejsce nacyonalistyczne, zareagowałby przeciw niemu z całą siłą przekonania; tutaj sprzedawano czytelników wraz z inwentarzem i jak maszyny drukarskie, tak i pierwsi byli bierni. Działacze narodowo-demokratyczni stali się tedy panami organu publicystycznego, z którego codziennie mogli przemawiać do 14.000 abonentów, tj. mniej więcej do 70000 ludzi.

Byłto wogóle „moment psychologiczny“, przez umiejących korzystać z momentów bardzo trafnie wybrany. Przypomnijmy sobie stan i nastrój górujących warstw społeczeństwa z tego czasu. Koniec wieku XIX poruszył był śpiące fale politycznego życia Galicyi do głębi; „piąta kurya“ rozbudziła u jednych nadzieje, u drugich trwogę, świadczące o ogromnem przecenieniu tej zdobyczy demokracyi i dokonała ważnego przeobrażenia w nastroju umysłowym postępowej części kraju: zróżniczkowała ją i rozklasyfikowała stronnictwa podług programów społecznych. Socyaliści, wszedłszy 1897 r. do parlamentu, zradykalizowali wszystkie żywioły postępowe. Polskie stronnictwo demokratyczne posunęło się znacznie na lewo i zawarło pakt z ludowcami; na zjeździe lwowskim 1890 r. przyszła do skutku koncentracya obozu postępowego (T. II. str. 40). Koncentracyi tej, której socyaliści preludowali, ale zresztą pozostali obcymi, wielka część mieszczaństwa jednak się przestraszyła; w atakach na zbyt ciasno pojmowaną solidarność Koła polskiego i w dążeniach do znacznego rozszerzenia ram praw wyborczych, mieszczaństwo, cóż dopiero szlachta, widziało zamach na idee, wśród których się wyrosło i których stara demokracya intelektualnie nie zdążyła przezwyciężyć. Burze, które szalały w parlamencie wiedeńskim i za których sprawców uważano wyłącznie socyalistów (t. II. str. 120); niepokoje w kraju (rozruchy antysemickie, II. 121) i niedawne rządy stanu wyjątkowego, z któ-

rych istoty nie zdawano sobie jasno sprawy, uczucie to trwogi i niechęci u mieszczaństwa jeszcze spotęgowały. Hasła reform społecznych tylko gęsią skórkę wywoływały u tych, którzy jako *beati possidentes* mało zyskać a dużo stracić mogli. Rezultatem była klęska wyborcza skoncentrowanych demokratów (II. 45) i depresya w samymże obozie socyalistycznym (str. 123). Mieszczaństwo odwróciło się od dotychczasowych swych przewódców: demokraci ze stańczykami poprostu i otwarcie połączyć się jednak nie mogli — w życiu publicznem powstała tedy do zapełnienia luka.

Przyszli nowi ludzie i chwilową próżnię zapełnili sztandarem, na którym były ponętne godła i demokratyzmu i narodowości, a który przecie barwą swą bardzo zbliżał się do chorągwi konserwatyzmu — co za ulga dla serc czułych a ostrożnych! przyszli nowi ludzie i zdyskredytowane, trwogę budzące nawoływania radykałów zastąpili hasłem w zasadzie bardzo pięknem i słusznem: konsolidacyi narodowej. Hasło słuszne, o ile łączy społeczeństwo przeciw wspólnemu wrogowi zewnętrznemu, słuszne, o ile wysuwa myśl o wspólnych interesach kulturalnych i politycznych ponad rozbieżne stanowe; fałszywe i niemożliwe do realizacyi, o ile każe zamykać oczy na antagonizmy społeczne i cywilizacyjne i chce ich przepaści zapełnić ofiarami na koszt idei postępu i wymiaru sprawiedliwości społecznej. To uczynili szowiniści: wszystkie zdobycze ideowe postępowej demokracyi ostatnich czasów, jej program polityczny i społeczny (patrz t. II. str. 41) odrzucili, w jego miejsce wysunęli sprawę narodową i to odrazu we formie najbardziej antikulturalnej...

Słowo polskie zainaugurowało prawdziwą orgię szowinizmu i „ekspanzyi narodowej“. Wróg odrazu się znalazł: był nim Rusin, którego postępy narodowe groziły zmniejszeniem polskiego „stanu posiadania“ i Żyd, co do którego twierdzono, że nigdy prawdziwie zasymilować się nie da, po polsku czuć i myśleć nie potrafi. Ale

nietylko oni, każdy, co się nie pisał na przykazania *Przeglądu wszechp.* i *Słowa polskiego* zaawansował na wroga wewnętrznego, nieomal na zdrajcę narodu. Starzy patryoci, którzy krew za ojczyznę przelewali, stali się „nienowoczesnymi“, „półpolakami“; przyswojono sobie odrazu cały słownik patrona hakatystów, Wilhelma II, piorunującego na „vaterlandslose Gesellen“ i francuskich nacyonalistów, plujących na „les-sans-patrie“...

Bo i pod tym względem natrafił nowy ruch na korzystny dla siebie „moment psychologiczny“. Koniec XIX. i początek XX. stulecia był prawie w całej Europie świadkiem rozpętania najdzikszych instynktów nacyonalistycznych; nacyonalizm anti-Dreyfussistów we Francyi, hakatyzm w Niemczech, wszechniemcy w Austryi, Pobiedonoscew i Plehwe w Rosyi — odmienne to, „narodowe“ formy tego samego ducha, oznaczającego powrót do barbarzyństwa hord pierwotnych, rzucających się na „obcego“, dlatego, że obcy, i padających w proch przed fetyszem, dziełem rąk własnych bez udziału mózgów. Dziwić się nawet trudno, że analogiczny ruch powstał i w Polsce, gdzie warunki narodowe są bądź co bądź anormalne; przyszedł on, jak zaraza, od najbliższego wschodu i zachodu; propagatorzy jego, zarzucający innym tak często uleganie nienarodowym wpływom, nie pokażą ani jednej idei, ani jednej formuły, ani jednego hasła, któreby nie pochodziły ze źródeł nacyonalizmu francuskiego, z ksiąg Hakaty lub *Mosk. Wiedomosti.*

Brakowało jeszcze ruchowi podkładu ekonomicznego, a i ten się rychło znalazł.

W tym samym roku, w którym *Słowo polskie* stało się oficyalnym organem grupy narodowo-demokratycznej, po raz pierwszy wybuchły na wielką skalę strejki rolne na Podolu (t. I, str. 235 i dalsze). W całej jaskrawości wystąpił odwieczny antagonizm ekonomiczny między wielką własnością ziemską, reprezentowaną przez szlachtę podolską, i proletaryatem rolnym, przeważnie ruskim. *Słowo polskie* po krótkim czasie życzliwego traktowania

ekonomicznych żądań strejkujących, zoryentowało się, że ma znakomitą sposobność do zrobienia interesu politycznego w wielkim stylu; Władysław Studnicki sformułował na łamach *Słowa* nowy kurs, którego celem „porozumienie się rzetelnych polskich żywiołów demokratycznych z lepszymi przedstawicielami szlachty wschodnio-galicyjskiej". Rozpoczął się z obu stron flirt nie bezinteresowny; *Gazeta narodowa* i inne organa szlachecko-podolskie, które do niedawna gwałtownie zwalczały wszechpolaków, zaczęły robić odkrycia, że właściwie na gruncie galicyjskim można iść z nimi ręka w rękę; *Słowo* rozciągnęło płaszcz solidarności na wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, w imieniu obrony placówek polskich podporządkowało blisko trzy miliony chłopów ruskich i około 600.000 polskich nielicznej klasie szlachty podolskiej. I popłynęła fala sympatyi szlacheckich ku narodowym demokratom — w łożysku dobrze zrozumiałego interesu klasowego (t. I, 242).

Ale grunt ekonomiczny znalazł się jeszcze szerszy. Od kilku lat błąkał się w Galicyi od stronnictwa do stronnictwa, od czasopisma do czasopisma, żyd wieczny tułacz publicystyki polskiej, niezaprzeczonym obdarzony talentem na punkcie domokrąstwa politycznego, Wład. Studnicki. Daje to wyobrażenie intelektualnej siły stronnictwa galicyjskiego, że najtęższą jego głową i najpłodniejszym myślicielem politycznym jest nie kto inny, jak Gizbert-Studnicki. Jak wszystkim wielkim odkrywcom, tak i jemu się dzieje krzywda: *Słowo polskie* i profesor Głąbiński, wojując hasłem „wyodrębnienia Galicyi", przemilczają systematycznie jego, który tej idei jest odnowicielem, co prawda, czyniąc wszystko, co w jego mocy, by ją kompromitować. Przypomnijmy sobie (t. I, str. 72 i nast). walkę „rezolucyjną" sejmu galicyjskiego z 1868 roku i ideę „wyodrębnienia Galicyi", będącą pokurczem szerokiego planu Franciszka Smolki przeobrażenia ustroju Austryi. Skarlała ta idea w sam raz zmieściła się w głowie Studnickiego, który się uczynił jej niestrudzonym

komiwojażerem — w interesie przedewszystkiem narodowym, oczywiście podług rozumienia tego *enfant terrible* nacyonalizmu. Myśl wyodrębnienia Galicyi jest bezsprzecznie żywotną, jakkolwiek postawiona fałszywie i jednostronnie, gdyż nie uwzględnia autonomii narodów; ma zaś ona poza narodowem, także czysto gospodarcze znaczenie wielkie. Ta strona ekonomiczna przeoczona przez polityków z 1868 r., narzuca się dzisiaj każdemu myślącemu znawcy stosunków, jako jedyna, która byłaby w stanie uniezależniać wytwórczość ekonomiczną Galicyi od zabijającej ją konkurencyi zachodnich prowincyi austryackich i umożliwić uprzemysłowienie kraju. Kwestya prawno-państwowa jest najściślej złączona z gospodarczą, samodzielność kraju oznacza nową erę dla jego produkcyi fabrycznej i handlu. Znalazło się kilku polityków (baron Battaglia i tow.), którzy nie oczekując rozwiązania problemu prawno-politycznego, stali się specyalistami od uprzemysłowienia Galicyi. „Liga przemysłowa“, „Galicyjski Krajowy Związek fabryczny“, z odpowiedniem Biurem centralnem, popierające interesa fabrykantów i kupców polskich, znalazły się w rękach narodowo-demokratycznych. I tak powstał grunt materyalny, na którym przemysłowiec-przedsiębiorca znalazł się obok szlachcica wschodnio-galicyjskiego. Gdzie ideologia nie przemawiała — przemówił interes. Mieszczaństwo i część szlachty spotkały się na wspólnej platformie, — nie stało zaś miejsca dla tych, którzy mają interes w uprzemysłowieniu Galicyi, ale nietylko z punktu widzenia przemysłowców, a nie mają interesu w przedłużeniu panowania szlachty wschodnio-galicyjskiej. Wynikający już z różnicy światopoglądów antagonizm między obrońcami proletaryatu a wszechpolakami bardziej się jeszcze zaostrzył, *status belli* stał się stanem u obu stron normalnym.

Zdobywając tym sztandarem żywioły z reguły konserwatywne, nowy kurs musiał zaniechać wszystkiego, coby sojuszników mogło razić. Redaktorzy *Słowa pol-*

skiego i *Przeglądu wszechpolskiego* szybko zaczęli też wypruwać z siebie wszystkie z dawniejszych czasów pozostałe nerwy opozycyjne. Nastąpiło radykalne zerwanie z ludowcami, których *Przegląd wszechpolski* pierwotnie popierał, i ze starą demokracyą; ze socyalistami walka już oddawna wrzała zażarta. Wszystko to było nienarodowe lub antinarodowe; miejsce ich musiała zająć „nowa szkoła myślenia politycznego“, „nowych ludzi plemię“. Do tych nowych ludzi został zaliczony namiestnik hr. Piniński, który wprawdzie gnębił kraj stanem wojennym, zato też był przeciwny Rusinom; w r. 1902 *Słowo polskie* najgorliwiej go popierało i przyjaciela jego Włodz. Kozłowskiego, którego tendencye klerykalno-agrarne także nie stanowiły przeszkody. Do rzędu „nowego ludzi plemienia“ została też rychło zaliczona redakcya krakowskiego *Czasu*, do którego z końcem 1902 r. *Słowo polskie* zaczęło posyłać gońców miłości; nareszcie zaliczono do nich OO. Jezuitów w Krakowie, do których w 1903 roku wysłano delegata w osobie ks. Łady (pseudonim), celem pozyskania ich dla N. D. Gdyż „my w polityce, która jest działalnością praktyczną i z warunkami realnymi liczyć się musi, nie uznajemy żadnych dogmatów“.

„Nowe ludzi plemię“ z redakcyi *Czasu* i redakcyi *Przeglądu powszechnego* odpowiedziało jednak wzruszeniem ramion i admonicyą przykrą — trzeba było praktykować swoje sztuki agitatorskie po dawnemu; wśród młodzieży akademickiej, wśród zahypnotyzowanej strachem przed klęskami narodowemi inteligencyi i wśród zagrożonej w swych przywilejach szlachty podolskiej. Dla świata studenckiego założono *Tekę*, gdzie rozmaici młodzieńcy wzorem mistrzów natrząsali się z humanitaryzmu i t. p. sentymentów, inni okazywali swą dojrzałość, wielbiąc „Rząd narodowy, oparty na zasadach jedynie obowiązującej nas Konstytucyi 3 maja“ [1]); kilka było wypadków, kiedy w młodocianych sercach ozwały

---

[1]) 1902, VII—VIII.

się inne porywy, wówczas na łamach *Teki* protestowano przeciw deptaniu ideałów moralnych, przeciw etyce Dmowskiego i Balickiego, ale „dr. Z“ (autor tych zastrzeżeń), pozostał odosobniony; mistrzowie zagarniali coraz większe zastępy uczniów gimnazyalnych i uniwersyteckich, zdobywali jedną po drugiej instytucye studenckie, potem oświatowe, sokolskie, kasyna etc. Grono, skupiające się przy *Słowie polskiem* wzorem może być agitacyi niestrudzonej, sięgającej coraz śmielej do sfer uniwersyteckich, do biur i dworów. Hasło konsolidacyi i ekspanzyi narodowej, walki nieubłaganej przeciw wszystkim, którzy pod niem się nie skupiają, trafiało tak łatwo do instynktów, do nastroju chwili. Wzmagająca się z dnia na dzień walka narodowościowa, szowinizm, rosnący też w obozie narodowców ruskich, ataki coraz zacieklejsze na „rządy polskie“, kilkakrotne szturmy, przypuszczone do uniwersytetu polskiego we Lwowie, — wszystko to będąc w części skutkiem, stawało się zarazem przyczyną wzrastającej wziętości demokratów narodowych. Stali się patentowanymi obrońcami jedności narodowej i nienaruszalności polskiego stanu posiadania — polityka krajowa coraz bardziej na ich ton się nastrajała. Bardzo też rychło wczorajsza garstka emigrantów, która przy niepozornym skupiała się miesięczniku, ujrzała się siłą. I jak każda siła, zyskiwała coraz bardziej na atrakcyjności; jak każda siła — mogła nietylko ideały rozdawać, lecz i wpływy bardzo realne, szczeble do władzy. Odbierali narodowi demokraci papierowe razy od prasy galicyjskiej, ale nie doznali ani jednego z owych tysiącznych prześladowań, które były chlebem codziennym wszystkich bez wyjątku postępowych kierunków w Galicyi; przynależność do ich obozu stała się rychło listem żelaznym, rekomendacyą „u góry“, świadectwem „zdrowego“ sposobu myślenia w przeciwstawieniu do przedstawicieli i doktryn „przewrotu“. Szeregi więc rosły — i już w r. 1902 znalazł się parlamentarzysta, występujący jako zwolennik doktryn demo-

kratyczno-narodowych. Mowa o drze Stanisławie Głąbińskim, posłującym od r. 1902 ze Lwowa do wiedeńskiej rady państwa, wybranym też potem do sejmu.

Stanisław Głąbiński jest skończonym przedstawicielem typu narodowo-demokratycznego i wytłómaczeniem niejednej zagadki przedstawianej przez ten kierunek. Przedewszystkiem zagadka popularności. Dr Głąbiński jest zawsze wyrazem poziomej przeciętności galicyjskiej, umiejącej się przystosować do warunków. Profesor uniwersytetu — nikogo nie przygniecie i nie onieśmieli, jako potęga naukowa. Najważniejszym jego czynem naukowym: opracowanie podręcznika ekonomii Leona Bilińskiego (krok pod każdym względem zręczny!) i skompilowanie podług kilku podręczników obcych wykładu skarbowości; dla nauki nietylko europejskiej, ale także polskiej, Głąbiński nic nie uczynił, zdobył atoli podręcznikami „sławę“ wśród młodzieży, wśród starszych zaś — studyami nad finansami Galicyi. Podobny brak okazuje też na polu polityki; jedyna idea, na której bezustannie gra, to „usamodzielnienie Galicyi“, a i ta jest znajdą, podjętą po przeszłości przez Wł. Studnickiego. Jak umiał tę ideę pochwycić i popularyzować, tak chwyta inne kwestye i motywy, krążące w partyi i staje się ich parlamentarnym rzecznikiem; każdy więc z maluczkich widzi w nim — siebie. To już tłómaczy tajemnicę powodzenia, tem bardziej, że towarzyszą jej zdolności taktyczne niezaprzeczone, choć co prawda bardzo mieszanej wartości. Jako polityk nie uznaje „dogmatów“ i każdy środek jest dlań dobry, co prowadzi do celu, począwszy od dowcipnych, kończąc na tragicznych. Takim dowcipnym środkiem jest żyrowanie się na lwowskiem zgromadzeniu wyborców jako radykał, żądaniem prawa głosowania dla... kobiet, aby tym sposobem nieszkodliwie przelicytować mniejsze stopnie radykalizmu, n. p. obstawanie za równością wyborów. Czemś innem już, niż dowcipem, jest „maskowanie“ swego stanowiska, stosownie do klimatu audytoryum: n. p. w Krakowie na zgromadzeniu

6 kwietnia 1906, mając przed sobą postępowców, przemilczał swe żądanie *iunctim* między reformą wyborczą a rozszerzeniem autonomii. Umie jednak uciekać się do drastyczniejszych środków walki, n. p. na owem posiedzeniu Izby posłów z października 1902, na którem obwieścił, komu wiedzieć o tem należy, że potulni, pod skrzydła rządu uciekający się Rusini, są właściwie wrogami państwa i dynastyi, gdyż śmią myśleć o niepodległości Ukrainy. Ta mała wybredność w wyborze środków zbliża go zapewne bardzo do typu politycznego, pożądanego przez partyę, tak samo go zbliża umiejętność obrony najżywotniejszych jej interesów. Niewielu n. p. posłów polskich miało tyle co on odwagi, by w parlamencie bronić szlachty wschodnio-galicyjskiej, która swą skalą płacy roboczej wywołała strejki rolne na Podolu; niewielu też okazało tyle zapału w kampanii z powodu reformy wyborczej. Szczególnych zdolności i na tej arenie Głąbiński nie okazał, pod żadnym względem nie zdołał dorównać mistrzowi w grze parlamentarnej, jakim był i jest Dawid Abrahamowicz; robił jednak co mógł, by ordynacyę wyborczą pogorszyć i wzniósł się do wyżyny pierwszorzędnego kancelisty typowej biurokracyi, opanowaniem tajemnic topografii i statystyki Galicyi, potrzebnych do zastosowania pożądanej przez Koło polskie geometryi wyborczej; w wykrawaniu i kombinowaniu poszczególnych okręgów dla zrobienia miejsca „swoim“ a utrącania socyalisty, Rusina, Żyda, okazał się majstrem i na kartach tej „geometryi“ bardziej utrwalił swe nazwisko, niż w rocznikach nauki. Utoruje mu to drogę do wyższych jeszcze szczebli w hierarchii, tem bardziej, że wielka jego ambicya, uzbrojona w dużą pracowitość i rozporządzająca płytką, lecz płynną wymową, stara się zawsze innym suggerować dobre mniemanie, jakie ma o sobie; sprawozdaniami poselskiemi wywołuje wrażenie, jakoby on był osią, około której wszystkie sprawy parlamentarne się obracały — podobnie, jak partya jego uważa siebie za

centrum ziemi, przynajmniej polskiej. Ten talent suggerowania swej potęgi i doniosłości posiada narodowa demokracya w stopniu wyższym, niż którekolwiek stronnictwo i niemało tem przyczynia się do podniesienia swego uroku wobec niekrytycznych.

Był już spory zastęp wyznawców, były poszczególne ogniska i punkt centralny w postaci wielkiego dziennika, nie było jednak jeszcze partyi w europejskiem znaczeniu słowa. Należy to do charakterystycznych cech narodowej demokracyi: przewódcy wolą zwolenników traktować rozkazami gabinetowymi, inspiracyami z góry od tajemniczych kierowników płynącemi, niż podlegać organizacyi jawnej, ścisłej, dającej możność kontroli i krytyki.

Słowo polskie z 18 stycznia 1904 zamieściło nareszcie następującą wiadomość: „Wczoraj odbyło się w hotelu George'a poufne zebranie w sprawach polityki krajowej, w którem wzięło udział paru posłów demokratycznych i kilkadziesiąt osób z kraju i z prowincyi. Omawiano dzisiejsze położenie polityczne w Austryi i Galicyi, oraz zastanawiano się nad sprawą zorganizowania stronnictwa narodowego, na podstawach demokratycznych i ułożenia własnego programu. Wynikiem narad był wybór komisyi, która ma się zająć ułożeniem programu w duchu wyrażonych w zebraniu zasad demokratyczno-narodowych i postulatów krajowych". Miesiące atoli i kwartały upływały, na widowni krajowej ogólno-polskiej historycznej wagi zachodziły wypadki, a wierni ciągle podlegali arbitralnym rozkazom niewiadomej komendy.

Dopiero gwiazdka Bożego Narodzenia 1905 r. przyniosła komunikat, że w dniach 8 i 9 grudnia odbył się we Lwowie drugi zjazd stronnictwa demokratyczno-narodowego, na którym przyjęto zasady organizacyi stronnictwa, wybrano komitet główny i uchwalono program dla zaboru austryackiego.

Oto naczelne

Zasady stronnictwa.

„Stronnictwo demokratyczno-narodowe w państwie austryackiem, jest związkiem politycznym Polaków, który przyjmując za punkt wyjścia swego programu jedność narodu polskiego, jego prawo i zdolność do niezawisłego bytu politycznego i potrzebę nieustannej pracy dla osiągnięcia tego bytu, ma w dzisiejszych warunkach prawnych na celu: a) zdobycie dla społeczeństwa polskiego w tem państwie jak największej samodzielności politycznej, kulturalnej i gospodarczej; b) wszechstronną obronę interesów narodowych polskich i przestrzeganie we wszystkich sprawach krajowych stanowiska ogólno-polskiego; c) powołanie i zaprawienie wszystkich warstw społeczeństwa, zwłaszcza zaś warstw ludowych, do skutecznej pracy na wszystkich polach życia publicznego, do umiejętnej obrony własnych interesów i do walki o narodowe prawa i o interesy kraju przeciw wszelkim wrogim czynnikom. Stronnictwo demokratyczno-narodowe jest więc stronnictwem samodzielności narodowej i jak najszerzej pojętego interesu narodowego, stronnictwem śmiałej polityki narodowej i twórczej polityki demokratycznej.

„Stronnictwo demokratyczno-narodowe zawdzięcza swoje powstanie dwom naczelnym objawom współczesnego życia narodowego na całym obszarze ziem polskich: wszechstronnemu wzrostowi sił i dążeń narodowych z jednej strony, a wzrostowi politycznej samodzielności ludu polskiego — z drugiej strony. Z uznania i równorzędnego uwzględnienia tych dwóch faktów, stronnictwo czerpie swoją myśl przewodnią, w obronie czynnej interesów narodowych, widząc najwyższy cel w demokratyzacyi społeczeństwa — najskuteczniejszy środek polityki narodowej. Z uznania i zrozumienia tych dwóch faktów, powstało stronnictwo drogą naturalną, równolegle i niemal równocześnie z podobnemi stronnictwami innych dzielnic Polski; powstało jako wytwór życia narodowego i jego potrzeb i miało jako niezorganizowany kierunek polityczny w zaborze austryackim oddawna licznych zwolenników, dla których zorganizowanie stronnictwa było zaspokojeniem rosnącej z każdą chwilą potrzeby, było jedynie formalnem stwierdzeniem stanu rzeczy już istniejącego.

„Z wskazanego wyżej celu i genezy stronnictwa, wynikają same przez się naczelne jego zasady. Pierwszą z tych zasad jest niezachwiana wiara w żywotność i przyszłość naszego narodu, w jego niespożyte i rosnące siły materyalne i duchowe. Siły te na jaw wydobyć, zespolić i zorganizować, świadomość narodową rozszerzyć i pogłębić, poczucie jedności i solidarności narodowej wzmocnić i rozpowszechnić, interes narodu jako całości postawić ponad odrębne interesy klasowe, wyznaniowe, korporacyjne, dzielnicowe i miejscowe, samo pojęcie tego interesu narodowego uczynić coraz głębszem i wszechstronniejszem, wytworzyć silną opinię obywa-

telską, świadomą swego znaczenia i od żadnych ubocznych wpływów niezawisłą: oto najważniejsze obowiązki i zadania, jakie stronnictwo dla siebie z powyższej naczelnej zasady wysnuwa. W myśl tej zasady, stronnictwo dąży do wyzwolenia ducha narodowego polskiego z pod jednostronnego naśladownictwa i przemożnego wpływu umysłowości obcej, zwłaszcza niemieckiej, do wzmocnienia duchowej samodzielności narodu, do jak największego rozszerzenia wpływu kultury polskiej i polskiej myśli politycznej. W myśl tej zasady stara się dalej stronnictwo o wzmocnienie duchowej i ekonomicznej łączności wszystkich dzielnic Polski i o ożywienie poczucia, że dzielnica w lepszych warunkach politycznych zostająca, ma obowiązek popierania pracy narodowej w innych częściach Polski i podejmowania tych zadań ogólno-narodowych, któremi inne dzielnice skutecznie zająć się nie mogą. W imię tej zasady stronnictwo zwalcza zakorzenioną w naszem społeczeństwie obawę przed każdym śmielszym krokiem politycznym, rozpowszechnioną skłonność do ustępstw na rzecz żywiołów obcych, rozwielmożniony nałóg sprzymierzania się z obcymi przeciwko swoim dla stronniczych celów i szukania w obcem zwierzchnictwie i obcym nadzorze środków zaradczych na wewnętrzne niedostatki narodowego życia. W imię tej zasady stara się stronnictwo o podniesienie w całem społeczeństwie poziomu dążeń i aspiracyi narodowych, o wyrobienie powszechnego przekonania, że interes narodu, który nie chce powoli ginąć, lecz iść wraz z innymi w postępie, wymaga nietylko obrony tego, co naród posiada, i cieszenia się tem, czego mu jeszcze nie zabrano, ale także stałego powiększania jego sił i wpływu, ciągłego pomnażania jego dorobku politycznego, cywilizacyjnego i gospodarczego, nieustannego zdobywania siłom narodowym nowych pól działalności. W myśl też tej zasady, stronnictwo wypisało na czele swego programu szczegółowego zmianę prawno-państwowego stosunku Galicyi do państwa w celu zdobycia dla kraju jak najszerszej samodzielności ustawodawczej, finansowej, gospodarczej i administracyjnej, wytworzenie jak najściślejszej duchowej i politycznej łączności Śląska cieszyńskiego z Galicyą, rozszerzenie autonomii kraju i zabezpieczenie interesów narodowych już na gruncie dzisiejszego ustroju państwa, przystosowanie ustawodawstwa administracyjnego i skarbowego do potrzeb społecznych i warunków ekonomicznych kraju, oparcie wychowania i nauczania publicznego na gruncie narodowym, wreszcie zwiększenie wpływu Polaków na politykę państwa.

„Drugą naczelną zasadą stronnictwa jest wiara w niespożyte siły ludu polskiego, w jego zdrową duszę i wrodzony instynkt narodowy. Pouczone doświadczeniem, że ludu tego nie trzeba dopiero dla ojczyzny kupować ustępstwami i obietnicami, ani też wysławiać mu ideałów narodowych, jako sztucznej konsekwencyi radykalnych programów, lecz że lud ten sam przez się po dojściu do uświadomienia poczuwa się do obowiązków narodowych, a nawet

staje się dla warstw innych wzorem zdrowego realizmu w pojmowaniu zagadnień narodowego życia, — uważa stronnictwo interesy warstw ludowych, sprawę ich postępu społecznego, kulturalnego, ekonomicznego i politycznego za równoznaczne dziś z najważniejszymi interesami narodu, za równoznaczne nietylko ze sprawą liczebnego pomnożenia bojowników przyszłości narodowej i utrwalenia żywiołu polskiego na kresach, ale ze sprawą pogłębienia i wzbogacenia treści narodowego życia, wzmocnienia i rozwoju samoistnej kultury narodowej, odświeżenia i uzdrowienia całego życia politycznego w kraju. Postęp społeczny ludu przygotowuje jednak stronnictwo nie drogą sztucznej nad nim opieki i filantropii, ale przez rozwijanie w nim poczucia samopomocy i liczenia pod każdym względem na siły własne, przez zaprawianie go do wytrwałej pracy kulturalnej we własnem środowisku, do zrzeszonej i zorganizowanej działalności na wszystkich polach. Postęp ekonomiczny ludu stronnictwo upatruje nie w sztucznem rozbudzaniu w nim świadomości upośledzenia, nie w zaostrzaniu przeciwieństw klasowych i rzucaniu nieziszczalnych haseł demagogicznych, lecz przedewszystkiem w podniesieniu wytwórczości ludu, w otwarciu mu nowych źródeł zarobku, w usunięciu prawnych przeszkód jego rozwoju, w chronieniu go przed wyzyskiem, w zorganizowaniu go do wspólnej ekonomicznej działalności, wreszcie w zaprawianiu go do umiejętnej, z rzeczywistością się liczącej, zbiorowej obrony własnych interesów gospodarczych. Podobnie postęp polityczny ludu widzi stronnictwo nie w jednostronnem roznamiętnianiu go peryodycznemi walkami wyborczemi i posługiwaniu się nim jako narzędziem obcych mu nieraz stronniczych zabiegów, lecz przedewszystkiem w zaprawianiu go do realnej pracy politycznej na gruncie samorządu gminnego i powiatowego, na gruncie stałego i odpowiedzialnego rządzenia własnemi, miejscowemi sprawami; nie w mechanicznem i czysto formalnem równouprawnieniu jednostek za pomocą powszechnego i równego prawa wyborczego, lecz w zapewnieniu wszystkim obywatelom takiego udziału w prawach politycznych, któryby umożliwiał wytworzenie rzeczywistej reprezentacyi wszystkich warstw i interesów społecznych i stał się dla ludu prawdziwą szkołą narodowego i społecznego uświadomienia. W myśl tych zasad dąży stronnictwo w swym programie szczegółowym do przekształcenia i wzmocnienia samorządu gminnego i powiatowego przy równoczesnej reformie administracyi politycznej kraju, do reformy wyborczej sejmowej i parlamentarnej, do popierania i ułatwiania wszelkich form pożytecznej asocyacyi, do zabezpieczenia i rozszerzenia praw wolnościowych i obywatelskich, usunięcia nadużyć administracyjnych i skarbowych, sprawiedliwej reformy podatkowej, rozszerzenia prawodawstwa społecznego, podniesienia rolnictwa i uprzemysłowienia kraju.

„W stosunku do innych stronnictw polskich, stojących na

gruncie narodowym, stronnictwo dąży do osiągnięcia jednomyślności w najważniejszych sprawach politycznych, zwłaszcza zaś w sprawach naszego stosunku na zewnątrz do innych narodów, do rządu i państwa. Również dąży stronnictwo do zgodnego współdziałania z wszystkiemi stronnictwami i instytucyami polskiemi na tych wszystkich polach pracy gospodarczej i cywilizacyjnej, na których o kierunku pracy nie rozstrzygają różnice programów politycznych, i do wprowadzenia wzajemnego szacunku stronnictw w walce politycznej.

„Dążąc do zjednoczenia całego społeczeństwa pod wspólnym sztandarem polityki narodowej, stronnictwo uważa za Polaków — bez różnicy pochodzenia i wyznania — tych wszystkich, którzy przyjęli polską kulturę i podzielają bez żadnych zastrzeżeń polskie dążenia narodowe. W stosunku do żywiołów obcych lub obojętnych dla naszej sprawy narodowej, zachowuje stronnictwo tradycye polityczne naszej historyi oraz zasady obowiązujących przepisów prawnych i sąsiedzkiej tolerancyi, unika wszelkich starć i sporów i stara się o zgodne z nimi współżycie, dążąc jednak zarazem środkami kulturalnymi do wzmocnienia i utrwalenia żywiołu polskiego, jego zdobyczy cywilizacyjnych i jego zdrowego rozwoju ekonomicznego. Wszędzie natomiast, gdzie obce żywioły zachowują się względem nas nieprzyjaźnie lub wypowiadają wojnę żywiołowi polskiemu, stronnictwo zwalcza stanowczo wszelkie ich wrogie lub separatyczne usiłowania, odpiera zamachy na nasze instytucye narodowe i cywilizacyjne, dąży do zabezpieczenia naszych praw i interesów także tam, gdzie stanowimy mniejszość liczebną i broni polskości ludu naszego wszędzie, gdzie ona jest zagrożoną.

„Zarówno w swych działaniach, jak w całem życiu publicznem, stronnictwo przestrzega zasady jawności i szczerości. W myśl tej zasady stronnictwo poddaje każdą ważniejszą sprawę pod publiczną ocenę i dyskusyę całego społeczeństwa, potępia zaś politykę zaściankową, podstępną i obłudną, potępia wszelkie samozwańcze i pokątne zrzekanie się praw i dążeń narodu i przyjmowanie zobowiązań politycznych w jego imieniu, potępia wszelkie formy bałamucenia opinii publicznej i demoralizowania życia publicznego. W myśl tej zasady dąży stronnictwo do wzmocnienia wśród ogółu poczucia odpowiedzialności przed własnem społeczeństwem za czyny polityczne, do uzdrowienia i podniesienia poziomu moralnego całego życia politycznego naszej dzielnicy, do wyrugowania z niego takich środków, jak kłamstwo i oszczerstwo, jak presya i przekupstwo, jak nadużywanie polityki dla korzyści osobistych, jak zawieranie sojuszów politycznych z przeciwnikiem, wczoraj odsądzonym od czci i wiary. W myśl tej zasady stronnictwo dąży do wyrobienia w społeczeństwie poszanowania praw obywatelskich i do wzmocnienia odporności opinii publicznej przeciw wszelkim nadużyciom i naruszeniom tych praw, a mianowicie: do ochrony swobody przekonań

osobistych przeciw teroryzmowi, do ochrony wolności zgromadzeń przeciw ich rozbijaniu przez samych uczestników, oraz do ochrony powagi i godności prasy przeciw jej nadużywaniu do napaści na cześć osobistą i do obrażania moralności publicznej. W myśl też tej zasady dążyć będzie stronnictwo nadewszystko do tego, aby posłowie polscy nie używali swoich wpływów w sprawach czysto osobistych i prywatnych, celem przysporzenia sobie lub protegowanym przez siebie osobom korzyści moralnych lub materyalnych, n. p. koncesyi, dostaw publicznych, przywilejów taryfowych, orderów, tytułów lub posad, i dlatego wkłada niniejszem w pierwszym rzędzie na każdego z posłów demokratyczno-narodowych obowiązek zrzeczenia się mandatu w razie otrzymania tytułu, orderu, posady lub koncesyi, i poddania się ponownemu wyborowi, jeśli naczelna władza stronnictwa jednomyślną uchwałą nie zwolni go od tego obowiązku.“

Takie są zasadnicze podstawy polityki demokratyczno-narodowej w Galicyi. Wypływa stąd szereg zadań praktycznych, mających owych zasad być wcieleniem. Wśród dążeń najważniejszych figurują:

I. Zmiana stosunku prawno-państwowego do państwa w kierunku uzyskania w jak najszerszym zakresie samodzielności ustawodawczej sejmu: finansowej i gospodarczej, administracyjnej we wszystkich dziedzinach, samoistności w kierownictwie spraw oświaty i wychowania. Zakres tej samodzielności i sposób jej uzyskania z góry nie przesądzony; zaznaczone jest dążenie do jak najściślejszej łączności z Śląskiem polskim.

II. Stopniowe rozszerzenie samodzielności kraju i zabezpieczenie interesów narodowych. Wyzyskanie więc dzisiejszej kompetencyi ustawodawczej sejmu, walka o prawa języka polskiego w Galicyi, na Śląsku i Bukowinie, rozszerzenie praw rady szkolnej, demokratyzacya władz, zniesienie dualizmu w organizacyi sądownictwa, zapewnienie siłom i urzędnikom krajowym udziału odpowiedniego w życiu państwa, oddanie krajowi domen i lasów, zapewnienie władzy autonomicznej wpływu przy świadczeniach finansowych.

III. Reforma administracyi państwowej i wzmocnienie samorządu. Żądanie więc reformy politycznej administracyi, a właściwie uproszczenie urzędowania; zmiana ustawy gminnej (patrz t. I, str. 188 i 233) w kierunku utworzenia dla spraw wspólnych gminie i obszarowi dworskiemu wspólnego zarządu ze wspólnym budżetem — i obowiązkowe łączenie mniejszych gmin sąsiednich i obszarów dworskich dla zadań, przekraczających ich własne siły; rozszerzenie kompetencyi samorządu powiatowego, popieranie wszelkich form asocyacyi.

IV. Zabezpieczenie i rozszerzenie swobód obywatelskich i praw politycznych — przez przestrzeganie ustaw zasadniczych, zniesienie rudymentów absolutyzmu i dowolności administracyi w sprawach stowarzyszeń i zgromadzeń etc. Reforma wyborcza przez wprowadzenie prawa wyborczego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego — zniesienie systemu kuryalnego przy równoczesnem jednak zapewnieniu odpowiedniej reprezentacyi w ciałach ustawodawczych korporacyom publicznym, przedstawiającym ogólne interesy klasowe i zawodowe, oraz przy zastosowaniu wszelkich modyfikacyj, potrzebnych do zapewnienia żywiołowi polskiemu rozstrzygającej większości w Sejmie i w parlamentarnej reprezentacyi kraju.

V. Sprawy oświaty i wychowania naukowego obejmują walkę z analfabetyzmem, poprawę bytu nauczycieli ludowych, pomnożenie szkół średnich, unarodowienie szkolnictwa.

VI. Sprawy społeczne i ekonomiczne wskazują potrzebę ekonomicznego podniesienia kraju i poprawy ekonomicznego położenia warstw ludowych. Do tego prowadzą reformy fiskalizmu i podatkowe, podniesienie rolnictwa z uwzględnieniem szczególnem potrzeb włościaństwa przez podniesienie wytwórczości i zarobkowania, przez związki zawodowe, parcelacye, melioracye, zniesienie szkodliwych ustaw łowieckiej i drogowej, uregulowanie emigracyi. Uprzemysłowienie kraju. Należyte wykonywanie i rozszerzenie ustawodawstwa ochronnego dla robotników, rozwój biur pośrednictwa pracy, tanie mieszkania, kooperatywy, zwalczanie tendencyi poddania związków zawodowych pod kierownictwo związków ógólno-austryackich.

VII. Zwiększanie wpływu Polaków na politykę państwa — ma być osiągnięte przez pomnożenie liczby posłów polskich do parlamentu, przez solidarność wszystkich posłów polskich, przez opieranie polityki polskiej na silnej organizacyi społeczeństwa polskiego, nie zaś na poparciu z góry lub nadużyciach wyborczych, przez zwiększenie odpowiedzialności Koła polskiego i pomnożenie liczby urzędników polskich przy władzach centralnych.

Program ten podpisali:

Dr. Stanisław Głąbiński, przewodniczący; *Dr. Leonard Tarnawski, Dr. Jan Gwalbert Pawlikowski*, zastępcy przewodniczącego; *Dr. Ernest Adam, Dr. August Balasits, Stanisław Bal, Dr. Adam Głażewski, Jan Ludwik Popławski, Dr. Zdzisław Próchnicki, Dr. Jan Rozwadowski, Władysław Turski.*

*
* *

Najobjektywniejszą oceną pewnego stronnictwa będzie stawanie na gruncie jego własnych zasad, mierzenie jego czynów probierzem własnych jego zobowiązań programowych. Jestto minimum, jakiego można wyma-

gać: aby słowo zgadzało się z czynem, nauka z życiem. Tem bardziej należy tego wymagać, że stronnictwo nar. dem. na czele swoich zasad wypisuje przyrzeczenie „jawności i szczerości", i dąży nietylko do doraźnych zdobyczy materyalnych, lecz także „do wzmocnienia wśród ogółu poczucia odpowiedzialności przed własnem społeczeństwem za czyny polityczne, do uzdrowienia i podniesienia poziomu moralnego całego życia politycznego naszej dzielnicy".

Wielomowny program stronnictwa przypisuje fundamentalne znaczenie „dwom naczelnym objawom współczesnego życia narodowego na całym obszarze ziem polskich: wszechstronnemu wzrostowi sił i dążeń narodowych z jednej strony, a wzrostowi politycznej samodzielności ludu polskiego z drugiej strony". Są to fakta niezaprzeczone — i biorąc pod uwagę zabór tylko austryacki, z radością każdy stwierdzi olbrzymi wzrost samowiedzy narodowej na Śląsku, rozbudzenie się do życia narodowego mas chłopskich w Galicyi i rzeszy robotniczej. „Rolnik" śląski, chłop mazurski, robotnik wielkomiejski są dziś warownią polskości nie w znaczeniu etnicznem, lecz politycznem. Ale nikt przecie nie powie, jakoby ta samowiedza i siła datowała się od chwili pojawienia się *Przeglądu wszechpolskiego*, lub przejścia w ręce jego przyjaciół *Słowa polskiego*, które to dwa pisma w minimalnej chyba liczbie egzemplarzy wśród ludu kursowały. Wykluczając stańczyków, którzy nigdy do ludu się nie zniżali — działały w tem odrodzeniu inne czynniki i snać osiągnęły skutek, dopomogły „wszechstronnemu wzrostowi sił i dążeń narodowych..."

Stronnictwo nacyonalistyczne przyszło już do czegoś gotowego, zastało już skalę życia narodowego wysoką i silną. Tu jednak przypisuje ono sobie rolę zasadniczą: nacyonalizm ma w takim pozostawać stosunku do patryotyzmu, jak rozum do uczucia, jak myśl polityczna do chaotycznego, błądzącego życia emocyonalnego. Nacyonaliści monopolizują dla siebie jedyny

patryotyzm rozumny i czynny — tylko w ich obozie ma być Polska.

Ale innemi słowy oznacza to wykluczenie z życia publicznego wszelkiego zróżniczkowania, chęć rzucenia całego narodu na łoże Prokrustowe jednego programu, jednego stronnictwa. Jestto jednak niemożliwość, a gdyby było możliwe — wywołałoby to stan w najwyższym stopniu szkodliwy. Struktura ekonomiczna nowoczesna zbyt zróżniczkowała społeczeństwa na pewnym stopniu rozwoju, by nie występowały w niem kontrasty i rewindykacye społeczne; stłumić je — znaczy wydać na łup miliony ludzi słabszych, a w naszych warunkach — przyszłość włościan, miast, przemysłu i handlu. Ekonomiczne zaś idee ogólno-kulturalne i polityczne wywołują naturalny podział na stronnictwa polityczne, których walka jest źródłem życia i postępu; narody najwyżej rozwinięte mają najściślej zróżniczkowane i najbezwzględniej zwalczające się partye: Anglia, Stany Zjednoczone, Francya, Niemcy. Jednomyślną była tylko Polska Sasów, korporacya sejmowa, która jednogłośnie odrzuciła w r. 1780 „Zbiór praw“ z lekka reformatorskich Andrzeja Zamojskiego.

Trzeba się więc zgodzić na prawo różnych stronnictw politycznych do bytu, a „myśl polityczna“ szczerze narodowa nie może być niczyim przywilejem. Nacyonaliści są tylko jedną z partyj i na razie przywłaszczają sobie tylko dorobek cudzy. Wszystkie stojące na gruncie niepodległości partye są w jednakowej mierze narodowe — N. D. może specyalne swoje posłannictwo widzieć w zdobywaniu przylegających do tego gruntu terenów, gdzie ta idea niezasiana, lub gdzie gospodarują jej wrogowie, w strzeżeniu jej i syntetyzowaniu.

Rzeczywistość przedstawia widok zgoła inny.

Podług programu swego dąży N. D. do konsolidacyi wszystkich żywiołów narodowych i do prowadzenia przez nie polityki ekspanzyi narodowej. Ale i przed nią widzieliśmy konsolidacyę, a przedewszystkiem ekspan-

zyę — tę najważniejszą, osiągającą jedyne niezniszczalne zdobycze, którą jest wewnętrzna: pozyskanie dla idei obojętnych dotąd mas własnego narodu. Czytamy dalej w programie, że „dążąc do zjednoczenia całego społeczeństwa pod wspólnym sztandarem polityki narodowej, stronnictwo uważa za Polaków — bez różnicy pochodzenia i wyznania — tych wszystkich, którzy przyjęli polską kulturę i podzielają bez żadnych zastrzeżeń polskie dążenia narodowe", t. j. ideę niepodległości. W praktyce jednak politycznej Stronnictwo demokratyczno-narodowe nie dąży do jedności, lecz rozbija jedność narodową. Z wyżyny trójnoga feruje bezustannie wyroki i odsądza od przynależności do narodu całe warstwy, całe obozy, nie mówiąc już o jednostkach. Nie idea niepodległości jest tu probierzem, lecz obskurny, ciasny interes partyjny.

Dwie działają tu pobudki: odziedziczona od szlachty, teoryami wszystkich nacyonalistów zachodnich i wschodnich poparta niechęć rasowa do rozmaitych „obcych żywiołów" i egoistyczny interes, występujący tem namiętniej, im bardziej partya staje się praktyczną, t. j. dążącą do władzy.

Pierwiastek rasowy widnieje na każdej stronicy publikacyj tak oficyalnych jak i wybitnych przedstawicieli. Przemówił w duchu partyi jej *enfant terrible* Wład. Studnicki, gdy w *Słowie polskiem*[1]) wypowiedział raz frazes o „niedostatecznie spolonizowanych" pewnych elementach, do których zaliczał posłów krakowskich: Jana Rottera i Ign. Petelenza; *Słowo polskie* nietylko artykuł ów umieściło bez zastrzeżeń, lecz nieraz z całą brutalnością odsądzało Rotterów i Petelenzów od prawdziwego patryotyzmu. Na dnie tej animozyi leży przekonanie Dmowskiego, że „państwo polskie stworzy przedewszystkiem naród polski z rdzennie polskiej ludności złożony" — przyczem akcent pada na ową

[1]) Nr 551 z 1902.

rdzenność, na pierwiastek rasowy. Myśl ta przewija się przez całą filozofię nacyonalistyczną, żywcem zapożyczoną od „echt deutsche Männer“ i „prawdziwie russkich ludzi“, z tą odmianą, że gdy podług Schönerera i Wolfa Polacy są „minderwerthig“, gdy podług *Mosk. Wiedomosti* każdy Polak jest anarchistą i jezuitą-intrygantem, wszechpolacy odwracają to ostrze przeciw innym narodowościom. A jeśli Rotterzy i Petelenzowie, jeśli mieszczanie o niemieckich nazwiskach, jeśli nierdzenni wogóle są wykluczeni z pracy budowania przyszłości, cóż dopiero mówić o ludności żydowskiej, w znacznej części istotnie niezasymilowanej! Lecz czy wogóle zasymilowanie narodowo-polityczne żydów jest możliwe? Ze stanowiska Schoenererowców i wogóle rasowego oczywiście nie; nacyonalizm nasz jest też bezwzględnie antysemicki. Nie wypowiada tego dziennik, który stoi w znacznej części na abonentach żydowskich, ale wypowiadał to z całą forsą demagogii *Wiek XX*, a z aplombem uczoności *Przegl. wszechp.* Konsekwencyą tego światopoglądu jest, że „Żydzi najlepsi nawet i najlepiej spolszczeni, narodowo ani nie myślą, ani nie czują“.[1]) Wogólności „wpływ żydów na opinię działa i będzie działał rozkładająco. O użytkowaniu go dla celów polityki narodowej mowy nie ma“. „Jedynem naszem względem niego zadaniem jest zwalczanie go wszelkimi możliwymi sposobami“;[2]) ruch przeciw żydom (ekonomiczny), choć „towarzyszy mu cały aparat zawodowego niejako antysemityzmu, grającego na niższych instynktach mas“ odpowiada „zdrowej potrzebie“ — konkluduje logicznie Dmowski-Skrzycki.[3])

To jedna strona „konsolidacyi“ i „ekspanzyi“, druga obejmuje szeregi choćby „najrdzenniejsze“, ale nie poddające się komendzie demokratyczno-narodowej,

---

[1]) *Przegl. wszechp.* 1901, str. 28, słowa Dmowskiego.
[2]) *Przegl. wszechp.* 1901, str. 346.
[3]) *Przegl. wszechp.* 1902, str. 587.

idące własną drogą, choćby jej przyświecała zawsze gwiazda Polski. I rzecz charakterystyczna: do tych żywiołów, które N. D. namiętnie, żadną nie przebierając bronią, zwalcza, należą bez wyjątku wszystkie te polskie stronnictwa polityczne w Galicyi, które nigdy nie splamiły się ugodą, które zawsze zwalczały politykę trójlojalności, które zdobyły dla polskości liczne rzesze w miastach i po wsiach i wśród największych trudności prowadzą je pod sztandar niepodległości. Tylko przeciw tym żywiołom: przeciw starej demokracyi, chłopom z obozu ludowców i robotnikom z P. P. S. D. zbroi i prowadzi N. D. swoje hufce, jedynie i wyłącznie te partye zwalcza, które od szeregu lat staczają walki z konserwatystami wszystkich odcieni — w kardynalnej mierze za ich rezygnacyę z idei polskiej. Z drugiej strony cieszą się reprezentanci wczorajszych a i dzisiejszych ugodowców dziwnymi ze strony N. D. względami. *Słowo polskie* nietylko oświadcza, że więcej wierzy w patryotyzm ich wodzów, aniżeli demokratów postępowych [1]), ale niejednokrotnie wyciąga do nich rękę, robi wszystko, by je sobie pozyskać. We wschodniej Galicyi to mu też się udało, w zachodniej — *Czas* na zbyt gwałtowne ataki kokieteryi odpowiadał pogardą. Nadejdzie jednak zapewne moment, że i zachodnio-galicyjscy szwarcgelberzy odkryją w sobie serce wszechpolskie, z obawy n. p. przed powszechnem głosowaniem. Podobnie jak obawa przed chłopem zmieniła już „serce“ w niejednym podolaku; ale czy takie nawrócenie“ istotnie coś warte?

To bezustanne ciążenie ku warstwom konserwatywnym ma ostatecznie tosamo źródło, co stosunek do żywiołów „niedostatecznie“ spolonizowanych: jest niem polityka rasowa, więc właściwie nie polityka i nie zasada narodowa żadna. Podług filozofii narodowo-demo-

---

[1]) Polemika z posłem Rotterem.

kratycznej [1]) główną podstawą patryotyzmu jest „niezależny od woli jednostek związek moralny z narodem, związek sprawiający, że jednostka zrośnięta przez pokolenia ze swym narodem, w pewnej, szerokiej sferze czynów nie na wolnej woli, ale musi być posłuszną woli zbiorowej narodu, wszystkich jego pokoleń, wyrażającej się w odziedziczonych instynktach“. „Na tych przedewszystkiem instynktach, opiera się właśnie e t y k a n a r o d o w a“.

Mamy tedy w całej nagości „politykę“ rasową, redukującą Polaków z narodu politycznego w prawdziwem znaczeniu słowa do znaczenia szczepu. Mechanizm psychiczny, wyrobiony przez ciąg pokoleń ma bezwątpienia duże znaczenie biologiczne i kulturalne, ale smutno by było, gdyby na nim historya Polski się opierała. Należałoby wyeliminować z przeszłości cały szereg postaci od Jagiełły i Stefana Batorego, które mimo, że „obcy“, doskonale polską racyę stanu uprawiali; należałoby z kultury wykreślić cały szereg postaci, jak Chopina, Grottgera, Matejkę, Lelewela, którzy mimo, że niezrośnięci „przez pokolenia ze swym narodem“ wspaniale duszę tego narodu wyrażali. A z drugiej strony historya wykazuje, że owe „instynkty“ bardzo złym były przewodnikiem politycznym Polski, instynkt pokoleń nie przeszkadzał rozbijać sejmy, urządzać rokosze i konfederacye; instynkt pokoleń nie przeszkodził sejmom rozbiorowym sprzedawać ojczyznę, podpisywać wyroki śmierci na Polskę, z dziwną natomiast konsekwencyą sprzeciwiał się ulgom dla chłopów, reformom społecznym. Instynkt pokoleń to właściwość bezwarunkowo cenna, o ile jest racyonalnie pielęgnowany, pierwiastkami kultury, patryotyzmu politycznego, solidarności społecznej rozwijany; w dzisiejszej Polsce uczynić go „główną podstawą“ polityki narodowej znaczy budować przyszłość

---

[1]) „Podstawy polityki polskiej“ przez R. Dmowskiego. *Przegl. wszechp.* 1905, str. 342.

na fali; gdyby instynkt pokoleń był skondenzowany i dojrzały, gdyby naród przeszło szesnastomilionowy zdrowo czuł i mocno chciał — byłby już wolnym oddawna!

Ale przyjmując tę ostatnią formułę Dmowskiego, będącą uogólnieniem uczuć dotąd nieuświadomionych, można pojąć całą duszę i działalność narodowej demokracyi: jej niechęć do nowych żywiołów i nowych ludzi, jej antysemityzm i wrogie usposobienie dla innych ludów, jej reakcyę przeciw ruchom wolnościowym i bezustanne ciążenie do konserwatystów i szlachty wszelkich odcieni. Tylko z temi uczuciami i odpowiadającymi im czynami nie należy pisać w programie, że się dąży do zjednoczenia całego społeczeństwa i że się stoi ponad różnicami pochodzenia i wyznania.

Taką jest konsolidacya narodowa, jej odpowiada polityka ekspanzyi. Program z dziwną wstrzemięźliwością punkt ten traktuje: o ekspanzyi czysto wewnętrznej mówi, o powiększeniu sił i wpływu narodu — co jest rzeczą bardzo chwalebną i żywotnego, rozwijającego się narodu godną. Zamilcza jednak program i ani słowem nie daje do zrozumienia, że ekspanzya owa ma znaczenie szersze, a w warunkach galicyjskich kwestya ta szczególnego nabiera znaczenia.

Mowa tu o sprawie ruskiej. Do niej da się odnieść jeden tylko ustęp zasad naczelnych, orzekający, że „wszędzie gdzie obce żywioły zachowują się względem nas nieprzyjaźnie lub wypowiadają wojnę żywiołowi polskiemu, stronnictwo zwalcza ich wrogie lub seperatystyczne usiłowania“ etc. etc.

Rozumie się, że gdzie naród zaczepiony lub zagrożony, obowiązkiem jest biedz z odsieczą, że obowiązkiem jest odpierać zamachy na polskie instytucye narodowe, zabezpieczać interesy mniejszości polskich etc. Traktowanie podobnych spraw wymaga jednak szczególnego taktu i talentu politycznego, a przedewszystkiem nie może się odbywać ze stanowiska atawizmu rasowego.

Tradycye pokoleń zostawiły Polsce kwestyę ruską w postaci jątrzącej się rany, instynkt pokoleń zdobywał się w tej sprawie tylko na odruchy ślepe, które najsmutniejsze wydały rezultaty. Tutaj właśnie samo powodowanie się instynktem jest niedopuszczalne, tu wkroczyć musi polityka nowa, obmyślana, twórcza, zbrojna w całą sumę doświadczenia Europy i Ameryki co do regulowania stosunku narodów „pod jednym dachem“ żyjących; polityka, licząca się z kategorycznym faktem, że wieki okazały, iż Rusinów ani spolonizować, ani zniszczyć niepodobna, trzeba więc uznać ich prawo narodowe i odpowiednio do tego stosunki uregulować.

Tymczasem w ustępie zasad N. D., gdzie domyśleć się należy mowy o Rusinach, czytamy, iż zwalczać należy nietylko ich wrogie, lecz także „seperatystyczne usiłowania“. To słówko odrazu zmienia postać rzeczy. Narodowcy więcej niż ktokolwiek uznać powinni, że drugi naród do „seperatyzmu“ ma prawo, chodzi tylko o to, by nam nie szkodził, a jeśli możliwe — przynosił nam korzyść, t. j. wyrobił się na dzielnego naszego sojusznika, do czego potrzeba, by odpowiedniej nabrał siły.

Cała polityka narodowo-demokratyczna jest rozpaczliwym obrazem rozigrania się odziedziczonych „instynktów“ bez jasnej myśli przewodniej i bez przyszłości. „Szczerość“, zapowiedziana w zasadach, znowu przynosi buchalteryę podwójną: *pro foro externo* pisze się inaczej, inaczej dla kółka najbliższych przyjaciół partyjnych. W parlamencie i na zgromadzeniach pos. Głąbiński szanuje narodowość ruską, boli go tylko, że dąży ona do samodzielności Ukrainy wbrew interesom dynastycznym Habsburgów [1]), jest nawet za tem, aby prawa językowe z góry były Rusinom przyznane i zagwarantowane konstytucyjnie. *Przegląd wszechp.*, będący „szkołą myślenia politycznego“ dla bractwa, rozstrząsa sprawę z innego

---

[1]) Mowa parlamentarna z paźdz. 1902.

trochę punktu widzenia. Po kołowaniu i rozstrząsaniach rozmaitych doszedł on do przekonania — i to w czasie sformułowania już programu *Ukrainae irridentae*, że „patryotyzmu... t. j. uświadomienia sobie lub bodaj instynktowego poczucia swej odrębności politycznej Rusini, a zwłaszcza Rusini galicyjscy nie mają wcale"[1]). „I każdemu — brzmi ostateczna formuła J. L. Jastrzębca-Popławskiego — kto te sprawy głębiej bada, przypominają się słowa Leszka Borkowskiego... Niema Rusi, jest tylko Polska albo Moskwa. Pod względem politycznym i duchowym niema istotnie Rusi samodzielnej. Niema i bodaj nie będzie"[2]).

Wobec takiego przekonania jasną i zrozumiałą jest cała polityka narodowo-demokratyczna wobec Rusinów. Skoro ci nie są narodem, lecz masą etnograficzną, nic dziwnego, że *Słowo polskie* nie chce ścierpieć „równorzędności prawno-politycznej" między Polakami i Rusinami w Galicyi[3]), gdyż „tu jest tylko Polska"; etnograficzny zaś obszar ruski ma dla nas być rodzajem Afryki, albowiem „nasze terytoryum etnograficzne — wywodzi *Przegl. wszechp.*[4]) — zajmuje obszar, nie mający nawet 500 mil kwadratowych; na takim obszarze, w naszych warunkach nie może rozwijać się naród wielki i wierzący w przyszłość swoją; na wschodzie tylko mamy obszar odpowiedni do rozwoju naszej potęgi i naszej twórczości narodowej". Ruś więc, Podole, Ukraina, to dla nas środkowa Afryka. A jeśli Rusini nie pozwalają? Zmusić. Przynajmniej w Galicyi zmusić. Wybić im raz na zawsze z głowy wszelkie myśli o odrębności, o prawach i dążeniach narodowych własnych. Gdy posłowie ruscy w październiku 1903 r. demonstracyjnie Sejm opuścili, *Słowo polskie* wołało: „Rusini powinni wiedzieć, że społeczeń-

---

[1]) *Przegl. wszechp.* z 1905, str. 222.

[2]) *Przegl. wszechp.* 1905, 223. W innych rozprawach *Prz. W.* samodzielność narodową Rusinów uznawał.

[3]) Nr. 82 z 1903 r.

[4]) 1902, str. 44.

stwo polskie stanowczo zwalczać będzie wszelkie ich zachcianki separatystyczne, bez względu na formę, jaką one przybierają. Trzeba stosunek nasz do nich postawić jasno i otwarcie. Z separatyzmem ruskim nie może być żadnych układów. Polityka nasza powinna być konsekwentną i twardą, musi dowodnie przekonać Rusinów, że ani odłączyć się od nas, ani wyłączyć się nie mogą. Kiedy się o tem przekonają, wówczas nadejdzie czas nie na kompromis, ale na zgodne, potrzebom obu stron odpowiadające, uregulowanie wzajemnego ich stosunku". Dźwięki te dobrze znamy. Czyż inaczej mówią w sejmie pruskim Studt i Rheinbaben? A więc wojna. Żadnych ustępstw językowych, szkolnych. „W polityce naszej nie powinniśmy dziś wcale uwzględniać dążeń narodowych Rusinów".[3]) Wł. Studnicki za wzór stawia postępowanie z Rusinami — rządu węgierskiego; „Węgrzy nie czynili ustępstw i nie mają kwestyi ruskiej". Gdy w jesieni 1903 r. marszałek Badeni i namiestnik Potocki zaczęli prowadzić politykę pokojową, *Słowo* wołało: „Kraj nie chce nowego kursu w sprawie ruskiej, nie chce dla spokoju i widoków osobistych kierowników tej polityki, dla ich uprzedzeń lub chociażby przekonań, niezgodnych z przekonaniami ogółu, poświęcać swych interesów" etc. Walka niech wre twarda i nieubłagana.

I zakipiała, i cała wschodnia Galicya zamieniona w pole szalonej wojny, nie cofającej się przed żadnym środkiem. Szowinizmowi polskiemu odpowiada też ruski, przybierający formy niemniej dzikie. Przykładem — ataki Rusinów na Uniwersytet lwowski: nie walka o własny Uniwersytet, do czego prawo mają, lecz przeciw polskiemu, co całe społeczeństwo polskie w imieniu kultury polskiej musi odeprzeć. Doszło do tego, że w marcu 1906 r. na korytarzach lwowskiego uniwersytetu stanęły... barykady; studenci obu narodowości walczyli cały prawie dzień — wielu miało przygotowane rewolwery. Prowincya prze-

[3]) *Przegląd wszechp.* 1901, str. 716.

mieniona w dwa obozy, które bezustannie wymieniają z sobą zamachy, podjazdy, groźby nieprzyjacielskie. Jeszcze kilka lat temu miasta i miasteczka wschodniej Galicyi przedstawiały widok towarzyskiego współżycia, często harmonii i życzliwości między obiema narodowościami; odkąd narodowa demokracya wpływ zyskała na umysły — obraz ten ustąpił bezustannemu fermentowi rozdrażnienia i nienawiści. Główna w tem zasługa autorów i czasopism „wszechpolskich“. Jakby zależało im na podtrzymywaniu bezustannego rozjątrzenia, stosują specyalny słownik i wypróbowane metody, które muszą u strony przeciwnej wywołać niesłychane rozgoryczenie. Fr. Rawita-Gawroński stał się „historyografem“ stosunków rusko-polskich i z prawdziwym talentem opracowuje publikacye, bedące dla Rusinów szeregiem policzków [1]); na rozmaite tony powtarza, demonstrując na historyi, że Rusini nie są narodem politycznym, zato w cechach i charakterze swym etnicznym mają wszystkie dzikie instynkty hordy próżniaczej, a pożądliwej, czyniące ich zawsze i wszędzie pierwiastkiem dezorganizacyjnym. Teorya ta się przyjęła i „hajdamacki“, „hajdamaczczyzna“ — najczęstsze to w ustach wszechpolaka słowo o Rusinie; nic dziwnego, że namiętniejsi z pośród młodzieży ruskiej z obelgi tej przezwisko sobie uczynili. Dbając przedewszystkiem o podtrzymywanie ducha wojennego w społeczeństwie kresowem, czasopisma nar.-demokratyczne nie pozwalają ani na chwilę zdrzemnąć się namiętnościom, ciągle przynoszą nowe wiadomości, każdy zatarg sąsiedzki, każdy drobiazg rozdmuchują do niebywałych rozmiarów, byle drażnić, byle prowokować. *Słowo polskie* zdobyło sobie na tem polu sławę ajenta prowokacyjnego pierwszej klasy. Z artyzmem gra na nerwach, nie dając im spocząć, barwami krwi maluje ciągle przed oczyma grozę niebezpieczeństwa ruskiego. Rozgorączkowana fantazya i wypróbowana metoda pro-

[1]) „Historya ruchów hajdamackich“; „Bogdan Chmielnicki“.

wokatorów więcej atoli dostarczają tu materyału, niż rzeczywistość.

Już *Przegląd wszechp.* w pierwszych swych latach odznaczył się w tym kierunku; podczas wyborów 1897, gdy na Rusi było 7 zabitych, 29 rannych, 800 uwięzionych, *Przegl. wszechp.* traktował Rusinów, jako „rewolucyonistów", żałował, że za mało i za późno więziono duchownych, choć później sam przyznał, że agitacya rewolucyonistów była „naogół... legalna i nie przedstawiała się tak strasznie, jak z początku sądzono", nadużycia były natomiast po stronie organów władzy [1]. Niepospolity zmysł moralny i polityczny, okazany wówczas przez redakcyę, nie przeszedł bez śladu — w tem znaczeniu, że stworzył szkołę. Co kilka tygodni *Słowo polskie* i pokrewne mu organa podnoszą alarm: intryga ruska, napad ruski, bunt... Tak w marcu 1904 r. uderzyli wszechpolacy na trwogę: w Kołomyjskiem, Kossowskiem, Śniatyńskiem jakoby wrzało; towarzystwo kulturalno-polityczne „Sicz" miało zorganizować pogrom Polaków i Żydów; depesze szły po dziennikach, do władz, do Warszawy, że rozruchy już wybuchły, druty telegraficzne zerwane, Kossów w płomieniach. Trwoga zapanowała! Później okazało się, że to wymysł handelkowych polityków wszechpolskich, specyalny korespondent *Słowa polskiego* doniósł, że wogóle bajką jest, jakoby huculi Polaków nienawidzili. Namiętności zostały jednak u obu stron wzburzone, represye na lud padły.

Takich wypadków było więcej. Politycy wszechpolscy z szczególną lubością wprowadzają w życie publiczną atmosferę walki fizycznej, na pięści, zapach krwi... Pismo ich, wydawane dla chłopów, czytywane prawie wyłącznie w Galicyi wschodniej, *Ojczyzna*, prawie co numer opowiada swoim czytelnikom chłopskim awantury o „hajdamacczyźnie" ich sąsiadów ruskich, o napadach na Polaków, bezczeszczeniu, katowaniu Polaków. Prawdy

---

[1]) *P. W.* 1897, str. 278.

w tem bardzo mało, zato zatruwa się współżycie, wytwarza się nastrój bojowy, suggeruje się ludziom walkę na noże. Grzeszą z jednej i z drugiej strony, Rusini mają bezsprzecznie szaleńców, głoszących dzikie nieraz idee, ale politycy ruscy nie traktują ich poważnie, a rzeczą polityków polskich, istotnie posiadających poczucie odpowiedzialności publicznej, nie jest chyba rzucanie ognia do tej atmosfery, podniecanie najohydniejszych instynktów. *Słowo* przoduje jednak przykładem chuligaństwa. Najniższe wymysły i denuncyacye to chleb codzienny, którym karmią czytelników i władze. Z końcem czerwca 1906 r. zdarzył się wypadek barbarzyński: w miasteczku Skolem ktoś zepsuł bramę tryumfalną, przygotowaną na zjazd Sokołów; równocześnie znaleziono nieżywym chłopa ruskiego, stróża tej bramy. Śledztwo sądowe, bardzo ścisłe, nie znalazło poszlak współzależności między jednym faktem a drugim, przyczyny śmierci biednego człowieka zgoła nie wyjaśniło. Trzeba jednak czytać numera *Słowa polskiego*, odnoszące się do tej sprawy. Oto np. nra 282 i 284 jednym są szeregiem donosów: denuncyuje kilku akademików, że widziano ich kręcących się koło bramy fryumfalnej, denuncyuje się jednym tchem naczelnika sądu, burmistrza, proboszcza, adjunkta etc. etc., posła Oleśnickiego, miejscową „Sicz“, że stąd „rozchodzą się hasła hajdamackie na całą okolicę“, że sądownictwo zatraciło przez to zmysł sprawiedliwości wobec nie-Polaków, że duchowieństwo to sztab zawodowych burzycieli etc. Żadne pismo hakatystyczne tak nie pisze o Polakach. Okazuje się potem, że to wszystko nieprawdą — ale ziarno padło, coś z insynuacyj przylgnęło, nienawiść się krzewi.

I temi oparami przepełniona atmosfera wychodząca od *Słowa polskiego*, podziałała na całą prowincyę. Nawet niektóre czysto oświatowe organizacye polskie przemieniają się w bojówki. Stan umysłów dochodzi u obu stron do stopnia typowej histeryi politycznej. W tej kipiączce namiętności zginęła wszelka myśl polityczna,

wszelka myśl o jutrze. Zdawało się, że wypadki r. 1905-6 sprowadzą zmianę. Zwrot w stosunkach Rosyi gwałtownym rzutem wydobył na jaw kwestyę ukraińską, Rusini zaboru rosyjskiego wystąpili, jako odrębną indywidualność polityczną o wybitnej w przyszłości roli. Kwestya ruska okazała się, czem jest w rzeczywistości, czemś więcej, niż kwestyą polsko-galicyjską; czy można nadal choć chwilę marzyć o zniszczeniu „seperatyzmu“ Rusinów, o kolonizowaniu kresów, wobec perspektyw, jakie nowy układ stosunków w Rosyi otwiera? Wszechpolacy stanowiska swego mimo to nie zmienili, *Słowo polskie* z szyderstwem i lekceważeniem traktuje objawy kultury i aspiracyj narodowych ruskich... Rozjątrzenie zobopólne w Galicyi wschodniej, gotowe doprowadzić do walki masowej, strata sojusznika i w Austryi i w Dumie rosyjskiej i w sympatyach Europy, osłabienie się walką na tylu frontach — oto rezultat tej polityki, będącej istotnie dziełem „instynktu kilku pokoleń“: tego samego instynktu, który począwszy od sprawy kozackiej a kończąc na dysydenckiej tak gruntownie byt Polski podkopał.

* * *

Stawiając interes narodowy nadewszystko, „uważa stronnictwo interesy warstw ludowych, sprawę ich postępu społecznego, kulturalnego, ekonomicznego i politycznego za równoznaczne dziś z najważniejszymi interesami narodu“... Odpadły już tu skrzydła radykalizmu, który niegdyś w *Głosie* (1886) deklamował o „podporządkowaniu“ wszystkich spraw — ludowi; brak tu tego akcentu, który jeszcze w r. 1897 podkreślał [1]), że „w wytworzonym przez współczesne stosunki ekonomiczne antagonizmie interesów ludu i klas posiadających stoimy b e z z a s t r z e ż e ń po stronie pierwszego, uważając jego podniesienie ekonomiczne za podstawę postępu spo-

[1]) *P. W.* Str. 246.

łecznego i rozwoju narodowego życia. Ekonomiczna emancypacya ludu przez sam lud tylko, przez jego samoistne działanie odbyć się może“ [1]). Nawet w 1901 r. deklamował jeszcze *P. W.* [2]) „nie zamykamy oczu na uzasadnione antagonizmy klasowe, na potrzebę rewindykacyj społecznych, stoimy całem sercem po stronie wydziedziczonych“ etc. Stronnictwo ogólno-narodowe nie może stać na programie walki klas, ale stronnictwo narodowe nowoczesne musi ekonomicznie i politycznie stać na gruncie demokratycznym, jeśli nie ma się rozpłynąć w czczym dymie frazeologii. Otóż uważając sprawy ludu za „najważniejsze“ — ND. nic zgoła nie uczyniła dla tych najszerszych warstw pracujących, które zapełniają kadry proletaryatu. Program demokratyczno-narodowy nie zna najszczytniejszej idei nowoczesnej: sprawiedliwości społecznej, czasy „rewindykacyi“ z roku 1901 minęły bezpowrotnie. W kwestyi agrarnej program dba jedynie o interesa większych i mniejszych posiadaczy [3]), w przemysłowej — przyrzeka tylko rozszerzenie i udoskonalenie sieci ubezpieczeń i usiłowań samopomocy. Gdzie te środki nie skutkują, a robotnik musi walczyć — w Galicyi pomocy N. D. nigdy nie spotykał. Wobec strasznej walki o byt, jaką musi staczać proletaryat, wobec krzywd i nędz, jakich pada ofiarą, wobec degeneracyi fizycznej i bierności duchowej, na jaką jest skazany podkład narodu najszerszy — ni partya ni prasa narodowo-demokratyczna nie zdobyły się na myśl twórczą,

---

[1]) L. c. 1897. str. 246.

[2]) Str. 284.

[3]) W piśmie swem dla chłopów (*Ojczyzna* w r. 1906, str. 275) N. D. mówiąc „o włościanach bezrolnych“, oświadcza się przeciw emigracyi — zgodnie z interesem większej własności, a z parcelacyi też nie są zadowoleni; radę widzą jedynie w wyodrębnieniu Galicyi, co pociągnęłoby za sobą jej uprzemysłowienie. Dla znawcy kwestyj ekonomicznych nie ulega wątpliwości, że przeszkadzanie emigracyi i parcelacyi jest najzwyklejszem pędzeniem wody na młyn wielkiej własności z bezbrzeżną dla chłopstwa krzywdą.

na akcyę świadczącą, że istotnie stoją po stronie wyzyskiwanych i krzywdzonych. Natomiast często, nazbyt często, można je spotykać w obozie — wręcz przeciwnym. Jeden przykład. Największa gałęź przemysłu galicyjskiego, nafciarstwo, ma wśród swoich właścicieli prócz „obcych żywiołów“ także mnóstwo narodowych demokratów; robotnicy — opowiada *P. W.* (1904, str. 538) — przeważnie Polacy z Galicyi zachodniej, „dość długo znosili cierpliwie s t r a s z n e warunki, w których, w Borysławiu zwłaszcza, żyć musieli“ [1]) — ale ani właściciele narodowi-demokratyczni, ani czasopisma, ni agitatorzy i politycy tego stronnictwa nie próbowali nawet z własnej inicyatywy doli ich nędznej ulżyć. Gdy nareszcie w r. 1904 socyaliści to uczynili[2]), wówczas przedsiębiorcy postawili za pierwszy warunek, by robotnicy z nimi nie za pośrednictwem swych rzeczników i organizatorów socyalistycznych traktowali. „Przedsiębiorcy rozumnie postępują, upierając się przy tej zasadzie“ wołał *Przegl. Wszechp.* [3]) Jakkolwiek bez pomocy agitatorów nigdy może „straszne warunki“ nie byłyby się zmieniły, gdyż „robotnikami naftowymi nikt się nigdy nie zajmował“ — wyznaje *P. W.* w tym samym artykule. I pod przewództwem *Słowa polskiego* nafciarze, między nimi mnóstwo narodowych demokratów, do walki rozpaczliwej robotników doprowadzili, a gdy notoryczny *agent-provocater* garść nędzarzy do więzienia i na ławę oskarżonych zaprowadził, *Słowo polskie* urągało i ajenta tajnej policyi najłaskawszymi obsypywało względami.

Kartka ta z dziejów ruchu robotniczego w Galicyi jest typowa. W walce robotników p o l s k i c h przeciw kapitalistom, wśród których wiele też było „obcych“ a nawet „wrogich“ żywiołów, publicyści i politycy wszechpolscy po stronie tych stali, co „straszne“ dla ro-

[1]) Por. T. II. Str. 156.
[2]) Por. T. II. Str. 156.
[3]) 1904, str. 540.

botników tworzyli warunki bytu. I tak się dzieje zawsze. Nie było wypadku, aby partya, aby prasa partyi inicyatywę dała, głos podnosiła, kroki poczyniła poważne, jeśli nie dla „rewindykacyj społecznych“ — jak dawniej przyrzekała — to przynajmniej dla tępienia najjaskrawszych nadużyć, dla ratowania najbardziej upośledzonych. Natomiast w obozie przeciwnym spotkać je można nazbyt często. Jeszcze raz przypomnieć należy sprawę strajków rolnych na Podolu[1]). Szlachta wschodnio-galicyjska wtenczas dopiero mogłaby z tej sprawy zrobić narodową, gdyby usunęła wszelki podkład ekonomiczny, gdyby zaprowadziła ceny robocze, godne europejczyków; dopóki tego nie czyni, jak długo płaci 40—80 hal. dziennie dorosłemu robotnikowi w czasie żniwa — nie ma prawa skryć się pod płaszczykiem narodowym, jeżeli „królewska purpura Polski“ nie ma być nędznie zbrukana. Zważyć przytem należy, że do wyzyskiwanych ohydnie przez dwory należą też dziesiątki tysięcy chłopów polskich. Demokracya narodowa jednak zjednoczyła się ze szlachtą podolską, przerzuciła całą sprawę na grunt „narodowy“ i staje się wraz z nią za następstwa odpowiedzialną.

Do tego doprowadza „instynkt pokoleń“, które również na żadne ustępstwa wobec chamstwa się nie zgadzały; do tego prowadzi przemiana kierunku często ideowego, broniącego myśli niepodległości, w partyjno-polityczny, dążący — do władzy. Demokratyzm społeczny zupełnie wywietrzał, z nim też narzędzie jego najważniejsze: demokratyzm polityczny. Wyszło to na jaw w całej pełni przy załatwieniu będącej na porządku dziennym sprawy reformy ordynacyi wyborczej do parlamentu i sejmu.

* * *

Demokraci narodowi zasadniczo i konsekwentnie sprzeciwiają się elementarnemu temu wymogowi demo-

---

[1]) W piśmie swem dla chłopów (*Ojczyzna* 1906, str. 238), N. D. wyraźnie przyznaje, że Rusini nie zaczepiają polskiego chłopa.

kratyzmu, którym jest prawdziwe równouprawnienie polityczne wszystkich warstw narodu.

„Ze względów narodowych“, aby nie dać przewagi żywiołowi ruskiemu. Fakta świadczą jednak o czemś innem. Obawy o zeszczuplenie narodowego stanu posiadania są tak zmięszane z obawami o uszczuplenie terenu gry odziedziczonych „instynktów“, zawsze przeciwnych demokratyzacyi społeczeństwa, że łączą się one ze sobą i w rezultacie składają na politykę, niedaleko odbiegającą od typowej polityki stronnictwa stańczykowskiego (T. I. str. 222—3).

Przez długie lata przewódcy narodowo-demokratyczni potępiali systematycznie nietylko równość, lecz powszechność praw wyborczych i dążyli do zachowania najważniejszych przywilejów, jakie teraz klasa panująca posiada. „My — wołało *Słowo polskie* po przejściu pod obecną redakcyę — w polityce, która jest działalnością praktyczną i z warunkami realnymi liczyć się musi, nie uznajemy żadnych dogmatów, tembardziej tak wątpliwych, jak głosowanie powszechne“. A Dmowski w filipice przeciw starym demokratom, drukowanej aż w obu organach partyjnych, wołał[1]): „a samo to powszechne prawo wyborcze, za którem agitacye usiłują dziś organizować, czyż nie jest ilustracyą niezgodnego i wymaganiami naszego życia politycznego liberalizmu? Dla kogo ono dziś potrzebne? Kogo ma uszczęśliwić?“ P o w s z e c h n e głosowanie, nawet ten wymiar praw, które nadał był parlament wiedeński stwarzając badeniowską kuryę piątą, było wogóle niepotrzebne; kraj mimo to parł do reformy — stronnictwo musiało tedy ustępstwa robić, ale bardzo niechętnie, bardzo nieznaczne, robiąc jeden krok naprzód, a dwa wstecz. W czasie najżywszej agitacyi, *Słowo polskie* [2]) rozstrząsając kwestyę reformy ordynacyi wyborczej sejmowej, nie mogło zdecydować się bodaj na powszechność

---

[1]) *P. W.* 1903, 713.
[2]) 1905, nr. 493.

prawa głosowania. Za utworzeniem piątej kuryi oświadczało się, a jeszcze bardziej polecało wzięcie pod rozwagę pytania, czy zamiast tworzyć piątą kuryę powszechną nie należałoby raczej odpowiednio rozszerzyć prawo wyborcze w kuryi trzeciej (miejska) i czwartej (wiejska) — jednakowoż z ograniczeniami: prawo wyborcze powinnoby się przyznać tylko umiejącym czytać i pisać. Przyznawanie praw politycznych analfabetom — wywodził wówczas organ narodowo-demokratyczny — jest niedorzecznością, a że dziś przyznane ono wyborcom kuryi 3 i 4 — ba, nie myśmy to uchwalili i możemy to korygować. Nietylko więc zatrzymanie przywilejów, lecz ograniczenie, „korygowanie“ praw politycznych już istniejących. Życie nie pozwoliło jednak wprzódy wprowadzić wyodrębnionej Galicyi — gdzie teren byłby dla takich eksperymentów — i narzuciło reformę wyborczą z imperatywną koniecznością. Sejmowa kadencya poselska 1905 r. była świadkiem walnej rozprawy (t. I. str. 222) i wobec wiszącego już w powietrzu „niebezpieczeństwa“ radykalnego przedłożenia rządowego, pos. Głąbiński wniósł 23. listopada swój projekt reformy wyborczej do sejmu, którego główne punkta przynosiły: 1) Kuryę powszechnego głosowania, na wzór piątej kuryi do parlamentu; kurya ta ma mieć 24 mandaty, tj. ze Lwowa i Krakowa po jednym z bezpośredniego wyboru, oraz 22 z kraju z pośredniego wyboru. 2) Żądanie powiększenia liczby mandatów ze wszystkich kuryj z wyjątkiem wielkich posiadłości, a to w miastach o 13, Izbach handlowych o 5, ze wsi o 5. 3) Wprowadzenie tajności głosowania we wszystkich kuryach, nie wykluczając jednak jawności dla tych wyborców, którzy sobie ją sami życzą.

Ostateczny to ideał demokratyzmu, na który się zdobyło stronnictwo. Przyjęta tu już zasada powszechnego głosowania, lecz w obrębie piątej kuryi, w której milion wyborców miałby 22 posłów, gdy kilka tysięcy „obszarników“ wybierałoby nadal 44 posłów. Ale i to prawo

staje się prawie iluzorycznem przez zachowanie pośredniości, następnie przez dopuszczenie jawności, co pociągnęłoby za sobą ten skutek, iż wielu ludzi zależnych musiałoby głosować według komendy — dla umożliwienia kontroli: ustnie. Nareszcie charakterystycznem jest, że stronnictwo narodowe rozbija naród, zachowując podział na kurye; ustępstwa na rzecz ducha czasu bardzo więc nieduże, cała „reforma" dopasowana do interesów klasy dotąd w Galicyi panującej.

Dopiero rząd austryacki stał się mistrzem - pedagogiem wszechpolaków i pod wpływem jego przedłożenia zaczęli cofać się ze stanowiska, miotając na prawo i na lewo złorzeczenia i przekleństwa, nie pozwalające mieć wątpliwości co do ich uczuć. „Program" (str. 193) przyznaje się już do chęci „wprowadzenia prawa wyborczego powszechnego, bezpośredniego i tajnego i do zniesienia dzisiejszych kuryi wyborczych, przy równoczesnem jednak zapewnieniu odpowiedniej reprezentacyi w ciałach ustawodawczych korporacyom publicznym, przedstawiającym ogólne interesy krajowe i zawodowe" [1]). Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że to już ostatnie słowo partyi. Oto w książce agitacyjnej „o reformie wyborczej" [2]), czytamy, że „głosowanie powszechne winno mianowicie obejmować tylko tych pełnoletnich męskich obywateli, którzy zdolni są do samodzielnego wykonania tajnego a zatem pisemnego prawa głosowania, a zatem wykluczać analfabetów". Mamy więc znowu ograniczenie p o w s z e c h n o ś c i prawa głosowania. Za równością zaś tego prawa stronnictwo nigdy nie było.

Wobec tej odporności i cofania się bezustannego

---

[1]) Demokratyzacyę programu stronnictwa przypisać się musi niestety tylko naciskowi prądów wiedeńskich. Pod ich wpływem *Ojczyzna,* organ stronnictwa dla chłopów, w kwietniu 1906 roku żąda już zniesienia kuryi, głosowania powszechnego, równego i bezpośredniego; ten postęp od wniosków z końca listopada 1905 r. — wpływ to bar. Gautscha.

[2]) „Wydawnictwo Stronnictwa nar. dem." II.

przed każdym czynem reformatorskim, wobec akcyi gmatwającej i uwsteczniającej każdą fazę rozwojową sprawy — co dziwnego, że w szerokich masach utwierdza się myśl, że ostateczna zgoda stronnictwa ND. na reformę wyborczą — to akt nieszczerości, wybieg, próba zyskania na czasie i na środkach dla udaremnienia całego dzieła!

Motywem tych wszystkich koziołków logicznych i politycznych: sprawa narodowa; ściśle mówiąc: zachowanie narodowego stanu posiadania. „Narodowy stan posiadania“ to jednak frazes, bez żadnej teoretycznej i życiowej podstawy. Najprostsze rozumowanie przypomina, że „narodowy stan posiadania“ to częstokroć organizacya przemocy i podstępu; życie zaś na każdym kroku rozsadza wszelkie sztuczne granice, choćby najsilniejszemi formułkami obwarowane. „Narodowy stan posiadania“ polityczny oznaczałby: 60 Polaków i 8 Rusinów, jako reprezentacya Galicyi w parlamencie. Czy to jest stan, o którego utrwalenie walczyć należy? Treść jego unicestwia sama narodowa demokracya dowodzeniem, że niepodobna się zgodzić na prawdziwie demokratyczną reformę wyborczą, gdyż w Galicyi Rusini mają większość w 47 powiatach, a Polacy tylko w 31.

Narodowy stan posiadania w mechanicznem jego znaczeniu utrzymać się nie da, taksamo niepodobna przeprowadzać reformy na podstawie mechanicznego podziału kraju podług politycznych powiatów. Ordynacya, oparta na katastrze narodowym i na systemie proporcyonalnym zapewniłaby głosowaniu tę prawdę, a zarazem elastyczność, której wymaga życie, dając zarazem rezultat sprawiedliwy, dla kultury, dla przyszłości ważniejszy, niż przemoc i sztuczki wyborcze. O to jednak ND. nie chodzi. Działa ona istotnie w duchu „odziedziczonych instynktów“, tychsamych pokoleń szlacheckich, które za czasów rzeczypospolitej nie zdobyły się ani na jeden akt ustawodawczy na korzyść polityczną włościan; tychsamych pokoleń, które i w r. 1831 nie zdobyły się na uwłaszczenie wło-

ścian; tychsamych nareszcie, które w Galicyi pozwoliły, że zniesienie pańszczyzny wyszło od rządu austryackiego, (T. I. str. 29), że konstytucya została nadana wbrew intencyom szlachty, że względne powszechne głosowanie Badeniego przeszło także przy ogromnym ze strony Koła polskiego uporze. Te tradycye ND. pielęgnuje i w ich myśl działa podtrzymując wszelkiemi siłami zmurszały system wyborczy, który dopiero przez biurokracyę wiedeńską został obalony...

Rezultat tego wstecznictwa bardzo jest opłakany. W istocie swych dążeń łącząc się z pasożytami, wykarmionymi na przywileju, ND. budzi silną reakcyę nietylko przeciw sobie, lecz i przeciw hasłom, w zasadzie słusznym i dodatnim: przeciw programowi autonomii. Autonomia utożsamia się w umysłach z wstecznictwem i krzywdą ludową [1]), obrońcą staje się poniekąd Wiedeń, rząd centralny. Stamtąd przyszły wszystkie ustawy wolnościowe — z pojęciem autonomii, której treścią polityka stańczykowsko-podolska, łączą się dzieje systemu, któremu na imię niesprawiepliwość. Stąd żal — nieufność — trwoga. Temi uczuciami przepełnieni też ludowcy, socyaliści, postępowi demokraci. To osiągnęła polityka antidemokratyczna — obudziła paniczny strach przed „rządami polskimi" szlachty i wszechpolaków. Wywołanie tych uczuć jest największą zbrodnią, popełnioną w Polsce porozbiorowej. Narodowi demokraci dzielą się tą zasługą ze stańczykami.

W ich języku nazywa się to dążeniem „do osiągnięcia jednomyślności w sprawach narodowych".

* * *

„Odziedziczone instynkty" pokoleń, uważane przez R. Dmowskiego za jedyną podstawę uczuć patryotycznych, tłómaczą całkowicie politykę narodowo-demokra-

---

[1]) Podzielał to zdanie także wódz nacyonalistyczny w latach. gdy był jeszcze przesiąknięty tradycyami *Głosu*. (Patrz str. 169),

tyczną, będącą w zmienionej postaci dalszym ciągiem polityki szlachecko-konserwatywnej wszystkich generacyj, które Polskę historyczną o śmierć przyprawiwszy — potem na zmartwychwstanie nie pozwoliły. Na dnie uczuć dużej części szlachty pierwszych trzech ćwierci XIX w. drzemał pierwiastek silny i szlachetny: mnóstwo wydał porywów, mnóstwo jednostek, zdolnych do poświęceń dla idei niepodległości. Świadczą o tem lata 1831, 1848, 1863, kiedy krew przelewała, ofiary ponosiła głównie szlachta. Ale — powiedziała w jednym ze swych manifestów Centralizacya Tow. demokratycznego — „szlachta... za ojczyznę swoją przeleje krew, ale dobrowolnie nie odda piędzi ziemi chłopom“. Ani też piędzi swoich praw. To było źródłem upadku Rzeczypospolitej, to się dzieje dotąd. W znaczeniu politycznem szlachta jedynie siebie uważa za naród a inne żywioły tylko od czasu do czasu „podnosi“ do siebie, uszlachca. Tymczasem życie nie pyta o te klasyfikacye, wysunęło mieszczaństwo, jako główną dźwignię kultury polskiej, a lud pracujący, jako główną podstawę bytu narodowego, jako jedyną siłę, zdolną odzyskać to, co szlachta zaprzepaściła. Ta zaś od czasu, gdy przez usta Wielopolskiego i innych przedstawicieli wyrzekła się myśli o państwowości własnej, o przyszłości niezależnej — prawo do przewodniczenia narodowi ostatecznie i nieodwołalnie straciła.

Tu wkracza ideologìa nacyonalistyczna. Nawiązuje do tradycyj szlachty, rozżarza w niej znowu zmysł polityczny, będący instynktem panowania, dążnością do rządów absolutnych i zaborczych. Tak pojęta idea polska zwyciężyła nad dawną ugodą, własnością sfer więcej możnowładczych, kosmopolitycznych, ale złożyła jej też w ofierze wszystkie zdobycze postępu dziewiętnastego wieku. Ducha demokratyzmu i ducha wolności. Jest tego świadom najodważniejszy bojownik nacyonalizmu polskiego i otwarcie też staje po stronie konserwatyzmu. Usprawiedliwienie znajduje dla siebie w historyozofii specyalnej, podług której wrzekomo „pozostaje dotychczas oczy-

wistym fakt, że rozdzieliwszy stronnictwa różnych krajów na dwie grupy — narodową i liberalną, w pierwszej znajdujemy przedewszystkiem stronnictwa konserwatywne, w drugiej zaś — demokratyczne“ [1]). Wprawdzie Francyę demokracya uczyniła narodową, taksamo Włochy etc. — ale Dmowski potrzebował tej teoryjki, by usprawiedliwić coraz krańcowsze przechylanie się swej partyi ku wstecznictwu. W praktyce też ani z liberalizmem, ani z demokratyzmem nacyonalizm polski nic nie ma już wspólnego. Dopuszcza wprawdzie do praw obywatelskich wszystkie warstwy społeczeństwa, ale obywateli rozróżnia pierwszej, drugiej i trzeciej klasy; najszerszym masom ludu obiecuje nie równe prawa polityczne, lecz... „zaprawianie go do realnej pracy politycznej na gruncie samorządu gminnego i powiatowego“ i kuratelę chyba w wielkich radach przedstawicielskich. Całym zaś systematem i taktyką swej polityki łączy się narodowa-demokracya z najwsteczniejszemi stronnictwami, które położyły się tamą w poprzek fali dziejowej, aby przeszkodzić demokratyzacyi Galicyi i Austryi.

Ale i z ducha wolności „ofiarę“ składa nacyonalizm na ołtarzu odziedziczonych instynktów pokoleń. Zgodnie zupełnie z tradycyą.

Był czas, kiedy Polska była najwolniejszym krajem w Europie, ta Polska Jagiellonów, która umiała być potężną nazewnątrz, a wewnątrz wyrobić równość obywatelską, niezależność wobec korony, służbę publiczną nie z musu, lecz z poczucia obowiązku obywatelskiego. Niepodległą duchowo była długo Polska Kochanowskiego, Reja, Zamojskiego, Polska humanistów i aryan — wzór republikan w całej ówczesnej Europie. Ale wolność ta w obrębie jednej klasy rychło ją wyczerpała, duch opętany przez jezuitów popadł w ciemnotę, zabrakło siły zewnętrznej, niepodległości i hamulca nawewnątrz. Polak z czasu Sasów tylko frazesem jeszcze był miłośnikiem

---

[1]) „Myśli nowoczesnego Polaka“, 182.

wolności. Za agonii Rzeczypospolitej bronił samowoli, nie swobody; tłumy szlachty uginały się pod despotyzmem magnatów, potem z nieznaną w dziejach uległością — poddały się pod jarzmo najezdców. Walki wolnościowe były wybuchami, po których rychło następowała represya i pokorne znoszenie despotyzmu. Galicya w ciągu kilkunastu lat widziała przetworzenie się butnej szlachty w butnych, ale zupełnie swobody pozbawionych biurokratów austryackich. Porywy do niepodległości państwowej szły systematycznie w parze z brakiem poczucia i potrzeby prawdziwej niepodległości społecznej i indywidualnej. Tylko na taki grunt mogła paść doktryna stańczyków, będąca zaprzeczeniem swobody przedewszystkiem wewnętrznej, bez której zewnętrzna nie może nigdy nastąpić. Treścią stańczykowstwa było: przerobienie dusz wedle wymogów policyi trzech zaborów — za cenę stanowiska społecznego, identyfikowanego z narodowem. Stąd hasła legalizmu, karności i porządku w policyjnem słowa znaczeniu. Stąd nienawiść do „romantyzmu“, pod czem rozumiano wszelki polot ducha, wszelki czyn ku swobodzie wznoszący. Nie wyklucza to bynajmniej ideału niepodległości państwowej, który na dnie dusz mnóstwa stańczyków z pewnością drzemał — mimo że przewódcy w ostatnich latach zupełnie ulegli hypnozie trójlojalności i rezygnacyi.

Ideologia nacyonalistów jest zupełnie identyczna. Ta tylko różnica, że od czasu do czasu pobrzękują frazesem niepodległości głośniej lub w bardzo nastrojowych domyślnikach. Zresztą przejęli od Prusaków wraz ze stańczykami koncepcyę państwa, jako celu ostatecznego i najważniejszego ewolucyi społecznej, i ducha policyjnego, jako jego podstawy. Dla każdego człowieka, myślącego kategoryami socyologicznemi, państwo jako organizacya interesów terytoryalnych narodu jest koniecznością niezbędną i uprawnioną; każdy naród ma do tej formy, zapewniającej mu swobodę egzystencyi wedle wymogów jego ducha, absolutne prawo. Ale stąd daleko do pruskiej koncepcyi omnipotencyi państwa i do uważania go za naj-

wyższy i najdoskonalszy szczebel rozwoju. A przedewszystkiem daleko stąd do obrócenia go w organizacyę ciemiężenia ducha jednostek i ciemiężenia klas słabszych.

Na rachunek przyszłej państwowości polskiej rozwijają nacyonaliści już obecnie ducha policyjnego, z którym nawet pruski nie mógłby się mierzyć. Wszystko, co trąca „romantyzmem" polskim znalazło tu najbardziej wzgardliwe potępienie. Stąd stosunek nienawistny do narodów sąsiednich, mających własną politykę; — denuncyowanie Rusinów, jako żywioł antidynastyczny. Stąd tłumienie uczuć we własnym obozie, ustawiczne lanie zimnej wody na wszystko, co tchnie entuzyazmem, gloryfikacya realizmu do zatraty wszelkiego poczucia ideału. Są to cnoty czysto policyjne i w tym duchu wychowuje się także młodzież. Zapał jest dozwolony na jednym tylko punkcie: państwowym. Biada temu, coby śmiał entuzyazmować się np. dla idei sprawiedliwości społecznej, humanitaryzmu lub wolności indywidualnej. W kodeksie policyjnym jestto najsurowiej potępione — zakazane. Już sam dźwięk słów pewnych wywołuje napady furyactwa: n. p. wyraz strejk: stąd nieprzyjazny stosunek nawet do strejku młodzieży szkolnej w Królestwie; także wyraz demonstracya.

I ta ideologia zeszła się z czasem, który jej zadał kłam i cios śmiertelny! Oplwany przez stańczyków, deptany przez Dmowskich romantyzm polski nagle w Królestwie zmartwychwstał i porwał się do czynów protestu, buntu, rewolucyi. Trzecia część Europy, przyrosła — zdawało się — do obroży, butwiejąca w zmateryalizowaniu, nagle odnalazła w sobie ducha prometejskiego — i nagle fałszywy Olimp zatrząsł się w posadach, bogowie i półbogowie w proch padli, ogień zapłonął twórczy. I stało się, o czem tylko we snach marzyli poeci i co tylko w krwawych konania chwilach widzieli męczennicy i ofiarnicy: olbrzym-lud rosyjski zaczął zrzucać swe kajdany. I stało się, co tęsknotą było pokoleń od lat prze-

szło stu, o co najczystsi i najbardziej bohaterscy modlili się ostatnimi iskrami tchu swego: w Polsce zerwał się wicher swobody, milion się znalazł, milion ludu polskiego, ofiarowujący życie własne i głód dziatek na ołtarzu wolności, na oltarzu Polski — boć pod Polski hasłem walczy najpotężniejsza i najczynniejsza partya robotnicza. I stało się, co przez wieki będzie świecić, jako znak na czole Kaina: narodowcy a demokraci polscy zaczęli w ów ogień prometejski pluć, ruch masy olbrzymiej obrzucać błotem, przeciw pochodowi uskrzydlonych bojowników organizować wszelkie ciemne potęgi obce i swojskie.

Osobna to karta dziejowa ten stosunek do rewolucyi w Królestwie i Cesarstwie. Karta jeszcze niezapisana do końca, dużo tam jeszcze zwrotów krwawych przybędzie, ale to jedno z absolutną mocą dziś się już da stwierdzić: N. D. nic na dyspotyzmie nie zdobyła, natomiast rewowolucya wydarła z paszczy molocha ustępstw mnóstwo. A jednak niema żadnego plugastwa, któremby N. D. rewolucyi nie była obrzuciła. A wszystko dlatego, że instynktami pokoleń przeszłości ożywiona, wprost pojąć nie może ruchu, który ma w jej oczach trzy śmiertelne grzechy: przynosi wyzwolenie klasy — jednostki — sąsiesiednich, pogardzanych dotąd ludów. Instynkt może conajwyżej rozumieć życie odruchowe: więc swobodę języka, samorząd w pewnym zakresie, ale do potężnej idei wyzwolenia, przyświecającej obecnej rewolucyi, wznieść się z natury swej nie zdoła, robi więc z braków swych cnotę narodową i podług tego całą kieruje polityką. Wyrobiony przez „szkołę nowego myślenia politycznego“ zmysł policyjny ma przed sobą nieograniczone pole i — zapełnia je swemi bohaterstwy.

Już pierwsza demonstracya zbrojna w Warszawie z 13 listopada 1904 napełniła *Słowo polskie* wściekłością i wyrwało z ust jego groźbę, że jeśli „tancmistrze z P. P. S.“ będą zmuszać ludność do tańczenia „pod takt Czerwonego sztandaru“ — ludność „odwoła się

do obrony policyi"; nadto „P. P. S. może się przyczynić do wywołania zamieszek antiżydowskich [1]). A nie mogąc pojąć przyczyny pierwszej tej walki po 40 latach ma r twoty, otrzymuje wrażenie „jak gdyby jej kierownictwo było zależnem od jakichś ubocznych wpływów, angielskich czy może nawet japońskich". Do tych „wpływów" przybyły wkrótce zapewnienia, że strejki w Królestwie są „dziełem agentów rosyjskich" [2]); że cały ruch był intrygą żydowską, rozumie się samo przez się; wkrótce stał się też dziełem pieniędzy pruskich.

Gdy w styczniu 1905 r. ruch strejkowy rozpoczął się na wielką skalę, N. D. zainicyowała w Galicyi koncentracyę dzienników stańczykowskich i pseudo-demokratycznych, które 14 lutego ogłosiły komunikat, grożący że „wszelki ruch rowołucyjny, o ileby objął szersze koła naszego społeczeństwa, byłby najzgubniejszym w skutkach"... Istotnie zgubne te skutki wyszły na jaw: autokratyzm zaczął robić jedno ustępstwo po drugiem, a *Słowo polskie* w coraz ostrzejszy wpadało szał antirewolucyjny; podczas wiekopomnego strejku październikowego, który wymusił manifest konstytucyjny, wściekłość jego doszła już była do tego stopnia, że wołało (nr. 301): „socyaliści, jak wiadomo, są bardzo czuli na rewolwery, a te ostatnie są bodaj czy nie jedynym działającym na nich argumentem". Pisane to było jeszcze przed „antinarodowemi" prowokacyami ze strony socyalistów. Bo też nie potrzeba było tego pseudo-motywu; sam fakt rewolucyi wystarczał, aby wzburzyć wszystkie instynkty policyjne, wywołać prawdziwie furyackie napady na działaczy rosyjskich, a na socyalistów polskich skierować ataki bezbrzeżnej namiętności. I wprawiając się w coraz większą wściekłość, w marcu 1906 nawoływało *Słowo polskie* (Nr. 123) „do podjęcia energicznej walki z anarchią na śmierć i życie... a nie trwóżmy się obawą, że to

---

[1]) Nr. 541.
[2]) *Przegląd wszechpolski*. 1905, Nr. III—IV.

będzie walka domowa". Nareszcie w owem miotaniu się furyackiem doszło do tego, że wprost z pianą na ustach bezustannie rzucało się na prawo i na lewo, miotając oszczerczemi denuncyacyami na władze galicyjskie, że pomagają rewolucyonistom, gdyż są przekupione[1]). Żadne pismo konserwatywne na taki ton się nie zdobyło; tylko narodowa-demokracya, mająca swą racyę bytu w obronie idei niepodległości, w ten sposób zwalczało stronnictwo, którego przewódcom jeszcze z początkiem rewolucyi, w listopadzie 1904, przyznawało „patryotyzm" [2]) i które poruszyło morze ludowe, zaciekłe toczyło walki z kosmopolitycznymi socyalistami i na najszczytniejsze zdobywało się akty bohaterstwa, właśnie pod sztandarem niepodległości.

* * *

Wszystko to razem wzięte dostateczne rzuca światło na charakter stronnictwa, na zgodność jego czynów z ideami zasadniczemi. Takiej rozbieżności między teoryą a życiem żadne nie okazuje w Polsce stronnictwo. Żadne bo też nie ma tych wzorów i ideałów, co wszechpolacy, tych istotnych, do których przyznaje się nie w oficyalnym, odświętnym programie, lecz w propagandzie publicystycznej i w agitacyi ustnej.

Rozwinęło stronnictwo w Galicyi propagandę i agitacyę intenzywną i silną, jakiej kraj dotychczas prawie nie znał. Jeżeli zasługą jest budzenie spiących, rozorywanie ugorów, to narodowi demokraci wtargnęli do gniazd inteligencyi mieszczańskiej i niektórych dworów wschodnio-galicyjskich, gdzie oddawna żadna już myśl polityczna nie gościła, i zapełniła je pobudkami bojowemi, ruchem i energią. Ta część społeczeństwa, która z natury swojej daleka jest od socyalizmu a bała się także „skoncentrowanej demokracyi", z drugiej zaś

---

[1]) Nr. 430 z 22 września; artykuł R. Dmowskiego.
[2]) *Słowo polskie,* Nr. 541.

strony bankrutująca część stańczykowstwa — przylgnęła do obozu nacyonalistycznego, w którym widzi wyraz wszystkich swych instynktów, nie potrzebując ich na żadnym punkcie tłumić.

O metodzie swej działalności mówi program, „zarówno w swych działaniach, jak w całem życiu publicznem, stronnictwo przestrzega zasady jawności i szczerości“. Zapewnienia te należy jednak przyjąć z znacznemi zastrzeżeniami.

O zasadzie jawności trudno mówić, gdy stronnictwo nie jest zorganizowane na podstawie demokratycznej, t. j. pod kontrolą publiczną. Ogłosiwszy w grudniu 1905 r. skład Komitetu głównego (str. 193), stronnictwo nie ogłasza ani sprawozdań z jego posiedzeń, jak czyni np. krakowskie Tow. demokratyczne, ani sprawozdań rachunkowych, jak czyni partya socyalistyczna. Po całym kraju rozsiało organizacye powiatowe, których skład i działalność również pozostaje w ciemnościach; niemożliwą tedy oryentacya w stosunkach — tem łatwiejsza dyktatura władz i jednostek kierujących. Punkta oryentacyjne dają pewne organa, opanowane przez N. D. Przedewszystkiem czasopisma ich: *Słowo polskie* codzienne, *Ojczyzna* — tygodnik dla chłopów; *Przegląd wszechpolski* i przeznaczona dla młodzieży *Teka* od końca 1905 nie wychodzą. Dalej instytucye. Opanowała N. D. między innemi większość w tow. *Szkoły Ludowej* i szczególnie we wschodniej Galicyi uczyniła ją narzędziem swych tendencyj. Potem cały szereg aktów publicznych: udziały w wyborach, zgromadzenia, występy posłów.

We wszystkiem wre tu robota natężona. Celem jest Polska, środkiem ma być bezwzględny realizm, nie kierujący się żadnymi dogmatami. Celu się nie profanuje częstem przypominaniem, tryumfy za to święci bezdogmatyzm. We wschodniej Galicyi wyraża on się w odrzuceniu wszelkiej wybredności na punkcie walki z Rusinami. Nietylko organizuje się tedy lud polski, co jest rzeczą pożądaną, i nietylko przygarnia się go do czy-

telń Szkoły Ludowej, lecz zaprawia się je jadem nienawiści i prowokacyj. Odznaczyło się szczególnie na tem polu Koło tarnopolskie Tow. Szkoły Ludowej, które wprost na noże prowadzi tę wojnę. Głównym czynnikiem w tej robocie z natury rzeczy staje się duchowieństwo; dziedzic jeden i drugi nie żałuje wódki na wiecu narodowym, ale skrzypce pierwsze dzierży duchowny, kaplica zaś lub kościół łaciński stają się najważniejszemi ostojami polskości. W ten sposób oddało się lud zupełnie w ręce duchowieństwa, które rośnie jako potęga klerykalna i w tym duchu coraz bardziej fanatyzuje umysły. Pod pozorem pielgrzymowania do Krakowa urządza się z rozmaitych okolic via Kraków pielgrzymki do miejsc odpustowych, na czem kultura chyba mało zyskuje. Wogóle łączność z klerem jest jednym z głównych środków, a sztab główny nie szczędził nawet kroków celem pozyskania dla siebie nawet OO. Jezuitów (str. 183).

Klerykalizm staje się też jedną z cech polityki narodowej demokratycznej. Większą część czyteln oddała ona w ręce kleru, w taktyce swej pochlebia wszystkim instynktom klerykalnym. Doszło do tego, że dla zyskania sympatyi kleru, N. D. przedstawia siebie, jako ofiarę ...masoneryi. „Kampania wszczęta kilka lat temu przeciw kierunkowi nar.-dem. — wykrzykuje *Słowo polskie*[1]) — a zwłaszcza przeciw naszemu pismu, była pierwszym i bardzo znamiennym objawem skonsolidowania się masoneryi na gruncie polskim“ — i nuż węszyć tę masonerye w obozie socyalistycznym, wolnomyślnym, nawet... w Akademii Umiejętności. Wprawdzie sam piszący w tę brednię nie wierzył, ale haczyk był rzucony, strachem przed groźnem widmem masonów pozyskało się sympatye niejednego plebana i szlachcica wiejskiego. Za kultem Kalwaryi i pogromców masoneryi konsekwentnie idzie nienawiść do nowoczesnych form organizowania oświaty; *Słowo polskie* systematycznie występuje też wrogo wobec dążeń

[1]) Nr 422 z 1905 r.

nauczycielstwa ludowego do samodzielności, polepszenia bytu, obroną praw obywatelskich. Ta kampania przeciw wyzyskiwanemu i krępowanemu nauczycielstwu ludowemu, smutną stanowi kartę.

Bezpośrednim celem ruchu wszechpolskiego we wschodniej Galicyi jest „zachowanie polskiego stanu posiadania“, tj. odbieranie mandatów Rusinom i oddawanie go szlachcie podolskiej. Hasło narodowości znowu tedy służy interesom czysto stanowym. A godne tego celu są środki. Podczas ostatnich wyborów prowadzili N. D. lud pod sztandar kandydata „narodowego“, pojąc go i demoralizując wszystkiemi sztuczkami, wypróbowanemi przez centralny komitet wyborczy [1]). Był czas, kiedy wszechpolacy do tej polityki galicyjskiej odnosili się z całym krytycyzmem. Wówczas to *Przegląd wszechpolski* pisał (1900, VI, 129: „politycy galicyjscy są przeważnie nietylko ludźmi słabej głowy i małego charakteru... niewielu znaleźć można, którzy mieliby czyste imię... Ci nawet, na których niema plam wyraźnych, grzeszą brakiem godności osobistej i narodowej... Marna polityka i marni ludzie, którzy ją prowadzą“. Był czas [2]) kiedy *Przegląd wszechpolski* popierał Karola Lewakowskiego właśnie dlatego, że jego kandydatura była wypowiedzeniem walki Kołu; był czas, że Koło odsądzano od czci i wiary a o przewódcy pisano, że hr. „Wojciech Dzieduszycki jest grzecznie mówiąc, tak ekscentrycznym, że często staje się niepoczytalnym politycznie“ *P. W.* (1902, 457). Nie przeszkodziło to jednak z tymisamymi ludźmi zawrzeć pakt i im oddawać lud polski na łaskę i niełaskę, ich czynić aniołami-stróżami idei polskiej. Wszystko dla ekspanzyi na koszt Rusinów i dla koncentracyi przeciw wrogowi wewnętrznemu.

Wrogiem wewnętrznym jest demokrata polski, ludowiec, socyalista i żyd. Stosunek do żydów pełne

---

1) Słynna sprawa Słowackiego.
2) Lipiec, 1900.

na szczerość narodowych demokratów rzuca światło. Podwójna buchalterya inną ma politykę *pro foro interno* a inną — *pro externo*. Pisząc dla najściślejszych zwolenników, niejako dla szkoły, nie ma się dość słów dla potępienia ogółu żydów. Bez wyjątków, bez zastrzeżeń. (Patrz str. 197). Żaden żyd więc, nawet najlepiej spolszczony, za dobrego Polaka nie może być uważany; żydzi „zawsze i wszędzie są pierwiastkiem dezorganizacyjnym w narodach chrześciańskich“ — mówi Jastrzębiec-Popławski w jednym z ostatnich n-rów *Przeglądu wszechpol.* (1905, str. 441). Tensam jednak Popławski, jako redaktor *Słowa polskiego*, rzadko puszcza wodze tym instynktom, zresztą ma dla żydów słodkie słówka i oczy słodkie. W ostatntch czasach, gdy idea powszechnego głosowania uczyniła z żydów poważny czynnik polityczny, mogący w Galicyi wschodniej niejednokrotnie zaważyć na szali, *Słowo polskie* stało się nawet gorącym apostołem asymilacyi. I trzeba tego braku godności osobistej, którym się odznaczają pewni politycy żydowscy, i tego braku oryentacyi w ideach zasadniczych, który ich cechuje, aby dożyć widowiska, że żydzi są właśnie filarami *Słowa polskiego*, a gdzieniegdzie też filarami organizacyi demokratyczno-narodowych.

Taką „szczerość“ zarówno „w działaniach“, jak „w całem życiu publicznem“ uprawnia snać etyka „egoizmu narodowego“, uprawnia ją także na najszerszej arenie życia. Brak jakichkolwiek przesądów, zwanych zasadami, pozwala prowadzić politykę sojuszów i nieprzyjaźni, wobec których tak sumienie narodowe, jak i instynkt pokoleń i wzgląd na jutro z bezmiernem stają zdziwieniem. Tak np. wybierają sobie wszechpolacy za sojusznika na arenie parlamentarnej — wszechniemców, którzy ciągle plują w twarz Polakom, jako „einer minderwerthigen Nation“, i wznoszą okrzyki na cześć Hohenzollernów; z nimi wszechpolacy robią „wyodrębnienie Galicyi“, a *Słowo polskie* drukuje hymn pochwalny na cześć ich przewódców. Ulubioną myślą

wszechpolaków jest alians polsko-niemiecki przeciw Czechom [1]). Ale nietylko arena parlamentarna, która słabsze charaktery zawsze korrumpuje, tak działa; wszędzie ta sama metoda — wszędzie cel nieczysty uświęca nieczyste środki. Od wielu lat toczą Polacy na zachodnich kresach Galicyi i na Śląsku rozpaczliwy bój z Niemcami. I stał się cud — chłop i robotnik polski nadali już temu skrawkowi ziemi, opanowanemu przez butnych fabrykantów niemieckich Białej, charakter polski; oparta o przywileje pieniężne ordynacya wyborcza nie pozwala jednak wprowadzić do Sejmu posła wbrew woli garstki hakatystów. Najprostszą odpowiedzią na tę politykę germanizacyjną, mającą swe gniazdo w pobliżu Krakowa, byłaby demokratyzacya polityki krajowej: w powszechnem głosowaniu utonęłaby wysepka fabrykantów niemieckich, mandat bialski pozostałby na zawsze polskim. Gdy jednakowoż na wiosnę 1907 r. mandat ten został opróżniony, zgłosił się jako kandydat dr Roger Battaglia, jeden z przewódców N. D., jako kandydat na posła do sejmu polskiego wygłosił mowę niemiecką, bez słówka polskiego bodaj dla grupy wyborców polskich, i został wybrany po uroczystem zapewnieniu, że nie pozwoli na naruszenie „niemieckiego stanu posiadania“, t. j., że Biała zostanie niemiecką. Oburzenie wywołał tem w kraju tak silne, że musiał z mandatu tak zdobytego zrezygnować, ale kierujące organa demokratyczno-narodowe postępowanie jego aprobowały. A wszystko to ma być zgodne z punktami „zasad stronnictwa“, przyrzekającymi „wszechstronną obronę interesów narodowych polskich i przestrzeganie we wszystkich sprawach krajowych stanowiska ogólnopolskiego“, tudzież „powołanie i zaprawienie wszystkich warstw społeczeństwa, zwłaszcza zaś warstw ludowych, do skutecznej pracy na wszystkich polach życia społecznego“.

* * *

[1]) *Słowo polskie* z 4 września 1906 r.

A właśnie dlatego, że w te wszystkie uzbrojona cnoty i siły, ma Narodowa demokracya w Galicyi dużą siłę i długi przed sobą żywot.

Odpowiada ona w zupełności tej fazie rozwoju przedmiotowego i pojęciowego, w jakim się obecnie znajduje przeważna większość inteligencyi Galicyi.

Wszystkie kryterya europejskie, jakiemi zechcemy mierzyć stosunki galicyjskie, zawodzą wobec specyalnych stosunków kraju. Przedewszystkiem nie da się tu stosować miara szablonu ekonomicznego. Skutkiem niesłychanie niskiego stanu przemysłu i handlu nie zarysowuje się tu tak ostro konflikt między interesem, a co za tem najczęściej idzie, i światopoglądem burżuazyjnym a agraryuszowskim; gdzie konflikt nawet widoczny, łatwo składać jego przyczynę na karb odległego rządu centralnego. Wobec tego może N. D. zjednoczyć pod swemi skrzydłami zarówno burżuazyę miejską, jak i szlachtę podolską, zarówno ideologiczną inteligencyę, jak i czyhających na zdobycze realne businessmanów. Przeciw tym wszystkim organizują się świadomość i siła ogromnych mas chłopskich i nietyle liczny, ale ruchliwy proletaryat miejski; N. D. korzysta, aby przeciw temu „niebezpieczeństwu“ mobilizować siły wszystkich, obawiających się o swój stan posiadania, i istniejące sprzeczności okryć płaszczem solidarności narodowej. Przychodzi to tem łatwiej, że walka narodowościowa istotnie panuje nad sytuacyą polityczną, zarówno w Galicyi, jak i w Austryi, a wypadki w zaborze rosyjskim i pruskim temperaturę uczuć narodowych ciągle podnoszą — ale w jednym głównie kierunku: w kierunku strachu. Znającym tylko trwogę przed czynem i jutrem, N. D. znowu przychodzi w pomoc swojem stanowiskiem, zajętem wobec Królestwa — i znowu staje się wyrazem panującej przeciętności.

Pojęciowo zaś przebywała Galicya lat czterdzieści w szkole stańczykowsko-austryackiej, w strasznej tej szkole, która wysuszała dusze, nie dając zato mózgom

nawet karmu naukowego myślenia, która jednych do głębi zatruła duchem policyjnym, w drugich budziła nieokreślone tęsknoty. Demokracya, która przez szereg lat przeciwstawiała się tej niewoli, sama była zbyt spętana jej ideologią, by zdobyć się na wielką koncepcyę polityczną, zbyt spętana i bezsilna, by zdobyć się na robotę w wielkim stylu. N. D. dla wielu ludzi, którzy jęczeli dotąd w niewoli stańczykowskiej, jest istotnem wyzwoleniem. Mnóstwo inteligentów, n. p. setki nauczycieli szkół średnich, które uginały się dotąd pod jarzmem austryackości c. k. Rady szkolnej krajowej i ducha Stanisława Tarnowskiego, teraz odetchnęło swobodniej, mogąc upajać się hasłem unarodowienia szkoły, jakkolwiek hasło to nietylko narodowo-demokratyczną jest zasługą. Lgną więc ludzie do tego obozu, który ostatecznie dużo nie wymaga, wszystkim zakorzenionym przesądom i nałogom dalej grać pozwala i pozostawiając p o z o r y czegoś nowego — faktycznie jest kontynuacyą starych instynktów; nie naraża zaś i nie kompromituje. Co za rozkosz dla wszystkich oportunistów, co za ulga dla wszystkich nie lubiących domyśleć pewnej idei do końca. Rosną więc szeregi — i swoim oportunizmem coraz bardziej przyciągają. Wobec głębokiego przeobrażenia stosunków, spowodowanego reformą wyborczą, spieszą tutaj wszyscy bankruci starych firm politycznych, by podreperować swą popularność i przy świeżo rozdmuchanym ogniu uczuć „narodowych“ dalej swoje piec pieczenie — a N. D. szerokie ma serce, wszystkich miłościwie przyjmuje, którzy słuchają jej zmieniających się komend. I tak powstał kompromis z szlachtą wschodnio-galicyjską i z wyzyskiwanymi przez nią chłopami, kompromis z antysemickiem duchowieństwem i z żydowskimi kahalnikami; kompromis ze stańczykami jest tylko kwestyą czasu. Usiłowania w tym kierunku robiono niejednokrotnie — pomyślny rezultat, w tej lub owej formie, „po równi pochyłej“ nadejść musi.

Najodporniej trzyma się dotąd chłop polski. Rośnie

liczba zwolenników N. D. wśród ludu w Galicyi wschodniej, gdzie „Ojczyzna“ co tydzień straszy nożem hajdamackim i budzi instynkty wojownicze; gdzie niektórzy dziedzice tak się demokratyzują, że przychodzą na wiece ludowe i suty urządzają traktament; gdzie księża pod firmą „Szkoły Ludowej“ organizują pielgrzymki do Kalwaryi, zatrzymując się dla olśnienia oka także w Krakowie. Ale tam i ludowcy mnóstwo mają zwolenników, zaś w zachodniej Galicyi zastępy narodowo-demokratyczne chłopskie są ciągle bardzo szczupłe. Był moment, kiedy uśmiechało im się zdobycie zakątka tarnobrzeskiego, gdzie akademicy z Krakowa na błoniach nadwiślańskich pod Dzikowem, skąd cudny widok na Sandomierz się otwiera, urządzali zebrania, inscenizowali przedstawienia Kościuszki pod Racławicami. Parobczaki się bawili, starsi poszli do obozu ludowców; pisemko, założone tam przez N. D., zostało zawieszone. Taksamo mimo rozpaczliwych usiłowań nie zdołała N. D. zdobyć dla siebie Banku parcelacyjnego, pozostającego w rękach ludowców; nienawiść ku tym ostatnim jest też bezgraniczną.

Zato rozszerza się z każdym dniem krąg zwolenników wśród pół-oraz najwyższej inteligencyi. Kasyna wschodnio-galicyjskie, gdzie prócz gry w karty kwitnie od lat sport walki z Rusinami; — Sokoły, którym znudziły się już czcze parady bez czynu i ducha, teraz weszły w nową fazę istnienia i sądzą, że istotnie spełniają misyę narodową, podnoszą ducha, czyn wcielają wielki — wygrażając pięścią Rusinom i rzucając błotem na rewolucyę w Królestwie. Młodzież w gimnazyach, teraz już na obu uniwersytetach, w ogromnej części, może już w przewadze, jest narodowo-demokratyczna. Siew kilku lat *Teki* wydał owoce; idealizm, daleki od twardego czynu i bujający tak chętnie w sferze fantazyj i marzeń cudownych, „idealizm“ więcej już Sienkiewiczowski, upajający się widmami wojen Ogniem i mieczem, łączy się u przezornych ze względem na

przyszłą karyerę i zjednywa coraz więcej zwolenników. Robota idzie tem sprawniej, że przeszkód intelektualnych nie spotyka — w kółkach nar.-demokratycznych zabroniona jest lektura dzieł z przeciwnych obozów — a „instyktom odziedziczonym“ pochlebia się w najbardziej przez nie pożądany sposób: paradami „wojskowemi“, tworzeniem hierarchii i ducha wojskowo-policyjnego, dalej utrzymywaniem czystości „aryjskiej“ etc. W tej sferze rośnie przyszłość — w coraz większej harmonii z dużą częścią nauczycielstwa, któremu w tym kierunku przewodzą profesorzy wszechnic: lwowski uniwersytet w znacznej swej części jest już narodowo-demokratyczny, na krakowskim liczba zwolenników rośnie, a gdy zabraknie starych Ekscelencyj i hofratów stańczykowskich — idea ta, stworzona dla oportunistów, weźmie może górę — conajmniej skutecznie będzie współzawodniczyć z polityką „chrześcijańsko-ludową“.

Moment dziejowy sprzyja temu kierunkowi, także to, co w nim jest dodatniem: wzmożona, przez innych przygotowana świadomość narodowa lub rosnąca w odwagę opozycya kraju i delegacyi wiedeńskiej wobec rządu centralnego. Jednakowoż nietylko żywiołowy bieg dziejów tu działał: do tych rezultatów znakomicie przyczyniła się systematyczna, bezwzględna praca koryfeuszów, a przedewszystkiem ich prasa. Każde stronnictwo ma oczywiście taką prasę, na jaką zasługuje: głównym organem N. D. w Galicyi jest lwowskie *Słowo polskie.* Jest ono doskonałym wyrazem wszystkich instynktów i możliwości, tkwiących w duchu nacyonalizmu. Wartość jego intelektualna bardzo drobna: był czas, kiedy posiadało niedzielny dodatek literacki dobrze redagowany, obecnie ustąpił on bombastycznym powieścidłom, przeważnie tłómaczonym; wartość informacyjna minimalna: n. p. o wypadkach w Królestwie nie ma bodaj tych informacyi, które przynosi krakowska *Nowa Reforma;* „instynkt“ narodowy gorzej niż podejrzany: n. p. w sprawie strejków szkolnych w Królestwie zajęło było

takie stanowisko, że „Liga narodowa“ musiała je ostro skarcić; tak samo otrzymało powszechne votum nieufności, gdy jego kandydat i przyjaciel, baron Battaglia, musiał pod presyą opinii polskiej złożyć mandat sejmowy, wyłudzony od hakatystów bialskich (str. 227). Jednomyślność potępienia jego kroku, pod którą się ugiął, odnosi się także do organu, który wybór jego — jego środkami *per fas es nefas* przeprowadzał. To też popularność *Słowa polskiego* jest więcej niż wątpliwą. Odziedziczywszy po poprzedniej redakcyi postępowej 14.000 abonentów, cyfry tej nie zdołało powiększyć, i to w ostatnich latach, gdy z powodu toczących się wypadków dziejowych wszystkie czasopisma ogromnie zwiększyły swój nakład. Mimo to stanowi *Słowo polskie* w Galicyi siłę i stronnictwu swemu duże wyświadcza usługi, tylko dzięki tonowi, w jakim jest redagowane. Tonem tym „myślenie insynuacyami“ o wszystkich przeciwnikach [1]), metoda systematycznego mijania się z prawdą, doprowadzoną do artyzmu [2]), bezwzględny terror, ze szczególnem zamiłowaniem rozrzucający na prawo i na lewo denuncyacye [3]). Ten system dziennikarski, jako codzienny chleb polityczny, niejednokrotnie najgorętszym

---

[1]) Przykład. Gdy poseł Stapiński poprowadził do naczelnika rządu i do przewódców klubów postępowych deputacyę, celem poparcia reformy wyborczej, *Słowo* (nr. 72, r. 1906), pisało w artykule wstępnym: „To nie deputacya ludu polskiego, nie deputacya chłopska jeździła na pokłon do Wiednia, ale deputacya chamska. Prowadzili ją ludzie, którzy na ustach mają w potrzebie patryotyczne frazesy o Kościuszce i Głowackim, ale w głębi dusz swoich przechowują tradycye Szeli i 1846 roku.“

[2]) Obacz n. p. fakta w „Krytyce“ nr. X 1905. Na ów artykuł *Słowo polskie*, tak skore do napadania, szczególnie na osobistości będące na indeksie, ani słówkiem nie odpowiedziało.

[3]) N. p. odnośnie do Rusinów (patrz str. 206), lub do ruchu rewolucyjnego w Królestwie (str. 222), w mnóstwie też wypadków — odnośnie do niemiłych sobie jednostek, zależnych n. p. od rządu (afera prof. Grzędzielskiego z Bochni). Patrz także polemiki z ś. p. posłem Rotterem lub z *Nową Reformą*.

narodowym demokratom, między którymi jest mnóstwo ludzi osobiście zacnych i dobrych chęci, wyrywa z serca słowa oburzenia — są oni jednak za słabi, by się z pod terroru uwolnić; fakt wogóle, że noszący wszystkie znamiona *moral insanity* dziennik może być organem stronnictwa, świadczy, że stronnictwo to widocznie takiego organu potrzebuje, że *nolens volens* solidaryzuje się z nim i całkowitą też za jego postępowanie ponosi odpowiedzialność.

Suma wszystkich tych wpływów i działań składa się na rezultat, zwany stronnictwem demokratyczno-narodowem. Przyczyny te, jako ugruntowane w najsilniejszych atawizmach (odziedziczone „instynkty“) i najczulszych interesach ludzkich, długo jeszcze będą owoce swoje wydawać. Na całym świecie nacyonalízm zbankrutował. Społeczeństwa dojrzałe nie pozwalają długo oszukiwać się mirażom i chorobliwej logice. Nacyonalizm francuski w prochu dziś leży pod stopami wczorajszych swych ofiar; o wiele szlachetniejszy Chamberlain angielski został stanowczo usunięty z widowni; w Rosyi nacyonalizm doprowadził do klęski mandżurskiej i sromotnego bankructwa dotychczasowego systemu; garść „istinno russkich“ ludzi, mających jako jedyny argument — pogrom, oraz zezwierzęcony hakatyzm niemiecki, to jedyne jeszcze żywe przedstawicielstwa nacyonalizmu w Europie. One i nacyonalizm polski. Długi on ma jeszcze przed sobą żywot i logicznie prowadzi do katastrof, które, niestety, nie jego tylko będą katastrofami. Ale nawet one niczem będą w porównaniu z katastrofą moralną, jaką sprowadzili na naród ludzie, którzy najwspanialszą koncepcyę narodowości, na jaką Europa się zdobyła, koncepcyę wielkich romantyków, harmonizującą tak wspaniale ducha własnego narodu z drogami na całej ludzkości szczyty wiodącemi — koncepcyę tę sprowadzili do rozmiarów własnego ja, do celów egoizmu narodowego i taktyki *Słowa polskiego.* Jeżeli

wiele nietylko jednostek, lecz także partyi odżegnywa się dziś od haseł „narodowych“ — wina to przedewszystkiem zniepr awienia i wynaturzenia, w jakie hasła te popadły od czasu, gdy je zmonopolizował nasz nacyonalizm.

VII. FORMACYE CHRZEŚCIJAŃSKO-SOCYALNE.

(Pierwsze roboty polityczne na wsi. — Ks. Stan. Stojałowski — życie i charakter. — Łączność jego z ruchem chłopskim, rozwój pojęć, radykalizacya i programy z roku 1896—7.

Ruch społeczno-chrześcijański w miastach. — Reakcya przeciw socyalizmowi; organizowanie „Przyjaźni“, zjazd z r. 1896 i 1897, klęski przy wyborach z V kuryi. — Dalsza praca. — „Związek chrześcijańsko-narodowy“ we Lwowie, „Stow. polityczno-katolickie“ w Krakowie. — Charakter względnie demokratyczny, główną siłą antysemityzm. — Zjazd delegatów Stow. kat. w Krakowie 1906 roku. — Stan cyfrowy ruchu miejskiego; żywioły jego i protektorzy.

Rozbicie się akcyi na wsi. — Konsolidacya z powodu reformy wyborczej. — Założenie „Polskiego centrum ludowego“. — Program. — Sposób i przykłady agitacyi. — Stanowisko wobec reformy wyborczej. — Przykład propagandy społecznej. — *Cui bono.* — Warunki rozwoju centrum. — Atmosfera moralna. — Widoki powodzenia).

Wśród formacyi polityczno-społecznych, stanowiących treść życia publicznego Galicyi, „chrześcijańsko-socyalne“ występują najpóźniej i na tle bardzo konkretnych interesów, zdala leżących od interesów sfer ludowych. Bardzo to znamienny objaw i z góry niejako przesądza całą wartość etyczną i społeczną tych ruchów. Polityka chrześcijańsko-socyalna w całej Europie powstała, jako próba ratunku przed niebezpieczeństwem so-

cyalizmu — analogiczną jest historya jej w Galicyi. Poznaliśmy (II, 52) położenie ludu wiejskiego po zniesieniu pańszczyzny i pierwsze jego kroki na polu politycznem; wówczas, gdy lud najwięcej potrzebował obrony swych interesów, organizacyi i akcyi politycznej — ci, co później jedyne sobie zaczęli rościć prawo do przewodzenia mu, w innym byli obozie: duchowieństwo bez wyjątku stało po stronie polityków stańczykowskich i spełniało funkcye najposłuszniejszych i najczynniejszych narzędzi Centralnego Komitetu przedwyborczego. Rząd nad ludem sprawowało patryarchalnie (II 62), o budzeniu i uświadamianiu go politycznem, cóż dopiero o organizowaniu go w samodzielną siłę, mowy nie było. Struna religijna i ślepe podporządkowanie się woli dziedzica i starosty — jedyna to była treść, z jaką „naturalni przewodnicy ludu“ do niego się zwracali.

Pierwszym, który przyszedł do ludu nietylko jako kaznodzieja i organ władzy, ale jako polityk z pewną samodzielną aspiracyą polityczną, był ks. Stanisław Stojałowski. U wstępu do tego ruchu odrazu spotykamy się z niezwykłym tym człowiekiem, którego żywot i praca zapełniają wielką część politycznych dziejów chłopa w Galicyi i same przez się stanowią kartę zajmującą, pełną momentów wysoce dramatycznych i fascynujących także ze stanowiska patologii.

Cała postać Stojałowskiego ma w sobie coś nienowoczesnego, podaniem trąca z końca średniowiecza, kiedy duch ludzki się przesilał, walczył między scholastycyzmem a odrodzeniem. Jednego z tych ludzi przypomina Stojałowski, którzy wyłamując się z obroży hierarchii i tradycyi, w mniszej sukni, z brewiarzem w jednej, a heretycką broszurką w drugiej ręce, przebiegali całą Europę, raz znajdując przytułek i fanatycznych wielbicieli, to wpadając w sidła św. Inkwizycyi, a zawsze z namiętnem słowem na ustach i dłonią podniesioną — to do przyciągania wiernych, to do odpędzenia dyabła, a zawsze wśród gwaru złorzeczeń z jednej, błogosławieństw

z drugiej strony, a zawsze wśród potępieńczych walk z sobą samym, ze światem i z widmami. Tylko, że nasz czas nie sprzyja mistycyzmowi podobnych figur, a siejąc na nie i na wypadki zimne światło krytyczne, rozwiewa wszelkie legendy i sprowadza wszystkie zjawiska do właściwej miary. Niejedno, co dawniej do kategoryi cudowności byłoby zaliczone, do miary redukuje bardzo niskiej, psychopatycznej, nieraz kryminalnej.

Życie Stojałowskiego niezwykle jest bogate, a treść jego byłaby dokładną historyą ruchu „chrześcijańsko-społecznego“ na wsi, częściowo też w mieście. Mówi ono o wielkim talencie i mniej niż małym charakterze, o gwałtownych namiętnościach, którym nigdy żadne nie towarzyszyły skrupuły, o szalonej, niezmordowanej ruchliwości i pracy, która nigdy nie miała głębszego podkładu ideowego i etycznego.

Urodzony w r. 1841, jako syn szlachcica wioskowego (dzierżawcy), żył pewien czas w dworku, jak wszyscy synowie szlacheccy, po studyach zaś został przyjęty do zakonu OO. Jezuitów. Temperament szlachecki i tresura jezuicka pozostawiły swój ślad na całem jego życiu; warchoł łączy się w nim zawsze z lisem. Przedewszystkiem panował nad nim temperament bujny, gwałtowny, nieposkromniony. Od pierwszej młodości rzucał się w wir niebezpieczeństw, walkę odczuwając, jako najwłaściwszy swój żywioł. Gdy w Krakowie wyszła na jaw sprawa Barbary Ubryk — jezuita ks. Stojałowski miał odwagę wydać broszurkę, broniącą zakonnic. Stworzony na agitatora, z lubością wyjeżdżał na misye i założył wydawnictwo *Intencyj* apostolskich, książeczek dwucentowych, które jezuici po dziś dzień w setkach tysięcy egzemplarzy rozrzucają po Polsce. Skrupułami jednak tak mało się krępował, że cytaty z pisma św. w owych książeczkach niejednokrotnie... improwizował; gdy to spostrzeżono, został zmuszony do wystąpienia z zakonu. Osiadł tedy we Lwowie, chudy wikary przy kościele N. M. P. Śnieżnej, i odrazu się

rzucił w wir życia politycznego. W połowie lat siedmdziesiątych ratusz lwowski grzmiał od mów hucznych, od walk między liberałami i klerykałami; Stojałowski bronił Kościoła przeciw atakom, piorunował na ratuszu przeciw bezbożnikom, chwilami zaś łączył się z liberałami, Romanowiczem i tow., przeciw konserwatystom. Gdy w sierpniu r. 1876 Stan. Tarnowski miał we Lwowie wygłosić odczyt, ks. Stojałowski, wówczas radca miejski, należał do tych, którzy hałasem i gwizdaniem prelegentowi nie pozwolili przyjść do głosu. Agitując po mieście i przerzucając się od partyi do partyi, znalazł nareszcie najwłaściwsze dla siebie pole działalności: wieś mazurską.

W r. 1875 nabył od Czesława Pieniążka i T. Szumskiego za 100 złr. prowadzone przez nich a bankrutujące pisemka chłopskie: *Wieniec* i *Pszczółkę*. Z energią zabrał się do dźwignięcia tych pism z zabagnienia, z *Wieńca* uczynił organ polityczny, z *Pszczółki* — misyjny; *Wieniec* opatrzony został mottem Krasińskiego: „Z szlachtą polską — polski lud“ i św. Jana: „A prawda was wyswobodzi“. Te motta charakteryzują cały kierunek ówczesny pisma, a więc klerykalny i mocno konserwatywny. Ks. Stojałowski dzieli tam wszystkich ludzi na klerykałów i liberałów, starając się utożsamić klerykalizm z katolicyzmem. Klerykałami czyli katolikami miał być lud i *Czas*, oraz duchowni wszyscy łacińscy i dobrzy ruskiego obrządku; do niekatolików czyli liberałów miejscy panowie i wszyscy co piszą wielkie gazety, naturalnie prócz *Czasu*.

Te idee, tudzież przypominanie wierności dla dynastyi (przy odróżnianiu osoby panującego od ministrów, wobec których trzeba się bronić), cała ta propaganda była po myśli klasie panującej, ale niechęć jej zaczął wywoływać Stojałowski — organizując chłopa. Na wzór Kółek rolniczych, kwitnących w Poznańskiem, zaczął propagować zakładanie takich stowarzyszeń w Galicyi; szlachta się przeraziła i zaczęła wołać: od Kółek się

zaczyna — na wyborach się skończy. I istotnie Stojałowski zaczął zwoływać chłopskie wiece polityczne. Popularność jego wśród ludu rosła, a gdy jął urządzać pielgrzymki, gdy na czele 800 chłopów kroczył po Krakowie do grobu św. Stanisława, potem w Rzymie do stóp papieża — stał się dla wiosek postacią legendarną, bliską i najwpływowszą. Wszak był pierwszym, co do chłopów zstąpił, traktował ich nietylko jako ludzi, ale pochlebstwy, demagogią, „całusami misyjnemi“. Samodzielnych idei nie miał, mówił jednak o interesach chłopskich, radził wybierać nie stańczyka (np. Koźmiana w Wielickiem), lecz księdza przyjaciela ludu, budził świadomość; zakładał także towarzystwa oświaty. Zawsze w duchu klerykalnym, ciągle wojując z żydami, rusinami, ale zawsze też mając ten grzech, że rozruszał politycznie, dźwigał i organizował lud, gdy szlachta wolała mieć go śpiącem, ślepem narzędziem. Wyrwano też agitatorowi z rąk Kółka rolnicze, zaczęto konfiskować mu gazetki — usiłowano udobruchać go, dając mu bardzo intratne probostwo w Kulikowie pode Lwowem. W dobrobycie i niezależności prawdziwa natura Stojałowskiego coraz bardziej wychodziła na jaw — do władz sądowych i do konsystorza zaczęły bardzo liczne napływać skargi na księdza prałata, iż na plebanii orgie urządza, zarazem różne nieczyste uprawia interesa. Rozpoczął się szereg konfliktów z sufraganem lwowskim, kniaziem Puzyną, w Stojałowskim warchoł coraz bardziej brał górę, pisma jego przybierały ton coraz bardziej demagogiczny, nareszcie instynktownie trafiły w ton istotnie polityczny: w r. 1887 przyniosły wezwanie do zakładania osobnych chłopskich komitetów wyborczych. Tego szlachta najwięcej się bała — walka ze Stojałowskim przybrała formy ostre: z jednej strony prowadził ją zgorszony bezeceństwy księdza, bezwzględny ks. Puzyna, z drugiej — namiestnik hr. Badeni. Do pereł humoru polskiego należą walki Stojałowskiego z konsystorzem, jego wyzyskiwanie dla swej obrony każdego przepisu śred-

niowiecznego prawa kanonicznego; hr. Badeni długich ceremonii nie robił: przed wyborami 1889 r. Stojałowski znalazł się w więzieniu — na cały okres wyborczy.

Więzienie to miało dla niego znaczenie ważne: przebywał tam wówczas też w śledztwie Bol. Wysłouch i tow., oskarżeni o należenie do tajnych stow. Był to okres fermentacyj ideowych w całym kraju (t. I. str. 207), także początek ruchu ludowców, założenia *Przyjaciela Ludu.* Od współwięźniów-studentów nasłuchał się Stojałowski po raz pierwszy o nowoczesnych ideach socyalistycznych i społecznych. Zaczął czytać, rozmyślać, z obskurnego ex-jezuity wyłaniał się inny człowiek, który przyszedł do przekonania, że „wszystko, co pisali uczeni, Marx i Lasalle nie zawiera nic nowego, jestto tylko obrona, apologia, jak mówią, Chrystusowych prostych, jasnych, w Ewangelii zapisanych zasad“ [1]). Z więzienia wyszedł z nowocześniejszemi już ideami chrześciańsko-socyalnemi, ale także zatruty nienawiścią i wściekłością. Zaczęła się walka kilkuletnia: z jednej strony Badeni i cały kler wyższy — z drugiej fanatyczny, coraz bardziej pijany namiętnością ksiądz ludowy; w nim zaś walczył demagog, znający wartość swej sukni duchowej, jako środka agitacyjnego, z porywami socyalno-reformatorskiemi. Firmę „katolicką“ narzucał „Związkowi stronnictwa chłopskiego“ (3, VII 1893 założona organizacya chłopów majętniejszych w Sądecczyźnie pod przewództwem Potoczków), chciał ją gwałtem narzucić zawiązującemu się właśnie stronnictwu ludowemu (II str. 68) — a wszystko to w wirze agitacyi, z Cieszyna lub Węgier, gdzie czuł się bezpieczniejszym, wśród ukradkowych wycieczek do Galicyi, a najczęściej z celi więziennej, gdzie go znowu zastały najbliższe wybory (1895). Procesy te popularność jego

---

[1]) „Kalendarz wieczny *Wieńca i Pszczółki,* czyli *Sprawa Ludowa,* czem jest i jej stan w r. 1896, Csacza, zakład ks. St. Stojałowskiego, str. 28.

wśród chłopów tylko zwiększały, męczennikiem został, a jego samego do szalonych i prawdziwie ohydnych zaczęły doprowadzać czynów. Godnymi siebie byli przeciwnicy, gdy jedni przeciw niedogodnemu politykowi skierowali całą siłę episkopatu, sądownictwa, policyi, drugi zaś w rozjątrzeniu swem coraz gwałtowniejszą uprawiał demagogię, socyalistą jął się mianować, bez wewnętrznego przekonania. Ale Stojałowski prędko przeszedł samego siebie — i doszło do tego, że uważając się za wyraz ludu polskiego, za pieniądze zaczął pisywać artykuły do *Warszawskiego Dniewnika,* w stosunek wszedł z naczelnikiem żandarmskim, Brokiem; uważając się za księdza katolickiego — brodę zapuścił, o kościele narodowym mówił. Uniesiony duchem opozycyjnym późniejszy wódz centrowców pisał: „Ma być Polska taka, jaką była, albo taka, jaką jest dziś w Galicyi za rządów stańczykowskich, z demokracyą Szczepanowskich i towarzyszy, to niech lepiej jej nie będzie! Bo w takiej Polsce dla ludu tylko gorzki chleb, niedola i poniżenie; bo taka Polska jest hańbą wobec świata, grzechem wobec Boga, a rajem tylko dla garstki samolubów bez czci i ducha“. Stronnictwu konserwatywnemu — wołał — „nie chodzi o religię i księży, ale tylko o własną skórę i własne korzyści, tego dali dowód od r. 1840 aż po dziś dzień [1]) „księża i biskupi stali się urzędnikami, trzymają nie z ludem, ale z panami i rządem [2]); o biskupach, szlachcie, o szczególnym swym przyjacielu, hr. Badenim w powtórzyć się nie dających pisał wyrazach [3]), do zagranicy apelował, „Vor das Weltgericht“ wzywał swoich przeciwników w liście otwartym do dra Luegera [4]), duchowieństwo i szlachtę oskarżał o największe zbrodnie

[1]) „Kalendarz wieczny“, 14; [2]) tamże 32.

[3]) Materyał częściowy wydany przez socyalistów w broszurze: „Ks. Stojałowski w świetle swoich własnych słów i listów“. Londyn 1898 r.

[4]) Offenes Schreiben an S. Hochwolgeboren Herrn Vicebürgermeister Dr Karl Lueger“, 1897.

przeciw religii, oskarżał, że prawie niema sądu w Galicyi, któryby nie był skorrumpowany, wszystkie urzędy oskarżał, że systematycznie najhaniebniejszych dopuszczają się nadużyć; rząd szlachty galicyjskiej „trzyma się tylko żelazem, krwią, gwałtem i bezczeszczeniem sprawiedliwości". Wstrętną mu była solidarność Koła; „na solidarność Koła polskiego trzeba energicznie uderzyć i wytoczyć przeciw niej wszelkie armaty, wszelką broń dziennikarską, bo dopóki istnieje, dopóty nie może być mowy o walce z żelazem, które często w szale walki gwałci zasadnicze ustawy państwa"; „obecna solidarność Koła polskiego przeciąga tylko rządy paniczyków w Galicyi.[2]) Pękła wreszcie najgroźniejsza bomba: klątwa kościelna, rzucona nań przez Kongregacyę rzymską, a on na to, podnosząc głowę, odpowiedział urągliwem pismem: „Nie pójdziemy do Kanossy!"

W tych warunkach sformułowany program Stojałowskiego ma znaczenie tylko dokumentu chwili; ani Stojałowski, ani „Stronnictwo chrześciańsko-ludowe, czyli chrześciańskich socyalistów" nie myśleli seryo o budowaniu na podstawie tego programu uczciwej roboty politycznej. Namiętności były rozpalone na biało, walor miało tylko słowo, działające jak płomień. Dla wyklętego księdza nastał był czas, kiedy jak zwierz szczuty uciekał z miejsca w miejsce; chwytany przez władze, pod byle jakim pretekstem w kajdany rzucany, do więzienia wędrował, gdzie strejkiem głodowym wymuszał swobodę dla siebie lub szybkie osądzenie; z Śląska transportowany do Galicyi, z Nowego Sącza przy pomocy socyalistów uciekał do Budapesztu, gdzie znowu z więzienia wydobyli go socyaliści i liberali węgierscy. Jedynie radykali i socyaliści okazywali mu, jako ofierze prześladowań politycznych, współczucie i pomoc — on zaś zdobywał się na słowa zapału i otuchy dla swych zwolenników chłopskich, na klątwę odpowiadał krną-

---

[2]) Kalendarz wieczny, str. 67.

brnemi pismami, odprawianiem mszy bodaj w szynku, pisemka zaś swoje i drukarnię oddał w ręce Ign. Daszyńskiego, uważając się za socyalnego demokratę — poza partyą [1]).

Program chrześcijańsko-socyalny sformułował wówczas Stojałowski dwa razy [2]) — drugi, pisany w ogniu wyborczym, jest zwięźlejszy, ma charakter komendy. Obu programom wspólny jest radykalizm, bardzo osobisty, dostosowujący bodaj cały świat do potrzeb i interesów swego ja, ale zarazem istotnie wysnuty z jedynej mistrzyni chrześcijańsko-socyalnej: z ewangelii. Nie waha się też w obu programach wystawiać takich żądań, jak oddzielenie Kościoła od państwa, unarodowienie wielu gałęzi własności, w drugim programie żąda aż, czego nawet radykali ruscy i socyaliści nie żądalí: rewizyi spraw indemizacyjnych i serwitutowych [3]) celem naprawienia krzywd chłopskich.

A oto ów drugi program szczegółowy:

Do rządów konstytucyjnych, nie zabezpieczających wolności ani nie chroniących przed wielogłowem tyraństwem rządzącego stronnictwa, nie mamy zaufania; gdy atoli naprawa konstytucyi tylko stopniowo da się przeprowadzić, przeto w przyszłym parlamencie będziemy się domagali:

1. Pod względem religijnym: Zupełnego samorządu Kościoła i wyznań, przywrócenia wyborów biskupów i proboszczów przez wiernych, wprowadzenia zarządu „wszystkich" majątków kościelnych przez samorządne wydziały; zniesienia opłat stułowych: słowem takiego wyzwolenia Kościoła z pod opieki państwa, aby Kościół nie był, jak to sami biskupi w liście swym wyborczym mówią: „parobkiem państwa".

2. Pod względem naukowym: Bezpłatnej nauki we wszystkich szkołach, wyzwolenia szkoły z pod wszechwładzy państwa przez wprowadzenie obszernej autonomii zakładów naukowych.

3. Pod względem politycznym: Rozszerzenia praw obywatelskich, przedewszystkiem powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania, przy „wszystkich" wyborach, oraz oddania kierownictwa

---

[1]) List z Budapesztu, datowany 5. I. 1897.

[2]) Program i organizacya stronnictwa chrześciańsko-ludowego, 1896, i w „odezwie przedwyborczej" z 1897.

[3]) Patrz t. I., str. 50.

wyborów samorządnym komisyom, z usunięciem wpływu urzędników rządowych.

Samorządu jak najobszerniejszego krajów, powiatów i gmin, niekrępowanego przez urzędników politycznych; zniesienia obszarów dworskich; zniesienia mianowania urzędników rządowych, tak politycznych jak sądowych, a przyznania ludowi „prawa wybierania na wszystkie urzędy publiczne“, które właściwie są służbą dla dobra społeczności.

4. Poszanowania wolności osobistej i zniesienia wszelkich praw policyjno-sądowych, które wolność obywatelską zdają bezkarnie na łaskę urzędników państwowych.

5. Wolności prasy, zniesienia stempla dziennikarskiego, zniesienia zakazu rozdawania pism i druków (kolportaży), zniesienia konfiskaty i oddania wszystkich spraw prasowych sądom obywatelskim.

6. Zupełnej swobody w tworzeniu towarzystw, oraz w zwoływaniu zgromadzeń, z równoczesnem nałożeniem surowych kar na wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób ograniczają korzystanie z praw obywatelskich.

7. Pod względem społecznym: Zniesienia wyjątkowych przywilejów dla pewnych stanów i ludzi, jak n. p. szlachty, kapitalistów, urzędników, wojskowości lub innych sług rządowych; tymczasowo zaś ustanowienia surowych kar i obowiązku odszkodowania na wszystkich, politycznych i sądowych urzędników, z których winy obywatel szkodę lub krzywdę poniesie.

8. Poszanowania jak najobszerniejszego praw rodziny i ogniska domowego, osobliwie co do prawa i wpływu rodziców na wychowanie dzieci.

9. Ochrony niewiast przed przeciążaniem pracą, tudzież ochrony dzieci przed przedwczesnem wyniszczeniem przez pracę, zdrowiu ich szkodliwą.

10. Pod względem ekonomicznym: Wprowadzenia w życie ustawowych związków rolniczych, obdarzonych najzupełniejszym samorządem, celem ochrony rolników przed wywłaszczeniem, obrony przed lichwą, ułatwienia spłaty długów na ziemi ciężących, wreszcie celem poparcia i rozwoju wszystkich spraw dobra drobnych rolników dotyczących.

11. Zniesienia nierówności w opodatkowaniu nieruchomości a ruchomego kapitału; zniesienia wszystkich podatków spożywczych, (wyjąwszy od zbytków), wprowadzenia najniższej, ale i najwyższej miary majątkowej — i „jedynego“ podatku dochodowego.

12. Zmniejszenia wydatków na wojsko i uzbrojenia; skrócenia służby wojskowej i ćwiczeń wojskowych, a obrócenia tak oszczędzonych pieniędzy na podniesienie gospodarstwa krajowego, na rozwój przemysłu, regulacyę rzek i t. p.

13. „Rewizyi spraw indemizacyjnych i serwitutowych“, celem naprawienia krzywd włościaństwu wyrządzonych.

14. Uspołecznienia wszystkich skarbów przyrody, które bez pracy i przyczynienia się człowieka powstały; wolnego polowania i rybołowstwa.

15. Rozwoju ustawodawstwa robotniczego celem zabezpieczenia prawa do pracy, 8-godzinnego czasu pracy i sprawiedliwej zapłaty; wynagrodzenia w razie choroby lub wypadku, zabezpieczenia pensyi na starość; zupełnego samorządu wszelkich towarzystw i kas robotniczych.

16. Uregulowania fabrycznego przemysłu i spraw rękodzielniczych w ten sposób, aby rozumny postęp nie był tamowany, ani egzystencya pracowników rękodzielniczych nie była narażoną.

17. Gruntownej — w zasadach i podstawach — zmiany ustawodawstwa cywilnego, które obecnie całe służy do ochrony kapitału i bogaczy — w celu obrony uboższych przed zniszczeniem i rozbijaniem, dokonywanem ustawowo przez egzekucye, odsetki i koszta sądowe.

18. Bezpłatności zupełnej sądownictwa, oraz zniesienia wszelkich egzekucyj politycznych.

Program ów podpisali wraz ze Stojałowskiem zwolennicy jego, z których niejeden potem się dał poznać — ze strony kryminalnej. Jednakowoż nie ów program, którego treści prostaczkowie nie rozumieli, rozstrzygał: ważniejszym był fakt, że pisana była odezwa z Csaczy, ziemi wygnania, przez księdza pod klątwą, ale będącego w oczach ludu symbolem tego systemu prześladowań i ucisku, który stanowił treść polityki stańczykowskiej. Piąta kurya wprowadziła na widownię żywioł, wrący poczuciem niesprawiedliwości i krzywdy, Stojałowski mu z serca przemawiał, socyaliści w tej agitacyi rzetelnie pomagali, sami otrzymując pomoc w krakowskiem. I przy wyborach z marca 1897 Stojałowski zwyciężył. Banita, obłożony ekskomuniką, wygrał walną batalię przeciw wszystkim mocarzom ziemskim. Wprowadził do parlamentu przeszło pół tuzina adherentów.

Ruch „społeczno-chrześciański“ stanął u szczytu swego powodzenia politycznego, ale nie o to Stojałowskiemu chodziło: syt już był walki i męczeństwa. Jako silny zaczął teraz układać się z silnymi i prędko się porozumieli. Za kulisami stanął pakt między nim a naj-

zacieklejszym jego prześladowcą. Stojałowski otrzymał pewną sumę pieniężną — „jego“ posłowie dnia 12 listopada 1897 głosami swymi uratowali hr. Badeniego od stanu oskarżenia — Rzym zdjął zeń ekskomunikę — dnia 12 grudnia 1897 zbratał się z konserwatystami na słynnym bankiecie „słowiańskim“ w Krakowie — 3 lutego 1898 został wybrany posłem do parlamentu — 8 czerwca 1901 oddał czterech swoich posłów pod komendę Koła polskiego.

Tak się skończył „bohaterski“ okres głównego przedstawiciela, oraz ruchu chrześciańsko-społecznego. Cała walka Badeniego ze Stojałowskim była tylko jednym z owych kapitalnych błędów „epokowego“ męża stanu Galicyi, który zgoła nie znał się na ludziach i ideach; wszak mógł ex-jezuitę kupić kilka lat przedtem — i nie byłoby tragifarsy. Cały zaś „program“ chrześciańsko-socyalny okazał oblicze swe w czynie 1898: na wiosnę popierając kandydaturę do parlamentu adherenta swego, Włodz. Lewickiego, Stojałowski pogodzony z rządem, mógł już argumentować tylko zwyczajną demagogią antysemicką i wywołał też w kilku powiatach groźne zaburzenia antiżydowskie (T. II, str. 121). Zaprowadziwszy swych zwolenników do Koła polskiego, temsamem zrezygnował nietylko z radykalnych żądań programu, lecz wogóle z wszelkiej samodzielności politycznej. Odrębność swą okazywał nadal tylko ideą panslawistyczną, w znaczeniu poniżenia patryotyzmu polskiego i sławienia caryzmu, jaką od stosunków z Dniewnikiem konsekwentnie przeprowadzał w swoich czasopismach [1]).

* * *

Innemi drogami szła praca „chrześciańsko-socyalna“ po miastach.

---

[1]) Sympatye carofilskie nie opuściły go dotąd. W Kalendarzu swym za r. 1901 propagował prawosławie, zaś podczas wojny i rewolucyi stał wytrwale po stronie caratu.

O „polityce społecznej“ w nowoczesnem znaczeniu słowa długo w Galicyi nie było mowy, mimo że tendencyjni pisarze[1]) widzą ją już w r. 1870, w zakładaniu „Gwiazd“ i stow. „Rodzina“. Organizacye te małomieszczańskie dążeń społeczno-politycznych nigdy nie miały, a przez czas bardzo długi znajdowały się w rękach liberałów, którzy swoją drogą zawsze, szczególnie zaś na gruncie towarzystw rzemieślniczych, kokietowali z klerykałami. Nosiły one pomoc majstrom i małym kupcom, wiwatowały na cześć najdemokratyczniejszych w danej chwili demokratów, o ile ci przysięgali na przywileje i przesądy cechów, ale z robotnikami lub chłopem nic zgoła nie miały wspólnego.

Encyklika *Rerum novarum* otworzyła oczy wielu politykom katolickim, że istnieje tzw. kwestya socyalna; wiece katolickie zaczęły się nią zajmować; powstający w kraju silny ruch socyalistyczny, bliskie niebezpieczeństwo reformy wyborczej zmusiły polityków konserwatywnych, mających dotąd dla robotników conajwyżej filantropię, do zejścia między maluczkich i traktowania ich, nie jako obywateli, ale jako materyał polityczny. Pierwsi zoryentowali się w nowym stanie rzeczy jezuici i ze zwyczajną swą ruchliwością poszli w ogień. Na zgromadzeniach socyalistycznych zaczęły się ukazywać sutanny (str. 115), ks. Jan Badeni, ks. Sopuch wstępowali na trybuny robotnicze. Głośnem było zgromadzenie, zwołane w Krakowie przez księży Badeniego i Stysińskiego przed 1 maja 1893, na którem miano uwiedzione owieczki nawrócić na drogę zbawienia: socyaliści przyszli na nie w olbrzymiej większości, wygwizdali mowców w sutannie, a gdy Daszyński oznajmił, że ci posłali po policyę — zgromadzenie się rozwiązało wśród okropnej kociej muzyki. Od tego czasu „katolicy“ wyjątkowo zjawiają się na zgromadzeniach socyalistycznych, natomiast

---

[1]) „Działalność katolików w dziedzinie społecznej organizacyi“. *Przegl. Powsz.* 1898.

jęli organizować energicznie robotników w odrębne związki. We Lwowie ruch ten zgoła się nie przyjął — więcej miał gruntu w klerykalnym Krakowie. Gdy urok sutanny i mowy kaznodziejskiej nie zwyciężały na zgromadzeniach socyalistycznych, powstał cały szereg „Przyjaźń“, „Jedności“, zaczęto wydawać szereg pism, jak *Grzmot, Krzyż, Prawda.* Warunki tej akcyi były z góry dane i nader pomyślne: znalazł się cały szereg księży-agitatorów, gotowe były struny, na których, zdawało się, grając, można będzie robotników wszędzie zaprowadzić. Struna religijna i antysemicka. Jakoż nie żałowano tej muzyki, a rozbrzmiała aż na kilkudziesięciu miejscach, gdy hr. Badeni wprowadził piątą kuryę i proletaryat miał przystąpić do urny wyborczej. Nie brakowało też świeckich agitatorów, przemawiał w „Przyjaźniach“ prof. uniwersytetu krakowskiego dr. Milewski, zawiązało się kółko akademickie pod przewodnictwem bar. Konopki; ks. Łabaj rozwijał w „Przyjaźniach“ czynność bardzo gorliwą, w Tarnowie osiągnął faktyczne rezultaty ks. Żyguliński, *Głos Narodu* pod redakcyą Kaz. Ehrenberga terroryzował publiczność z nieznaną dawniej w prasie polskiej dezinwulturą. Zjazd, odbyty w r. 1896 powziął był szereg uchwał, mających położyć podwaliny dla całego ruchu; postanowiono zająć się ochroną terminatorów, zakładać stowarzyszenia czeladników i majstrów, podjąć akcyę budowania domów robotniczych. Na porządku dziennym stała jednak kwestya nadchodzących wyborów; chodziło o wyrwanie socyalistom piątej kuryi. Każdy środek był dobrym, o ileby prowadził do utrącenia przeciwnika. „Zjazd delegatów stowarzyszeń katolickich robotników“, odbyty w Tarnowie 7 i 8 lutego 1897 był próbą mobilizacyi sił; odbył się pod auspicyami biskupa Łobosa, który jedną ręką wyklinając opozycyę galicyjską (str. 69), drugą błogosławił ruch przeciwdziałający; referowali i przemawiali prawie wyłącznie duchowni, głównie jezuici. Lwia część „obrad“ była poświęcona sprawie żydowskiej; O. Czencz ujął je we

wnioski: 1) żeby u żydów nie kupować, 2) u żydów nie pożyczać, 3) u żydów nie służyć i nie pracować; doradzał zakładanie sklepów chrześciańskich, kółek rolniczych, spółek hurtownych, kas pożyczkowo-zaliczkowych. Na wniosek ks. Szczeklika uchwalono: 1) przed żydem nie składać przysięgi, 2) domagać się kontroli nad kahałami, 4) święcenie niedziel i świąt, itd. To straszenie żydami tyle zajęło czasu, że niewiele już go było na omawianie stosunków polityczno-społecznych. Znalazł się jednak i rodzaj programu, nie bez radykalizmu, np. żądano ustanowienia minimum płacy, maximum pracy w pewnych kategorych przemysłu. Demagogia ta w przededniu wyborów do piątej kuryi celu nie osiągnęła. Darmo przewódcy wysilali wszystkie środki i przeciw Daszyńskiemu wysunęli kandydaturę pewnego wyrobnika — otrzymał on minimalną liczbę głosów. Szerokie warstwy proletaryatu miejskiego i wiejskiego nie mogły rozgrzać się do ludzi, którzy dopiero w przededniu wyborów zeszli do nich ze swoich wyżyn, nie mogli nabrać przekonania do „programów", z którymi życie w jaskrawej pozostało sprzeczności, gdyż na arenie, gdzie mogli praktycznie coś zdziałać, ani żaden z biskupów-opiekunów, ani przedstawiciele ruchu: posłowie Chotkowski, Milewski, etc., nic zgoła dla dobra robotników nie zdziałali.

Przewódcy ruchu nie dali się odstraszyć. Z cierpliwością i systematycznością, jęli się dalszej pracy. We Lwowie w r. 1897 akcyę wziął w swe ręce profesor politechniki, M. Thullie, przy pomocy J. Przygodzkiego, prof. Rydygiera, ks. Pechnika etc. „Związek chrześcijańsko-narodowy" i „Czytelnia katolicka" przez pewien czas nie tyle żywotną, ile głośną rozwijały działalność, szczególnie że do pomocy stanął (1898—1900) codzienny *Ruch katolicki*, redagowany przez późniejszego arcybiskupa ormiańskiego, ks. Theodorowicza; była to robota zupełnie gruntu i korzeni pozbawiona, akcya dla robotników, w której robotnicy żadnego nie brali udziału, pismo i stowarzyszenia rychło też przestały istnieć.

Trwalszą, chociaż bardzo wąską, okazała się robota w Krakowie. Znalazły się tu ofiarne jednostki, które popęd swój filantropijny zaczęły łączyć z aspiracyami społecznemi, i tak powstał „Dom katolickich robotników i rękodzielników“, „Towarzystwo dla sług im. św. Zyty“, instytucye, które działając na zmysł religijny i niosąc swym protegowanym doraźną pomoc, zawsze wśród proletaryatu znajdują zwolenników i zwolenniczki — niejednokrotnie w tym sensie iż „ubodzy“ po pomoc do nich się zgłaszają, swoją zaś drogą należą do instytucyi socyalistycznych. Co ważniejsza, młode, energiczne jednostki i wpatrzone we wzory organizacyi chrześcijańsko-socyalnych Zachodu, zawiązały w Krakowie 19 marca 1890 r. stowarzyszenie polityczne katolicko-narodowe, do którego odrazu udało się pozyskać kilkaset osób z sfer wyższych. Hasłem: encyklika *Rerum novarum*, przetłómaczona na język konserwatywnych reformatorów w rodzaju hr. de Mun, biskupa Kettelera, działaczy ludowych z pośród niemieckiego centrum. Na naszym gruncie: powszechne głosowanie w obrębie organizacyi stanowej i zawodowej, zlanie obszarów dworskich z wiejskiemi gminami, sprawiedliwszy rozkład ciężarów i podatek dochodowy, włości rentowe, izby rolnicze i rękodzielnicze. Zamiast rewolucyi — harmonia społeczna, możliwa przez dostateczne ustawodawstwo robotnicze, rozszerzenie systemu ubezpieczeń (na starość i na wypadek bezrobocia), biura pracy, tanie mieszkania, izby robotnicze; zdemokratyzowanie społeczeństwa. Główną sprężyną tego ruchu — docent Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Czerkawski, obok niego kilku zelantów, jak hr. Rostworowski, Stróżyński, dr. Nartowski.

Ruch to bezwątpienia demokratyczniejszy, niż ów z połowy lat dziewięćdziesiątych, nosi jednak wszystkie znamiona swego pochodzenia. Główna, prawie jedyna siła ideowa nie płynie z uświadomienia ludu w kierunku auto-emancypacyi, lecz z źródła nienawiści. Jedynym prawie argumentem w agitacyach stronnictwa

katolicko-narodowego jest frazeologia antysemicka. Ta nuta ma zagłuszyć krzyk wszystkich nędz proletaryatu i prowadzić do nieba. Duchowni i profesorowie uniwersytetu na tym punkcie najmniejszych nie mają skrupułów. Rozpowszechnia się broszurę księdza M. J(eża), katechety(!) gimnaz. św. Anny, która z lubością rozwodzi się nad „morderstwami rytualnemi“; „to pewna, że takie morderstwa często się zdarzają“ [1]). Czasopisma partyjne jedynie z antysemityzmu żyją; gdyby żydów zabrakło, w największe popadłyby nieszczęście. *Głos Narodu* jest zapewne jedynem pismem polskiem, które usprawiedliwiało swego czasu pogrom żydów w Kiszyniewie, a i obecnie „może mniej się dziwić rosyjskim pogromom, bo wszak społeczeństwo każde przeciw skrytobójczej organizacyi (żydów) instynktownie broni się kontrorganizacyą“ [1]); pogromy są więc tylko „kontr-organizacyą“, której się nawet dziwić nie można. Tak duchowni i profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego wychowują lud i prowadzą go do boju z pieśnią:

„W krwi naszej długo broczą żydy,
Krzyk chrześcijan kłamstwem zgłuszyć chcą,
Nadejdzie jednak kres ohydy,
Śmiało swój wznieśmy śpiew,
Nasz sztandar płynie nad bóżnicy —
Niesie on zdrajcom grom, hańby siew...“

Mimo tych środków, ruch cały nie okazywał sam w sobie żywotności. Robotnik miejski mało chciał korzystać z nauk, a i z beneficyów. Liczniejszą cokolwiek gromadkę zdołał skupić tylko ks. Żyguliński w Tarnowie i ks. Stojałowski w Białej; zwolennicy ich, to głównie mali majstrowie i przedmieszczanie, chodzący też na zarobek do fabryk. Ale i te organizacye ledwie wegetują.

Trochę życia i zapału wniósł w te szeregi

---

[1]) „Tajemnice żydowskie“, str. 40.
[1]) Nr. 476 z 1906.

ruch ostatnich czasów w sprawie reformy wyborczej. Niebezpieczeństwo socyalistyczne znowu napędziło strachu. Postanowiono rozwinąć agitacyę, założono „sekretaryat robotniczy“, z niemałym animuszem zaczęto redagować tygodnik *Postęp*. Powstał „Polski związek zawodowy“, który ma przeciwdziałać organizacyi zawodowej socyalistycznej [1]). (P. t. II, str. 159). Wysiłki te wszystkie bardzo słaby przynoszą rezultat. „Zjazd delegatów stowarzyszeń katolickich rzemieślników i robotników“, odbyty w Krakowie 4 i 5 czerwca 1906 roku wysłuchał naprzód błogosławieństw biskupów Puzyny i innych, potem sprawozdania ks. sekretarza Mytkowicza, podług którego do Związku należy 18 stowarzyszeń, liczących 1800 członków. Cyfra to jednak mocno przesadzona. „Sprawozdanie Związku katolickich stowarzyszeń rzemieślników i robotników w Krakowie za czas od 2 lipca 1905 do 15 października 1906 r.“ [1]) wykazuje w swem zestawieniu kasowem: w rubryce dochodów (za przeszło pięć kwartałów) 2142 K 52 h, między

---

[1]) Wobec ogromnego rozgałęzienia i wpływu ruchu zawodowego socyalistów, „katolicki“ przyrzeka:

„Po złożeniu wpisowego w kwocie 50 hal., a tygodniowej wkładki 30 hal. w pierwszej klasie, 40 hal. w drugiej, a 50 hal. w trzeciej klasie, członek Związku zawodowego otrzymuje:

W pierwszej klasie na czas choroby 5 kor. tygodniowo przez 10 tygodni, na podróż do 20 kor., zapomogę na czas strejku, obronę prawną i pismo co tydzień.

W drugiej klasie te same świadczenia co w pierwszej, a oprócz tego: zapomogę na czas braku pracy po 6 koron przez 5 tygodni po 1 roku; po 7 kor. przez 6 tygodni po 3 roku; a po 8 kor. przez 7 tygodni po 7 roku należenia do Związku.

W trzeciej klasie zapomogę na czas choroby po 7 kor. 50 hal. przez 10 tygodni.

Wsparcie podróżne na czas strejku, obronę prawną, pismo tygodniowe, zapomogę na czas braku pracy, jak w 1 i 2 klasie. Wsparcie pogrzebowe 50 kor. Po 6 miesiącach należenia do Związku ma się prawo do połowy wysokości zapomóg, a do całkowitych zapomóg po upływie roku jednego.

[1]) *Postęp*, organ stow. katolicko-narodowych. Nr. 42.

temi dary od kardynała Puzyny 620 K, od ks. Mytkowicza 788 K 81 h, wogóle dary prawie wyłącznie od księży wynoszą 1618 K, gdy wkładki stowarzyszeń za cały ten czas wynoszą 281 K. Do wysokości dochodów stosowała się też wydajność pracy: na druki wydano 293·86 K, na zapomogi 23·40 h, na pensye agitatorów 930 koron.

Jakoś dobrodzieje ruchu katolicko-narodowego nie są zbyt hojni. Ks. Puzyna i hrabiowie-profesorzy chętnie protegują pisma, szerzące wieści o mordach rytualnych i tłómaczące ludowi konieczność pogromów, zresztą rzucają dary dość skromne. Pochodzi to głównie stąd, że ruch „katolicko-narodowy“ jest dotąd w „wyższych“ dość niepopularny. Stańczycy i ich adherenci tak się boją wszelkiego ruchu z dołu, że radziby go nie dopuścić nawet pod firmą tak mało rewolucyjną. Wszak z obawy przed dyskusyą socyalną, stańczycy nie dopuszczają od kilku lat do zwołania nowego wiecu katolickiego! Pragnie *Czas* wyrwać „warstwy robotnicze z pod zasadzki lóż masońskich, propagandy ateizmu i socyalizmu“ [1]), ale o tem z robotnikami zacznie się mówić, a skończy się na... wyborach, na potrzebie przyznania robotnikom ich posłów. Zawszeć to zmniejszenie własnego stanu posiadania i to podwójne, gdyż zbyt jaskrawe afiszowanie się z antysemityzmem (miast wygodnego „asemityzmu“) gotowe seryo zniechęcić popleczników kahalnych.

Zresztą wytrawni politycy nie mogą poważniejszego znaczenia przypisywać ruchowi, który w miastach nigdy prawdopodobnie znaczniejszej nie odegra roli, a głównie ten odniesie skutek, iż przygotuje terminatorów i czeladź do przejścia pod sztandar czerwony. Dla praktycznych polityków znaczenie ma tylko siła, a ta przy najnowszych konstelacyach spoczywa na wsi, w rękach

---

[1]) 22. VI. 99.

chłopa; od inauguracyi reformy wyborczej najaktualniejszą sprawą stało się zdobycie roli włościaństwa.

* * *

Wieś galicyjsko-polska, gruntownie poruszona przez Stojałowskiego, od początku lat dziewięćdziesiątych stała się terenem zawziętych walk politycznych. Ludowcy najsilniejszą zdobyli w niej pozycyę, socyaliści głównie w Krakowskiem walczą, pozostał zaś duży wpływ redaktora *Wieńca i Pszczółki*, a i inni księża nie dali za wygraną.

Stojałowski pogrzebawszy całą swą przeszłość, rychło pogrzebał też sławę swą, jako parlamentarzysta: w krótkim czasie swego posłowania (1898 — 1900) okazał, że doskonały agitator chłopski na szerszej arenie światowej może być zerem; na audytoryum posłów jego kapucynady nie robiły wrażenia, z chwilą zaś, gdy musiał przyznać, iż przy pakcie ugodowym otrzymał od namiestnictwa pieniądze — przestał być poważnie traktowany. U dużej atoli części chłopów aureola jego wcale nie osłabła: imponował jego spryt i przebiegłość, imponowało teraźniejsze jego pożycie za pan brat z władzami, imponowała dalej suknia duchowna; nie szkodziły umizgi do caratu i prawosławia — zjednywały zaś dalej pocałunki, szkaplerzyki, kumanie się i wszystkie te sposoby chwytania gospodarzy za serce, które stary agitator zna, jak nikt drugi. Osiadłszy w Białej, rozpoczął agitacyę także wśród robotników tamtejszych, a właściwie wśród chłopów, przychodzących na robotę do fabryk; spekulacye pieniężne, szkaradne procesy cywilne, nie osłabiły jego energii; głównie zaś uprawiał swe rzemiosło na wsi kresowych powiatów zachodnich.

Obok niego działało jeszcze kilku agitatorów pod sztandarem chrześcijańskim. Łączni i zgodni na jednym punkcie: w zwalczaniu ludowców i socyalistów, różnili się między sobą najwięcej w kwestyach osobistych. Stąd duża ilość grupek i partyjek. „Związek chłopski“, zało-

żony w r. 1893 przez Stojałowskiego, organizacya więcej lokalna (pow. nowosądecki) zamożnych, konserwatywnych gospodarzy, służąca obskurnym ambicyom Potoczków i Kramarczyków; „katolicko-narodowi“ księża Wilczkiewicz i Wesoliński, na sejmie bez zdolności, myśli i siły twórczej — w parafiach swoich bohaterskie wymierzający ciosy na Bojkę i t. p. nieprzyjaciół Boga i ojczyzny; ks. Szponder wybrany wbrew woli biskupa Puzyny przy pomocy radykałów, potem używający spokojnie słodyczy i nieprawości posłowania — wszyscy oni chodzili luzem, z szumnemi słowami chrześcijańsko-socyalnemi, zera nadęte, znaczenie mając tylko parafialne.

Jesień 1905 r. przyniosła wstrząśnienie: prawdopodobieństwo reformy wyborczej, powszechnego głosowanie. W stosunkach galicyjskich prawdziwa rewolucya: zniesienie kuryi, a tem samem wysunięcie włościaństwa, jako decydującej siły politycznej. Zoryentowali się w sytuacyi natychmiast politycy klerykalni wszelkich odcieni i pod koniec sesyi sejmowej doszło do skutku połączenie posłów katolicko-ludowych (Kramarczyk, Potoczek, Szwed), katolicko-narodowych (ks. Wilczkiewicz i ks. Wesoliński), chrześcijańsko-ludowych (ks. Stojałowski, Szajer, Skołyszewski) i dzikich (ks. Szponder i ks. Pastor) w jeden klub. Unię doprowadził do skutku głównie poseł ks Pastor, ex-żyd, o dużej ruchliwości i dużym sprycie do małych rzeczy; właściwym *animus movens* zjednoczenia został ks. Stojałowski. Cały wyższy kler galicyjski zaraz pospieszył z pomocą; rychło przystąpili nie mający dotąd większego pola działalności politycy „katoliccy“ krakowscy, prof. Czerkawski i inni. Sformułowane zasady opiewają:

1. Program ogólny.

§ 1. Nazwa stronnictwa opiewa: „Polskie centrum ludowe“.

§ 2. Stronnictwo opiera się na zasadach narodowych i demokracyi chrześcijańskiej.

§ 3. Wobec tego głównem zadaniem stronnictwa jest obrona wiary, narodowości, rodziny i własności, jako podwalin społeczeństwa.

§ 4. Chroniąc harmonii i zgody społecznej ma jednak stronnictwo za zadanie w pierwszej linii obronę warstw pracujących, zwłaszcza włościan, rękodzielników i robotników, jako najbardziej potrzebujących opieki.

Ponieważ zaś harmonię i zgodę społeczną psuje zarówno odmawianie lub naruszanie praw jak i zaniedbanie obowiązków i powinności, przeto będzie zadaniem stronnictwa szerzyć nietylko poczucie należnych każdemu obywatelowi praw, lecz także poczucie obowiązków obywatelskich i zawodowych.

§ 5. Jesteśmy cząstką wielkiego narodu, dlatego stronnictwo. nie zrzekając się przyrodzonych i historycznych praw narodowych, bronić będzie w tem państwie interesów ogólno-polskich wszelkimi przysługującymi mu środkami,

§ 6. Stronnictwo zwalczać będzie wszelką organizacyę przeciwną interesom narodowym i religii, tudzież szerzącą walkę klas.

II. Program szczegółowy.

A. Zasadniczy.

1. Ponieważ zasady Ewangelii Chrystusowej są podstawą sprawiedliwego ustroju społecznego, żądamy dla Kościoła katolickiego należnej mu wolności w nauczaniu i działaniu moralnem i społecznem, tudzież w urządzeniu swem wewnętrznem.

Uznając posłannictwo Duchowieństwa w zakresie kościelno-religijnym, uważamy je w pracy obywatelskiej za czynnik równorzędny i równouprawniony z innymi stanami i zawodami.

2. Ponieważ rodzina jest podstawą ustroju społecznego, czynniki publiczne powinny jej zapewniać warunki życia i utrzymania, nietykalność ogniska domowego i prawa rodzicielskie w wychowywaniu dzieci.

Nie zaprzeczając zasadniczo niewiastom udziału w pracy obywatelskiej, uważamy jednak wyprowadzenie ich z zakresu obowiązków żony i matki, za nieodpowiednie.

3. Własność osobista uświęcona przykazaniami Dekalogu musi pozostać nietkniętą, co jednak nie sprzeciwia się koniecznym reformom prawa własności ze względu na dobro ogółu.

W społeczeństwie kulturalnem zarówno potrzebną jest praca umysłowa jak fizyczna (ręczna); obydwa te rodzaje pracy zarówno zasługują w społeczeństwie na szacunek i mają prawo do „godnej robotnika zapłaty“.

Od warstw pracujących umysłowo należy się domagać pracy w kierunku poznania spraw i kwestyi społecznych, i zbliżenia się do ludu w duchu zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości.

Od warstw pracujących fizycznie (ręcznie) żądamy dążenia do oświaty i ogłady towarzyskiej — celem rzeczywistego zdemokratyzowania społeczeństwa.

B. Praktyczny,

a) Pod względem politycznym.

1. Powszechne, tajne, bezpośrednie prawo głosowania do ciał ustawodawczych z uwzględnieniem interesów polskich.

2. rozszerzenie autonomii krajowej jak najdalej idące, z odpowiedzialnością namiestnika wobec Sejmu.

3. Reforma administracyi w duchu samorządnym.

4. Połączenie obszarów dworskich z gminami.

5. Skuteczne przeciwdziałanie zdarzać się mogącej samowoli organów publicznych, oraz wykonywaniu przez nich ustaw z pominięciem przepisów lub ducha konstytucyi.

6. Reforma ustawy prasowej, o stowarzyszeniach i zgromadzeniach w duchu większej swobody obywatelskiej — i równoczesnej ochrony tejże przed nadużyciem i teroryzmem.

b) Pod względem narodowym.

1. Unarodowienie nauki szkolnej i wychowania publicznego.

2. Rozszerzenie praw języka polskiego na wszystkie instytucye publiczne, (przedewszystkiem na kolej, pocztę, telegrafy, żandarmeryę i t. p.).

3. Zapewnienie praw narodowych polskich na Śląsku i na Bukowinie.

c) Pod względem społeczym.

I. Sprawy ogólne.

1. Oparcie całego ustawodawstwa, zwłaszcza cywilnego, na zasadach etyki chrześcijańskiej (prawa moralnego chrześcijańskiego).

2. Usunięcie bezpłatnego używania sił urzędniczych i wprowadzenie sprawiedliwej zapłaty wszystkich funkcyonaryuszy państwowych i samorządnych.

3. Wydatna poprawa bytu nauczycieli ludowych (na wzór innych krajów koronnych).

4. Uchylenie podatku domowo-klasowego, tudzież wydatne obniżenie i wyrównanie innych podatków bezpośrednich.

5. Wprowadzenie podatku majątkowego.

6. Wprowadzenie wyższej progresyi przy wymiarze podatku od znaczniejszych dochodów i wielkich spadków.

7. Uchylenie podatku spożywczego od mięsa i zniżenie cen soli.

8. Zastąpienie dodatków do podatków przekazaniem podatków rzeczowych t. j. gruntowego, a na razie domowo-klasowego ciałom samorządnym.

9. Uregulowanie wychodźtwa i opieki nad wychodźcami przy współdziałaniu społeczeństwa.

II. Sprawy rolnicze.

1. Poparcie przez kraj zdrowej parcelacyi i przeciwdziałanie spekulacyi parcelacyjnej.
2. Przeprowadzenie w Sejmie ustawy o zawodowych związkach rolniczych.
3. Oddłużenie własności ziemskiej przez ułatwienie spłaty długów hypotecznych za pośrednictwem instytucyj finansowych państwowych i krajowych.
4. Reforma ksiąg gruntowych.
5. Przymusowa asekuracya od ognia.
6. Reforma ustawy łowieckiej, drogowej, konkurencyjnej i innych rolników gniotących ustaw.

III. Sprawy robotnicze.

1. Dalszy rozwój ustawodawstwa ochronnego robotniczego, przedewszystkiem wprowadzenie ubezpieczenia na starość, oraz reforma ubezpieczenia w razie choroby i nieszczęśliwego wypadku.
2. Reforma umowy o pracę i płacę w kierunku ochrony robotników i sług.
3. Ograniczenie pracy nocnej, tudzież pracy niewiast i nieletnich.
4. Ochrona pracy robotniczej wykonywanej w domu.

IV. Sprawy rękodzielnicze i przemysłowe.

1. Wprowadzenie ustawowej ochrony dla przemysłu rękodzielniczego wobec konkurencyi wielkich przedsiębiostw, tak fabrycznych, jak handlowych.
2. Reforma zawodowych stowarzyszeń rękodzielniczych, (w kierunku ochrony ludności chrześcijańskiej).
3. Popieranie przemysłu krajowego, a przedewszystkiem rękodzieł przy dostawach publicznych.

Daleko odbiegł ks. Stojałowski od swoich programów z lat 1896—7, w których się domagał oddzielenia kościoła od państwa, kolektywizmu, rewizyi sprawy indemnizacyi i serwitutów etc. (str. 245). Program obecny jest konglomeratem wszystkich recept wszystkich na świecie obozów socyalno-chrześcijańskich, o tyle szczerym, że unika wypowiedzenia się co do pierwszorzędnych kwestyj (żydowskiej, ruskiej, agrarnej), o tyle dyplomatycznym, że przestawia stosunek pewnych potęg (uważanie duchowieństwa za czynnik „równouprawniony“), dla zatarcia faktycznie uprzywilejowanego jego stanowiska

i terroru, wywieranego przez nie zapomocą klątew, kazalnicy i konfesyonału (str. 69), nareszcie wszystkim stanom pochlebia i hojne rzuca obiecanki.

Ale nie o program pisany chodzi. W krótkim czasie swego istnienia zdołało już centrum ludowe okazać, jaka w niem przebywa dusza. Jestto dusza ks. Stan. Stojałowskiego, zdolnego — jak poznaliśmy — do metamorfoz bajecznie szybkich i krańcowo sobie przeciwnych, nieskrępowanych w swym pochodzie żadnym balastem skrupułów.

Więc przedewszystkiem sposób agitacyi.

Rozwinęło Centrum od wiosny 1906 r. ruchliwość bardzo znaczną. Mając w każdej wsi gotowego agitatora — na plebanii, wydało walkę bezwzględną ludowcom i socyalistom, nie przebierając w środkach. Rej wodzi Stojałowski. Niestrudzony, niespożyty, jako tryumfator przebywa te okolice, które dziesięć lat temu jako zwierz ścigany przebiegał; gdzie dawniej przed światłem uciekał, wzgardą i przekleństwy otoczony, teraz przez dwory i wyższe duchowieństwo witany jest jako zbawca przed nawałnicą ludowców i socyalistów. Co niedziela i święta, nieraz codzień gdzieindziej na wiecu przemawia. Wprawdzie często towarzyszy mu krzyk przeciwników: „oszust polityczny!“ lub „ks. rublarz!“ — on jednak odpowiada dowcipami, a gdy krzyk zanadto się wzmoże — pięścią odpowiada, za co nie jeden raz także pięścią otrzymuje replikę. Sceny takie są na zgromadzeniach Stojałowskiego na porządku dziennym. A oto zwyczajna treść jego przemówień — podług sprawozdania napisanego prawdopodobnie przez niego samego [1]) w naczelnym organie jego partyi:

„Mowca (Stojałowski) wyszedł ze słów poprzedniego mowcy, aby korzystać z ustaw, jakie dziś mamy i zrozumiale, jasno, a z zapałem wykazywał, że chłopi do tej chwili nie umieli korzystać ze swoich praw. Wykazywał na wyborach gminnych, które są powszechnymi, że bardzo znaczna część wyborców od nich się usuwa. Jeże-

---

[1]) *Głos Narodu*, nr. 268 z 1906 r.

liby tak miało być przy wyborach powszechnych do parlamentu, natenczas losu nam zmiana reformy wyborczej nie poprawi. Wzywał następnie do jedności, do zgody, do łączenia się wspólnego i do gromadzenia się pod sztandarem Polskiego centrum ludowego.

„Wyjaśnił dalej punkta programu stronnictwa zmierzające do poprawy doli ludu. Wspomniał o krzywdzących ustawach, o ustawie łowieckiej, drogowej itp.

„W końcu podniósł, że błędem jest zwalać wszystko złe na samych szlachciców, lecz szukać go raczej należy w rządach niemieckich, które Galicyę przyprowadziły do zubożenia i w żydach, którzy obsiedli nasz kraj i niszczą go ekonomicznie. Za żydami ciągną dziś ich trabanci, lokaje: socyaliści i ludowcy.

„Co do ludowców, — to nie trzeba myśleć o chłopach zbałamuconych, do ludowców należących, ale o ich wodzach Stapińskim, Bernadzikowskim itp.

„Znakomicie następnie piętnował postępki socyal-demokratów, wykazując, jak ciągną nasz lud i robotników w niewolę żydów, żydzi zaś dostawszy robotnika naszego w ręce, wydzierają mu przedewszystkiem religię, a potem czynią z nim, co chcą.

„Patrzę na to codziennie, mówił, w Białej, gdzie socyalistami rządzi Gros i jakiś Ślojma. Jest w Białej figura św. Jana. Otóż tę obrzucają nieraz socyaliści błotem, bezczeszczą ją. Słowa te wywarły silne wrażenie na obecnych“.

Łatwo uwierzyć, że słowa te musiały na chłopów wrażenie wywrzeć szalone; dziwne tylko, że z kroniki sądowej nie jest znany ani jeden fakt bezczeszczenia figury w Białej, mimo że władze bardzo do oskarżania o obrazę religii są skore. W całej mowie Stojałowskiego uderza tanie żądanie zmiany ustawy łowieckiej, drogowej, tak już spopularyzowane przez ludowców, że bez niego do chłopa mówić nie sposób, natomiast broni się gospodarki szlacheckiej z całą forsą, rzuca się namiętnościom na żer — żyda. Tego, co nazywają nutą narodową, w typowej, stereotypowej tej mowie agitacyjnej Stojałowskiego, nie ma ani śladu; dodawszy do tego znane tendencye carofilskie Stojałowskiego, śmiało można powiedzieć, iż stronnictwo jego jest przedewszystkiem klerykalnem i antysemickiem; z narodowościowem ma mało co wspólnego.

O szczerości swej polityki demokratycznej miało Centrum czas przekonać — mimo krótkotrwałości swego

istnienia. Założone w przededniu reformy wyborczej, stanęło zrazu na gruncie bardzo radykalnych reform: ale inaczej je wyrażało w teoryi, inaczej na występach agitacyjnych, w obliczu zgromadzonego ludu. W programie swym, mającym jak każdy program czysto akademickie znaczenie, oświadcza się za głosowaniem powszechnem, tajnem, bezpośredniem, na zgromadzeniach zaś bywało zawsze także za równem. W tym duchu powzięto jednomyślną uchwałę na zjeździe towarzystw chrześciańsko-socyalnych (str. 252), w tym duchu przemawiał przedstawiciel centrum, ks. Zyguliński w Tarnowie, a inni przedstawiciele na innych wiecach; codzienny organ stronnictwa doniósł wyraźnie [1]), że „w sprawie reformy wyborczej centrum oświadcza się za głosowaniem powszechnem, bezpośredniem i równem, zrzekając się postulatu pluralności“ — to jednak nie przeszkodziło faktowi, iż 30 września zgromadzenie stronnictwa uchwaliło, aby posłowie centrowi głosowali za pluralnością, mianowicie za przyznaniem drugiego głosu ojcom rodzin i wyborcom, posiadającym cenzus wykształcenia. Centrowcy pomogli też w Kole polskiem przeprowadzić wszystkie uchwały, dążące do pogorszenia dzieła reformy.

Wogóle o duchu, ożywiającym stronnictwo, lepiej sądzić na podstawie mimowolnych wynurzeń przewódców i publicystycznej codziennej ich propagandy, niż z występów uroczystych, obliczonych *ad captandam benevolentiam*. Oto jakie się w lud wpaja pojęcia o prawach i obowiązkach społecznych. Jeden z organów stronnictwa wykłada chłopom [2]):

„Masz dzieci kilkoro. Wychowku dla nich niemasz dostatniego, więc dajesz jedno na służbę. Gdy przyszedł czas, odprowadzasz to dziecko sam na miejsce służby, oddajesz pod opiekę gospodarza i gospodyni, a dziecku przykazujesz, aby się dobrze sprawowało. Dziecko sprawuje się dobrze, słucha i robi, co mu

[1]) *Głos Narodu,* 6 marca.

[2]) *Gazeta niedzielna.* Dodatek do nru 36.

przykażą, ale gospodarz zaczyna twe dziecko krzywdzić. Choć ono małe i drobne jeszcze, a już do ciężkiej nagania je pracy. Miał być z niego pastuch, a teraz każą mu drzewo rąbać i sieczkę ciąć, a nawet i młócić, a jeść dają mu tyle, aby z głodu nie umarło. — Schnie i marnieje chłopczyna, a co przyjdzie do ciebie, to się łzami zalewa. A ty mówisz mu: cierp i bieduj do końca roku, może na przyszły rok Bóg lepszą służbą cię obdarzy. Chłopak cierpi i bieduje. Przebiedował rok cały, a teraz przychodzi zapłata, za jaką stanął na służbę. Aż tu i z tej zapłaty obcina gospodarz. Najpierw obciął pas, bo mu się u dzbanka urwało ucho, kiedy chłopak niósł wodę. Potem obciął czapkę, bo jedna z gęsi gdzieś zaginęła. Obciął i z gotowizny, bo chłopak był bardzo zuchwały, słuchać i robić nie chciał. Chłopczyna nabiedował się rok cały, napracował ciężko, a jeszcze na końcu został próżniakiem i zuchwałym. Przychodzi do domu i opowiada, jak z nim gospodarz postąpił, jak go skrzywdził niemiłosiernie. Tobie wydało się wtedy, jakby cię do ostatka okradł jaki złodziej, jakby na ciebie najcięższa zwaliła się krzywda. Rozżaliło się serce twoje i gorycz cię napełniła całego. A w tej goryczy wspomniałeś na Boga i powiedziałeś sobie: Bóg nas nie opuści, a jemu ta krzywda nie wyjdzie na dobre. — Pogłaskałeś twe dziecko i przycisnąłeś do serca i rzekłeś mu: Bóg ci to, dziecko moje, w czem innem nagrodzi. I dobrześ uczynił, żeś złożył twą krzywdę w cierpliwości u stóp Jezusa ukrzyżowanego“.

„I czyń tak zawsze, znoś krzywdy cierpliwie, bo Duch św. to ci poleca, gdy mówi w księdze Ekkleziasty: „Nie pamiętaj żadnej krzywdy bliźniego, ani nie czyń nic w sprawach krzywdy“. A kiedy przyjdzie z tobą i z twoim pokrzywdzicielem obrachunek przed Bogiem, odbierzesz wtedy zapłatę nieskończoną za krzywdy doczesne, a pokrzywdziciel twój pójdzie na wieczne pohańbienie. Ta cierpliwość twoja, z jaką zniesiesz potwarze, oszczerstwa i krzywdy wszelakie, wzbogaci duszę twą w cnoty i w mnogie zasługi, które ci Bóg sprawiedliwy wieczną nagrodą odpłaci“.

Podpisano: „Pozwalamy drukować. † Józef, Arcybiskup“ (Bilczewski).

Łatwo odgadnąć, komu na rękę takie nauki, tak zgodne z ideą emancypacyi ludu, z ideą wyzwolenia godności osobistej, charakteru, samodzielności ekonomicznej. Ks. Stojałowski wyciąga też ostateczne konsekwencye ze swojej przemiany, i on, co nie miał dość słów na napiętnowanie krzywd, wyrządzonych ludowi przez szlachtę, obecnie [1]) hymny wyśpiewuje na cześć szlachty;

[1]) *Wieniec*, 28 paźdz.

ona to wyciągała dłoń bratnią do chłopa, zrzekała się pańszczyzny, spraszała chłopa do wspólnej pracy i walki w celu uzyskania wolności — chłop zaś wszystkiemu złemu winien.

Wobec tych nauk nie ulega wątpliwości, że uprzedzenia, jakie niektórzy stańczycy i dygnitarze mają jeszcze do Centrum, prędko znikną i w szeregach jego znajdą się rychło wszyscy z kuryalnych wyborów wytrąceni politycy stańczykowscy, zamierzający kandydować do parlamentu z okręgów wiejskich; stańczycy miastowi wstąpią raczej do szeregów demokracyi narodowej.

Przyszłość polityczna centrum jest tedy duża. W jego obozie stoi już teraz ta niezliczona potęga, którą jest cały kler. Prezesem stronnictwa jest ks. Pastor, prezesem komitetu wykonawczego ks. Spis, między ofiarodawcami figurują — poznaliśmy (str. 253), przeważnie księża z kardynałem Puzyną na czele. Z inteligencyi garną się już teraz do niego profesorzy uniwersytetu Jagiell.; zastępy te będą się zwiększać w miarę, jak stańczycy będą się decydowali na coraz bezwzględniejszą wobec powszechnego głosowania demagogię. W pomoc przyjdzie ciemnota i religijność, powszechny instynkt antysemicki i brak wszelkich skrupułów u góry i u dołu. Czemże mają się krępować ludzie, skoro widzą, że cel uświęca wszystkie środki, że można być kapłanem wyklętym, można wojnę prowadzić na noże, propagować rozdział między kościołem i państwem, carosławie itd., a mimo to być prawą ręką biskupów, protegować profesorów do mandatu? że tensam biskup Puzyna, który jako sufragan lwowski napędzał proboszcza za popełnianie przezeń omal że nie wszystkich grzechów głównych, teraz wpływy jego zasila swemi pieniądzmi? że można monopolizować dla siebie sztandar Chrystusa i pod opieką fioletów usprawiedliwiać rzezie żydów, szerzyć potworne kłamstwa, przez papieży potępiane? Wszystko tedy wolno — powstaje też atmosfera moralna,

jakiej nie zna żadna inna partya, atmosfera, w której niemoralność publiczna tuczy deprawacyę prywatną; nigdzie też niema tylu wypadków kryminalnych, co wśród agitatorów chrześcijańsko-socyalnych (ks. Stysiński, Orłowski, Ehrenberg, Węgrzyn, Łucyk etc.)

Wszystkie warunki przemawiają za rozwinięciem się Centrum w największą w zachodniej Galicyi partyę chłopską i małomieszczańską. *Ecclesia militans* jest w Galicyi potęgą, większą, niż gdziekolwiek. Ma ona przed sobą długie jeszcze lata panowania — ale równocześnie sama kopie grób pod sobą: im bardziej nadużywa ornatu, kazalnicy, konfesyonału, uroku rzeczy „boskich“, tem więcej dyskredytuje je u wielkiej części ludności. Polityką zabija religię i przygotowuje reakcyę, podobnie jak we Francyi. Już teraz ludowcy ostro zwalczają rozpolitykowane duchowieństwo; socyaliści poszli dalej i gwałtowną podjęli kampanię przeciw samym podstawom teokracyi (str. 114 i 149). Polityka centrum i klerykałów to prawdziwa awangarda i najlepsza współpracowniczka idei *libre pensée*...

VIII. ŻYDZI.

(Kwestya żydowska w Polsce i w Galicyi. – Polityka rządu austryackiego. – Stosunek do niej liberałów wiedeńskich i autonomistów polskich. – Ociąganie się autonomistów z zasadami równouprawnienia, mowy Smolki z r. 1868. — Umacnianie się separatyzmu żydowskiego, ciążenie liberalnych żydów ku Wiedniowi, ortodoksyjnych ku dawnemu ghetto. — Polityka krajowa mało sprzyjająca temu stanowi. Bojkot ekonomiczny, wnioski Merunowicza.

Nowe prądy. — Asymilacya. — Dr B. Goldman. — Założenie *Ojczyzny* i Tow. „Przymierze Braci". — Program uczuciowy. — Kontrast rzeczywistości. — Stanowisko postępowców polskich. — Szczepanowski. — Lewicki. — Złuda realizacyi. — Ankieta Wydziału krajowego z r. 1892. — Zawieszenie *Ojczyzny*.

Zakwestyonowanie asymilacyi. — Syonizm. — Grunt polityczny i psychologiczny. — Książka dra Pinskera. — „Próba rozwiązania kwestyi żyd." Nossiga. — Pierwsze agitacye we Lwowie. — Program z r. 1892 krajowy i zakrajowy. — Kolonia galicyjska w Palestynie. — Zwrot w syonizmie z wystąpieniem Herzla. — Organizacya syonistów galicyjskich. — Wzrost ruchu i zróżniczkowanie. — Ruchy proletaryackie.

Asymilacya procesem żywiołowym. — Postępy jej w ostatnich czasach. — Wpływ stosunków ekonomicznych. — Stosunki Żydów zarobkowe. — Asymilacya kulturalna i polityczna. — Program dra Byka. — Żydzi-Polacy. — Przeszkody w usposobieniu większości polskiej. — Wskrzeszenie propagandy przez czytelnie im. Goldmana. — Nowe pojęcia asymilacyi. — Czynniki rasowe i ekonomiczne. — Socyalizm a asymilacya. — Program P. P. S. D. i warszawskiego *Kuryera Codziennego*. — Większe uwzględnienie właściwości żydowskich. — Dalej idące wymagania narodowo-kulturalne Żydów. — Ję-

zyk hebrajski a żargon. — O ile ruch ten jest uprawniony. — Wpływ na ułożenie się stosunków. Rola syonizmu. — Utopijność tego ruchu. — Zwolennicy i nieprzyjaciele. — Rozgałęzienie i przedstawiciele. — Stosunek do polskości. — Ujemny wpływ na stosunek Żydów do kraju. — Ujemny wpływ na położenie Żydów. — Brak kompensanty w postaci prawdopodobieństwe realizacyi programu palestyńskiego. — Kwestya syonizmu rozgrywa się na terenie Rosyi. Stronnictwo niezawisłych Żydów w Krakowie. — Dr A. Gross. — Psychologia ruchu i program. — Zastrzeganie się przeciw asymilacyi i przeciw syonizmowi. Niedocenianie uczuć i dążeń narodowych. Znaczenie ich i potrzeba budzenia na gruncie polskim).

Wstępujące na arenę pokolenie działaczy z r. 1848 i lat sześćdziesiątych zastało między innemi zagadnieniami, jako jedno z najważniejszych i najcięższych: kwestyę żydowską.

Problem niesłychanie złożony, a przez trzy czwarte wieku i dłużej przez rząd austryacki bardziej jeszcze w rozmaite komplikacye uwikłany. Polska historyczna w sprawie żydowskiej żadnego programu nie miała. W polityce tej — słusznie wywodził Smolka w sławnej swej mowie sejmowej z 8 października 1868 — dwa walczyły prądy. Rząd i szlachta starały się żydów uczynić finansowo użytecznymi s o b i e i skarbowi, darząc ich zato tolerancyą i pozwalając na tworzenie państwa w państwie; duchowieństwo zaś uchwałami synodalnemi i całym swym wpływem tolerancyę tę przemieniało w nienawistne prześladowanie; odrębność — którą jednak w pewnych momentach, za Kazimierza W. i za Jagiellonów niektórzy żydzi zaczęli łamać, by się upodabniać do reszty ludności — odrębność tę przemieniało w degenerujące fizycznie i umysłowo, jadem zobopólnej nienawiści zatrute ghetto. O planowej jakiejś pracy w sprawie żydów mowy nie było; nie można nazwać akcyą asymilacyjną dopuszczania do szlachectwa żydów, przyjmujących chrzest, gdyż zwyczaj ten nie był powszechnym, o ile wpływał na jednostki — miał religijne pobudki celu na oku, nie

zaś państwowo-narodowe, zaś sejm konwokacyjny z r. 1764 wprost już uchylił prawo litewskie i zwyczaj koronny co do nobilitowania neofitów, i dawniejszym wychrztom nakazał pod groźbą konfiskaty zbyć wszystkie dobra ziemskie w Koronie [1]). Dopiero wielki ruch reformatorski, który rozświetlił ostatnie lata Rzeczypospolitej, natchnął także Mateusza Butrymowicza „Sposobem uformowania żydów polskich w pożytecznych krajowi obywatelów" — broszura ta wyszła jednak w r. 1789, gdy w wielkiej części dawnej Polski władał już duch Józefa II.

Polityka austryacka względem żydów poczyniła pewne szczerby w murach ghetta, ale pod innym względem bardziej je jeszcze zacieśniła. Podług niej żydzi byli tylko klasą cierpianą *(geduldet)* [2]), za tolerancyę i za opiekę prawa musieli się opłacać całym szeregiem uciążliwych a upakakarzających „podatków żydowskich"; szczerbą w starej organizacyi było podporządkowanie ich pod ogólną jurysdykcyę i wpuszczenie do zatęchłych gniazd promieni europejskiej kultury. Był to czas, gdy „oświecenie" *(Aufklärung)* i humunitaryzm chodziły po świecie, obiecując ludziom wybawienie ze wszystkich oków ducha; duch ten w Niemczech stworzył szkołę Mendelsohna, ożywioną wszystkiemi tendencyami kultury Lessinga i jej racyonalizmem na punkcie interpretowania religii i biblii. Powoli, powoli zaczęły te idee przenikać i do miast galicyjsko-żydowskich i wywołały prawdziwy *Kulturkampf* między młodymi zwolennikami oświaty Mendelsohnowskiej i między „starymi", lgnącymi w owym czasie tłumnie do coraz popularniejszej sekty chasydów, nienawidzącej fanatycznie wszelką oświatę. Rezultat tej walki pogrążył olbrzymią większość żydów w tem wię-

---

[1]) Później dopiero otrzymał Stanisław August od sejmu pozwolenie zaszczycania co roku dziesięciu wychrztów lub ich potomków szlachectwem.

[2]) Patent z r. 1781.

kszej ciemnocie, gdy mniejszość przejmowała się kulturą zachodnią a wraz z nią przyswajała sobie język Schillera i Boernego. Pośrednio przyczyniał się do tego także rząd swojemi *Deutsch-israelitischen Normalschulen* i całym systemem germanizacyjnym. Jedynie w Krakowie rząd Rzeczypospolitej nie znosząc ghetta Kaźmierzowskiego, nie dozwalając żydom osiedlać się w śródmieściu, już w r. 1816 pozwolił im uczęszczać do liceów i na uniwersytet Jagielloński, a w r. 1830 otworzył dla nich szkołę elementarną, za którą niebawem poszły inne; w r. 1844 obdarzył nawet żydów, zrzucających strój starozakonny, przywilejem zamieszkania poza Kazimierzem.

Pierwsze to błyski myśli uobywatelenia żydów w duchu polskim; na resztę kraju nie mogły one mieć wpływu. Mimo to rok 1848 wywołał wśród żydów galicyjskich ruch silny — w kierunku zarówno oświatowym jak i politycznym. Pękły mury ghetta, tak we Lwowie, jak i w Krakowie mnóstwo młodzieży żydowskiej chwyciło za broń, powstępowało do gwardyi narodowej; nie odegrali tu roli pionierów i przewódców, jak Fischhof, Kuranda we Wiedniu, byli na to za szczupli i zbyt oderwani od społeczeństwa, liczne z pośród nich jednostki odczuły jednak entuzyastycznie ducha wolności, a ten wiejąc prądem ognistym z pism i występów demokracyi polskiej — łączył, bratał wszystkich. We Lwowie kilku żydów bogatych, oficyalnie reprezentujących „kahał“, wstąpiło do rządowego *Beirathu* Stadiona [1]), wychodząc z założenia, które później u „kahalników“ hasłem się stało, że żydzi muszą zawsze trzymać z rządem; wielu z nich pełniło jednak wiernie służbę w obozie polskim, z którego odbrzmiewała pieśń powszechnej swobody i równości. Wielka chwila przesilenia rozpętała wszystkie siły i namiętności: postępowy rabin lwowski, Abraham Kohn, nawołując swych wiernych do odrzucenia przesądów, do oświaty i wiedzy, taką wywołał nienawiść ze

---

[1]) Patrz t. I., str. 27.

strony starowierców, że go otruli. Ruch kulturalny przybierał przytem charakter polski; we Lwowie Menkes i dr Blumenfeld założyli pierwsze „Towarzystwo ku szerzeniu oświaty wśród żydów“ w duchu polskim.

Reakcya lat pięćdziesiątych zniweczyła także i posiew idei obywatelskich na polu żydowskiem. Łączyła się z nią reakcya krajowa: *Czas* krakowski sprzeciwiał się wszelkim ustępstwom na rzecz żydów, np. udzieleniu im prawa zamieszkania poza ghettem [1]), był za szkołą wyznaniową Bacha. — równocześnie narzekając na „separatyzm“. Germanizacya bachowska znowu szerzyła niemieczczyznę wśród jednostek, wyrywających się z średniowieczczyzny, olbrzymia zaś większość była pogrążona w ciemnocie i indyferentyzmie, uginając się równocześnie pod brzemieniem nędzy i praw wyjątkowych.

Dopiero rok 1859 przyniósł od ministerstwa Gołuchowskiego pozwolenie zamieszkania na wsi i swobodę przemysłowego zarobkowania; rozporządzenie cesarskie z 18 lutego 1860 przyniosło prawo posiadania dóbr tabularnych żydom, którzy ukończyli niższe szkoły średnie lub szkołę fachową; konstytucya grudniowa zniosła wszelkie ograniczenia i ustawy wyjątkowe.

Duch germanizacyjny, działający przez cały wiek, zeszedł się z drugim faktem wielkiej wagi: z nadaniem wszystkich prawie ustaw wolnościowych przez rząd, potem parlament centralny. Od Józefa II. do Schmerlinga, Herbsta i innych centralistów wiedeńskich szła myśl polityczna wyraźna i konsekwentna: niemczenia żydów i obrócenia ich w powolne dla swoich zamiarów narzędzie. W społeczeństwie polskiem analogiczna myśl polityczna powoli, z trudem się przebijała. Oderwanie od macierzystego pnia wielkiej kultury, społeczeństwo galicyjskie nie znało prawie ni myśli Butrymowicza, ni wspaniałych idei emigracyi, ni Mickiewicza. Tylko owiane liberalizmem jednostki stosowały do żydów za ogólne

---

[1]) Patrz t. I., str. 111.

zasady liberalizmu, który ostatecznie powolne robił postępy. Pewne wrażenie musiały zrobić echa z Warszawy z czasu około 1860 r. Tam asymilacya żydów znaczne przybrała była rozmiary, wydała liczne rodziny, najczystszym przejęte patryotyzmem, z wybuchem walki 1863 r., wielu bojowników wyprowadziła do lasów [1]). Wiedzieli o tem demokraci polscy i utwierdzali się coraz bardziej w przekonaniu, że za przyjaźń żydzi przyjaźnią się odpłacą, że przy odpowiedniej polityce można ich będzie dla idei polskiej pozyskać. W tym duchu przemawiali też na sejmie — natrafiając jednak na opozycyę, w której schodzili się posłowie ruscy, jak i konserwatywna szlachta podolska. Jakżeż bronili się oni przeciw idei równouprawnienia, jakżeż się przed nią wzdrygali! Na posiedzeniu sejmowem z 28 grudnia 1865 Gołuchowski postawił był wniosek o zniesienie ograniczeń, przeszkadzających żydom nabywać posiadłości ziemskie. Imieniem Rusinów ks. Guszalewicz postawił wniosek przeciwny — a Sejm nie miał chęci i odwagi załatwić tę sprawę; dał jej ugrzęznąć w komisyi. Nawet, gdy centralistyczny rząd wiedeński pod hasłem liberalizmu rozpoczął erę radykalnych reform konstytucyjnych, wsteczne żywioły sejmowe dążyły do zachowania w kraju przeciw żydom pewnych ustaw wyjątkowych. Głośną była debata sejmowa z marca 1866 nad statutem m. Lwowa: większość komisyi żądała wówczasj „zachowania chrześcjańskiego charakteru“ gminy przez ustalenie drogą ustawy, iż burmistrzem i wiceburmistrzem mają być tylko chrześcijanie, i że w liczbie 100 członków rady miejskiej 80 ma być chrześcian (hr. Gołuchowski żądał: 67, gdyż miasto liczyło $^1/_3$ żydów). Przeciw podobnemu stanowisku przemawiał świetnie w sejmie ideowy obrońca żydów, Edw. Gniewosz, a w prasie Stan. Tarnowski, broniąc prawa żyda do godności burmistrza lwowskiego [1]); sprawa je-

---

[1]) „Współudział żydów w powstaniach polskich“, *Ojczyzna*, 1882—85 (artykuł A. Nossiga).

[1]) Patrz t. I., str. 132.

dnak źle stała, żydzi zaś wysłali deputacyę do cesarza z prośbą o opiekę przeciw autonomii — skutkiem czego statut lwowski tak długo nie uzyskał sankcyi, aż wszystkie przeciw ustawom zasadniczym i politycznemu równouprawnieniu żydów wymierzone postanowienia zostały zeń usunięte. Jeszcze raz wróciła podobna kwestya na porządek dzienny 30 września 1868 r. przy sposobności rozpraw nad przedłożeniem rządowem co do zniesienia ograniczeń, tyczących się udziału żydów w reprezentacyi gminnej. Zniesienie ich wynikało logicznie i ustawowo z uchwalonych w r. 1867 ustaw zasadniczych, mimo to niektórzy konserwatyści pod różnymi pretekstami usiłowali zatrzymać dla żydów ustawy wyjątkowe. Torosiewicz i Krzeczunowicz wystąpili wówczas z mowami, zawierającemi cały rejestr grzechów żydowskich, a przedewszystkiem wytykającemi ich seperatyzm i brak uczuć narodowych, gdy liberali i demokraci bronili zasad wolności i równouprawnienia. Posłowie-żydzi, Dubs i Hoenigsman zapewniali, iż sprawiedliwe ustawy zbliżą, podniosą, uobywatelnią; dr Hoenigsman wołał: „Odstąpcie wy, panowie, od tego separatyzmu, a żydzi pewnie odstąpią od niego, ponieważ on nie wychodzi od żydów. Jestto rzeczą oczywistą. Proszę wziąć na uwagę, że żydzi są słabszą a ludność chrześcijańska silniejszą stroną. Jakże można myśleć, że żydzi się separują. Już wedle prawideł fizyki wywiera żywioł silniejszy przyciąganie i odpychanie na żywioł słabszy. Nie odpychajcie tedy żydów od siebie, nie separujcie, a żydzi się przyłączą i nie będzie separatyzmu. Mógłbym tu powiedzieć, i twierdzę śmiało, że chcąc emancypować żydów, trzeba pierwej emancypować siebie samych z przesądów i urojonych bojaźni“. Dwie wspaniałe mowy, wypowiedziane przez sprawozdawcę tej sprawy, Fr. Smolkę, ukazują raz jeszcze wysoki poziom ducha i prawdziwą mądrość stanu tego polityka. Wszystko, co ze skarbca dziejów polskich i prawd ogólno-ludzkich można było przytoczyć w obronie polityki pojednania i jednoczenia, wszystko

to poseł lwowski wypowiedział, z przekonaniem, z ciepłem, wierząc silnie, że „najważniejsze kwestye w bardzo pojedynczy sposób załatwiają się: słowo takie — jednem słowem często rozwiązano najtrudniejsze kwestye — a tem słowem czarodziejskiem jest wolność; to słowo wolność i równouprawnienie pod każdym względem, to jedno słowo rozwiąże niezawodnie całą kwestyę żydowską najpomyślniej“. „Rozwiążemy ją — wołał ku końcowi — szczerem nadaniem równouprawnienia w praktyce“ [1]).

Słusznie kładł prezydent parlamentu austryackiego z r. 1848 akcent na słowo w „praktyce“. W ciągu wieków pielgrzymki i cierpienia żydzi wyrobili w sobie przeczulenie nerwowe, drażliwość niesłychaną, dostrzegającą częstokroć zło i wroga, nawet gdzie go nie ma. Żyjąc od tak dawna w innym świecie, nie mogli tak łatwo oswoić się z nową erą, jaka w kraju zapanowała; wychowani obok społeczeństwa polskiego, ale umysłowo nieskończenie od niego daleko, nie mogli dostroić się w większości swojej do jego ideałów i dążeń; prędzej do nich przemawiały idee bezwzględnego liberalizmu i humanitaryzmu, wiejące ze szpalt dzienników, z mów i pism poetów i polityków niemieckich. W sześćdziesiątych latach rozpoczął się wprawdzie wśród żydów ruch w kierunku polskości; we Lwowie założono „Tow. izraelitów ku szerzeniu oświaty i obywatelskości pomiędzy żydami galicyjskimi“; zaznaczyła się praca młodego Filipa Zukra, w Krakowie — Samelsona, Józ. Oettingera, Jonatana Warschauera, Arnolda Rapaporta; nie był to jednak prąd tak żywiołowy i silny, by mógł zagłuszyć z jednej strony obojętność mas ciemnych, idących — jak ciemne masy wszędzie — za wskazówkami rządu,

---

[1]) W roku 1899 ogłosiło przełożeństwo zboru izr. we Lwowie w wydaniu książkowem „Mowy posła Franciszka Smolki, wygłoszone na posiedzeniach sejmu galic. d. 30 września i 8 października 1868 r. w kwestyi żydowskiej“.

z drugiej — sympatye znacznej części inteligencyi dla liberałów wiedeńskich, którzy w pismach, w ustawodawstwie, w praktyce państwowej, ekonomicznej i towarzyskiej, istotnie ujawniali ducha zupełnego równouprawnienia, syrenimi głosami wabili do siebie, oszałamiali umysły wysoką kulturą, nieograniczoną wolnością, świetnymi interesami, a przedewszystkiem atmosferą, w której niedawny „żydek" galicyjski, z pogardą traktowany przez szlachcica i chłopa, tam w krótkim czasie mógł uróść na bojownika idei, herolda ideałów, przewódcę młodzieży i inteligencyi. W kraju jeden był przykład wybicia się jednostki żydowskiej na działacza publicznego w większym stylu. Dr Ludwik Gumplowicz, z rodziny, której członek już w roku 1831 walczył pod sztandarem polskim, z końcem lat sześćdziesiątych podjął działalność literacką i dziennikarską bardzo owocną [1]), ale po kilku latach zmuszony był kraj opuścić i szukać stanowiska i uznania u obcych.

Liberalizm zbyt głęboko tkwił w duchu czasu, by można mu było w zasadzie się oprzeć; sejm idąc za panującym prądem uchwalił też szereg ustaw ekonomicznych o wątpliwej także dla żydów wartości; wyrażając jednakowoż przez rozmaitych mowców potrzebę łączności i zgody, nie dawał jej nawet tego nieodzownego podkładu, jakim jest wspólne, dostateczne, należytym duchem ożywione szkolnictwo; „przymus szkolny" pozostał na papierze, nie może bodaj w większych miastach być wykonywany dla braku budynków i nauczycieli. Pozostał drugi czynnik decydującej wagi: ekonomiczny; ustrój Galicyi małomieszczański wywoływał jednak raczej konkurencyę, zawiść i walkę między mieszczaństwem żydowskiem i nieżydowskiem, nie było zaś tu owych wielkich asocyacyj przemysłowych i gospodarczych, które gdzieindziej jednoczą i ułatwiają asymilacyę mieszczańską. Rychło zresztą nad całym krajem zawisł duch kon-

[1]) Tom I., str. 189.

serwatywno-szlachecki [1]), wrogi wogóle miastom, liberalizmowi, oświacie, i o pracy w kierunku usunięcia odrębności, na którą tak żalili się mowcy konserwatywni z 1868 r., nie było już mowy.

Nie spełniły się przepowiednie posła Hoenigsmana, tryumfował raczej duch wiedeński, wszystkimi powabami władzy, blasku i swobody ciągnący ku sobie. Centralizm wiedeński i kultura niemiecka miały też przez dłuższy czas wśród inteligencyi żydowskiej gorących adherentów. Ogniskiem ich tendencyj było lwowskie stowarzyszenie „Szomer Izrael“ (Straż Izraela), które około r. 1870 rozwijało wśród żydów dość ruchliwą działalność polityczną, posiłkując nimi szeregi niemieckich centralistów. Dało się to uczuć szczególnie w r. 1873, przy pierwszych wyborach do parlamentu bezpośrednich; zwolennicy „Szomera“ wchodzili w formalne sojusze z Rusinami, aby przeciwdziałać kandydaturom polskim. Odpowiedzią była „walka ekonomiczna“, proklamowana przez Dobrzańskiego, protegowana przez władze autonomiczne.

Z trudnością regulowały się wzajemne stosunki. Żywioły patryotyczne nie widziały wśród tłumów żydowskich tych iskier, które romantyzm rad byłby wykrzesać, żydzi zaś nie czuli dobroczynnego wpływu ze strony społeczeństwa polskiego. U samej zresztą podstawy tego stosunku leżała psychologiczna przeszkoda: brak łącznika kulturalnego między dwoma obcymi sobie światami. Ogromne masy żydowskie zapełniające miasta i miasteczka żyły duchowo w świecie, tak doskonale odmalowanym przez Orzeszkową w *Meirze Ezofowiczu;* nie dochodziły tam jeszcze te promienie kultury europejskiej, które dzisiaj wnoszą gazetki, ruch emigracyjny, syonizm; duch panował wrogi wszelkiej oświacie poza-chederowej; niewiernym był, kto używał języka „obcego“, świat zewnętrzny obowiązków i praw obywatelskich stanowił

---

[1]) Patrz t. I., str. 104.

nie kompleks stosunków, które bodaj wyzyskiwać należy dla dobra własnego, lecz coś obcego, wrogiego, od czego prawowierny bezwzględnie zdaleka trzymać się powinien. Okazało się to około r. 1880, gdy ortodoksyjny rabin krakowski, Schreiber, zorganizował stowarzyszenie „Machzyke Hadas“ (Podpory zakonu) i na jego czele zaczął fanatyzować tłumy przeciw wszelkiej oświacie i kulturze; wyłoniła się cała potęga chasydyzmu i wiary w cudotwórców. Wobec „grożącej“ ze strony parlamentu ustawy, regulującej wewnętrzne stosunki gmin izr., Schreiber, wówczas poseł do parlamentu, rozwinął agitacyę namiętną, by nie dopuścić światła i ingerencyi państwa na życie żydowskie, nareszcie w r. 1882 zwołany pod jego egidą zjazd rabinów i cudotwórców, wśród ogromnego rozgorączkowania żydów konserwatywnych całego kraju, wśród postów ich i modłów, obłożył uroczystą klątwą wszelkie zapędy reformatorskie, wszystkich żydowskich działaczy postępowych.

Olbrzymia większość żydowska w duchowem ghetto była pogrążona, dokąd wstępu nie mogłyby mieć idee nietylko narodowo-polskie, lecz bodaj narodowo-żydowskie, żaden wógóle prąd nowoczesny. Ludzi nasamprzód powinno się było wyzwolić i to począwszy od dziecka, wychowaniem szkolnem, jak całem życiem obywatelskiem: przykładem jednakowoż w jednym i drugim kierunku zdziałano mało, albo wprost ujemnie. Oświata elementarna bardzo powolnem rozwijała się tempem, polityka na tory racyonalne nie wchodziła. Planową myślą kierowała się demokracya, myślą Smolki z r. 1868, nadzieją pozyskania żydów dla idei polskiej, ale za słaba była umysłami i wpływami, by faktycznie coś zdziałać. Słowa rzucała piękne, a równocześnie Dobrzański w *Gazecie Narodowej* propagował bojkot względem żydów ekonomiczny, zaś poseł Merunowicz około r. 1880 niezmierną w kraju i sejmie wywoływał wrzawę wnioskami, które zamiast łagodzić i zbliżać — rozjątrzenie tylko wywoływały; były wśród jego wniosków (28 paździer. 1881 r.)

i racyonalne, jak w sprawie uregulowania metryk żydowskich, ale znikały one wśród takich dezyderatów, jak przetłómaczenie talmudu lub polecenie Wydziałowi krajowemu, by podjął badania nad stosunkiem obowiązujących ustaw państwowych do talmudycznych etc. etc. — a wszystko wśród frazeologii i wywodów, kopiujących głośne wówczas występy zawodowych antysemitów, których pamięć dziś już zginęła, jak dr Rohling, Braffman. Dobrzański i Merunowicz także reprezentowali demokracyę, a trudno się dziwić, że ich występy były głośniejsze, niż polityków racyonalnych. A jeśli mały wpływ wywierało stronnictwo, reprezentujące postęp, mające w swym klubie sejmowym także Filipa Zukera, Bernarda Goldmana, dr Fruchtmana, o ileż mniej o łączność kulturalną i polityczną dbali konserwatyści. I istotnie ci jeden tylko mieli cel: obrócenia żydów w posłuszne sobie narzędzia przy wyborach. Udało im się to też od założenia centralnego komitetu wyborczego (1876), szczególnie zaś od zawarcia sojuszu z rządem przy objęciu władzy przez hr. Taaffego; tesame nieuświadomione, bierne, nastraszone masy wyborców, które w imię posłuszeństwa dla starosty sześć lat temu głosowały za centralistą, teraz po wsiach i miasteczkach stały się silnemi podporami rządów konserwatywno-szlacheckich.

* * *

Nareszcie pojawiły się dążności idealniejsze, porywy istotnie miłością natchnione, zawierające też konkretną podstawę polityczną. W r. 1880 powstało we Lwowie czasopismo *Ojczyzna: Hamazkir,* w r. 1882 założono tu stow. „Agudas Achim“: „Przymierze Braci“ — jedno i drugie dla idei „uobywatelenia żydów“.

Już kilka lat przedtem (1877) założył był dr Bernard Goldman stow. „Dorsze Szolem“ i czasopismo *Zgodę,* mające przeciwdziałać tendencyom towarzystwa „Szomer Izrael“. Goldman, jako młody student brał

udział w manifestacyach patryotycznych Warszawy 1861 r., za co był zesłany; charakter owej chwili wycisnął ślad na całem jego życiu: patryotyzm jego gorący i szczery miał w sobie zawsze coś kościelnego i demonstracyjnego, najlepiej czuł się w atmosferze nabożeństw po kościołach i synagogach, oraz na wszelkiego rodzaju występach i uroczystościach; człowiek wielkiej prawości, całem życiem dający przykład rzetelnej miłości i pracy dla ojczyzny, zamało jednak był twórczy, zamało też naturą życiową, by porywać i prowadzić lud. Więcej realistą w polityce był dr Filip Zuker, kolega i przyjaciel Romanowicza; jak ten, jak wszyscy ówcześni demokraci, z masą nie miał do czynienia, umiał jednak prowadzić politykę wśród inteligentniejszego mieszczaństwa i zająwszy reprezentatywne stanowisko — z Brodów wyścigać kandydatury poselskie żydów-centralistów, z kahału lwowskiego usunąć niemieczczyznę etc. Ruchu ideowego, propagandy żywej wśród ludności, obaj ci ludzie ze starszej generacyi nie umieli wzniecić. Do tego potrzeba było młodych i odpowiedniego środowiska...

Okazał się wpływ szkoły polskiej, zetknięcia się bezpośredniego dwóch światów, siły kultury polskiej. Prawie pierwsza generacya żydowska, wyszła z polskiego gimnazyum, duszę miała przepełnioną ideałami polskimi — i powstał ruch asymilacyjny. Ledwie skończyli gimnazyum Alfred Nossig, Adolf Lilien, Herman Feldstein, Natan Loewenstein, Tobiasz Aschkenase i inni, gdy postanowili ideę polską nieść między lud żydowski, rozgrzać go i porwać tym patryotyzmem, który sami wyssali z historyi i ksiąg wieszczów polskich. Założone przez nich tow. Przymierze braci miało na celu: krzewienie ducha obywatelskiego pomiędzy żydami galic., mianowicie: a) szerzenie między ludnością starozakonną przeświadczenia o konieczności asymilacyi z ludnością krajową i wszechstronnego pełnienia obowiązków obywateli kraju, b) kierowanie żydów ku rolnictwu i rzemiosłu, c) wychowanie młodzieży żydowskiej w duchu

krajowym. d) szczególna troskliwość o pielęgnowanie nauki religii mojż. w języku krajowym. Ideom tym służyła *Ojczyzna* i wychodzący przez kilka lat dodatek jej hebrajski. Zabarwienie ruchowi nadawał z początku Nossig, natura silnie intelektualna, dyalektyczna, doprowadzająca każde założenie do bezwzględnych konsekwencyj. W usposobieniu romantycznem po ukończeniu gimnazyum, czamarę nosił, trawestował pieśń narodową na Boże coś Judę, i na podstawie pewnych momentów analogii między historyą żydów dawnych i Polaków całą specyalną zbudował historyozofię. Stąd w pierwszych, pełnych młodzieńczej deklamacyi rocznikach *Ojczyzny,* dużo ideologicznych zapałów, mnóstwo apelów do ech bohaterskiej przeszłości, wybuchy uczuć; gdy w r. 1882 pierwszy we Lwowie odbyto wieczorek syonistyczno-machabeuszowski, Nossig smagał jego aranżerów zjadliwą satyrą, jako Donkiszotów niepoprawnych. Wraz z młodymi towarzyszami umiał obudzić zainteresowanie w szerszych nawet warstwach; wyjeżdżali na prowincyę, wygłaszali odczyty, czytelnie zakładali, pod wpływ swój podciągnęli istniejące już organizacye, np. tow. rygorozantów żyd., handlowców; działem hebrajskim rozruszyli nawet talmudystów zapleśniałych; przy obchodzie 200 rocznicy oswobodzenia Wiednia po raz pierwszy świątynie żydowskie zapełnili nieznanym tu dotąd śpiewem polskim, młodzi adherenci tego ruchu w Krakowie zainicyowali wzniesienie Kazimierzowi W. pomnika kosztem żydów.

Cała ta praca wypływała z źródła więcej uczuciowego, niż politycznego; leży w niej jeszcze jeden dowód wysokiego znaczenia, jakie ma dla ludzkości ideał, potężnego wpływu, jaki na umysły wywiera wielka poezya i bohaterska tradycya polska; jej promienie stopiły lody, przeniknęły nawet przez grube mury bożnic i chajderów ghetta. Jednakowoż życie praktyczne, życie galicyjskie, nie bardzo pytało o ideały i poezyę — i młodzi pracownicy po kilku latach ujrzeli się bezsilnymi wobec nie-

botycznych wałów, rozdzielających dwa światy. W towarzystwie „Agudas Achim“, mającem wywołać „Przymierze braci“, ów drugi brat do przymierza bardzo rzadko się zgłaszał; dwóch-trzech demokratów, jak szlachetny patryarcha Darowski, garstka młodzieży pracowali — zresztą usiłowania te w społeczeństwie polskiem bardzo słabe wywoływały echa. Najpoważniej traktował ową pracę ...rząd rosyjski; w sprawozdaniach gubernatorów Królestwa z tego czasu spotykamy nieraz obawę przed idącą z Galicyi polonizacyą żydów — w samym kraju marzenia i dążności młodych traktowano z obojętną pobłażliwością.

I żydzi zaczęli marzeniom przeciwstawiać faktyczne upośledzenia i niechęci. Sytuacya stawała się tem trudniejszą, że na widowni pojawił się syonizm. Pierwszy A. Nossig sformułował w r. 1884 pod koniec swych artykułów o udziale żydów w powstaniach polskich, że żydom pozostaje: albo Palestyna, albo asymilacya konsekwentna za pośrednictwem chrztu. Na konserwatywniejszych żydów ostatnia ewentualność podziałała, jak widmo szatana; „Agudas Achim“ (braci) przemieniło się w „Agudas akum“ (Przymierze niewiernych)...

Mimo to robota nie ustawała. Za młodymi zjawili się młodsi i jeszcze młodsi. Każdy rok dostarczał kontyngentu studentów, wierzących w asymilacyę i ofiarowujących jej swą pracę. Na łamach *Ojczyzny* pojawiały się coraz nowe nazwiska: Ign. Suesera, Joachima Frenkla, W. Feldmana, który przez pewien czas zapełniał nieraz cały numer i sprawie asymilacyi poświęcił cały szereg pism [1]). Starsi, dojrzewając, jęli traktować sprawę mniej uczuciowo, więcej racyonalnie, na gruncie gospodarczym i politycznym. Jako echo usposobienia inteligencyi żydowskiej zawodzili skargi na przepaść między literą

---

[1]) Broszurki: *O żargonie* (1891), *Stosunek A. Mickiewicza do żydów* (1890), *O Berku Joselowiczu* (1892), *Asymilatorzy, syoniści i Polacy* (1893); szereg wykładów, powieści, nowel i utworów scenicznych.

prawa i frazeologią popularną, zapewniającą żydom równouprawnienie etc., a życiem, które te zapewnienia na każdym kroku łamie; równocześnie zwalczali wszelkie wśród żydów dążności separatystyczne, odrzucając ich charakter i aspiracye narodowościowe, propagowali asymilacyę zewnętrzną w mowie, ubiorze, typie życia; dalej „uobywatelenie“ — przejmowanie się świadomością obowiązków, potrzebą pracy dla kraju ojczystego, nareszcie i polonizacyę duchową jako jedyną ostoję przyszłości. Program uobywatelenia powtarzały chętnie pisma i występy polityków demokratycznych; budzący się z końcem lat ośmdziesiątych ruch postępowo-demokratyczny musiał się liczyć z kwestyą żydowską i baczniej się nią zajmował. Stan. Szczepanowski w *Nędzy Galicyi* (1888) rozumnie, szerokim poglądem nacechowane poświęcił jej kartki, które dotąd nie straciły znaczenia; rozwiał przesądną wiarę w ekonomiczną potęgę żydów, wyjaśnił syntetycznie ich rolę, i skonstatowawszy, że zło tkwi w tem, „że żydzi dotychczas wprawdzie żyją pomiędzy nami, ale nie z nami“, wyraził wiarę w asymilacyę, zdając sobie przytem jasno sprawę, że nie jest ona łatwą i że kilku pokoleń na to potrzeba [1]). Witold Lewicki w rozprawie *Nasze czy obce żywioły* (1889) odkrył krajowi, że już według spisu ludności z r. 1880 żydzi są nietylko przeważającą ludnością w wielu miastach i miasteczkach, lecz stanowią też czwartą część ludności na obszarach dworskich, równocześnie wykazują też „olbrzymie postępy w rozwoju umysłowym, znaczną poprawę w spełnianiu obowiązków publicznych i stateczny postęp w sferze moralnej“ — asymilacya jest więc możliwą, jest konieczną. Wszystko to pozostało jednak teoryą. Asymilacya słabe robiła postępy. Lewicki wołał (str. 87): „Idzie o otworzenie im (żydowskim właścicielom dóbr) szlacheckiego salonu. Uczynić to można i potrzeba“. W miejsce

---

[1]) Ob. też mowę Szczepanowskiego przy otwarciu I. Zjazdu prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu 1893 r.

tego — podnosił się w kraju krzyk niezmierny, gdy żydzi, choćby zupełnie zasymilowani, nabywali cenniejsze kompleksy ziemi (sprawa podhajecka, zakopiańska). Taksamo słabo rozwijała się asymilacya mieszczańska. Interesa z żydami robiło się, zresztą żyło się — jak skreślił Szczepanowski — obok nich, nie z nimi. Wszelkiemu ich garnięciu się do służby publicznej nieprzebyte stawiano przeszkody; kandydatury do sejmu czy parlamentu (prof. Rosenblatta, dr Goldhamera) zwalczano zapomocą wszystkich środków fanatyzmu; do stanowisk urzędowych droga była im prawie zamknięta. Element szlachecko-konserwatywny, opanowujący życie społeczne Galicyi, podlegający przytem bezwzględnie tradycyom i wpływom klerykalnym, dla asymilacyi najgorsze przedstawiał podłoże; a poza wyższemi dziesięcioma tysiącami, nadającemi się do asymilacyi szlacheckiej i mieszczańskiej, pozostała jeszcze olbrzymia masa blisko 700.000 głów proletaryatu żydowskiego. Jego położenie pogarszało się z dniem każdym — przedewszystkiem ekonomiczne. Stanowiąc przeżytek z czasów „polskich", w kraju bez przemysłu, nie mogąc pracować na roli, ma on przeciw sobie cały prąd nowoczesnego rozwoju gospodarczego. Poodpadały gałęzie zarobkowania, które dawniej monopolizował dla siebie: wzrastająca siła handlowa ludności chrześcijańskiej robi mu dotkliwą konkurencyę, tem dotkliwszą, że przy pomocy i przez subwencyę kraju — (np. „kółka rolnicze", „narodne torhowle"). Taksamo odpada możność życia z dawniejszych operacyj finansowych, z pośrednictwa, z dzierżaw myt i karczem etc. Wytwarza się polski handel, modernizują się formy życia, postęp to niewątpliwy, któremu towarzyszą naturalne cienie, jak „moralność handlowa", przestająca już być przywilejem żydów, a koło to rozwoju druzgoce egzystencye licznych tysięcy żydów, w procesie tym tysiące rodzin walczy o życie bez pomocy, bez jutra. Trudno w tych warunkach o akcyę asymilatorską, gdy są w kraju; trudno — gdy emigrują. Rozlewa się

nędza i gorycz, walka powstaje rozpaczliwa, u obu stron rośnie niechęć wzajemna, rośnie podstawa dla rozmaitych formacyj antysemickich z jednej strony, „separatystycznych“ z drugiej. Wobec tych fundamentalnych czynników społeczeństwo polskie, kraj pozostały bezczynnemi.

Był moment, kiedy zdawało się, że błysła myśl polityczna, rzucony został plan jakiejś na dalszą metę obliczonej akcyi. W r. 1890 filantrop bar. Hirsch zaofiarował kwotę 6 mil. złr. na fundacyę, mającą podnosić wśród żydów galic. oświatę elementarną i rzemiosła. Rząd stawiał wprowadzeniu w życie tej fundacyi pewne przeszkody — wówczas grono posłów, reprezentujących kierujące stronnictwa w kraju, interpelacyą sejmową spowodowało rząd do zatwierdzenia fundacyi, temsamem zyskując poważną podstawę materyalną do celowej na polu kwestyi żydowskiej działalności. Z rokowań co do tej interpelacyi wyłoniła się ankieta w sprawie żydów galic., zwołana przez ówczesnego marszałka krajowego, hr. Jana Tarnowskiego. Bezpośredni asumpt do niej dał memoryał stow. „Przymierza braci“, wychodzący ze stanowiska ultra-narodowego, stawiający kwestyę w ten sposób, iż „żydzi stanowili przez wieki i po części dziś jeszcze stanowią narośl obcą na organizmie narodowym i póki nią być nie przestaną, tzw. kwestya żydowska będzie wciąż sprawą żywotną, sprawą piekącą dla narodu“.

W ankiecie brali udział eksperci obu wyznań, goręcej usposobieni dla idei asymilacyi; szereg powziętych przez nią uchwał wychodzi przedewszystkiem z założenia, że działalność, mająca na celu uobywatelenie żydów, rozwijać się może i powinna jedynie w duchu narodowym polskim. W tym celu proponowała 1) w kierunku oświatowym: zakładanie dla dziatwy żyd. szkół freblowskich (z uwzględnieniem języka hebrajskiego dla przeciwdziałania chajderom), podniesienie frekwencyi dzieci żyd. w szkołach publicznych, zakładanie osobnych szkół wieczornych dla młodzieży żyd., założenie w kraju szkoły dla kształcenia żyd. nauczycieli religii, założenie

szkoły rabinackiej, popieranie wydawnictw i publicystyki odpowiedniej, oraz czytelń ludowych; 2) w zakresie wykształcenia zawodowego i zarobkowości: wciąganie młodzieży żyd. do szkół zawodowych (przez stypendya), subwencyonowanie majstrów, kształcących młodzież żyd., subwencyonowanie nowych gałęzi przemysłu w miasteczkach, szczególnie gdzie nadmierny rozrost ludności żyd. niezdrowe wytworzył warunki, zakładanie wieczornych szkół handlowych dla subjektów i kupców; 3) co do rolnictwa: subwencyonowanie żydów, trudniących się rolnictwem, sadownictwem etc., kształcenie w tych pracach młodzieży żydowskiej.

Program ten niewątpliwie kwestyi żydowskiej nie byłby rozwiązał, ale mimo braku tendencyi politycznej, byłby miał znaczenie polityczne niemałe: uznając równouprawnienie ekonomiczne żydów i pomagając im w postępującym procesie proletaryzacyi, byłby do podniesienia uczuć obywatelskich, obowiązków i przywiązania do kraju znakomicie się przyczynił. Program ten nigdy jednak aktów Wydziału krajowego nie opuścił. Ani jeden jego punkt, ani jedna jego myśl nie weszła w życie. Sfery, kierujące polityką galicyjską, nie zdobyły się na żaden czyn, świadczący, że zależy im na uregulowaniu sprawy żydowskiej, na skierowaniu jej na racyonalne tory. I nic dziwnego. Sfery demokratyczne, oświadczające się teoretycznie za asymilacyą, słabe były i bez wpływu -- o ile idzie o życie publiczne; sferom zaś konserwatywno-szlacheckim na asymilacyi, „uobywateleniu", nie mogło zależeć. „Uobywatelenie" — to uświadomienie, a sfery te nie pragnęły tak gorąco rozrostu świadomości politycznej w kraju, ni zbytniego rozrostu oświaty ludowej (patrz t. I, str. 195), ni osiedlenia się żydów na roli. Dla nich najkorzystniejszy był żyd z ghetta, posłuszne narzędzie w rękach szlachcica i starosty; wszelki inny był conajmniej niebezpieczny. Odsuwały też wszelkiemi siłami żydów od życia ogólno-krajowego, do polskiego zaś nigdy nie dopuszczały w imię

zasady, utożsamiającej Polaka z katolikiem. Ankieta, przez marszałka zwołana, przez brata jego Stan. Tarnowskiego najgorzej została przyjęta; polityka wobec żydów została niezmieniona.

Grono, które prowadziło programową robotę asymilatorską, z pola tedy ustąpiło. „Zmęczeni i strudzeni ustępujemy“ — czytamy w *Ostatniem Słowie.* — „Sądziliśmy i sądzimy, że żydów uobywatelić tylko można przy współdziałaniu społeczeństwa rdzennie polskiego. Zdawało nam się, że społeczeństwo polskie poda nam rękę do tej wspólnej pracy dla wspólnej korzyści. Zawiedliśmy się. Co zrobił kraj dla moralnego i ekonomicznego podniesienia rzeszy żydowskiej w ćwierćwiekowym okresie rządów autonomicznych?“

Pożegnalne to słowa *Ojczyzny;* przestała wychodzić w r. 1892.

* * *

Ale czy program asymilacyi prowadzi istotnie do rozwiązania kwestyi żydowskiej? Czy asymilacya jest ideą żywotną, czy jest wogóle możliwą?

Właśnie w czasie, gdy w Galicyi propaganda asymilacyi ledwie się rozpoczęła, w innych krajach sama idea asymilacyi silnie została wstrząśnięta, z wielu stron gwałtowna przeciw niej wystąpiła reakcya. Koniec siedmdziesiątych, początek ośmdziesiątych lat jest okresem wybuchu antysemityzmu, i to w kilku krajach równocześnie; nietylko Rumunia i Rosya, które pod tym względem swych instynktów nigdy nie krępowały, lecz i w Niemczech duch Lessinga ustąpił przed wołaniem: *hep! hep!* pośrednio protegowanem przez Bismarka; rozległo się ono i na Węgrzech, gdzie liberalizm stał u steru rządów; antysemityzm przez pisma Drumonta i in. usiłował rzucić swój cień także na trójkolorowy sztandar francuski.

I zaczęło wołanie to wypłaszać z serc spokój obywateli, przyrastających do swej ziemi, przypominać wszyst-

kie cierpienia i klęski ghetta, opuszczonego ostatecznie wcale niedawno, wywoływać skojarzenia uczuciowe i intelektualne, pełne pesymizmu odnośnie do teraźniejszości, pełne marzeń i planów najfantastyczniejszych o dniu pojutrzejszym...

A gdy w Rosyi antysemityzm obyczajowy i ustawowy przeszedł do czynów, z serc tysięcy katowanych, zrozpaczonych, zaczęły wydzierać się skargi hiobowe, bolami wieków nabrzmiałe. I zawodzić zaczął dr Pinsker: „Ojczyzną naszą jest obczyzna, jednością — rozproszenie, solidarnością — ogólna nieprzyjaźń, naszą bronią — pokora, obroną — ucieczka, naszą przyszłością — dzień jutrzejszy. Co za pogardliwa rola dla ludu, który miał niegdyś swoich Machabeuszów. Czas już, byśmy trzeźwo ocenili nasze istotne położenie, bo dla żyjących jest żyd istotą martwą, dla krajowca — obcym, dla tubylca — włóczęgą, dla posiadącza — nędzarzem i żebrakiem, dla ubogiego — milionerem i lichwiarzem, dla wszystkich klas — znienawidzonym konkurentem“. Ale nie na lamentacyi zakończył dr. Pinsker: w tytule książki swojej rzucił program: Auto-emancypacyi. Mechanicznie przez tysiąc kilkaset powtarzane hasło: „Na przyszły rok obyśmy byli w Jerozolimie!“ zmieniło się w dążność ideową, niebawem w program społeczno-polityczny.

Do Galicyi prąd syonistyczny przeniknął rychło. Z Wiednia przyszedł, dokąd studenci z Rosyi go przynieśli, gdzie go energicznie zaczęły popularyzować pismo *Selbstemancipation* i stow. akademickie „Kadimah“. Początki tego ruchu na lwowskim gruncie zwalczał A. Nossig (str. 278), niebawem jednak sam się nawrócł i w *Przeglądzie społecznym* (1887, II) umieścił rozprawę pt. „Próba rozwiązania kwestyi żydowskiej“, w której starał się naukowo wysnuć przepowiednię, że „bliskie przesilenie elementarne w stosunkach żydowstwa w tem się będzie zawierać, że liczebna większość narodu żydowskiego świadomie i otwarcie ogłosi i prowadzić będzie politykę, wiodącą do utrzymania jej narodowości; że

opuści kraje obecnie przez się zamieszkałe i założy państwo żydowskie w Palestynie; równocześnie religia żydowska ulegnie reformie gruntownej i odpowiedniej do ducha czasu". Nakreślił też kierunek usiłowań, wiodących do tego celu.

Teoretyczna praca Nossiga wpływu na umysły nie wywarła, działaczem zaś praktycznym nie był. Natomiast z Wiednia prąd syonistyczny oddziaływał coraz silniej, a i we Lwowie coraz żywszą działalność rozwijało grono młodzieży (Thon, Ehrenpreis i tow.), która niedawno opuściwszy studyum talmudyczne, niezwiązana z kulturą polską, w sercach snuła marzenia o kulturze odrębnej, o duchu starohebrajskim, o renesansie swego ludu. Pod przewodnictwem Hermana Diamanda tow. „Syon" (1887) coraz liczniejsze przyciągało zastępy studentów, zaczęto objeżdżać prowincyę, organizować odczyty, obchody, uroczystości Machabeuszów i innych pamiątek, budzić coraz namiętniejszy żal do teraźniejszości, coraz gorętszą tęsknotę za ziemią, gdzie cedry dumnie wznoszą głowy (pieśń Felda), gdzie roiła się przyszłość wolna i piękna. W miarę, jak propaganda asymilatorska pod naporem stosunków słabła, wzmagał się ruch separatystyczny; w roku, gdy *Ojczyzna* przestała wychodzić, we Lwowie pojawiła się syonistyczna *Przyszłość*, gdy „Przymierze Braci" się rozwiązało, wyszedł (1892) „Program młodzieży żydowskiej" (wydawnictwo członków tow. „Syon"). Hasłem jego: „Żydzi wszystkich krajów solidaryzujcie się! Precz z wygodną maskaradą asymilacyjną! Precz ze służalczym muzykantem Janklem i jego wielbicielami!"

Działalność syonistów z tego okresu rozpadała się na akcyę krajową i zakrajową. W programie krajowym pełno tego materyału agitacyjnego, jaki miał działać na tłumy, akcentowana jest potrzeba politycznej samodzielności żydów, walki o faktyczne równouprawnienie, budzenia świadomości narodowej, skierowania żydów do pracy produktywnej, „popierania (!) gospodarstwa krajowego, kiedy i o ile (!) gospodarstwo krajowe szerszym

warstwom żydów korzyści przysporzyć zdoła". Nową i decydującą była część programu, zakrajowa: „Los naszych srodze nawiedzonych, nieszczęśliwych braci — czytamy tutaj — nas obchodzić ma i musi, zwłaszcza, że i nam przyszłość przynieść może podobne niespodzianki. Dzieje wykazują, iż żydzi dotąd nigdy przez czas dłuższy nie przebywali razem z Aryjczykami, jak tylko przez kilka (!) wieków". Należałoby tedy już dziś... upatrzyć miejsce, które ma być nową ojczyzną naszych potomków".

Krajem takim Palestyna.

Należy przeto, w wykonaniu drugiej części programu, zakrajowej,

a) zainicyować olbrzymią akcyę celem zorganizowania emigracyi i osiedlenia naszych wygnańców z Rosyi i Rumunii na zamkniętych terytoryach w Palestynie;

b) zakładać tam kolonie dla emigrującego naszego proletaryatu;

c) między kolonistami rozbudzić jedność narodową, zaprowadzić język hebrajski;

d) zaprowadzić szkoły zawodowe i akademię hebrajską;

e) w Europie zakładać stowarzyszenia kolonizacyjne.

Program palestyński bardzo jeszcze chaotycznie postawiony, bez podstawy prawnej i politycznej, ideał wyrazem prądu uczuciowego raczej, niż ściśle politycznego. Budził on jednak entuzyazm coraz żywszy, i to nie wśród mas żydowskich, podległych ciemnocie i niewoli u cadyków chasydzkich, ale wśród pewnych sfer inteligencyi żydowskiej, wzbierającej na ugorze galicyjskim nieposkromioną za „Syonem" tęsknotą. W miastach i miasteczkach powstały liczne kółka i stowarzyszenia; obejmowały mnóstwo jednostek, które potrzebowały tylko ruchu towarzyskiego i gazet, które niedawno temu należały jeszcze do czytelń „Przymierza Braci", ale mnóstwo też agitatorów zapalczywych, przekonanych. Palestyna od pewnego już czasu przestała dla nich być „miejscem świętem", dokąd starcy pobożni pielgrzymowali, by płakać na ruinach świątyni Salomona i dokonać tam bezczynnie żywota; od dłuższego już czasu od-

bywała się tam filantropijna kolonizacya żydowską na terenach zakupionych przez paryskiego Rotszylda. Zapragnęli i galicyjscy syoniści przyczynić się do dzieła powolnego zdobycia ziemi patryarchów, założyli towarzystwo „Ahawath Cyon“ (Miłość Syonu), i oto w r. 1898 adwokat tarnowski, dr Salz, nabywszy od Rotszylda kompleks gruntów, założył kolonię „galicyjską“ Machnajim, powierzywszy kierownictwo literatowi żydowsko-polskiemu, Brombergowi.

Na nowe drogi wszedł syonizm z wstąpieniem na widownię Teodora Herzla.

Korespondent i współredaktor literackiego działu wiedeńskiej *Nowej Pressy* nie jest twórcą syonizmu [1]), w pierwszem wydaniu swego głośnego dziełka „Der Judenstaat“ (1895) nie mówi nawet o Palestynie, do końca życia nie miał zrozumienia dla „kultury żydowskiej“; on jednak nadał syonizmowi obecny jego charakter, rozpęd i formy — przez zorganizowanie kongresów żydów z całego świata, przez ujęcie kwestyi palestyńskiej w formułę prawno-polityczną, przez zawiązanie dyplomacyi żydowskiej i całego szeregu międzynarodowych instytucyj żydowskich. Postanowiwszy zerwać z kolonizacyą cząstkową, przeciwnym był „infiltracyi“ przez kolonizacyę parcyalną, kres też położył kolonii „Machnajim“, która i tak żadnej żywotności nie okazała; postawił natomiast zasadę, która stała się główną formułą partyi, że syonizm dąży do stworzenia dla ludu żydowskiego w Palestynie siedziby ojczystej, gwarancyami prawno-politycznemi zabezpieczonej; na razie zaś ma syonizm być powrotem do żydowstwa przed powrotem do Syonu.

Tkwi tu program ściśle polityczny i kulturalno-narodowy. Jeden punkt i drugi poruszył ogromne masy inteligencyi żydowskiej, szczególnie wrażliwej skutkiem sze-

---

[1]) Dr Osias Thon: „Ohne Herzl!“ (Die Stimme der Wahrheit), 1905 r.

rzenia się polityki prześladowczej w Rosyi, anti-dreyfussizmu we Francyi i t. d. W żydowstwie rozpoczął się ruch nerwowy i intenzywny, jakiego od wieków nie było; Herzl, pozyskawszy osobiste względy sułtana, uwierzył w bliskie otrzymanie c h a r t e r u, przez co umożliwionem zostałoby podjęcie wielkiej akcyi urządzenia rozległych kolonij na podstawie autonomiczno-politycznej. Do tego dostosował politykę ekonomiczną („Fundusz narodowy“, *Jewish Colonial Trust*-Żydowski bank kolonizacyjny) i politykę żydów międzynarodową; ta ostatnia zwyrodniała rychło w typowy nacyonalizm i egoizm narodowy — i bojownik wolności dla swego ludu nie wahał się składać czołobitności trzem gnębicielom innych ludów: sułtanowi, Wilhelmowi II. i despotyzmowi rosyjskiemu — połknąwszy nawet rzeź żydów w Kiszyniewie za cenę dyplomatycznego uśmiechu Plehwego.

Wśród żydów galicyjskich miast i miasteczek Herzl rychło urósł na bohatera legendarnego, cała jego akcya u jednych obudziła gorączkowe nadzieje, u chasydów, wierzących tylko w bezpośrednią interwencyę Boga — zgrozę. Pierwiastki idealne, spoczywające w myśli odrodzenia narodu i państwa własnego, utopijne nawet porywy i marzenia, przemówiły do dusz ogromnej liczby młodzieży inteligentnej. Ruch syonistyczny od r. 1897, tj. I. Kongresu w Bazylei, na nowe wszedł tory, i coraz szersze obejmował koła. Powstały na gruzach P r z y s z ł o ś c i — „Wschód“ zaczął wpływ wywierać, z tą różnicą w porównaniu z ruchem poprzednim, że odsunięto program „krajowy“, całą akcyę skierowawszy na uświadomienie i organizacyę w duchu palestyńskim. Masy, które nie wiedziały o istnieniu Sejmu we Lwowie, roznamiętniają się przy wyborach do kongresu bazylejskiego; ludzie, nie mający wyobrażenia o topografii swego miasta, o geografii i historyi kraju rodzinnego, głowy sobie łamią nad zagadnieniami międzynarodowej dyplomacyi i polityki kolonialnej. Drugi kongres bazylejski z r. 1898 rzucił podstawy organizacyi syońskiej,

która się utrzymała do dziś dnia. Jednostką partyjną jest członek, płacący rocznie 1 szekel (1 Korona) i podpisujący deklaracyę, że zgadza się na zasadę naczelną o dążeniu do prawno-politycznie zabezpieczonego terytoryum w Palestynie. Grupy miejscowe szeklowców wybierają delegata do Zarządu dystryktowego, dystrykty jednego państwa stanowią grupę państwową. Galicya rozpada się na trzy dystrykty (krakowski, lwowski i stanisławowski). Najwyższą władzą partyjną jest kongres, którego członkowie obierani są przez grupy szeklowców; na 200 członków wypada jeden delegat. Podług propozycyj grup krajowych kongres wybiera „wielki komitet akcyjny“ (*A. C.*), ten zaś wybiera mniejszy *A. C.*, złożony z 7 członków (obecnie z siedzibą w Kolonii) i sprawujący faktycznie rządy nad całym ruchem. Organem naczelnym — założony przez Herzla, dziś w Kolonii wychodzący tygodnik *Welt*.

W ramach tej organizacyi syonizm galicyjski odbywał pochód po głowach inteligentów i pół-inteligentów podług szablonu we wszystkich krajach panującego. Z tymsamym zapałem, tąsamą ciasnotą i tąsamą utopijnością: wszak zupełnie seryo traktowano *Altneuland*, powieść, w której Herzl prorokował utworzenie państwa palestyńskiego za lat dwadzieścia. I jakby na zupełnie innej planecie przebywali — syoniści zgoła nie okazywali zmysłu dla realnych zagadnień życia, wzorem wszystkich marzycieli — zaniedbując istotną nędzę żywota dla uśmiechających się gwiazd fantazyi. Odpadł w zupełności program „krajowy“, którym szermowali pierwsi syoniści (str. 286), upojone umysły kąpały się w haszyszowych snach wielkości. W namiętnych sporach rozbierano kwestye formy państwa przyszłego, sprzeczano się, czy Herzl królem będzie, czy prezydentem republiki, czy sułtana lennikiem będzie, czy pod Anglii patronatem, a w pobliżu tem nędzniejszą wydawała się rzeczywistość, skąpiąca faktycznie praw politycznych; o potężnym renesansie kultury żydowskiej się deklamowało, gdy setki

tysięcy żydów w średniowieczu żyje pod jarzmem cadyków; widziało się kwitnące rolnictwo i miasta w dolinach Jordanu, gdy własne miasta i miasteczka wiły się w najstraszniejszej w świecie nędzy — bez wyjścia i bez jutra...

Zróżniczkowanie pewne przyniosły ewolucye żydowstwa na innym gruncie odbywające się — żywcem kopiowane zaraz w Galicyi. Siódmy kongres bazylejski przyniósł rozbicie na syonistów właściwych i terytoryalistów, którzy dzisiaj pod wodzą głośnego powieściopisarza I. Zangwilla starają się otrzymać od rządu angielskiego gdziekolwiekbądź odpowiednie terytoryum, byleby mogli zaradzić praktycznym potrzebom emigracyi i utworzyć zawiadywany autonomicznie, pod rządem angielskim, kraj żydowski. Wyklinani przez prawomyślnych idealistów, jako przeniewiercy tradycyi, terytoryaliści są właściwie realistami w syonizmie bez Syonu i przy życzliwości rządu angielskiego, który raz już żydom ofiarował znaczne posiadłości w Ugandzie, liczą na urzeczywistnienie swych dążności bardzo rychłe; w Galicyi mają jednak zwolenników niewielu.

Nieco głębsze korzenie zapuścił tu przybyły z Rosyi poale-syonizm, t. j. syonizm socyalistyczny; koncepcya tu opiera się na światopoglądzie narodowo-żydowskim, przyjmuje ideał palestyński, jako jedyne rozwiązanie kwestyi żydowskiej, zaś wyzwolenie narodowe pragnie oprzeć na organizacyi socyalistycznej. „Dla żydowskiego proletaryatu jest syonizm środkiem ostatecznym do urzeczywistnienia socyalizmu; dla żydowskiej burżuazyi jest syonizm celem ostatecznym“.

Prąd ten padł u nas na glebę, rozoraną już przez agitacyę Polskiej Partyi Socyaldemokratycznej, lubo zasiewy tej partyi stosunkowo słabo się przyjęły. Spotkał się ten prąd tutaj z kierunkiem, który o wiele silniej zdołał wstrząsnąć umysłami: z Ż. P. S. [1]), wzorującą się zno-

[1]) T. II., str. 137.

wu na *Bundzie*. Kierunek ten stoi na gruncie narodowości żydowskiej a bez określonych dążeń narodowych, żąda dla siebie autonomii, a odrzuca ideał palestyński. Zgodny z Poalej-syonizmem w dążeniach separatystycznych, zwalcza go jednak zaciekle, jako reakcyjny, wespół z burżuazyą i na jej korzyść pracujący, gdy Poale-syoniści zwalczają Ż. P. S. więcej, niż Polską P. S. D., gdyż żydowska przemawiając żargonem i grając na strunie narodowej, odciąga proletaryat żydowski od marzeń palestyńskich. Schodzą się wszystkie te sprzeczne żywioły na punkcie reakcyi przeciw kierunkowi, który kilkanaście lat temu najgłośniejszem był hasłem — choć bez echa silniejszego — w obozie żydowskim: syonizm, poale-syonizm i żydowska partya socyalistyczna, wraz z nimi luźna, ale liczna rzesza czystych narodowców żydowskich, pracowników na polu kultury — namiętnie, bezwzględnie zwalczają asymilacyę i asymilatorów. Czysty syonizm czyni to w obozie inteligencyi i mieszczaństwa, inne odłamy — wśród proletaryatu; nienawiść do asymilacyi i duch uświadomionej odrębności, pragnącej zachować swą indywidualność i żywotność, łączy ich w jeden obóz narodowy, rozbity wewnątrz na partye społeczne i kulturalne, podobnie jak u wszystkich dzisiaj zróżniczkowanych narodowości europejskich — o różnicach jednakowoż znacznie głębiej sięgających, kwestyonujących gruntownie całą przyszłość.

* * *

A cóż wobec tego sprawa asymilacyi?

Asymilacya ani jako ideał ani jako praktyka życiowa wcale nie zginęła — przeciwnie, w ostatnich kilkunastu latach, najsilniej zwalczana, bez sztandaru bijącego w oczy, wielkie zrobiła postępy.

Asymilacya żydów z otaczającem ich środowiskiem nie jest bowiem czemś wyrozumowanem i sztucznem — jestto proces żywiołowy, niezależny od woli jednostek,

w pewnych warunkach kulturalnych i społecznych odbywający się z psychologiczną koniecznością. I w tem punkt ciężkości, w tem szkodliwość konserwatywnej polityki krajowej dotychczasowej: gdyby nie ona, gdyby nie ten splot nieprzyjaznych stosunków, jakie od początku tworzono, proces związania żydów z krajem byłby się odbył znacznie szybciej i przybrałby charakter niewątpliwie głębszy.

Przedewszystkiem odbywa się asymilacya ekonomiczna, zarobkowa. Dawna wyłączność żydowska, skazująca większość na zajęcia nieproduktywne, monopolizująca dla nich pewne procedery, należy już do przeszłości. We wszystkie klasy zarobkowe, we wszystkie gałęzie gospodarstwa krajowego dzisiaj wsiąkają. Podług spisu ludności z r. 1900, (wykazującego w Galicyi na 7,315,939 mieszkańców 780.000 z okładem żydów) na 1.000 osób zarobkujących wypada w kategoryi:[1])

		kat.	żyd.
I.	Rolnictwo, hodowla zwierząt i ogrodnictwo	990	8
II.	Leśnictwo i tegoż zajęcia uboczne	935	50
III.	Rybołostwo i kultura wodna . .	915	85
IV.	Górnictwo i hutnictwo	987	8
V.	Przemysł kamieniarski i ziemny .	943	51
VI.	Przerób metali *a)* odlew żelaza, kowale, ślusarze, etc.	897	85
VII.	*b)* wyroby z ołowiu, cyny, cynku, złota, srebra etc. . . .	676	320
VIII.	Wyrób maszyn, narzędzi i instrument.	824	146
IX.	Przemysł chemiczny	852	136
X.	„ budowlany	926	69

---

[1]) Prof. dr J. Buzek: „Stosunki zawodowe i społeczne ludności Galicyi podług wyznania i jęz. domowego na podstawie spisu ludności z d. 31 grudnia 1900“. (Tom. XX zesz. II. „Wiadomości statystycznych o stosunkach krajowych“, wydawanych przez krajowe Biuro statystyczne). Lwów. 1905.

		kat.	żyd.
XI.	Przemysł poligraficzny	822	
XII.	„ tkacki i przędzalnictwo .	910	58
XIII.	„ skórzany i papiernictwo	788	200
XIV.	„ drzewny	931	56
XV.	Wyrób artykułów spożywczych . .	596	396
XVI.	„ napojów, zakłady gościnne itp.	377	619
XVII.	„ odzieży	745	249
XVIII.	W przemyśle zatrudnionych bez bliższego określenia	844	126
XIX.	Handel towarowy	186	810
XX.	„ pieniężny i asekuracye . .	693	298
XXI.	Komunikacye lądowe	909	81
XXII.	„ wodne	919	81
XXIII.	Inne przedsiębiorst. handl. i komunik.	332	663
XXIV.	Służba dochodząca i zarobnicy . .	771	229
XXV.	Armia czynna	957	24
XXVI.	Urzędnicy państwowi, krajowi i gminni	883	113
XXVII.	Zawody umysłowe	638	351
XXVIII.	Żyjący z rent i zapomóg	893	99
XXIX.	Pozostający w zakładach	937	60
XXX.	Bez podania zatrudnienia	713	271
XXXI.	Służba domowa	888	106

Do tabeli tej rozmaite dadzą się nawiązać uwagi; podkreślić należy jednę, stwierdzającą niesłychane znaczenie wspólności pracy, zarobkowania w jednym zawodzie, na gruncie krajowym; wyrasta stąd splot węzłów, łączących danych ludzi z krajem, jego interesami, przyszłością, wytwarza się wspólność dążeń — ten najzwyklejszy grunt, który u przeciętnych ludzi wyrabia przywiązanie, cele i idee wspólne. Potrzeby praktyczne wywołują asymilacyę językową, obyczajową; przy sprzyjających warunkach w następnem pokoleniu asymilacya głębsze czyni postępy.

Odbywa się też ona żywiołowo — i każdy, znający stosunki, wie, że w wyobrażeniach i życiu żydów gali-

cyjskich gruntowna zaszła zmiana. Jeszcze lat temu dwadzieścia dwa, piszący te słowa był w swojem mieście rodzinnem bity za słowa polskie wyrzeczone w bóżnicy; lat temu trzynaście spadła nań ze strony jednego z rabinów klątwa za założenie z ramienia fundacyi bar. Hirscha polskiej szkoły ludowej. Dzisiaj w całej Galicyi, szczególnie zachodniej, język polski jest w klasie średniej językiem domowym, literatura i sztuka polska mają wśród inteligencyi żydowskiej gorących miłośników; syoniści wydają swe pisma w języku polskim, agitatorzy ich niejednokrotnie przepysznie tym językiem władają, A. Stand na ostatnim kongresie bazylejskim prowadził protokół w języku polskim. We wschodniej Galicyi wśród starszej generacyi utrzymała się niemieczczyzna, ale na wymarciu; w przełożeństwach gmin wyznaniowych, spoczywających jeszcze w rękach starszych, urzędowym jest język polski.

Są to fakta zewnętrzne, ale w głębi ich kryje się więcej niż przeciwnicy chcieliby przyznać, wspólności kulturalnej i asymilacyi duchowej. Z rosnącem jej uświadomieniem powstają też odpowiedniki polityczne. Galicya widziała też w ostatnich latach wymarcie dawnego typu polityków żydowskich á la „Szomer Izrael“ (str. 274), a tensam dr Emil Byk, który w r. 1873 zawierał pakt z centralistami, później całą siłą wybitnej swej indywidualności przeciągał masy żydowskie na platformę polską. Widział on ją w polityce centralnego komitetu wyborczego, ale widział też jej podstawy głębiej, nakreślał jej drogę dalej. Na uroczystości religijnej w obliczu tysięcy współwyznawców mógł wołać:[1])

„Było nam dobrze w Polsce, jak długo i Polsce było dobrze, i zrozumiemy też pisarzy owych czasów, którzy pisali: *Polonia judaeorum paradisus*. Było to w t e d y, w czasach średniowiecznych. Dzięki tej wiekowej wspólnej historyi naszej, tudzież temu faktowi,

---

[1]) Mowa dr Emila Byka, prezesa Zboru izr., wygłoszona przy poświęceniu nowego gmachu lwowskiej gminy izr., d. 26 października 1899. Lwów.

że przez wieki tu żyjemy, zrośliśmy się z tą ziemią, nie czujemy się na niej obcymi, i nigdy nie zgodzimy się, by nas jako obcych traktowano. Różnić się chcemy jedynie religią, zresztą chcemy się bratać i jednać, stojąc niewzruszenie i nie odstraszając się brakiem wzajemności przy naszym programie asymilacyi. Wierząc w jego przyszłość, chcemy przy nim wytrwać. Nie wzdychamy za Syonem, Palestyną i Jerozolimą, które dla nas tylko wspomnieniami historycznemi i religijnemi. Te święte i czcigodne wspomnienia, ten kraj święty i to miasto świątyni Salomona otaczamy najgłębszym pietyzmem, gdyż tam stała kolebka naszej religii i historyi — lecz aktualnegc znaczenia one dla nas nie mają. My należeć chcemy do tego kraju, gdzie się urodziliśmy i gdzie kości przodków naszych spoczywają. Należeć chcemy do tego kraju gdzie przez rzetelne wypełnianie obowiązków obywatelskich pragniemy dojść do zupełnego równouprawnienia, tak jak ogół tego kraju, tylko przez chętne i dobrowolne równouprawnienie dojść może do uobywatelenia najszerszych warstw naszej ludności".

A jeśli przeciw tym słowom oficyalnego przedstawiciela żydowstwa w świecie parlamentarnym syoniści i antysemici protestują, powołując się na fakta empiryczne, codzienne, na teorye o niemożności asymilacyi etc. — można im przeciwstawić mnóstwo przykładów życiowych z Galicyi, mnóstwo żydowskich rodzin, domów, ludzi, którym poważny człowiek nie odmówi patryotyzmu. Wystarczy przypomnieć nieżyjących już działaczy publicznych, jak Zucker, Goldman, Samelson, Oettinger, Warschauer, wystarczy przypomnieć tych uczonych żydowskich, których dopuszczono na katedry uniwersytetów we Lwowie i w Krakowie, tę liczbę żydowskich urzędników po miastach i miasteczkach, którzy nietylko wzorowo spełniają swe obowiązki, lecz których można też odnaleść w szeregach i stańczyków i... narodowej demokracyi. W życiu duchowem Polski żydzi odgrywają dziś rolę, której przeoczyć niepodobna; pracują oni w każdej dziedzinie myśli, a zarazem i w każdej partyi politycznej, na wszystkich posterunkach. Nic łatwiejszego, jak ze stanowiska przeciwnej partyi odmawiać im prawa udziału, szczerości etc. — ale w rzeczywistości świadczy to tylko o zróżniczkowaniu, jakie zawrzało w społeczeństwie żydowskiem, o gruntownem

rozbiciu dawnego ghetta i żywiołowym, wchłaniającym wpływie warunków ekonomicznych i kulturalnych.

Asymilacya jest faktem — zmieniają się jednak pojęcia jej i drogi życiowe. Ta, która kwitła z początkiem lat ośmdziesiątych, była — widzieliśmy — wykwikwitem uczuciowości i dość frazeologiczna, podstawy realne bardzo miała nikłe. Za nią stali młodzi i starsi działacze z mieszczaństwa żydowskiego, którzy rychło się przekonali, że miłość jednostronna do związku nie prowadzi. „My — powiada dr Tobiasz Aschkenase [1]) — starzy asymilatorowie na wszystkie zarzuty i wywody syonistów mieliśmy zawsze silną i z głębi wiary naszej płynącą odpowiedź; tylko gdy nam ciskano w oczy, że oto pchacie się do społeczeństwa, które was odtrąca i mieć nie chce, i gdy w ten sposób do naszej godności się odwoływano, na odpowiedź godną nigdy zdobyć się nie potrafiliśmy". Ten brak wzajemności, ta niechęć do żyda i odmawianie mu dłoni, równouprawnienia, dotąd kopie przepaść, wywołuje gorycz i skargi — szczególnie na władze i urzędy autonomiczne, będące ostoją rządów konserwatywno-szlacheckich, od pierwszej chwili swego powstania niechętnych żydom [2]). Charater ten konserwatywno-szlachecki, poparty całym wpływem możnego klerykalizmu, stwarza dla współżycia warunki najniekorzystniejsze. Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli żydów współczesnych, dr Adolf Gross, wytyka [3]):

„W Galicyi wiele zgrzeszono. Mimo konstytucyi warstwy społeczne galicyjskie, które rządzą krajem, nietylko nie wpływały na to, ażeby usuwać wybuchy nienawiści przeciw żydom, ale przeciwnie żywiły tę nienawiść, na każdym kroku popierając i łącząc się z tymi, którzy jawnie przeciw żydom występowali, żądając ekonomicznego i duchowego odosobnienia i zniszczenia Żydów. Dość przytoczyć, że wszędzie głosi się, że nie wolno u Żydów służyć, głosi się, że nie należy u Żydów kupować, że zainicyowano kosztem kraju kółka rolnicze, nietylko tam, gdzie rozchodziło się o zbiorowe

[1]) *Krytyka* VII, 1904.
[2]) Patrz str. 270.
[3]) *Tygodnik*, nr I. r. 1906.

zakupno maszyn i t. d., ale tam, gdzie wcale nie rozchodziło się o zorganizowanie konsumentów stowarzyszenia, lecz wyłącznie o to, by w miejsce sklepiku żydowskiego dać sklepik chrześcijański, gdzie był wyraźny cel, by Żydów wyzuć z ich zajęć, a ten cel wcale nie był zamilczany". „Nawet pisma półurzędowe jak *Czas*, popierały zupełnie jawnie tak zw. asemityzm, który od antysemityzmu różni się tylko o trzy głoski, bo co do treści jest zupełnie tensam, polega on na zupełnem oddzieleniu Żydów ekonomicznem, politycznem i społecznem; dość przytoczyć, że owe kłamstwa o mordach rytualnych były szerzone nietylko przez pisma antysemickie, ale także *Czas* rozpisywał się o nich szeroko. W urzędach autonomicznych wszędzie się Żydów pomija, nawet nędzne stanowisko nauczyciela ludowego jest niedostępne dla Żydów, tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach dopuszczają tam Żydów, gdzie uczniowie są prawie wyłącznie Żydzi, a nawet wówczas tylko w ograniczonej liczbie, dość powiedzieć, że ogranicza się Żydów jeszcze dziś nawet w prawie zyskania kwalifikacyi na nauczyciela ludowego albowiem do złożenia egzaminu kwalifikacyjnego na nauczyciela ludowego potrzeba praktyki, a do praktyki się Żydów nie dopuszcza. Wszak wszędzie dziś popierają rządzące stronnictwa Stojałowskiego, który na każdym kroku Żydów chce niszczyć, popierają pisma antysemickie, które oszczerstwa o Żydach głoszą i rozpowszechniają.

Do dziś dnia nie poczyniono żadnego kroku, ażeby po ambonach nie głoszono, że nie należy służyć u Żydów etc. — Do dziś dnia miliony pielgrzymów w Kalwaryi napawają się widokiem obrazu przedstawiającego mord rytualny!"

W tych warunkach trudno by działały frazeologiczne zapewnienia o zgodzie i miłości; na całej linii zapanowała trzeźwość, politycy zaś żydowscy więcej zyskali godności, mniej mówią o uczuciach — więcej o interesach, nietylko o obowiązkach, lecz i o prawach.

Idea nie zginęła i owszem, dziś ożywiła się na nowo propaganda ze strony przedstawicieli „starej asymilacyi" we Lwowie. Zawiązali „Koło Szkoły Ludowej im. Bernarda Goldmana", urządzają tu odczyty, kurs dla analfabetów, zakładają podobne ogniska na prowincyi. Gdy w r. 1906 przy obchodzie rocznicy powstania styczniowego w izr. świątyni postępowej we Lwowie syoniści uroczystość brutalnie znieważyli, ozwała się reakcya przeciw temu teroryzmowi, komitet z obywateli obu wyznań złożony wystąpił z nawoływaniem

gorącem do podjęcia przerwanej pracy asymilacyjnej na nowo. W tej propagandzie tkwią pierwiastki idealizmu ze strony odłamu młodzieży — to jej wróży żywotność, z drugiej jednak strony dyskredytuje ją u szerszych warstw protektorat polityków wszechpolskich, którzy pod maską patryotyzmu najbrutalniejszy ukrywają antysemityzm rasowy [1]) i którzy przypomnieli sobie nagle obowiązek wobec żyda, gdy ten z powodu powszechnego głosowania stał się poważnym czynnikiem politycznym.

Agitacyą frazeologiczną niewiele się dla idei asymilacyi zrobi; zrobić dla niej dużo może jedynie społeczeństwo rdzennie polskie życiem, czynem, przykładem. Wciąganie do wspólnych środowisk i wspólnych warsztatów, faktyczne równouprawnienie w dziedzinie ekonomicznej, politycznej, towarzyskiej, szerzenie prawdziwej kultury we wszystkich warstwach społeczeństwa, wcielanie w życie Polski wielkiej duchem, pięknej miłością i prawdą, przodującej cywilizacyi, jaką chcieli mieć sternicy myśli narodowej — wszystko to wpływ wywrze niezawodny, solidarność wywoła i współpracownictwo, ofiarę i przywiązanie, rzetelnie wzbogaci obóz polski — mimo wszystkich nawoływań ze stron przeciwnych.

Ale — w tem zasadnicza różnica między starymi a dzisiejszymi poglądami — mnóstwo nasuwa się wątpliwości, czy asymilacya istotnie oznacza ostateczne rozwiązanie kwestyi żydowskiej. Pokolenie dzisiejsze jest sceptyczniej usposobione względem ideałów i wierzeń poprzedniego; teorye o rasowości i walce ras zbytnio się narzucają na każdym kroku, by mogły być ignorowane. A jeśli nauka nie wypowiedziała o nich ostatniego słowa — to już można stwierdzić, że zlewanie się ras jest procesem powolnym i *en masse* w dzisiejszych czasach już się nie odbywa. Galicya zaś zadużo posiada żydów — i stosunki w niej zbyt są skomplikowane, by można było myśleć o ich ryczałtowem spolonizowaniu. Jest

---

[1]) T. II., str. 197.

tu żydów przeszło 800.000 — wśród nich najmniej 700.000 nędzarzy! Z ogólnej liczby przebywa w Galicyi zachodniej 250.000, zaś blisko 600.000 we wschodniej, gdzie środowisko ruskie i walka narodowa naturalny na nich wywierają nacisk. Nadmiar ludności wywołuje emigracyę, nie ma też dziś ani jednej miejscowości w kraju, skądby mnóstwo rodzin nie wyjeżdżało, to sprowadza pewien ton kosmopolityczny w życie; byłoby zaś pożądanem, by ta emigracya odbywała się jeszcze liczniej, byleby planowo, bez ofiar.

Do pozostałych, o ile należą do proletaryatu robotniczego, zwraca się socyalizm z propagandą asymilacyi proletaryackiej. Praca ta nie opierała się ani na sentymentalizmie, ani na frazeologii — od r. 1892 wciągała w organizacyę, uświadamiała robotników żydowskich, dawała im środowisko, solidarność robotniczą, w obrębie partyi równouprawnienie. Poznaliśmy koleje tego ruchu [1]) którego przewódcy łudzili się, że zdołają zniszczyć wśród żydów wszelkie ślady odrębności, wprowadzić żydów w nowe formy życia całkowicie i bez zastrzeżeń [2]). Życie okazało się silniejszem od najpiękniejszych życzeń — i od P. P. S. D. oderwał się duży odłam proletaryatu żydowskiego. Fakt ten wywołał pewien zwrot w pojęciach socyalistycznych, wywołały go też roztrząsania teoretyczne. Wszak główną podstawą socyalizmu jest demokratyzm, a jakżeż ten się godzi z przymusem, z narzucaniem języka, kultury etc.? Wybitniejsi przedstawiciele socyalizmu wołają więc [3]):

„Prawdziwie socyalistyczny proletaryat musi iść razem — w jednej organizacyi politycznej. A już ta organizacya powinna się liczyć z dzisiejszą odrębnością żydów. Jeżeli nie rozumieją po polsku. to się dla nich pisze i mówi po żydowsku, jeżeli z warunków ich życia wynikają specyalne potrzeby, to muszą być osobno załatwione i t. d.

---

[1]) T. II., str. 132 i dalsze.

[2]) Mowa dra Diamanda na konferencyi lwowskiej 1903 r.

[3]) O. Wileński (Józef Kwiatek): Kwestya żydowska. Wydanie *Latarni*, październik 1904 r.

Socyalizm przymusu nie zna. Jakkolwiek w stosunku do kwestyi żydowskiej płynie z socyalizmu konieczność bezwzględnego zbliżenia się żydów i chrześcijan, jednakże zbliżenie to musi być dokonane samą siłą rozwoju ruchu robotniczego. Tu nikomu się nie stawia nakazów przymusowego połączenia się, albo obowiązkowego pozostania w żydowstwie. Nie czczemi gawędami o wyższości asymilacyi nad odrębnością kulturalną albo odwrotnie, lecz z ideą koniecznego współdziałania klasy pracującej, która stanowi ogromną większość narodu, socyalizm zbliża się do załatwienia kwestyi żydowskiej".

Określenie to nie dość jest konkretne, P. P. S. D. ilustruje je uchwałą taktyczną kongresu lwowskiego z maja 1906 r., tworzącą sekcyę żydowską P. P. S. D. Uchwała ta — jak wiemy — nie zadowolniła licznej rzeszy proletaryatu żydowskiego, wśród której prąd narodowościowy coraz większe czyni postępy i coraz energiczniej wyłania się myśl autonomii. Ustępstwa w tym kierunku widać też w zapatrywaniach P. P. S., działającej na terenie Królestwa. *Kuryer Codzienny*, zostawszy organem oficyalnym P. P. S. w nrze II. z 6 grudnia 1905 r., przyniósł „W sprawie żydowskiej" artykuł redakcyjny, w którym autor imieniem partyi żąda dla proletaryatu żydowskiego nietylko obywatelskiego równouprawnienia, lecz zagwarantowania mu wolności językowej w szkolnictwie, sądownictwie i administracyi. Każda grupa językowa powinna mieć prawo do budżetu oświatowego proporcyonalnie do swej liczebności, i to tak w kraju, jak w gminie. Wynika stąd potrzeba katastru językowego. Taksamo ze stanowiska demokratycznego wynika potrzeba ustanowienia urzędników, władających językiem ludności etc.

Zgadzając się na te koncesye *Kuryer Codzienny* oświadczył się równocześnie przeciw panjudaistycznym dążeniom narodowców żydowskich. Dopuszcza więc autonomię językową, wynikającą konsekwentnie z światopoglądu demokratycznego [1]).

---

[1]) Por. dr Wł. Gumplowicz: Socyalizm a kwestya polska. *Krytyka*, 1906.

Przyjmując „autonomię językową“ nie można się jednak łudzić ani na chwilę co do jej znaczenia: pociąga ona za sobą uznanie odrębności kulturalnej, przyniesie konsekwencje, mające przekroczyć charakter ustępstw li tylko językowych.

Czują to narodowcy żyd. i ruch „kulturalny“ popierany jest przez wszystkie ich kategorye, lubo nikt prawie go bliżej nie określił i nie ujął w formę żądań prawnych. Jestto na razie niemożliwem bodaj z tego względu, że sami narodowcy nie są z sobą w zgodzie co do kardynalnej kwestyi: który język jest narodowo-żydowskim: hebrajski, czy też tzw. żargon. Syoniści oświadczają się za pierwszym, narodowcy niesyonistyczni za drugim. Nie ulega wątpliwości, że w warunkach sprzyjających, t. j. na własnem terytoryum państwowem, każdy z tych języków zdolny jest do rozwoju i przemienienia się w narzędzie, wymagane choćby przez najwyższą cywilizacyę; ale jak na dzisiaj hebrajski jest u nas językiem martwym, li dla jednostek, żargon zaś odgrywa w Galicyi inną rolę, niż na Litwie i Rusi: nie ma tej, co tamtejszy, pierwotności i rozsadnikiem bywa niemczyzny [1]). Dalej należy zważyć, że w Galicyi mury ghetta dawno padły, że ogromna część młodzieży zdolna jest do pobierania nauki w języku krajowym. Jednakowoż jeśli odpowiednia część rodziców żądałaby, by dzieci ich, wychowane w domu żargonowym, nie zmuszano do pobierania nauki w języku dla nich niezrozumiałym, powinienby ten postulat być uwzględnionym w imię tej samej zasady, mocą której żądamy spolszczenia szkół w zaborze pruskim i rosyjskim. Zagadnienie to właściwie więcej akademickie: trudno przypuszczać, by w Galicyi się znalazła większa liczba żydów, żądających szkół żargonowych; praktyczny zmysł życiowy do tego nie dopuści; ale w zasadzie trudno im prawa tego odmówić, a także

---

[1]) Wystarczy porównać gazetę żargonową, wychodzącą na Litwie, z galicyjską, by fakt ten uznać.

nauki historyi żydowskiej a nawet języka hebrajskiego — o ile to nie jest przymusem, rozciągającym się na młodzież, przyznającą się do polskości i o ile koszta będą pokryte ze specyalnych funduszów żydowskich. Na tej drodze doszlibyśmy do konsekwentnego uznania praw autonomii narodowej bezterytoryalnej... Domaga się jej dość znaczna ilość żydów młodszej generacyi, walczącej o oficyalne uznanie swej narodowości przez władze uniwersyteckie, walczącej o wykładanie w szkołach przedmiotów, mających z tą narodowością związek [1]). Przymus na tym punkcie nigdy dodatnich nie przynosi rezultatów; najgorszą szkołą jest kłamstwo, do tego zmusza forma oficyalna, każąc przyznawać się do narodowości, przy której nie jest się duszą. Zgoda na owe żądania „narodowe“ pociągnęłaby za sobą zanik obłudy, goryczy, niechęci, wynikającej z poczucia krzywdy i wywołałaby zróżniczkowanie się tej sfery ludności: większość, mając studyować przedmioty „kultury żydowskiej“, nieopromienionej prześladowaniem, wyrzekłaby się jej i pozostałaby przy polskiej. A i ci, którzy będą się uczyć jęz. hebrajskiego, historyi i literatury żydowskiej, niekoniecznie na złych wyrosną obywateli. Prędzej można przypuszczać, że wyrobi się typ, jaki często można spotykać w Niemczech, Anglii etc., typ żyda, władającego językiem swych przodków, przechowującego w zaciszu domowem wierzenia ich i tradycye, jako spuściznę rodową, najprywatniejszą, gdy pozatem jest doskonałym Anglikiem lub Niemcem. I będzie dobrym obywatelem, o ile równocześnie będzie w szkole poznawał historyę, literaturę, duszę polską, a życie tysiącem węzłów realnych, a przedwszystkiem równemi prawami, będzie go sprzęgało z krajem.

*
* *

Inna rzecz z syonizmem.

---

[1]) Młodzież narodowo żydowska wydaje IV rok we Lwowie własny miesięcznik w jęz. polskim p. t. *Moriah.*

Gdyby to było możliwem, aby pewnego dnia żydzi, nie czujący przywiązania do pewnej ziemi, mogli wyemigrować do ziemi swych przodków; gdyby istotnie rozum zapanował w stosunkach międzynarodowych i podyktował ludom rozwiązanie odwiecznej kwestyi żydowskiej przez utworzenie na pograniczu dwóch światów, dwóch kultur, swobodnego kraju żydowskiego — byłoby to niewątpliwie ulgą ogromną dla Europy i zyskiem niemałym dla ogólnej cywilizacyi. Idea ta spoczywa jednak w mgłach przewidzieć się nie dającej przyszłości i mimo starań tak wybitnych działaczy, jak Herzl i jego współpracownicy, nic nie wskazuje, jakby cel ten o jeden krok się zbliżył do realizacyi; dziesięć lat bezustannych zabiegów nie przyniosło nawet uprawnienia do zakładania kolonij *(charteru)*, a jakże daleko stąd do zjednoczenia i autonomii politycznej pod berłem sułtana; prócz niego ma zaś w tej sprawie głos cała oficyalna Europa, a nie widać zgoła, jakoby ta okazywała ideom restauracyi już nie sympatyę, lecz bodaj cień zainteresowania. Samo zaś założenie kompleksu kolonii w Palestynie lub gdziekolwiekbądź pod protektoratem angielskim, nie byłoby wcale rozwiązaniem kwestyi żydowskiej; przeciwnie, utrudniłoby tylko egzystencyę setkom tysięcy i milionom, przebywającym w starych ojczyznach.

Mimo to rozwijają syoniści gorączkową, niestrudzoną czynność. W Galicyi najmniej ich wpływowi ulegają chasydzi, oślepieni przez potęgę „cadyków“, zakuci w pancerz przesądów i ortodoksyi. Odrzucają syonizm, gdyż formułki prastare zakazują śmiertelnikowi chcieć przyspieszyć dzieło wyzwolenia, które ma kiedyś być dokonane przez samego Boga za pośrednictwem wcielonego Mesyasza, w towarzystwie aniołów, cudów, katastrof kosmicznych. Chasydzi nienawidzą też syonistów, prześladują ich, nie tolerują w swoich bóżnicach, zgromadzeniach etc. Przy wielkiej ciemnocie w Galicyi sekta ta długo jeszcze będzie istnieć, ale wyzwalający się z pod jej wpływu ulegają szybko czarowi romantyzmu,

tkwiącemu w idei palestyńskiej i z dnia na dzień powiększają jej szeregi. Jaka jest siła syonizmu w Galicyi? Jednostką organizacyjną jest szeklowiec [1]) — a tych liczba w Galicyi nie dochodzi 10.000. Cyfra ta nie jest jednak decydującą; warunki ekonomiczne po miasteczkach są tak trudne, że wielu nie może się zdobyć nawet na podatek 1 K. rocznie dla swej partyi, tembardziej, że prócz tego składa się podatek partyjny, opłatę na rzecz towarzystwa miejscowego, funduszu narodowego etc. Zresztą jak każda nowa idea, i ta stoi nie pieniądzem, lecz pracą i zapałem swych wyznawców, syoniści zaś są w agitacyi niestrudzeni, w każdem prawie mieście i miasteczku mają swe towarzystwo, biblioteczkę, wykłady, zgromadzenia; we Lwowie, Krakowie i jeszcze kilku miastach mają „Toynbee-halle" tj., uniwersytety ludowe a zarazem kluby towarzyskie. Prócz tygodnika *Wschód*, który ma się zamienić na dziennik, wychodzą we Lwowie dwa dzienniki w żargonie *(Tagblatt* i *Neues Tagblatt)*, oba na gruncie syonistycznym, z liczbą prenumeratorów dochodzącą razem do 7.000. Agitacyą swoją zapełniają partykularz. Starają się opanować zarządy gmin wyznaniowych; w kilku miasteczkach mają tu już swoich przedstawicieli. Podzieleni na trzy dystrykty [2]), mają syoniści galicyjscy trzech reprezentantów w komitecie naczelnym *(A. C.)* syonistów całego świata (obecnie są nimi: dr Goldwasser — Kraków, Adolf Stand i dr Abraham Korkis — Lwów).

Całą sympatyą, wszystkiemi dążeniami wybiegając poza granice kraju, w którym się urodzili, wychowali, w którym zarobkują i mają prawa obywatelskie, syoniści nie reprezentują typu, pożądanego dla tego kraju: wszak za gości się tu uważają, za przemijających wędrowców. Wszystkie jego najważniejsze sprawy, najdroższe interesy, rozpatrują wyłącznie ze stanowiska

---

[1]) Patrz str. 290.
[2]) Patrz str. 290.

swojego programu, który jest dążnością do innego państwa, a częstokroć może kolidować z interesami tego narodu, wśród którego żyją: wystarczy przypomnieć politykę syonistów wobec Wilhelma II, przypochlebianie się w swoim czasie — Plehwemu.

Dotychczas — zaznaczyć to należy — nie było wypadków nieprzyjaźni syonistów wobec narodowości polskiej; na konferencyach zbyt pochopnie mówią po niemiecku, zresztą redagują czasopisma po polsku; przewódca ich, Adolf Stand, kandydując do parlamentu, prowadził kampanię wyborczą w języku polskim; organa ich, krytykując polityków polskich — o ideach narodu mówią z szacunkiem. Zwalczając asymilatorów — dobierają barw najczarniejszych, nie mogą zrozumieć, że inni są *gente Judaei — natione Poloni* z przekonania, z porywu serca żywiołowego; przeciwników swoich zwalczają bronią bezwzględną, przypisują im najniższe motywy; jestto małodusznością — ale ciasnota i szermierka insynuacyami cechuje wszystkich partyjników politycznych. Na „asymilacyi“, nie przyjmując chrztu, żaden żyd w Galicyi karyery jeszcze nie zrobił; prędzej można ją zrobić — na syonizmie. Objektywne fakta nie mówią więc o wrogiem usposobieniu syonizmu wobec narodu polskiego, taka partya par excelence niepodległościowa, jak syoniści, powinna nawet rozumieć i ze wszech miar popierać ideę niepodległości Polski. W życiu codziennem jednak polityka ich stronnicza rwie węzły, łączące żydów z Polską, czyni ich w kraju obcymi, myśl ich, nadzieję, duszę, skierowuje gdzieindziej. Ze względów taktycznych wiążą się z żydami innych prowincyj austryackich, zakładają polityczne zjednoczenie żydów austryackich[1]) pod hasłem, iż program będzie „odpowiednio do tradycyi żydowskiej i ducha syonizmu (?) społecznie postępowym i d o b r z e a u s t r y a c k i m“[2]). Idei więc polskiej sze-

[1]) Uchwała wiecu syonistów austryackich, odbytego w Krakowie z końcem maja 1906.

[2]) *Wschód* nr. 27, 1906.

rzyć wśród żydów nie wolno, należy zaś — austryacką. Taktyka to wszystkich reakcyonistów i szwarcgelberów od r. 1848, która też niemało się przyczyniła do wywołania antysemityzmu.

Fałszywa to asekuracya ów patryotyzm austryacki, gdy równocześnie naczelna tendencya syonistyczna przerzuca główny punkt ciężkości myśli, ideałów, zabiegów, no, i funduszów licznego odłamu ludności poza granice kraju ojczystego; zobojętnia go na losy tej ziemi, która go żywi; czyni go w bilansie tego kraju cyfrą bierną, nieraz dwuznaczną, zawsze niepewną. A kraj ten jest ubogim, potrzebującym właśnie organizacyi, pracy, miłości, krajem tym jest Polska, która dla Żydów była nieraz zapewne tylko macochą, ale nigdy, przenigdy — jak inne cywilizacyjnie wyższe kraje — katem! Z drugiej strony grzeszy syonizm, jak każdy nacyonalizm, przeciw interesom demokracyi, przeciw potrzebom olbrzymich mas narodu. Setki tysięcy nędzarzy, zapełniających miasteczka galicyjskie, syonizm karmił, przez lata całe karmi — nadzieją Palestyny. Czy istotnie w ten sposób uleczy się wszystkie rany kupiectwa, rzemiosła, proletaryatu żydowskiego? Żaden człowiek sumienny nie zaprzeczy, że przyszłość ich, dzieci ich i wnuków tutaj leży; pomijając emigracyę zarobkową — setki tysięcy żydów przykute są do obecnej swej ojczyzny, tylko w łączności z tym krajem, z jego kulturą, z jego demokratyzacyą — przyszłość ich, poprawa ich losu. A tej realnej, najważniejszej sprawie nie służy się, wzmagając ciążenie ku fikcyi mocarstwa za górami i morzami; przyszłości tej nie służy się odosobniając żydów od reszty ludności krajowej w moralnem i politycznem ghetto; przyszłości tej nie służy się zaprzęgając głosy mas żydowskich do rydwanu c. k. patryotyzmu austryackiego, z drugiej strony — polityków szowinizmu żydowskiego. Stworzenie dla proletaryatu żydowskiego organizacyi poale-syonistycznej, chcącej w łonie syonizmu uprawiać walkę klas, niewiele w tym obrazie ogólnym zmienia. Zadługo mu-

siałby proletaryat żydowski czekać, aby o emencypacyę swą walczyć na terenie palestyńskim, tutaj zaś, odosabniając się od proletaryatu chrześciańskiego, partya ta skazuje się temsamem na bezpłodność i posiłkuje tylko szeregi nacyonalistów żydowskich.

Z tem wszystkiem możnaby wiele syonistom wybaczyć, gdyby dali gwarancyę, że istotnie w bliskim czasie wyprowadzą z Polski pokaźną ilość ludności żydowskiej. Życie uprościłoby się tu znacznie, pozostałych ogarnąłby proces asymilacyi w szybszem tempie. Nikt jednak z ludzi, powodujących się nietylko wiarą, lecz i analizą, w obecnym stanie rzeczy nie zdoła przewidzieć losów syonizmu, który przechodzi właśnie moment kryzysu. Terenem, na którym kwestya żydowska będzie rozstrzygnięta, jest Rosya. Jej formy bytu zasilały dotychczas syonizm najobficiej; charakterystycznych w tym kierunku uwag dostarczają cyfry [1]). Widzimy z nich, że najwięcej syonistów znajduje się w prowincyach, gdzie żydzi najbardziej są prześladowani, najmniej zaś tam, gdzie względne posiadają swobody; różnice są tak duże, że w czasie najwyższego rozkwitu syonizmu (szósty kongres) Rosya centralna, gdzie na każdym kroku czychają prześladowania i ustawy wyjątkowe, miała w stosunku do ogółu żydów 9% syonistów, Królestwo zaś — 1,14%. Taki jest wpływ większych lub mniejszych praw obywatelskich. Zwycięstwo konstytucyi w Rosyi, zniesienie granic osiedlenia etc. bezwątpienia ogromnie zmniejszy znaczenie i siłę syonizmu, który od śmierci Herzla i tak raptownie opada (przed 6-ym kongresem było w Rosyi i Królestwie 125.000 syonistów, przed ósmym 69.000). Z tej strony więc jedna nadpłynie odpowiedź, druga ze strony socyalizmu, który na tamtejszem terytoryum okaże, o ile ma zdolności do zbratania się z proletaryatem żydowskim — kulturalnie i politycznie. Jak dotąd — ża-

---

[1]) *Die zionistische Bewegung in Russland.* Zeitschrift für Demographie und Statistik der Juden. II. Nr. 8/9.

dnych wogóle nie ma danych, któreby kazały wierzyć, że syonizm jest czemś więcej, niż pięknem nieziszczalnem marzeniem. I dopóki tak jest — los, życie, przyszłość żydów najściślej jest związany z krajem ich macierzystym, i kto ich od niego odrywa — ciężką bierze na siebie odpowiedzialność. Dwóch ojczyzn naraz mieć nie podobna. W imię demokracyi i humanizmu można zastrzegać się przeciw przymusowej asymilacyi, można żądać swobody dla swoich odrębności i tradycyj kulturalnych, ale owego szczupłego kapitału sił publicznych, jaki posiadamy, rozpraszać na pracę dla dwóch krain — nie należy.

* * *

Odpornie wobec syonizmu, ale także wobec zasadniczej asymilacyi, zachowuje się krakowskie stronnictwo „żydów niezawisłych".

Partya ta powstała na gruncie krakowskim i bardzo jest charakterystyczna, jako zjawisko psychologiczno-społeczne.

Podłożem jej reakcya przeciw panującym stosunkom politycznym kraju i prądom, panującym w obozach żydowskich, które obiecując naprawę złego, przynoszą lekarstwo, gorsze nieraz od samej choroby. Charakter całemu stronnictwu nadaje przewódca jego, dr Adolf Gross.

Wyjątkowym otaczany szacunkiem, także przez przeciwników, dla swej nieskazitelności, niepośledni mowca ludowy, dobry znawca stosunków ekonomiczno-społecznych, dr Gross jest umysłem nawskróś pozytywnym, wrogim wszelkiej metafizyce, wszelkiej doktrynie, odbiegającej od realizmu i doświadczenia codziennego życia. Najpiękniejszych sto teoryj odda za jeden fakt konkretny, uczucia zaś o tyle uważa za fakt, o ile są natury demokratycznej, powszechnej, ludowej. W te fakty i uczucia uzbrojony radby prowadzić do ideałów

demokratycznych, im znowu poświęcając wszelkie fakty i wszelkie uczucia.

Podobną jednostkę musiały oburzyć stosunki kraju, które całą politykę czyniły podnóżkiem jednego stronnictwa stańczykowskiego a żydów obróciły w powolne narzędzie, w materyał do robienia wyborów, w towar, który przed każdą kampanią wyborczą „macherzy“ przy pomocy „kahałów“ i „hyen wyborczych“ za misę soczewicy sprzedawali partyi rządowo-konserwatywnej. I oto podczas wyborów do parlamentu 1900 i do sejmu 1901 r. dr. Gross zdołał sfanatyzować znaczną liczbę małomieszczaństwa żydowskiego w Krakowie w imię uczciwości politycznej i ideałów demokratycznych. Gorącą wymową zadał cios korupcyi wyborczej, niestrudzenie walczył z uprawianą przez kahał frymarką głosami żydowskimi, i przenosząc nad przyrzekaną przez stańczyków misę soczewicy niesfałszowany demokratyzm, dokazał cudu, że tłumy żydowskie głosowały przeciw prezesowi kahału stańczykowi, gdy księża i klerykali głosowali na żyda-sojusznika swego. Mówiono wtenczas w Krakowie, że antysemici wybierają się na Kazimierz bić żydów za to, że głosują na katolika (Rottera), gdy w kościołach odprawia się nabożeństwa dla uproszenia zwycięstwa żydowi (drowi L. Horowitzowi).

Z walk tych wyborczych wypłynęła organizacya stronnictwa „niezawisłych żydów“, niezawisłych od presyj rządowych i stańczykowskich, a także od dwóch zasadniczych prądów w żydowstwie: od asymilatorstwa i syonizmu. Działając głównie podczas wyborów, stronnictwo nie zaniedbuje też akcyi wychowawczo-politycznej za pomocą częstych zgromadzeń w sprawach bieżących oraz wydawanego od końca 1905 r. *Tygodnika*. W programie swoim (Nr I. *Tygodnika*) stronnictwo domaga się radykalnej demokratyzacyi kraju w nowoczesnem znaczeniu słowa. Zamierza więc do rzeczywistej emancypacyi żydów w miejsce istniejącego równouprawnienia na papierze; zarzuty ze strony antysemitów uważa

za chęć odwrócenia ludu od istotnych jego krzywd i krzywdzicieli. Równocześnie występuje przeciw zasadzie asymilacyi żydów, zarówno jak i przeciw zasadzie wyodrębnienia ich i zamknięcia w średniowiecznem ghetto:

„Jesteśmy – mówi program – obywatelami tego kraju i żądamy, ażeby nas za takich uważano.

Konstatujemy, że są żydzi, którzy wyraźnie przyznają się do tego, że są Żydami i Polakami, tak jak są Żydzi, którzy się przyznają, że są Żydami i zarazem Francuzami, Amerykanami, Anglikami etc. — są i tacy, którzy twierdzą, że są tylko Żydami i idąc za nowoczesnym prądem narodowościowym windykują dla Żydów miano narodowości. My sporu tego nie będziemy rozstrzygali — konstatujemy tylko fakt. Konstatujemy, że po jednej i drugiej stronie jest dobra wiara – a nam tylko o dwa momenta się rozchodzi t. j. o dobrą wiarę i o warunki realnego życia.

Co do ostatniego warunku, to konstatujemy, że polityczne prawa narodowościowe, które właściwie stanowią jedyne pole nowoczesnych walk narodowościowych — a więc sejm narodowy żydowski, szkoły narodowe żydowskie, język narodowy żydowski w szkołach i urzędach, nie są naszym programem.

Natomiast żądamy takiej zmiany ordynacyj wyborczych, ażeby Żydzi nie byli majoryzowani przy wyborach do ciał reprezentacyjnych i mogli mieć stosunkowe zastępstwo, żądamy lojalnego stosowania ustaw zasadniczych wobec Żydów, tak, ażeby nie byli pomijani przy żadnych urzędach publicznych, względnie w żadnych instytucyach publicznych, a w tym wypadku Żydzi będą mieli stosunkowe zastępstwo, odpowiadające w ogólności stosunkowi ludności, przy krajowych władzach rządowych i autonomicznych, w instytucyach publicznych (w Banku krajowym, w Kasach oszczędności, w Towarzystwie ubezpieczeń etc.) tak, iżby równouprawnienie Żydów było faktycznie wykonywane i by ludność żydowska miała zaufanie do władz rządowych, autonomicznych i instytucyj publicznych. Żądamy zniesienia upokarzających przepisów, zakazujących używania języka żydowskiego w dokumentach etc. — żądamy, by wolno było Żydowi, nie znającemu języka polskiego, używać wobec władz języka żydowskiego, — słowem żądamy, by Żydom dano rzeczywiste równouprawnienie, a wtedy wspólne i harmonijne pożycie wszystkich współobywateli będzie umożliwione.

Żądania te nie wymagają wcale uznania politycznej narodowości Żydów, żądania te są oparte na realnych potrzebach życia, prosta słuszność, stosowanie zasady wolności i równouprawnienia wymagają ich spełnienia.

Z tego też powodu stoimy na stanowisku, że polityczna kwestya narodowościowa, odnośnie do Żydów, jest niejako artykułem

wiary i ekonomia sił społecznych nie pozwala na to, ażeby z powodu różnic w tym kierunku Żydzi prowadzili między sobą wojnę bratnią, najlepszem lekarstwem w tych wypadkach jest tolerancya wzajemna i takie stanowisko też w tej kwestyi zajmujemy.

Walkę ograniczamy tedy do kwestyj realnych".

Następuje szereg żądań konsekwentnie demokratycznych i zastosowanie ich do stosunków żydowskich także wewnętrznych (kahalnych).

Na tem stanowisku trwa *Tygodnik* mimo ataków ze strony prawicy asymilatorskiej i lewicy syonistycznej.

„Najważniejszą — powiada — jest rzeczą usunąć prześladowania, wywalczyć równouprawnienie rzeczywiste, a wówczas mimo to, że nie będzie zewnętrznej asymilacyi, mimo to, że Żydzi będą się przyznawać do wspólności żydowskiej nietylko z wyznania, ale także z przynależności do ludu żydowskiego, będzie się coraz bardziej wyrabiało poczucie wspólności z ludem polskim, a w tym kierunku język żydowski wcale na przeszkodzie nie stoi.

Asymilacya tedy, jako problem polityczny jest nonsensem, a zarazem szkodliwą, o ile chce być obróconą w czyn. Im wyższa jest organizacya społeczna, tem różnorodniejsze są czynniki, które się na tę organizacyę składają, a zasadą jest harmonijne sprowadzenie wszystkich czynników do pracy obywatelskiej; dobra wola, sprawiedliwość i miłość wobec współobywateli, oto jest etyczny wyraz tej zasady wielkiej harmonii społecznej. Należy pozwolić każdemu żyć, jak mu na to przyroda i stosunki jego nakazują, a wtedy różnorodność czynników pojedynczych tylko na pożytek ogółu wychodzi — boć wtedy wszystkie strony życia społecznego i ekonomicznego mogą się rozwinąć — zamiast hakaty i asymilacyi wołajmy — światła, sprawiedliwości i miłości bliźniego nam trzeba".

Słabe strony tych wywodów odrazu uderzają w oczy. Autor operuje pojęciami „lud" i „naród" w sposób, przeciwny nietylko ideałom ogromnej liczby narodowo czujących ludzi, lecz także interesom bieżącym, np. sprawie budowy kultury, która jest i może być tylko narodową (w przeciwieństwie do „cywilizacyi", będącej pojęciem kosmopolitycznem). Cała zaś niedostateczność programu wystąpi jaskrawo, skoro zechcemy nim mierzyć np. dążenia Polaków do niepodległości. Wówczas kwestya uczuć i pierwiastków narodowych okazuje się w zupeł-

nie innem świetle. Ignorując te uczucia, popada zarazem w zbytni optymizm, sądząc, że w czasie wzburzonych namiętności i walczących interesów wystarczy apelowanie do dobrej woli, sprawiedliwości i miłości; od polityka musi się wymagać śledzenia linii ewolucyjnej i kierowania faktycznym jej biegiem.

Z tem wszystkiem nie traci realnego znaczenia kierunek, który można nazwać politycznie-realnym: odstawiający niejako maksymalne cele zagadnień politycznych. Stara się na razie tylko o osiąganie tego, co w danych warunkach możliwe i najpotrzebniejsze, stara się o zacieranie kantów, zmniejszenie wzajemnych tarć i o jak największą sumę zdobyczy czysto praktycznych. Ażeby jednak zadanie swoje spełnić w poważniejszej mierze, musiałoby „stronnictwo niezawisłych Żydów" przekroczyć rogatki krakowskie; inaczej czeka go los starej demokracyi galicyjskiej.

Polityka ta czysto realna w obozie żydowskim tembardziej jest zrozumiała, że najważniejszy problem żydowski, t. j. syonizm, znajduje się dziś w takiem stadyum, że absolutnie niepodobna przewidzieć, jaką będzie najbliższa jego przyszłość (str. 308). Trudno się tedy dziwić ludziom, niezapalającym się do celów odległych, że obierają sobie pole pracy bliskie, ważne i przyrzekające plony. Mimo to jednak nie utraci swego wpływu moc idei odległych, a choćby marzeń rozległych, ani też kompleks przyczyn realnych jaki je wywołuje. Od wieków walczą z sobą w łonie żydowstwa prąd asymilatorski (okres maurytański w Hiszpanii, wolności w Holandyi, oświecenia w Niemczech) z separatystyczno-narodowym; każdy z nich jest żywiołowy, w każdym spoczywa sporo dobrej wiary i idealizmu, na każdy decydująco wpływa środowisko i nastrój dziejowy. Na żaden z tych procesów nie działa korzystnie atmosfera nienawiści i prześladowania, wiejąca od otoczenia; asymilacyę utrudnia, odrębność już istniejąca zatruwa pierwiastkami nieszlachetnymi. Przypominać musi się ten

fakt szczególnie dziś na każdym kroku wobec pochodu zwycięskiego, jaki i po Galicyi odbywa nacyonalizm polski, antikulturalny i antisemicki w całej swej istocie. Przypominać się to jednak musi także separatystom żydowskim wszelkich odcieni. Asymilacya stara popełniała ten błąd, iż jednym tchem wymawiała: polonizacya i uobywatelenie. Dziś wobec rozbudzonego poczucia praw wszelkiej indywidualiści, polonizacyę trudno narzucać, choćby się jak najbardziej pragnęło jedności społeczeństwa; trudno gwałtem się jej domagać. Ale czego domagać się wolno i należy, to uobywatelenia się mas żydowskich, i to w znaczeniu trochę szerszem wyrazu, niż rozumieją go ludzie, uważający tylko na literę. Prawa ziemi polskiej do miłości ze strony ludu żydowskiego są starsze i trwalsze, niż różne prądy, przebiegające oba społeczeństwa w danej przemijającej chwili, i niż błędy ich polityków. Prawa te rosną z dniem każdym — z lepszem poznawaniem piękności tej ziemi, z odczuciem ducha jej mistrzów, którzy zawsze głosili ideały miłości i braterstwa, z rosnącą potęgą jej ludu roboczego, który obok sąsiada, podpalającego dachy nad głowami żydowstwa — do przeniesienia tego pożaru na swój teren, do splamienia się krwią żydowską nie dopuścił. Ciepło tych uczuć potrafi złagodzić i znośnymi uczynić wszystkie te antagonizmy, jakie walka o byt jednostek i społeczeństw z dniem każdym przynosi.

X. OBOZY RUSKIE.

(Odrodzenie się Rusi w XIX w. Początki ludowe. Zaszczepienie pierwiastku rusofilskiego. — R. 1848. Polityka rządu austryackiego. Różniczkowanie się Rusinów. Świętojurcy. Rada ruska. Polonofilski Zbór ruski. Lata reakcyi. Polityka hr. Gołuchowskiego. Walka o alfabet. Ministerstwo Gołuchowskiego. Zrażenie się Rusinów do autonomii, lgnięcie do niemieckiego centralizmu. — Pierwsze sejmy. Polityka klasowa szlachty. Polityka narodowa. Zachowanie się w parlamencie. Ustalenie się w kraju rządów szlacheckich.

Rozbicie Rusinów wewnętrzne. Świętojurscy i słowianofilstwo. Sformułowanie programu moskalofilskiego w r. 1836. Agitacye. — Początek ruchu narodowego. Ukrainofilstwo romantyczne. Grunt praktyczny. Założenie *Diła*. — Wyłonienie się ruchu radykalnego. Dragomanow i jego kierunek.

Stosunek Polaków do ruchu ruskiego. Walka z separatyzmem. Próby pojednania. Ugoda z Ławrowskim; Gołuchowskiego *Ruś;* stanowisko Włodz. Barwińskiego; działalność Kulisza; ugoda Badeniowska z r. 1890. Walka. Objawy niekulturalne. Wybory galicyjskie. Wzrost wszechstronny radykalizmu. Program: Ukraina irredenta. Idee socyalistyczne. Strejki rolne. Podłoże kulturalne. Rozwój zmysłowy i społeczny Rusinów z końcem wieku. Tamowanie i krzywdzenie tego rozwoju. Dziedzina szkolnictwa. Walki na uniwersytecie lwowskim.

Partye ruskie współczesne. Moskalofile. Partye narodowe. Demokraci narodowi. Radykali. Socyaliści. Organizacya i dążenia. Klerykali. Metropolita Szeptycki a biskup Chomyszyn.

Stanowisko Rusinów w sprawie polskiej. Tendencye pan-ukraińskie.—Ruch narodowiecki. Szowinizm. Wtecznictwo. Łączność z biurokracyą. Demagogia wobec zagranicy. Położenie Rusinów w Galicyi a Polaków w Po-

znańskiem. Radykali i socyaliści przyjaciółmi sprawy polskiej. Punkt ciężkości: sprawa agrarna. Kwestya polityczna: odparcie żądania podziału Galicyi; potrzeba autonomii narodowościowej. Ważność chwili bieżącej.

Wiek XIX, który widział mnóstwo odradzających się z popiołów narodowości, niewiele widział procesów odrodzenia tak szybkich i energicznych jak ten, który przebyła narodowość ruska w zaborze austryackim. Niewiele narodów miało nić swego rozwoju dziejowego tak gruntownie zerwaną, tak mocno zniszczoną, jak Rusini; tem ciekawszy widok przedstawia proces nawiązania jej i snucia w sposób, ostatecznie zupełnie odmienny, niż dawna wskazywała przeszłość.

Nić ta dziś się przędzie i wzmacnia w rękach ogromnej ludu masy — a co ze stanowiska polskiego najważniejsza: łączy się ona z przeszłością zupełnie inną, niż Unia Lubelska. I w tem charakterystyka jej najistotniejsza, lubo — rzecz zrozumiała — dla polskiego społeczeństwa najbardziej gorzka.

Przyjrzyjmy się temu procesowi i jego drogom, tak mało u nas znanym, jakby o dzieje szło szczepu, ukrytego w gąszczach środkowej Afryki. Nie jeden stąd wyłowi się moment dla przyszłości oryentacyjny...

Późno rozpoczął się proces odrodzenia Rusi, a nagle i silnie, robiąc przez to wrażenie raczej infiltracyi politycznej, niż rozwoju organicznego. Słaba to jego strona, która tłómaczy też niejedno jego wypaczenie i zboczenie, ale zarazem świadczy też o sile i żywotności ludu, który raz pchnięty na drogę rozwoju, wyrobił w sobie ideały i cele swoiste i umie do nich dążyć.

Słabą bo też kulturalnie była podstawa narodowa w pierwszej połowie XIX wieku. Lata niewoli i klęsk, doznanych od Tatarów, Turków, Polaków, zbyt dużo krwi upuściły były narodowi i pogrążyły go w tępej wegetacyi, gdy warstwy szlacheckie przeszły tymczasem do obozu polskiego, a i jedyna klasa średnia, oświecona: duchowieństwo — także kultnrę przyjęła polską. Późno

w wiek XIX spotkać można było księży ruskich a szczególnie księdzówny, używających wyłącznie języka polskiego. Politycznego życia nie było w całym kraju, tem mniej u Rusinów; w braku innych przedstawicieli reprezentował ich z reguły kler wyższy i ten instynktownie garnął się do biurokracyi austryackiej. Gdy w r. 1809 do Galicyi wkroczyło wojsko polskie, metropolita Angełłowycz uciekł ze Lwowa, aby nie być narażonym na złamanie przysięgi wierności dla austryackiego cesarza. Wśród niższego duchowieństwa znajdowało się jednak dużo patryotów polskich; wielu z nich należało do organizacyj spiskowych lat trzydziestych i czterdziestych, cierpiało za ideę polską; organizacye te jednak, jako stojące na gruncie polskim, mogły rozpatrywać wszystkie sprawy wyłącznie ze stanowiska narodowo-polskiego. Wpływał tu, może nie bezpośrednio, duch Mickiewicza[1]). Stąd pierwszy rozłam między Polakami i Rusinami. „Gdy krakowsko-galicyjski związek karbonaryuszy (?) zlał się ze stowarzyszeniem Ludu polskiego — opowiada Sala w swojej *Gesch. des polnischen Aufstandes vom J. 1846* — weszło na porządek dzienny jednego z posiedzeń najwyższej władzy we Lwowie zażalenie przyjętych do związku gr.-katolickich seminarzystów lwowskich z tego powodu, że przy nadaniu Związkowi nazwy narodowość ruska została pominięta... Odrzucenie tej skargi oziębiło seminarzystów dla celów związku... Zaraz powstało w gr.-kat. seminaryum stronnictwo ruskie“ [2]). Mimo to jeszcze w r. 1848 alumni seminaryum duchownego we Lwowie konfederatki powdziewali, bo imię Polski było synonimem wolności. Ze sfery tej wyszedł też cały szereg patryotów *gente Rutheni, natione Poloni,* którym kultura i polityka polska w Galicyi dużo zawdzięcza.

Jak u wielu narodowości, odrodzonych w XIX w., ruch narodowy ruski rozpoczął się od nieśmiałych prób

---

[1]) „Do przyjaciół galicyjskich“. Patrz broszurę **Iw. Franki** „Mickewycza łyst do hał. przyjateliw“.

[2]) **Łoziński**: A. Gołuchowski. Str. 136.

uczynienia języka ludowego książkowym, od gramatyki, poezyek — jeszcze w latach dwudziestych [1]). Próby odrodzenia literatury narodowej, rozpoczęte na Ukrainie, „Eneida“ Kotlarewskiego, slawistyczne prace Szafarzyka i innych wpływ swój nareszcie wywarły; w r. 1837 wyszła — aż w Peszcie, skutkiem prześladowań ze strony policyi lwowskiej — „Rusałka Dnistrowaja“, na wzór modnych w owym czasie noworoczników literackich, pierwszy zbiór tego rodzaju, uderzający szczerze w nutę ukraińską tonem i językiem ludowym. Od tej książeczki datuje się odrodzenie literackie Rusi galicyjskiej. Autorzy jej typowymi byli pionierami i typowe też przeszli koleje. Idealista zapalony, Markian Szaszkiewicz zginął młodo w 32 roku życia, na odludziu górskiem, dokąd go zapędził konsystorz św. Jura; drugi, Jan Wagilewicz, tułał się w nędzy między obozem polskim i nielicznym ruskim we Lwowie, by również marnie zginąć; trzeci, zapalony patryota ukraiński i wskrzesiciel języka, Jakób Hołowackij, zrobił wielką karyerę, naprzód austryacką, potem rosyjską; umarł, jako narzędzie Murawiewa, prezesem komisyi „archeologicznej“ w Wilnie.

Obok tych początków odrodzenia narodowego wystąpiły, prawie równocześnie, usiłowania zaprzągnięcia go w służbę obcą, nadania mu stempla rosyjskiego. W mrokach spoczywają jeszcze dzieje moskalofilstwa galicyjskiego; to już jest pewnem [2]), że początki tego ruchu sięgają czasów znacznie wcześniejszych, niż dotąd przypuszczano; od r. 1835 począwszy przyjeżdżał do Galicyi słynny Michał Pogodin, jeden z twórców „słowianofilstwa“ rosyjskiego, nawiązał bezpośrednie stosunki z Hołowackim, autorem „Kroniki miasta Lwowa“ Dyonizym Zubrzyckim i innymi, krzewił ideę łączności języ-

---

[1]) Najogólniejszy zarys: Prof. M. Hruszewskij: „Oczerk istorii ukraińskago naroda“. Wyd. II. Petersburg 1906.

[2]) Korespondencyja Jakowa Hołowackoho w litach 1850—62. Wyd. dr Kyryło Studyński. Lwów, 1905.

kowej i kulturalnej Rusinów z Rosyą; w tym duchu zaczęto wydawać czasopisma.

Rok 1848 wstrząsnąwszy wszystkimi pokładami społeczeństwa, poruszył także Rusinów. Zróżniczkował ich pod względem ideowym, wydobył zawiązki wszystkich późniejszych prądów i stronnictw. Waga politycznej sprawy ruskiej była znana i ceniona przez rząd reakcyjno-centralistyczny oddawna; wyzyskiwał on też Rusinów niejednokrotnie, jako narzędzie przeciw Polakom, jak np. sławnego Chomińskiego, który maczał ręce w krwi 1846 r. i potem był dyrektorem policyi lwowskiej etc. Wielu biurokratów, zmysłem intrygi politycznej obdarzonych, dostrzegało w Galicyi wdzięczne pole do stosowania metody: *divide et impera;* odznaczał się w tym kierunku szczególnie Krieg, dyr. policyi Sacher, Masoch i inni. Przeciw „szlachcie“ wysunąć chłopa, przeciw dążeniom niepodległościowym, obejmującym całą historyczną Polskę, wysunąć separatyzm ruski — taktyka bardzo wdzięczna. Postawienie i przeprowadzenie jej wymagało jednak doświadczonych w kunszcie intygi politycznej mistrzów, a ci pracowali już przed r. 1848. Już z początkiem r. 1847 rząd wydał był polecenie, że gubernialne ogłoszenia przeznaczone dla cyrkułów wschodnio-galic. mają być drukowane w języku ruskim cyrylicą — bez tekstu polskiego; z czasów trochę jeszcze wcześniejszych datują się ustępstwa językowe w szkolnictwie. Co ważniejsza — decyzya cesarska z 27 lutego 1847 r. zaprowadziła podział Galicyi na wschodnią i zachodnią (faktyczny podział nastąpił znacznie później) [1]).

Były więc już u góry plany polityczne doniosłego znaczenia, poza plecyma i bez świadomości społeczeństwa polskiego, gdy wybuchł ruch 1848 r. [2]). Zorza wolności wszystkich upoiła; polskość była jednoznaczna z wolnością, pod jej sztandar więc ciągnęło wszysko, co pragnęło

---

[1]) Łoziński: A. Gołuchowski. Str. 137 i nast.

[2]) Patrz t. I, str. 20 i dalsze.

złamania absolutyzmu, Rusini na równi z Polakami podpisywali adres, brali udział w demonstracyach [1]). Rychło jednak hodowane oddawna ziarna wystrzeliły bujnym pędem. Zbyt bujnym, by ten wyskok mógł być naturalnym.

Gubernator hr. Stadion, chcąc przeciągnąć ruch na stronę rządu, założył sławny *Beirath*, w którym zasiadali szwarcgelberzy wszystkich wyznań i narodowości; specyalnie zaś dla zaszachowania aspiracyj narodowych polskich założył „Radę ruską“, zwaną świętojurską dla wielkiej liczby zasiadających w niej kanoników z katedry św. Jura. Głównym tu działaczem był ks. Kuziemski, późniejszy „apostoł“ Rusi chemskiej, dalej późniejszy metropolita Litwinowicz, kilku wyższych biurokratów niemieckich, którzy ani jednego słowa ruskiego nie rozumieli. Jestto wprost niepojęte, skąd w tej grupie — w tym czasie — taki szereg daleko idących planów politycznych. Natchnęła je nienawiść do Polaków, która szła tak daleko, że np. „Rada rus.“ wniosła memoryał do rządu przeciw zaprowadzeniu sądów przysięgłych z obawy, że Polacy jako wykształceńsi będą w nich mieli większość; natchnęła je polityka hofratów gubernialnych, ale było w niej coś więcej. Denuncyowała „Rada“ świętojurska bezustannie Polaków przed Wiedniem, że dążą do odbudowania Polski; opierając się o tron anstryacki doszła do ostatnich granic zatraty godności i najuniżejszą była służką reakcyi [2]); nareszcie podnosząc bezustannie kwestyę odrębności Rusi, doszła nietylko do żądania podziału Galicyi na zachodnią, mazurską, i wschodnią, z osobnym sejmem, z osobnemi władzami, ruskiem urzędowaniem etc., lecz w jednym z memoryałów sformułowała prośbę o przyłączenie do tej odrębnej Rusi północnych komitatów węgierskich — co

---

[1]) A. Dąbczański: „Wyjaśnienie kwestyi ruskiej“ 1848.

[2]) Podanie do tronu o pozwolenie na uformowanie dobrowolnego legionu ruskiego dla stłumienia rewolucyi.

gubernator hr. Gołuchowski odrazu określił, jako wywiązanie się walki o Ruś („Rutenię“, podług ówczesnego języka), jaka od wielu lat toczy się „o odbudowanie wolnej i niezależnej Polski“ [1]).

Kto wie, czy takie postawienie kwestyi nie byłoby doprowadziło do rezultatów dla obu narodów najkorzystniejszych, ale trudno się dziwić, że ówcześni patryoci polscy od tego byli dalecy. Nie na to tyle lat pracowali w podziemiach, ginęli od kul i na szubienicach. Protestowali więc przeciwko zakusom separatystycznym ruskim; założono „Zbór ruski“, który nawoływał do łącznej walki z absolutyzmem i w którym zasiadali patryoci ruscy, jak Wagilewicz, ale który nie mógł zyskać zaufania u ludności ruskiej, gdyż duszą jego byli J. Dzieduszycki, kniaź Puzyna, hr. Golejewski i inni „przedstawiciele dawnej szlachty ruskiej“, obawiający się przedewszystkiem poruszenia kwestyi agrarnej. Toczyła się więc walka między „Zoryą hałycką“ świętojurców a *Dniewnikiem ruskim* Wagilewicza; pierwsi byli oczywiście górą, filie Rady rozsypane bardzo gęsto po całym kraju coraz większe wywołały wrzenie. Zrozumieli znaczenie tej sprawy politycy polscy i wielka deputacya polska, która we Wiedniu wręczyła adres kraju,[2]) umieściła w nim też żądanie, aby w szkołach ludowych językiem wykładowym było narzecze w danej miejscowości panujące — Rusini żądali jednak, widzieliśmy, znacznie więcej.

I tak „wiosna ludów“ sprowadziła znowu stare widmo, które odrazu stanęło między dwiema narodowościami. Mur graniczny pozostał. Z jednej strony żądania ruskie na najwyższy ton napięte, lubo żadna rzeczywistość im jeszcze nie odpowiadała, ze strony zaś polskiej absolutny brak zrozumienia i współczucia. Piastując w duszy kto wie jakie ideały — bo w zlanie się Rusi halickiej, bukowińskiej i węgierskiej chyba nie

[1]) **Łoziński**: L. c. 150.
[2]) T. I, str. 22.

wierzyli — politycy świętojurscy tymczasem oddali się na gwardyę przyboczną rządowi wiedeńskiemu, Polacy zaś nie próbując wnikać w ich dążenia ani kierować młodym narodem z jego stanowiska — z niedawnych doświadczeń i z bieżącej teraźniejszości tylko lekceważenie i pogardę dla nich wynieśli.

* * *

Centralistyczno-reakcyjny rząd wiedeński ujrzał się rychło w posiadaniu doskonałego środka zaszachowania stronnictw i narodowości w Galicyi — i doskonale nauczył się niem posługiwać. Wszystkie podpory reakcyi, począwszy od generała Hamersteina we Lwowie, były szczególnymi protektorami Rusinów [1]), a ci doszli do absurdu, gdy w nienawiści ku Polakom „Rada russka“ z końcem 1848 r. wniosła petycyę do tronu, by w gimnazyach wschodnio-galic. do czasu, kiedy dojrzeje język ruski, wykładowym w gimnazyach był język niemiecki. Istotnie język ten stał się wykładowym, a ruski obowiązkowym dla wszystkich uczniów, także Polaków, gdy język polski praw był pozbawiony. Cały okres Bacha, oznaczający zdeptanie wszystkich zdobyczy 1848 r., obfitował w przyjazne dowody uznania dla Rusinów, afiszujących się bezustannie, jako podpory tronu wobec rewolucyjnych dążeń Polaków; urzeczywistnił się nawet częściowo jeden z ich postulatów: podział kraju na dwa okręgi administracyjne. Z separatyzmem ruskim walczył Gołuchowski energicznie i bezwzględnie. Niezwykły ten umysł nie mógł się jednak zdobyć na środki, przekraczające aparat biurokratyczny. I tak dla usunięcia pierwiastków rosyjskich, wkradających się coraz śmielej do języka i piśmiennictwa ruskiego, wpadł na pomysł odebrania temu językowi abecadła; darmo rząd wiedeń-

---

[1]) Politykę ich ówczesną, jako reakcyjną piętnuje też prof. Hruszewski w swoim *Oczerku istorii ukraińskago naroda.*

ski się zastrzegał, iż „nie chciałby popaść w błędy, jakie popełniono w Polsce w traktowaniu unitów“ — w roku 1859 obradowała we Lwowie komisya, w której Gołuchowski nacisk wywierał za zastąpieniem alfabetu ruskiego łacińskim, a radca ministeryalny Jireček chciał tą drogą wprowadzić litery i brzmienia czeskie. Cały projekt wreszcie upadł.

„Walka ortograficzna“ Gołuchowskiego jest drugą próbą „rozwiązania“ kwestyi ruskiej, na razie ze stanowiska biurokracyi wprawdzie urzędownie niemieckiej, ale natchnionej polityką szefa-Polaka. Rezultatem było ostateczne znienawidzenie przez Rusinów Gołuchowskiego, w którym od r. 1848 widzieli prekursora rządów polskich, i utwierdzenie się idei separatystycznych wśród inteligencyi. Składała się ona w przeważnej części z księży, potem z garści urzędników i młodzieży akademickiej, a wszyscy oni byli zgodni w niechęci do Polaków i w ultra-lojalności dla rządu wiedeńskiego, który dał im w r. 1848-49 na uniwersytecie lwowskim dwie katedry ruskie, gdy Gołuchowski w latach pięćdziesiątych zniósł język ruski po gimnazyach. Skutki wybuchły z żywiołową siłą z nastaniem w dziejach Austryi nowej ery.

Dnia 21 maja 1859 r. przyszedł do steru gabinet br. Rechberga, w którym Gołuchowski objął tekę spraw wewnętrznych, w październiku 1860 Gołuchowski został ministrem stanu i podjął dzieło reorganizacyi państwa na podstawie federalistycznej. Gołuchowski zniósł rozdział między Galicyą wschodnią i zachodnią, uwzględniając w coraz wyższym stopniu języki krajowe — przyznał ruskiemu prawa po wsiach wschodniej Galicyi, ale żadnych w urzędowaniu magistratów miejskich, organizacyę państwa oparł na delegatach sejmów krajów poszczególnych, nie narodów, podjął nanowo walkę o ortografię, orgraniczając prawa cyrylicy. Niedługo trwały jego rządy — Schmerling (15. XII. 60—27. VII. 65) odrazu wlał w politykę państwową nowe tendencye. Wielka deputacya polska w zasadniczym memoryale, wręczonym

Schmerlingowi [1]) przypomniała, że reprezentują mieszkańców Galicyi „obu dobrowolną unią przed wiekami połączonych narodów, polskiego i ruskiego“, że dla nich „podzielona trójca Polski jest zawsze tylko jedną i tą samą osobą dawnej matki naszej, a z naszymi braćmi nad Wartą i Wilią, jednej krwi jedno tętno wspólne w sercu mamy“ i że żądając samorządu traktują Galicyę, jako całość, język polski chcą mieć urzędowym i wykładowym, ruskiemu należy zaś należy się „przyznanie wszelkich praw, uzdolnieniu jego odpowiednich“. Demonstrując przeciw temu, wysłali Rusini deputacyę pod przewodnictwem Litwinowicza i Kuziemskiego, która żądała też autonomii, ale kraju podzielonego, o dwóch osobnych sejmach; deputacyę tę Schmerling powiódł do cesarza, gdy polska audyencyi nie miała.

Początek to gry politycznej konstytucyjnych centralistów niemieckich, którzy przez długie lata wyzyskiwali antagonizm polsko-ruski dla celów germanizacyi i hegemonii Niemców. Ordynacya sejmowa, zaprowadzona przez Schmerlinga, była dla Rusinów bardzo korzystna — i nastał czas walk parlamentarnych w sejmie lwowskim i wiedeńskiej Radzie państwa, okres dobiegający już jubileuszu pięćdziesięcioletniego, jubileuszu, który obie strony w popiele żałoby święcić powinny.

Księża i niepiśmienni chłopi, wybrani na pierwszy sejm, odrazu się okazali bezwolnemi narzędziami w rękach rządu, do dna przesiąkniętemi serwilizmem. Chłopi pionkami byli; w bezruchomości pogrążeni konserwatyzmu tępego, pod względem politycznym żadnej nie mieli myśli oprócz wypływającej z obawy przed wszelką nowalią zasady: „naj bude, jak buwało“. Księża zaś: Litwinowicz, Petruszewicz, Pawlikow, prowadzili wielką politykę, w której nie występowały zgoła elementy pod względem narodowym lub społecznym twórcze, konstrukcyjne.

---

[1]) Patrz t. I., str. 55.

Silnie zarysowały się odrazu konflikty: narodowy i ekonomiczny. Rusini wystąpili, jako naród chłopski, który dźwigał na sobie całe brzemię spuścizny epoki pańszczyźnianej w postaci ciężarów indemnizacyjnych i ciężkich niedoborów gospodarczych skutkiem przyznania dworom praw serwitutowych [1]). Z ław chłopów mazurskich rozległ się krzyk o wymiar sprawiedliwości [2]), złączył się z nim krzyk Rusinów wszystkich bez wyjątku: „lisy i pasowyska!“ Zmora walki klas w całej nagości stanęła w sejmie, walki skomplikowanej czynnikiem narodowym. Szlachta zwyciężyła [3]); nie spłoszyła złowrogiego widma, ala podeszła je uchwałami, które nigdy nie miały wejść w życie (wybór komisyi z chłopów i właścicieli większej posiadłości dla załatwienia spraw serwitutowych), zarzuciła je dziesiątkami tysięcy wyroków sądowych, które chłopów wywłaszczały z ostatnich ich praw, „uspokoiła“ bagnetami żandarmów, skierowanymi na opornych. Darmo liberalizujący wówczas Szujski wołał: „Wobec Rusinów i spraw ruskich nie bądźmy Lachami“ [4]), stańczycy i demokraci polscy byli na punkcie nieszczęsnej tej polityki socyalnej zgodni. I nastąpił cały szereg ustaw społecznych, które utwierdzając panowanie w Galicyi szlachty, skierowane były przeciw chłopstwu całego kraju, a które Rusini odczuli także, jako naród, gdyż prawie wyłącznie z żywiołu chłopskiego się składali. Rej w tem prawodawstwie wodzili podolacy, w imieniu „interesu narodowego“ tworząc z dworu uprzywilejowaną jednostkę administracyjną (czemu posłowie krakowscy się sprzeciwiali), poczem rzucono na barki chłopskie ciężary ustawy drogowej, szkolnej, lasowej etc. Protestował lud polski, protestowali Rusini. Stanowa polityka szlachecka zwyciężyła.

---

[1]) Patrz I. 103.
[2]) Patrz t. II., str. 56.
[3]) T. I. Str. 102.
[4]) *Przegląd polski* 1866 I. 127.

Nieprzejednana i twarda w wyzysku ekonomicznym, pod względem narodowym większość sejmowa miała jeszcze pewne względy. U steru rządu stał Schmerling, w kraju władzę dzierżyli jego urzędnicy, wykonywali administracyę, robili wybory — trzeba było z tem się liczyć. Rusini zadowoleni nigdy nie byli, „twardzi Ruteńcy“ opozycyę robili zasadniczą i drobiazgową, gdzie ta nawet oczywistym interesom kraju szkodziła, ale słusznie też żalili się, że źle ich traktowano, że do komisyi administracyjnej, urządzającej kraj, nie dopuszczono z nich żadnego, że nie pozwolono czytać protokołów sejmowych po rusku etc. Upamiętniły się debaty sejmowe z 1865 i 1866 r., szczególnie dotyczące języka urzędowego sejmu[1]). Po stronie polskiej ścierali się gwałtownie patryoci nieprzejednani, nie uznający Rusi i Rusinów, ni ich języka i przyszłości, z mężami stanu, liczącymi się z wymogami polityki praktycznej. Atmosfera była przepełniona filologią, stęchlizną starych dokumentów, cerkiewszczyzną, najwybujalszą frazeologią; władał nią świetnie z jednej strony Leszek Borkowski i Grocholski, z drugiej ks. Guszalewicz, ks. Pawlikow, Ławrowski, ks. Łoziński. Uchwalono wreszcie uwzględnienie w szerokim zakresie języka ruskiego. Polityka pojednawcza długo jednak nie trwała. W r. 1866 zmieniły się stosunki, zmienił się zasadniczo system rządów w Austryi. Dopóki na czele rządu centralnego stał Schmerling, mieli Rusini w nim orędownika. W parlamencie głosowali też regularnie z centralistami przeciw Kołu polskiemu, zaco otrzymywali też nagrody: i tak Schmerling nietylko uchylił był owoce „walki ortograficznej“ [2]), lecz w r. 1862 utworzył na uniwersytecie lwowskim dwie katedry ruskie, gdy polskich wcale nie utworzono; w tymsamym roku surowo kazał przestrzegać praw języka ru-

---

[1]) Pierwszy sejm słowiański we Lwowie 1865—1866 (przez Leszka Borkowskiego). Lwów, 1884.

[2]) Str. 323.

skiego w Galicyi wschodniej. Dla strony polskiej takich koncesyi nie było; niechęć Rusinów do Polaków dała się też w r. 1863-4 boleśnie odczuwać; w parlamencie 1865 r. powitali *„mit Jubel“* zaprowadzenie w Galicyi stanu oblężenia; wzmacniały się serdecznie ich węzły z Wiedniem. Kres temu stanowi położyła przegrana Austryi w wojnie z Prusami. Zbankrutował system centralistyczny, Schmerling ustąpił Belcrediemu. Ten powołał do steru rządów w Galicyi ponownie hr. Gołuchowskiego, który w warunkach swoich zażądał od gabinetu spolszczenia administracyi, a między innemi (punkta 8—9) „przeprowadzenia spraw serwitutowych“ i „postawienia systematycznego postępowania względem Rusinów [1]); w jakim duchu — możemy się domyśleć, znając przeszłość i indywidualność Gołuchowskiego [2]). Najbliższe wybory przerzedziły już znacznie szeregi posłów ruskich, sejm uzyskał przeważającą większość konserwatywną, ta wzięła panowanie w swoje ręce. Nastało czterdziestolecie „rządów polskich“ i nieprzerwanej walki polsko-ruskiej.

* * *

Jeżeli nazewnątrz Rusini występowali, szczególnie wobec rządu centralnego, jako indywidualność narodowa, z bardzo zdecydowanemi wymaganiami, to wewnętrzne ich życie rozwijało się dosyć słabo, i dalekie było od skrystalizowania tak owej indywidualności narodowej, jak i od silnej pod nią podstawy ekonomicznej i kulturalnej. Ci wszyscy wielcy politycy, którzy w kancelaryach cerkiewnych i ministeryalnych umieli w najczarniejszych barwach przedstawiać Polaków, a dla narodu ruskiego jak najwięcej żądać — między sobą najczęściej augurami byli, śmiejącymi się z łatwowierności

---

[1]) d'Abancourt: Era konstytucyjna. str. 85.
[2]) T. I. str. 47 i dalsze.

zarówno polityków wiedeńskich, jak i własnych swych owieczek.

Politycy owi to dostojnicy z 1848 roku i potomkowie ówczesnych prowodyrów „Ruskiej Rady". Polityka ich zawsze była dwulicową. Kokietując i na szkodę Polaków pracując razem z rządem wiedeńskim, równocześnie zacieśniali węzły, nawiązane już ongi przez Hołowackiego i innych z słowianofilami rosyjskimi, coraz silniej się przejmowali tendencyami moskofilskiemi. Nie odrazu, nie programowo. Język, którym świętojurcy z początkiem lat sześćdziesiątych przemawiają w sejmie, rzadko jest językiem szczerym ludu; na razie jestto dzika mięszanina pierwiastków słowiańsko-cerkiewnych i rosyjsko-małoruskich; rosła jednak wśród arystokracyi wyższego kleru pogarda dla mowy „mużyków i świniopasów", imponowała im coraz mocniej kultura rosyjska; potęga rosyjska — olśniwszy ich podczas przemarszu wojsk 1849 r. — coraz bardziej narzucała się, jako ostoja i ratunek wobec rosnących wpływów polskich. „Hałycko-russkaja matyca" i „Narodnyj dom", instytucye finansowo bardzo silne, stały się narzędziami krzewienia tendencyj, coraz bardziej przesiąkniętych więcej niż gorącemi sympatyami do języka i braci rosyjskich; pojawiły się pisemka, szczególnie B. Didyckiego, propagujące idee „wielko-rosyjskie" [1]) — i to z tem większą zaciekłością, że około r. 1860 z drugiej strony pojawił się silniejszy ruch ukrainofilski; emisaryusze rosyjscy coraz korzystniejszy dla siebie znajdowali grunt. Po upadku powstania 1863 r. rząd rosyjski otwarcie w Galicyi werbował księży, szczególnie do dyecezyi

---

[1]) Ostap Terleckij: Moskwofiły i narodowci. Lwów 1902. (Rzecz pisana 1874, przestarzała); M. Drahomanow: Literaturno-suspilni partii w Hałyczyni do r. 1880. Lwów 1904; M. Pawlik: Moskalofilstwo a ukrainofilstwo między ludem ruskim w Austro-Węgrzech. Kuryer lwow. 1884. Rozprawa Iw. Franki w *Literaturno-Naukowym Wistnyku* od 1901 (o okresie 1870—90).

chełmskiej [1]) dla szerzenia prawosławia i „obrusienia“, rozlała się niezatarta ta plama, którą jest przykładanie ręki galicyjskich Rusinów do uciskania własnych ich rodaków oraz Polaków. Robota przybrała zdecydowany charakter polityczny, gdy Austrya padła złamana i upokorzona, a rząd jej zawarł ugodę z Polakami. Po klęsce pod Königrätzem pojawił się w *Słowie* lwowskiem (27. VII. 1866) artykuł, który wręcz głosił, że Rusini galicyjscy stanowią jeden naród z wielkorusami; niema Rusinów, jest tylko jeden naród russki od Karpat do Kamczatki; język używany przez chłopów galicyjskich jest narzeczem; „w jedną godzinę nauczy się małorusin po wielkorusku“; literacka Ukraina jest zbyteczna.

Postawiono program — zaczęła się robota nawpół jawna, nawpół podziemna dla zjednoczenia z Rosyą. Brali w niej udział naiwni marzyciele, tęskniący za wielkością i odrodzeniem w najściślejszej łączności z potężnem mocarstwem północy; niektórzy tak wierzyli w bliską okupacyę Galicyi przez carat, że chodzili we Lwowie na Wysoki Zamek patrzeć, czy nie nadciąga już armia rosyjska. Brali w niej udział szczerzy niegdyś patryoci, którzy zwątpili w możność realizacyi swych pragnień i w swój naród, a niemały był też udział najpospolitszych karyerowiczów, których przekonał niezwalczony argument — wędrujący rubel. Rubli tych dużo wpłynęło do Galicyi, z kas petersburskiego Tow. dobroczynności i z rządowych: z kas fanatyków ideowych i z żandarmskich; wpływały do redakcyi czasopism i do instytucyj finansowych (B a n k k r y ł o s z a ń s k i!), korumpowały sumienia, tworzyły egzystencye pasożytnicze, niesłychanie opróżniały rozwój ludności. Rozporządzając wielkiemi instytucyami, do których w siedmdziesiątych latach przybyło Tow. im. Kaczkowskiego, moskalofile wywierali niewątpliwy wpływ na lud; Iwan Naumowicz,

---

[1]) Prof. C y r y l S t u d z i ń s k i: Z za kulisów schizmatyckiej propagandy. Kraków, 1899 r.

idealista w latach młodych, najzdolniejszy popularyzator i mowca ludowy, zaczął wydawać pierwszą gazetę polityczną i miesięcznik naukowy dla ludu [1]), zakładano czytelnie — a wszystko z tendencyą bliskiego zjednoczenia z matką Rosyą i jej cerkwią; patryotów-narodowców okrzyczano za najmitów polskich, zdrajców, wrogów wiary etc. („Historyczny kalendarz ruski“ Naumowicza z r. 1874). O pracy społecznej, o rozwiązaniu kwestyi rolnej, o dźwignięciu przemysłowem ludu — mowy nie było. Pogardzano zawiązkami jego kultury jak i jego pracą. Nad całą tą robotą unosiły się przytem opary najczarniejszej reakcyi klerykalnej i absolutyzmu. Kierujący nią księża mieli wszystkie instynkta teokratyczne, z których ustępstwa robili tylko na rzecz autokracyi carskiej. Cała Rosya postępowa, bojująca, była im nieznaną; biblioteki młodzieży moskalofilskiej nie posiadały najwspanialszych nawet dzieł literatury rosyjskiej [2]), zapychano natomiast głowy najobskurniejszemi echami najobskurniejszych słowianofilskich i rządowych gazet rosyjskich. Proces Olgi Hrabar i tow. z r. 1882 okazał, jak głębokie korzenie zapuścił ten ruch, który ustami Naumowicza głosił, że język ruski jest tylko narzeczem rosyjskiego, a przez Mirosława Dobrjańskiego i jego ajentów głosił, jako cel ostateczny, przyłączenie Galicyi wschodniej do Rosyi A z tem wszystkiem umieli ci sami politycy przez długie lata grać na strunach lojalności dla Austryi i denuncyując ustawicznie Polaków, jako wrogów państwa, żądać dla siebie ustępstw i przywilejów.

Miał zdrowy instynkt polityczny hr. Gołuchowski, wyczuwając w robotach świętojurców tendencye rosyjskie, ale walką im wydaną największą im oddawał przysługę, „wojną ortograficzną“ z r. 1859 nowe w ich uspione szeregi wlał życie, dalszą swą polityką, negaty-

---

[1]) „Ruskie czytelnie ludowe“ (M. Pawlika). *Przegląd społeczny*, Lwów, 1887.

[2]) Drogomanow: Literaturno-suspilni partii. (Str. 16, 40).

wną wobec wszystkiego, co ruskie, uniemożliwiał wszelkie między dwoma narodami porozumienie. Bo za moskalofilami zjawiła się rychło ich negacya: narodowcy ruscy. Przyszedł ten ruch do Galicyi z Ukrainy, jako dalekie echo stow. św. Cyryla i Metodego, poezyj Szewczeńki, obudzonego tam wówczas chłopomaństwa. Śmierć Szewczeńki (1862) rozżarzyła i wśród galicyjskiej młodzieży te uczucia; zaczęła się odrywać grupami od „starych", formułować nowe ideały, bardzo romantyczne, w których wymarzony „kozak" więcej zajmował miejsca, niż żywy lud ruski, a dumka tęskna i fantazya historyczna więcej, niż studyowanie społeczeństwa i praca dla niego. *Kobzar* Szewczeńki stał się ewangelią, *Weczernyci* z r. 1862 pierwszą jego kazalnicą. Propagowano łączność z Ukrainą literacką, pracę nad swym duchem tem żywszą tutaj, ile że tam praca ta prześladowaniami rządu była uniemożliwiona. Studencka ta propaganda przez długie lata obejmowała tylko inteligencyę, ludowi była obca; dopiero w r. 1867 zbliżają się narodowcy do ludu, zakładają literacką *Prawdę,* w r. 1868 *Proświtę* dla przeciwdziałania *Galicyjsko-russkiej Macierzy,* podejmują żywszą czynność około wydawania książek popularnych, zakładania czytelń etc. Wyłaniają się postacie takich działaczy, jak Romańczuk, Barwińscy, Ostap Terlecki. W r. 1880 Włodzimierz Barwiński zakłada dziennik *Diło,* propagujący odrębność Rusinów zarówno od Polaków, jak i od Rosyan, i budowę swego społeczeństwa od dołu, od ludu. Ówczesne stosunki opisuje *Diło* w nrze jubileuszowym [1]): Byłto czas ciężki, Ruteńcy-moskalofile, którzy w r. 1873 przy pomocy rządu wprowadzili byli do parlamentu 16 posłów, mieli ich obecnie — trzech. Ruch narodowiecki słabiutki. Miesięcznik *Prawda,* jako jedyny organ, treści przeważnie literackiej *Ruska Besida* i *Proświta,* mieszczące się w jednym lokalu wspólnym, oraz skromne Tow. im. Szewczeńki, jako ośrodki życia kultural-

[1]) Diło, nr. I. 1905.

nego i wreszcie lokujące się na komornem w *Besidzie* mizerne towarzystwo studenckie — oto i cała ówczesna organizacya obozu narodowego, czyli raczej jego zawiązków w Galicyi, które wprost znikały wobec licznego, rozporządzającego bogatemi instytucyami i bezwładnego obozu zaskorupiałych ruteńców, przejętych moskalofilstwem. w którego rękach znajdował się jedyny wówczas dziennik *Słowo.* Młodzi, wśród których zgasły wcześnie Wł. Barwiński, Wł. Nawrocki i Ostap Terlecki niepospolitemi odznaczali się zaletami, przystąpili do pracy z wiarą i siłą; i oni nie byli wolni od romantycznej apoteozy kozaka, ale starali się idee Szewczeńki łączyć z życiem, założyli dobrze redagowane pismo chłopskie *Batkiwszczyna,* zwołali pierwszy wiec publiczny ruski.

Ale i przeciwko tym „młodym“ występowali już wówczas jeszcze młodsi. Przeciwko świętojurskim ruteńcom i ukrainofilskim narodowcom od końca lat siedmdziesiątych występowali „radykali“.

Ojcem ich b. docent uniwersytetu kijowskiego, niezwykle zdolny i płodny publicysta, Mich. Dragomanow. Zmuszony wyjechać zagranicę, w r. 1874 po raz pierwszy przebywał w Galicyi, poczem zwiedził wszystkie większe miejscowości monarchii, gdzie Rusini w znaczniejszej przebywali liczbie [1]). Wykształcony na współczesnej socyologi europejskiej, przejęty radykalnemi zapatrywaniami działaczy rosyjskich, wróg szlachty i kleru, despotyzmu i wyzysku, z oburzeniem traktował ówczesną młodzież, osidłaną zupełnie przez propagandę moskalofilską. Silny przywiązaniem do ludu, wiedzą i żrącym krytycyzmem, rozpoczął dzieło nawracania w lwowskiem tow. Akademickij Krużok, który wydawał pismo *Druh,* i rychło zdołał ugrupować wokoło siebie garść młodzieży, wśród której byli tacy, jak Iwan Franko i Michał Pawłyk. Dragomanow krytykował stare partye

---

[1]) „Awstro-ruski spomynky“ (1867—1877), Lwów, 1889. Cytowane już: „Literaturno-suspilni partii“.

za ich czcze spory, za niezajmowanie się ludem, za traktowanie go, jak niemowlę, za brak studyów agrarnych; „pierwszy — opowiada jego uczeń [1]) — starał się wykazać Rusinom, że inteligencya żyjąca z potu i krwi ludu, niejako ekonomicznie obowiązaną była odwdzięczyć mu się przez udzielanie mu, w języku jego i w sposób jemu zrozumiały, prawdziwej europejskiej nauki i to z całą otwartością i szczerością, a nie, jak dotąd, przez zakrywanie dlań tych prawd, o dobroci których inteligencya już sama była przekonana. Przytem Dragomanow głównie uderzył na klerykalizm ruski, jako rzeczywiście główną przyczynę niedomagania ruchu ruskiego w Galicyi". Zdecydowany narodowiec, wyznawał ideę federacyi słowian, ale bynajmniej nie pod hegomonią Rosyan; nie uznawał więc niepodległości Polski, tembardziej, że widział ją zawsze w rękach szlacheckich, ale nie rozumiał też myśli samoistności Rusi-Ukrainy [2]). Wpływ jego był natury więcej kulturalno-społecznej, niż politycznej; najwybitniejsi jego uczniowie rychło też rzucili się do pracy społecznej, Franko i Pawłyk pracowali pewien czas w polskim obozie radykalnym, próbowali działać na wsi, zaco spotykali się z prześladowaniami, więzieniem. Wnosili ducha europejskiego, krytycyzm socyologiczny, hasła agrarne.

* * *

Ku końcowi lat ośmdziesiątych społeczeństwo ruskie było już pod względem politycznym zróżniczkowane podług zupełnie odrębnych ideałów i dążeń politycznych; starzy moskalofile, narodowcy i radykali zwalczali się wzajemnie z całą namiętnością, wrodzoną politykom. Za nimi ciągnęły liczne rzesze wyznawców z inteligencyi księżowskiej i urzędniczej, młodzieży, chłopów. Praca

---

[1]) P a w l i k: „Czytelnie ruskie". *Przegl. społ.* III. 362.
[2]) M. D r a g o m a n o w: „Wilna Spiłka".

ekonomiczna i kulturalna, jakkolwiek powolna, swoje też na wsi robiła.

W społeczeństwie polskiem traktowano zawsze jeszcze Rusinów ze stanowiska tradycyj Unii Lubelskiej, jako integralną część Polski — a wszystko co odbiegało od tego wzoru, bezwzględnie potępiano. Serca wszystkie zbyt były i są zrośnięte z świetnym momentem przeszłości, dusze zbyt stęsknione wcielenia ideału tradycyą przykazanego, by mogły pomyśleć Ruś odrębną, własnem żyjącą życiem, dla „separatystycznych“ celów. Niemożność zrozumienia samoistności aspiracyj ruskich była i jest zasadniczym szkopułem w stosunkach obu narodowości — a „separatyzm“ ruski szczególnie w pierwszych chwilach swego pojawienia musiał wywołać gorycz, nienawiść, najgorsze podejrzenia. Od r. 1848 ustaliła się też formułka, która wszystkich „separatystów“ do jednego wrzucała garnka: panslawistycznego, i kazała pod nim palić intrydze moskiewskiej — rublem.

Z drobnymi wyjątkami wszyscy politycy i publicyści polscy takie zajmowali stanowisko i nic dziwnego, że żaden *modus vivendi* nie mógł dojść do skutku. Różnice były zbyt głębokie tembardziej, że na widowni długo reprezentowali rzeczywiście poważnych Rusinów jedynie świętojurcy. Politycy wolnościowi nie mogli im wybaczyć ich służalczości wobec Wiednia, lgnięcia do Moskwy, nie wierzyli w ich patryotyzm ruski; politycy szlacheccy czuli pod wszystkiemi kwestyami narodowemi niebezpieczeństwo kwestyi agrarnej. Traktowano też wszystkich Rusinów jako jedno, niezróżniczkowane ciało, i z całą bezwzględnością zwalczano. Wojennemi są też dzieje stosunku obu partyi w sejmie i parlamencie; od zwycięstwa zasady autonomicznej w 1866 r. Polacy stali się panami kraju — okres zdobyczy Rusinów się skończył[1]). Tem bardziej lgnęli oni do centralistów wiedeńskich, od których mieli większą część tych praw politycznych i języ-

---

[1]) Patrz str. 327.

kowych, któremi rozporządzali, i wraz z nimi podkopywali system rządów autonomiczny. Na chwilę uśmiechnęła im się przyszłość, gdy do steru przyszło ministerstwo centralistyczne („mieszczańskie“ Auersperg-Lasser, 1871—1879); przeprowadziwszy zasadę wyborów bezpośrednich do parlamentu, przy pierwszych wyborach w r. 1873 zaszachowało ono Polaków, będących w opozycyi, popieraniem Rusinów, i ci wprowadzili do parlamentu 16 swoich przedstawicieli. Stosunki te niedługo jednak trwały, opozycya Koła polskiego ministerstwu niezbyt dawała się we znaki, większość szlachecka w kraju zaczęła się organizować. W r. 1876 założyła Komitet centralny dla przeprowadzania wyborów — i odrazu złamała znaczenie parlamentarne Rusinów. Przy najbliższych wyborach 1879 r. weszło ich do parlamentu tylko trzech, podobnie topniała ich liczba w sejmie. Zostali oddani na łaskę i niełaskę solidarnego Koła polskiego we Wiedniu i sejmowej większości polskiej. Tem bardziej rosła nienawiść — parlament wiedeński i sejm przemieniły się w arenę bezustannych, goryczą i jadem zaprawionych bojów.

Czuli konserwatyści — bo tylko oni robili politykę polską — że podsycają niebezpieczeństwo, że podkopują przyszłość kraju. Od czasu do czasu były też robione próby pojednania, próby „ugody“. Akcyę taką podjęli stańczycy w r. 1869, traktując z ówczesnym wicemarszałkiem kraju, Rusinem umiarkowanym i dyplomatycznym, Jul. Ławrowskim; jako panowie kraju przyrzekali ustępstwa, umożliwiające rozwój swobodny narodowości ruskiej, żądając w zamian odnowienia Unii Lubelskiej, oświadczenia, że Polacy i Rusini są dwoma chcącymi żyć razem, nierozerwalnie złączonymi narodami. Ławrowski i Naumowicz w zasadzie do ugody skłonni, do takiego oświadczenia nie czuli się upoważnionymi.

„Ugody z narodem“ próbował Gołuchowski, zostawszy poraz trzeci namiestnikiem; pismo jego *Ruś* pochło-

nęło jehnak tylko mnóstwo pieniędzy, na lud ruski wcale nie oddziaływało.

Chętnie natomiast dawał chłop posłuch kusicielom, przedstawiającym mu w różowych barwach życie pod panowaniem rosyjskiem; sprawa Hniliczek, oświadczenie się całej gminy za prawosławiem, następnie proces Olgi Hrabar, otworzyły krajowi oczy. Część szlachty, która do metropolity Jachimowicza dawniej szukała zbliżenia w imię swego pochodzenia ruskiego i spotkała się z odpowiedzią, że Rusi szlachty nie potrzeba [1]) — szlachta zaczęła szukać innych ludzi. Skłonnym do ugody był Włodz. Barwiński przy zakładaniu *Diła* — pismo po przedwczesnej jego śmierci na samodzielne weszło tory. W bezplanowości i przypadkowości swej polityki nawiązali koryfeusze szlacheccy stosunki z bawiącym we Lwowie 1881/2 głośnym pisarzem ukraińskim Kuliszem; literat, bez misyi, bez upoważnienia z niczyjej strony, urósł w oczach magnateryi na powołanego pośrednika między dwoma narodami. Jerzy Czartoryski, A. Sapieha go odwiedzali, mieli dostarczyć sum znacznych na szereg instytucyi kulturalnych, oświatowych [2]). Gdy magnaci ci na własną działali rękę, zaskoczyła wszystkich wiadomość o nowej akcyi rządowo-polskiej: o powołaniu jezuitów do reformowania i wychowywania jedynego zakonu ruskiego, bazylianów. W społeczeństwie ruskiem gorycz i żal wezbrały bez granic. Darmo myślący politycy przypominali, że dość już nienawiści wywołuje sejm, subwencyonując hojnie zmartwychwstańców; jeden z przewódców szlachty podolskiej, St. Polanowski oświadczył: „Wszystko to dobrze... od Unii lubelskiej żadnej sprawy ruskiej nie ma...“

Akcya Kulisza oczywiście się rozbiła — w obozie ruskim, wrącym kłótniami zasadniczemi i osobistemi, wspólny powstał łącznik: nienawiść do Polaków, i wspólna

---

[1]) *Czas*, 21. VII. 1906.

[2]) Wspomnienia pani Kuliszowej w książeczce prof. Puluja: „Nowii pereminni źwizdy“. Wydanie III. Wiedeń, 1905 r.

taktyka: apelowanie do centralistów, do Niemców. Jedynie radykali wierzyli jeszcze w łączność interesów ludu polskiego i ruskiego, w postęp przez demokratyzacyę społeczeństwa. Stąd współpracownictwo Franki i Pawłyka w *Kurycrze lwowskim* i *Przeglądzie społecznym*. Na porządku dziennym dyskusyi sejmowej stanęła kwestya ruska w roku 1886, z powodu wniosków Romańczuka o koncesye dla Rusinów na polu szkolnictwa. Wygłoszono ze strony polskiej dużo mów pięknych i niepięknych, znowu mówiono dużo o Unii lubelskiej i brzeskiej; najgłębiej pomyślanym był jeszcze wniosek Małeckiego co do zaprowadzenia utrakwizmu — ostatecznie ustępstw większość polska nie uczyniła, zostawiła tylko większe po obu stronach rozjątrzenie, i Rusini apelowali do parlamentu, żądając bodaj złamania konstytucji, byle rząd z pominięciem sejmu założył drugie gimnazyum ruskie i w seminaryach naucz. wschodnio-galicyjskich język ruski uczynił wykładowym. Głos ten o tyle poskutkował, że Wiedeń — wbrew woli „kraju“ — zarządził traktowanie w trzech seminaryach języka ruskiego na równi z polskim.

O ugodzie z Rusinami pomyślał po objęciu zarządu kraju Kaz. hr. Badeni i doprowadził ją do skutku na sesyi sejmowej 1890 r. — zapóźno i z obu stron niezbyt szczerze. Zamanifestowała się nazewnątrz uroczystem oświadczeniem Romańczuka w sejmie, iż Rusini pozostaną wierni Austryi, papieżowi i sąsiedzkiej zgodzie z Polakami, wzamian otrzymali kilka koncesyj, głównie na polu szkolnem; najważniejszą zdobyczą okazało się powołanie z Kijowa na katedrę uniwersytecką we Lwowie prof. Michała Hruszewskiego, dziś najwybitniejszego historyka i polityka kierunku „narodowego“. Miodowe miesiące długo jednak nie trwały. Hr. Badeni i jego stronnictwo nie myśleli nigdy o dopuszczeniu ekspansyi politycznej Rusinów, gdyż ta pozbawiałaby szlachtę mandatów; Rusini zaś, naród młody i rozwijający się, nie mogli zrzec się walk i zdobyczy na polu, na którem cała

ich leży przyszłość. Ugoda była nieszczera i zawarta bez właściwego gospodarza: bez ruskiego ludu. Ten w swoich aspiracyach dalej już był zaszedł, niż prowodyrzy „narodowi“, którzy tak łatwo zawarli pakt z arystokracyą polską i klerem. Lud odrzucił też dziennik, przez namiestnictwo inspirowany: *Rusłana*, odwrócił się od głównych filarów ugody: Barwińskiego i Wachnianina — najwięcej na tem zyskali radykali, niemiłosiernie krytykujący akt Badeniowsko-Romańczukowski. Rychło też rozpaliła się dawna walka — tylko z większą jeszcze zaciętością prowadzona i zobopólną goryczą. Mistrz ugody, Kaz. Badeni, zostawszy prezydentem ministrów i ministrem spraw wewnętrznych, w r. 1897 przeprowadził tak wybory do parlamentu wiedeńskiego, że krew się lała i więzienia się zapełniły; Romańczuk stracił mandat, Rusini wyszli ogromnie osłabieni; Franko, najwybitniejszy pisarz Rusi, głowa prawdziwie europejska i serce pełne współczucia dla wszelkiej niedoli, gorąco odczuwający też dolę ludu polskiego, zwalczany przy wyborach, brutalnie odepchnięty od katedry uniwersyteckiej, do której absolutnie ma prawo, żal swój i ból wyładował w ciężkiej obeldze, rzuconej na wieszcza polskiego, którą w interesie piękna własnego „ja“ powinien odwołać; mosty jakiejkolwiek zgody zostały zerwane.

Jeżeli bodaj mszczenie się na Mickiewiczu za krzywdy, doznane od szlachty i biurokracyi, świadczą o instynkcie niekulturalnym, to o zupełnem zatraceniu myśli o jutrze świadczy polityka rządzącej większości polskiej. Orgie nadużyć wyborczych, jakie urządzał Centralny Komitet wyborczy przy wyborach 1895, 1897 i w latach następnych, równe sobie mają chyba w dziejach Serbii lub Bułgaryi. Jeśliby tylko połowę prawdy zawierały skargi Rusinów [1]) — a są one, niestety, zbyt realnymi

[1]) Ob. rozprawy sejmowe i parlamentarne; „Die Reichsratswahlen in Ostgalizien im J. 1897, verfasst vom Ausschusse des

faktami uwierzytelnione — hańby tych momentów żaden sumienny historyk z głów ich sprawców zmyć nie potrafi. Zeszczuplała też liczba reprezentantów ruskich w parlamencie i sejmie do cyfry, niewystarczającej nawet na wniesienie interpelacyi lub wniosku; liczba mieszkańców polskich i ruskich jest w Galicyi mniej więcej jednakowa, doliczywszy ludność żydowską jest Polaków o przeszło pół miliona więcej; ale liczba posłów polskich wynosiła w kadencyi parlamentarnej 1901—7 siedmdziesięciu, a ruskich — 8. W życiu parlamentarnem Rusini też byli obezwładnieni — i temsamem skazani na wszystkie te stany psychiczne, które tworzy poczucie krzywdy, gorycz i zwątpienie, nie znajdujące dla siebie wyrazu legalnego. Nikt się też nie łudził, jakoby Punińscy, Sapieha, Bogdanowicz, Walewski (w obronie którego krew się lała i który następnie został, jako „rycerz przemysłu“ z parlamentu wyrzucony) byli przedstawicielami ludu; „wybory galicyjskie“ najsmutniejszą, cały naród kompromitującą uzyskały sławę; powstał nastrój, równający się uśpionemu dla powierzchownego obserwatora wulkanowi. Antagonizm narodowy, pod którym tkwił ekonomiczny: sprzeczność interesu szlachcica wschodnio-galicyjskiego i chłopa, pogłębiła się do nieznanych dawniej rozmiarów. Inteligent i chłop ruski zradykalizowali się pod każdym względem. Zradykalizowała się ich świadomość narodowa: w r. 1896 Julian Baczyński wydał we Lwowie książeczkę „Ukraina Irredenta“, w której postawił program niezależności Rusi-Ukrainy; program ten coraz więcej zyskiwał zwolenników, obok niego zaczęły wśród młodszej generacyi zdobywać grunt idee socyalistyczne; zradykalizowała się taktyka polityczna Rusinów, mimo wszystkich dzielących ich różnic złączyli się w sejmie i w parlamencie

ruthenischen Landeswahlcomités“. Wiedeń 1898; Daniel Taniaczkiewicz: „Denkschrift an S. Excellenz den Herrn Minister-präsidenten Dr. v. Koerber“. Wiedeń 1901.

w jeden klub dla zwalczenia „wspólnego wroga“; zradykalizowała się walka społeczna.

W r. 1902 wybuchło pierwsze bezrobocie rolne [1]): sto tysięcy chłopów zastrejkowało. Cała wschodnia Galicya była w ogniu. Strajk w czasie żniw powstał z siłą żywiołową, jako protest przeciw płacom roboczym tak niskim, a warunkom pracy tak nędznym, że żaden Europejczyk by w nie nie uwierzył; przeprowadzony zaś ze strony chłopów z podziwienia godnym spokojem, pociągnął za sobą pewne polepszenie bytu ekonomicznego wyrobników wiejskich, niezliczoną ilość lat więzienia, a u obu stron ogarnąć się nie dające morze goryczy i niechęci. Jeżeli w chwili wybuchu był on natury czysto ekonomicznej, to przebieg ogromnie się przyczynił do uświadomienia obu stron pod względem narodowościowym i istniejący już przedział pogłębił do znaczenia ziejącej otchłani.

Walka ta — i to fakt najważniejszy — toczy się obecnie już nie między Polakami i garstką samozwańczą lub przez rząd forytowaną polityków-księży ruskich. Od r. 1848 stosunki zmieniły się do niepoznania. Wieś wschodnio-galicyjska przeobrażona gruntownie. Mieszkaniec jej, chłop ruski, nie ma tej rzutkości i przedsiębiorczości, co polski, gorszy też z niego robotnik, niż z mazura; nie jest tu jeszcze rozpowszechniona emigracya zarobkowa za ocean, która wsi wschodnio-galicyjskiej dziesiątki milionów przynosi rocznie — stale jednak i tu podnosi się stan ekonomiczny i kulturalny. Społeczeństwo przed kilkudziesięciu laty jednolite, zróżniczkowało się znacznie: obok duchowieństwa jest liczna klasa inteligencyi miejskiej wszelkich zawodów. „Szczęśliwa Ameryko!“ wzdychał niegdyś Goethe, myśląc o kraju, pozbawionym szlachty, zamków, tradycyj feudalnych — Rusini wolni są też od tego balastu; dawna szlachta spolonizowana, jeden tylko Federowicz

[1]) Patrz t. I. str. 236.

przyznaje się do ruskości (w ostatnich także czasach baron Wassilko z Bukowiny), zresztą jest społeczeństwo, nieskrępowane stanowymi interesami i kulturalnymi przesądami, skłonne do radykalnych światopoglądów i radykalnych na polu społecznem eksperymentów. Rozwinęło też w ostatniej ćwierci wieku działalność niezwykłą, tak wszerz, jak i wgłąb. Wschodnia Galicya pokryta jest dzisiaj siecią tysięcy Czytelń ludowych, sklepów „narodnych“, agencyj asekuracyjnych narodowego „Dnistra“, biur banku narodowego; w pięciu miastach istnieją gimnazya, z których wysypuje się młodzież w mundurkach, mówiąca tylko po rusku, setki tej młodzieży rozmawia w tym języku w gimnazych polskich, przemieszkuje w bursach narodowych, rozszerzających się aż po rdzennie polski Nowy Sącz, święci co roku publicznie uroczystości poetów narodowych, z każdym dniem pomnaża kadry inteligencyi narodowej. Ta mimo przeszkód zapełnia coraz więcej urzędów publicznych, w każdem mieście i miasteczku wschodniej Galicyi ma swoje odrębne kluby, czytuje własne dzienniki polityczne, własne czasopisma pedagogiczne, lekarskie, prawnicze. Najwybitniejsi przedstawiciele tej inteligencyi przeobrazili „Tow. im. Szewczenki“ w rodzaj Akademii Umiejętności, która wydaje publikacye historyczne, lekarskie, prawnicze, etnograficzne. Obok poważnego *Wistnyka* wychodzi mnóstwo czasopism i biblioteczek popularnych, przynoszą przekłady najwybitniejszych dzieł literatury europejskiej. Prywatnemi siłami zorganizowano kilka zakładów naukowych dla celów praktycznych, w r. 1904 — kurs naukowy wakacyjny, na który przybyło też mnóstwo słuchaczy i słuchaczek z Ukrainy. Trupa wędrowna wyrobiła się na doskonały teatr ludowy, a we Lwowie zebrano poważną sumę na budowę własnego gmachu teatralnego; subwencyę na ten cel przez sejm uchwaloną — odrzucono z powodu ubliżających warunków. Ma dalej ta inteligencya swoje „Besidy“, towarzystwa gimnastyczne, „Bojany“, w któ-

rych uprawia słynny śpiew ruski. Żyjąc w bezustannem podnieceniu politycznem, bezustannie zwołuje wiece polityczne, na których inteligencya mięsza się z chłopami, a uczestników bywa — jak to podczas kampanii o reformę wyborczą w r. 1905/6 się zdarzało — nieraz do 20.000; także kobiety porwane są tym ruchem. Wśród młodzieży niema chyba ani jednego, którby się nie zajmował polityką, a prócz tego kłóci się ta młodzież, jak w każdej kawiarni zachodnio-europejskiej, o nagą duszę, Marxa, Stirnera. Odbicie to prądów rozbujałej, żywotnej literatury, z których starszy, realistyczno-społeczny, reprezentuje niewyczerpany Iwan Franko, gdy lirykę nastrojową wysoko podniósł Wasyl Stefanyk i Bohdan Łepkij, a symbolikę obrazowania — Olga Kobylańska [1]).

Żadnej ze sfer ludności ruskiej idealizować nie należy i niema zaco; nikt tak ostro, tak boleśnie nie scharakteryzował inteligencyi ruskiej, jak Iwan Franko [2]) i nikt tak trzeźwo, z takiemi zastrzeżeniami nie pisze o chłopie, jak pracujący wśród niego dr Trylowski [3]). Setki lat niewoli i ciężka walka o byt w teraźniejszości nigdzie na świecie ludzi nie wyanielają. Naogół jednak biorąc, wykonali Rusini w krótkim stosunkowo czasie pracę olbrzymią; cały ich nieoczekiwany bujny rozwój jest dziełem przeważnie samopomocy i zdobyczy wojennej. Skargi wszystkie Rusinów w tem kulminują, że narodowo-kulturalne ich starania napotykają ze strony większości polskiej, rządzącej w sejmie, na nieprzezwyciężone przeszkody. Podług spisu ludności z r. 1900 jest w Galicyi 3.982.033 Polaków (w tem 621.036 Żydów),

---

[1]) Ob. Stan. Łucki: Kulturalny stan Rusi galicyjskiej, *Krytyka*, 1903; Mich. Moczulski: O literaturze ukraińsko-ruskiej, *Krytyka,* 1902; artykuły i sprawozdania w krak. *Swiecie Słowiańskim,* 1905 - 6.

[2]) Przedmowa do „Obrazków galicyjskich“, Lwów, Biblioteka „Mrówki“.

[3]) Dr Cyryl Trylowski: Nacyonalny ruch Rusinów a Sicze. — Kraków, 1905.

a 3,080.443 Rusinów. Zapamiętajmy ten stosunek procentowy i porównajmy z tem fakta z dziedziny szkolnictwa [1]). Szkół ludowych ruskich było w 1904 r. 2231, więc blisko 49%. Procent ten zmienia się jednak przy bliższem poznaniu. Wszystkich klas czynnych było w szkołach ludowych 10.907, w tej liczbie ruskich tylko 3.689. Prawda, że ludność ruska jest przeważnie wiejską, szkoły zaś wiejskie z konieczności mają mniej klas niż miejskie; stosunek jest jednak bardzo rażący. Gimnazyów mają Rusini pięć — Polacy blisko trzydzieści; realnych szkół ruskich niema. Nareszcie mają Polacy dwa uniwersytety, Rusini zaś na lwowskim uniwersytecie pięć zaledwie katedr w języku ukraińskim. O każde gimnazyum, o każdą nową zdobycz toczą się długie walki -- rozjemcą i „dobrodziejem“ Rusinów bywa wówczas najczęściej Wiedeń. Od kilku lat prowadzi młodzież ruska zaciętą walkę o uniwersytet lwowski. Co semestr, przy każdorazowej imatrykulacyi, przychodzi do demonstracyj; w marcu 1906 przybrały one charakter zapasów fizycznych, na korytarzach uniwersytetu lwowskiego stanęły barykady, zapaśnicy obu stron byli uzbrojeni w rewolwery; brutalność młodzieży ruskiej (zelżenie rektora) przechodzi wszelką miarę. A wszystko to razem świadczy, że rozwijający się kulturalnie, silny politycznie naród ruski, dłużej w podobnych, jak obecnie warunkach, żyć nie może, i że przyszłość wspólna poważnie jest zagrożona.

* * *

Jak się obecnie przedstawiają formacye i siły partyjne wśród Rusinów?

Ściśle określić to się nie da, gdyż granice dość są zatarte. Z jednej strony chłop nie myśli kategoryami, dość ostro sformułowanemi, z drugiej — i to najważniejsza — potrzeby walki, potrzeby taktyczne, zbliżają do

---

[1]) *Swiat Słowiański*, 1905, II. 171.

siebie działaczy i jednostki ideowo bardzo nawet odległe. I tak odporne stanowisko Polaków wobec **wszystkich** ruskich partyj wywołało koncentracyę wszystkich ich reprezentantów w sejmie i parlamencie — lubo na wewnątrz nie przestali oni zwalczać się nawzajem.

Ostro odcinają się od reszty stronnictw moskalofile („Russko-narodna partya“), posiadająca sporo jeszcze wpływów i zwolenników. Niczego się od historyi nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. Przecząc samoistności narodu ruskiego, nie uznają jego języka i kultury. W prasie i wydawnictwach (dziennik *Gałyczanin* i tygodnik *Russkoje Słowo*) używają żargonu pseudo-rosyjskiego; wszystko, co rosyjskie, jest dla nich ideałem. W rękach ich znajdują się najstarsze i najbogatsze instytucye ruskie (Narodnyj Dom, Stauropigia, Tow. im. Kaczkowskiego), przyznaje się do nich mnóstwo duchownych, szczególnie z wyższego kleru, stąd pewien arystokratyzm tonu. Co leży na dnie ich tendencyj, głośno się nie mówi; umieją jednak dążności swoje okrywać czarnożółtym płaszczem najbardziej służalczego patryotyzmu austryackiego. W programie swoim [1]) żądają przemiany ustroju monarchii austryackiej z uwzględnieniem autonomii narodowości, utworzenia z Rusi galicyjskiej i bukowińskiej odrębnego kraju koronnego z odrębnym sejmem, na razie zaś podziału Galicyi na polską i ruską; pod względem ekonomicznym: reform dla ratowania stanu chłopskiego w rodzaju ulg podatkowych, dochodowego podatku progresywnego, upaństwowienia chłopskiego kredytu, podniesienia przemysłu domowego etc.; co do strejków chłopskich — uznaje program smutne ich przyczyny, samą jednak akcyę strejkową uważa za lekkomyślną i zgubną.

Najistotuiejszymi punktami tego programu: odrzucenie samodzielności narodowej i samodzielności walki

---

[1]) Wtoryj zjezd mużej dowieria Russko-narodnoj partii wo Lwowi 2. n. st. fewrala 1903. Lwów, 1904.

ekonomicznej, strejkowej. Punkta te wywołały w ostatnich czasach szczery ku moskalofilom afekt w stronnictwach polskich: konserwatywnem i narodowo-demokratycznem; niejednokrotnie też kokietują one z moskalofilami w chęci użycia ich przeciw narodowcom i radykałom.

Na czele stronnictwa stoi „Ruskaja Rada“ we Lwowie, mająca na prowincyi liczne filie. Z przewódców najwybitniejsi: dr Korol (Żółkiew), dr Dudykiewycz (Kołomyja), chłop-poseł Barabasz, ks. Dawydiak, redaktor dziennika partyjnego Monczałowskij. W obozie tym znajduje się jeszcze sporo księży i inteligencyi ze starszego pokolenia — siła ta ma się jednak ku zachodowi. Przetrawia go idący z dołu ruch ludowy, zabija go dekadencya ideału: upadek wojenny i rozstrój wewnętrzny Rosyi; każdy rok znaczenie moskalofilstwa zmniejsza — i to tembardziej, że i Rosya była zmuszona pozwolić na rozwój ruchu ukraińsko-narodowego.

Rośnie natomiast w siły partya narodowców (narodowiecka), przybierająca typowe cechy demokracyi narodowej wszystkich innych ludów. Skromne początki, jakie widzieliśmy w r. 1880 (str. 331) rozrosły się obecnie na znaczny ruch masowy. Przewódcami partyi: Romańczuk, dr Kos i Bazyli Jaworski w parlamencie, dr Oleśnicki i chłop Huryk w sejmie; skupia ona większą część inteligencyi urzędniczej i księży, małomieszczan (kupców i rzemieślników) oraz bogatszych chłopów, w jej rękach największa liczba (lubo nie najbogatszych) instytucyi, około 1000 czytelń ludowych i największa ilość mandatów poselskich; posiada sprężystą organizacyę (Narodnyj Komitet we Lwowie i filie powiatowe), sporo pism (dziennik *Diło*, tygodnik polityczny dla ludu: *Swoboda* i miesięcznik w języku niemieckim we Wiedniu, dla informowania Europy: *Ukrainische Rundschau*). W programie [1]) przedstawia się, jako część ukraińsko-ruskiego narodu, który miał niegdyś samodzielne swoje państwo

[1]) „Narodna prohrama“. Lwów, nakł. „Narodnoi Rady“.

i samodzielności narodowej nigdy się nie zrzekł; celem ostatecznym — „dojść do tego, żeby cały ukraińsko-ruski naród zdobył sobie kulturną, ekonomiczną i polityczną samoistność i zjednoczył się z czasem w jeden narodowy organizm“. Program aktualny żąda zjednoczenia Rusinów całej Austryi w odrębną prowincyę z własnym sejmem i administracyą własną; podziału Galicyi; na razie zaś: podziału wszystkich krajowych władz administracyjnych i urzędów Galicyi na odrębne pod względem narodowym z siedzibami we Lwowie i Krakowie, ruskiego języka w urzędowaniu wewnętrznem, demokratyzacyi kraju i państwa. W sprawach ekonomicznych domaga się w nieokreślonej formie „żeby nasz naród dostał w swoje ręce środki produkcyi, przedewszystkiem ziemię i rozwinął u siebie swój własny przemysł, handel i kredyt“, uspołecznienia kredytu, postępowych podatków, ochrony ludu — głównie zaś domaga się: wykupu ziemi, przedewszystkiem wielkiej własności, na ogólną własność narodu i dostarczenia jej mało- i bezrolnym na dogodnych warunkach, upaństwowienia kredytu, reform i instytucyj postępowych rolnych przy pomocy państwa. W sprawach kultury domaga się zaopatrzenia wsi i miast we wszystkie typy szkół, uniwersytetu ruskiego we Lwowie, nauczania obowiązkowego języka ruskiego we wszystkich szkołach, leżących na terytoryach ruskich, więc także w polskich i niemieckich szkołach, odrębnej Rady szkolnej ruskiej. Krom tego zawiera też program ustęp, przyrzekający pracę i pomoc dla Rusinów węgierskich, akcentujący poczucie jedności z Rusinami zaboru rosyjskiego, zapowiadający popieranie usiłowań, mających przemienić Rosyę w państwo konstytucyjno-federacyjne.

Programem tym działa partya narodowiecka silnie na inteligencyę i światlejszych chłopów, więcej jeszcze — taktyką, posługującą się klerem, posługującą się roznamiętnioną i roznamiętniającą frazeologią nacyonalistyczną, wrogą Polakom; dla tych celów zużytkowuje też

strejki rolne, nadając im charakter walki z Polakami celem wypędzenia ich „za San“, gdy pierwotną przyczyną bezrobocia było wyłącznie poczucie krzywdy ekonomicznej.

Ostatnie te fakta kopią przedział między partyą narodowiecką a radykalną. Założyciel tej ostatniej, Dragomanow (str. 332) kierował jej krokami z Genewy, potem ze Sofii, gdzie jako profesor uniwersytetu umarł 1895 r. Stojąc na gruncie interesów ludowych, radykali nie brali udziału w ugodzie z rządem hr. Badeniego 1890 r., i nie łączą się z klerem; cechujący ich krytycyzm nie pozwala im też apelować systematycznie do instynktów szowinistycznych, ni szczuć przeciw Polakom; na wielką więc popularność liczyć nie mogą. Program ich[1]) wychodząc z założenia, że ostateczne wyzwolenie ukraińsko-ruskiego narodu ściśle jest związane z równoczesnem społeczno-ekonomicznem wyzwoleniem pracujących mas wszystkich kulturalnych narodów, stoi na gruncie socyalizmu i dąży do usunięcia wszelkiego wyzysku pracy, do zapewnienia ludowi ruskiemu swobodnego rozporządzania ziemią i wszystkiemi środkami produkcyi i t. d. Żąda tedy usunięcia wszystkich przywilejów klasowych, politycznych, ekonomicznych, społecznego władania ziemią etc. W szczególności żąda: w sprawach politycznych przetworzenia Austryi na federacyjny związek narodów przez utworzenie — zamiast obecnych prowincyj — narodowych terytoryów z pełną polityczną autonomią każdego narodu, przy zapewnieniu mniejszości wszystkich praw politycznych i kulturalnych. Dla Rusinów ma to terytoryum być utworzone z ruskiej części Galicyi i Bukowiny. Dalej żąda się konsekwentnej demokratyzacyi całego życia państwowego. W sprawach ekonomicznych pragnie, by ziemia, przedewszystkiem wielka posiadłość przeszła na własność wiej-

---

[1]) „Prohrama ukraińsko-ruskoi radykalnoi partii, pryniata reorganizacyjnoju komityjeju na zasidaniu 25 hrudnia 1904 r.

skich gromad rolniczych dla oddania jej do użytku potrzebującym jej chłopom i spółkom, dalej żąda się najdalej idących praw pracy. W sprawach kultury i oświatowych żąda się wykładowego języka ruskiego na wszystkich stopniach nauczania w ruskich częściach Galicyi i Bukowiny z poszanowaniem praw mniejszości, absolutnej swobody przekonań religijnych, zdemokratyzowania zarządów cerkiewnych, łączności duchowej z Ukrainą.

Program ten, tak bliski socyalizmowi, uczynił radykałów znienawidzonymi w innych obozach, gdy z drugiej strony samodzielność ich partyjna zniechęca ku nim socyalistów, żywa zaś agitacya w sprawie agrarnej ściąga na nich największe prześladowania szlachty. Mimo to rozwijają energiczną działalność. Pracował na gruncie ich programu najwybitniejszy współczesny pisarz ruski, Franko, więcej poeta, niż polityk, ulegający emocyom raczej niż żelaznej logice ludzi czynu; w połowie lat dziewięćdziesiątych najgorętszą działalność rozwijali: wichrowaty Wacław Budzynowski, dr Daniłowicz, poseł Okuniewski [1]; patryarchą kierunku po śmierci Dragomanowa został pełen poświęcenia doktryner Mich. Pawłyk; obecnie najczynniejszym w stronnictwie jest dr Cyryl Trylowski (Kołomyja), który po rozsypce w obozie, spowodowanej śmiercią założyciela i innemi przyczynami, najenergiczniej podtrzymuje ruch, zasilając go niestrudzoną agitacyą, szczególnie w południowym krańcu kraju. Dla podniesienia kultury chłopa, dla wyleczenia go z uniżoności wobec każdego surdutowca i księdza i wyrobienia hartu charakteru, Trylowski założył szereg stowarzyszeń „Sicz“, gdzie ćwiczenia gimnastyczne odbywają się obok prac nad rozwojem ogólnym; członek „Siczy“, który w ciągu 3 miesięcy należenia do towarzystwa nie wyuczy się czytać, zostaje wykluczony. Fan-

---

[1]) Sporo obserwacyj i faktów z tego czasu zawiera książeczka ks. Jana Badeniego: „Radykali ruscy“. Kraków, 1896.

tazya „siczowników“ i huculskie ich toporki (odpowiadające zakopiańskim ciupagom) niejednokrotnie politykom oficyalnym i wszechpolskim napędziły strachu; w maju 1903 r. dały one powód do alarmów o buncie wśród hucułów, o rzuceniu się na Polaków; rozwiązano wówczas „Sicze“ a Trylowski, od lat znany, jako wróg nienawiści rasowych i międzynarodowych, na podstawie zeznań żandarmskich uległ prześladowaniom; ruchu to jednakowoż nie wstrzymało i radykali w południowo-wschodnich powiatach rosną w siłę.

Z hasłami socyalistycznemi, przystosowanemi do warunków agrarnych, ale poza partyą socyalistyczną, radykali nie mogli zadowolnić młodzieży ruskiej, osiadłej w wielkich miastach, gdzie działa zorganizowane stronnictwo robotnicze. To też w r. 1897 przyszło do skutku założenie ruskiej partyi socyalno-demokratycznej. Czynni przytem byli dr Eug. Lewicki i dr Włodz. Ochrymowicz, dawniejsi radykali, którzy jednak rychło przerzucili się do obozu narodowo-demokratycznego, na czele zaś stanęli Mikołaj Hankiewicz i Semen Wityk. Pracując od lat — po dziś dzień — także wśród robotników polskich, są żywym pomostem między dwoma narodami i zaprzeczeniem szowinizmu. Na gruncie lwowskim mało jest pola do agitacyi wśród robotników ruskich; punkt ciężkości spoczywa na wsi, tam też głównie skierowana ich działalność; Hankiewicz więcej pracuje wśród inteligentów, jako niepośledni mowca i redaktor *Woli,* Wityk — jako niestrudzony agitator wśród chłopów. Ruch strejkowy, wybuchający peryodycznie od 1902 r., dostarcza aż nadto po temu sposobności, organizują go też i rozwijają socyaliści wraz z radykałami z całą forsą. Najwięcej jednak działa tu czynnik ludowy, samorzutny, z dołu idący; wśród Rusinów mnóstwo jest jednostek z wyższą oświatą szkolną, które nie oderwały się od łona społeczeństwa chłopskiego — jak się to dzieje wśród Polaków — a mową, obyczajami, stosunkami rodzinnemi zupełnie z niem są związane; karmieni goryczą

i niezadowoleniem z istniejących stosunków, ludzie ci z natury rzeczy łączą się z najgłośniej protestującymi i są rozsadnikami idei radykalnych i socyalistycznych — nietyle troszcząc się o teoryę, ile o praktykę socyalno-polityczną. Tacy młodzi, jak Nowakowski w Przemyskiem, Ostapczuk i Szmigielski w Zbaraskiem, całe powiaty nietyle zorganizowali, ile wzburzyli, tysiące chłopów przeciągnęli pod „Czerwonyj Prapor“ („Czerwony sztandar“), które to pismo socyalno-demokratyczne dla chłopów wydają obecnie w Tarnopolu. O ścisłej organizacyi, o dogmatycznym duchu klasowym, wśród parobczaków i mało- lub bezrolnych chłopów ruskich mowy nie ma; inny tu pod każdym względem materyał, niż proletaryat miejski; działa tu najwięcej nurtujące głęboko poczucie praw ludu do ziemi, którą uprawia, instynkt starego hasła: „lisy i pasowyska“! Prądem tym umieją synowie chłopów i księży, doskonale zlani z ludem, wybornie kierować i niektórzy zażywają takiej popularności, że np. młody socyalista chłopski Ostapczuk został w Zbarażu wicemarszałkiem powiatowym obrany (przez cesarza jednak nie zatwierdzony).

Przeciw radykałom i socyalistom, podważającym fundamenta panowania księży, organizuje się w ostatnich czasach energiczny opór ze strony polityków klerykalnych. Polityka ta ze strony tak polskiej, jak i ruskiej, stała u kolebki „ugody“ Badeniowskiej z 1890 r. (str. 337); próba upaństwowienia i podbicia przez Rzym Rusinów jednakowoż się nie udała i tylko mała ich garść wytrwała w usposobieniu pojednawczem, na platformie rządowo-klerykalnej.

Politycy ci Aleks. Barwiński, Gładyszowski, jak i organ ich *Rusłan* na lud ruski minimalny wpływ wywierają — ale z innej strouy nadeszła moc klerykalna. Sprowadziła ją pośrednio polityka konserwatywna polska — z małą dla siebie pociechą. Około r. 1880 z powodu herezyi wyznaniowych i politycznych, jakie się zakradły do cerkwi, oficyalna polityka polska postanowiła była za-

prowadzić w niej surowszy ład; pierwszym krokiem było oddanie jedynego zakonu rusińskiego: bazylianów [1]) pod kierownictwo OO. jezuitów (co skończyło się fiaskiem!); drugim — osadzedzenie na tronie metropolity we Lwowie męża zaufanego. Wybór padł na młodego hr. Szeptyckiego, wnuka Aleks. Fredry, syna jednego z przewódców szlachty polskiej, brata znanego kapitana austryackiego sztabu generalnego. Młodzieniec odkrył w sobie krew ruską i powołanie; specyalnie ad hoc przeszedł na obrządek ruski, przyjął święcenia kapłańskie, mając 30 lat został biskupem stanisławowskim, trzydzieści kilka — metropolitą całej Rusi halickiej. Kapłan — jak wszyscy powiadają — wzorowy, osobiście niezmiernie pobożny; ale nie tego odeń żądają owieczki; metropolita ruski jest zarazem widomą głową oficyalną całego narodu w Galicyi. I oto wnuk największego komedyopisarza polskiego (który w sejmie lwowskim zawsze głosował przeciw Rusinom), syn ojca, który należy do większości Koła polskiego i na uroczystościach występuje w kontuszu i przy karabeli, ks. Szeptycki swem zachowaniem się daje powód polskiej prasie szowinistycznej do bezustannych narzekań i pocisków. Wielkiemi sumami popiera rozwój kultury ruskiej, i niezmiernie dużo dla niej zrobił (Muzeum kultury ruskiej we Lwowie, stypendya dla artystów, popieranie literatury); w sporach politycznych konsekwentnie stoi po stronie ruskiej, jeździ na czele deputacyi do cesarza bronić interesów ruskich przeciw Kołu polskiemu; z natury rzeczy podnosi wpływ kleru.

Gdy ks. Szeptycki więcej zwraca uwagę na działalność kulturalną — prześcignął go w ostatnich czasach na punkcie klerykalizmu biskup stanisławowski, ks. Chomyszyn. Początkowo protegowany przez ks. Szeptyckiego, po otrzymaniu pastorału okazał się fanatycznym mnichem z Ławry i rozwinął w swojej dyecezyi agitacyę niestrudzoną, skupia koło siebie duchowieństwo,

---

[1]) Tom II, str. 336.

objeżdża wsie i miasteczka, organizuje bractwa — rozbudza fanatyczny ruch religijny — politycznie skierowując go na drogę „chrześciańsko-socyalną“.

* * *

Z krótkiego przeglądu zorganizowanych obecnie stronnictw ruskich wynika podział ich na dwie grupy: w pierwszej będą moskalofile, w drugiej wszystkie inne stronnictwa, zgodne w dążeniu do ideału niepodległej Rusi-Ukrainy.

Istnienie po dziś dzień partyi, negującej odrębność narodową Rusinów, jest bezwątpienia czemś, co przez inne, dojrzałe społeczeństwo długo nie byłoby tolerowane; nie ulega jednak wątpliwości, że istnieniu moskalofilstwa mocno sprzyja atmosfera wojenna, u jednych budząca tęsknotę za silnem ramieniem rosyjskiem, drugich zaś zmuszająca do koncentracyi z tym przeciwnikiem dla tem skuteczniejszej walki z „wrogiem“ najgroźniejszym: wspólnym polskim. Z tem wszystkiem są moskalofile na wymarciu. Jako przeciwnicy radykalnych reform agrarnych na popularność wśród ludu liczyć nie mogą; zniesienie w Rosyi ukazu z r. 1876, zabraniającego wszelkich druków ruskich, wywołało tam odrazu taką powódź czasopism i wydawnictw ukraińskich, życie polityczne rozbudziło odrazu takie objawy masowe rozwoju narodowego, że fale te w krótkim czasie spłukają naleciałości i tendencye obce.

Poza nimi łączą się wszyscy pod sztandarem „Ukraina irredenta“. Starzy narodowcy i radykali dragomanowscy z sceptycyzmem w r. 1896 przyjęli „samostijną Ukrainę“, dziś stanowi ona cel programów wszystkich; symbolem tej idei jest przyjęcie przez ogół stojących na gruncie narodowym Rusinów nazwy Ukraińców; znikli „ruteńcy“ z r. 1848, wymierają „russcy“, odpada nazwa „rusińska“ i zwyczajnych Rusinów — wyłania się nowa formacya nietyle etnograficzna, ile ściśle polityczna, z dążnością

państwową: Ukraińców. Władze galicyjskie, c. k. Rada szkolna krajowa „Ukraińców“ nie uznaje, mimo to świadomość łączności i dążeń wspólnych coraz większe robi postępy... po obu stronach kordonu. Przewrót w Rosyi, dokonany w r. 1905, era konstytucyjna, pierwsza Duma, okazały odrazu znaczenie realnie-polityczne tego faktu. Petersburska Duma ujrzała — czego niedawno nikt nie byłby przypuszczał — „klub ukraiński“, liczący 40 posłów. Między klubem tym a Rusinami galicyjskimi żywe istniały węzły. Kwestya ruska przestała być kwestyą galicyjską. Koniecznym okazał się pogląd szerszy, sposób traktowania sprawy inny...

Z pośród stronnictw, stojących na gruncie narodowym, najsilniejsza bezwątpienia partya, demokratyczno-narodowa, jednoczy się z moskalofilami na punkcie nienawiści do Polaków i wszystkiego, co polskie. Nacyonaliści wszystkich narodów są do siebie podobni; przypominają waryata, który mówi dyrektorowi zakładu, że sąsiad jest waryatem, gdyż uważa się za Boga, gdy Bogiem jest... tylko sam mówiący. Poznaliśmy szowinizm polski i jego politykę wobec Rusinów (str. 201); słyszeliśmy J. L. Popławskiego, twierdzącego, że narodu ruskiego w politycznem słowa znaczeniu właściwie niema; może to Rusinów irytować ale godnym polskiego jest szowinizm ruski. Taksamo pod względem kultury barbarzyński, politycznie—reakcyjny. Pamiętajmy, że w rewolucyi 1848 roku Rusini-świętojurcy stanowili żywioł wsteczny, łączyli się z biurokracyą niemiecką przeciw Polakom, którzy wtenczas maszerowali na czele postępu w Austryi, a ten sojusz z biurokracyą wiedeńską należy do dziś dnia do dekalogu narodowieckiego. Nic też fałszywszego nad traktowanie Rusinów, jako zwolenników i przedstawicieli „polityki słowiańskiej“ w przeciwstawieniu do Polaków, którzy mają być systematycznymi „zdrajcami słowiańszczyzny“. Rząd centralistyczny, niemiecki, prześladowczy, miał zawsze w Rusinach swą ostoję; starsza ich partya umiała ten kierunek godzić z tym rodzajem

słowianofilstwa, co to wszystkie indywidualności zatapia w jednem morzu, którego wielkim admirałem miał być Pobiedonoscew. Do dziś dnia posłowie narodowo-demokratyczni ruscy wzdychają do rządów biurokracyi wiedeńskiej; w r. 1899, gdy objął rządy hr. Clary, pos. Taniaczkiewicz i Okuniewski zbierali w parlamencie podpisy, by zaprowadzić w Galicyi język niemiecki, jako urzędowy; monstrualność tego wniosku tak bije w oczy, że nie chciał go podpisać nawet Wolf. Organ narodowców *Ukrainische Revue* wiedeńska w obrzydliwy sposób przypochlebia się bezustannie Niemcom i biurokratom, apeluje do nich bezustannie w imię patryotyzmu austryackiego, wskazuje ciągle na groźne tendencye polskie ku niepodległości [1]). Już to samo rzuca na nich dosyć światła. Wogóle Rusini narod.-demokratyczni zbyt sobie życie upraszczają. Ile to się nawalczyli w Austryi, nacierpieli, ile to ofiar najcięższych ponieśli Polacy, zanim coś uzyskali! Gdzie wśród narodowej demokracyi rusińskiej owa tradycya walk, gdzie ich męczennicy, bici, głodzeni, po kazamatach wleczeni, po Kufsteinach, Spielbergach, pod szubienice prowadzeni i na szubienice? Trudno, historyi samym krzykiem gazeciarskim się nie robi. A i dzisiaj — na pierwszych radykałów i socyalistów ruskich bohaterzy narodowo-demokratyczni ruscy tak samo plwali, tak samo ich prześladowali, jak policyanci polsko-austryaccy, sami zaś niezliczone razy zmieniali przekonania, łasili się do rozmaitych możnowładców, tolerowali karyerowiczowstwo, najniższe instynkta mas popierali. Jak wszyscy narodowi demokraci, są i ruscy dobrymi antysemitami, od lat uprawiają nawet w wydawnictwach *Proświty* podburzanie i wyśmiewanie, lubo w ostatnich czasach, podobnie jak politycy nar.-dem. polscy, przypochlebiają się Żydom, ba, protegują narodowość żydowską — dla rozbicia obozu polskiego.

---

[1]) Np. *Ukrainische Rundschau*, nr. 10, 11 z r. 1906.

Godni są siebie szowiniści polscy i ruscy. Polscy nie odczuwają ich uroczystości, oni plwają na święte uczucia polskie tak przy obchodach setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, jak i przy obchodach rocznicy Grunwaldu [1]). Pruski junkier Rheinbaben, naigrawający się z ludności polskiej w sejmie berlińskim, znajduje ich poklask, a Prusacy tak dobrze znają ten stan kwestyi, że wysługują się zawsze Rusinami przeciw Polakom. To nieodróżnianie narodu polskiego od rządów kliki polskiej jest systemem, regularnie powtarzającem się nadużyciem. Bo ostatecznie — dochodzimy do rdzenia kwestyi — spór polsko-ruski jest narodowościowym, ale także społecznym: walką historycznej klasy posiadającej z proletaryatem; tę samą walkę stacza też ze swoją szlachtą lud polski w Galicyi i tak samo cierpi. Rusini nacyonaliści w tem są zgodni z konserwatystami polskimi, że jedynie szlachtę uważają za naród polski i całemu narodowi każą cierpieć za grzechy szlacheckie, całemu narodowi odmawiają tych praw, których szlachta pozbawia Rusinów. Stąd w takiej *Ukrainische Rundschau,* wydawanej dla Europy pod patronatem ruskich posłów narodowo-demokratycznych, artykuły, starające się wzburzyć Europę przeciw dążeniom polskim w Królestwie — z powodu tendencyi *Słowa Polskiego;* stąd demagogia Rusinów, wmawiających w Europę tożsamość losów Rusinów galic. z położeniem Polaków w Poznańskiem. Jestto fałsz faktyczny, któremu życie codzienne na każdym przeczy kroku. W całych Prusiech niema ani jednej szkoły polskiej, nawet prywatnej polskiej zakładać tam nie wolno,

---

[1]) Mają szowiniści polscy swoje pisemka, dowcipkujące na temat Rusinów, ci wydają „Hajdamaków“, gdzie może wstrętniejsze odbywają się orgie nacyonalistyczne. Rada m. Lwowa urządza prowokacyjny obchód rocznicy oswobodzenia stolicy od Chmielnickiego — oni dotąd idealizują Chmielnickiego, kozaczyznę, hajdamaczyznę, a zaiste czas już wielki z tym romantyzmem, w którym sporo tkwi barbarzyństwa, zerwać. W sprawie tej ostatniej rozumną odezwę ogłosił był Semen Wityk.

w Galicyi szkół rusińskich mamy tysiące; tam język polski w żadnym urzędzie nie jest tolerowany, tutaj władze są zobowiązane porozumiewać się ze stronami w tym języku, którego one zażądają; w Sejmie urzędowym językiem jest polski, ale Rusini wygłaszają swe mowy w języku ojczystym, w tym języku reprodukuje je stenogram, marszałek i namiestnik w swoje przemówienia wplatają stale ustępy ruskie; o uchwalaniu w Galicyi ustaw wyjątkowych, o funkcyonowaniu jakiejkolwiek komisyi kolonizacyjnej niema mowy; przeciwnie, do krajowej komisyi włości rentowych, których Rusini tak się bali, iż widzieli w niej rodzaj instytucyi dla kolonizowania Rusi mazurami, wydział krajowy powołał jednakową ilość Polaków i Rusinów; marszałkowi hr. Badeniemu wszechpolacy wogóle zarzucają, że z Rusinami zanadto kokietuje; z instytucyi zaś prywatnych istniejący we Lwowie Bank parcelacyjny, zasilany do niedawna kredytem Banku Krajowego, jest stale oskarżany przez szowinistów ze *Słowa Polskiego,* iż forytuje Rusinów. I chyba niema Polaka tak znikczemniałego, coby cisnął Rusinom w oczy hasło „ausrotten!“ Istnieją Polacy przedpotopowi, powtarzający za Borkowskim i Lamem, że Rusinów stworzył dopiero w r. 1848 Stadion i że istnieją właściwie albo *Poloni gente Rutheni,* albo Rosyanie — jednakowoż zdanie to jest bardziej rozpowszechnione wśród rodowitych Rusinów, stanowiących pokaźny do dziś dnia obóz moskalofilski. W świetle prawdy faktem jest niezaprzeczonym, że Rusini pełnego równouprawnienia narodowego nie posiadają, że walkę prowadzą ciężką, a warunki autonomii ją utrudniają — ale długoletnią polityką antiwolnościową, długoletniem tolerowaniem prądu moskalofilskiego, zaniedbaniem własnem pracy u podstaw narodu i łączenia się z postępowymi żywiołami społeczeństwa polskiego niemało sami sobie zaszkodzili. A przytem wszystkiem zdobycze osiągnęli przecie takie, o jakich przed pięćdziesięciu laty największemu ich patryocie się nie śniło. O jakiejkolwiek bądź analogii bytu Rusinów z po-

łożeniem Polaków w Prusiech nie ma mowy; Polacy tamtejsi byliby szczęśliwi, gdyby dziesiątą część tych praw posiadali, z których Rusini korzystają [1]).

Godnymi siebie są szowiniści i ludożercy obu narodowości; tem mocniej należy podkreślić, że wolnymi od tych tendencyj są radykali i socyaliści. Na kongresie P. P. S. D. w Krakowie 1904 r. socyalista ruski, Hankiewicz, oświadczył się za programem polskim niepodległościowym (II, str. 112), przewódca zaś radykałów, dr. Trylowski, przy sposobności także przyłączył się do dążności niepodległościowych polskich w chwili obecnej [2]), motywując to, że „usunięcie każdego bezprawia, tembardziej dokonanego na całym narodzie, oczyszcza atmosferę moralną, zwiększa poczucie altruistyczne, związuje węzłami solidarności nawet tych, którzy dotychczas uważali się za nieprzejednanych wrogów“. Radykali i socyaliści ruscy dokładają też starań, aby peryodyczne strejki rolne utrzymać na gruncie walki ekonomicznej, gdy działacze narodowieccy w rodzaju Wacł. Budzynowskiego płomieniami strejku radziby zniszczyć dwory, aby w ten sposób wyrzucić Lachów za San.

Ta możność porozumienia się z żywiołami prawdziwie ludowymi z pośród Rusinów wskazuje na rdzeń kwestyi i dalszy jej kierunek. Konsekwentna demokratyzacya Galicyi może z czasem doprowadzić też do spokojniejszego, kulturalniejszego współżycia obu narodowości. Demokratyzacya nietylko polityczna, lecz także gospodar-

---

[1]) Broszurka prof. Hruszewskiego, wydana w Kijowie 1905 r. p. t. *Ku polsko-ukraińskim otnoszeniam Gałycyi*, podobnie, jak wszyscy oskarżyciele „rządów polskich w Galicyi“, przedstawia Rusinów, jako męczenników, o odwrotnej stronie medalu nie wspomina: nie wzmiankuje ani słowem o silnym nietylko w przeszłości lecz na razie i dziś, obozie „moskalofilskim“, ani o wszystkich charakterystycznych znamionach największego stronnictwa dzisiejszego: narodowo-demokratycznego, ani o zdobyczach ruskich, wcale nie małych — szczególnie w porównaniu ze stanem posiadania w Rosyi. Jestto metoda może wygodna, ale nieco... jednostronna.

[2]) *Krytyka,* II. 1906, str. 184.

cza. Kwestya agrarna prędzej czy później musi być rozwiązana w duchu możliwie korzystnym dla tych, którzy ziemię sami uprawiają, w duchu, znoszącym wszystkie pozostałości feudalizmu i wszystkie przywileje wielkiej własności. Temsamem zniknie główna podstawa walki, wniesionej tu przed setkami lat przez kolonizatorów polskich. Ale taki kierunek sprawie może nadać tylko ustawodawstwo, spoczywające w rękach oświeconego ludu.

A stan posiadania polski? A kultura, a placówki polskie?

Podziału Galicyi obecnie w rachubę brać nie można. Nie zgodzi się na to żaden Polak, bo żaden do tego nie ma prawa. O tem rozstrzygnąć może tylko sejm — w Warszawie. Z naprawieniem wszystkich krzywd, z regulacyą wszystkich granic i ta rewizya granic może nastąpić. Nadejdzie kiedyś ta chwila, a i Rusini powinni pragnąć i działać, by nadeszła: będzie to chwila wielkiego obrachunku dziejowego, chwila jedyna, która może spełnić także usprawiedliwioną dążność do złączenia wszystkich ziem ruskich wszystkich zaborów. Tymczasem — i wyrzucić Polaków ze wschodniej Galicyi nie można. To próżna groźba, samoułudny frazes. Polacy w Galicyi wschodniej nie są obcymi. Sześćset lat pożycia, bronienia ziemi krwią i mieniem, nadaje prawa; a i chłop i mieszczanin polski drogo tu pracą i potem prawa nabył. A i kultura polska swych placówek wyrzec się nie może. Dopóki na całym obszarze ziem polskich istnieją tylko dwa uniwersytety i jedna politechnika polska, żaden Polak tych instytucyj wyrzec się nie może. Znów rozstrzygnie — Warszawa. Co jednak nie przeszkadza, że obok wszechnicy polskiej może i powinna powstać bratnia — ruska. Bodaj w miejsce zupełnie niepotrzebnego anachronistycznego uniwersytetu niemieckiego, jaki istnieje w słowiańsko-rumuńskich Czerniowcach. Praga ma także dwa uniwersytety, a wychodzi to tylko na korzyść cywilizacyi i — spokojowi obywateli. Zarzuty, że Rusini nie znajdą dla swojej uczelni

sił naukowych, podręczników etc. nie mogą być traktowane seryo.

Podziału Galicyi w rachubę obecnie brać nie można, ale o czem można dyskutować — to o autonomii narodowościowej, ze względu na rozsypane w obu połowach kraju mniejszości: bezterytoryalnej, o całkowitem równouprawnieniu politycznem i językowem obu narodowości. Zadawalnia się w ten sposób żądanie, figurujące w programach tak radykałów, jak i narodowych demokratów ruskich: zagwarantowaną jest kultura, zaprowadzonym ruski język w urzędowaniu wewnętrznem, przy najszerszem uwzględnieniu mniejszości polskich.

Co rozwój przyniesie w takim nowym układzie stosunków, dokładnie przewidzieć się nie da. Może być, że wieś zacznie trawić miasta, że chłop zacznie narzucać swój język miastom, swój charakter etnograficzny. Rusko-polska Galicya wschodnia będzie więcej ruską — zato Galicya zachodnia będzie więcej i lepiej polską. Nie zaginą wśród Rusinów siły polskie: mazur jest pracowitszy, pomysłowszy, bardziej ekspanzywny, lepiej przystosowujący się do warunków produkcyi przemysłowej (np. w nafciarstwie); żadne ustawy nie osłabią tego, ani nie wstrzymają ruchu mazurów ku wschodowi; inteligencya i kapitały polskie także na długo tu znajdą dla siebie pole; otaczać je musi gwarancya samoistności narodowej. A te elementy, które rosnąca samoistność Rusinów będzie usuwać coraz bardziej ku zachodowi, te warstwy przedewszystkiem urzędnicze, które wśród obcego społeczeństwa nigdy nie są błogosławieństwem, same lepiej będą się czuć na gruncie rodzimym; resztujący ich nadmiar, tudzież siły i kapitały, które zostaną wyzwolone skutkiem likwidacyi kwestyi rolnej — ze sto razy większym pożytkiem dadzą się zużytkować w Polsce etnograficznej, dla koncentracyi, dla uprzemysłowienia, dla przyspieszenia tempa rozwoju własnego społeczeństwa.

Droga ta ku rozwiązaniu trudna jest | zawiła — może i bolesna, ale jedyna. I to właśnie ze stanowiska

ogólno-polskiego. Z punktu widzenia czysto galicyjskiego, z wyżyny interesów „obszaru dworskiego“ szlachty podolskiej i związanych z nią narodowych demokratów polskich, można jeszcze prowadzić przez pewien czas politykę ostatnich lat czterdziestu, z coraz większym trudem, z coraz częstszem uciekaniem się do żandarmeryi, broni palnej, sądów karnych. Od lat dziesięciu kraj idzie po tej równi pochyłej, coraz rozpaczliwiej, wśród coraz bardziej szalejących z obu stron namiętności; dokądż zajdzie? Ale ostatecznie sprawa to nie lokalna. Zmiana stosunków w Rosyi najwięcej — jak dotąd — na korzyść wyszła Rusinom; świadomość narodowa, która dotąd nie mogła się posługiwać ni ustnem, ni drukowanem słowem, znalazła nagle warunki ogromnie ułatwione. To powstanie obok Galicyi nowej Ukrainy, obudzenie się i rozkołysanie trzydziestomilionowego morza Rusinów państwa rosyjskiego, doda i galicyjskiemu ruchowi energii nieprzemożonej, obudzi tu aspiracye i prace, daleko przekraczające miarę tego, co się dotąd działo. Ruch ten znajdzie swe echo w całem życiu wewnętrznem Rusi galicyjskiej, echo gromowe. W rezultacie polityka polska wobec Rusinów w Galicyi niemały będzie miała wpływ na stanowisko posłów ukraińskich w Dumie wobec kwestyi autonomii Królestwa, wogóle wobec losów tamtejszego żywiołu polskiego[1]). Fakt to znaczenia

---

[1]) Gdy w pierwszej Dumie petersbuskiej Polacy szukali sprzymierzeńców dla wywalczenia autonomii Królestwa, *Diło* (nr. 91) pisało, że sojusznika mogą posłowie polscy znaleść w klubie ukraińskim, jeżeli „zrezygnują ze wszystkich swoich pretensyj do ziem ruskich i żądanie autonomii ograniczą wyłącznie do swego terytoryum etnograficznego. Już dzisiaj klub ukraiński liczy 40 posłów, a poza klubem stoi jeszcze 20 posłów ukraińskich. — Tych 60 przedstawicieli otrzymaliśmy odrazu, mimo że stosunki, panujące w czasie wyborów, nie pozwoliły rozbudzić w masach ukraińskiego ludu myśli narodowej. W następnej Dumie liczba ta zwiększy się przynajmniej do 100 (ziemie ukraińskie wysyłają ogółem 103 posłów), a posłów polskich, które obecnie dzienniki polskie, niewiadomo w jaki sposób naliczyły aż 62, będzie w przyszłej Dumie

pierwszorzędnego — i właśnie ze stanowiska wszechpolskiego musi zawsze stać przed oczyma.

Co przytem najważniejsze — to okoliczność, że walka polsko-ruska w Galicyi będzie zapewne wybornym atutem w rękach rządu petersburskiego, do którego będzie się musiał stosować wiedeński. Rząd rosyjski w krótkim czasie spostrzeże się, że może na tem polu stosować metodę *divide et impera,* zacznie Polaków szachować Rusinami. Nie jest wykluczonem, że rząd nawet biurokratyczny rosyjski pocznie protegować narodowość ukraińską, będzie zakładać gimnazya, ba, uniwersytet wspomoże ukraiński, by pozyskać w ten sposób opinię i głosy przeciw Polakom. Wtenczas Rosya stanie się rajem dla Rusinów galicyjskich, a rząd wiedeński będzie zmuszonym do czynienia im koncesyj — bodaj wbrew woli większości polskiej. A większość ta doniosłości kwestyi ruskiej nie pojmuje; zahypnotyzowana tradycyami Sienkiewiczowskiego Jaremy i polityką pięści, propagowaną przez *Słowo Polskie*, bez myśli o jutrze żyje, wypadków nie przewiduje, żadnego, ależ to żadnego w sprawie ruskiej nie ma programu.

Tylko przez reformę agrarną w interesie warstw ludowych i rzetelne równouprawnienie polityczne z uwzglę-

---

tylko 32, t. j. tylu, ilu ich wybiera Królestwo. Nie potrzeba dowodzić, że Polacy będą mogli w Dumie wygrać sprawę tylko przy pomocy przedstawicieli „niepaństwowych“ narodów, między którymi nasza reprezentacya już dzisiaj jest najsilniejszą grupą.

„Mając więc w swoich rękach sprawę i przyszłość Polski, posłowie ukraińscy zadecydują o przyszłości tej części swojego narodu, której los znalazł się w ręku Polaków. Ukraińscy posłowie zadecydują, czy austryacka Ruś pozostanie Rusią, czy też zmieni się w ziemię polską tak, jak się to stało z ruskiem niegdyś terytoryum między Wisłą a Sanem. Obowiązkiem tedy posłów ukraińskich będzie postawić Polakom ultimatum: autonomia Królestwa za autonomię galicyjskiej Rusi“.

W obliczeniach powyższych dużo oczywiście jest fantazyi, ale że w Petersburgu Rusini będą odnosić zasadę: *do ut des* do polityki polsko-ruskiej w Galicyi to można uważać za pewnik. Już to samo nakazuje gruntowną rewizyę polityki dotychczasowej.

dnieniem autonomii narodowościowej, zabliźni się bodaj częściowo odwieczna rana na organizmie polskim — zostanie on uwolniony od trapiącej go od wieków choroby. Tylko przez odrzucenie nieszczęsnego hasła „na wschód“! które od Kazimierza W. tyle ofiar pochłonęło i cywilizacyi rdzennej mocno zaszkodziło, można będzie uzyskać równowagę wewnętrzną i koncentracyę sił — dla własnej kultury, dla wspólnej przyszłości.

KONIEC.

OD AUTORA.

Ostatni rozdział II. tomu obecnej pracy miał obejmować dzieje Koła polskiego we Wiedniu. Ustęp ten rozrósł się jednak do tak obszernych rozmiarów, iż zostanie wydany, jako osobne dziełko.

SPIS RZECZY.

IV.

Stronnictwo liberalno-demokratyczne.

VII.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe.

Str.

VIII.

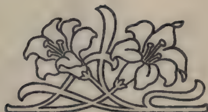
Formacye chrześcijańsko-socyalne.

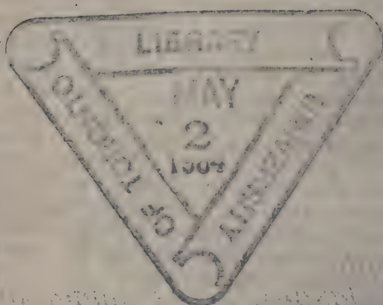
IX.

Żydzi.

X.

Obozy ruskie.




LIBRARY
MAY
2